

Karen Essex  
Łabędzie Leonarda  
Przekład Paweł Laskowicz  
DOM WYDAWNICZY REBIS Poznań 2006  
Skan i korekta Roman Walisiak

Tytuł oryginału Leonardo 's Swans  
Copyright © 2006 by Karen Essex All rights reserved  
This translation published by arrangement with DOUBLEDAY, a division of Random House, Inc.  
Copyright © for the Polish edition by REBIS Publishing House Ltd., Poznań 2006  
Redakcja Małgorzata Chwałek  
Konsultacja doktor Maciej Forycki  
Mapa i ilustracja na wyklejkach Jackie Aher  
Opracowanie graficzne i projekt okładki Zbigniew Mielnik  
Na okładce Leda z łabędziem Leonardo da Vinci (ok.1510-1515) © Massimo Listri/Corbis

Wydanie I  
ISBN 83-7301-844-1  
Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.  
ul. Żmigrodzka 41/49, 60-171 Poznań  
tel. 0-61-867-47-08,0-61-867-81-40; fax 0-61-867-37-74  
e-mail: rebis@rebis.com.pl  
www.rebis.com.pl

#### Opis z okładki.

Łabędzie Leonarda to fascynująca historia dwóch rywalizujących ze sobą siostrz z książęcego rodu d'Este, sugestywnie nakreślona na tle zamętu, jaki zapanował w Italii u schyłku XV wieku. Piękna, wykształcona i ambitna Isabella nie ma powodu zazdrościć swej nie tak utalentowanej i olśniewającej siostrze, jednak kaprys losu właśnie młodszą Beatrice łączy węzłem małżeńskim z potężnym Ludovikiem Sforzą, przyszłym księciem Mediolanu. Ten barwny fresk z czasów Leonarda da Vinci to również portret geniusza, który wyprzedza swój czas i aby wyrazić własną wizję artystyczną, musi wypełniać żądania bogatych mecenasów. Pasjonująca powieść o rywalizacji, miłości, zdradzie i zawiedzionych nadziejach, która przenosi czytelnika do renesansowej Italii i jej potęg - Mediolanu, Wenecji i Ferrary - zachęca, by w dziełach wielkiego

Florentyńczyka nie szukać rozwiązania zagadki,  
lecz raczej zadumać się nad tajemnicami  
ludzkiego serca.

Karen Essex jest uznaną  
dziennikarką, scenarzystką, autorką  
świetnych powieści biograficznych Kleopatra  
i Królowa. Jej artykuły i eseje pojawiały się  
w wielu periodykach, m.in. „L.A. Weekly”,  
„Vogue'u” i „Playboyu”. Mieszka w Los Angeles.  
ISBN 83-7301-844-1

Prolog.

W roku 1506; w okupowanym przez Francuzów Mediolanie.

Izabella rozkłada ramiona na zimnej, marmurowej postaci swojej siostry niczym skrzydła anioła, przeciąga palcami po misternie rzeźbionych fałdach jej pośmiertnej szaty i śledzi delikatne żyły na jej splecionych dłoniach. Obok Beatrice leży wygnany książę, Ludovico, jakby spoczywał w pokoju, choć w rzeczywistości jeszcze żyje, wdycha wilgotne powietrze cuchnącego francuskiego lochu. Isabella musi się mieć na baczności, aby wypłakiwać łzy wyłącznie nad Beatrice, ta jej pogodna twarz na poduszce z kamienia, i by pominąć księcia, który już wypadł z łask. Isabella wie, że w głębi kościoła wzrok wielu par oczu wbija się w jej plecy jak sztylet, gotowych donieść, że jej zapewnienie o byciu „dobrą Francuzką” to czysty fałsz. Klęcząc, przyciska gorące, zaciśnięte wargi do policzków maski pośmiertnej Beatrice i mówi szeptem.

Tak więc, siostrzo, prawdą jest, z czego sobie żartowałyśmy - że gdy wydasz na świat gromadkę dzieci, będziesz gruba jak nasza matka. Ledwie dwadzieścia jeden lat w dniu śmierci, a powiedzieli mi, że aby ukryć tuszę, dawno już

5

upodobałaś sobie szaty w podłużne pasy. Wiesz, nie śniłam nawet, że tak szybko mogłoby ci przybyć tyle lat. I pomyśleć tylko, tak długo sądziłam, że to ciebie los obdarzył szczęściem.

Któż mógł przewidzieć taki zwrot biegu wypadków? Widziałaś ze swojej krypty, jak nierządnicę francuskich żołnierzy dzielą między siebie czterysta twoich wspaniałych sukien? Wyrwano z nich tysiące szlachetnych kamieni i pereł, tak misternie wszywanych i nakładanych na sukno, po to, jak myślę, żeby nabyć medykamentu potrzebne tej czy tamtej dziwce do usunięcia niechcianej ciąży, żeby wyleczyć jakąś plugawą narośl albo żeby napychać sobie strawą bezzębną już niebawem, nierządne usta. Suknie, których z taką zazdrością pożądałam, leżą po tych ledwie kilku latach brudne i wystrzępione, a ty obróciłaś się w proch.

Och, przynajmniej pochowano cię jeszcze z małą częścią niewinności zaciśniętą w dłoń. Nie dożyłaś tych dni, by ujrzeć rzeczy, które ja oglądam, lub żeby podejmować niepojęte decyzje, które ja muszę podjąć, lub żeby się odwrócić plecami do tych, których się miłuje, byle przetrwać skutki ich niemądrych decyzji. Pamiętasz nasze

salonowe gry? Zawsze wygrywałaś, taka lotna w Scartino, zaskakiwałaś wszystkich każdym ruchem i zagarniałaś bank. Ja gram teraz w podobną grę, jednak każdy ruch muszę wykonywać z daleko większą ostrożnością. Niektóre moje decyzje mnie samej mroziły w żyłach krew. Beatrice, jestem figurą na szachownicy trucizn, na której gracze bez uprzedzenia się zmieniają z białych w czarnych i na odwrót. Pamiętasz ten złożony układ kart atutowych, w którym byłaś tak biegła? Dzięki któremu, chichocząc w najlepsze, biłaś kartę za kartą i wygrywałaś grę za grą? Dzisiaj ów krajobraz ma nowy wymiar, nie przewidziałaś go ani ty, ani twój książę, lecz przewidziałam go ja: dzisiaj atutem gra Francja, która bije Italię, i tyle. Czy gdyby Fortuna nie była tak zmienna, tak niedbała we właściwym układaniu rzeczy, gdyby nasze role się odwróciły, gdyby stało się tak, jak tego pragnęłam, leżałabym teraz w twoim grobie? Czy może historia zmieniałaby

6

bieg? Czy sposób pojąć, jak to się stało, że twój dostojny mąż, o którego względy tak zabiegałam, dogorywa we francuskim więzieniu, mając na pocieszenie jedynie błazna i Boską Komedie? Nie chciałabyś wiedzieć, czyją twarz usiłuje on przywołać z pamięci, gdy zasypia na zawszonym, słomianym barłogu - której z siostr? Której z kochanek? Och, biedny Ludovico. Brakuje mu nawet podobizn jego kochanek, sportretowanych przez Magistra Leonarda.

Tymczasem moja próba sił z Leonardem trwa. Czasem się zastanawiam, Beatrice, czy nawet z za grobu nie wyciągasz dłoni, by się wtrącić w moje plany. Teraz, bez twoich interwencji, za to z władzą, jaką posiadam nad jego nowym zwierzchnikiem, powinnam dobić targu z mistrzem. Coś mi nawet obiecał, ale sama wiesz, ile są warte obietnice Leonarda. Niekiedy mi się wydaje, że jest najbardziej przebiegłym graczem z nas wszystkich. Ale mówi się tu i ówdzie, że dziś wieczorem może wreszcie spełnić moje pragnienie. Czyż to nie byłoby cudowne, siostr? Wówczas obie mogłybyśmy spocząć w pokoju.

Zegar na wieży wybija piątą. Bardzo chciałabym zostać z tobą aż do zmroku.

Pamiętam, że nie lubisz zostawać sama w ciemności. Muszę się jednak przebrać w suknię na kolejny z balów francuskiego króla Ludwika XII. Zbierzemy się w tych samych komnatach, w których niegdyś mieszkałaś, ale w służbie u nowego pana, gorliwie unikając wspomnień - i ciebie samej. Adieu, kochana. Pamiętasz, jak nienawidziłyśmy mówić po francusku? Teraz trzeba stale mówić w tym języku.

Dzwony przestały bić. Isabella sobie wyobraża, jak bardzo jej orszak się niecierpliwi przeciągającą się wizytą. Czuje jednak, że nie ma ochoty stąd wychodzić. Stoi, raz jeszcze przeciąga dłońmi po spokojnym obliczu siostry, dotyka jej kamiennych loków i tuli ciepły policzek do jej zimnego, rzeźbionego lica.

Beatrice, Beatrice, nie myśl, że cię nie kochałam. Byłaś jak łabędzie w twoim stawie - po urodzeniu brzydka i niezgrabna, lecz potem dojrzała

7

piękność, dająca światu czar i śpiewająca w chwili śmierci. Mityczna istota, któż na ziemi czy też poza nią nie kochałby ciebie? Rzecz w tym, że przez tak długi czas wyobrażałam sobie, iż zawłaszczyłaś moje Przeznaczenie, a tymczasem, nie wiedząc o tym, ty je dla mnie ocaliłaś.

Rozdział Pierwszy.  
X\* Fortuna (Los).

### Z ZAPISKÓW LEONARDA:

Gdy przychodzi Fortuna, uchwycić ją mocno za grzywę, bo, mówię ci, z tyłu jest łyśa. W roku 1489; w Ferrarze.

Dorastała w krainie cudów i baśni. Tyle wyjaśnia Isabella Francescowi, gdy przejeżdżają konno ulicami Ferrary. Jest okres Bożego Narodzenia i chociaż na kamiennej drodze nie ma śniegu, konie wydmuchują nozdrzami w mroźne powietrze obłoki pary.

Po raz pierwszy wolno jej towarzyszyć narzeczonemu podczas kolejnej z jego wizyt w przejeździe przez miasto. Francesco Gonzaga, przyszły markiz Mantui, przybył do Ferrary, aby przeżyć romantyczne chwile ze swoją narzeczoną i nacieszyć się mnogością w czasie świąt widowisk ulicznych, zarządzonych przez ojca Isabelli, księcia Ercole I d'Este, wielkiego mecenasa sztuki teatralnej. Isabella ufa, że im więcej powie Francescowi o wspaniałościach i tajemnicach Ferrary, im więcej pokaże mu ulepszeń w mieście i niezwykłych przedsięwzięć budowlanych ojca, tym bardziej doceni on jej wartość.

Tutaj, opowiada Isabella, wskazując kościół Santa Maria in Vado, w niedzielę wielkanocną ponad trzysta lat temu, ksiądz przełamał hostię na dwie części i wytrysnęła z niej krew, spryskując ściany świątyni i zgromadzony tłum wiernych. - Działo się to na oczach parafian - mówi Isabella w uniesieniu, z szeroko otwartymi oczami. - Przyjechał biskup Ferrary i arcybiskup Rawenny. Natychmiast oficjalnie uznali, że to krew i ciało Chrystusa, i obwieścili, że dokonał się prawdziwy cud eucharystii.

Francesco przeżegnał się z powagą, wiodąc wzrokiem za mijanym kościołem, ale uniósł brwi z lekkim niedowierzaniem, jakby nie wiedząc, co myśleć o całym wydarzeniu.

Przed parą zakochanych jedzie Beatrice, jej długi warkocz kołysze się dziarsko w rytm ruchów końskiej grzywy, tyleż zainteresowana rozmową ile rumak.

- Prawda, że tak było, Beatrice? - Isabella domaga się ze strony siostry potwierdzenia, z nadzieją, że nieobliczalna dziewczyna nie powie niczego, co podważy jej opowieść.

Beatrice jest dla Isabelli zagadką, co starsza siostra kładzie na karb złego wychowania w nieokrzesanym Neapolu. Ta dziewczyna to dzikuska, istota nieukształtowana, na przemian nieśmiała, naiwna i powściągliwa albo zuchwała bez granic - zwłaszcza w czasie konnej jazdy lub polowania. Pozostaje dla Isabelli tajemnicą, w jaki sposób trzynastolatka, która poza tym nie wykazuje szczególnej odwagi, celuje we wszystkich męskich zajęciach.

10

- Skąd mam wiedzieć? Mnie tam nie było! - odpowiada Beatrice, nie odwracając głowy, ale oboje słyszą, jak śmieje się z własnego żartu.

Isabella wpatruje się w rozkołysany zad kroczącego przed nią zwierzęcia i wie, że Beatrice miałaby ochotę urwać się od nich i sprawdzić galop tego rumaka. Francesco

przywiózł Dragona, konia bojowego czystej krwi hiszpańskiej, z rodzinnej hodowli na wyspie Tejeto, w darze dla ojca sióstr. Beatrice jednak z miejsca zawładnęła rumakiem, przemawiając do niego szeptem, jaki powinien być zarezerwowany dla kochanka; dosiadłszy go, odjechała natychmiast, jakby ów starannie hodowany ogier przeznaczony był do noszenia dziewczynki w różowej sukni zamiast nieustraszonego rycerza w pełnej zbroi.

- Opowiem ci o większym cudzie, jaki wydarzył się tutaj, w Ferrarze - odezwał się Francesco, ściągając wodzami konia ku Isabelli tak blisko, że ich kolana niemal się zetknęły.

Wiedziała, że powinna się teraz odsunąć od niego, że jej matka pomstowałaby na widok tego niedopuszczalnego kontaktu, mimo że skórzane buty stanowią poważną barierę dla upragnionych intymności. Jechała jednak tym samym tempem i pozwoliła, by mogli się o siebie ocierać.

- Cóż to za cud? - zapytała, tłumiąc uśmiech.

- Twój ojciec się zgodził, abys została moją żoną - odpowiedział.

„Nawet nie masz pojęcia, jaki to cud”, pomyślała. Wystarczyłoby małe przesunięcie w czasie, a Francesco żeniłby się z beztroskim podlotkiem, który jedzie teraz przed nimi, ale on nic o tym nie wie. Kiedy osiem lat temu uzgadniano małżeńskie warunki, Isabella miała sześć lat, a Beatrice pięć. Kogo wówczas obchodziło, która z sióstr zostanie wydana za którego mężczyznę, skoro oba małżeństwa miały być

11

politycznie korzystne dla Ferrary? Isabella ma ochotę opowiedzieć mu całą historię, ale zależy jej, żeby Francesco wyznał jej potem, że miałby zrujnowane życie, gdyby wypadki rzeczywiście się potoczyły inaczej. Nie powie tego jednak w obecności Beatrice.

Leonora już dawno wbiła obu córkom do głowy, że małżeństwa zawierane między książęcymi domami nie są fanaberią opartą na przemijających chwilach zauroczenia czy niekontrolowanych chęciach. Na takich związkach, zwłaszcza w tych okolicznościach, opiera się trwałość pokoju w Italii. Wenecjanie podwoili agresywne zapędy, odkąd Turcy pozbawili ich wpływów w Konstantynopolu. Coraz usilniej prą w głąb półwyspu, gdyż potrzebują ziemi dla swoich gospodarstw i obywateli.

Wynajęli kondotierów, by zagarniali kolejne miasta, Weronę, Padwę i Vicenę, i niebezpiecznie zbliżyli się do Ferrary. Wenecjanie zamierzają uzyskać całkowitą kontrolę nad handlowymi szlakami i żeglownymi rzekami, a także nad całym łańcuchem połączeń lądu. Ferrara jest państwem dumnym i silnym, ale małym. Dlatego aby utrzymać suwerenność, zmuszona jest zawrzeć sojusze z Mantuą i Mediolanem.

„Dziewczęta, jesteście ambasadorami Ferrary. Jej pomyślność zależy od pomyślności waszych małżeństw. Dlatego nie wolno wam robić nic, absolutnie nic, co mogłoby tym sojuszom zagrozić. Nie wolno wam przed ślubem uczynić nic, co mogłoby skłonić którąś z rodzin do wycofania się ze zobowiązań. Musicie się zachowywać bez zarzutu. Stoicie na straży Ferrary tak samo jak nasza armia i nasz skarbiec. To wy jesteście największym naszym skarbem. I oczekuję, byście się tak zachowywały, kiedy przekroczycie progi domów mężów. Wasze ciała to więź, która trzyma nas razem i która oddala groźbę wojen i konfliktów. Niech wam się nie zdaje, że możecie się zachowywać jak bohaterki baśni i poezji. Książę i ja nie będziemy tego

tolerować".

Patrząc na Francesca, Isabella myśli, że jest najszczęśliwszą kobietą

12

na ziemi. Jej przyszły mąż nie jest przystojny, ale ma w sobie coś srogięgo, co brzydkim ludziom przydaje uroku. Liczy sobie dwadzieścia dwa lata i nigdy już nie będzie wysoki, oczy ma lekko wyłupiaste, co zapewne będzie postępowało w miarę upływu czasu; Isabella widziała bowiem starszych ludzi z taką przypadłością i wyglądali jak gady. Jest za to dobrze zbudowany, jak rzadko który mężczyzna, a jego dworskość aż przejmuje dreszczem, kiedy kontrastuje z grzesznym spojrzeniem wielkich, brązowych oczu. Poza tym, że należy do jednego z najstarszych włoskich rodów, to uważany jest za błyskotliwego adepta sztuki wojennej, któremu wróży się wybitną karierę wojskową. Bez wątpienia w przyszłości poprowadzi on wielką armię Italii do wspaniałych zwycięstw. Isabella instynktownie czuje, że Francesco jest mężczyzną idealnym, by spełniło się jej przeznaczenie - mieć potężnego męża i wraz z nim władać wielkim i światłym królestwem.

Jadąca trzy długości przed nimi Beatrice przyśpieszyła. Lekko obraca głowę, pokazuje zakochanym promienny profil i w lot się oddala.

- Może lepiej nie pozwólmy jej odjechać - mówi Francesco z troską w głosie.

- To nie będzie takie proste - odpowiada Isabella.

Nie podoba się jej, że narzeczony okazuje zainteresowanie jej siostrą, choć nie potrafi sobie wyobrazić, skąd te obawy. Ze swoimi wyjątkowymi zaletami w ogóle nie powinna się tym martwić. Ale się martwi. Francesco pochodzi z rodu słynącego z hodowli koni. Nic nie wzbudza wśród Gonzagów takiej pasji jak wspaniały koń albo jeździec, który potrafi zapanować nad wierzchowcem. Beatrice ogląda się jeszcze raz, a potem, przez jedną z wielkich łukowatych bram miasta, wyprowadza Dragona na drogę, gdzie będzie mogła jechać szybciej. Francesco podejmuje wyzwanie i przyspiesza za nią

13

na gniadym ogierze, a klejnoty na jego srebrnym siodle łapią dość skąpych promieni zimowego słońca, by połyskiwać w rytm ruchu.

Isabella jedzie za nimi, ale wolniej. Jako damie nie przystoi jej gonić za chłopięcą siostrą, w dziecinnej grze o uwagę Francesca. Poza tym nie chce się pocić pod nowym kostiumem do konnej jazdy, bo czułaby się zakłopotana, kiedy, pomagając jej zejść z konia, Francesco uniesie jej delikatną dłoń do ust. Niech to Beatrice zeskoczy z siodła, zanedbana jak zawsze - kiedy mokre i poczochrane włosy opadają jej na twarz, a pot paruje z niej nie gorzej niż z koni, które zajeżdża do utraty tchu. Isabella jedzie stępą, stałym rytmem, a dwójka z przodu zaczyna gonitwę. Najpierw Francesco wysuwa się naprzód, ale już Beatrice go dogania i jest tak blisko, że wygląda, jakby próbowała zmusić konia, by pokąsał po zadzie pędzącego przed nim ogiera.

Jeśli obiektywnie spojrzeć na siostry, a Isabella modli się w duchu, by Francesco tak właśnie patrzył, to nie sposób nie dostrzec cnót starszej. Całe dzieciństwo spędziła na kolanach swojej znakomitej mamy, podczas gdy Beatrice od drugiego do dziesiątego roku życia przebywała na dworze w Neapolu, na drugim końcu Italii, jako gwarantka pokoju dla swego dziadka, króla Ferrante I, którego wszyscy się bali i nienawidzili,

ale który natychmiast pokochał małą Beatrice. Isabella, ku radości guwernantek i uciecze znakomitych gości ojca, potrafi bezbłędnie czytać po łacinie i recytować Eklogi Wergiliusza. Beatrice natomiast przez cztery lata po powrocie do Ferrary przymuszano do nadrobienia zaległości, które dzieliły ją od starszej siostry. Jednak ledwie umie literować wyrazy. Owszem, potrafi wyrecytować jeden czy dwa wiersze po łacinie, ale Isabella szczerze wątpi, by miała pojęcie, co mówi. Isabella gra na instrumentach muzycznych i śpiewa jak anioł. Beatrice kocha muzykę, ale ktoś musi dla niej śpiewać. Isabella brała lekcje retoryki i matematyki i potrafi bronić argumentami dowolnej strony w niejednym z dialogów Platona. Beatrice bawi

poezja,

14  
ale woli, by ktoś inny czytał jej wiersze. Isabella należy do najbardziej czarujących tancerek w Ferrarze, jakże wdzięcznie chyląc w tańcu głowę to w jedną, to w drugą stronę. Nie tylko potrafi zachować idealny rytm, styl i równowagę niezbędne w tej sztuce, ale wie również, gdzie posłać uśmiech, gdy przechyla ciało, zniża się na nogach lub spuszcza głowę, wiodąc przy tym wolno spojrzeniem po upatrzonym celu, by z ostatnim taktem muzyki raptem opuścić skromnie powieki. Beatrice również tańczy, ale nawet trudno ją porównać do olśniewającej w tańcu siostry. Isabella przeczytała wszystkie książki w bibliotece ojca i romanse matki o zamierzchłych, rycerskich czasach. Z zajęciem zawsze śledziła, jak rodzice zamawiają lub zakupują wspaniałe obrazy i dzieła sztuki u największych i najbardziej utalentowanych artystów epoki.

Do tych umysłowych zalet Isabelli dodać trzeba opadające jasne loki, szeroko osadzone, czarne oczy i smukłe ciało. Beatrice z kolei przejawia skłonności do tycia, ma grube uda i niezgrabne kostki, choć będą o tym wiedzieć tylko jej siostra, służące i mąż, o ile mężczyzna, któremu została obiecana jej ręka, dotrzyma zobowiązań. Beatrice ma okrągłą twarz, mały, nieciekawy nos i ciemnawe włosy, którym tak bardzo brakuje uroku, że musi wiązać je w długi warkocz spływający na plecy. Ponad domowe zajęcia przedkłada zabawy na wolnym powietrzu. Właściwie nie wzbudziłaby w Isabelli wielkiego zainteresowania, gdyby nie była jej siostrą. Isabella przewyższa Beatrice we wszystkim z wyjątkiem jazdy konnej. Teraz się obawia, że w obecności jej narzeczonego Beatrice zechce odpłacić siostrze za wszystkie zbrodnie starszeństwa.

Nagle Francesco zatrzymuje konia, zacina go szpicrutą i odwraca w kierunku Isabelli. Isabella wyczuwa, że szuka jej, że przerwał wyścigi z Beatrice, ponieważ w jego głowie pojawiła się ona, nawet teraz, w środku dzikiej pogoni.

15

Beatrice, która wyrwała do przodu, także powstrzymała konia, nie widząc radości w jeździe pozbawionej smaku rywalizacji, i z wolna zawraca. Isabella słyszy słowa Francesca:

- Chciałem, żebyście mi pokazały ostatnie renowacje w mieście, a nie żebyście w wyścigach ze mną postradały życie.
- Boisz się przegrać z kobietą - prycha purpurowa od dzikiej jazdy Beatrice, poprawiając aksamitny czepek, który nosi zawadiacko przekrzywiony.
- Zapomniałaś chyba, że nie zwykłem przegrywać? - odpowiada Francesco.

- Daj spokój - mityguje siostrę Isabella w nadziei, że jej słowa nie brzmią jak poławiania starszej siostry, tej zgorzkniałej, która nie ma ochoty na zabawę. - Miałyśmy pokazać mu miasto!

- Bądź grzeczna, bo zabiorę Dragona do Mantui - mówi Francesco do Beatrice tonem, którym jakby się sprzyściągł z opiekuńczą postawą Isabelli.

Beatrice przyciąga wodze do piersi.

- On nie będzie chciał wracać. Prędzej uciekłyby ze mną!

- Nie bądź taka pewna, mała księżniczko - nie zmienia ojcowskiego tonu Francesco. Na całe szczęście wciąż ma ją za dziecko, a Isabellę za kobietę! Uspokojona, że swym dojrzałym zachowaniem udało się jej odzyskać uwagę Francesca, wprowadza ich przez pomost z powrotem w mury miasta.

- Beatrice, słuchaj uważnie, co mówię Francescowi. Kiedy twój narzeczony przyjedzie do Ferrary, będziesz mogła pokazać mu te same rzeczy.

Beatrice jęczy cicho. Siostra poruszyła drażliwy temat. Isabella, znowu pani eskapady, objaśnia, jak Ferrara się zmieniła w ostatnich latach, jak jej ojciec, władca księstwa, postanowił przebudować miasto

16

według świątłych i nowatorskich planów architektonicznych sporządzonych przez Genuńczyka Leona Battistę Albertiego. Opowiada (nie tylko demonstrując wiedzę z zakresu architektury, urbanistyki i matematyki, ale dowodząc, że nieobce są jej również subtelności polityki), jak Ercole specjalnie posłał gońców do swojego sojusznika, Wawrzyńca Wspaniałego z Florencji, aby przywieźli manuskrypty Albertiego *De re aedificatoria*, niezbędne do modernizacji miasta i budynków zgodnie z wizją wielkiego artysty. Wkrótce miejskie uliczki przemieniły się w szerokie aleje. Nowe gmachy powstawały z dbałością o zachowanie klasycznych wzorców proporcji i harmonii. Utrzymywano estetykę stylu i oddawano go z matematyczną proporcją rzeczy.

Patrząc na wznoszące się dookoła budowle, Isabella ma wrażenie, że wraz ze starożytnym miastem ostrych łuków i nie kończących się strzelistych wież także życie się rozprzestrzenia ku szerszym perspektywom. Do przeszłości należały już wąskie uliczki, ciemne sienie z niskimi sufitami i ciasne korytarze. Pokoje, jeszcze niedawno pogrążone w ciemnościach, jarzyły się blaskiem świec i lampionów, a w oświetlonych salonach ludzie czytali i dyskutowali do późnej nocy. Starożytne manuskrypty, niegdyś należące wyłącznie do Kościoła lub zamożnych kolekcjonerów, są konsekwentnie tłumaczone z greki i łaciny na włoski nie gdzie indziej tylko tutaj, na uniwersytecie w Ferrarze, a weneccy i mediolańscy drukarze powielają je w wielu egzemplarzach i sprzedają w całym kraju. W ciągu paru lat po pokonaniu i straceniu przez jej ojca wrogów, po zawarciu pokoju z Najjaśniejszą Rzeczpospolitą Wenecką, stary zamek Estów, ze sławnymi czterema wieżami, szybko się przeobraził z warownej fortecy we wspaniałą rezydencję, palazzo. Żołnierze, wraz z uzbrojeniem i całą artylerią, zostali przeniesieni do starszych, zimniejszych i surowszych kwater, a rodzina i członkowie dworu zajęli nowsze i przestronniejsze komnaty,

17

zdobione dziełami największych artystów, jacy przewinęli się w ciągu ostatnich



dziesięcioleci przez Ferrarę, pracując tu na zamówienie rodziny Estów - Pisanella, Piera della Francesca, Wenecjanina Jacopa Belliniego czy Cosima Tury.

Isabella pokazuje swojemu oblubieńcowi i mało zainteresowanej siostrze Palazzo del Diamanti, przykład nowoczesnej architektury, rezydencję, która zyskała nazwę od przydomka jej ojca: „Diamant”. Osiem i pół tysiąca kamieni w kształcie wypukłych diamentów, sterczących dumnie z ponurej fasady pałacu, to nie tyle subtelne, ile bardzo realne przypomnienie o wszechwładzy Ercole d'Este w Ferrarze.

- Nazywają go Diamentem, bo jest tyle wart? - pyta Francesco.

- Raczej dlatego, że jest wysmukły i muskularny, a jego ciało rzeźbią wyraziste linie - nieoczekiwanie wtrąca milcząca dotychczas Beatrice.

- Dlatego, że w czasie paktowania jest twardy jak lita skała - tłumaczy Isabella. - Twoja rodzina odczuła to na własnej skórze, kiedy negocjowała nasz małżeński kontrakt.

- Myślę, że tym razem jednak wynegocjował sobie marny układ - stwierdza Francesco.

- Dlaczego? - Isabella jest gotowa bronić ojca.

- Ponieważ jesteś bezcenna. Dlatego. Gdybyś była moją córką, wiedziałbym, że żaden mężczyzna nie jest cię wart.

Beatrice rzuca Francescowi kosę spojrzenia, ze wzdrganiem i niesmakiem słuchając przesłodzonego komplementu.

- Wykradłeś to chyba z jakiegoś kiepskiego poematu - rzuca zgryźliwie.

- Albo z ust chłopca stajennego, który umizguje się do kucharki - podejmuje Isabella żartobliwy ton.

Ale to nie wystarczy, by Francesco zrozumiał, jak bardzo obchodzi ją każde jego słowo.

18

Beatrice wygląda na zniecierpliwioną. Isabella widzi, jak oczy siostry lustrują miejskie mury, jakby w poszukiwaniu drogi ucieczki. Isabella się niepokoi, widząc, jak dziewczynę ogarnia taki nastrój. Po skrywanym uśmiechu, jaki pojawił się nagle na jej twarzy, i po strzelających na boki oczach Isabella się domyśla, że siostra ma już gotową dla nich nową niespodziankę i czeka tylko na odpowiednią chwilę. Beatrice często w swojej nieprzewidywalności jest nader przewidywalna.

Isabella próbuje odwrócić uwagę siostry, wracając do rozmowy.

- Najnowsze plany ojca to trwająca jeszcze odbudowa miejskich murów - mówi, wskazując ręką na wznoszące się wysoko fortyfikacje z czerwonej cegły, ręcznie zdobione medalionami z symbolami miasta, a także herbami i portretami dostojnych członków rodziny Estów z dawniejszych czasów. - Szczytem murów biegnie chodnik. Można stamtąd zobaczyć krajobraz ciągnący się aż po Pad. Jeśli kto ma ochotę, może obejść całe miasto górą.

- Albo wypatrzeć nadciągającego wroga, co, zdaje się, przede wszystkim miał na uwadze twój ojciec - dodaje Francesco.

- Ach, mężczyźni, ta wasza wojskowa mądrość - wzdycha Isabella, posyłając Francescowi uśmiech dobitnie mówiący, że słowa te wypowiada z podziwem.

Nie zamknęła jeszcze ust, a stało się to, czego oczekiwała i czego się obawiała.

Beatrice szarpie wodzami łeb swojego konia i nakłania go, by wskoczył na schody

biegnące na mury. Isabella wolałaby tylko sarknąć ze złości na śmieszne popisy siostry, ale to poważna sprawa. Po pierwsze, nikomu nie wolno wprowadzać konia na miejskie mury. Po drugie, daleko ważniejsze, ich modernizacja nie dobiegła jeszcze końca. Ceglany chodnik znaczą wielkie, niezamurowane ciągle wyrwy. Beatrice jednak nie należy do osób, które by się nad tym zastanawiały. Nie jest też osobą przestrzegającą zakazów czy też planującą swe działania.

19

Wartownicy księcia Ercole, trzymający straż na szczycie murów, dostrzegają samotnego jeźdźca i już są gotowi powstrzymać osobę łamiącą prawo, ale naraz rozpoznają w niej córkę księcia. Wszyscy wiedzą, że Beatrice spędziła dużo czasu u nazbyt pobłażliwego dziadka w odległym Neapolu, gdzie z dala od bacznego oka matki dziewczynie pozwolono szaleć, często ku uciechu samego króla. Tajemnicą poliszynela było, że stary, małoduszny nikczemnik wręcz zachęcał dziecko do błazeństw, jak mali chłopcy drażnią się z psem, dopóki ten ich nie pokąsa. Kiedy więc wartownicy się upewnili, że to Beatrice, pokiwali tylko głowami i uskoczyli z drogi, a jeden nawet skłonił się nisko, jakby zapraszając do dalszego przejazdu. Isabella wie, że wartownicy, podobnie jak Francesco, sądzą, iż Beatrice da tylko małe przedstawienie dla dwójki towarzyszy, a potem zjedzie spokojnie na dół. Ale ona lepiej zna swoją siostrę.

Beatrice patrzy z wysoka na zdumionego Francesca, czaruje go, zdejmując z głowy aksamitny czepek i odrzucając go w jego kierunku.

- Zapamiętaj mnie! - krzyczy doń.

Potem uderza konia w bok szpicrutą i rusza z kopyta. Kiedy strażnicy pojmują, dokąd zmierza, i widzą, że pędzi na złamanie karku, przerażeni opuszczają stanowiska i pieszo rzucają się za nią w daremną pogoń.

- Beatrice! Stój! - krzyczy Isabella.

Dziewczyna ją słyszy, tego Isabella jest pewna, ale rzuca tylko za siebie szybkie, upojne spojrzenie, by zobaczyć, czy zostawia strażników z tyłu. Isabella spina obcasami konia i rusza wzdłuż muru, by nie stracić Beatrice z oczu.

Wyobraża sobie, jak rozbawiona twarz siostry zastyga teraz w przerażeniu, gdy dostrzega wreszcie, co ma przed sobą. Nieco dalej mur nagle się kończy wyrwą kilkumetrowej głębokości, w której na drewnianych rusztowaniach

20

pracuje leniwie paru zziębniętych murarzy. W tym miejscu nowy chodnik dzieli od starego jakieś trzy metry przepaścistej dziury. Isabella potrafi przewidzieć nieszczęście i modli się głośno, by siostra w porę dostrzegła zagrożenie. Być może nie do końca lubi albo nie rozumie tej niepokonanej natury, zepsutej latami splendorów w próżniaczym Neapolu, nieutemperowanej rodzicielską dyscypliną, ale z pewnością nie chce jej widzieć ciężko poranionej.

Beatrice nie czyni nic, by powstrzymać rozpędzoną bestię, przeciwnie, pogania ją coraz usilniej, przyspiesza bieg wprost na wyrwę, a jej brązowy, długi warkocz mknie za nią niczym latawiec. Francesco i Isabella krzyczą roztrzęsieni, by zatrzymała konia, ale dziewczyna albo nic nie słyszy w tętnie kopyt grzmiących na nierównym bruku, albo słyszy, ale odebrało jej rozum, jakby opętał ją demon, który wywołuje chorobę umysłową - nad czym nieraz już Isabella się zastanawiała. Zdesperowani

strażnicy biegną wciąż za córką księcia, inni wykrzykują jej imię coraz głośniej i w coraz większym przerażeniu.

Beatrice dziko pracuje łokciami, jakby wierzyła, że przefrunie nad dziurą w murze jednym skokiem. I podobna do postaci z baśni, przemieniającej się nagle w ptaka, Beatrice wlatuje w powietrze na grzbiecie rumaka, a on szybuje pod nią jak Pegaz. Jej ciało jest w górze, wysoko nad siodłem, a koń wyciąga długi grzbiet, usiłując podolać żądaniom jeźdźca.

Naturalny krok zwierzęcia jest jednak za krótki, by pokonać wyrwę. Isabella chciałaby odwrócić wzrok, żeby nie patrzeć, jak Beatrice za chwilę runie z muru, jak koń straci równowagę, spadnie, przygniecie ją i zabije. Jednak coś każe jej patrzeć, coś, co wywołuje wrażenie, jakby jej siostra płynęła nad zwierzęciem, odejmując mu cały swój ciężar.

Francesco ciężkim, srebrnym krucyfiksem zawieszonym na szyi

21

czyni znak krzyża w żarliwym geście i wzywa głośno imię Boże. Ale Beatrice nie potrzebuje boskiej interwencji. Przednie nogi konia już pokonują odległość i lądują po drugiej stronie dziury, na starej części chodnika. Nim uczucie ulgi zdąży spłynąć w jej piersi, Isabella widzi jednak, że tylne nogi tracą przyczepność i ześlizgują się po wystrzępionej ścianie. Koń zaczyna wierzgać dla złapania równowagi, jego nogi wirują w powietrzu, jakby zaraz miały się przemienić w koła. Przez krótką chwilę się wydaje, że koń i jeździec stoczą się w tył, wprost w czeluść, wprost na murarzy, którzy zamiast skakać z rusztowań, nawet jeśli na złamanie karku lub ryzykując połamanie kości, chwytają się tylko za głowy i kulę, jakby to miało uchronić ich od nieuniknionego. Ale Beatrice, nieporuszona, krzyczy „Naprzód!” i jakby wbrew prawom ruchu wypycha zwierzę po chropawym murze na przeciwległy chodnik. Triumfująca, roześmiana, ogląda się na dwójkę swoich towarzyszy, dumnie podnosi głowę i odjeżdża powoli.

Isabella, bez tchu, z bijącym sercem, odwraca się do Francesca z nadzieją, że ten podziela jej złość. On jednak nawet nie usiłuje ukryć pełnego podziwu uśmiechu.

- Nieustraszona - mówi, odprowadzając wzrokiem Beatrice, która galopowała już w kierunku pałacu.

- Gdyby twój ojciec poczekał miesiąc z wysłaniem swoich posłów do Ferrary, twoją wybranką zostałyby Beatrice, ja natomiast miałabym wyjść za Ludovica z

Mediolanu. - Po krótkiej pauzie Isabella dodaje z kokieterią, ale i lekkim drżeniem w głosie: - Podobałoby ci się takie rozwiązanie?

Isabella i Francesco stoją w małym saloniku w Castello, gdzie na ścianie wiszą dwa portrety sióstr d'Este, i czekają na służbę Francesca, która dla bezpieczeństwa podczas podróży do Mantui owinać ma obraz Isabelli w warstwy sukna. Ona sama przygląda się uważnie

22

wizerunkowi Beatrice, wypatrując w nim czegoś, co mogłoby w większym stopniu niż jej portret uraczyć oko Francesca.

- Chyba tylko, jeśli bym żywił większe upodobanie do pulchnych małych chłopców, a nie subtelnych piękności.

Isabella nie wątpi, że Francesco nie powinien jej mówić takich słów, dopóki nie

zostaną małżeństwem, i że nie powinna też puścić płazem złośliwej uwagi pod adresem siostry, jednak słowa te schlebiali jej tak bardzo, że zatarły poczucie wszelkiej niestosowności. Zresztą nie powinna narzekać. Jej narzeczony - silny i męzny człowiek, który niebawem odziedziczy po ojcu tytuł markiza Mantui - jest tu, w Ferrarze, i zabiega o jej względy, podczas gdy narzeczony Beatrice, Ludovico Sforza, który nie jest nawet księciem Mediolanu, lecz tylko regentem młodszego bratanka, nie przejawia najmniejszego zainteresowania ich dawno wynegocjowanym małżeństwem.

Jednym z celów wizyty Francesca w Ferrarze, jeśli nie liczyć tutejszych sławnych widowisk świątecznych, było przywiezienie matce Isabelli malowidła, które Leonora wyprosiła u Andrei Mantegni, nadwornego malarza Mantui, oraz zabranie stąd zaręczynowego portretu pięknej Isabelli, pędzla Cosima Tury. Cosimo otrzymał zamówienie na zaręczynowe konterfekty obu sióstr, Ludovico jednak był nadto zajęty swoją metresą, by znaleźć czas na wysłanie posłańca do Ferrary i odebranie portretu narzeczonej. Pomijając już fakt, że messere Giacomo Trotti, ambasador Ferrary w Mediolanie, musiał zawstydzić go i nakłonić, by w ogóle zechciał taki portret zamówić. Krążyła nawet na dworze w Ferrarze plotka, że Ludovico otrzymał trzykrotne wezwania do spłaty czterech florenów, jakie był dłużny artyście, nim w końcu zdecydował się zapłacić.

Isabella uwielbiała być malowana, uwielbiała, jak pociągnięcia pędzlem maestra odtwarzają obraz jej istnienia. Uwielbiała być pochwycona w czasie, w tej bezcennej chwili, gdy jej panieństwo gwałtownie

23

odchodzi w przeszłość. Cóż za magia, móc zatrzymać uciekający czas! Już na zawsze zostanie zapamiętana w tym wieku, z ciałem i obliczem właśnie w takim stanie. Za prawdziwy cud uważała to, że portrecista potrafi oddać nie tylko fizyczne podobieństwo, ale tę jedną, szczególną chwilę - w tym wypadku chwilę, kiedy lekko odchyła głowę w lewo, a oczy kieruje wprost na malarza, jakby odpowiadała mu na jakieś pytanie. Gdyby potrafiła, namalowałaby każdy dzień swojego życia, aby udokumentować jego bieg.

Starannie przygotowywała się do pozowania. Cosimo był już starszym mężczyzną, ale słynął ze wspaniałego obrazu w ołtarzu kościoła San Giorgio, na którym spokojna Dziewica Maryja trzyma na kolanach śpiącego Jezusa. Jej łagodny wzrok pada w dół, ku anielskim muzykom, grającym dla niej niebiańskie melodie. Dla Isabelli obraz miał jakąś tajemną moc. Za każdym razem, gdy uczestniczyła z rodziną w mszy świętej w tym kościele, patrzyła jak urzeczona nie na Najświętszą Panienkę, nie na ujmujące, uroczne Dzieciątko, ale na barwy zieleni, które zdawały się uciekać z obrazu i ożywiać drewniany panel.

- Droga kobiety do pełnej doskonałości na ziemi i do wiecznej rozkoszy w niebiosach usłana jest rozmyślaniami nad słodką twarzą Najświętszej Marii Panny - powtarzała jej matka, uradowana, że córka nie może oderwać wzroku od religijnego przedstawienia.

Ale to kolorystyka i kompozycja intrygowały Isabellę. Kiedy spoglądała na ołtarz, miała wrażenie, jakby jej uszy, w jakiś cudowny sposób, napępniały się świętą muzyką. Słyszała lutnie, trąby i śpiew chóru i przypisywała ten fenomen ożywczym

mocom przedziwnej zieleni, która nie była jak zieloność natury, lecz jak uderzający blask klejnotów.

Przeświadczona o magicznych właściwościach koloru poprosiła matkę, by ich najlepszy wenecki farbiarz jedwabów odtworzył go

24

w sukni, w której miała pozować do portretu Cosimy Tury. Leonora odparła, że nie ma takiej potrzeby. Malarz doskonale wie, jak odwzorować barwę. Isabella jednak nalegała tak uporczywie, że w końcu matka poszła z jej prośbą do ojca, duszącego każdy grosz, i już wenecki farbiarz miał u siebie próbkę koloru, plamę farby naniesioną na niewielką klepkę drewna przez samego Cosima. Tkanina niebawem została pofarbowana i dostarczona do Ferrary. Isabella pozowała w długiej sukni, podkreślonej brokatową kamizelką w lekkim różu, który dostrzegła w górnych partiach tego samego ołtarza, niezwykle bowiem spodobał się jej kontrast obu tych kolorów. Rodzice kręcili nosem na jej wysmakowany gust, ale czegoż mieli się spodziewać? „W końcu wychowało mnie dwoje koneserów sztuki”, odparowała z miejsca.

Portrety podzieliły siostry. Leonora nalegała, aby do pozowania dziewczęta rozpuściły włosy na ramiona, jak neapolitańskie księżniczki - taki wygląd ujmował mężczyzn w każdym wieku, młodszych i starszych. Czepiec jednak pasował już tylko Isabelli, której jasne loki tańczyły na ramionach jak sprężyste spiralki. „Jak małe, złote węże”, powiedział jej ojciec, owijając jeden ze złocistych loczków wokół palca. „Zupełnie jakby Pan Nasz, aby powetować grzeszność i okrutność bogów pogańskich, drugi raz stworzył Meduzę, tym razem w postaci anioła”. Uwolnione z warkocza ciemne i proste włosy Beatrice zaś wyglądały bardzo nienaturalnie. Młodsza z sióstr pozowała w niebieskiej królewskiej sukni, z drobnymi perełkami naszytymi krzyżowym ścięciem w poprzek gorsetu. Jej bufiaste rękawy miały niezwykłą barwę szkarłatu i były wyhaftowane błękitnymi różami, które pasowały do korpusu sukni. Isabella musiała przyznać, że mimo swoich dziwactw jej siostra potrafi się ubrać z gustem i jest w sprawie strojów nie mniej drobiazgową niż ona sama. Reszcie jej kreacji jednak brakowało stylu, a naturalność jej wyglądu nie robiła

25

większego wrażenia, w każdym razie nie w tym wieku. Na szczęście siostry nie zostały sportretowane na jednym obrazie, gdyż różnice ostro by się uwydatniły.

- Zabiorę ten przepiękny portret do Mantui - mówi Francesco, biorąc ją za rękę - ale wciąż nie mogę się zdecydować, czy powiesić go w reprezentacyjnym miejscu, gdzie każdy będzie mógł podziwiać twoje piękno, czy też w miejscu prywatnym, gdzie będę mógł się zachwycać nim w samotności. Zaledwie rok dzieli nas od małżeństwa, ale dla mnie będzie się on ciągnął w nieskończoność.

Z przejmującym dreszczem Isabella słucha słów, które oddają jej własne myśli, ale nie może się powstrzymać, by nie wyrazić swojego zdania.

- Na twoim miejscu powiesiłabym portret w takim miejscu, w którym inni również mieliby możliwość jego podziwiania. To w niczym nie umniejsza twojego zachwyty, a nawet go wzmoże.

Dlaczego chować coś, co jest piękne?

Pomyśleć, że już teraz Francesco może zabrać jej cząstkę do Castello, w którym

niebawem sama zamieszka! Isabella czuje ulgę, że za rok portret ponownie stanie się jej własnością. Kocha kolekcjonowanie pięknych rzeczy i byłaby zła, gdyby jej portret, namalowany ręką mistrza, przepadł nie wiadomo gdzie. Do małżeństwa będzie jej wolno wnieść całą kolekcję, którą dotychczas udało się jej zgromadzić - rozliczne kamee i wiele sztuk intaglio, gładzonych delikatnie przez jubilerów z Ferrary, skrzynie na garderobę malowane przez najslawniejszych artystów, naszyjniki i metalowe paski, które projektowała razem z kowalem. Z tych najbardziej jest dumna, ponieważ wyrażają część jej duszy.

- Oczywiście. - Francesco zgadza się z Isabellą w kwestii wystawienia portretu. - Dlaczego cała przyjemność patrzenia na ciebie miałyby należeć tylko do mnie?

26

Właśnie.

Był, jak na razie, najcudowniejszym z potencjalnych kandydatów na męża. Choć ma już dwadzieścia dwa lata, a ona tylko czternaście, i jest o wiele dojrzały, to w ciągu tylu lat narzeczeństwa pisał do niej co najmniej jeden list na kwartał, zapewniając ją, że żyje oczekiwaniem na dzień, w którym staną się wreszcie mężem i żoną. Jeśli się dowiadywał, że Isabellę zmogła choroba, wysyłał jej wytworny drobiazg, wisiołek z pereł, miniaturę pejzażu we mgle, pędzla jakiegoś nowego flamandzkiego twórcy, a raz, kiedy wysoka gorączka na dłużej przykuła ją do łóżka, przesłał jej szczeniaczka, spaniela, który pieszczotami zlizwał z czoła temperaturę, a w każdym razie tak Isabella chciała wierzyć.

- Zatem powiadasz, że jeden miesiąc mógł zmienić nasze przeznaczenie? - zapytał zaintrygowany. - Powiedz, jak to się stało, że o mały włos przyszłoby mi wieść żywot w nędzy, będąc pozbawionym twojego towarzystwa.

Isabella opowiada więc, jak wiele lat temu, kiedy miała zaledwie sześć lat, Ludovico Sforza posłał emisariusza do Ferrary z zapytaniem, czy może prosić o rękę najstarszej córki księcia Ercole d'Este. Ludovico był wschodzącą gwiazdą sceny politycznej Italii. Jako książę Bari i regent swojego bratanka, Giangaleazza, księcia Mediolanu, przez wielu był postrzegany jako najznakomitszy z młodych władców swoich czasów. Choć, co prawda, ciągnęła się też za nim reputacja człowieka niegodziwego. Tak czy owak, los chciał, by miesiąc wcześniej wysłał do Ferrary emisariusza ród Gonzagów z Mantui, nader ważnej z racji położenia geograficznego pomiędzy potężnym księstwem Mediolanu a Najjaśniejszą Rzeczpospolitą Wenecką, który także zabiegał o rękę Isabelli. Ponieważ sojusz z Mantuą był decydujący dla bezpieczeństwa i zamożności Ferrary, książę Ercole z radością dopełnił negocjacji, obiecując rękę najstarszej córki Francescowi Gonzadze,

27

któremu po śmierci ojca miał przypaść tytuł markiza Mantui. Mediolański emisariusz musiał zatem powrócić do księcia Sforzy z pytaniem, czy Ludovicowi nie sprawiłaby różnicy druga córka Ercole d'Este. Odpowiedź nadeszła niemal natychmiast - nie. Później wyszło na jaw, że Ludovicowi wcale nie przeszkadzało, iż Beatrice ma tylko pięć lat i przyjdzie mu czekać na małżeństwo co najmniej następnych dziesięć. Był bawidamkiem i nieśpieszno mu było - co więcej, prawdopodobnie w ogóle nie miał ochoty - aby się ustatkować.

- Drzę cała, kiedy pomyślę, że Fortuna mogła zagrać inną kartą i musiałabym

związać się z tak starym mężczyzną jak Ludovico, który, Boże jedyny!, ma już prawie czterdzieści lat - mówi śmiało do Francesca.

On spogląda na portret Beatrice, potem na portret Isabelli i robi coś, co (zapewne o tym wie) wprawia jej ciało w dygot, mianowicie całuje ją w rękę, pozwalając sobie, by jego wargi musnęły jej dłoń, dwie, trzy sekundy dłużej, niż wypadało.

- Również drzę - mówi tylko.

Och, był doskonały! Na świątecznych widowiskach, na które ściągają przybysze z całej Italii, za każdym razem siadał obok księcia, z największym uznaniem wyrażając się o jego oddaniu idei wskrzeszenia teatru. Aby zadowolić duchowieństwo, Ercole wystawiał kilka religijnych przedstawień, nie chcąc dawać powodu do sarkania na bardziej pogańskie przedsięwzięcia sceniczne. Na tegoroczną inaugurację książe wybrał Zwiastowanie, w którym dzielny aktor, z anielskimi skrzydłami upiętymi u ramion, wznosi się na linach nad sceną, odkrywając Dziewicy przyszłość. Tego samego wieczoru oglądali jeszcze odtworzenie narodzin Chrystusa w ubogiej stajence. Nadworni artyści zapełnili scenę żywymi zwierzętami i bywało, że niemiłosierne beczenie kóz przerywało dialog aktorów. Wszyscy jednak byli

28

zgodni, że w niczym nie umniejsza to dramatyzmu sztuki, a dodaje tylko przekonujących realiów, bo przecież zwierzęta te z całą pewnością były obecne przy narodzinach Pana.

Po Bożym Narodzeniu, w oczekiwaniu na nowy, 1490 rok, Ercole dał upust swojej pasji i miłości do sztuki teatralnej. W starym, przebudowanym na teatr Palazzo della Ragione pokazał starożytne komedie rzymskie, które sam przetłumaczył na włoski i do których osobiście najął aktorów, tancerzy i muzyków z całego kraju. Nad nową adaptacją Przemian Owidiusza, dziełem dokonany z rozmachem, w którym nie zabrakło muzyki, tańca ani recytacji, współpracował z samym Niccolo da Correggio. Przez całe przedstawienie Francesco siedział przy księciu, cmokając z zachwytu i zdumienia, jak przekonujące są kostiumy i gra aktorów w roli starożytnych bogów, czym dał się poznać jako w pełni wartościowy zięć.

Isabella dostrzegła, jak jej narzeczony ucina sobie zabarwione flirtem pogawędki z paroma damami dworu, co wcale się jej nie podobało. Uważała, że zalotne zachowanie względem kobiet powinno być zarezerwowane tylko dla niej. Ale przecież jej przyszły mąż jest niezwykle czarujący, ma aż nadmiar przymiotów męskości i nadejście dzień, mówiła sobie w duchu, kiedy będzie jedyną szczęśliwą beneficjentką tych cnót. Jej matka, Leonora, tłumaczyła jej cierpliwie, że kobieta musi wybaczać zachcianki przyszłego męża, którym ten folguje sobie przed zaślubinami. To naturalne, że nieżonaty mężczyzna ulega chwilom słabości. Poza tym nie ma nic dobrego w tym, gdy po zaślubinach w łożu małżeńskim lądują dwa niewiniątka, które muszą łamać sobie głowę nad całą złożonością miłości cielesnej. Jeśli nie pozbędzie się tych skłonności w czasie małżeństwa, to cóż, kobieta ma do wyboru albo się zbuntować i zażądać wierności, albo się dostosować do sytuacji i milczeć. W obu wypadkach zresztą skutek będzie najprawdopodobniej taki sam. Mężczyzna będzie robił to, na

29

co ma ochotę, skrycie albo otwarcie, bo taka już jest jego natura. Niestety, w ich

ślady idą niektóre kobiety w Italii. Leonora jednak gorąco ufa, że z Bożą pomocą i dzięki dobremu wychowaniu jej córki nie zasilą szeregów tych rozwiązanych niewiast. Kobiety z domu d'Este muszą się wznieść ponad te sprawy.

- Tak więc, gdyby Ludovico Sforza wiódł w Mediolanie mniej próżniacze życie i gdyby był bardziej zainteresowany zapewnieniem sobie dobrego małżeństwa, to pakowałbym teraz portret Beatrice? To chcesz mi powiedzieć? - Francesco uśmiecha się znacząco, patrząc, jak jego lokaj rozpościera wielki zwój muślinu, w który za chwilę zacznie owijać portret Isabelli.

- Właśnie - odpowiada Isabella, zerkając ciekawie, jak jej twarz znika pod ciężką białą tkaniną. - Według zapisów w kronice naszego dworu zaledwie trzydzieści dni dzieliło przybycie ambasadora Mantui od wizyty posłańca Mediolanu.

- Zatem twoja rodzina dość szybko uzgodniła warunki naszego związku. Może się bała, że nie otrzymasz więcej ofert? - żartuje Francesco.

- Drogi panie! - wyrwało się jej. Czy rzeczywiście tak myślisz? - Naprawdę masz dla mnie tak mało szacunku?

Francesco bierze ją szybko na stronę, z dala od uszu służących.

- Sam Bóg natchnął twego ojca, by nie zwlekać ani minuty, bo On to wyświęcił ten związek w niebie. Nie jesteś przeznaczona ani Ludovicowi z Mediolanu, ani nikomu innemu, lecz tylko mnie. I tym będzie nasze małżeństwo, Isabello. Niebem.

Jakim cudem Francesco zawsze wie, co powiedzieć, by sprawić jej przyjemność? Nie myli się: małżeństwo z innym mężczyzną jest nie do pomyślenia. Jakaż wdzięczność czuje, że resztę życia spędzi z człowiekiem, którego kocha, podczas gdy jej siostrze przyjdzie zamieszkać

30

w obcym Mediolanie, gigantycznej twierdzy, w której mąż się bawi w towarzystwie innych kobiet.

- A ty, moja droga Isabello? Nie żałujesz, że ambasador Mantui nie spadł z konia, że nie zatrzymała go zła pogoda albo banda rzezimieszków na drodze, że nie przytrafiło mu się nic, co pchnęłoby cię w ramiona Ludovica? Zapowiada się przecież na potężnego władcę, chyba o tym wiesz?

- Och, jak możesz tak mówić? Ludovico jest stary i okropny! W ogóle nie jest zainteresowany małżeństwem. Prędzej robactwo zje portret Beatrice, nim ktoś z Mediolanu się pofatyguje, by go stąd odebrać! - Isabella nachyla się do narzeczonego, najbliżej, jak pozwala jej na to własna śmiałość, i szeptem wyjawia tajemnicę. - Dzieje się bardzo źle. Ale proszę, nie zdradź tego sekretu i nie mów, że ja ci to powiedziałam. Największym życzeniem mego ojca było wydać obie córki za mąż na jednym, podwójnym weselu, ale Ludovico odmawia, tłumacząc się jakoś, że nie ma powodów, by nie zenić się rok później. Messer Trotti, nasz ambasador w Mediolanie, naciska na niego, na ile starcza mu śmiałości, by w niedalekiej przyszłości ustalić konkretną datę zaślubin, ale Ludovico wciąż się wykręca! Powiadają, że jest zakochany w kobiecie o imieniu Cecilia, która jest piękna i którą traktuje na dworze jak żonę. Jej rodzina jednak nie stanowi dla niego politycznej wartości, dlatego tak naprawdę nie może się z nią zenić. Biedna moja siostra!

Naprawdę sądzisz, że chciałabym się z nią zamienić?

Francesco bynajmniej nie wydaje się zaskoczony tym, co usłyszał, gdyż w Italii nie



sposób zagłuszyć plotek. Być może już cały kraj wie o lekceważącym podejściu Ludovica do ożenku i rodu d'Este. Ale Francesco myśli już o czymś innym, korzysta z bliskości ukochanej i z tego, że nie patrzą na nich żadne oczy. Zbliża usta do jej ramion. Właściwie nie całuje, ale wdycha głęboko powietrze, jakby pragnął

31

zabrać ze sobą do Mantui woń jej delikatnej skóry. Przesuwa końcem nosa wzdłuż jej szyi, od ucha aż po kark, wchłaniając ją. Potem się odsuwa i szepcze:

- To będzie musiało pozostać w naszej pamięci przez długi rok.

Kiedy Isabella budzi się z upojnego zadurzenia, uzmysławia sobie, że nie ma już Francesca ani jego lokaja, ani portretu i że nie zobaczy go już do dnia ich ślubu.

Do: Ludovica Sforzy, księcia Bari, regenta Mediolanu

Od: Leonarda Florentyńczyka, mistrza inżynierii, broni i malarstwa.

Najjaśniejszy Panie, widząc dzieła wszystkich, którzy zowią się mistrzami i wynalazcami narzędzi wojny, i uznając, że owe w niczym nie przewyższają tych, które od dawna mamy w użyciu, ośmielałam się napisać te słowa, by zapoznać Cię z moimi sekretami i zaproponować pokaz, w każdym dowolnym terminie, wszystkich tych założeń, które opisuję poniżej.

1. Posiadam projekty mostów, lekkich, mocnych i łatwych do transportu, by ścigać i pobić wroga. Mam także plany, jak zniszczyć mosty i maszyny oblężnicze wroga.

2. Wiem, jak ująć wodę z fos oraz jak skonstruować nieskończoną liczbę przenośnych osłon, drabin oblężniczych i innych narzędzi niezbędnych do prowadzenia długiego oblężenia.

3. Posiadam plany pozwalające zniszczyć każdą twierdzę, fortecę i każde umocnienie, jeśli nie zostało zbudowane na skale.

4. Posiadam projekt budowy armat, bardzo wygodnych i łatwych do transportu, z których miotać można małe pociski kamienne niczym grad siejący postrach, śmierć i panikę w szeregach nieprzyjaciela.

5. Potrafię skonstruować opancerzony wehikuł, w pełni bezpieczny i niezniszczalny, którym bez trudu można przeniknąć za linię wroga.

32

6. Potrafię zbudować bombardy, moździerze i lekkie działa artyleryjskie, o kształtach nader pięknych i użytecznych, całkowicie odmiennych od tych, które obecnie są w użyciu.

7. Mogę zaopatrzyć wojsko w katapulty i inne wyrzutnie cudownej skuteczności, które wyrzucają potężne kamienie i inne pociski o niszczycielskiej sile rażenia.

8. Ponadto, w czasach pokoju, potrafię udowodnić, że jak mało kto znam się na architekturze i konstrukcji budowlanej i wiem, jak w prosty sposób przetaczać wodę z jednego miejsca w drugie.

9. Potrafię też stworzyć rzeźbę w marmurze, brązie lub glinie, a również malować obrazy, w czym dzieła moje dorównują każdemu z dzisiejszych twórców.

10. Wreszcie, mogę się podjąć budowy konia z brązu, który uczci pamięć ojca Waszej Wysokości i dostojnego rodu Sforzów.

Jeśli którekolwiek z wymienionych powyżej twierdzeń wydaje się nieprawdopodobne, jestem do dyspozycji, by osobiście, w dowolnie wskazanym czasie, zademonstrować je Waszej Wysokości, do którego usług oddaję się z pokorą.

Leonardo Florentyńczyk, 1483.

Nowy Rok 1490, w Ferrarze.

Portret Beatrice przez długie miesiące spoczywa w pałacowym studiu Leonory, a rodzina odchodzi od zmysłów, unikając tematu jak ognia. Isabelli żal siostry i prosi Niccolo da Corregia, by skomponował melodię do paru swoich sonetów, bo chce śpiewać siostrze, by ją rozweselać. Wszyscy wiedzą, że poeta Niccolo jest beznadziejnie zakochany w Isabelli i robi wszystko, o co ona go poprosi, z taką radością, jakby składaniem kolejnych prośb wyświadczała mu przysługę.

33

Przygotował więc piętnaście sonetów na lutnię. Każdego wieczoru, po obiedzie, Isabella śpiewa jeden lub dwa sonety, a potem grają w karty, w których Beatrice bryluje. Albo Isabella pozwala siostrze wygrywać, albo dziewczyna wygrywa zasłużenie, a potem Isabella biegnie do swojej komnaty, gdzie rozpamiętuje słodkie wspomnienie oddechu Francesca na swoim karku.

Kiedy bawienie Beatrice zaczyna ją nudzić, wysyła do niej karlicę Matyldę z nakazem, aby z zadartą suknią uganiała się po komnacie za młodziutkim chartem Beatrice i strzelała w niego strużkami uryny. Zdając sprawę Isabelli, Matylda mówi, że Beatrice w ogóle się nie śmiała z dowcipów, ale na widok błazenady z psem nie umiała powstrzymać śmiechu.

- Biegałam za psiakiem, aż dech mi w piersiach zaparło, księżniczka w końcu padła omdlała na łóżko, a potem weszli służący powycierać wszystko, żeby biedaczka nie obudziła się w cuchnącym zaduchu. Niech Bóg błogosławi jej duszyczkę.

Isabella w ostatnich tygodniach stała się nad wyraz pobożna; codziennie uczestniczy w mszy świętej, ku wielkiej radości, choć i zaskoczeniu matki. Nie ujawnia nikomu powodów, ale powód jest jeden: Isabella dziękuje Bogu za niebiańskiego ochmistrza, który tak dobrał czas zdarzeń, że ambasador Francesca Gonzagi z Mantui przybył do Ferrary w samą porę, by wybawić ją od zaręczyn z Ludovikiem, który przyniósłby jej hańbę, jak teraz hańbi jej siostrę.

Isabella wie, że każdego dnia Beatrice się dopytuje, czy ojciec otrzymał jakieś pisma od posła Trottiego w Mediolanie. Wreszcie, jednego z ostatnich mroźnych dni stycznia, Trotti przybywa z Mediolanu z prośbą o natychmiastowe widzenie z księciem i jego rodziną.

Cała rodzina, nie licząc trzech młodszych braci: Alfonsa, Ferrante i Ippolita, których położono już spać, gromadzi się w salonie, który dzięki ogromnemu kominkowi można znakomicie ogrzać. Sufit w salonie

34

nie jest wysoki, a wewnątrz panuje intymna atmosfera, która sprzyja powtarzaniu plotek, bo też plotka stanowi główny towar, jaki ferraryjscy posłowie przywożą ze swoich misji.

Trotti wydaje się nafaszerowany wieściami jak wieprz. Zniecierpliwiony nieodzownymi uprzejmościami na początku rozmowy zwraca się wreszcie wprost do księcia Ercole.

- Jakże żałuję, że Wasza Wysokość nie mógł tego zobaczyć na własne oczy! To było najprzedniejsze widowisko na świecie. Italia, jak długa i szeroka, nie mówi o niczym innym! Rodzina patrzy na ambasadora w milczeniu.

- Jak to, nic nie słyszeliście?

Nikt nic nie mówi. Ercole i Leonora, nauczeni przyjmować najgorsze wieści z kamienną twarzą, siedzą nieporuszeni z nieodgadnionymi spojrzeniami, a Isabella się spodziewa, że lada chwila Trotti obwieści szczegóły jakiejś niebywalej ceremonii, podczas której Ludovico, mimo wszystko, pojął za żonę metresę. Beatrice czeka na słowa posła, tak jak głodny pies pod tawerną może czekać na rzucone ochłapy.

- Przedstawienie Planet? Święto Raju? - Trotti patrzy na nich, jakby sama znajomość języka włoskiego d'Estów pozostawiała wiele do życzenia. - Nie zdziwcie się zatem, jeśli otrzymacie wkrótce dziesiątki listów opisujących te niebywale cuda. Było to coś najbardziej magicznego i widowiskowego, co widziały moje oczy, a wszystko zamyślane i urządzone przez tego malarza i inżyniera, Leonarda Florentyńczyka.

Wyobraźcie sobie tylko: gigantyczna kopuła zbudowana pod sufitem olbrzymiej sali, przez cały wieczór muzyka, tańce i korowód ogromnych malowideł, przedstawiających najchwalebniejsze bitwy Italii od czasów rzymskich po mediolańskie wiktorie ojca Ludovica Sforzy. Poszczególne sceny odtworzono z takimi detalami, z taką gwałtownością postaci, że miałem wrażenie, jakby ktoś

35  
pchnął mnie w wir toczącej się bitwy. Potem, kiedy o północy zabiły dzwony, Ludovico pokazał się w przebraniu orientalnego paszy. Muszę przyznać, że w najdrobniejszych szczegółach przypominał czarnoksiężnika. Nakazał, by muzyka zamilkła i by podniosła się kurtyna. Nagle z kopuły opadło nakrycie, odsłaniając na niej dzieło, które się okazało niewyobrażalną repliką nieba. Cała półkula ozłocona była połyskującym wszechświatem, jeśli możecie to w ogóle pojąć. Siedmiu żywych aktorów uosabiało siedem istniejących planet, po orbicie kopuły krążyło dwanaście znaków zodiaku, zupełnie jak na niebie! Wszystko rozświetlały dziesiątki pochodni. Aktorzy... a każdy ubrany odpowiednio do granej postaci, Mars, Wenus, Neptun i tak dalej... obracali się po niebie tyle razy, że widzom zaczęło się kręcić w głowach. Potem, jeden po drugim, spływali z nieba na przód sceny i wygłaszali piękne oracje. Wisieli w powietrzu, jakby za sprawą sił magicznych! Nikt nie wie, jak tego dokonano, ale po przedstawieniu wszyscy się cisnęli wokół Florentyńczyka, który nie zamierzał jednak ujawniać żadnego ze swych sekretnych sposobów. Cisza.

- Powiadają, że w starożytności tylko rzeźbiarz Fidiasz obdarzony był tajemną wiedzą o wyglądzie bogów i ujawnił człowiekowi ich obraz. Nie wątpię, że ów Leonardo posiadał taki sam dar.

Trwa cisza. Trotti musiał zrozumieć wreszcie, że Beatrice i jej rodzina od tygodni oczekują od niego wiadomości dotyczących terminu zaślubin, a on tymczasem opowiada o błahostkach teatralnych. Tylko Isabella nie myśli w tej chwili o upokorzeniach siostry i oczarowana wizją wspaniałej inscenizacji prosi o więcej szczegółów.

-Tak... no, wszyscy o tym teraz rozprawiają - mówi Trotti na swoją obronę, pociągając nosem.

- A z jakiegoż to powodu urządzone w Mediolanie fiestę? - pyta w końcu księżę Ercole.

36

Isabella widzi, jak Beatrice wstrzymuje oddech.

- Dla uczczenia pierwszej rocznicy ślubu dwudziestoletniego bratanka Ludovica, Giangaleazza, młodego księcia Mediolanu, i jego żony, a waszej kuzynki, Izabeli Aragońskiej. Taki był zamysł, ale rzecz jasna, chodziło głównie o większą chwałę Ludovica. Regent urządza widowiska rzekomo po to, by wysławiać imię bratanka, ale dla nikogo nie ulega wątpliwości, że Ludovico zamierza odsunąć chłopaka od spraw państwowych, a przy pierwszej nadarzającej się okazji wykraść dla siebie tytuł księcia Mediolanu. - Trotti zerka na Beatrice. - Tak na marginesie, to lubi, kiedy nazywa się go II Moro.

- Czy naprawdę wygląda jak Maur? - pyta Beatrice.

- Samej przyjdzie ci to ocenić - odpowiada ambasador. Isabella dochodzi do wniosku, że odpowiada jak dyplomata. Ludovica słusznie nazywa się II Moro, ponieważ ma ciemną karnację, jest dziki i nieokrzesany, jak barbarzyńcy, których widziała na malowidłach - mężczyźni, którzy mieszkają w namiotach, podrywają gardła wrogom i odrzucają nauki Pana Naszego. Biedna Beatrice! Trudno nawet wyobrazić sobie, że takiego człowieka trzeba wpuścić do swojego łóżka.

- Czy o weselu coś wiadomo? - pyta księżna.

- Moro wyraża najgłębszy żal, że znowu nie może ukontentować księcia Ferrary zgodą na proponowany termin na początku nowego roku, ale szczerze zapewnia, że w najbliższych miesiącach, przez własnego posłańca, podda pod rozwagę inne terminy.

- Nie ma więc nadziei, by wyprawić moim córkom podwójne wesele? - pyta dla pewności księżna.

- Moro powtarza, że ważne obowiązki wykluczają ceremonię i fetowanie zaślubin w tym czasie. Prosi o cierpliwość.

- Zaczynam tracić wiarę w obietnice tego człowieka - mówi książę Ercole.

37

- Wasza Wysokość, jeśli wolno mi wyrazić swoją opinię, na spełnienie tej jednej obietnicy warto jeszcze poczekać.

Beatrice wzrusza ramionami, kłania się dworsko i pyta, czy może już iść spać. Ale u Isabelli górę wzięła ciekawość, pobudzona opisem widowiska w Mediolanie. Mimo późnej pory Trotti zostaje poproszony o zdanie dokładnej relacji. Isabella słyszała niezliczone historie o Florentyńczyku, zwanym w całej Italii Magistrem ze względu na niezwykle innowacje, jakie wprowadza w malarstwie. Zatem jest na służbie u Ludovica, przyszłego męża Beatrice. Prawdopodobnie przyszłego męża Beatrice. Szkoda, że okazja, by być namalowaną przez tak wielkiego artystę przepada na rzecz młodszej siostry, której pozowanie do obrazów nic nie obchodzi.

- Jak to się stało, że Florentyńczyk przybył na służbę do regenta Mediolanu? - pyta Isabella.

- Wieść niesie, że książę florencki Wawrzyniec Wspaniały uraził mistrza, zamawiając fresk z egzekucją Pazzich nie u niego, lecz Sandra Botticellego. Leonardowi nadzwyczaj zależało na tej pracy i przedstawił zresztą tak piękne szkice wisielców, że można się było czuć obecnym na miejscu egzekucji, tak w każdym razie ludzie mówią. Na domiar złego, co jeszcze bardziej ubodło Leonarda, Wawrzyniec wysłał najlepszych florenckich artystów, Botticellego, Signorellego, Ghirlandaia i Perugina,

do Rzymu, by ozdabiali dla papieża Kaplicę Sykstyńską, jednak, wyobraźcie to sobie tylko, nie było wśród nich Leonarda!

-Och, Wawrzyniec nie zawsze dostrzega skarby, jakie posiada. - Ercole machnął ręką.  
- Wrażenie robią na nim dobre maniere, etykieta i czytanie greki. Wielkiego geniusza potrafi potraktować jak wyrobniaka, jeśli ów nieszczęśnik nie zna literatury klasycznej. Brawa dla Magistra, że przeniósł się na dwór Ludovica. To Mediolan, nie 38

Florencja, jest nowymi Atenami, a Ludovico jego Peryklosem. Dlatego na razie odkładamy kwestię odwlekania ceremonii ślubnej przez księcia.

Isabella spostrzegła, że ojciec, choć publicznie nie szczędzi wyrazów ogromnego szacunku dla Wawrzyńca Wspaniałego, w prywatnych rozmowach traktuje go z mniejszą atencją.

- Prawda to niezbita. - Trotti zgadza się z księciem Ercole. - Leonardo wiedział, że musi się wyrwać z dworu Wawrzyńca, by mógł zostać Fidiaszem Ludovica Peryklesa. Zrobił więc wspaniałą, srebrną lutnię w kształcie końskiego łba i przekonał Wawrzyńca, że powinien sprezentować ją w Mediolanie Ludovicowi w darze od Florencji! Tak oto Leonardo pojawił się ze wspaniałą lutnią na dworze Mora i zaśpiewał mu swoim wspaniałym głosem. Wszystko to jest prawdą. Potem potajemnie przekazał Ludovicowi list, w którym szczegółowo wymieniał wszelkie swoje umiejętności, i w ten sposób dopiął swego. Leonardo oczarował Mora urodą, głosem i grą własnych kompozycji i nigdy już do Florencji nie powrócił.

- Ten Florentyńczyk jest również piękny? - Isabella zapalała jeszcze większą ciekawością.

- Tak piękny, że trudno mu znaleźć model bardziej intrygujący od niego samego. Mówią, że w swojej pracowni zbudował z luster oktagon, tak że widzi siebie pod każdym kątem i może namalować własny profil.

- Widziałeś taki obraz?

- Widziałem inne - mówi od niechcienia Trotti, dręcząc zarówno starszych Estów, jak i tę młodą, gdyż wszyscy, o czym dobrze wiedział, cierpią na manię kolekcjonerską.

- Co widziałeś? Jest coś, co moglibyśmy nabyć? Czy też lepiej zlecić mu jakieś zamówienie? - dopytuje się księżna.

Isabella uświadamia sobie raptem, że tego samego dnia w przyszłym roku 39

będzie już markizą Mantui i podobnie jak jej matka, będzie dysponowała własnymi środkami na zakup dzieł sztuki. Jeśli zechce zamówić obraz u jakiegoś geniusza, to negocjacje poprowadzą jej osobiści posłańcy lub ambasadorowie.

- Niestety, Leonardo ma opinię artysty, który nie finalizuje przyjętych zamówień. Mnisi z San Donato we Florencji skarżą go o niedokończenie zamówionego Pokłonu Trzech Króli, choć z dumą wystawili malowidło w kaplicy. Większość prac pozostawia niedokończonych.

- Cóż, tak to już jest - mówi Ercole, chcąc kończyć rozmowę. - Ludzie wielkiego geniuszu rzadko zachowują się konwencjonalnie.

Lecz Leonora i Isabella wcale nie mają dość.

- Widziałeś jakieś ukończone jego dzieło? - pyta gorączkowo Isabella. - Czy jest na sprzedaż?

- Z lękiem myślę, moja córko, że kiedy w przyszłym roku zostaniesz markizą Mantui, przybędzie mi silna konkurentka na rynku sztuki - mówi Leonora z mieszaniną dumy i aprobaty w głosie.

Trotti milknie teraz i siedzi nieporuszony, co raczej nie jest w jego zwyczaju. Patrzy wymownie na księcia Ercole, a księżę podnosi pytająco brwi.

- To delikatna sprawa - mówi cicho ambasador.

- Nasza starsza córka niebawem stanie na ślubnym kobiercu i zostanie markizą. Myślę, że możesz przy niej mówić otwarcie - odpowiada księżę.

- Widziałem wspaniały portret namalowany przez Magistra, to portret Cecilii Gallerani, faworyty Ludovica. Portret jest ukończony. I nie jest na sprzedaż. - Trotti spuszcza wzrok.

Nikt już nie podtrzymuje rozmowy. Isabella zostaje odesłana do sypialni. Wychodzi pokornie i bez słowa protestu, ponieważ odkryła tu dawno temu pewien cudowny sekret. Jeśli niepostrzeżenie skręci

40

za rogiem, to może niezauważona przytulić się do ściany i usłyszy wówczas każde słowo, jakie wypowiadają rodzice w swoim ulubionym salonie, gdzie przeprowadzają najbardziej poufne rozmowy.

- Więc Ludovico nadal obdarza tę kobietę względami? - pyta chłodno Ercole.

- Na dworze, Wasza Wysokość, traktowana jest jak małżonka Ludovica.

- Czy w twojej opinii Ludovico dochowa obietnicy złożonej Beatrice?

- Musi. Wielokrotnie radził się doradców, czy nie może się ożenić z Cecilią Gallerani, i za każdym razem otrzymywał od nich przeczącą odpowiedź. To kobieta wielkiej urody, olśniewająca i błyskotliwa, ale jej rodzina nic nie dałaby Mediolanowi ani politycznie, ani militarnie. Tymczasem istnieje zagrożenie ze strony Rzymu i Wenecji. Olbrzymie zagrożenie ze strony Neapolu. Zagraża też Mediolanowi Francja. Utrata przymierza z Ferrarą oznaczałaby katastrofę. Uszanuje obietnicę, ale w czasie dogodnym dla siebie. Zawsze tak robi.

- Messere Trotti, proszę powiedzieć szczerze - odezwała się księżna. - Czy skazujemy naszą córkę na dożywotnią niedolę?

- Wasza Wysokość, Mediolan to cudne miasto. Ludovico zgromadził na swoim dworze najprzedniejszych artystów, inżynierów i rękodzielników z całej Italii. Najtęższe głowy Europy przebywają dziś na uniwersytetach w Mediolanie i Pawii, a to dzięki przyzwoleniu regenta na wolność myślenia, dzięki jego wysokim i zwolnionym od podatku pensjom. Z jednej strony to świątły człowiek, ale z drugiej to groźny wąż. Nie jest jednak nieułożony ani nieuprzejmy. Zapewne nie pokocha panienki Beatrice, ale będzie ją szanował i nie szczędził dla niej grosza. Bez względu na okoliczności, zawsze będę miał otwarte oczy na jego romanse.

Księżna patrzy na męża z obawą w oczach.

41

- Boję się o szczęście naszej córki. Beatrice nie jest tak dojrzała jak Isabella, nie zawsze umie zapanować nad sobą.

- Będzie się musiała tego nauczyć - odpowiada Diament lodowatym głosem, dzięki któremu zyskał sobie swój przydomek. - Beatrice nie jest głupia. To zdolna i bystra dziewczyna.

Trotti potakuje.

- Wasza Wysokość, mówię to z całym szacunkiem, jaki mam dla każdego członka waszej rodziny, i z należną wam czcią, ale szkoda, że nie można zamienić intercyz księżniczek.

- Uważasz, że powinniśmy unieważnić ugodę? - pyta księżę. - Będziemy wówczas powiązani z Mediolanem jedynie dalekimi więzami powinowactw.

Isabella słyszy zniecierpliwienie w głosie ojca. Trotti mówi dalej.

- Moro zdobędzie dla siebie tytuł księcia Mediolanu. Pozycja regenta młodego księcia, Giangaleazza, który jest słaby i niekompetentny, nigdy go nie zadowoli. Jak tuczy się swoje ukochane zwierzątko, tak Ludovico konsekwentnie wspiera słabostki chłopaka. Giangaleazzo ma słabość do wina i chłopców o ślicznych licach. Moro śle do jego komnat nie kończące się strumienie jednego i drugiego. Żona księcia, Izabela Aragońska, otwarcie się skarży, że wciąż jest dziewicą. Jakże inaczej! Maur utrzymuje młodzieńca w ciągłej rozpuście. Jednocześnie rządzi Mediolanem, zawiera sojusze z obcymi mocarstwami, buduje armię, konsoliduje siły i czeka dnia, w którym chłopak wreszcie skona w swym zepsuciu.

- Co to ma mieć wspólnego z naszą córką? - pyta Ercole.

- Panienska Beatrice to urocza dziewczyna, ale, jakby to powiedzieć, trochę rozkapryszona. Panienska Isabella ma tymczasem umysł światły i wyważony, i mimo młodego wieku potrafi dokonać osądów, niezbędnych w wypadku księżnej silnego państwa. Nie mówiąc już o tym, że Maur kocha jasne włosy i kobiece krągłości.

Panienska Isabella

42

stanowiłaby arcygroźną rywalkę dla Cecylii Gallerani, której także przecież nie brakuje inteligencji i która, podobnie jak panienska Isabella, posiada nader męski umysł.

Księżę Ercole milczy. Isabella się zastanawia, lęka, czy ojciec nie zacznie z Trottim snuć intrygi, by porzuciła Francesca i wyszła za tego potwornego, przebiegłego Maura.

Księżna wzdycha ciężko.

- Nic już nie można zrobić - mówi. - Zareczyny Isabelli z Franceskiem Gonzagą zostały uzgodnione wiele lat temu. Poza umocnieniem pozycji obu panujących rodzin dzisiaj wchodzi też w grę miłość młodych.

Trotti także wzdycha.

- Tak. Po prostu żal, że ta córka, która olśniewa, skazana jest na prowincję, a ta, która kocha konie nie mniej od prowincji, znajdzie się na dworze człowieka światłego, w takim mieście jak Mediolan.

Isabella z zapartym tchem wsłuchiwała się w słowa za ścianą. Teraz odchodzi powoli, na palcach, otwiera cicho drzwi na arkady i wychodzi na zewnątrz. Zimowe powietrze jest bardzo zimne, a ona nie ma żadnego okrycia, żeby się ogrzać. Opiera się plecami o ścianę, wdychając mroźne powiewy. Ma ochotę zamordować starego papłę Trottiego za to, że nazwał jej ukochanego prowincjuszem. Francesco jest inteligentny, męski, światowy i dworski. Wystarczyło jej usłyszeć te słowa, by się poczuć niewierną żoną.

Równocześnie inne myśli chodzą jej po głowie, uderzające w miłość do Francesca i

w radość jej oczekiwania na wspólne życie. Myśli, których nie potrafi stłumić. Jej siostra będzie panować nad księstwem, którego władca może osiągnąć nieśmiertelność podobną Peryklesowej; w którym artysta formatu Fidiasza wznosi monumenty i budowle równie wspaniałe i być może równie wieczne jak ateński

43  
Partenon. Czy to nie Isabella jest do tego urodzona? Do rządzenia jednym z najpotężniejszych państw Italii? Do pozowania genialnemu Leonardowi? Do tego, by zająć miejsce pięknej Cecilii Gallerani w osławionym Castello Sforzesca, a także w sercu Mora? By zasiąść wśród nieśmiertelnych, którzy tworzą królestwo mitycznych wymiarów, którego budowle, pomniki, osiągnięcia artystyczne i legendy będą żyły po wsze czasy, długo po tym, gdy ciała ich obróć się w proch?

To są wyzwania dla Isabelli, nie dla naiwnej i dzikiej Beatrice.

Czyżby Isabella dała się zwieść głupocie, sądząc, że Fortuna jest dla niej łaskawa? Cóż za ironia, dowiadywać się o tym dopiero teraz? Kiedy tak jest zakochana w narzeczonym? Kiedy nic już nie można zrobić?

Może los oszukał Isabellę i zwiódł ją z drogi prawdziwego przeznaczenia? Czy można rzucić wyzwanie Fortunie? Czy nie będzie to tym samym co wyzwanie rzucone Bogu? Nawet jeśli jest na to sposób, to czy Isabella się odważy?

Ale przecież, przypomina sobie, mieszkańcy Ferrary zawsze wierzyli w cuda. Czyż sama nie przekonywała o tym Francesca? Skoro Bóg sprawił, by w kościele Santa Maria objawiły się ciało i krew Syna Jego, to nie dopuści, by księżniczce Ferrary przydarzyło się coś tak okropnego jak zbłądzenie z drogi przeznaczenia. Na pewno nie.

Odwołuje się do własnej wrażliwości. Przecież Ludovico jest stary, dwadzieścia pięć lat starszy od Beatrice. Kiedy wreszcie ją poślubi - jeśli w ogóle zdecyduje się uhonorować zobowiązania - będzie roznosił zatechły zapach starca. Skóra będzie zwisała z jego kości. Ciało będzie zniedołężniałe, podczas chodzenia zgięte i pochylone ku ziemi. Być może w ogóle będzie za stary, by wypełnić małżeńskie obowiązki, i Beatrice umrze bezdzietna? Tymczasem Francesco jest młody i męski, a oczy ma zwrócone tylko na Isabellę. Wydadzą na

44

świat dzielnych i pięknych synów, którzy skupią w sobie najlepsze cechy Gonzagów i Estów. Nie będzie w Mantui intryganctwa i zepsucia, nie będzie złego regenta, który przykłada się do zepsucia prawowitego władcy księstwa, by wykraść tytuł i zająć jego miejsce.

Tak, biorąc to pod uwagę, Isabelli będzie lepiej. Oboje z Franceskiem są szlachetnymi ludźmi, którzy będą rządzić poddanymi. Tymczasem Moro i dwór w Mediolanie to siedlisko deprawacji.

Jeśli się jednak okaże, że Fortuna zagrała jej na nosie, to weźmie sprawy we własne ręce. Doskonale będzie wiedziała, co robić, aby naprawić jej błąd. Często się zastanawiała, czy Fortuna rządzi się prawami Boga, czy też króluje we własnej krainie. Nie ma wątpliwości, że takie myślenie to herezja, ale nic nie poradzi, że takie myśli przychodzą jej do głowy. Nauczono ją, że Bóg istnieje, istniał i zawsze istnieć będzie. Jednak koncepcja Fortuny przetrwała wieki kościelnych doktryn. Bóg jest wszechmocny i ma władzę nad wszystkim, ale z melanzu wścibskich bogów



olimpijskich, tak zainteresowanych sprawami doczesnego świata, ocalała jedna Fortuna. Podczas gdy Zeus, Hera i im podobni żyją dziś już tylko na malowidłach, w rzeźbach, mitach i starożytnych ruinach, Fortuna ingeruje w codzienne wydarzenia życia człowieka. Isabella wie, że nie sama w to wierzy. Czyż byle kucharka, byle żołnierz nie wykrzykują pod adresem Fortuny słów wdzięczności i błagań? Bóg albo Fortuna - któreś z nich zaopiekuje się Isabellą. Jeśli nie, sama o siebie zadba. Jej pobożny ojciec powtarza zawsze: „Wierz gorąco w Pana Naszego. Składaj hołd Jego wielkości za dnia i w nocy. Wznos katedry na Jego chwałę. Ufaj Jego woli. Ale nie licz, że zawsze będzie spełniał twoje prośby”.

Rozdział Drugi.

0\* II Matto (Głupiec).

Z ZAPISKÓW LEONARDA:

Pewien stary człowiek kilka godzin przed śmiercią powiedział mi, że przeżył sto lat i nie odczuwa żadnych dolegliwości poza ogólnym osłabieniem. Siedziałem zatem na łóżku szpitalnym i patrzyłem, jak życie z niego ucieka, bez najmniejszego ruchu czy znaku, by coś szło na opak. Dokonałem potem autopsji, by się upewnić co do przyczyn tak spokojnej śmierci, i wywnioskowałem, że nastąpiła ona ze słabości spowodowanej niedomaganiem krwi w arteriach doprowadzających ją do serca i niższych członków ciała, które, jak zauważyłem, były zawężone, pomarszczone i wysuszone.

Innej autopsji dokonałem na dwuletnim dziecku i zobaczyłem w nim coś zupełnie przeciwnego wobec tego, co przedstawiało ciało starego człowieka.

Porównując starego i młodego:

Żyły w młodym ciele są gładkie i wypełnione krwią, ale

46

w starcu są poskręcane, spłaszczone i suche, a bieg krwi nieraz jest blokowany.

Wątroba, która u młodego posiada nasyconą czerwoną barwę i gęstą konsystencję, w starcu jest blada, pozbawiona śladów czerwieni, która bierze się ze zdrowego przepływu krwi, a żyły pozostają w nim puste. Co więcej, jeśli chodzi o starca, rzadką strukturę wątroby można porównać do otrębów rozmiękczonej w niewielkiej ilości wody.

Okreźnica jest u starca cienka, staje się wąska jak środkowy palec dłoni, podczas gdy u młodego człowieka potrafi osiągnąć średnicę grubszej części ludzkiego ramienia.

W życiu zanika piękno; nie w sztuce.

W roku 1491; w Pawii, w regionie mediolańskim.

Beatrice kopie w brzuch ognistego ducha zła, który szarpie jej ramię, usiłując wciągnąć ją za próg bramy piekieł. Jej but na wysokim obcasie przechodzi przez płomień brzuszyska, on się śmieje, a z jego czerwonych oczu tryskają żółte iskry, oslepiając ją całkowicie. Beatrice krzyczy wniebogłosem, wrywa się, próbuje nawet ugryźć czerwone, ogniste cielsko. Tłumaczy, że ona nie jest tą Beatrice, nie jest umiłowaną poety Dantego, nie jest jego muzą ani wybawieniem, ani jego, ani też nikogo innego. „Puść mnie!” - krzyczy do demona. W głębi widzi już języki ognia i

kłęby gęstego dymu. Czuje, że jest jej gorąco, ale to ciepło napływa gdzieś z wnętrza jej samej. Wie, że jeśli nie zdoła uciec, zaraz

47

eksploduje, zanim nawet zdąży ją pochłonąć diabelski ogień. „Nic nie zrobiłam!” - powtarza jak katarynka, daremnie próbując uwolnić rękę z czarcich szponów. Monstrum jednak jest silniejsze nawet od jej dużego konia, Dragona, i nie ma najmniejszego zamiaru posłuchać jej wezwań. „To nie o mnie chodzi, to nie mnie chcesz wziąć do piekła”.

- Beatrice d'Este!

Nagle diabeł przemówił głosem kobiety.

- Beatrice!

Szpony diabła zatapiają się głębiej w jej ramieniu. Drugą ręką chwytą teraz jej twarz i potrząsa nią gwałtownie, aż Beatrice przerażona otwiera oczy.

Nagłące spojrzenie matki wytrąca ją ze snu i przywraca do rzeczywistości, do sypialni, gdzie Beatrice poci się niemiłosiernie pod warstwą ciepłych nakryć. Czoło ma rozpalone, brwi mokre od potu, za to nos, sterczący wyraziście, pozostaje zupełnie zimny. Nie jest pewna, gdzie się znajduje, ale zastanawia ją, skąd matka wiedziała, że przyszedł po nią diabeł, i że ktoś musi ją wyrwać ze śmiertelnego uchwytu.

- Nadchodzą posłowie, kochanie. Musisz wstać.

Księżna obraca córkę na bok, odkrywa ją i podciąga jej koszulę nocną. Beatrice widzi, jak ktoś odsuwa ciężkie kotary w oknach i jak ciemnoszare, poranne światło z wolna zalewa błyszczące płomienie ogni piekielnych.

- Niewiele, ale będzie musiało wystarczyć - słyszy głos Leonory.

Nim zdąży zapytać, co matka ma na myśli - czyżby mówiła o posładkach swojej córki? - dwie z jej dam dworu wyciągają Beatrice z łóżka i narzucają jej na ramiona ciężki, haftowany peniuar.

- Dogodziłaś mężowi, Bogu dzięki! - wykrzykuje Leonora, patrząc uważnie w pomięte prześcieradła. - Bo wiesz, co by było. Musiałybyśmy o wszystkim napisać ojcu. Na pewno nie przyjąłby życzliwie

48

wieści o kapryсах córki w noc poślubną. Wiesz, jaki on jest w kwestii obowiązków. Zza drzwi słychać zbliżające się, energiczne kroki trzech osób, grające echem po kamiennej posadzce. Do komnaty wchodzi messere Trotti i dwóch mężczyzn o chłodnym spojrzeniu, których Beatrice nie zna. Całkowicie ignorując jej obecność, cała trójka zbliża się do łoża i skrupulatnie lustruje różowe plamki na wygniecionym prześcieradle.

- Mało krwi - orzeka w końcu jeden z nich, patrząc na Leonorę. - Albo Moro nie uzyskał pełnego dostępu, albo miał do czynienia z tunelem mocno już przechodzonym.

Messere Trotti zachowuje kamienną twarz, unosi tylko z oburzenia brwi, jednak trzeci z mężczyzn parska rozbawiony.

- Dziewczyna całe dni spędza na końskim grzbiecie - mówi Leonora. - Nie pozwolę, aby w mojej obecności ktoś insynuował podobne rzeczy na temat księżniczki z Domu Ferrary. Jeśli wyniesiesz, panie, swoje słowa z tej sypialni, zapewniam, że zapłacisz

za to stanowiskiem, na tym dworze i każdym innym w kraju.

Mężczyzna zamilkł. Nikt nie wątpił w możliwość zrealizowania groźby rzuconej przez Leonorę.

Beatrice zachwyca, jak matka zręcznie osadziła nie jednego, a trzech mężczyzn, za sprawą pary hardych, brązowych oczu i podniesionego głosu. Nie tylko tym; jak to możliwe, by z samego rana objawiać tak wyostrzoną czujność? Czy więc odtąd będzie już uważana za żonę?

- To dziecko zadowoliło męża. Oto dowód. Teraz, proszę, zabierzcie prześcieradło i czyńcie dalej swoje powinności. Małżeństwo zostało oficjalnie skonsumowane. Mężczyźni zaczęli się wycofywać z sypialni niczym służący z egzotycznych, wschodnich krajów, których Beatrice widziała raz w Wenecji.

49

- Z każdego waszego słowa - rzuca za nimi Leonora - tryskać będzie wyłącznie radość z tej pomyślnej nowiny.

Beatrice jest zdziwiona, że na prześcieradło nie wylało się z niej wszystko. Błede ślady krwi, znaczące biel pościeli, wywołują wspomnienie minionej nocy. Unikając wzroku odchodzących mężczyzn, matki i obu dam dworu, które usuwają dowód z łóża, Beatrice owija się ciasno peniuarem, odwraca i patrzy przez okno. Nocą spadł śnieg, przydając krajobrazowi ciężaru. Drzewa zdają się dźwigać brzemień; gałęzie wiszą nisko, ugięte pod lodowym garbem. Jej łono, wyrwane nocą z dziewiczego snu, czuje podobny ciężar. Dziewczyna mruży oczy przed białym pejzażem, który wywołuje w niej jasność myśli i pobudza pamięć. Ruch w sypialni powoli gaśnie, kolejne obrazy minionego wieczoru napływają do jej głowy a na ich wspomnienie Beatrice oblewa się rumieńcem palącego wstydu.

Czyż w dniu wesela pogoda może być bardziej niepomyślna? Mrozy tej zimy były tak siarczyste, że jej ojciec musiał najać łamaczy lodu do rozkucia zmarzniętej skamieliny na Padzie, by orszak weselny mógł w ogóle wyruszyć do Mediolanu. Beatrice obserwowała, jak mężczyźni biją potężnymi toporami skutą lodem rzekę, i patrząc na lodowe odpryski, ulatujące w mroźne powietrze, myślała z nadzieją, że lód okaże się za gruby i uroczystości trzeba będzie odłożyć na inną porę. Być może w tym czasie spadnie z jednego ze swoich koni i postrada życie.

Ale nie miała tego szczęścia. Po niezliczonych odroczeniach i przeprosinach Ludovico wyznaczył w końcu dzień ślubu, ale w najmroźniejszej i najbardziej niedogodnej porze roku, kiedy podróż płynącymi krą rzekami i zmarzniętymi traktami jest praktycznie niemożliwa. Beatrice i rodzina Estów nie mają wątpliwości, że Sforza znowu usiłował zyskać na czasie.

Dwudziestego dziewiątego grudnia, po najzimniejszych, jak sięgnąć pamięcią, świętach Bożego Narodzenia, Beatrice, jej matka

50

i reszta orszaku, opatuleni wełnianymi nakryciami i gronostajowymi futrami, weszli na pokłady bucentaurów, wytwornie dekorowanych galarów. Czekala ich mozolna podróż zdradliwą, zlodowaciałą rzeką z Ferrary aż do Pawii, w księstwie Mediolanu, gdzie czekał na nich Ludovico i gdzie miała się odbyć ceremonia zaślubin. Podróż obfitowała w katastrofy. Barka przewożąca zapasy wiktuałów na ucztę weselną utknęła w krze kilometry za nimi, zostawiając ich na dwa długie dni bez kęsa chleba.

Ich pokładowe łoża i okrycia niemal natychmiast zeszywniały od bryzgów rzeki i wilgoci panującej w mroźnym powietrzu. Nikt nie był w nastroju, by się radować świetną przyszłością księżniczki Beatrice i jej wielkim szczęściem, że wychodzi za mąż za jednego z najpotężniejszych władców Italii, a już najmniej do śmiechu było samej pannie młodej.

Isabella, która rok wcześniej wyszła za Francesca, przybyła z Mantui, aby wspólnie z ferraryjską delegacją wyruszyć do Pawii. Isabella głośno utyskiwała, że czuje się jak lodowa rzeźba. Była zresztą podwójnie zła, ponieważ Ludovico listownie zażądał od niej, aby ograniczyła swiętę do zaledwie pięćdziesięciu ludzi i trzydziestu koni. W weselu miała bowiem uczestniczyć każda znacząca osobistość polityczna Italii, a ponadto ambasadorowie sojusznicznych bądź sąsiednich księstw i królestw. Ciekawe, jak Ludovico zamierzał pomieścić, zabawić i nakarmić rzeszę setek ludzi i zwierząt, najpierw w Pawii, gdzie zaplanowano oficjalną część ceremonii, a potem w Mediolanie, gdzie nastąpić miały dalsze uroczystości? Isabella była wściekła, że przyjdzie jej wjechać do tak wspaniałego miasta w umniejszonym splendorze jej orszaku. Ale teraz, kiedy galar kołysał się na rzece, kiedy jego dziób nieustannie uderzał w masywne kry lodowe, a większość pasażerów cierpiała już na chorobę morską, Isabella przestała narzekać i razem z Beatrice i resztą kobiet modliła się tylko o ciepły posiłek i szczęśliwy koniec podróży.

51

Beatrice dygotała z zimna w swoim legowisku, naciągając kołdry aż po oczy i wciskając czapkę na zmarznięte uszy, by nie słyszeć biadolenia swoich rozpieszczonych dam dworu, lamentujących nad srogością pogody. Obok, pod okryciami, miała dwa pieski, ale obawiała się, że wobec braku pożywienia wkrótce wyrzuci za burtę ich biedne, zeszywniałe ciała. Na razie jednak zwierzaki spały pod jej ramionami, stanowiąc dla niej jedyne od paru dni źródło ciepła. Przestała płakać, ponieważ gorące łzy błyskawicznie się zamieniały w lodowe strużki spływające po policzkach. Poza tym, przy braku jedzenia, łzy i kołysanie odbierały jej resztki sił i utrzymywały w stanie większego wychłodzenia, niż kiedy tłumiła emocje. Nawigator zapewnił Beatrice, że już za kilka godzin będzie się mogła ogrzać ze swoją swiłą przy kominkach w pałacu w Piacenzy. Dopiero następnego dnia, najedzeni i napojeni, udadzą się w ostatni, krótki już etap podróży do Pawii, gdzie powita ich sam Ludovico Sforza. Beatrice już nie wiedziała, czy życzyć sobie tego spotkania czy raczej śmierci. Jednego była pewna: przemarznięta do szpiku kości i upokorzona okolicznościami zaślubin czuła się, jakby zmierzała na swój pogrzeb, a nie wesele. Wszyscy w Italii wiedzieli, że Ludovico Sforza ma faworytę, Cecilie Gallerani, kobietę piękną i wykształconą, którą traktuje jak małżonkę i która nosi w łonie jego dziecko. To Cecilia przewodzi bajecznemu dworowi dyplomatów, filozofów, patrycjuszów, myślicieli i artystów. Wszyscy ją podziwiali bezwarunkowo. Posiadała pałace, które podarował jej Moro. Pisała chwytające za serce liryki, które sama śpiewała swoim pięknym głosem, wywołując łzy wzruszenia zarówno u dam, jak i dworzan. Powszechnie była też znana jej płynna znajomość łaciny, języka, w którym umiała czytać i śpiewać niezliczonym gościom Ludovica.

Wszystko to było powszechnie wiadome, o tym szeptała cała Italia. Każdy wiedział, że narzeczony Beatrice obdarowuje tę kobietę

tak wielkimi względami, że udało mu się nawet nakłonić Leonarda Florentyńczyka, który bodaj nigdy nie dokończył jednego swojego dzieła, by namalował wyśmienity portret Cecilii. Mówi się, że obraz wisi w apartamentach regenta; ludzie przychodzą go oglądać i oddają mu hołd, jakby zdołał ozdobić ołtarz kościelny, a Cecilia była Madonną. Mimo to, ona, Beatrice, księżniczka rodu d'Este, ulubienica srogiego króla Neapolu, Ferrante, zmuszona jest do uczestnictwa w tej monstrualnej ślubnej farsie. Beatrice zdawała sobie sprawę, że w małżeństwach zawieranych dla celów politycznych miłość jest tylko ślepym trafem. Jednak przed zaślubinami mężczyzna ma obowiązek szlachetnie się odnosić do narzeczonej i okazywać jej trochę zainteresowania. Tak czynił jej ojciec, dzięki czemu rodzice zdołali stworzyć długie i udane małżeństwo. Francesco tak bardzo zabiegał o względy Isabelli, jakby była miłością jego życia, i po ślubie rzeczywiście taką się stała. Ludovico natomiast ani razu się nie pojawił na dworze w Ferrarze i nigdy nie napisał do Beatrice grzecznościowego listu. Dwukrotnie odwoływał, pewne już, terminy ślubu, wymawiając się niejasnymi zmianami w swoich planach. Beatrice mogła mieć cudowne wesele w lipcu, kiedy podróż przez północne regiony Italii należy do prawdziwych przyjemności. Jednak z nadejściem lata Ludovico znowu wysłał do Ferrary posła z wieścią, że nadzwyczaj ważne interesy zmuszają go do przesunięcia terminu letniego wesela. Co gorsza, Beatrice musiała znieść to upokorzenie na oczach Isabelli, która składała akurat rodzinie wizytę, promieniejąc szczęściem małżeńskim i przywożąc wiadomość, że Francesco został mianowany kapitanem generalnym armii weneckiej jako najmłodszy człowiek w historii republiki awansowany na to stanowisko.

Tymczasem wraz z wiadomością o terminie ślubu nadeszły wieści o nowym skandalu korupcyjnym w Mediolanie, który w oczach

Beatrice zaczynał się jawić jako jeden wielki bałagan i gniazdo jadowitych węży. Niezmiennym źródłem ciągłych skandali pozostawał młody Giangaleazzo, książę Mediolanu, choć tylko z tytułu. Jego żona, księżniczka Izabela Aragońska, z którą Beatrice bawiła się w dzieciństwie na dworze w Neapolu, słała do rodziców nieustanne listy z błaganiami, by wzięli ją z powrotem do siebie. Młody książę bezwstydnie paradował przed Izabelą ze swoimi chłopięcymi kochankami, pozostawiając jej łożo zimnym. Ludzie w całej Europie strzepili języki, że Ludovico celowo zajmuje młodego księcia mężczyznami, by, będąc regentem, nie mieć w przyszłości do czynienia z prawowitymi następcami tronu. Dopiero kiedy król Ferrante z Neapolu zagroził, że nie wypłaci ostatniej (potężnej) raty posagu Izabeli Aragońskiej, Ludovico dopilnował, aby małżeństwo skonsumowano. Nawet wówczas, jeśli wierzyć plotkom, trzeba było użyć wobec księcia różnych podchodów, przekupstw, ziół, iluzji w ciemnościach, by młodzian zdołał zapłodnić biedną, samotną Izabelę. Teraz mówi się o tym, że księżniczka jest w ciąży, a Ludovico musi się martwić jeszcze jednym prawowitym spadkobiercą władzy w Mediolanie. Och, wydaje się, że w porównaniu z intrygami na mediolańskim dworze wenecki zamach stanu to pestka. Już sam skład bohaterów zatrząsał. Beatrice słyszała, że Izabela Aragońska potwornie się boi jej małżeństwa z Ludovikiem. Przecież już

skupiał zbyt dużo władzy w swoich rękach. Ostatnią rzeczą, jaką chciałyby widzieć Izabela, prawowita księżna Mediolanu, byłaby rywalizacja o tron między ślubnymi synami Ludovica a jej mężem lub jej latoroślą, o ile przychylność losu pozwoli jej wydać to dziecko na świat. Czy rzeczywiście Izabela nie widziała już w Beatrice towarzyski zabaw z dzieciństwa, lecz tylko silną i groźną rywalkę?

W tamtym czasie w ręce Beatrice wpadł list, który messere Trotti przesłał z Mediolanu do ojca w Ferrarze, wyrażając obawy, czy

54

Sforza da radę utrzymać zagarniętą przez siebie władzę, zważywszy wielość i złożoność zabiegów, jakie będzie musiał w dalszym ciągu prowadzić przeciwko wrogom. „Jest teraz księżę Bari potężnym człowiekiem, na miarę swoich ambicji. Jest w tej chwili wszystkim. Ale kto wie? Może niebawem będzie nikim”.

Księżę Ercole zapewniał Beatrice, że poseł próbował tylko pocieszyć ich na wypadek kolejnego odroczenia ślubu przez Ludovica. To też było możliwe. Ale Beatrice na zawsze pragnęła pozostać pod opieką ojca w Ferrarze. Choć zdawała sobie sprawę, że dziewczęta często są barankami składanymi w ofierze ambicjom politycznym swoich ojców.

Galar kołysze się na niespokojnej wodzie, Beatrice leży na plecach pod stosem okryć, tuż obok ma szczeniaka z mokrym noskiem i zaczyna porównywać swoje położenie do sytuacji siostry. Płynie pogrzebową barką ku straszemu Ludovicowi, a przed rokiem Isabella wjeżdżała do Mantui w splendorach, jako nowa markiza, na rydwanie udekorowanym złotymi draperiami, z Franceskiem u jednego boku i księciem Urbino u drugiego. Członkowie rodzin książęcych i patrycjusze przyjechali ze wszystkich stron Italii, a Isabella pławała się w blasku ich zainteresowania.

Przez cały rok poprzedzający ślub Isabelli księżę i księżna Ferrary zatrudniali setki artystów, jubilerów, meblarzy, tkaczy, ceramików, dmuchaczy szkła, złotników i mistrzów sreber, by dobrze się przygotować na tę okazję. Leonora posłała do Neapolu po wspaniałe gobeliny, będące częścią neapolitańskiego skarbcza, których utkanie zabrało flamandzkim tkaczom, jak głosi wieść, pełne sto lat. W gorączkowym zapale wyrabiano ślubne kufry, ozdabiane przez najprzedniejszych włoskich mistrzów, zbytkowne łoża małżeńskie, które aż zapraszało do rozpoczęcia intymnych igraszek, czy drapowany złotem rydwan. Isabella i matka doglądały każdego dzieła i każdy detal musiał zyskać

55

ich aprobatę. Obie zdominowały ten okres w Ferrarze, niczym generałowie przygotowujący się do najważniejszej w dziejach batalii. Beatrice zmuszona była patrzeć na nieustającą radość Isabelli, podczas gdy jej serce łkało w bólu z powodu kolejnych, upokarzających odroczeń jej zaślubin.

Jak to jest, że wszystko zawsze przypadało Isabelli, nawet mężczyzna, który patrzył na nią, jakby była Ewą przed wygnaniem z raju? Który nie mógł się doczekać, by ją ujrzeć, obdarzyć delikatnym pocałunkiem lub dotykiem, przejmującym ich oboje dreszczem. Wystarczyło stanąć między Isabellą a Franceskiem, by poczuć ów prąd trudnego do wytrzymania żaru, zwłaszcza jeśli własny narzeczony potrafi słać jedynie kolejne zimne ukłucia zawiedzionych nadziei. Beatrice musiała przyznać, że w dniu ślubu Isabella była uosobieniem piękna i wdzięku. Niczego jednak nie

zazdrościła siostrze. Może z wyjątkiem nieskrępowanego dostępu do sławnej stadniny Gonzagów. Francesco dostrzegł zamiłowanie Beatrice do koni i obiecał jej szarmancko, że, jeśli tylko sprawi jej to przyjemność, co roku daruje jej jednego rumaka.

Nie, Beatrice doskonale wiedziała, że ona i Isabella mają zupełnie różne ambicje. Starszej siostrze przede wszystkim zależało na sukcesie i uznaniu w oczach świata. Chciała władać potężnym państwem i mieć u stóp najbardziej interesujących, najpotężniejszych i najbardziej utalentowanych mężczyzn Italii. Tymczasem Beatrice nie interesowało, jak wypada w oczach innych, i nigdy się nie przejmowała dobrymi czy złymi opiniami na swój temat.

Beatrice uważała, że wszystko to ma źródło w latach dziecięcych. Isabella wychowywała się w Ferrarze, gdzie musiała słuchać surowych rodziców i wszystko robić doskonale. Beatrice natomiast dorastała w dalekim Neapolu, pod okiem gromadki obojętnych nianiek, które nie poświęcały jej więcej uwagi niż kolejnym kochankom z królewskiego dworu.

56

Zasady panujące w domu księcia i księżnej Ferrary okazały się po powrocie z Neapolu dla Beatrice zabójcze. Strasznie tęskniła do beztroskich dni, gdy mogła jeździć konno brzegiem Zatoki Neapolitańskiej, urządzać pikniki z innymi nie pilnowanymi dziećmi z królewskiego dworu, podkradać resztki wina ze stołu i podglądać do późnego wieczora namiętności dorosłych. W porównaniu z gorącym i dzikim Neapolem Ferrara była dla niej zimnym i wilgotnym lochem, gdzie panuje rygor wymagań intelektualnych i artystycznych. Isabella wychowała się za wysokimi murami tego budzącego przestach zamku i przygotowała się do życia wśród ciągłych publicznych triumfów. Beatrice chciała tylko być szczęśliwa, a nie zapowiadało tego oddanie swego młodego życia na pożarcie człowiekowi o reputacji intryganta i oszusta, którego serce należało do innej kobiety. Z każdym oddechem czuła, jakby zimne powietrze zamrażało jej serce w twardy, pozbawiony życia kamień. Może mogłaby utrzymać je tak przez długie lata małżeństwa, w którym, nie ma co do tego wątpliwości, nie znajdzie miłości.

**Z ZAPISKÓW LEONARDA:**

Serce: cudowny instrument wynaleziony przez Stwórcę Najwyższego.

- Moro! Moro!

Setki ludzi skandowały jego imię, kiedy Beatrice jechała szeroką Strada Nuova u boku narzeczonego i na czele królewskiego korowodu. Miała wrażenie, że wszyscy mieszkańcy Pawii, miasta stu wież,

57

starej siedziby królów lombardzkich, wylegli z domów, żeby ją zobaczyć. Wydawało się, że nawet popiersia dawnych władców po obu stronach ulicy i postacie z fresków na ścianach mijanych pałaców patrzą w jej kierunku i witają ją w progach nowego domu. Słabe, zimowe światło delikatnie padało z jednej strony bulwaru na rząd wielkich palazzo, a z drugiej na marmurową kolumnadę uniwersytetu w Pawii, jednej z najstarszych i najlepszych uczelni w Europie. Dzisiaj na Isabellę przyszła kolej jazdy daleko z tyłu, co też z łaskawością czyniła, a Beatrice, dumnie podnosząc czoło, jechała na przedzie, obok potężnego władcy i przyszłego męża. Patrząc teraz

na niego, wstydziła się obaw, jakie ogarniały ją podczas podróży ku temu  
niezwykłemu miastu i niezwykłemu człowiekowi.

- Choć moi przodkowie, ród Viscontich, dawno już przenieśli stolicę do Mediolanu,  
ja wciąż darzę Pawie wielką miłością - mówił do niej Ludovico, machając do tłumu  
ludzi, którzy wyszli owinięci w najgrubsze wełniane odzienia po to tylko, by móc  
rzucić okiem na Mora i jego wybranekę.

Choć prószył śnieg, było już cieplej, a zza chmur wychylało się czasem słońce,  
dokonując cudownej odmiany w aurze i samopoczuciu Beatrice. Płatki śniegu tak  
wolno na nią spływały, że czuła, jakby to sam Pan puszczał z osobna każdy z nich,  
wprost tutaj, dla niej, w darze na nową drogę życia.

Nasłuchiwała się tyle złego na temat przyszłego małżonka, że wyobrażała sobie, iż lud  
Lombardii darzy go powszechną antypatią. Tak owacyjne przyjęcie niezmiernie ją  
zdumiało. Zaczęła się zastanawiać, czy informacje na temat Mora, które do niej  
docierały, były w ogóle prawdziwe. Wcale nie był stary. Owszem, miał czterdzieści  
lat, co w porównaniu z jej piętnastoma wiosnami czyniło go niemal staruszkciem, ale  
był mężczyzną silnym i postawnym. Miał połyskujące, proste, czarne włosy; nawet  
się nie zaczynały jeszcze przerzedzać, jak

58

u wielu mężczyzn w jego wieku, którym czubek głowy zdobiła już łysina i można ich  
było wziąć za mnichów. Gęsta grzywa Ludovica okalała mu równo twarz, jakby była  
na niej wymalowana. Odznaczał się ostrymi rysami, które musiały świadczyć o silnej  
osobowości. Nos miał prosty i szeroki, jaki powinien mieć każdy mężczyzna.

Wyrazistość twardych i wystających kości policzkowych łagodziła jednak miłość do  
jedzenia. Jedyń jego cielesną ułomnością - co Beatrice wzięła za ironię losu,  
uważała bowiem, że sama ma podobną - był słabo zaznaczony podbródek. Ponieważ  
był starszy, kiedy się lepiej poznają, będzie mogła pieszczotliwie chwytać między  
palce obwisłą skórę pod jego brodą, jeśli będzie miała ochotę i jeśli jej na to pozwoli.  
Miał nienaganne maniery. Osobiście towarzyszył Beatrice, jej matce oraz Isabelli  
przy zejściu z pokładu królewskiego bucentaura i z wielką kurtuazją powitał je na  
ładzie w Pawii. Na Beatrice zwracał szczególną uwagę i ujmując jej drobną dłoń w  
rękawiczce, zmierzył ją wnikliwym spojrzeniem. Jeśli nawet poczuł się  
rozczarowany wyglądem księżniczki, to nie dał tego po sobie poznać. Przeprósł za  
zimną pogodę, zupełnie jakby mógł z nią coś wcześniej zrobić, ale zabrakło mu  
czasu.

Pesymizm topniał w Beatrice z każdym krokiem pięknego konia o cynamonowej  
maści, którym Ludovico ją obdarował, jak powiedział, w pierwszej kolejności.  
Zarumieniła się, poczuła się naprawdę głupio, kiedy przypomniła sobie dziecinne  
zachowanie, jakie zademonstrowała dzień wcześniej, a nawet jeszcze dziś rano. Jej  
orszak zatrzymał się w Piacenzy, w pałacu hrabiego Scottiego, gdzie przy długim,  
zastawionym stole stojącym między dwoma kominkami posilali się pieczystym i  
różnorodnymi gotowanymi warzywami. Hrabia mówił rozbawiony, że kobiety  
zaatakowały półmiski jedzenia niczym stado wygłodniałych kur. Beatrice skorzystała  
ze sposobności,

59

by wziąć gorącą kąpiel, podczas której odtajała na ciele i duchu, a potem zasnęła



snem tak głębokim, że nad ranem matka musiała ją postraszyć, jak małe dziecko, że nie dostanie śniadania, jeśli nie wstanie. Jej szaty były suche, choć zimne i zeszywniałe, bo wisiały przez całą noc przy kominku, który dawno już wygasł. Nie chciała stąd wyjeżdżać. Była tak zdesperowana, że wpadła nawet na pomysł, co zrobić, by nie jechać dalej. Zaciskając w dłoniach kubek gorącego mleka, odciągnęła na bok hrabiego Scottiego i zapytała go, czy nie zechciałby obdarzyć jej ostatnim ojcowskim gestem i przygarnąć na dworze jako swojej córki. Hrabia wezwał matkę Beatrice i zapytał, czy na pewno dopełniła macierzyńskiego obowiązku, by rozwiązać wątpliwości i lęki młodziutkiej dziewczycy przed zamążpójściem. Leonora boleśnie pociągnęła Beatrice za ucho. „Wychodzisz za najpotężniejszego władcę Italii, w mieście, w którym na króla koronował się Karol Wielki. Weź się w garść, bo jak nie, to zaraz w mojej garści znajdzie się twoje ucho!”, szeptała ze złością, ustawiając Beatrice na drodze ku przyszłości.

Niespełna parę godzin później możni panowie i damy okolicznych ziem utworzyli kordon, witając Beatrice w nowym domu, a ona poranny, zawstydzający kaprys zaczęła traktować jak ostatnią odstonę dzieciństwa.

Orszak Ludovica niósł proporce i sztandary z jego znakiem, głową Maura i drzewem morwowym, kwitnącym niezwykłym odcieniem fioletu. Kiedy jeźdźcy odwracali sztandary w kierunku tłumu, wznosiły się wiwaty na cześć Mora. Co za wielkiego księcia przyjdzie mi poślubić, myślała Beatrice. Spoglądał na nią z taką sympatią, gdy jechali ramieniem przy ramieniu ulicami miasta jego przodków, Viscontich, jak gdyby nic bardziej nie mogło go ucieszyć niż ona u boku, jak gdyby myślał teraz, że przenigdy nie odwoływałby zaślubin, gdyby wiedział, jaka jest śliczna.

60

Przed starą kartuzją na końcu ulicy na królewski orszak oczekiwał oddział jeźdźców, odzianych w błękitne i szkarłatne barwy Sforzów. Jeden z nich wyjechał przed szereg na białym rumaku, a długie loki podskakiwały z każdym krokiem, gdy wolno do nich podjeżdżał. Był dużo młodszy od Ludovica i jeśli to możliwe, przystojniejszy. Jego oliwkową karnację przecinał szeroki, biały uśmiech. Biło od niego światło, przynajmniej tak się wydawało. Jeżeli reszta miasta tkwiła w okowach zimy, on zdawał się zamieszkiwać krainę wiecznego lata.

Jeździec zsiadł z konia i skłonił się nisko przed Beatrice.

- Pani, Galeazzo di Sanseverino. Do twoich usług i pod twoje rozkazy. Od dnia dzisiejszego po dzień ostatni mego życia nie ma przysługi, której nie mógłbym ci oddać, pani, nie ma uprzejmości, której nie mógłbym ci uczynić, i nie ma czynu, którego nie mógłbym dla ciebie dokonać. Nie ma nic, pani, czego bym dla ciebie nie zrobił.

Podniósł wzrok i spojrzał na Beatrice złocistymi oczami. Galeazzo di Sanseverino: syn wielkiego szlachcica, jeden z dwunastu braci wsławionych mistrzowskim opanowaniem sztuki wojennej. Ten był jednak spośród nich najślawniejszy, to najznakomitszy żołnierz w całej Italii. W turniejach był niepokonany; taka przynajmniej krążyła o nim opinia. Beatrice nie wie, jak mu odpowiedzieć, a przecież musi. Jej usta nie wypowiadają jednak ani słowa.

- Wasza sława sięga daleko, panie - odezwała się nagle Isabella, podjeżdżając z tyłu na czoło orszaku i odwracając jego uwagę od siostry.

Kiedy Galeazzo zdjął z niej wzrok, Beatrice poczuła rozczarowana, jak uchodzi z niej powietrze. Ale przynajmniej nie musiała do niego przemawiać.

- Podobnie jak twoja sława, markizo - odparł kurtuazyjnie Galeazzo. - Choć widzę, że ci, co gadają nieustannie, mało okazale opisują twoją urodę.

61

- Zastanawiam się, czy jest to prawda także o tobie - odpowiedziała Isabella, głosem niespodziewanie słodkim i uwodzicielskim. - Czy to prawda, jak powiadają, że jesteś mistrzem włóczni? Niczym rycerze z czasów Karola Wielkiego, którzy w turniejach strącali rywali z siodła i wzbudzali dreszcze rozkoszy u białogłowy?

Galeazzo dopiero teraz się wyprostował. Był wysoki, pięknie zbudowany, szeroki w ramionach, węższy w pasie, silnie umięśniony w łydkach.

- Pani, boje w turniejach toczono wtedy zwykłymi maczugami i dragami. Ja natomiast pokażę wkrótce zmagania z włócznią, której długości i grubości nigdy, pani, nie zapomnisz.

Zuchwalstwo bijące z jego oczu nie pozostawiało wątpliwości, co Galeazzo ma na myśli, i Beatrice spodziewała się hardej odpowiedzi ze strony siostry. Isabella jednak nie zmieniła dwuznacznego tonu.

- Nie mogę się już doczekać tej niezapomnianej chwili. - Zaśmiała się. - Mówią, panie, że nie masz sobie równych.

- Nie mam sobie równych w wielu rzeczach.

Beatrice nie wierzyła własnym uszom - jej siostra, kobieta zameżna, a probuje takie podteksty w ustach ledwie poznanego dworzanina. Zastanawiała się, czy nie zrozumiała opacznie tej wymiany zdań, a może właśnie w taki sposób mężatki rozmawiają z mężczyznami? Może małżeństwo zmienia w taki sposób kobietę? Ale tak szybko? Nigdy nie słyszała, by podobne słowa padły z ust jej matki, ale może takie skłonności skrupulatnie się przed dziećmi ukrywa? Musi się prędko nauczyć wszystkich subtelności kobiecego życia, zanim Ludovicowi albo cudownemu Galeazzowi, który zaofiarował jej swoją służbę, da powód do myślenia, że jest dziecinna. Musi szukać wskazówek u siostry. Musi uważać ją za swoją mentorkę, a nie rywalkę. Tak było kiedyś. Teraz powinna śledzić zachowania Isabelli i podkraść jej sztuczki.

62

- Kapitan generalny mojej armii. Mój zięć. - Ludovico przedstawił kawalera z dumą, choć chłodnym głosem.

Galeazzo był zaręczony z Biancą Giovanną, córką Ludovica, którą urodziła mu jedna z dawnych metres, ale dziewczynka była oczkiem w głowie księcia. Była tylko o trzy lata młodsza od Beatrice. Galeazzo czekał, aż Bianca dorośnie do ślubu, ale już teraz przyjął nazwiska jej ojca, Visconti Sforza.

- Ale bardziej jest mi synem - dodał Ludovico.

- Nikt jednak temu nie wierzy, Wasza Wysokość - powiedział wyniośle Galeazzo, a Ludovico się nachmurzył. - Ponieważ jesteś, panie, zbyt młody, by być moim ojcem.

- Teraz, kiedy poślubię istotę, która jest kwintesencją młodości i wszystkich jej uroków, tym bardziej będę mylony z młodzieniaszkiem. - Ludovico mówił do Galeazza, ale patrzył na Beatrice, jakby dziękując jej za cud odjęcia mu kilku lat. Beatrice się zaśmiała, ale zaraz zaczęła się zastanawiać, czy panowie nie wyuczili się

wcześniej tej wymiany zdań. Mimo wszystko była wdzięczna, że Moro okazuje tyle dobrego serca przystojnemu młodzieńcowi, nie mówiąc o komplementach pod jej adresem. Podobało się jej, że dowódcę swojej armii traktował jak członka rodziny i człowieka równego sobie. Taki władca musi wzbudzać poczucie lojalności - a zupełnie się tego nie spodziewała po swoim jakże oczernianym mężu. Ale teraz, wśród okrzyków tłumu, otoczeniu szacownego patrycjatu, który przyszedł ją powitać, pod tkliwymi spojrzeniami narzeczonego, przy opromienionym chwałą młodzieńcu, który ślubował, że będzie jej strzegł i służył, a także wobec widocznej nieobecności kobiety, którą mogłaby wziąć za Cecilie Gallerani, Beatrice zaczęła myśleć, że może życie księżnej u boku Ludovica dalekie będzie od koszmaru, jakiego się spodziewała.

63

Później, kiedy już się zakończyła długa procesja, Beatrice stała przy łukowych oknach biblioteki i patrzyła przez zaparowane szkło na pokryte śniegiem stawy, parki i ogrody Castello di Pavia, pałacu, który stał się teraz jednym z jej wielu domów. Słońce już niemal zaszło, ale rozpoznawała jeszcze okryty szronem trójząb Posejdon, górującego na środku zamrożonej fontanny. Wszystkie krzewy, trawniki, drzewa i kręte ścieżki pokrywał jednolity biały całun, ciemniejący purpurowo przy zachodzącym słońcu. Stojąc blisko okna, czuła, jak spada temperatura. Nazajutrz będzie jeszcze zimniej. Ale jest pięknie i trudno jej uwierzyć, że wróci tu wiosną, kiedy nie będzie zimowego płaszcza bieli, kiedy wszystko się będzie odradzać, zielenić i kwitnąć życiem, a ona, pani na zamku, będzie jeździć na swojej cynamonowej klaczy po nie kończących się parkach i łąkach.

Bibliotekę stanowiła amfilada apartamentów o wysokich sklepieniach, z czarną, mahoniową snyderką na ścianach i marmurowymi kolumnami korynckimi, podtrzymującymi sklepienne łuki. Na półkach stały tysiące bezcennych, misternie zdobionych przepięknymi miniaturami manuskryptów, które Ludovico ściągał nawet z odległych zakątków Europy. Jeden z nich pokazał Isabelli i Leonorze, które z zachwytem oglądały malutki obraz Viscontich zwyciężających straszliwego smoka i innych śmiertelnych wrogów. Ludovico nie omieszkiał się pochwalić, że zgromadził największy w Europie prywatny zbiór dzieł w języku greckim i łacińskim.

- Być może Stolica Apostolska posiada ich trochę więcej - dodał, próbując, jak się zdawało Beatrice, nadać głosowi nutę skromności. - Wiele dni spędzam, śląc listy do tych, którzy mogą mój zbiór uzupełnić. Tyle dzieł zostało w przeszłości wywiezionych, choćby przy okazji wojen. Rozsiane są po różnych klasztorach, opactwach, wśród ignorantów, a także tych, którzy w ogóle nie mają pojęcia, jaki skarb posiadają.

64

Leonora opowiedziała wcześniej Morowi o swojej bibliotece w Ferrarze, a teraz rozwodzi się nad planami męża, który jest zainteresowany przekładem na język narodowy wszystkich mądrości starożytnej cywilizacji.

- To wysiłek godzien pochwały - zgodził się Ludovico. - Widzisz zatem, pani, że twoja córka nie będzie tutaj pozbawiona dostępu do wiedzy, mimo że opuszcza towarzystwo tak światłych rodziców. Mogę tylko zapewnić, że będę kontynuował tradycje, w jakich wychowywana była panienka Beatrice. Mojej uwagi nie ujdzie najmniejsze jej życzenie.

- Wszystko, co mi tu pokazałeś, panie, jak również twoje szczerze zapewnienia pozostawiają moją duszę w głębokim spokoju - powiedziała Leonora nowemu zięciowi, którego jeszcze niedawno gotowa była szczerze nie znosić, o czym Beatrice dobrze wiedziała.

- Panno Beatrice! - Głos Ludovica sprawił, że się odwróciła, choć wołała przysłuchiwać się rozmowie tak, jakby jej tu nie było. - Mam nadzieję, że będziesz mogła spędzić w tej komnacie wiele radosnych godzin, racząc się lekturami dla przyjemności i podług zainteresowań, bo wiem, że masz ich wiele.

- To moja siostra jest znawczynią literatury - odpowiedziała szybko Beatrice. Liczyła, że skoro nie zrobi wrażenia osoby dość wykształconej, to może chociaż szczerzej i wspaniałomyślniej wobec siostry. Miała nadzieję zbyć każde pytanie na temat jakiegoś łacińskiego czy innego tekstu, które jej zada Ludovico. Niech Isabella się popisuje, skoro już trzeba.

- Moja siostra nadużywa komplementu - odparła jednak Isabella, okazując się jeszcze bardziej wspaniałomyślną. - Kiedy zobaczysz, panie, jak jeździ konno, jak galopuje na otwartej przestrzeni, to uznasz, że twoja żona nie tylko jest w tym rzemiośle niezwykła, ale po prostu najlepsza ze wszystkich kobiet na świecie.

65

- Moja pani, w to nie wątpię już w tej chwili. Jej młodzieńczy powab jest urzekający. Cała trójka patrzyła teraz na Beatrice, jakby była słodkim dzidziusiem w kołysce. Och, mogła zrozumieć pełne zadumy spojrzenie mamy, ale Isabella była ledwie rok od niej starsza, niedawno skończyła szesnaście lat! Dlaczego młodszej siostrze wydawała się już prawdziwą kobietą? Czy to za sprawą pełnych piersi w porównaniu z płaskim biustem Beatrice? Czy intelektu, który dawał jej pewność siebie w konwersacji z mężczyznami? Nie wiadomo, ale jedno było pewne, Isabella posiadała już sposób bycia dojrzałej kobiety, a ona, Beatrice, wciąż miała bezimienną twarz dziewczynki.

- Cóż, domyślam się, że mają panie ochotę wypocząć - powiedział Ludovico. Już wcześniej zapowiedział, że mimo trudów podróży, jaką przecierpiał, o głodzie, chłdzie i niemal bez snu, zostanie im tylko jeden dzień do ceremonii, którą zaplanowano w kaplicy Castello di Pavia. Potem, po kilku dniach odpoczynku, wszyscy udadzą się do Mediolanu, na wielkie fesy ku czci młodej pary. Astrolog księcia, messere Ambrogio, nieomylny w opinii Ludovica, wybrał dzień po dniu jutrzejszym jako najbardziej sprzyjający zawarciu związku małżeńskiego.

- Niewiele się tu dzieje bez jego porady - powiedział Ludovico. - Trzy lata temu byłem bliski śmierci, jednak jego medykamenty, podane w najdogodniejszym momencie astrologicznym, uratowały mi życie, choć wszyscy mieli mnie już za umarłego. Niektórzy, obawiam się, z głęboką nadzieją. Ale jestem, żyję i nigdy nie lekceważę rad astrologa.

Astrologa i medyka w jednej osobie nie było już w Pawii. Został odesłany do Mediolanu, gdzie ma dopilnować, aby przygotowania do wesela w stolicy zostały zakończone w odpowiednim czasie. Razem z nim,

66

pojechał Magistro Leonardo, który tutaj, właśnie w tej bibliotece, studiował anatomię i architekturę, ale który był też odpowiedzialny za dekoracje i różne detale

w czasie nadchodzących uroczystości.

- Och, mineliśmy się z mistrzem? - Isabella wydawała się zawiedziona, słysząc, że Magistro wyjechał z miasta.

- Spędził tu całe lato i większość jesieni. Udostępniłem mu zbiory w bibliotece, a także zapoznałem z moimi uczonymi na uniwersytecie - powiedział Moro i dodał: - Duży błąd.

- Jakże błędem można nazywać umożliwienie studiów takiemu człowiekowi?

- Ten człowiek został zatrudniony u mnie jako malarz i inżynier. Jednak nakłonić go do malowania wydaje się niepodobnym! Między nim a włosiem jego pędzla gonią tysiące rozmaitych myśli.

- Wobec artystów, których się zatrudnia, trzeba być wyrozumiałym, ale i stanowczym - powiedziała Leonora z nutą doświadczenia w głosie. - Z księciem Ercole mamy ustalone reguły postępowania. Książę każe mi grać najmniej wyrozumiałą w tych sprawach kreaturę na świecie, a oni, litując się nad księciem, który ma tak kapryśną żonę, robią wszystko, o co ich prosi.

- To cudowny sposób. Być może będę mógł zaangażować moją małżonkę, by zastosować go na moim dworze. Może nawet w stosunku do Magistra, choć to szczególnie twardy orzech do zgryzienia. Mówię wam, jeśli temu człowiekowi dać wolną rękę, to cały dzień strawi na rozcinaniu ludzkiego albo zwierzęcego ciała.

- Ależ po co? - zdrygnęła się Beatrice.

Siostry instynktownie zbliżyły się do siebie, jakby wspólnie łatwiej im się było osłonić przed tą budzącą grozę wieścią.

- Po co? Żeby poznać organy i żyły! Tak przynajmniej mówi. Powiedział, że gdyby mu pozwolono, to całe życie poświęciłby na poznawanie

67

wnętrza ludzkiego ciała, a nie wychwalanie tego, co jest tylko na zewnątrz. Całe szczęście, że urodził się bękartem i nie wolno mu było studiować medycyny ani prawa. Gdyby jego ojciec nie był lekkomyślnym młokosem, ten wielki artysta wycinałby dzisiaj wrzody zadżumionych!

- Skoro maluje to, co na zewnątrz, po co mu studia nad tym, co wewnątrz? - zapytała z namysłem Beatrice.

- Ponieważ w głębi serca, moja droga, jest to medyk. Och, potrafi doprawdy niejedno, ale zasadniczo to medyk. Marnuje dużo godzin na rysowanie organów, żył, kończyn, raz nawet narysował martwy płód w łonie matki, a cały ten czas powinien był poświęcić na zrobienie z mediolańskiego Castello cudu dla twoich oczu. - Ludovico uśmiechnął się do panny młodej, skłaniając lekko głowę.

Kiedy opuszczał czoło, Beatrice dostrzegła, jak mierzy ją spojrzeniem od głowy do stóp, a było to bardzo dwuznaczne spojrzenie, być może pierwsza oznaka nadchodzącego romansu, taką w każdym razie miała nadzieję.

- Musisz obejrzeć te rysunki, gdyż piękna i harmonii w nich nie mniej niż makabry.

- Nie sądzę, bym miała na to ochotę, Wasza Wysokość - odpowiedziała Beatrice, nie bardzo wiedząc, jak się do niego zwracać; tym tytułem zwracali się do siebie publicznie i w listach jej rodzice. - Zbyt dużo dzieci spotyka śmierć w łonie matki. Oglądanie takich rysunków z pewnością nie przynosi szczęścia, nie chciałabym kusić losu.

Pragnęła dać mu do zrozumienia, że patrząc na takie rysunki, nie chciałyby narażać jego dziecka w swoim łonie na najmniejsze choćby niebezpieczeństwo.

- Może badając wnętrze ludzkiego ciała, szuka jego esencji, tej niewysłowionej rzeczy, która uruchamia oczy, zmysły i gesty. Może szuka ludzkiej duszy? - myślała głośno Isabella.

68

Ludovico zamilkł na chwilę, odwracając głowę w jej kierunku i patrząc na nią uważnym spojrzeniem, które Beatrice wydało się nieco przydługie.

- Z pewnością, kiedy go poznasz, pani, kiedy porozmawiasz z nim i ujrzysz jego malowidła, uzyskasz potwierdzenie swoich myśli. Jest bowiem tyleż badaczem anatomii, artystą i budowniczym, ile filozofem. Otworzyć ciało, by szukać w nim duszy? To idealnie do niego pasuje.

Beatrice nie podobał się sposób, w jaki Ludovico wciąż spoglądał na Isabelłę, jakby swoimi słowami otworzyła mu nowy sposób myślenia, jakby oświetliła jego myślom trakt, którego od jakiegoś czasu próżno poszukiwał. Cień zaniepokojenia na twarzy Leonory kazał się domyślić Beatrice, że matka dokonała podobnego spostrzeżenia. Jak to możliwe? Nie ma w pobliżu Cecیلی Gallerani, a jej pozycję zdaje się uzurpować rodzona siostra. Jeszcze parę godzin temu Beatrice wierzyła, że udało się jej zdobyć uwagę męża, jednak teraz to wrażenie się ulotniło i pozostawiło w niej tylko chłód, jakby tamten ciepły prąd, który zaczynał ogrzewać jej wnętrze, zmienił raptem bieg i skierował się ku siostrze.

Z ZAPISKÓW LEONARDA:

Malarstwo wymieniasz wśród sztuk mechanicznych! Doprawdy, jeśli, jak poeci, malarze byliby zaopatrzeni w słowo pisane dla pochwały swego dzieła, to wątpię, by kiedykolwiek malarstwo należało definiować podług takiego opisu. Nazywasz malarstwo sztuką mechaniczną, ponieważ to za sprawą pracy rąk powstaje obraz tego, co stworzy wyobraźnia. Czyż

69

jednak wy, mistrzowie pióra, nie kładziecie swoich słów na papier właśnie piórem? Czyż nie jest to praca mechaniczna? Jeśli nazywasz malarstwo sztuką mechaniczną, ponieważ czynioną dla zapłaty, to kto bardziej za ten błąd odpowiada - jeśli jest to rzeczywiście błąd - jeśli nie wy, pisarze? Jeśli wykładacie nauki w szkołach i akademiach, to czyż nie wybieracie tej, która zapłaci wam najwięcej? Czy wykonujecie jakiegokolwiek zadanie, nie spodziewając się pieniężnego wynagrodzenia?

Jeśli mówisz, że poezja trwa dłużej niż malarstwo, odpowiedziałbym tobie, że dzieła kowala są jeszcze trwalsze, ponieważ czas zachowuje je dłużej, niż trwają słowo lub obraz; jednakże dzieła te ukazują mało wyobraźni; a obraz może być nawet trwalszy, jeśli wykonany na miedzi emaliową farbą.

My, malarze, jesteśmy wnukami Boga, wnucętami Natury. Bo wszystkie rzeczy widzialne biorą swój żywot z Natury, a z tychże rzeczy rodzi się z kolei malarstwo. Tak więc uczciwie możemy mówić, że malarstwo to wnuk Natury i rzecz pokrewna samemu Bogu.

Wieczorem Beatrice leżała w łóżku, a w głowie huczało jej od trunku i tańców. Tyle wina nie wypięła od dzieciństwa w Neapolu, podkradłszy je raz ze stołu z czeredą

innych dzieci, kiedy dorośli posnęli po uczcie, a tak się wówczas spoili, że zabrudzili wymiotami cały pokój dzieciny. Teraz, kiedy dłonie dam dworu ubierały ją na pierwszą noc w małżeńskim łożu, Beatrice się modliła, aby przy mężu nie przydarzyło się jej to samo co w czasie dziecięcych figłów.

Ze znaczącymi uśmiechami i pocałunkami tchnącymi perfumami kobiety ułożyły ją w najbardziej wystawnym łożu, jakie widziała

70

w życiu, tak miękkim, że jej drobne ciało zaraz się w nim zatopiło, a ona się zastanawiała, czy nie zginie w puchu, nim w pokoju zdąży się pojawić Ludovico. Z baldachimem groźnie spoglądały na nią rzeźbione lwy i węże i dla dodania sobie odwagi, z chichotem, Beatrice pokazała im język. Czerwone i złote nici brokatowej draperii zdobiącej łożo zaczęły się zbiegać w jeden ścieg, mącąc jej w głowie, i Beatrice szybko zamknęła oczy. Moszcząc się wygodniej w pościeli, przeciągnęła dłonią po swojej jedwabnej koszuli nocnej, wyczuwając niewielkie wzgórki dziewczęcych piersi i silne mięśnie brzucha. Chłodna tkanina łaskotała ją tak delikatnie, że Beatrice dostała gęsiej skórki.

Ceremonia ślubna, jak uznała, była wyjątkowo udana. Większość dostojnych pań i panów, którzy przybyli do Pawii, aby ją powitać, niemal natychmiast powróciła do Mediolanu, gdzie w Castello miały się odbyć główne uroczystości weselne. Bliscy Ludovica oraz przedstawiciele rodów Estów i Gonzagów pozostali jednak na ceremonii w kaplicy Viscontich w Castello di Pavia. Kiedy Beatrice do niej weszła, powitał ją wirujący w oczach krąg twarzy, z których w zdenerwowaniu żadnej nie potrafiła rozpoznać. Był tam Niccolo da Correggio, uradowany absencją Francesca, bo miał dzięki temu Isabellę tylko dla siebie, ale ponieważ tego samego pragnął niemal każdy mężczyzna, więc żaden nie mógł liczyć na jej zainteresowanie.

Galeazzo di Sanseverino przybył z czwórką braci, z których każdy, mimo surowego, żołnierskiego oblicza, słał Beatrice promienny uśmiech i każdy wydawał się nie mniej przystojny od Galeazza. Innych twarzy nie potrafiła skojarzyć z nazwiskiem, przynajmniej nie w takiej chwili.

Isabella i Leonora ujęły ją z obu stron pod łokcie i poprowadziły do ołtarza. Beatrice miała na sobie wspaniałą, białą suknię, zdobioną tysiącem maleńkich pereł.

Strumienie szafirów i diamentów zachodziły na siebie pod ostrymi kątami na ciasnym gorscie. Uparła

71

się, żeby pozostawić swój długi warkocz, który przepleciono białymi i srebrnymi wstążkami, obszytymi perłami. Beatrice przywykła już do uroczystych szat, ale tak ciężkiej jeszcze nigdy na sobie nie miała. Szła zatem bardzo powoli, czując, jakby coś ciągnęło ją stale ku mozaikowej posadzce kaplicy. Wcale się jej nie spieszyło do ołtarza. Ta chwila należała do niej; szła ku mężowi niczym anioł obsypany klejnotami, a twarze wszystkich osób, bliskich jej mężowi i rodzinie, zwrócone były wyłącznie na nią.

Msza minęła jak z bicza trzasł, przez głowę przelatywały jej tysiące obrazów i myśli, z których po ceremonii nie pamiętała już nic. Wszystko było jak za mgłą, dopóki Ludovico nie ujął jej dłoni i nie włożył jej na palec pierścienia z potężnym, kwadratowym diamentem, otoczonym najdrobniejszymi, jakie widziała, perełkami

osadzonymi na maleńkich drucikach. Pierścień był tak ciężki, że gdyby Ludovico nie trzymał jej ręki, zapewne opadłaby jej do boku. Czy będzie musiała nosić ten pierścień przez cały dzień? - myślała z obawą. Potem Ludovico wziął ją pod ramię i poprowadził spod ołtarza ku wyjściu, i znowu otoczył ją gęsty las głów, i tylko się uśmiechała i uśmiechała.

Po ceremonii w kaplicy wydano wystawny obiad dla setki gości. Wysoki sufit ogromnej jadalni pomalowany był lśniącem złotem i ultramaryną, przy użyciu farby, którą, jak wyjawiał jej Ludovico, mieszało się z tysiący pokruszonych na miazgę drobin lazurytu. Ściany pokryte były freskami przedstawiającymi mężczyzn i kobiety rodu Viscontich, który wznosił ten pałac. Beatrice szukała w ich twarzach podobieństwa do Ludovica; on jednak wyjaśnił, że niestety podobieństw należy szukać w gałęzi Sforzów. Łatwo mu uwierzyła. Wszystko w nim wydawało się tak silne, a takie przecież jest znaczenie słowa sforza.

Każde z wysoko umieszczonych łukowatych okien osadzone było

72

w trójkątnym, marmurowym obramieniu. Wolne miejsca na ścianach zdobiły herby Viscontich i Sforzów, a również Domu Sabaudii, z którym rodzina Ludovica często wchodziła w związki małżeńskie. Beatrice nigdy wcześniej nie widziała takiego blasku, nawet na dworze dziadka w Neapolu. Może papież żył w większym przepychu, ale sądziła, że nawet sławieni w opowieściach tureccy sułtani, nawet weneccy dożowie, nie mogli otaczać się większym majestatem.

Beatrice nie pamiętała, by jadła cokolwiek z półmisek pełnych mięs i wykwintnych specjałów, które w nie kończącej się paradzie nadciągały do stołu z kuchni.

Skosztowała tego i owego, ale, jakoś dziwnie, przez cały dzień nie czuła własnego ciała. Jedyne, na co ją było stać, to sięgać nieustannie po kolejne puchary ze złota i srebra i wypijać ich zawartość, a zawsze było to wino - czasem czerwone, czasem białe, czasem słodkie, a czasem wytrawne. Po pewnym czasie nie odróżniała już ich smaku. Jedyne, co czuła, to potworny ciężar sukni i pierścienia. I jeszcze zimne uderzenie mroźnego powietrza, kiedy wyszli z jadalni i przeszli na dziedziniec. Ale przede wszystkim czuła tę dziwną nieobecność własnej cielesności.

Niemal zapomniała o najdziwniejszym wydarzeniu dnia. Kiedy opuścili kaplicę, wśród morza twarzy jedna była szczególnie, zasłonięta czarną aksamitną maską na oczy i długim, czarnym kapturem. Znała tego człowieka, była tego pewna, jednak nie umiała powiedzieć, kto to jest, dopóki nie spostrzegła, że Isabella robi się biała jak trup. Wówczas zdała sobie sprawę, że to Francesco, który przybył do Pawii w przebraniu. Beatrice ostrzegano, że chlebodawca jej szwagra, doża republiki weneckiej, nie do końca aprobuje alians Mediolanu z Ferrarą. Udział w ceremonii byłby ze strony Francesca aktem jeśli nie niestosownym lub nielojalnym, to z pewnością mało dyplomatycznym. Doża ani nie przepadał za Ludovikiem, ani mu nie ufał, a stosunki panujące między Wenecją a Mediolanem od dłuższego

73

czasu były więcej niż napięte. Doprawdy osobliwie było widzieć na dziedzińcu Francesca, który był, a zarazem jakby nie był obecny na uroczystości. Chciała podejść do niego i go powitać, lecz mąż pociągnął ją w innym kierunku, ku księciu Mirandoli, a kiedy pozdrowiłszy go, odwróciła się do Francesca, już go nie



zauważyła. Nie przyszedł na obiad. Nie miała też czasu porozmawiać o tym z Isabellą. Dziwne. Cóż to miało oznaczać?

Szybko jednak przestała myśleć o Francescu. Mocno zamknęła oczy i znowu zaczęła przesuwać dłońmi po swoim ciele, wyczuwając palcami chłód jedwabnej koszuli. Napawała się siłą w nogach i rękach, nabytą dzięki długim dniom jazdy konnej, i rozmyślała o bogactwach, jakie czekają ją w przyszłości. Lecz przecież ta przyszłość już nastąpiła. Już teraz jest księżną Bari. Już teraz jest prawowitą panią na tym wspaniałym, starym zamku. Już teraz jest żoną przystojnego Mora, który w obecności matki i siostry obiecał spełniać każde jej życzenie.

Zatopiona w zadumie usłyszała nagle, jak wchodzi do pokoju i jak jego kroki zbliżają się do łoża. Szuranie pantofli męża na marmurowej posadzce stanie się teraz dla niej znajomym odgłosem. Czy ją obserwował? Zamarła. Opuściła ręce i wystraszona nie otwierała oczu.

- Jak widzę, sny przynoszą ci rozkosz, moje dziecko - powiedział.

Nie wiedziała, czy żartuje sobie z niej, czy mówi poważnie. Jego głos wydawał się daleki i niewyraźny, jakby płynął ku niej z jakiegoś odległego miejsca.

Zanim zdążyła otworzyć oczy, zanim zdążyła nabrać głębszego oddechu, leżał już przy niej, już położył rękę na jej dłoniach i przejął ich ruch, prowadząc je z powrotem ku piersiom. Rozdarta między przyjemnością a paraliżującym wstydem Beatrice uniosła raptownie

74

powieki i tuż nad głową zobaczyła jego czerwone, wydatne wargi. Jego policzki rumieniły się purpurowo, jednak, jak sądziła, nie z powodu wina, lecz z wesołości.

- Czy wizytatorzy znajdą jutro rano krew na prześcieradle? - zapytał.

- Nigdy tego nie robiłam - odpowiedziała Beatrice, żałując, że nie jest w takiej chwili poważniejszy.

- Oczywiście, że nie. - Zaśmiał się. - Jesteś przecież dzieckiem.

- Jestem twoją żoną - odważyła się go poprawić.

Podniosła na niego oczy w wyczekiwaniu. Nie miała pojęcia, czego się teraz po niej oczekuje. Przestał prowadzić jej dłoń. Leżeli cicho obok siebie. Co teraz może nastąpić? Pocałował ją w usta, delikatnie i długo. W jego gorącym oddechu i własnym wyczuwała wciąż słodki smak wina. Poczuli, że coś się w niej budzi, i wyciągnęła się, by mocniej go pocałować. Jego dłoń powędrowała do jej piersi, gładząc ją przez jedwab, pieszcząc jeden sutek, a potem drugi. Kiedy zaczęła obracać się w jego stronę, chcąc przywrzeć do niego całym ciałem, Ludovico przestał ją całować i powiedział nonszalanckim tonem:

- Może jeszcze urosną.

Zapewne usłyszał bezgłośnie westchnienie, bo zaraz zaczął tuszować swoją niezręczność.

- Och, nie ma powodu do rozpaczki, moja maleńka. Urosną czy nie, to bez znaczenia. Twoje życie będzie wspaniałe. Znajdziesz tu wszystko, czego dusza zapragnie, moja mała księżniczko, więcej niż ma twoja matka, więcej niż ma twoja siostra, więcej niż ktokolwiek, kogo znasz.

„Czy znajdę twoją miłość?“, miała ochotę zapytać Beatrice, ale się nie odważyła. Jeszcze nie.

-Maestro Ambrogio uważa, że mamy dziś najlepszy układ

75

gwiazd, by począć syna. Dlatego ceremonia musiała się odbyć właśnie dzisiaj. Nie chciałem ci o tym wcześniej mówić. Ale to prawda i dlatego musimy zachować pełną powagę.

Zadarł jej koszulę, zbierając fałdy na wysokości jej bioder. Pogmerał potem krótko przy sobie i po chwili obnażył przed Beatrice członek, zupełnie jakby częstował ją plastrem wędliny z kuchni. Członek wyglądał dobrodusznie - gruby, różowy, zaokrąglony i wcale nie taki długi.

Objął ciekawym spojrzeniem niższą część jej ciała, w taki sposób, że poczuła się mocno zmieszana, jakby oglądał pachwinę konia, którego zamierza kupić. Wreszcie spojrzął jej w oczy.

-Toż to prawie grzech - powiedział z rozbawieniem, które w oczach Beatrice nie było ani zabawne, ani uprzejme, ani miłe.

Nie powinien się z niej teraz śmiać. Czyż sam przed chwilą nie powiedział, że muszą zachować powagę, bo mają do spełnienia ważny obowiązek? Czy on rzeczywiście się spodziewa, że urodzi mu syna? Niepodobna, by silny syn urodził się z dowcipkowania.

Beatrice wiedziała, że gdyby mogła powiedzieć Ludovicowi, co się dzieje w jej rozpalonej głowie, przestałby się z niej naigrawać, jakby była dzieckiem, a nie jego żoną. Gdyby poznał prawdziwą kobietę, jaka w niej drzemie, zapalałby do niej miłością, była tego pewna. Jednak coś, jakaś niemądra obawa głęboko w niej, jakieś zagubione resztki dzieciństwa powstrzymały ją od wypowiedzenia tej myśli na głos. Spuściła powieki, by nie uronić łez, które zaczęły napływać jej do oczu, i poczuła jeszcze większą złość, bo wiedziała, że Ludovico pomyśli, iż płacze ze strachu.

- Ach, czas zaczynać - szepnął w końcu.

Nie mówiąc słowa więcej, wspiął się na nią i rozłożył jej nogi, wpuszczając na jej ciepłą intymność chłodne powietrze. W pierwszym odruchu chciała zewrzeć uda, odmawiając mu dostępu, ale

76

wiedziała, że jeśli to zrobi, Ludovico będzie musiał donieść o tym ferraryjskiemu ambasadorowi, a także matce, i pójdzie zapewne list w tej sprawie do ojca, a to byłoby straszne, bo cała Italia domyśliłaby się od razu, że mała, wystraszona dziewczyna w noc poślubną odmówiła mężowi jego praw. Leżała zatem nieruchomo jak trup i czekała, co się wydarzy.

Powoli wsunął tę rzecz między jej nogi i wcisnął się głębiej, a Beatrice zdążyła tylko zadać sobie w myślach pytanie, jakim cudem przemieniła się ona w gorący pogrzebacz czy jakieś średniowieczne narzędzie tortur. Już miała krzyknąć, by przestał, ale on się tego spodziewał i zakrył jej usta silną dłońią, i dalej wsuwał się w nią, to z niej wysuwał, zadając piekący ból. W jej oczach pojawiły się łzy, ale on poruszał się coraz szybciej, parząc ją każdym kolejnym pchnięciem. Jak długo to może trwać? - zastanawiała się. Jak może tak ją ranić, skoro obiecywał matce, że będzie się o nią troszczył?

Z trudem łapała oddech. Czowała mdły zapach na jego palcach i zastanawiała się, czy się nie udusi, zanim straci z bólu przytomność. Kołysał się na niej zawzięcie z

powiekami zwartymi niczym wrota fortecy, jakby się koncentrował na jakimś zawiłym problemie myślowym. Nagle jego powieki zacisnęły się jeszcze mocniej, wydał jeszcze głośnie, urwane charknięcie, niczym zbuntowany koń, i potworne pchnięcia niespodziewanie ustały. Ból jednak trwał, a kiedy zaczęła mieć nadzieję, że wreszcie ustąpi, Ludovico jęknął i wykonał ostatnie bolesne pchnięcie. Potem, wolno, przedłużając męki, zsunął się z niej i zwałił ciężko obok.

Beatrice leżała przybita. Czy czegoś takiego ma się spodziewać przez resztę małżeńskiego pożycia? Na pewno było coś nie w porządku z jej fizjologią. Na pewno ma jakieś wrodzone deformacje pochwy. Niektóre kobiety utrzymują, że czerpią z tego wiele przyjemności, należy też do nich Isabella, chyba że tylko tak mówi. To

77

by do niej pasowało; mówić jej, że stosunek z mężczyzną jest czymś miłym, gdy jest czymś potwornym, po to tylko, aby w jeszcze jednej dziedzinie Beatrice poczuła się niedouczona. Beatrice powzięła postanowienie, że rano porozmawia z matką i zażąda natychmiastowego odesłania jej do klasztoru albo wsiądzie na cynamonową klacz i odjedzie w siną dal, nim ktokolwiek się spostrzeże. Ludovico przerwał jej pełne oburzenia myśli, głaszcząc ją delikatnie grzbietem palców po mokrym policzku.

- Trochę praktyki i będzie łatwiej. Następnym razem będzie o wiele przyjemniej. Ból szybko znika, a kobieta zaczyna pożądać tego nie mniej niż mężczyzna. Czasem nawet bardziej. W twoim wypadku może upłynąć trochę czasu.

- Czy jesteś ze mnie niezadowolony? - zapytała, ocierając łzy.

- Ty i ja jesteśmy razem po to, aby rodzić synów. Jeśli dasz mi synów, będę wychwalał cię jak najwspanialszą kobietę na ziemi. Będę przychodził do ciebie za każdym razem, kiedy maestro wyczyta w gwiazdach najlepszy moment na poczęcie syna. Twoim obowiązkiem będzie dopuścić mnie do siebie. Poza tym, moja droga, możesz robić, co ci się podoba, wydawać, na co chcesz, i zamawiać sobie błyskotki i przysmaki, ile dusza zapagnie. Będę zawsze wobec ciebie uprzejmy, a publicznie nie będę ci szczędził słów pochwały. Będę cię rozpieszczał drogimi klejnotami, bransoletami i każdą przyjemnością, jaką można kupić za pieniądze. Ręczę ci, że nie będziesz miała najmniejszego powodu uskarżać się rodzinie na pobyt na moim dworze. Najmniejszego. Rozumiesz, moje dziecko?

„Nie jestem dzieckiem!”, miała ochotę wrzasnąć, ale zanim nabrała odwagi, Ludovico nie było już w sypialni, ona leżała sama w wielkim łóżu, a spomiędzy jej nóg wypływały na czyste prześcieradło strużki krwi i nasienia.

78

Beatrice słyszy jeszcze kroki wizytatorów wychodzących z sypialni, dzierżących w rękach triumfalny dowód zjednoczenia dwóch wielkich rodów i dowód tego, że Italia ich ojców znowu może się czuć bezpieczna.

- Przygotowują dla ciebie kąpiel - słyszy głos matki. - Ludovico wyjechał rano do Mediolanu, by doglądać przygotowań do wesela. Ubierz się szybko. Messere Galeazzo obiecał zabrać nas na przejażdżkę po parkach łowieckich.

Księżna Leonora nie czeka na odpowiedź. Nie należy do matek, które rozpieszczają dzieci, w każdym razie nie swoje córki. Beatrice dobrze wie, że matka i ojciec oczekują od niej, że bez mrugnięcia okiem dorośnie dziś do roli żony, choć jeszcze parę dni temu uważali ją za dziecko.

Beatrice czeka, aż wszyscy wyjdą z pokoju, a kiedy zostaje sama, odwraca się powoli od śnieżnej scenerii za oknem. Podchodzi do łóżka i pada na ciepłe pościele, w których przed chwilą spała. Łzy, które powstrzymywała tak dzielnie od wczorajszego wieczoru - kiedy, niejako z urzędu, Ludovico pozbawił ją dziewictwa, a potem porzucił - zaczęły się lać nieprzerwanymi strumieniami, dając upust wezbranej złości. Och, jakąż jest głupia. Wychodzi za mężczyznę, któremu się zdaje, że Beatrice jest dzieckiem i można ją łatwo odsunąć. Co czeka ją w nowym życiu w Mediolanie? Czy jej dzieci, jeśli się narodzą, także zostaną odsunięte, by uczynić miejsce potomstwu urodzonemu przez Cecilię Gallerani? Ależ nie, nawet w tak zdeprawowanym mieście jak Mediolan jest niemożliwe, aby to, co nieprawowite, uzurpowało sobie to, co prawowite. Z drugiej strony, w tym dziwnym świecie, w który właśnie wkroczyła, rzeczy niemożliwe mają prawo się zdarzyć.

Czuje się jak głupiec i wie, że wygląda jak głupiec w oczach każdego, kto świadom jest jej położenia. Ale ileż razy głupiec okazuje się

79

mędrcom? Ileż to razy głupcowi uchodzą płazem słowa, z których inni muszą się gęsto tłumaczyć? Ludovico, a nawet cała Italia, mogą widzieć w niej głupca albo dziecko. Ale i głupiec, i dziecko mogą mieć własną wolę i mogą okazać przebiegłość. Beatrice wyciera twarz o kołdrę. Nie wolno jej ulegać emocjom, które mogą tylko zaszkodzić i zniszczyć ją. W końcu jest już księżną - co dziwne, księżną dalekiego Bari, portu nad Adriatykiem, którego nie widziała na oczy - i żoną potężnego regenta Mediolanu. Ma do odegrania ważną rolę. Wszystkie oczy będą na nią zwrócone, zwłaszcza w Mediolanie, gdzie za parę dni spotkają się z Ludovikiem i gdzie się zaczną uroczystości weselne.

Beatrice podejmuje decyzję. Po kąpieli zacznie się przygotowywać, ale nie tylko do kolejnego dnia, lecz do całego życia, jakie się przed nią otwiera. Będzie się zachowywać bez zarzutu, nawet jeśli przyjdzie jej tłumić każdą emocję i każdy ból powodowany zaniedbaniem męża; nawet jeśli przyjdzie jej naśladować Isabellę, każdy jej gest i ruch, by zyskać uznanie w oczach tych, którzy zjeżdżają do Mediolanu, by obejrzeć weselną farsę, jak widzowie, którzy oglądają krwawe zawody. Z pewnością zajmie to trochę czasu i będzie wymagało nieco nauki, ale już niebawem pokaże, z jakiej gliny ulepiony jest mały głupiec.

Rozdział Trzeci.

XV\* II Diavolo (Diabeł).

Z ZAPISKÓW LEONARDA:

Nie możesz mieć ani mniej, ani więcej władzy niż ta, którą masz nad sobą.

W roku 1491; w Mediolanie i Mantui.

Tysiące osób przybyłych na weselne festy zgromadziły się konno przed bramą Mediolanu, wiwatując na cześć Beatrice, Isabelli i całej królewskiej procesji, przybyłej z Pawii i wjeżdżającej już w mury miasta. Weselny orszak i specjalnie zaproszonych członków europejskich rodzin królewskich powitała para panująca, księżna i książę: Izabela Aragońska, piękność o mocno podkrążonych oczach - albo

dlatego, że wstała bardzo wcześnie, by wdziać na siebie tak kunsztowną suknię, albo, jak wieść głosi, z powodu nieszczęśliwego małżeństwa

81

- oraz księżę Giangaleazzo, młody, chudy i bladolicy, o mocno zaczerwienionych oczach, zapewne po kolejnej nocnej rozpuście. Księżna dość czule powitała Beatrice, kuzynkę, którą dobrze pamiętała z neapolitańskiego dworu. Zdawać by się mogło, że odczuła wręcz ulgę z powodu przybycia do Mediolanu drugiej młodej kobiety, potencjalnej sojuszniczki, a przynajmniej pełnej współczucia słuchaczki. Młody księżę, według Isabelli, bardziej zasługuje na litość niż wzgardę.

Isabella była zadowolona, że poświęciła tyle czasu i pieniędzy na swoją garderobę, ponieważ spogląda na nią dzisiaj mnóstwo najważniejszych osobistości na świecie. Długo zadreczęwała messere Brognola, rezydenta Gonzagów w Wenecji, by przeczesał tamtejsze sklepy w poszukiwaniu osiemdziesięciu najdelikatniejszych sobolowych skórek, z których zrobiono najprzedniejsze futro, obszyte ośmioma metrami szkarłatnej satyny. Isabella otuliła się nim tak, by czerwona tkanina, idealnie pasująca do jej cery, wystawała spod ciemnego futra, podkreślając naturalny rumieniec na jej licach. Nie było jej zamiarem przyćmić siostry w tak ważnym dla niej dniu, ale nie chciała też się wtopić w szare tło.

Dziesiątki trębaczy oznajmiały przybycie królewskiego orszaku, gdy wjeżdżali do miasta, a gdy tylko Isabella przekroczyła bramy Mediolanu, od razu wiedziała, że zostawia Beatrice w prawdziwie magicznym miejscu. Moro wydał przed weselem edykt wzywający lombardzkich artystów, by ozdobili każdy wolny jeszcze fragment miasta. Ten z artystów czy rękodzielników, który nie stawia się w Mediolanie, miał być obłożony grzywną, opór więc nie był wielki. Całe miasto pulsowało życiem i świeżością, choć założono je podobno jeszcze w czasach rzymskich. Nawet uroczą Mantua, w porównaniu z tą krynicą życia, wydawała się starą, skromną matroną. Na czerwonych ceglach budynków szkliły się pod lodowatym niebem płatki śniegu.

82

Każda ściana, każda loggia, każda kolumna w mieście udrapowana była w barwy Sforzów, błękit i szkarłat. Bluszcz, zroszony porannym śniegiem, wił się nieskończonym, dionizyjskim splotem wokół każdej kolumny i po filarach każdej bramy. W każdym wolnym jeszcze miejscu artyści namalowali symbole Sforzów i Viscontich - zwinięte żmije, lwy w hełmach, mocarne ramiona wznoszące miecze, gigantyczne pochodnie i wiele innych nie dających się objaśnić scen. Największe wrażenie na Isabelli zrobił sposób, w jaki cześć pannie młodej oddali zbrojmistrzowie przy via degli Armorai, wzdłuż której wystawiono błyszczące miecze, tarcze, piki, pancerze i hełmy. Gdy orszak przejeżdżał ulicą, lśniące po obu stronach zbroje przyciągały uwagę wszystkich.

Beatrice wyglądała wspaniale, Isabella musiała to przyznać, choć któż nie wyglądałby pięknie, odziany w sukna i klejnoty warte tysiące dukatów? Jej ślubna suknia opadała poniżej stóp, co sprawiało, że Beatrice zdawała się płynąć na obłoku złota. Pas małżeński, który jej mąż kazał wysadzić najszlachetniejszymi w Italii klejnotami, musiał kosztować fortunę, a leżał idealnie na najpowabniejszym kształcie Beatrice, jej smukłej talii. Górna część sukni natomiast schodziła nisko, a obszyta gronostajem tuszowała brak wydatnego biustu. Rękawy - przywiązane do ramion

wstążeczkami, w które wszyto rzędy perełek - za łokciem uwalniały rękę i opadały długimi trójkątami aż do ziemi. Beatrice jechała dumna u boku męża, z zaróżowionymi policzkami i błyszczącymi oczyma, jak zwykle znakomicie trzymając się w siodle.

Ludovico, w oślepiającym złotym brokatem płaszczu, był księciem w każdym calu, do ostatniego szwu swoich szat. To oczywiste, że całe dostojne zgromadzenie, przybyłe tu, aby uświetnić związek, oddawało cześć Ludovicowi i jego uznawało za rzeczywistego władcę księstwa. Młody książę, któremu Ludovico okazywał należne

83

honory, błędził wzrokiem, gdy pozdrawiał gości, a w pewnym momencie zachwiał się nieostrożnie na koniu. Być może Giangaleazzo nosił oficjalny tytuł księcia Mediolanu, ale kimże był w porównaniu z dzierżącym ster władzy Ludovikiem?

Kiedy w Pawii Isabella po raz pierwszy zobaczyła Ludovica, poczuła ciarki na plecach. Cały jego obraz, jaki miała w głowie, okazał się całkowicie mylny.

Wyobrażała sobie, że wygląda starzej i biedniej, zwłaszcza po tym, jak zażądał od niej ograniczenia świąty. Isabellę oburzyło to do głębi; była przecież siostrą panny młodej, a ponadto markizą ważnego państwa! Kiedy jednak Ludovico powitał je w Pawii, jego wygląd zburzył wszystkie wcześniejsze wyobrażenia. Był wysoki i zmysłowy, robił ogromne wrażenie: potężny i bogaty książę, w rozkwicie władzy, intelektu i męskości. Isabella natychmiast wyczuła, że zwrócił na nią uwagę, zanim nawet mieli okazję odkryć, że łączy ich pokrewieństwo dusz i podobne zainteresowania, a wręcz pasje. Potrafił dać jej odczuć swoje zaciekawienie, a jednocześnie otoczyć szczególną, pełną kurtuazji atencją Beatrice i jej matkę, księżnę Leonorę. Wytrawny gracz, pomyślała Isabella. Oblicze Ludovica - czyżby rzeczywiście maurowe? - przejmowało ją dreszczem. Jego pełne, karminowe usta zdawały się zawsze gotowe do złożenia pocałunku. Z gracją poruszał zadbanymi, choć bardzo męskimi dłońmi. Gdy zobaczyła je bez rękawiczek, oczami wyobraźni natychmiast ujrzała je na swoim ciebie. Towarzyszyły mu setki ludzi, ale kiedy patrzył na nią, Isabella miała wrażenie, jakby byli sami, choć obok niego widziała swoją siostrę, a jego żonę.

Co ma teraz zrobić, bo przecież to mąż Beatrice, to miasto Beatrice, to życie Beatrice, ale Isabelli nie opuszczało przekonanie, że choć siostra ulegnie oczarowaniu tymi cudami, to zabraknie jej głębi duszy, by docenić je inaczej niż tylko powierzchownie. Cóż więc robić teraz, kiedy ona, markiza Mantui, szczerze kochająca męża, nie

84

może się oprzeć wdziękowi mężczyzny poślubionego przez jej siostrę?

Wdzięki bynajmniej nie działały w jedną tylko stronę.

Powinna była przewidzieć, że złoży jej wizytę w jej komnacie w Castello di Pavia w swoją noc poślubną, niespełna parę chwil po tym, jak skonsumował związek małżeński z jej siostrą. Isabella domyśliła się jego zamiarów już wtedy, gdy przydzielił jej pokój po drugiej stronie dziedzińca, z dala od pokoi Beatrice i matki. Czyż w dniach zaślubin siostra panny młodej nie powinna pozostawać jak najbliżej niej?

Narobił zamieszania wśród jej dam dworu przed pokojem. Powiedział, że musi

rozmawiać z markizą. Isabella odesłała dziewczęta i wpuściła go do środka, zaciskając na sobie peniuar z futrzanym kołnierzem, który narzuciła na koszulę nocną. Natychmiast dał do zrozumienia, w jakich zamiarach przyszedł.

- Będziemy mieli trochę spokoju. Powiedziałem twoim damom, że pewną delikatną kwestię dotyczącą Beatrice muszę omówić z jej siostrą, gdyż oczekuję jej rady.  
- Jakiej to rady mam udzielić, Wasza Wysokość? - zapytała Isabella. - Chyba nie oczekujesz ode mnie porady, jak pannę pozbawić dziewictwa? Wydajesz mi się nader biegły w tym rzemiośle.

- Nie. To już się stało. Ale pragnienie wciąż mnie dręczy.

- Czy mogę zatem zaproponować trochę wina?

- Markizo, doprawdy, proszę, nie baw się ze mną. Nie jestem głupi. Nie brakuje mi też doświadczenia, by odgadnąć zamysły innej kobiety. Jestem tu, ponieważ mnie wezwąłeś.

Chciała zaprotestować, ale ją powstrzymał.

- Oczywiście nie słowami. Nawet byś nie mogła, pani, bo przecież nie mieliśmy jednej chwili w samotności, by zamienić parę zdań. Ale wyczytałem to w twoich myślach, w twoich gestach, w twoich oczach.

85

Nim zdołała udzielić mu nieśmiałej odpowiedzi, objął ją w pasie. Peniuar opadł z szelestem na podłogę, a on przywarł do jej ciała. Od razu poczuła, że istotnie, choć spełnił właśnie małżeński obowiązek, to było mu mało. Poczwała w jego oddechu woń wina, ale odchyliła głowę, kiedy przyszło jej na myśl, że ten sam oddech mieszał się przed chwilą z oddechem Beatrice.

- O co chodzi, markizo? Nie mów, że źle rozpoznałem okoliczności?

Dobrze wiedział, co jej chodzi po głowie. Najwyraźniej brakowało jej jeszcze doświadczenia w kobiecym kunszcie ukrywania najgłębszych uczuć. Ale wiedziała, że nie może na to pozwolić. Ten mężczyzna ma żonę i kochankę. Jeśli mu ulegnie, porzuci ją i odejdzie do następnej - damy dworu, kucharki, chłopca stajennego, kto wie? Mężczyźni nieustannie próbują zaspokoić czymś nowym swoje nienasycone żądze.

Położyła mu dłoń na piersi - czule, ale powstrzymując go i dając sobie więcej czasu do namysłu, jak rozegrać tę sposobność.

- Wasza Wysokość, obawiam się, że nie czas i nie miejsce na to, by dawać upust naszym pragnieniom.

Ujął jej rękę, pocałował i położył ją sobie na łędźwiach, a jego usta zbliżyły się do jej ucha. Poczwała, jak wilgotny język pieści jej małżowinę, a potem gryzie, budząc dreszcz rozkoszy.

- Czy nie widziałeś w tłumie podczas uroczystości tajemniczego człowieka w czarnej masce?

- Nie zwróciłem uwagi. Wielu ludzi nosi maski, chcąc ukryć ślady po ospie lub choćby ze względu na modę, jak czynią to Wenecjanie.

- To był mój mąż.

- Dlaczego się zatem ukrywał?

- Panie, wiesz przecież, że jest kapitanem generalnym armii weneckiej.

86

- Owszem. W tak młodym wieku. Musisz być z niego dumna. Och, co za sarkastyczne słowa. Podśmiewał się z niej, starając się ją zarazem uwieść. Nie wiedział tego, ale z każdą kroplą sarkazmu tylko wzmacniał w niej postanowienie, by pohamować te zapędy. Zdawała sobie sprawę, że nie dorównuje mu w tej grze. Jeszcze nie. Ale ileż się nauczy przy odrobinie praktyki z nim jako mentorem?

- Wiesz przecież, inaczej być nie może, że Wenecjanie mają cię za wroga.

- Słyszałem o tym. Cóż to ma wspólnego z nami?

- Jak myślisz, dlaczego Francesco tu przybył? Jako wenecki szpieg? Nie. On szpieguje mnie! To człowiek chorobliwie zazdrosny i w gorącej wodzie kąpany.

- Gdzież teraz jest? Pod twoim łóżem? - Ludovico sięgnął pod jej koszulę i położył dłoń na nagiej piersi. - Och, to już coś. To już się czuje.

Pozwoliła mu popieścić pierś. Będzie lepiej, jeśli zaostrzy na nią apetyt. Z małżeńskich doświadczeń z Franceskiem doskonale wiedziała, że bujna biała pierś ze wznoszącym się różowym sutkiem kryje niewyobrażalną moc. Chciała poczuć tę moc nad najpotężniejszym księciem Italii.

- Nie mam pojęcia, gdzie jest mój mąż. Nie wiedziałam, że się zjawi na weselu.

Próbowałam z nim porozmawiać, ale dał mi znak, bym się nie zbliżała.

- Rzeczywiście, dziwny człowiek. Ale skoro nie ma go tutaj, skąd ten opór? -

Ludovico przesunął rękę do drugiej piersi, próbując złapać obie jedną dłonią, co mu się jednak nie udało, zatem poprzestał na miętoszeniu to jednej, to drugiej.

- Boję się go - odpowiedziała.

Zarzuciła mu rękę na szyję, wyciągnęła się na palcach i pocałowała te pełne, czerwone usta, rozchylając szeroko wargi. Pieściła językiem

87

jego język, a on pieścił dłonią jej piersi. Po chwili odsunęła się raptem.

- Musisz stąd odejść.

- W dziwny sposób się ze mną żegnasz - powiedział.

- Francesco może być wszędzie. Wyobrażasz sobie, co by zrobił, gdyby przyłapał mnie z innym mężczyzną? Zdajesz sobie sprawę, jak uradowałby się doża, gdyby mój mąż miał powód, aby cię zabić? Ręczę, że w takim romansie Francesco widziałby powód do pojedynku, to cały on. Ten człowiek nienawidzi, ale i kocha, jeśli inny mężczyzna okazuje mi zainteresowanie. Mówię ci, jest szalony, nie wahałby się ani chwili, gdyby miał okazję cię zamordować.

Ludovico westchnął.

- Zawsze się coś komplikuje.

- Będziemy mieli jeszcze dla siebie czas - zapewniła i złożyła mu na ustach delikatny pocałunek, wyciągając jego rękę spod swojej koszuli nocnej.

- Jestem cierpliwy - powiedział. - I nie mam zamiaru umierać. W każdym razie nie dzisiaj, zważywszy, ile zabawy jutro mnie czeka. Zresztą czekanie sprawia, że owoc bardziej smakuje.

**Z ZAPISKÓW LEONARDA:**

Umiar ukraca występki.

Gronostaj prędzej umrze, aniżeli się ubrudzi.

Kiedy kilka dni później Isabella jechała ulicami Mediolanu w królewskiej procesji i



kiedy przekraczała most zwodzony nad wielką,

88

szeroką fosą otaczającą Castello Sforzesca, miała poczucie, że wjeżdża do królestwa z bajki, których tyle opowiadały sobie z Beatrice w dzieciństwie. Przed fasadą ozdobioną okazałą wieżą rozciągał się wspaniały dziedziniec miejski. Na murach obronnych, wysokich jak grzbiec górski, pełnili wartę łucznicy. Mosty prowadzące do zamku tętniły życiem. Nie mogło być inaczej, skoro, jak miała okazję obserwować to w następnych dniach, nie było godziny, w której nie wyjeżdżałoby lub nie przybywali do miasta posłańcy, żołnierze, kupcy, damy ze swiątą, ambasadorowie, szlachcice i pospólstwo. Wydawało się jej, że ten gorączkowy ruch nie ma końca, nawet nocą jacyś jeźdźcy z pochodniami wyruszali w ciemność w pilnej misji.

W pozostałej części zamek otaczały piękne łąki i lasy, gęste i urzekające. Właśnie tam Moro miał stajnie i wyborną stadninę koni, przy której, jak domyślała się Isabella, Beatrice będzie spędzała większość czasu. Pokojów w zamku nie sposób było zliczyć, a teraz wypełniała je wspaniała, podziwiana przez gości wyprawa małżeńska Beatrice. Gdy się przemierzało labirynt apartamentów, w których wystawiono tysiące darów dla młodej pary, można było odnieść wrażenie, że ogląda się największe skarby świata. Złota i srebro, śliczna, delikatna ceramika, hałdy przypraw korzennych w egzotycznych misach, tkaniny z wielu krajów, lśniące brokaty, naszyjniki ze szlachetnych kamieni i metali, których Isabella nawet nie potrafiła rozpoznać -wszystkie te niezwykle bogate dary i obfitości dla włoskiego księcia i jego oblubienicy zostały wystawione na pokaz dla gości.

Isabella wiedziała również, że gdzieś wśród tych wspaniałych komnat kryje się faworyta Ludovica, Cecilia Gallerani. Pragnęła choć przelotnie zobaczyć rywalkę Beatrice, a także jej samej. Udając, że zgubiła drogę, wałęsała się przez jakiś czas po korytarzach, ale nie udało się jej trafić na ślad tej damy. Tak naprawdę nie wiedziała, czy chce zobaczyć metresę, czy też jej sławny portret namalowany przez

89

Magistra. Postanowiła, że nie spocznie i nie wyjedzie z Mediolanu, dopóki nie zobaczy jednego i drugiego. Poleciała służącym dyskretnie zasięgnąć języka w zamku, ale kiedy przychodziło do tematu metresy czy portretu, wszyscy milczeli jak zakłęci. Postanowiła zatem wprost poprosić Ludovica, by zaaranżował spotkanie i pozwolił jej zobaczyć portret i swoją faworytę, choć wiedziała, że ta gra będzie wymagała nie lada smykałki. Nie nadarzała się jednak sposobność ku temu.

Od czasu, kiedy w Pawii Ludovico podjął próbę jej zdobycia, ani razu nie widziała się z nim na osobności. Następnego ranka odjechał do Mediolanu, aby dopilnować przygotowań do uroczystości weselnych, pozostawiając Isabellę i Beatrice pod opieką Galeazza, w którego towarzystwie spędziły dwa niezmacone niczym dni. Jak swawolne dzieciaki, nie zważając na mróz i śnieg, uganiali się po łowieckich terenach Pawii, gdzie, specjalnie dla Beatrice, Galeazzo wypuszczał na łowy swoje niedościgłe sokoły. Choć flirtował z Isabellą, oka nie spuszczał z Beatrice, godząc się na każde jej życzenie, jazdę konną, polowanie, wyprawy w nieznane czy pogawędki do znudzenia. Wchodził w gry słowne z obiema siostrami, wdał się w spór na temat wyższości legendarnych rycerzy, Rinalda i Rolanda, tak długi i gorący, że wszyscy niebawem zamilkli z wyczerpania. Lecz do Beatrice Galeazzo odnosił się ze

szczególnością. Isabella miała nieodparte wrażenie, że chociaż wkrótce ma on poślubić córkę Ludovica, Bianche, zdaje się robić wszystko, by rozkochać Beatrice. Nie wiedziała, czy siostra cieszy się tylko, że na mediolańskim dworze znalazła kompana, który potrafi jeździć konno i polować równie znakomicie jak ona, czy też zaczęła ulegać jego zalotom. Isabella pomyślała, że tej dziwnej sytuacji trzeba się uważnie przyjrzeć.

Możliwości prywatnego spotkania z Ludovikiem zostały jeszcze bardziej ograniczone, kiedy w Mediolanie ponownie pojawił się Francesco, znowu w masce, usiłując się wmieszać w tłum. Ludovico

90

rozpoznał go i przesłał mu zaproszenie do stołu weselnego. Francesco oczywiście nie mógł odmówić. Przyłączył się do biesiady, siedział przy stole obok Isabelli, a setki wiejskich dziewcząt, odzianych w szkarłatno błękitne barwy Sforzów, wykonywały przed gośćmi ludowe tańce. Francesco dołączył też do żony w jej sypialni, co Isabella przyjęła z radością. Tak, bardzo szybko polubiła małżeńskie łóżko, ale kto by nie polubił, skoro Francesco przez długie godziny potrafił pieścić ją z tkliwością i szeptać do ucha gorące słowa pożądania. Dawno już przywykła do ciepła jego ciała, do tego, że lubi budzić ją w nocy i czułościami rozpalać w niej pragnienie dogodzenia jego pożądaniu. Na pewno nie chciała, by wszystko to poszło w zapomnienie.

Francesco nie umiał podać przekonującego powodu swego przybycia do Mediolanu w przebraniu, poza tym oczywistym, że jako poddany Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Weneckiej chciał się zachować dyplomatycznie i dyskretnie, a zarazem nie pominąć tej wspaniałej okazji, by uczestniczyć w weselu umiłowanej szwagierki. Isabelli nie pozostawało nic innego, jak przyjąć to tłumaczenie, choć nie potrafiła sobie przypomnieć, by kiedykolwiek Francesco zachował się dyplomatycznie i odkąd to pała takim umiłowaniem do Beatrice. Trochę jej to przypominało umizgi Galeazza do siostry, objawiane nie wiadomo z jakiego powodu i w jakim celu. Czyżby kapitan generalny armii mediolańskiej postanowił się zabawić kosztem żony Ludovica? Isabella nie знаła odpowiedzi na te pytania, nie mogła też pojąć tej sytuacji. Była jednak pewna, że z upływem czasu wszystko się wyjaśni.

Francesco pozostał w Mediolanie do pierwszego dnia turniejów. Jego brat, Alfons, prowadził kontyngent mantuański, dwudziestu mężów w złotych i zielonych strojach, barwach domu Gonzagów. Turnieje miały trwać trzy dni, przyciągnęły szlachciców z całej Italii,

91

wystawnie ubranych z okazji książęcych zaślubin, z herbami swoich rodów i godłami państw. Nawet konie były przystrojone, z rogami na głowie, mającymi upodobnić je do jeleni czy jednoroźców. Jeźdźcy Ludovica prowadzeni przez brata Galeazza, Gaspare, odziani byli w przepyszne kostiumy w czerni i złocie, na cześć swego księcia podobni Maurom. W czarnych zbrojach wyglądali groźniej i upiorniej - niczym wysłannicy piekieł.

Przez trzy dni Isabella oglądała walki, a Beatrice rozglądała się w tym czasie za Galeazem, który jednak w ogóle się nie pokazywał. Ostatniego dnia turnieju pojawiła się nagle chmara zamaskowanych jeźdźców na czarnych jak heban rumakach, ubranych jak starożytni Scytowie, z lśniąco czarnymi na ich czarnych kostiumach

złocistymi napierśnikami i pasami. Dzierżyli w dłoniach złociste włócznie, najdłuższe, jakie Isabella w życiu widziała. Nie miała pojęcia, jak utrzymują się w siodle z tak gigantycznymi dragami.

Jeźdźcy galopowali przez plac, jedwabne kaptury na ich głowach łopotały za nimi jak chorągwie, aż wreszcie konie zaryły kopytami w piach, stając gwałtownie przed lożą, w której siedzieli Ludovico i Beatrice z młodym księciem Mediolanu i jego małżonką. Przywódca jeźdźców wbił włócznie w ziemię i zdarł z głowy kaptur. Był to Galeazzo. Skłonił się nisko księciom i księżnym i zerknął na Isabellę, posyłając jej uśmiech, jakby chciał powiedzieć: „Czyż nie mówiłem, że mam najpokaźniejszą włócznie?” Zaczął recytować ułożony przez siebie poemat, opiewając Beatrice, która starożytnej lombardzkiej ziemi przynosi kwitnący pąk młodości - i dalej tym podobne, łatwe do przewidzenia słowa - poświęcając też parę wersów własnej ukochanej, dwunastoletniej Biance Giovannie, która siedziała obok Beatrice i słuchała komplementów z wypiekami na twarzy. Isabella bynajmniej nie kochała się w Galeazzu, ale żałowała, że nie znalazł w swojej recytacji miejsca na wzmiankę o markizie Mantui.

92

W ciągu swojego młodego życia zdążyła się stać muzą niejednego poematu i nic nie przejmowało jej większym dreszczem niż sprawienie, że mężczyzna sięga dla niej po pióro - chyba że sięgał po pędzel, by oddać na obrazie jej podobieństwo.

Kiedy ostatni pojedynek na włócznie dobiegł końca, Isabella była już znużona ciągłymi zwycięstwami Galeazza. To był wyraźnie jego dzień. Stracił z koni wielu jeźdźców, hańbiąc ich imię. Beatrice wręczyła mu nagrodę: sztukę bezcennego złotego brokatu, a on sam został gościem honorowym wieczornego święta.

Isabella pogratulowała mu wiktorii i efektownego wjazdu.

- Kostiumy barbarzyńców były wspaniałe - pochwaliła. - Nawet mi przez myśl nie przeszło, że to możesz być ty. Gdy ujrzałam dzikich jeźdźców, w pierwszym odruchu chciałam uciekać, by bronić swej czci.

- Niech to pozostanie między nami, ale do zaprojektowania tych kostiumów oderwałem od obowiązków Magistra, który przygotowuje dekoracje weselne w Castello. Zapłaciłem mu sowicie, zapewniam, ale uważam, że warto było wydać te pieniądze.

- Mam wrażenie, że człowiek ten potrafi wykorzystać swój geniusz na tysiące sposobów.

- To prawda, jest niezrównany w każdej dziedzinie. Długo nie dawałem mu spokoju, by spełnił moją prośbę, oczywiście nie dla siebie. Żadna rozrzutność nie jest zbyt wielka, jeśli ma sprawić przyjemność i zaimponować Beatrice.

- Wyczuwam, panie, że darzysz moją siostrę specjalnym afektem.

- Istotnie, pani. Jedynym moim celem jest służyć jej wiernie. Czy mężczyźni sądzą, że nie potrafi ich przejrzeć, ponieważ jest młoda i prawa? Lekki uśmiech na jego twarzy przekonałby może niejedną damę, ale dla Isabelli oznaczał tylko tyle, że za tymi słowami kryje się coś więcej.

93

- Jesteś więc mecenasem Magistra? - zapytała.

- W rzeczy samej.

- Musisz zatem wiedzieć coś o portrecie pani Cecylia Gallerani.
  - Owszem. - Zdawało się, że Galeazzo z ulgą przyjął koniec rozmowy na temat Beatrice, choć jakby zakłopotano go, że nowym tematem staje się Cecilia.
  - Skoro jesteś takim adoratorem Beatrice, z pewnością życzylibyś sobie pozostać w jej łaskach, spełniając prośbę jej siostry?
  - Nic bardziej by mnie nie uraczyło, poza oczywiście spełnieniem prośby samej Beatrice, ponieważ służenie jej jest celem mojego życia. Ten człowiek był tak biegły w odgrywaniu przed damą rycerza, że czynił to bardziej przekonująco niż niejeden aktor w sztuce teatralnej.
  - Jest pewien sposób, panie, byś uraczył mnie najwyższą przyjemnością - powiedziała Isabella.
  - Miałem głęboką nadzieję usłyszeć właśnie te słowa - odpowiedział Galeazzo, nagle czujny, z coraz szerszym uśmiechem, wyczekujący jej słów. Miała go. Czy na ledwie aluzję do flirtu odpowiedziałaby jej z takim zainteresowaniem, gdyby był zakochany w jej siostrze?
  - Spraw zatem, bym mogła zobaczyć portret Cecylia Gallerani namalowany przez Magistra.
- Milczał. Zaskoczyła go całkowicie. Patrzył na nią bez słowa.
- A więc?
- Zbierał się w sobie po rozczarowaniu, jakie sprawiła mu ta prośba, mnąc w dłoni skraj kamizelki.
- Wasza Wysokość, to najbardziej osobliwa prośba, jaką słyszałem, i bardzo niestosowna.
  - Powiem ci, co jest niestosowne. Niestosowne jest to, że Ludovico obarczył ciebie, swojego przyszłego zięcia, zadaniem zbałamucenia

94

wyszukaną galanterią mojej siostry, po to tylko, aby uszło jej uwagi, że nadal się widuje z brzemienną metresą. To jest, mój drogi Galeazzo, niestosowne. Umożliwienie mi zerknięcia na obraz, doprawdy, nie musi być niczym niestosownym.

Galeazzowi udaje się zaaranżować sprawy w ciągu czterdziestu ośmiu godzin. Isabella wie, że powinna się czuć winna z powodu szantażowania pięknego i szarmanckiego młodzieńca, który przecież spełnia tylko obowiązek wobec księcia, podporządkowując go sobie w zamian za obietnicę niezdradzania siostrze jego sekretu. Ale kiedy przemykali korytarzami tej części Castello, w której Ludovico dzieli apartament ze swoją kochanką, czuła już tylko słodycz grzechu. Służący został przekupiony i siedł teraz przed nimi, wskazując drogę, z ogromnym brązowym kluczem do pokoi w dłoni. Po śniadaniu i jeździe konnej wszyscy teraz drzemają. Madonna Gallerani zażywa kąpieli słonecznej na prywatnym dziedzińcu, co miała w zwyczaju w ostatnich tygodniach ciąży. Nikt nie zauważy Isabelli i Galeazza i nikt nie będzie ich szukał.

Wszedłszy do komnaty, Isabella musiała przyznać, że Moro miał przyzwoitość otoczyć żonę daleko większymi luksusami niż kochankę. Komnata Cecylia urządzona była bardzo zamożnie, z rzędem zabytkowych gobelinów przedstawiających Sąd Parysa i wydarzenia prowadzące do wybuchu wojny trojańskiej. Komnatę Beatrice

jednak zdobiły dzieła w guście Magistra i była ona jeszcze piękniejsza. „Trzeba to oddać Ludovicowi”, pomyślała z uznaniem Isabella. Niemniej o kochankę potrafił zadbać znakomicie. Apartament jest duży, wyposażony w masywne meble, odpowiednie do wielkości pomieszczenia. W kominkach leniwie tlą się resztki płomieni. Isabella staje plecami do ognia i rozglądając się spokojnie, dyskretnie unosi tył sukni, by ciepłe powietrze owionęło jej wyziębione nogi.

95

Obraz stoi na wysokiej połączanej sztaludze. Z mrocznych, straszących cieni wyłania się postać kobiety, niczym anioł wpływający w ich świat z mgły snu. Jej oblicze jaśnieje, skóra jest półprzezroczysta. Dłonie blade, palce smukłe i długie, pełne elegancji. Na jej kolanach siedzi białe stworzonko z długim pyszczkiem, ma wyraźnie zaznaczone pazurki, a spojrzenie skierowane ku czemuś niewidocznemu za ramą obrazu, równie uważne jak spojrzenie pani, jakby obie istoty wsłuchiwały się w odległy, przywołujący je głos.

Isabella zachwyca się kunsztem, z jakim mistrz operuje ciemnościami i jasnościami; podziwia przyćmione kolory i maestrię, z jaką namalował delikatną siateczkę na jej włosach, zawiązaną lekko pod brodą. Jak się maluje półprzezroczystość? Jak się maluje skórę tak lśniącą, że nie widać na niej maźnięć pędzla? Magistro, niczym alchemik na opak, przemienia złoto we włosy. Spogląda na długie, jasne włosy Cecylii, w żadnym razie nie tak grube i bujne jak jej własne, i wie już, że chce, aby Magistro zaczarował jej złociste loki. Sprawił, że kobieta na obrazie wygląda, jakby zstąpiła z przestworzy, taka jest subtelna, tak kołysze się między tym światem a tamtym.

Isabella uświadamia sobie, że miała rację co do Magistra; on poszukuje duszy. Z obrazu wypływa sama istota, tajemnica i czar kobiety, nie konkretnie tej kobiety, ale kobiecości; w wystarczającym stopniu wyziera to z jej oczu i drobnych porów skóry, by odsłonić ślad tego, co niewysłowione. Co widzi Isabella? Władzę kobiecości?

Boskość kobiety?

- Jakby skradł cząstkę jej duszy - mówi do Galeazza, który patrzy w bezruchu na obraz, choć wiele razy widział zarówno portret, jak i samą modelkę. - Ta cząstka wypływa z jej oczu.

- Tak mówi Magistro. Że oczy są oknem jej duszy - odpowiada przyciszonym głosem Galeazzo. - Znam tę damę i muszę powiedzieć, że w tym wypadku mistrz oddał całą jej istotę.

96

- Musiał nakładać wiele cienkich warstw farby, by osiągnąć ów połyskliwy efekt tak gładkiej cery i smukłych, pełnych wdzięku dłoni.

- Nikt nie wie, jak dokonuje tych cudów. Po pierwszym pozowaniu maluje resztę w odosobnieniu.

- Jest piękna, dziewczęca, lecz jednak poważna. Wygląda na osobę inteligentną, prawda? - pyta Isabella, która nie może się oprzeć myśli, że sama także ma wszystkie te przymioty i bardzo chciałaby pozować mistrzowi, który umiałby oddać je na obrazie.

- Oczywiście, bo rzeczywiście jest inteligentna.

- Co to za zwierzątko w jej ramionach?

- Jak to? Nosisz je cały czas na sobie. Nie poznajesz gronostaja, jeszcze żywy? - żartuje.

- Czyżby trzymała u siebie gronostaja? Cóż to za pomysł?

- Nie, gronostaj to jeden z wielu symboli Mora. To on zażył go sobie na portrecie. Zresztą, może Magistro to zaproponował, bo gronostaj to jego ulubieniec. Legenda o tym zwierzątku mówi, że jeśli ucieka przed tropiącym go myśliwym, to będzie biegł do upadłego, nie chce się bowiem schronić w norze, gdyż mógłby się ubrudzić. Magistro jest przewrażliwiony na punkcie czystości.

- Może Magistro daje do zrozumienia, że Moro jest trochę jak łasica?

Isabella widzi, że Galeazzo ma ochotę się zaśmiać, ale się powstrzymuje.

- Tak myślisz o swoim szwagrze, pani?

- Myślę o nim wiele rzeczy.

- Ów gronostaj to także gra słów związana z nazwiskiem Gallerani, dlatego mistrz zgodził się umieścić zwierzę na obrazie. W języku greckim galee oznacza łasicę.

- Podoba mi się cała ta przemyślność - mówi Isabella. - Bez

97

względu na to, czy ma sens czy nie. Ale jak mi się wydaje, może to również oznaczać, że Cecilia ma Mora w ręku!

W głębi nieziemskich cieni w tle malowidła znajdują się drzwi, wychodzące na jakieś światło.

- Jak myślisz, panie, dokąd prowadzą te drzwi w głębi? Są dziwne i dość tajemnicze, prawda? - pyta Isabella.

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Może Magistro chciał zostawić jej otwarte drzwi, przez które mogłaby uciec, gdyby poczuła taką konieczność?

Ciekawe spostrzeżenie, myśli Isabella. Czy jej siostra również będzie miała takie wyjście? W życiu faworyty jest miejsce i na radość, i na smutek. Może wyjść. Ale równie dobrze może usłyszeć rozkaz, żeby wyjść. Teraz, gdy Galeazzo rzucił taką myśl, jest prawie pewna, że Magistro zawarł w swoim dziele taką właśnie ironię.

- Wydaje mi się, panie - mówi w końcu Isabella - że jesteś rozumniejszy, niż mówią to twoje oczy.

- Musimy już iść. Cecilia Gallerani może w każdej chwili wrócić na popołudniowy odpoczynek.

- Och, ale jest jeszcze druga część naszej umowy, spojrzenie na Cecilię we własnej osobie.

Galeazzo wzdycha.

- Jeśli będziemy mieli szczęście, zastaniemy ją w ogrodzie. Jak wiesz, przebywa w odosobnieniu.

- Czy dlatego, że zjechała tu moja siostra i cała Europa?

- Nie. To dlatego, że niebawem ma rodzić, choć z drugiej strony nie sądzę, aby Moro pozwolił jej paradować wszędzie podczas swojego wesela.

Galeazzo bierze ją pod rękę i prowadzi do okna, ale nie za blisko, by nikt ich nie zauważył. Odciąga ją za siebie i ostrożnie, z boku, pochyla głowę do okna, patrząc w dół.

98

- Szczęście nam sprzyja - zauważa.

Ujmuje ją za łokcie i ustawia przed sobą ale jeszcze z boku okna, trzymając ją bliżej siebie, niżby Isabella uważała za stosowne i konieczne, ale to tylko podkreśla zuchwałość uczynku. Jest większy od jej męża, większy nawet od Ludovica. Ma wrażenie, że gdyby padła w jego ramiona, byłaby w siódmym niebie. Czy on wie już, jak na nią działa? Nabiera głęboko tchu i skupia się tylko na zadaniu.

- Szybko - przestrzega Galeazzo.

Isabella wychyla się do przodu i patrzy w dół, na mały dziedziniec. Widzi kobietę o tych samych złocistych włosach, idącą niezgrabnie, z rękoma opuszczonymi nisko do bioder, z wydatnym brzuchem, nieco odchyloną do tyłu dla równowagi. Spowija ją szkarłatna, aksamitna peleryna obszyta futerkiem, pod którą sterczą jej łokcie, niczym unieruchomione skrzydła. Jest ogromna. Nagle patrzy w górę, Isabella odskakuje od okna jak oparzona, ale kobieta w ogrodzie wystawia tylko twarz ku słońcu, by pochwycić słabe styczniowe promyki. Jej twarz i szyja są zaokrąglone, może z powodu ciąży, może wieku, a może dlatego, że przybrała na wadze. Ale nawet z takiej odległości, w pełnym świetle dnia Isabella widzi worki pod oczami Cecylii i zauważa, że jej cera nie jest już tak lśniąca jak wtedy, kiedy pozowała do portretu. Chyba że Magistro był wobec niej zbyt łaskawy. Musiał przecież zadowolić nie tylko modelkę, ale i potężnego mecenasa, który zamówił dzieło. Cecilia wydyma lekko policzki i wypuszcza powietrze ku niebu, jakby zirytowana lub wyczerpana jakąś myślą czy sytuacją. Nie wygląda na osobę szczęśliwą.

Isabella cofa się i opiera plecami o Galeazza, chcąc zniknąć z okna, zanim zostanie przyłapana na podglądaniu, ale chcąc także raz jeszcze poczuć jego silne ciało, znowu na granicy stosowności.

- Już dość widziałam - mówi.

99

Kiedy bezpiecznie wychodzą na korytarz, pyta Galeazza, czy Cecilia zawsze była taka piękna jak na portrecie.

- Czy piękna panna za sprawą ciąży przemieniła się w krowę jak jakiś mitologiczny stwór, czy też Magistro przemienił krowę w piękną pannę na obrazie?

Galeazzo ma ochotę się roześmiać, lecz jego galanteria pozwala mu jedynie na uśmiech posłany w jej kierunku, jakby była psotnym i niegrzecznym dzieckiem.

- Mniemam, że trochę jedno i drugie, choć portret powstał jakieś dziesięć lat temu, kiedy Cecilia liczyła mniej więcej tyle lat ile ty. Była ładna, ale Magistro potrafi robić czary.

Została zatem unieśmiertelniona jako piękność sprzed dziesięciu lat. I bez względu na to, co robiła przez następne lata, zawsze już będzie miała ten obraz, stworzony przez geniusza, ukazujący ją w apogeum jej kobiecego uroku.

Nieśmiertelna. Czyżby Cecilia była wówczas świadoma, że droga ku nieśmiertelności prowadzi nie tylko przez odgrywanie roli kolejnej faworyty potężnego władcy, ale także przez pozowanie do portretu mistrzowi nad mistrzami?

Isabella musi mieć tę wieczną nagrodę, bez względu na wszystko. Co będzie, jeśli spotka ją taki sam los jak Cecylię, tyle że dużo wcześniej? Co będzie, jeśli o tej samej porze w przyszłym roku będzie pękata dzieckiem Francesca i na zawsze straci wspaniałą figurę? Co, jeśli Francesco zostawił w niej nasienie wczorajszej nocy i dziecko jest już poczęte? Myśl, która jeszcze niedawno napawała ją radością, teraz

wywołuje dreszcz strachu. Ich matka była szczupła i piękna przed urodzeniem dzieci. Dzisiaj wciąż urody jej nie brak, ale tuszy również. Nie, Isabella chce, by uwiecznić ją teraz, w chwili, kiedy wszyscy mężczyźni wodzą za nią wzrokiem pełnym zachwytu i pożądania; spojrzeniem pełnym niewysłowionego pragnienia, by

100

ją poznać i posiadać. To jest właśnie ta jedna sekunda w czasie, którą chce zatrzymać i to nie za sprawą pierwszego lepszego nadwornego malarza, choćby nie wiadomo jak utalentowanego. To musi zrobić on, Leonardo.

Może Galeazzo jej pomoże? Może będzie jej adiutantem w tej misji?

Isabella zatrzymuje się, odwraca do Galeazza i bierze w dłonie obie jego ręce. Patrzy mu w oczy, które zdają się czekać każdego jej żądania.

- Chciałabym go poznać.

Ludovico udostępnił Magistrowi i wszystkim jego domownikom wysmakowaną kwatery w Corte Vecchio, starym pałacu książęcym, na mieszkanie i na pracownię. Moro ulokował go właśnie tam, żeby mistrz wykorzystał rozległy dziedziniec, na którym mógł bez przeszkód pracować nad gigantycznym posągiem konnym Francesca Sforzy, ojca Ludovica, wielkiego kondotiera, który mieczem zdobył księstwo Mediolanu.

- Gdy wejdiesz na dziedziniec, zobaczysz, że nie ma tam śladu rzeźby! - mówi Galeazzo. - To kolejny projekt, który przyczynia się do frustracji Mora, powodowanej niekończeniem niczego, za co się Magistro weźmie.

Wioząc Isabellę swoim powozem do pracowni Magistra, Galeazzo opowiada jej o innych dziwactwach geniusza. Zatem: mistrz nie jada w ogóle mięs, ponieważ nie życzy sobie, by jego ciało stało się „dla innych zwierząt grobowcem”. Tak wczuwa się w sytuację innych boskich stworzeń, że kiedy widzi na targowisku ptaka w klatce, kupuje go i wypuszcza. W młodości, gdy był prostym wiejskim chłopcem z toskańskich gór - jakiś punkcik na mapie o nazwie Vinci - został uczniem wielkiego florenckiego rzeźbiarza Andrei del Verrocchia.

101

Powiadają, że kiedy Verrocchio po raz pierwszy zezwolił uczniowi namalować całą postać, anioła na własnym malowidle Chrzest Chrystusa, zerknął na obraz i od razu oznajmił, że rzuca malowanie. Uczeń już wówczas przewyższał mistrza i to do tego stopnia, że mistrz postanowił odłożyć pędzel i zająć się wyłącznie rzeźbą. Poza tym niech Isabella się nie spodziewa, że będzie przez mistrza traktowana z dworską etykietą.

- Choć w oddawaniu piękna kobiecej twarzy mistrz nie ma sobie równych, o czym mogłaś się przekonać, patrząc na portret Gallerani, towarzystwem kobiet nie wykazuje najmniejszego zainteresowania. Jeszcze we Florencji, jako młody człowiek, został aresztowany i postawiony przed sądem pod zarzutem sodomii, za obcowanie z męską prostytutką. To zapewne jeden z powodów jego decyzji opuszczenia miasta, bo doprawdy, dla okrutnej plotki nie ma lepszego miejsca niż Florencja, może tylko Wenecja jej dorównuje. Teraz kręci się koło niego piękny dwunastoletni chłopczek, który kradnie i jest tylko utrapieniem. Niedawno nawet wyjął coś z sakiewki jednego z moich kompanów, kiedy ten przymierzał kostium. Leonardo traktuje tego małego demona jak własnego syna, choć woła na niego Salai,



co, jak mi się wydaje, w dialekcie tokańskim znaczy tyle co „kończyna diabła”. Ubiera to ladaco w najmodniejszą garderobę i paraduje z nim jak z wielkim trofeum. Wszyscy podejrzewają, że ich związek opiera się na seksie. Wszyscy mówią, i wcale nie w pozytywnym rozumieniu, że Leonardo ma służbę lepiej ubraną od patrycjatu. Ten człowiek to mieszanina różnych sprzeczności, mówi dalej Galeazzo.

- Łagodny jak gołębica, a silny jak wół. Tą samą lewą ręką, którą maluje i pisze, umie też giąć końskie podkowy.

Isabelli już tak się mąci w głowie od dziwnych wiadomości na temat tego człowieka, że trudno jej zdecydować, jak się wobec niego zachować.

102

Ale to się okazuje bez znaczenia, bo kiedy docierają na miejsce, jeden z uczniów powiadamia ich, że nie znajdują mistrza w domu.

- Przez jakiś czas może nie wrócić - uważa chudy chłopiec o sztywnych włosach.

Jest prawdopodobnie w wieku Isabelli, jednak przy jej majestacie jego chudość i prosta wełniana szata czynią między nimi różnicę pokolenia. Młodzieniec wydaje się trochę nerwowy, ale zarazem pełen chęci i zapału, by reprezentować mistrza przed tak znakomitymi gośćmi, a nawet by pokazać się przed nimi kimś, kto niejedno o mistrzu wie.

- Nigdy nie wiemy, kiedy zniknie ani kiedy się pojawi.

- Gdzie teraz może być? - pyta Isabella.

- Wszędzie, być może chodzi ulicami miasta, wyszukuje modeli do obrazów albo może odwiedza metalurgów, by podyskutować o naturze brązu, a może włóczy się po lesie za Castello. Potrafi błędzić tam cały dzień, mówi, że rozmawia z istotą wszystkich rzeczy.

Uczeń zaprasza ich do pracowni, przeproszając za panujący w niej bałagan.

Przyjmują do realizacji tyle projektów, o tak wielkim rozmachu, że nie sposób utrzymać tu ład, mówi. Próbuje znaleźć krzesło dla Isabelli, ale ona zapewnia, że nie ma ochoty siedzieć. Ptactwo domowe i koty swobodnie przechodzą przez szerokie, otwarte na oścież drzwi, wcale na siebie nie zważając - być może to zimowa aura czyni je obojętnymi na zew natury. W rogu leniwie przygrywa na lutni jakiś inny chłopiec, jeszcze młodszy, który ma na rękach znoszone rękawiczki z odciętymi końcówkami palców. Kiedy dostrzega gości, przestaje grać, ale Isabella zachęca go gestem, by kontynuował. Uczeń dokłada drwa do pieca.

- To piec do gotowania jadła i formowania metalu - wyjaśnia gadatliwy chłopiec. - Poza tym ma tę zaletę, że nas ogrzewa.

103

Okna w dachu, ciągnie, wskazując ponad głowę, wycięto tak, by światło padało idealnie pod kątem czterdziestu pięciu stopni. Magistro twierdzi, że to najbardziej odpowiedni kąt, by dobrze uchwycić malowany obiekt. Na poddaszu, domyśla się Isabella, uczniowie mają zapewne miejsca do spania. Nieopodal, w dziwnym układzie, leżą ogromne gliniane bryły. Jak się okazuje, to części konia - tu głowa, tam pachwina. Ściany są obwieszane szkicami i rysunkami różnego rodzaju, których tematu Isabella często nie może się domyślić, ale z przejęciem rozpoznaje projekty kostiumów, które mistrz przygotował dla Galeazza na turniej rycerski. Na szkicach kostiumy wydają się jeszcze bardziej barbarzyńskie niż w rzeczywistości. Jednak w

pozostałych wypadkach Isabella nie jest pewna, na co właściwie patrzy - mężczyźni ze skrzydłami, dziesiątki szkiców rąk i nóg w różnym ujęciu, jedna wielka strona pełna rozmaitych nosów, obok taka sama z uszami, i jeszcze mnóstwo technicznych rysunków różnych machin, o których Isabella nie ma najmniejszego pojęcia. Na marginesach każdego rysunku pną się słupki arytmetycznych wyliczeń.

- Magistro jest również matematykiem? - pyta zaskoczona.

- O tak, Wasza Wysokość, Magistro uważa, że artysta powinien dogłębnie poznać każdy temat, każde żyjące stworzenie, każde zjawisko natury, jakby sam był tą rzeczą. Artysta ma stanowić jedność z każdym ruchem i rytmem we wszechświecie. Matematyka jest wielką częścią takiej wiedzy. Bez matematyki nie ma perspektywy, a w kwestii perspektywy jest zawzięty jak diabeł. Ja, po całym dniu pracy, zmuszony jestem uczyć się matematyki do późnej nocy.

- Rzeczywiście, surowy nauczyciel - mówi Isabella. Podchodzi wolno do dużego, jedyne spójnego dzieła, jakie

widzi w pracowni: obrazu na drewnie, zwyczajnie opartego o białą ścianę, na który pada światło, rozjaśniając twarze postaci i podkreślając zastosowaną przez Magistra grę światła i cienia. Deska opiera się

104

o ścianę, jakby ją ktoś wyrzucił. Przedstawia jakby zwyczajną scenkę, matkę z dzieckiem, jednak jest to obraz Marii Dziewicy z Jezusem na kolanach, trzymającej w dłoni kwiat, któremu oboje się przypatrują. Isabella nie przypomina sobie, by kiedykolwiek oglądała tych dwoje sportretowanych tak prosto i nieskomplikowanie. Nie wprowadzają tu nieładu żadne marmurowe trony, dekorowane kolumny, cherubiny, aniołki na wysokości czy wzbijające się w niebo gołębie pokoju. Jedynie delikatnie zaznaczone aureole pozwalają zidentyfikować postacie. Matka Boska wygląda jak bezzębna dziewczucha z włoskiej wsi, a Jezusek jak jej puciołowaty synuś. Isabella zaczyna się zastanawiać, co mistrz Leonardo zamierzał osiągnąć, malując taki obraz; czy ta kobieta to jakaś tokańska chłopka, którą znał w młodości? Może jego matka? Bardzo dziwny obraz. Madonna wygląda tu bardzo młodo, niemal dziecinnie, jak Beatrice, ale jej włosy rzedną jak u starego człowieka. Zwykle artyści portretują Matkę Boską na wzór bogini Wenus, a co najmniej najpiękniejszej i najcnotliwszej kobiety w Italii lub też na wzór bladej, zwiewnej kobiety z krainy Flamandów.

- Jeśli ta praca była robiona na zamówienie - szepcze Isabella do Galeazza - zleceniodawca zapewne jej nie przyjął.

- Tak nędznie sportretować Najświętszą Pannę to niemal świętokradztwo - zgadza się Galeazzo. - Jak zwykłą prostytutkę.

- Też tak pomyślałam - odpowiada Isabella. - Choć suknia jest dość ładna, a na piersiach ma śliczny klejnot. A ile uwagi poświęcił Magistro fałdom i załamaniom na spódnicy. Spójrz tylko na ten aksamit, zupełnie jakby można było go dotknąć i poczuć w palcach jego miękkość.

- Za to twarzy brakuje szlachetności, czyż nie? Dlaczego Matka Boska ma wyglądać jak bezzębna brzydula gubiąca włosy?

W tym jednak kryje się piękno, chce odpowiedzieć Isabella, ale nie ma ochoty toczyć sporów. Nie takie piękno, jakim Magistro obdarzył

Cecilię Gallerani. To tylko matka i dziecko, w jak najprostszym otoczeniu, zapewne miejscu gdzie wiodła życie. Przecież nie mieli z Józefem tronów w domu, a nad ich głowami nie latały cherubiny, jak to się najczęściej przedstawia. Wydaje się, że wobec braku królewskiej symboliki artysta zdaje się mówić, że boski jest już sam akt czulej pieśczości matki z dzieckiem. Proste uczucie między nimi dwojgiem zastąpiło wszystkie tradycyjne symbole glorii.

W obu obrazach jest coś platonicznego, myśli Isabella. Pogoń Leonarda za czystym uczuciem, za absolutną prawdą uczucia, jest dlań ważniejsza niż ukazanie tylko takiej czy innej sentymentalnej emocji. To tak, jakby pospolite, najwyczajniejsze uczucie próbował zastąpić kwintesencją Uczucia. Czy w ten sposób śmiertelnik próbuje ukazać boskość? Całe religijne malarstwo Italii przedstawia świętych jako coś odrębnego od człowieczeństwa. Leonardo, jak się wydaje Isabelli, bezosobową świętość wyraża w postaci zwykłego człowieka.

Tu także w rogu obrazu znajduje się tajemniczo rozjaśnione wyjście.

- Spójrz, Galeazzo, zupełnie jak na portrecie Cecylii, w tle znajduje się okno, za którym nie ma pejzażu, tylko światło.

- Może to jeszcze nie jest dokończony - powątpiewa Galeazzo. -Może Magistro domaluje pejzaż za oknem, a Matce Boskiej uzupełni włosy i zęby?

- Nie urągajmy mu takim gadaniem - ostrzega Isabella. Odchodzi od obrazu, który pokrzepił ją, a zarazem zasiał w niej niepokój.

- Co to za szkice na stole? - pyta ucznia, wskazując stos kartek rozłożonych w nieładzie na warsztacie.

Widzi na nich tylko różne skrzydła, rozpostarte, bijące, uniesione, a niektóre owinięte wokół kształtu nagiej kobiety.

- To łabędzie Magistra - śpieszy z wyjaśnieniem chłopak.

Układa równo rysunki, by Isabella zobaczyła różne ujęcia wspaniałego stworzenia; są tu łabędzie czarne, białe, ogromne albo małe, łabędzie z rozpostartymi skrzydłami, jakby przystępujące do ataku, i płynące spokojnie po wodzie; jest kilka szkiców łabędzi kopulujących z nagimi kobietami.

- Przygotowuje się do namalowania mitu o Ledzie i łabędziu -wyjaśnia chłopiec.

To tłumaczy dwa dziwnie pęknięte jaja u stóp nagiej kobiety. Isabella lubiła tę historię ze względu na jej niezwykłość. Zeus, bóg nad bogami, obdarzony nadzwyczajną żądzą seksualną, w nieposkromionym pożądaniu Ledy, śmiertelnej królowej Sparty, przybiera postać łabędzia, by wydać się mniej groźnym, wie bowiem, że młode dziewczęta pozostają pod urokiem tych stworzeń. Dzięki niezrównanemu wybiegowi boga para łączy się w miłosnym splocie. Jednak zamiast urodzić dziecko, Leda składa dwa jaja. Wszystko kończy się dobrze, gdy wykluwają się z nich dwie pary bliźniaków, Kastor i Klitajmestra oraz Polluks i Helena, przyszła trojańska sława.

Isabella nie może oderwać oczu od szkiców, choć nie bardzo rozumie, co erotycznego może być w kopulacji z łabędziem. Może księża mają rację, potępiając stare mity za wulgarność i perwersyjność.

Lecz jest w tych łabędziach coś, czemu się trudno oprzeć, zwłaszcza ze względu na sposób, w jaki Leonardo je narysował. Ptak-bóg, kopulujący z subtelną Leda, która się wydaje zaskoczona, że ten wielki i na pozór delikatny ptak, bierze ją nagle od tyłu, nadzwyczaj przykuwa uwagę Isabelli, choć dziewczyna wie, że powinna odwrócić głowę. Czuje się zmieszana, że obraz wywarł na niej takie wrażenie w obecności Galeazza, ale wydaje się, że mężczyzna także nie może oderwać od niego oczu.

- Przyjemnie byłoby być jednym z olimpijskich bogów - odzywa się Galeazzo. -  
Zważ, pani, tylko te możliwości.

107

- Błóżnierca - mówi lekkim głosem Isabella. - Zresztą natura chyba obdarzyła cię w tej dziedzinie hojnie. Niechętnie widziałabym ciebie z wigorem boga.

- Magistro poucza, że malarz powinien tworzyć tak, jakby sam był bogiem - wtrąca uczeń.

Sumienny chłopiec, myśli Isabella, skoro tak często cytuje myśli swojego nauczyciela. Ciekawe, czy sam jest dość utalentowany.

- Nie tak, jakby był inspirowany przez Boga? - pyta Isabella.

- Nie. On mówi, że malowanie to akt tworzenia i w tym procesie wyobraźni malarz musi być podobny Bogu.

- Nic dziwnego, że uciekł z Florencji - mówi Galeazzo. - Fra Girolamo Savonarola i jego posłańcy potępienia nasadziliby głowę mistrza na tykę, słysząc, jak porównuje malarzy do Boga.

- Sandro Botticelli słusznie czyni, że odprawia teraz pokutę z księdzem za namalowanie tej fantazyjnej nagiej bogini - dodaje Isabella. - Ufam, że odmawia różaniec dwadzieścia pięć razy dziennie, a każdego wieczoru poddaje się chłości, bo jego obraz każe widzowi wzdychać do czasów, gdy piękni bogowie chodzili po ziemi i mieszały się ze śmiertelnymi.

- Och, Magistro nie przepada za mistrzem Botticellim - zdradza chłopiec, zawsze chętny, by dzielić się wiedzą na temat myśli swego pana. - Mówi, że to miły człowiek, ale umieszcza swoje postaci w przestrzeni, jakby nie istniała w niej perspektywa. Magistro składa to na karb lenistwa. On nie toleruje ani obrazka, jeśli lekceważy prawa matematyki. Zawsze powtarza, że „perspektywa jest wędzidłem i sterem malarstwa”.

- Kogo zatem ceni? - pyta Isabella.

- Wasza Wysokość, on z obojętnością przechodzi obok dzieł innych malarzy. „Kto maluje jak inni, tworzy fałsz”, to inne z jego ulubionych powiedzeń.

108

- Muszę przyznać, że coraz bardziej lękam się poznać człowieka, który ma wyrobione zdanie na tak rozmaite tematy - mówi Isabella. - Może to raczej przypominać spotkanie z moim ojcem, który budzi strach.

- Och, nie, pani, to nader ujmujący człowiek - zapewnia z uśmiechem Galeazzo, korzystając z okazji i kładąc jej rękę na ramieniu, jakby sądził, że Isabella rzeczywiście się boi. - Przekonasz się.

- Wasza Dostojność jest dla mnie zbyt łaskawy.

Głos niski w brzmieniu, rozumny w tonie i bardzo zagadkowy.

Zapach maków i lawendy dotarł do jej nosa, gdy tylko się obróciła. Jak długo tu stoi? Isabella widzi dojrzałego mężczyznę niepośledniej urody, z wyrazem rozbawienia na twarzy. Pierwsze, co ją uderza, to ubranie, tak szykowne, że z pewnością sam je projektuje. Mimo zimna ma na sobie krótką, różową szatę, zapewne, aby pokazać kształtne łydki, łatwo dostrzegalne pod czarnymi pończochami. Jego kamizelka, włożona na grecką modłę, uszyta jest ze złotego brokatu i ozdobiona różowymi kamieniami. Linie jej kołnierza macą długie, kręcone włosy.

Kiedy w dworskim ukłonie wyciąga prawą rękę, Isabella zauważa, że w odróżnieniu od innych artystów, których знаła, dłonie Magistra są nieskazitelnie czyste i nie noszą śladu pracy. Paznokcie ma zadbane, jak u rozpieszczonej księżniczki, i wypolerowane na połysk. Nie widać na nim najmniejszej plamki po farbie ani drobin kurzu. Na jednym z palców ma intaglio na pierścieniu, które przedstawia, jak się jej wydaje, figurę jakiegoś nagiego boga. Pomimo nienagannego wyglądu i kwiatnych woni nie ma w nim ani nuty zniewieścienia. Jest dobrze umięśniony i wygląda na to, że silny jak byk. Przy nim stoi nastoletni młodzian, odziany ekstrawagancko, o błyszczących, kruczych włosach i czarnych oczach, o skórze jasnej jak kość słoniowa, z przesadną ilością koronek pod szyją. Ma okropne, pewne siebie

109

spojrzenie i dość tupetu, by patrzeć na Isabellę pożądlivym wzrokiem, jakby była pokojówką, którą zaraz zaciągnie na poddasze.

- Właśnie podziwialiśmy twoje łabędzie - mówi Isabella, ignorując młodzieniaszka i zwracając się bezpośrednio do mistrza. - Posiadamy w Mantui wiele łabędzi.

- Czy łabędzie, Wasza Wysokość, można posiadać?

- Nie mam na myśli tego, że posiadamy na własność boskie stworzenia, lecz to, że mamy w naszych stawach wiele gniazd tych ptaków. Są piękne i miło je obserwować.

- Ale nie można im ufać, jak wielu istotom wielkiej urody - odpowiada Leonardo, patrząc na chłopca. - Przynieś gościom wino - poleca, a chłopiec obraca się na spiętym klamrą bucie i oddala, odgarniając wymownie z czoła czarne loki, jakby polecenie mistrza było mu bardzo nie na rękę.

Dziwny układ, myśli Isabella. Pan jest niewolnikiem. Leonardo odprowadza chłopca spojrzeniem dużych, brunatnych oczu, idealnie pasujących do grzywki. Podobnie jak chłopiec, patrzy wzrokiem, który także zgłębia, jednak nie zadaje takiego gwałtu. W jego ekspresji kryje się słodycz, której trudno by oczekiwać od człowieka genialnego. Jest piękny, dostojny, ale też skryty. Isabella zauważa, że jego rysy ją fascynują - orli nos, zmysłowe, idealnie symetryczne usta, które przecinają twarz jak mezzaluna, sierp księżyca. W jego twarzy jest tak idealna symetria, jakby sam ją namalował.

Człowiek ten mógłby grać rolę ukochanego w miłosnym dramacie, jeśliby zechciał, jednak prawdopodobnie jest na to zbyt niedostępny, zbyt jest mu to obce. Być może w młodości? Teraz jednak siwiejące pasma kręcą się jak wstążki w jego lokach.

Linie, które jeszcze się pogłębia, już się zadomowiły na twarzy, jak blizny tnące - skądinąd nieskalaną - oliwkową karnację. Bardziej przypomina modela niż artystę, nawet w tym już zaawansowanym wieku około czterdziestu lat;

110

bardziej arystokratę niż któregokolwiek ze znanych jej artystów.

- Mistrzu Leonardo, jestem głęboko zainteresowana zamówieniem u ciebie portretu - mówi Isabella, przechodząc do interesów. - Jestem markizą...

- Wiem, pani, kim jesteś - przerywa jej Leonardo. - Twoja gwiazda błyszczała podczas uroczystości ślubnych twojej siostry, Wasza Wysokość, a ponadto słyszałem wiele słów opiewających twą miłość do rzeczy pięknych.

Nie brzmi to nieszczerze, coś jednak w jego tonie sprawia, że to on zaczyna dominować w rozmowie. Isabella nie potrafi określić, co to jest. Wychowała się i przebywa w najbardziej ożywionych intelektualnie kręgach, wśród najbardziej wykształconych mężczyzn. Ale ten człowiek to istota innej natury niż dworzanie, z którymi dotychczas toczyła spory. Na dworach w Ferrarze i Mantui Isabella znana jest z tego, że potrafi obronić w dyskusji każdą sprawę, ale oto stoi przed nią człowiek, który nie prowadzi sporów. Tego jest pewna. Domyśla się jednak, że rzadko robi to, czego nie chce.

- Maluję dla Mora - podejmuje mistrz. - Jestem jego sługą, a on moim panem. Nie wolno mi bez jego zgody przyjmować zamówień, zresztą, prawdę mówiąc, mam do dokończenia wiele zleconych przez niego prac.

- Przyjąłeś jednak zamówienie od messere Galeazza.

- Ale za przyzwoleniem Mora, czyż nie? - Leonardo uniósł brwi i spojrzał pytająco na Galeazza.

Isabella zdaje sobie sprawę, że Leonardo wie, iż Moro nic o tej sprawie nie wiedział, ale w jego spojrzeniu widać niewzruszone przekonanie. Galeazzo wzdryga lekko ramionami.

- Rad jestem, że mogłem ci służyć, panie, ale sam przyznasz, że okłamaliśmy Ludovica, nieprawdaż? - mówi Magistro.

111

- Nie. Naszym pragnieniem przecież było uczyć i uradować żonę Ludovica i pewien jestem, że okrzyki zachwytu, które wydawała na widok tak umiejętnie zaprojektowanych przez ciebie kostiumów, rekompensują utratę czasu przeznaczanego na jego dzieła - mówi Galeazzo.

- Magistro, mój portret namalowany przez ciebie sprawiłby mojej siostrze taką samą przyjemność, bo nikt nie wie lepiej od niej, jak kocham dobre malarstwo.

Isabella ma nadzieję, że jej słowa nie zabrzmiały płochliwie. To wypróbowany sposób, odnoszący skutek w wypadku większości mężczyzn, ale Isabella wie, że tym razem nie będzie to łatwe. Wyczuwa także, że w odróżnieniu od innych artystów ten nie ulega pochlebstwom. Z tym człowiekiem nie może nawet być pewna, że skuteczną motywacją będą pieniądze, choć patrząc na jego upodobanie do wytwornych ubrań, u niego i u jego służącego, mogą jednak mieć jakieś znaczenie.

- Byłby to dla mnie zaszczyt. Jednak Wasza Wysokość musi tę sprawę omówić z księciem. Wykonuję jego rozkazy. Jestem jego sługą.

Wysłany po wino chłopiec w ogóle się już nie pojawia. Leonardo nie przyzywa go ani też nie podtrzymuje rozmowy. Ich wizyta, zauważa z rozżaleniem Isabella, dobiegła końca.

Wyprawa do Mediolanu to sukces czy porażka? Isabelli trudno to osądzić. Siedzi w swoim gabinecie w Mantui i spisuje jego zasoby. Po powrocie, jakżeby inaczej,

zastała nieukończony zamówienie: dekoracje na ścianach w jej pokoju wymagają jeszcze wiele pracy. Napisała list do malarza, w którym powiadomiła go, że każe go ściąć, jeśli nie powróci do Mantui i nie dokończy roboty. Ma nadzieję, że jej list uderza w odpowiednią nutę między żartem a poważną groźbą.

112

Ci artyści! Łatwiej nakłonić dzieci do pójścia spać niż tych dorosłych mężczyzn do dokończenia płatnych zleceń. Może za pędzel powinno chwytać więcej kobiet. Z pewnością pochlebstwami łatwiej dałyby się nakłonić do wykańczania swoich prac. Na jej sekretarzyku leżą sterty dokumentów i listów czekających na swoją kolej. Podskarbi chce, żeby poświęciła popołudnie na przegląd rachunków, tych do opłacenia i tych do wystawienia. Francesco to dobry mąż i mężny żołnierz, ale administrator z niego marny. Szczegóły rządzenia państwem zostawia na jej głowie, a sam woli skrzyżować miecze z przybocznymi gwardzistami albo porozmawiać ze stajennymi o hodowli koni.

Francesco z pewnością nazwałby jej mediolańską wyprawę sukcesem. Oczarowała wszystkich, z którymi zamyślał wzmocnić więzi polityczne, a tłumione pożądanie wobec szwagra wyzwoliła po powrocie w małżeńskim łożu. Miała wrażenie, jakby kochała się z dwoma mężczyznami naraz, i wyobrażenie to przejęło ją dreszczem podniecenia. Francesco był zaskoczony apetytem Isabelli i pusząc się w duchu z dumy, przypisał jej żądze swoim umiejętnościom, jak mniemał, niezrównanego kochanka. Gdyby umiał czytać w jej myślach, zamordowałby ją niechybnie, a jeśli nie ją, to kogoś innego. Skoro jednak zachowywała te myśli dla siebie, Francesco brał jej niespodziewane zaloty za dowód swojej władzy nad małżonką.

Jednak myśli o Mediolanie nie dają jej spokoju, jak niedokończona praca. Nigdy nie widziała na oczy takiego nagromadzenia królewskich i książęcych rodów, przybyłych, aby świętować zaślubiny Ludovica z jej siostrą. Tak, ród Estów jest stary i wpływowy. Ferrara to ważne państwo Italii. Jej ojciec ma potężną władzę nad najsilniejszymi i najbogatszymi książętami. Ale Isabella się nie łudzi, że książęta, królowie i ambasadorowie z całej Europy przyjechali na wesele Beatrice, żeby złożyć hołd rodzinie Estów. Dobrze wie, że przybyli po to, by zacieśnić więzi z potężnym Ludovikiem Sforzą, regentem Mediolanu,

113

zarządcą jednego z najzasobniejszych skarbców Italii, bratem potężnego kardynała rzymskiego, przyjacielem cesarza Maksymiliana i rzeszy innych monarchów, a teraz wiążącym się małżeństwem z czcigodnym rodem Estów. Jaki żal, że partnerką i małżonką takiego człowieka będzie jej siostra, Beatrice, która woli przez cały dzień jeździć konno, niż administrować sprawami państwa. Jaka doskonała żona, jaka księżną byłaby dla niego ona, Isabella d'Este. Jakże potrafiłaby go wesprzeć w jego dążeniach. Och, lista jego zasług i osiągnięć zdaje się nie mieć końca - planista miast, patron uniwersytetów i uczonych wszelkich dziedzin, kolekcjoner ksiąg, bezcennych klejnotów i antyków, mecenas największych artystów w Italii, budowniczy kościołów, katedr i bibliotek. Zdobywca kobiet. Tak, zwłaszcza to ostatnie. Ale w tej materii Isabella pokazała, że jest - jeśli nie równym mu, to co najmniej godnym go przeciwnikiem.

Ile jest gotów uczynić, by zdobyć jej względy? Jak daleko potrafiłby się posunąć? Te

pytania nie dawały jej spokoju w ciągu ostatnich dni w Mediolanie. Chciała wypróbować jego uczucia, nie było jednak łatwo pozbyć się towarzystwa rodziny i znaleźć z nim prywatną chwilę. Matka musiała się bacznie przyglądać tej szczególnej znajomości. Tego samego ranka, kiedy Francesco wyjechał z Mediolanu, Leonora zajęła pokój w bezpośrednim sąsiedztwie sypialni Isabelli, tłumacząc, że ponieważ trudno tuż po ślubie narzucać się Beatrice, to chociaż się pocieszy bliskością starszej córki, bo przecież niebawem nie będzie widywać ani jednej, ani drugiej. Tak natarczywe okazywanie macierzyńskiej miłości było niepodobne do Leonory. Isabella łatwo się domyśliła, że matka usiłuje przyjąć rolę tarczy między nią a jej szwagrem.

Nocne wizyty nie wchodziły w grę. Pewnego popołudnia natomiast, kiedy Beatrice przymierzała jedną z nowych sukien, Isabella zdobyła się na śmiałość i bez zapowiedzi wkroczyła do kancelarii Ludovica,

114

gdzie regent siedział przy stole nad jakimś długim edyktem wydanym przez papieża.

- Cóż tak cię zajmuje, bracie? - zapytała.

- Ech, jakieś papieskie brednie, moja droga. Jego Świątobliwość postanowił sobie dyktować warunki, komu jesteśmy winni lojalność, a komu nie. - Rzucił na bok papiery i gestem dłoni odesłał sekretarzy.

Kiedy zostali sami, Isabella powiedziała:

- Chciałam się z tobą zobaczyć, ale matka przyczepiła się jak rzep do psiego ogona. Jutro wyjeżdżamy.

- Dopilnuję, byś powróciła do Mediolanu bez świątobliwej mamy, która stoi na straży twej czci, i bez zamaskowanego męża, który stoi między nami. - Wstał z krzesła i ujął jej dłoń. - Musimy być ostrożni. Każda para oczu w obrębie murów tego zamku wypatruje plotek jak przekupka na targu.

Pocałował ją lekko w usta i poprosił, by usiadła.

- Czy uważasz, że twoja siostra jest ukontentowana? Nie takie pytanie miała nadzieję usłyszeć.

- Sądzę, że tak. Zdejmują z niej miary na wspaniałe suknie, pokazują skarbiec, mówiąc, że może sobie wybierać dowolne precjoza, od rana, gdy otwiera oczy, aż po wieczór, gdy zmęczona kładzie się spać, podają jej przysmaki i łakocie, a najprzystojniejszy szlachcic w Italii, który na swoje życie ślubował spełnić każdy jej kaprys i pragnienie, zabiera ją nieustannie na przejażdżki konne. Jakby tego było mało, matka dzień i noc poucza ją, że szczęście to jej obowiązek. Na jej zachwytach opiera się pokój świata, nie słyszałaś, panie?

Ludovico odchylił głowę i roześmiał się głośno. To był śmiech homeryczny i zmysłowy, odsłaniający rząd białych zębów i długi, czerwony język. Isabella miała ochotę skoczyć mu na kolana i wziąć w usta ten skręcony jak wąż język, ale siedziała nieporuszona.

115

- Na marginesie, mój drogi, przejrzałam grę z Galeazzem i moją siostrą.

- Co, do diaska, masz na myśli? - zapytał, uspokajając się jeszcze po dławiącym śmiechu.

- Twoja mała Bianca, śliczna jak obrazek zresztą, ma dopiero dwanaście lat. Galeazzo



nie będzie mógł się z nią ożenić jeszcze przez co najmniej trzy. Zleciłeś mu na ten czas umizgi do mojej siostry, aby Beatrice się nie zorientowała, że prawdziwą żoną na dworze w Mediolanie pozostaje wciąż Cecilia Gallerani.

Ludovico przestał się śmiać. Klepnął się dłońmi po udach i spojrzał na nią chłodno, a jego czytelna zwykle twarz tym razem nie wyrażała nic.

- Mam nadzieję, że nadto cię nie rozgniewałam.

- Właściwie, droga markizo, poleciłem mu zająć się Beatrice z powodu moich namiętności względem ciebie.

- Och, co za błyskotliwość, Wasza Wysokość. Nie dość, że usłyszałam komplement, o jakim mogłabym tylko pomarzyć, to zrećcznie zmieniłeś temat rozmowy, a wszystko jednym krótkim zdaniem.

Zerwał się z krzesła i padł na kolana u jej stóp, napelniając jej serce przestachem.

Odchyliła się gwałtownie w tył, ale on złożył na jej kolanach głowę i przytulił do uda policzek. Potem podniósł oczy i spojrzał na nią wymownie.

- Nigdy nie sądziłem, że spotkam kobietę równie lotną i inteligentną jak Cecilia, a przewyższającą ją urodą. Jednak ty nią jesteś. Kiedy pomyślę, że kilka lat temu posłałem do Ferrary posłańca z prośbą o rękę najstarszej córki Estów, a gdy się okazało, że jest już zaręczona, to bez namysłu zgodziłem się na młodszą...

- Cóż, teraz nic już nie można zrobić.

- Och, nie. Można zrobić wiele. Zobaczysz. Niebawem po ciebie poślę. Twój mąż nie może mi zabronić. Kiedy chcę, potrafię być

116

bardzo przekonujący. Zapytaj, kogo chcesz w Italii. Aby pokazać ci płomień, jaki pali moje serce, zrobię wszystko, co zapragniesz. Masz moje słowo. Stanie się tak, jakby w twoje życie wstąpił mag z dalekiej krainy Turków. Wiesz, dlatego właśnie nazywają mnie Moro.

- Owszem, jest pewna magia, którą chętnie bym zobaczyła w twoim wykonaniu - powiedziała Isabella. - Byłam w pracowni mistrza Leonarda. Rozmawiałam z nim. Chciałabym, żeby namalował mój portret. Ale on uważa, że najpierw ciebie powinnam prosić o zgodę.

- Ha! Żeby to była prawda. Ten człowiek sam sobie jest panem! Ale dobrze, zażądam od niego tego dzieła, żeby uwiecznić twą twarz po wsze czasy tak piękną jak teraz.

- Dziękuję, Ludovico. O nic więcej nie będę cię prosić.

Po chwili dłuższego namysłu książę jednak się nachmurzył. Wstał, wspierając się na udach Isabelli, i zaczął się przechadzać po pokoju, potrząsając w powietrzu wskazującym palcem.

- Nie będzie to jednak łatwe - powiedział. - Czasem, wiesz, mam ochotę się go pozbyć. Jestem pewien, że artysta, który nie jest geniuszem, potrafi zrobić o wiele więcej. Nawet nie masz pojęcia, Isabello, jak ten człowiek potrafi zależeć za skórę. Proszę go o wykonanie zwykłej rzeczy, choćby portretu. Ale Magistro nie posadzi modela w pięknej smudze światła, jak inni malarze, ba, on nie weźmie nawet pędzla do ręki, za to latami potrafi studiować samo światło. Tłumaczył mi kiedyś, że nie może kontynuować pracy, jeśli nie pojmie natury światła w ten sposób, jakby sam je stworzył. Dopiero wtedy może odpowiednio namalować twarz. Widzisz, jak trudno będzie wydobyć z tego człowieka zwykły twój wizerunek?

Moro zaczynał się denerwować. Isabella pomyślała, że lepiej się nie odzywać i poczekać, aż minie fala wzburzenia. Potem zajmie się szczegółami pozwowania.

- Największą przyjemność sprawia mu zagubienie się we własnych myślach.

117

Gdyby nie musiał zarabiać na życie, zgłębiałby wszystko przez cały dzień. Tak bardzo zależy mu na odsłonięciu tajemnicy, jaka kryje się za procesem tworzenia, że po jakimś czasie traci zainteresowanie samym tworzeniem. Doprawdy szkoda, że nie można wniknąć do jego głowy i namalować treści jego myśli, bo pewien jestem, że trzyma w niej geniusz zamknięty na klucz. - Wyczerpany opadł z powrotem na krzesło za swoim biurkiem. - Jest jeszcze problem z Beatrice.

- Z Beatrice? Cóż to za problem? Jej nie obchodzi malarstwo.

- Ale Beatrice ma być szczęśliwa. Nie może jej przez głowę przemknąć najmniejsze podejrzenie. Nie możemy pozwolić, by pobiegła ze skargami do ojca albo, uchroni nas Panie Boże, do twojego męża, rozgłaszając, że obdarzyłem cię przywilejem, który należy się żonie księcia. Każę Magistrowi namalować was obie.

- Naturalnie osobno? - zapytała szybko Isabella, która nie chciała wdawać się z siostrą w spory co do własności.

- Oczywiście. Ponieważ jest moją żoną, Beatrice będzie pozowała pierwsza. Potem, moja droga, nie będzie już problemu. Jeśli, rzecz jasna, zdołam przymusić go do pracy, czego nie mogę obiecać. I tak już wpędza mnie w dość podły nastrój kwestią posagu mojego ojca. Zobowiązaniem do wykonania tej rzeźby Leonardo wkupił się na mój dwór. Dziesięć lat temu! Czy widzisz w Mediolanie jakąś gigantyczną figurę konia z brązu?

- Rozumiem twoje rozgoryczenie, Ludovico, ale takich artystów nie można traktować jak zwykłych ludzi. Trzeba być wyjątkowo cierpliwym. Oni tworzą we własnym czasie. Jeśli jednak nic nie powstaje, to gorąco polecam cofnięcie zapłaty. Nic tak nie przekonuje jak brak gotówki. Nawet geniusz musi jeść.

Isabella była taka szczęśliwa, że dopięła w końcu swego, iż niemal zapomniała obdarzyć Ludovica oczekiwany mi pocałowkami

118

i pieszczotami podczas tego ich całkowicie prywatnego pożegnania.

Zgodnie z danym słowem Ludovico najał prywatnego posłańca, który co parę dni jeździł do Mantui, oficjalnie po to, żeby Beatrice mogła utrzymywać z siostrą kontakt, ale w istocie po to, by mógł przesyłać Isabelli sekretne listy, w których pisał o wszystkim, co leżało mu na sercu. W ciągu następnych dwóch tygodni Isabella dostała cztery takie listy, na które zaraz odpisywała listami nieco krótszymi. Jej matka mówiła zawsze, że powinna wykazywać powściągliwość. Korespondencja, która w jej wyobrażeniu miała być wymianą listów miłosnych, przeistoczyła się niebawem w wymianę opinii na każdy temat. Pisali sobie o plotkach politycznych, o rodzinnych wydarzeniach, o dziełach sztuki, które jedno lub drugie zamierzało nabyć, szybko bowiem sobie uświadomili, że łączy ich pasja kolekcjonerska. Przyrzekli sobie czytać te same książki w tym samym czasie i rozmawiać potem o nich w listach. Niekiedy Isabella radziła się w sprawach państwowych. Bywało, że zupełnie zapominała o jego gorących pocałowkach i czuła się, jakby po prostu prowadziła korespondencję z bratnią duszą. Ale nigdy nie zapominała, że ten mężczyzna jest

mężem Beatrice.

Teraz jednak minęły już dwa tygodnie, a na temat pozwania Leonardowi do portretu wciąż nie ma słowa. Jest tym zaskoczona, ponieważ przed wyjazdem z Mediolanu udało się jej raz na zawsze zamknąć problem portretu Beatrice. W ostatni wieczór wspomniała siostrze, że odwiedziła pracownię mistrza i poważnie rozważa zamówienie u niego swojego portretu.

- Naprawdę chciałabyś mu pozować? - zapytała Beatrice. - Widziałam go tylko raz, ale to wystarczyło, by przejął mnie lękiem. Jest wielki. Nie potrafię znieść tego intensywnego wzroku, którym wszystko mierzy.

119

Isabella z radością w duchu przyjęła uprzedzenie Beatrice w tej kwestii. Zdążyła już przemyśleć sytuację. Jeśli Magistro rzeczywiście niechętnie bierze do ręki pędzel, to byłby to istny cud, gdyby zrobił dwa portrety sióstr. Isabella postanowiła więc sobie, że jeśli ma powstać tylko jeden portret, to znajdzie się na nim ona, nie Beatrice.

Zresztą siostra nigdy nie lubiła pozować artystom. Wyrok na mistrza wydany przez Beatrice brzmiał w uszach Isabelli jak muzyka i jak kolejny znak, że sam los chce, aby to ona została uwieczniona przez Leonarda.

Isabella jednak niechętnie ufa fortunie. Dlatego postanawia zasiać w głowie Beatrice pewną myśl.

- Nie dziwię ci się, że nie masz ochoty pozować Magistrowi. To postawiłoby cię w jednym rzędzie z faworytą twojego męża. Wszyscy w Italii wiedzą o portrecie Cecیلی Gallerani. To byłoby gorszące. Nie wolno ci się zniżać do tego poziomu. Jesteś księżną i prawowitą żoną księcia. Powinnaś umieć wznieść się ponad to.

Po przerażonym spojrzeniu Isabella od razu poznała, że haczyk został połknięty.

Teraz już nic nie zmusi Beatrice do tego, by pozowała Leonardowi.

Teraz, w Mantui, Isabella się zastanawia, co zrobić, by ostatecznie przypieczętować sukces. Chce wysłać prezent Ludovicowi, doskonały dowód jej uczuć, coś nieosobistego, ale jednak mającego ukryte znaczenie. Co podarować człowiekowi, który posiada wszystko? To powinno być coś małego, ale doniosłego. Ogląda swoje skarby w studio - obrazy, szkice, antyczne figurki, zerka nawet na popiersie Cezara Augusta z czasów jemu współczesnych, wciąż przepiękne, choć z pękniętym uchem. Ale co przesłać człowiekowi, którego gust i zbiory przyćmiewają jej własne? Wodzi oczami po pokoju, w końcu patrzy za okno, gdzie widzi łąbędział rodzinę kołyszącą się na wpół zamrożonym stawie.

120

Z przodu płynie potężny biały samiec ze skrzydłami podniesionymi jak para żagli, za nim mniejsza samica, a na końcu trzy tłuściutki, białe malce. Samiec skrzeczy głośno, jakby zły, że zimową kąpiel w stawie zakłócają mu ciężkie kry lodu.

Majestatyczne stworzenie zachowuje się, jakby jego skarga miała stopić lód. Rzadki to widok, by w taki sposób łąbędzie pokazywały się na wodzie. Może to znak.

Następnego ranka Isabella śle Ludovicowi w prezencie dwa młode łąbędzie, samca i samicę. Już dwa dni później otrzymuje od niego list. Moro dziękuje jej za piękne ptaki, które każdego dnia będą mu przypominać o najpiękniejszej i najdelikatniejszej istocie na ziemi.

Kiedy Isabella odpisuje na ten list, sugeruje, że to nie ona, lecz on jest łąbędziałem -

bogiem w przebraniu, uwodzicielem kobiet, stworzeniem, któremu nikt się nie oprze. Daje mu nawet do zrozumienia, że przewyższa on mocą Zeusa, ponieważ, by osiąść kobietę, nie musi przybierać innej postaci. Zdobył bowiem jej serce w zwykłej szacie śmiertelnika.

Dobrze wie, że żaden mężczyzna nie potrafi się oprzeć myśli, że nikt nie jest w stanie mu się oprzeć. Isabella się zastanawia, której pieczęci użyć do zapieczętowania listu, i decyduje się na muzyczną nutę wyciętą w szerokim, pomarańczowym kamieniu. Przyciska zimną matrycę do gorącego wosku, oddaje list w ręce sekretarza i wraca do codziennych zajęć w Mantui, cierpliwie czekając na dzień, w którym Ludovico wezwie ją do Mediolanu, by pozowała mistrzowi do portretu.

## Rozdział Czwarty.

### VI\* Gli Amanti (Kochankowie).

W roku 1492; Vigevano, region mediolański, w domenach łowieckich i w pałacu letnim.

Wyglądamy jak jednorożce - mówi rozbawiona Beatrice, próbując wymyślić coś, co poprawiłoby kuzynce zły nastrój.

Jest wspaniały, wiosenny dzień. Kobiety i mężczyźni ubrani są do polowania w przepyszne zielone stroje, zaprojektowane przez samą Beatrice. Dlatego dość ma już marnotrawienia wspaniałych chwil i podnoszenia na duchu wiecznie zgnębionej księżnej Mediolanu.

Niespodziewanie Izabela Aragońska podejmuje grę i bodzie ją uwiązany na czole, zdobionym klejnotami rogim, a Beatrice nie pozostaje dłużna i kłuje ją identycznym półksiężycem. Konie, nie lubiąc takiej bliskości, kiedy ich jeźdźcy się pojedynkują, parskają i tańczą, by odskoczyć od siebie na dystans.

Beatrice poprawia nakrycie głowy i daje znak Izabeli, by uczyniła to samo. Nie przystoi, by mieć na głowie przekrzywiony róg w czasie królewskiego polowania, z tyloma szlachetnie urodzonymi uczestnikami

122

(i plotkarzami). Beatrice, w ślicznym stroju, wjeżdżając to w chłodny cień, to w ciepłe słońce, wdzięczna jest za tę jedną beztruską chwilę i ma nadzieję, że potrwa ona do samego wieczora, bo poza posepną i podenerwowaną kuzynką, która jedzie obok, nie przychodzi jej do głowy nic, co mogłoby zepsuć nastrój. Do szczęścia wystarczy dotyk zielonego jedwabiu jej woalu, który muskając twarz, spływa po ramionach aż do ziemi, gdy stoi - a teraz, gdy siedzi w siodle, okrywa cały koński zad jak namiot.

- Powiadają, że we Francji wszystkie damy mają takie nakrycie głowy - mówi Beatrice. - Ale bez wątpienia wynaleziono je tutaj.

- Bez wątpienia - odpowiada Izabela, patrząc znowu przed siebie martwym wzrokiem i ściągając wargi w płaczliwym grymasie.

Beatrice przez cały dzień widzi, jak Izabela Aragońska robi wszystko, byle nie patrzeć na męża. Giangaleazzowi, młodemu księciu Mediolanu, dzień upływa na ciągłym spadaniu z białego rumaka, gdy schyla się po gałązkę, owoc albo kwiat,

darowując je potem swojemu jadącemu obok, młodemu, śniademu kochankowi. Niemal za każdym razem, gdy dostrzeża jakieś cudencko natury, które, jak sądził, ucieszyłoby zwalistego młodzieńca, sięga po nie nieostrożnie, zsuwa się bezwiednie z siodła i spada na ziemię. Każdy się uśmiecha z cichą pokorą, ale nie młody kochanek, który niepohamowanie zaśmiewa się z książęcych błazeństw.

Zielony satynowy kubrak Giangaleazza - jaki ma każdy z dwudziestu mężczyzn towarzyszących mu na polowaniu - pokryty hańbiącymi plamami błota, wyróżnia się na tle wciąż czystych jak łąka satyn i morz po pozostałych. Obsyty szmaragdami i diamentami pas, w którym Giangaleazzo rozpoczął dzień, od dawna już trzyma jego wierny giermek. Książę bowiem rzucił pas na ziemię, gdy zaprzepaścił jedną z kolejnych prób zerwania jakiegoś białego kwiatka dla swego oblubieńca. „Nie przestał pić od wczorajszego wieczora”,

123

Izabela zwierzyła się Beatrice, która, szczerze mówiąc, wolałaby się teraz skupić na wyczynach myśliwskich psów i sokołów należących do Ludovica. Sam Ludovico natomiast okazuje bratankowi wiele grzeczności, tłumacząc jego wygłupy i nakłaniając go z troską w głosie, by na siebie uważał.

- Mój bratanek uwielbia przyrodę! - mówi Ludovico do kobiet i mężczyzn, usiłujących ukryć uśmieški, gdy młody książę znowu niemal spada z siodła w kolejnym pijackim, komicznym wygibasie. - Uważaj, panie, byś nie postradał życia. Musisz ostrożniej sięgać po dary Boże.

Każde wielkoduszne przeprosiny Ludovica za bratanka sprawiają, że dumna twarz Izabeli Aragońskiej staje się coraz chmurniejsza i brzydsza.

Beatrice ma swoje żale do męża, ale w porównaniu z jego bratankiem - odurzonym alkoholem i umizgującym się do wiejskiej chłopaczyny bez oglądy - doprawdy nie powinna narzekać. Ludovico przystał, aby z okazji polowania Beatrice zamówić dla kobiet i mężczyzn czterdzieści podobnych do siebie kostiumów, odrywając przy tym artystów i szwaczki od prac nad dekoracjami w licznych domach Sforzów, po to tylko, by sprawić jej przyjemność, ponieważ sama zaprojektowała kostiumy. Przed wyjazdem z Mediolanu zaprowadził ją do Wieży Skarbów i wybrał dla niej kufer kamieni, którymi przyozdobiła swój jeździecki kostium. Specjalnie dla niej dobrał też dziesiątki pereł, szmaragdów, diamentów i rubinów, które wszyto w jej nakrycie głowy, gorset i rękawy.

- Musisz przyćmić blaskiem królową Francji - powiedział Ludovico.

- Mój panie, nie sądzę, by francuska królowa miała uczestniczyć w polowaniu - odparła Beatrice.

-Och, ale jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to pewnego dnia

124

być może zostanie twoją najlepszą przyjaciółką -oznajmił.

Pocałował ją czule w czoło i nie powiedział już na ten temat ani słowa. Tak. Ma wobec niej z pewnością wielkie plany.

Jej klejnoty połyskują teraz w lekkim majowym słońcu, a ona wygląda niczym anioł na obrazie, w aureoli malowanej bożym światłem. Przy każdym strumyku bądź stawie prosi, aby stanąć, tak że może podziwiać swoje promieniejące odbicie, a w rozległych pejzażach parków łowieckich Ludovica w Vigevano tego rodzaju okazji

nie brakuje. Przez cały dzień jeździli wzdłuż brzegów jezior, przeskakiwali ponad wartkimi strumykami i potokami, zatrzymując się często na popas. Za każdym razem, kiedy Beatrice przelotnie ujrzy w lustrze wody swoją wyniosłą postać, zakochuje się we własnym odbiciu i napomina siebie, by się nie zatracać w pobłyskującym i falującym obrazie, bo jak Narcyz może stracić równowagę, wpaść do wody i się utopić.

Oczywiście Ludovico musi widzieć, że we wspaniałym stroju, na białym wierzchowcu Beatrice wygląda porywająco. Czyż jego oczy mogą pominąć niebywały efekt, jaki wywołują długie, ciemne włosy i oliwkowa cera w zestawieniu z szatą w szmaragdowej zieleni, barwie, która sprawia, że Beatrice na podobieństwo nimfy zdaje się powstawać wprost z bujnego pejzażu. Musi widzieć, jak wysadzany perłami i diamentami kołnierz wydłuża jej szyję, tak że wydaje się wyższa, i jak ciasno dopięty gorset pokazuje, że ma najwęższą talię ze wszystkich obecnych tu kobiet, z wyjątkiem może jego dwunastoletniej córki Bianki Giovanny. Musi też widzieć, jak Beatrice zaprzyjaźnia się z Bianką Giovanną, jak dba, aby w obecności Galeazza, jej narzeczonego, cała jego uwaga skupiała się tylko na dziewczynce. Na taki widok serce Ludovica na pewno się dla niej otwiera. Czyż przed wyprawą nie poświęcił długich godzin na przystrojenie jej klejnotami? To znak dojrzewających u niego uczuć.

125

Jest uprzejmy, szczodry i sypie komplementami. Lecz traktuje ją podobnie jak małą Biance Giovannę - jak czarujące dziecko, które bawi go i raduje, ale na dłuższy czas nie wymaga uwagi. Przychodzi do żony tylko wtedy, gdy astrolog wskaże mu najbardziej przychylną chwilę na poczęcie. Pośpiesznie wypełnia małżeński obowiązek, by resztę nocy spędzić z Cecilią, której syn, spłodzony przez Ludovica, ma już ponad rok. Na szczęście, po godzinach modlitw do Matki Boskiej, ból fizyczny powodowany wizytami Ludovica znacznie się zmniejszył; tylko samotność wciąż boli, gdy on odchodzi od jej łóżka.

Beatrice wie aż za dobrze, co się podoba jej mężowi, i wie, że tego nie ma. Pamięta, jak Ludovico się wpatrywał w zachwycający biust jej siostry, a jej małych pąków nie dotyka nawet, kiedy się kochają - jeśli tym wzniosłym słowem można określić ugrzecznione mechaniczne czynności, jakim poddają się w ciemnościach. Powiadają, że Cecilia mogłaby być bliźniaczką Isabelli. Siostra Beatrice jest kobieca, ma kaskady złotych, jasnych włosów i jest gorącą miłośniczką literatury i wiedzy. Cóż za sprawiedliwość tkwi w potwornej prawdzie, że męża w sposób naturalny wabią przymioty, które równie naturalnie posiada siostra żony? Między godzinami, które Moro poświęca na pisanie listów do Isabelli, a tymi, które spędza u boku faworyty, nie ma w ogóle czasu dla małżonki, rzucił ją więc w ramiona Galeazza, by ją zabawiał i odwracał jej uwagę.

Właśnie w tej chwili, kiedy Beatrice jedzie na końcu kawalkady, by jej kuzynka, Gorycz Aragonii, nie popadła w czarną rozpacz, Galeazzo zaczyna demonstrować zachwyconej Biance Giovannie, jak goni swą zdobycz jego najwspanialszy sokół, Ozyrys. W koronach starych dębów krzyczą i skaczą ptaki, czyniąc harmider wśród liści, jakby ktoś wszedł w gniazdo syczących żmij. Galeazzo ostrożnie zdejmuje sokoli skórzany kaptur, zdobiony ciemnymi szafirami, układającymi się w zwróconą

ku końcowi dzioba literę V, i odsłania opierzoną

126

głowę o inteligentnych oczach. Ptak dalej siedzi na białej skórzanej rękawicy Galeazza, ale Beatrice wyczuwa w nim natychmiastowe zainteresowanie otoczeniem. Od razu kieruje wzrok na drzewa i już go z nich nie zdejmuje.

-Popatrz, Izabelo, Galeazzo zaraz wypuści Ozyrysa! - mówi z przejęciem Beatrice, usiłując zainteresować kuzynkę tym, co się dzieje, jednak Izabela tylko rzuca okiem na ptaka i jej zgnębione spojrzenie zaraz wraca ku mężowi.

Tego Beatrice nie może przepuścić, to jej ulubiona rozrywka. Nawet gładkie charty i ujadające spaniele podniosły nosy, wietrząc coś podniecającego. Nagle z kryjówki w drzewach wlatuje w niebo stado siwych czapli, które machając majestatycznie skrzydłami, kierują się ku swojemu wodnemu środowisku na pobliskim jeziorze.

Beatrice wie, że czaple mają gniazda wysoko na drzewach, i ma nadzieję, że żadne pisklaki nie będą próbowały wzbic się do lotu za rodzicami, bo to żadna rozrywka zabić pisklę, nim zdąży choć trochę dorosnąć. Długoszyje ptaki o szerokich skrzydłach lecą wolno nad jezioro, nieświadome czyhającego niebezpieczeństwa.

Wystarczyło, że Galeazzo nieznacznie tylko uniósł nadgarstek, by Ozyrys wzleciał gwałtownie w powietrze i ruszył za czaplami. Paziowie, ubrani w kostiumy ciemnozielone po stronie serca i jasnozielone po stronie przeciwnej, rzucają się przed siebie z psami, a po chwili rusza cała kompania, nie chcąc stracić ptaków z oczu.

Beatrice zostawia niepokieszoną kuzynkę, zacina biczem wierzchowca, mija Ludovica i jego córkę i zwalnia dopiero u boku Galeazza. Kiedy Ozyrys mierzy już w smukłą szyję czapli lecącej na przedzie stada, czterej inni myśliwi odbierają od giermków własne sokoły, zdejmują im kaptury i wypuszczają w niebo. Zanim zdążą dolecieć do stada, Ozyrys zabije pierwszą czaplę, która opada na ziemię, kręcąc spiralę, i zaraz się przymierza do następnego ataku. Pozostałe sokoły także atakują już

127

kolejne ofiary. Gdy tylko czaple spadną na ziemię, rzucają się na nie psy. Zanim jednak zdążą je rozerwać na strzępy, czyniąc niezdatnymi dla kuchni, ich opiekunowie podsuwają im rozlaną do misek krew z zarżniętych świń, która odciąga psy od zdobyczy i pozwala paziom zebrać martwe ptactwo. Beatrice nie przepada za czaplami, ale duszone w winie, czosnku i cebuli wyglądają całkiem apetycznie.

Serce Beatrice bije jak szalone, gdy zwalnia biegu, by uważniej się przyjrzeć zabijaniu. Z nieba lecą szare pióra, muskają jej czoło i nos, opadają na ramiona. Sokoły zabiły tak wiele czapli, że przez moment wydaje się, jakby z nieba padał deszcz pierza i piór. Chłopcy znoszą martwe ptaki, trzymając je za krwawiące szyje, a długie nogi dyndają w powietrzu niczym frędzle.

Ozyrys powrócił już do pana, który gestem zaprasza młodą narzeczoną, by pozwoliła bohaterowi przysiąc na swojej małej, osłoniętej rękawicą dłoni. Beatrice widzi, że dziewczyna jest zauroczona, ale też wystraszona. Prawe skrzydło Ozyrysa krwawi i widać, że ptak stracił w walce wiele piór. Bianca Giovanna pozwala, by sokół przysiadł na jej ręce, szepcze mu czułe słowa, a Galeazzo ostrożnie nakłada mu na głowę kaptur.

Beatrice uwielbia Biance Giovannę i cieszy się, że jej narzeczoną okazuje jej tyle

serca, choć przypomina jej to dworskość i czułości, jakich Francesco nie szczędził Isabelli podczas ich narzeczeństwa. Dlaczego właśnie Beatrice musiał się trafić mąż, który kocha inną? Nie tylko jedną, ale przecież, prawdę mówiąc, kocha dwie inne kobiety.

Jakby nie widziała, że Ludovico przez cały dzień wlepia wzrok w parę łabędzi, które Isabella w darze przesłała mu do jego stawów. Beatrice jest wyborną łuczniczką i korci ją, by ustrzelić te wytworne białe bestie. Gdyby nie były takie piękne, dawno puściłaby w ich serca dwie śmiertelne strzały lub choćby najokrutniejszego z sokołów, by się z lubością przyglądać, jak drapieznik rozrywa ich krtanie.

128

Chociaż łabędzie potrafią być bezwzględne i z pewnością dzielnie by się broniły. Cóż, przynajmniej walka byłaby uczciwa, w przeciwieństwie do sytuacji, w jakiej staje naprzeciw Cecilii Gallerani i własnej siostry.

Francesco również wydaje się świadom tych fal namiętności. Ludovico śle zaproszenia dla Isabelli do Mediolanu, „z myślą o Beatrice”, choć nie pytał żony o zdanie, a Francesco konsekwentnie wysuwa coraz to nowe powody, dla których jego małżonka musi pozostawać w Mantui. Najpierw musiał wyjechać do Bolonii na zaślubiny brata Giovanniego z Laurą Bentivoglio i utrzymywał, że Isabella musi zostać w domu, by pilnować interesów i spraw państwowych. Potem, wracając z Bolonii, nadłożył drogi, bo pragnął odwiedzić siostrę Elisabettę w Urbino, ale Beatrice nie miała wątpliwości, że chciał dłużej zatrzymać Isabellę w Mantui. Kiedy wreszcie wrócił do domu, zapadł na jakąś tajemniczą chorobę i utrzymywał, że Isabella musi go pielęgnować. Na koniec - Beatrice wie to jedynie z plotek krążących od dworu do dworu - Francesco zaczął upominać żonę, że „nie są tak zamożnym rodem jak Sforzowie” i zważywszy na sposób, w jaki Isabella lubi podróżować - ze świtą liczącą setki osób i całkowicie nową garderobą, by nie poczuć się gorsza od siostry - musi niestety ograniczyć podróże do minimum. Według najnowszych wieści, Isabella zagroziła mężowi, że wyjedzie do Mediolanu w samej koszuli nocnej, jeśli Francesco odmówi jej nowych szat.

Rozgoryczenie Ludovica, powodowane ciągłym odrzucaniem jego zaproszeń, sięgnęło zenitu w dość szokującym posunięciu. Rozżalony Moro odwołał turnieje rycerskie i zabawy w Pawii, które miały uświetnić narodziny małego synka księcia i księżnej Mediolanu, hrabiego Pawii. Izabela Aragońska wpadła w furję z powodu tak jawnego afrontu wobec swojego syna. Wysłała wściekłe listy do krewnych w Neapolu, żądając, by podjęli wszelkie możliwe środki mogące doprowadzić

129

do usunięcia Ludovica z urzędu regenta jej małżonka. Beatrice o tym wie, bo nadworni sekretarze chętnie się dzielą takimi wiadomościami. Wie także, że król Neapolu ze szczerą chęcią uczyniłby zadość żądaniom Izabeli, ale cóż, skoro Giangaleazzo jest imbecylem i pijakiem; ten człowiek to katastrofa, nie umie zapanować nad koniem, a cóż dopiero nad najpotężniejszym miastem-państwem Italii.

Wystarczy tylko spojrzeć, znowu leci z siodła, próbując pochwycić szczeciniastą bródkę kochanka. Beatrice przyszło przynajmniej konkurować z kobietami wielkiej urody i wdzięku, a nie z gamoniem o przydługich i chudych jak tyki kończynach,



który nie potrafi pisać ani czytać. Gdy giermek księcia Giangaleazza wpycha go z powrotem na siodło, Ludovico podaje bratankowi bukłak czerwonego wina. Beatrice patrzy, jak wzrok Izabeli Aragońskiej pada na Mora, niczym język jadowitej kobry wyciągnięty do ofiary. Jej policzki zachodzą gwałtownie rumieńcami, jej piersi, podniesione obcisłym gorsetem, unoszą się jeszcze wyżej w powolnym, nieskończonym wdechu. Beatrice wie, że Izabela wini Ludovica za hańbę Giangaleazza, ale co ma zrobić Moro? Ma oddać władzę człowiekowi, który jest półgłówkiem, któremu nie w smak rządzenie państwem? Ma wydać księstwo na pastwę wroga, który uderzy pierwszy po objęciu władzy przez tego głuptasa? Beatrice nie ma złudzeń co do umiłowania władzy przez Ludovica; jest jednak przekonana, że słabowitego księcia traktuje z większym szacunkiem, niż ten idiota na to zasługuje. Ktoś inny już dawno by się go pozbył po cichu. Włoska polityka pełna jest takich przykładów. Nawet jej ojciec usiłował otruć swojego bratanka, Niccolo, który nieustannie spiskował przeciw niemu, aż po nieudanym zamachu stanu w końcu Diament kazał go ściąć. Nikt nie pomyślał o ojcu źle. Przeciwnie, zyskał sobie jeszcze większy respekt. Dzięki temu on, księżna Leonora i dzieci żyli zdrowo i dostatnio, a nie gnili w grobowcach

130

ferraryjskiej katedry, jak rodziny wielu władców, którzy nie zdołali w porę wyeliminować nieprzyjaciół. Kiedy karząca ręka księcia Ercole wymierzyła sprawiedliwość, ulice Ferrary rozbrzmiewały jednym donośnym krzykiem: „Diamante, Diamante! Niech żyje Ercole!” Lud Ferrary obdarzył go wówczas drugim przydomkiem, „Wiatr Północy”, na cześć jego umiejętności podejmowania z zimną krwią decyzji, które ocaliły los miasta i kraju.

Aragońska piękność nie żywi jednak takich uczuć względem Ludovica. Nie dopuszcza myśli, że przejmując władzę, Ludovico ratuje Mediolan od pewnej zagłady z rąk nieudolnego Giangaleazza. Izabela zacina konia i podjeżdża do Beatrice, prawie stykając się z nią strzemionami.

- Pojedź za mną, kuzynko - niemal cedzi przez zęby, nie prośbę, lecz rozkaz. - Znam tu niedaleko pewien ciekawy staw, w którym twój rumak chętnie się napoi.

Beatrice z niechęcią myśli o tym, że w tak piękny dzień wysłuchiwać ma kolejnej tyrady Izabeli przeciwko całemu światu, podąża jednak za nią, choć coś jej podszeptuje, by pod byle pretekstem pozostać z grupą. Mimo tej trzeźwej myśli Beatrice daje się wieść Izabeli wąską ścieżką prowadzącą w dół zbocza, gdzie oset zadziera ich woale i tnie boki wierzchowców. Wreszcie docierają do stawu - kałuży cuchnącej i stojącej wody.

- Wstrętne - mówi zaskoczona Beatrice. - Nie pozwoliłabym Dragonowi pić czegoś takiego.

-Dziwne, kuzynko, że dzieło natury budzi w tobie niesmak, a zamiary męża nie.

- Nie wiem, o czym mówisz - odpowiada Beatrice, ciągnąc za wodze i cofając rumaka od trucizny w stawie i jadu płynącego z ust kuzynki.

- Czy nie widzisz, jak Ludovico upija mi męża, żeby utrzymać władzę?

131

Beatrice milczy, choć ma ochotę odparować, że gdyby książę okazał choć trochę talentu lub chęci zajmowania się sprawami państwa, to sięgnąłby po władzę już dwa

lata temu, kiedy stał się pełnoletni.

- Ludovico zdradza nas obie - mówi tymczasem Izabela. Beatrice czeka bez słowa na dalszy ciąg. Być może kuzynce przyniesie ulgę ta przemowa.

- Udajesz, czy rzeczywiście nie widzisz, jak Ludovico paraduje publicznie z Cecilią Gallerani, jakby była jego prawowitą małżonką? Czyż nie wolałabyś w takich momentach być u boku męża, niż siedzieć zamknięta w Castello, niczym dziecko pod okiem opiekunek?

Beatrice wie o nocnych wizytach Ludovica w sypialni Cecylii, ale nie miała pojęcia, że razem się pokazują w mieście. Wie, że nie powinna słuchać Izabeli, że powinna spać Dragona ostrogami i uciec jak najdalej od tych nowin, ale nie potrafi zrobić ruchu.

- Myślisz, że ludzie się nie zastanawiają, dlaczego małżonka Ludovica siedzi w domu, schowana przed światem, a on puszy się jak paw z metresą i bękartem?

Beatrice szarpie wodze i ciągnie wierzchowca w drugą stronę. Jej woal zaczepia się o jakiś cień i przekrzywia całe nakrycie głowy. Wściekła Beatrice zdiera je z siebie.

- Nie okazujesz mi przyjaźni, kuzynko - mówi do Izabeli - jeśli zatruwasz moje myśli plotkami i podburzasz mnie przeciwko mężowi.

- Plotkami? Kuzynko! - prychna Izabela. - To szczerza prawda. Jesteśmy dwiema najpodlej traktowanymi i najbardziej nieszczęsnymi kobietami w całym księstwie. - Izabela chwyta za zdobiony róg na czole. - Nie krzyżujmy w walce rogów, Beatrice. Wspólnie możemy wiele zrobić, aby odmienić nasz los i los Italii.

Beatrice nic nie mówi. Ojciec ją uczył, że mądry milczy i słucha, a głupi papla i papla, aż wszystko wypapla.

- Czy wiesz, że twój mąż zawiązuje z Karolem, królem Francji,

132

spisek przeciwko naszemu dziadkowi? - pyta Izabela niskim, pewnym siebie głosem.

- Francuzi chcą zawładnąć Neapolem, to żaden sekret. Ludovico jest przekonany, że jeśli pomoże Francuzom odebrać królowi Ferrante Neapol, to Karol nada mu tytuł księcia Mediolanu. Domyślasz się, co się wtedy stanie ze mną i moim nieszczęsnym mężem? Ludovico albo każe nas wygnąć, albo zamordować w czasie snu, zależy, co bardziej będzie go urządzało. Wyobraź sobie, Beatrice, twój mąż bierze stronę Francuzów, żeby usunąć dziadka Ferrante! Naprawdę tego chcesz?

- To brednie! - unosi się Beatrice. - O żadnym spisku nie może być mowy.

Ale nie potrafi zapomnieć słów Ludovica, który powiedział, że nastąpi dzień, w którym królowa Francji będzie jej najlepszą przyjaciółką, „jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem”. Teraz, w świetle oskarżeń Izabeli, słowa te nabierają sensu.

- Połączmy siły - powtarza twardo kuzynka. - Ferrante darzy nas obie miłością. Jeśli dowie się, że nie jedna, ale dwie jego wnuczki doznają upokorzeń na dworach swoich mężów, wyśle tu armię i nas ocali. Jesteśmy księżniczkami dwóch potężnych rodów, Aragończyków i Estów. W naszych żyłach płynie jedna krew, Beatrice. Twoja matka jest Aragonką. Kimże jest Ludovico, jeśli nie synem najemnika, który w odpowiedniej chwili sięgnął po cudzą władzę? Możesz odplacić mu za wszystko, co zrobił, hańbiąc nasze imiona.

- Muszę to przemyśleć, kuzynko.

Tylko te słowa przychodzą Beatrice do głowy, ale wypowiada je z trudem, ze

spuszczonym wzrokiem, nie patrząc na Izabelę. Zaczyna odczuwać strach. Przed kuzynką i przed mężem. Sama już nie wie, kogo powinna się bardziej obawiać. Oczy Izabeli są takie dzikie, a jej głos tak jadowity, że Beatrice się zastanawia, czy kuzynka nie zechce jej zgładzić, jeśli odmówi współdziałania. Z drugiej strony - czy

133  
możliwe, by Ludovico snuł plany tak dalekosiężne, a zarazem tak cyniczne? Jakby w odpowiedzi na niewypowiedziane pytanie Beatrice Izabela mówi:

- Ludovico Sforza zaprzedałby się diabłu, żeby zasiąść na mediolańskim tronie. Bez oporów zdradzi cię, twój dom, mojego męża, nawet własną rodzinę, byle zaspokoić swoje ambicje.

Beatrice obraca konia, by nie patrzeć w oczy kuzynce.

- Powiedziałam, że to przemyśle.

- Przemyśl dobrze! - Słowa Izabeli wbijają się w uszy Beatrice jak strzały; jęklive, pełne złości, niebezpieczne, szukające celu. - Pomyśl zwłaszcza, jaki cię spotka los, kiedy Ludovico połączy siły z Francuzami przeciw Neapolowi. Myślisz już o tym? Powiem ci. Zostaniesz odesłana do ojca, a twoje ciepłe jeszcze miejsce w łóżu małżeńskim zajmie jakaś francuska narzeczona, którą Ludovico pojmie za żonę, by zadowolić Karola. Oczywiście jeśli wcześniej nie dopilnuje, aby przez dziwny przypadek podano ci do stołu zepsute mięso.

Beatrice ma na końcu języka odpowiedź, że Ludovico przenigdy nie posunie się do takiego kroku, ale nie jest już pewna, czy kuzynka nie szarpnęła jakiejś nieszczęśliwej struny prawdy. Nie oznacza to, że zamierza dopuścić, by takie potworne przepowiednie się spełniły. Beatrice milczy. Podnosi ramiona. Jej ręce i nogi unoszą się, by nabrać rozmachu. Rozciągnięta, jak nieporadny ptak dopiero uczący się latać, wdycha ciepłe, wiosenne powietrze i bije wreszcie piętami Dragona, który rusza z kopyta i puszcza się w galop ku głosom myśliwych.

Gna w górę wąską ścieżką, myśli mkną jej przez głowę jak wichry, a serce łomocze coraz szybciej. Ma poczucie, jakby całe jej ciało miało lada chwila eksplodować dziesiątkami gromadzących się gdzieś w niej emocji, ale nie potrafi myśleć. Nie chce myśleć. Mimo kotłowania uczuć jej głowa jest pusta.

Pędzi jak może najszybciej, ale słyszy, że grupa myśliwych przyśpiesza

134

i oddała się od niej równie szybko, jak ona usiłuje do nich dołączyć. Kiedy pokonuje wreszcie wąską ścieżkę i wyjeżdża na pustą przestrzeń, widzi z oddali, jak Ludovico, Galeazzo i kilku mężczyzn goni za watahą ciemnobrązowych wilków, podczas gdy kobiety stanęły na popas i gawędzą wesoło pod małymi, zielonymi namiotami, osłaniającymi je przed słońcem.

Beatrice nabiera prędkości i kieruje się ku grupie ścigającej wilki. Psy i konie zepchnęły watahę w zakole rzeki i otoczyły ze wszystkich stron. Psy ujadają jak szalone, a wilki - Beatrice doliczyła się siedmiu sztuk - odpowiadają diabelskim wyciem. Myśliwi wrzeszczą do giermków, by podawali już łuki i włócznie.

Widząc pędzącą na złamanie karku Beatrice, Ludovico uśmiecha się dumnie. Podnosi rękę, dając znak, by zwolniła, ale ona galopuje dalej, nieomal zwalając z nóg giermka, który pośpiesznie zakłada na ciemny drewniany łuk zieloną strzałę.

- Łuk! - krzyczy Beatrice, hamując konia.

Przerażony chłopak zamarł, nie wiedząc, co robić. Beatrice okraża go i zanim giermek zdążył się zorientować, pochyla się na prawo i wyrywa mu z ręki broń, nie przestając zataczać wokół niego koła.

W ułamku sekundy wybiera cel, największego z samców, wbijającego w nią ślepią jak dwa lodowe księżycy. Przez moment wydaje się jej, że w ślepiach widzi odbity krajobraz. Wilk warknął, koń się wystraszył i szarpnął do tyłu płochliwie. Galeazzo strzela i jeden z wilków pada na ziemię, co wywołuje dzikie wycie wśród pozostałych. Beatrice się zdaje, że zaraz oszaleje od tego chóralnego wycia. Gdybyż uciszyć bodaj jednego z nich, gdybyż uciszyć cały ten lament rozdzierający mózg. Zaciska uda na pięknym, żyłastym brzuchu konia, żeby utrzymać równowagę, podnosi się lekko i wypuszcza strzałę prosto w wilczy bok. Już wie, że chybiła, powinna bowiem trafić zwierzę w wyższą część klatki piersiowej. Rozjuszony wilk, może

135

z wściekłości, może z bólu, jaki musiał poczuć w przednich łapach, skacze w górę i zatapia kły w piersi Dragona. Przerażony koń staje dęba, przebiera przednimi kopytami w powietrzu, wysoko nad własnym łbem. Beatrice czuje, jak wypada z siodła. Wznosi się w powietrze jak latawiec, a rozszalały rumak wierzga nogami, usiłując się uwolnić od drapieżnika. Beatrice widzi, jak krwawa posoka spływa po sierści obu zwierząt. Widzi, że popołudniowe niebo jest lazurowe i że na drzewach wisterii pojawiły się już wiszące klejnociki lawendowych pąków. Ostatnią rzeczą, jaką widzi, jest przerażona twarz Ludovica, wyłazące ze strachu oczy, i jego uniesione ręce, zastygłe jak u posągu starożytnego oratora. Zdaje jej się, ale nie jest pewna, że mąż krzyczy: „Nie!” Czuje, jak jej ciało uderza o twardą ziemię, a potem zapada ciemność.

Z ZAPISKÓW LEONARDA:

O ruchu ptaków: Kiedy ptaki zapragną przefrunąć z jednego miejsca na drugie, pofrzną szybciej, jeśli wykonywać będą spontaniczne ruchy z wyciągniętą ku przodowi głową, a wznosić się będą, gdy skrzydłami instynktownie wyczują opór powietrza, potem lekko opadną i znowu pójną w górę, i tak dalej.

Zrobić sekcję nietoperza, dokładnie go przestudiować i opierając się na modelu tego zwierzęcia i jego skrzydeł, zaprojektować maszynę.

136

Ciszę przerywa świergot ptaka. Beatrice myśli, że to poranek, ale nie jest gotowa otworzyć oczu. Czuje na głowie zimny gałgan i ciepłe koce okrywające jej ciało. Wydaje się jej, że jest w Neapolu i guwernantka przyszła w nocy, żeby okryć ją ciepłej przed niespodziewaną, zimną, wieczorną bryzą. Dlaczego wełnianym nakryciem? Czyżby miała gorączkę? Ma nadzieję, że niania nie złąja jej za jazdę na koniu bez płaszcza w tak chłodny, wiosenny dzień. Beatrice pamięta gonitwę wybrzeżem Zatoki Neapolitańskiej, gdzie zaciął ostro wiatr -dzisiaj, wczoraj, wiele lat temu? - kalkulując w głowie, że krótkie przeziębienie jest niską ceną, jaką przyjdzie może zapłacić za ekstazę całodziennych tańców z morskimi bryzami. Czuje teraz na swojej dłoni czyjąś dużą, gorącą rękę.

- Beatrice? -Męski głos zagłusza ptasi świergot. - Słyszysz mnie, kochana żono?

Otwiera oczy. Centymetry od swojej twarzy widzi męża, patrzącego na nią tak, jakby

właśnie wstała z martwych. Wystraszona jego bliskością i zaniepokojeniem w oczach chce uciec, ale nie ma dokąd. Z głową przyszpiloną do poduszki usiłuje przywołać jakieś obrazy z pamięci. Po chwili się jej udaje: nieprzyjemna rozmowa z Izabelą przy cuchnącym stawie; obnażone wilcze kły, wycie z bólu, wszędzie krew; i Dragon stający dęba, jak dziki tancerz, wyrzucający ją w niebo. Beatrice krzywi się boleśnie na wspomnienie tych wydarzeń. Już przywieźli ją z powrotem do jej komnaty w pałacu w Vigevano, gdzie znowu ma ochotę zamknąć oczy, by zdusić uczucia gniewu i upokorzenia.

- Boli? - pyta Ludovico. - Medyk powiedział, że kości nie są połamane, a czaszka jest nienaruszona.

Beatrice zmusza się do uśmiechu, a potem odwraca twarz w drugą stronę. Dlaczego tak się martwi, skoro ma zamiar wymienić ją na Francuzkę albo otruć w tym czasie? Nawet bez pomówień Izabeli Aragońskiej

137

troska Ludovica o kogoś, kogo zwykle zaniedbuje, wydaje się nie na miejscu.

Beatrice nie potrafi tego zrozumieć, chyba że - a wciąż żywi taką nadzieję - Ludovico kocha ją bardziej, niż się jej wydaje.

Zasłony i draperie są wciąż odsunięte i Beatrice widzi, jak zachodzące słońce zbliża się do kresu całodziennego wędrówki. Niebo jest purpurowe, pograżając większą część pokoju w półmroku. Ktoś zapalił małą lampę. Ludovico podnosi oczy do nieba i dziękuje Bogu po łacinie - w ulubionej mowie Pana Naszego - że nie zabrał do siebie tej duszyczki, lecz zwrócił „kochaną żonę tym, którzy miłują ją najgoręcej”.

Pokazuje się Galeazzo, trzyma w ręku niewielką pozłacaną klatkę z malutką, czerwoną ziębą. Obniża klatkę i Beatrice widzi drżące skrzydła ptaszka.

- Powiedziałem, że na pewno usłyszysz śpiew tego ptaszka i że ten śpiew nam ciebie przywróci.

Uśmiecha się, błyszczą jego zęby, bodaj najjaśniejszy w tej chwili punkt w całym pokoju.

- Wasza Wysokość, proszę do nas coś powiedzieć.

Głos brzmi oficjalnie, niezbyt przyjemnie dla ucha. Z cienia Ludovica wyłania się messere Ambrogio, nadworny astrolog, i z zainteresowaniem pochyla się nad łóżkiem. Beatrice go nie lubi. Jest za chudy. Nie jest wysmukły, jak jej ojciec, ale jakiś zapadnięty, jakby ze wstrętu do jedzenia albo z powodu chmary robaków w brzuchu, które obżerają się wszystkim, czego astrolog skosztuje. Nigdy nie mogła zrozumieć, dlaczego Ludovico postanowił wybierać czas podejmowania najważniejszych decyzji, kierując się opinią tego właśnie osobnika.

- Odsuń się, panie, chcę widzieć zachód słońca.

Tak. Właśnie to chciała powiedzieć temu człowiekowi i powiedziała. Może tego jej było trzeba, upadku z konia, uderzenia o ziemię,

138

by wstrząsnąć słowami, które wirują w jej głowie, i wyrzucić wreszcie je wszystkie przez usta. Niemal chichocze zadowolona ze swojej impertynencji i widzi, że stojący za astrologiem Ludovico i Galeazzo również wymieniają uśmiechy.

- Patrzcie, patrzcie, kogo tu mamy! - mówi Ludovico. Obejmuje ją za szyję, pomaga jej usiąść na poduszkach. Przed

łóżko wyskakuje naraz Matylda z diabelskim uśmieszkiem, kładzie dłonie na podłodze i po chwili już stoi na rękach. Nie ma nic pod spódnicą. Prostuje nogi, rozkłada je na boki, demonstrując wszystkim włochate krocze, a potem triumfalnie staje znowu na nogach. Beatrice nagradza swoją ulubioną karlicę oklaskami.

- Czujesz się już znakomicie, księżno, prawda?

Zaniepokojona twarz Matyldy, z nazbyt wielkim nosem i uszami, znajduje się tuż obok twarzy Ludovica, a obie wpatrują się w nią z intensywnością, z jaką opiekunka wypatruje wszy na głowie dziecka.

- Tak, Matyldo, nic mi nie jest. Możesz już odejść i powiedz lokajowi, że każę obdarować cię specjalną butelką czerwonego wina z naszych piwnic, najprzedniejszego gatunku.

By okazać radość, Matylda wytacza się z pokoju, pokazując goły tyłek dworzanom i rechocząc głośno na korytarzu.

Galeazzo stawia klatkę na toaletkę, klęka przy łóżku i bierze w ręce jej dłoń.

- Jesteś najmężniejszą kobietą na świecie. Byłaś wspaniała. Wilka wypchamy, będzie miłym trofeum.

- Co z Dragonem?

- Doznał tylko powierzchownych ran - uspokoił ją Ludovico. - Tego konia żadna dzika bestia nie jest w stanie zwalić z nóg. Odpoczywa teraz w stajni, z piersią nasmarowaną pachnącą maścią, którą specjalnie dla niego sporządził sam wielki koniuszy.

139

- I ja zmieszam miksturę, która pozwoli Waszej Wysokości spokojnie zasnąć - odezwał się Ambrogio.

- Nie. Skoro się zbudziłam, mam zamiar jak najdłużej nie spać - odpowiada Beatrice.

- Ale Waszej Wysokości trzeba wypoczynku...

- Panowie! - przerywa Beatrice. - Chciałabym zostać sama z mężem, jeśli wolno.

Galeazzo składa na jej dłoni pocałunek, jeden i drugi, i przyciska ją do swojej twarzy. Bez zbędnych słów, z uśmiechem, tyłem wychodzi przez drzwi. Astrolog jednak nie rusza się z miejsca. Czyżby nie słyszał? Czy jej głos jest zbyt słaby i nieartykułowany? Beatrice czeka uprzejmie jeszcze chwilę, a potem pyta:

- Panie, czy jesteś moim mężem?

- Wasza Wysokość raczy żartować lub cierpi w malignie.

- W takim razie muszę powiedzieć wprost. Proszę wyjść. Astrolog wydaje się zdumiony rozkazem, odwraca się do Ludovica, który skinął tylko, potwierdzając, że ani on, ani medyk nie są już w tej komnacie potrzebni. Ambrogio odwraca się wymownie, odchodzi, stukając obcasami, i bez słowa zostawia ich samych.

- Mocno nas wystraszyłaś - mówi Ludovico, zdejmując z jej głowy zimny gałgan i całując ją w czoło. - Bogu dzięki, nic ci się nie stało.

Nie wypowiada tych słów, jakby miał rozpocząć rozmowę, ale przeciwnie, jakby miał zamknąć całą sprawę i jak najszybciej wyjść z pokoju. Beatrice czuje, jak narasta w niej wściekłość. Czyżby ukrył gdzieś w Vigevano Cecilie?

- Mój panie - mówi Beatrice. - Chciałabym opowiedzieć ci o strasznym śnie.

- Jakim śnie, moje dziecko?

Dziecko. Niebawem już przestanie o niej tak myśleć.

- Śniło mi się... och, to był przerażający i śmieszny sen - zaczyna Beatrice, szukając odpowiedniego rytmu i tonu do słów, które zamierza wypowiedzieć. - Śniło mi się, że spiskowałeś, panie, z królem Francji, Karolem, przeciwko mojemu dziadkowi Ferrante. Wiesz, że taka umowa sprawiłaby mi boleść w sercu, ponieważ wychowałam się na jego dworze. Wiem, że nie jest to człowiek lubiany, ale przez całe dzieciństwo siadałam na jego kolanach i ciągnęłam go za brodę, a on mnie ubóstwiał. Więc śniło mi się, że wyprawiasz się na wojnę z Neapolem. To niezwykle wzburzyło moją kuzynkę, Izabelę Aragońską która wezwała mnie, bym połączyła z nią swój los i wystąpiła przeciw tobie, panie, mojemu własnemu mężowi! Beatrice uśmiecha się niewinnie do Ludovica, jakby chciała powiedzieć: „Czyż to nie głupie?” Czeką, aż on coś powie. Mąż patrzy na nią grobowym wzrokiem.

- Jak dalej w twoim śnie toczą się sprawy?

- Niezbyt dobrze, mój panie, w każdym razie dla ciebie. Przyłączyłam się do Izabeli i Neapolu, co nie powinno dziwić, jako że moja matka pochodzi z aragońskiego rodu, i rzecz jasna, wsparła mnie Ferrara, bo jakże może nie wesprzeć jednej ze swoich księżniczek. Zrobiła to także Mantua. Co gorsza, krokiem tym Mantua dała pretekst Wenecji, by ruszyć na Mediolan, jako że Francesco jest kapitanem generalnym jej wojsk i Wenecja oczywiście stanie u jego boku. Zresztą Wenecjanom się marzy, żeby cię zniszczyć, mój panie, i to nie we śnie nawet, lecz na jawie.

Ludovico wydaje się niezwykle zaciekawiony tym, co mu powie jeszcze jego żona-dziecko. Beatrice zastanawia się, czy kiedykolwiek udało jej się tak przykuć uwagę męża, który siada przy niej na łóżku i mówi wolno, dobitnie dzieląc słowa.

- Powiedz, Beatrice, jak się rozwija ta fantazja? Uciekasz z Izabelą Aragońską do Neapolu?

- Och, nie, mój panie. Ślemy po neapolitańską armię. Na jej czele kroczy mój wuj, Alfonso, ponieważ, jak wiesz, nienawidzi cię stokrotnie. Nie, nie uciekamy z Mediolanu. Tutaj dociera jego armia i niesie nam ratunek. O, jakie to podniecające! Neapolitańczycy nadciągają z południa, a od wschodu zachodzi cię Wenecja, wsparta przez oddziały Ferrary i Mantui, z Franceskiem na czele. Nie uwierzysz, ale w tym śnie Francesco siedział na koniu pod Castello i wrzeszczał do ciebie, że próbowałeś uwieść jego małżonkę!

- Zaraz, dlaczego Francesco gadałby takie dyrdymały? Choćby tylko we śnie? -  
Twarz Ludovica przecina na chwilę lekki uśmiech, ale jego oczy wciąż są bardzo poważne.

- Jest potwornie zazdrosny. Wystarczy, że jakiś mężczyzna przemówi do Isabelli albo wyśle do niej list, jak ty to czynisz, a znajduje w tym zniewagę. W każdym razie w moim śnie Francuzi nie przybywają tobie z pomocą i armie Italii niszczą Mediolan. Beatrice czeka spokojnie. Czy przejrzał jej fortel? Zdaje sobie sprawę, że dojrzała kobieta jasno postawiłaby sprawę oskarżeń Izabeli Aragońskiej i ukrywanej żądzy wobec jej siostry, ona jednak jest na tyle otwarta, na ile potrafi. Jej matka miała jakieś powiedzenie na temat wabienia much miodem, ale w tej chwili nie pamięta dokładnie jej słów, jedynie sens.

Ludovico wcale nie przechodzi do obrony, lecz mówi z rozważą w głosie:

- Z pewnością wiesz, że twoja siostra liczy na moje rady. Markiz zostawia na jej głowie wiele różnych spraw wagi państwowej, a ona ma ledwie osiemnaście lat.

- Och, doskonale to rozumiem, mój panie, i wolałabym pierwiej umrzeć, niż pozbawiać moją siostrę twoich wielkodusznych porad. Ale nic nie jest w stanie zapanować nad myślami takiego człowieka jak Francesco. Jeśli chodzi o żonę, traci rozum.

142

- Słyszałem - wzdycha Ludovico. Nie ma w jego głosie kpiarskiego tonu, którego się spodziewała. - To doprawdy okropny sen. Czy w nim umieram?

- Nie pamiętam dobrze - ciągnie Beatrice, przekonana, że jej taktyka przynosi owoce; Ludovico ani na nią nie krzyczy, ani się z niej nie śmieje, ani nie odchodzi poirytowany czy zde gustowany. - Ale kiedy armie zajmą Castello, wywiozą cię z miasta, które zostawią Giangaleazzowi i Izabeli Aragońskiej pod gubernatorskimi rządami wuja Alfonsa. Tego pragnęła zawsze Izabela, pozbyć się ciebie i zostać księżną. Wciąż w tym śnie powtarzała, że zaprzedałbyś duszę diabłu, byle zostać księciem Mediolanu.

- Wierzysz w to, Beatrice? Wierzysz we śnie czy na jawie? Czeka. Wie, że skoro trzyma w ręku dobre karty - dobre, ale nie niezawodne - to musi idealnie wybrać moment, by sprawdzić blef rywala. Inaczej przegra z krete sem, jeśli on rzuci atu. Nie chce, by Ludovico wyłożył niespodziewaną kartę, mówi więc wolno, starając się przybrać jak najbardziej nonszalancki ton.

- Nie, mój panie, nie wierzę. Ponieważ wiem, że jesteś inteligentnym człowiekiem i jeśli rzeczywiście nosisz się z zamiarem zdobycia tytułu księcia Mediolanu, to żonę pierwszą wciągnąłbyś na listę sojuszników. Skoro nie jesteś skłonny widzieć we mnie sojusznika i partnera w jakiegokolwiek sprawie, to niepodobna, byś myślał o tytule księcia Mediolanu. Nie ufam temu, co mówią inni. Jestem przekonana, że rola regenta Giangaleazza w zupełności ci wystarcza.

Beatrice nie wierzy własnym uszom, słysząc słowa, jakie wyszły z jej ust, ale aż drży cała z podniecenia. Czyżby upadek z konia rozbudził w niej tę dzielniejszą i bardziej elokwentną stronę jej umysłu, która drzemiała leniwie przez siedemnaście lat?

Wpatruje się w Ludovica, próbując odczytać jego myśli.

- Założmy, dla samej dyskusji, że to prawda, że moją ambicją jest

143

zostać księciem Mediolanu. Dlaczego żona byłaby mi potrzebna jako sojusznik i partner?

- Ponieważ poza mną, mój panie, nie znajdziesz nikogo w Italii, kto nie zdradzi cię dla własnej korzyści. Wielu ludzi cię szanuje, jeszcze więcej się ciebie lęka. Ale najwięcej chciałoby widzieć twój upadek.

- Dlaczegoż wśród tej większości nie ma ciebie? - Obiecałam ojcu, że nasze małżeństwo połączy rody Sforzów i Estów na wieki. To mój obowiązek wobec rodziny.

- Jesteś więc grzeczną córeczką?

Z jego twarzy spada maska. Beatrice nie potrafi już ukrywać uczuć. Zaciska palce w pięstki i uderza nimi w kołdrę.

- Nie, mój panie, nie jestem wcale greczna! Dlaczego nie potrafisz zauważyć, że cię



kocham i chcę być twoją żoną?

Chowa zawstydzoną twarz w dłonie i zaczyna płakać. Niech się z niej śmieje, skoro musi. Ale nie słyszy śmiechu, czuje za to, jak obejmuje ją ręką. Przyciska ją do siebie, ale nie za mocno, jakby bał się, że zrobi jej krzywdę.

- Wiem, wiem - mówi. - Musisz odpocząć, moja mała. Wydarzenia dzisiejszego dnia cię wyczerpały. Wydaje się, że sen wytrącił cię z równowagi, Beatrice. Powinnaś się przespać. Może jutro rano powróci uśmiech na twoją twarz.

Już chce protestować, powiedzieć, że się myli, że sił może jej dodać tylko miłość do niego, ale on mówi dalej:

- Astrolog powiedział, że za dwa tygodnie konfiguracja gwiazd znowu będzie przychylna, bym począł syna. W ten sposób możesz być moim sojusznikiem. Odpocznij, nabierz sił, byś mogła rodzić nam dzieci.

Czy znowu próbuje od niej odejść? Zatem nic nie osiągnęła. Ludovico nie obawia się jej przymierza z Izabelą Aragońską lub Neapolem,

144

nie widzi w niej kobiety, żony ani partnerki, lecz tylko maszynę do rodzenia dzieci. Jeśli Beatrice nie jest dla niego tym wszystkim, to jest nikim.

- Nie powróci na moją twarz promienny uśmiech, mój panie, jeśli nie zaczniesz traktować mnie jak żony.

- Ależ masz wszystko, czego zapragniesz - oponuje.

- Mam wszystko, czego zapragnę, poza mężem. Równie dobrze mogłabym wrócić do ojca. Wydaje mi się, że to by ci się nawet podobało, panie.

Ociera łyżę i patrzy mężowi prosto w oczy. Zdaje sobie sprawę, że od paru chwil nie jest wytrawnym graczem politycznym, lecz znowu płaczącym dzieckiem. Ale już nie panuje nad sobą, więc wyrzuca tylko z siebie słowa pełne złości.

- Tak, na pewno to by cię ucieszyło. Poproszę messere Trottiego, by jutro z rana ruszył do mojego ojca z wieścią, że Ludovicowi Sforzy obojętny jest los Beatrice d'Este. Wtedy sam będziesz mógł wojować przeciwko całej Italii, ze swoimi ukochanymi Francuzami u boku, którzy jednak będą ci dopiero wtedy lojalni, kiedy cię wykończą. Mam nadzieję, że mój sen się spełni. Zobaczysz, ile straciłeś, odrzucając moją miłość!

Usiłuje wstać. Jest cała obolała po upadku, ale jest przecież młoda i silna, i próbuje się odwrócić od męża. Wstaje, patrząc na niego uporczywie ponad łóżkiem, ale zrobiła to zbyt gwałtownie i czuje, jak krew uderza jej do głowy. Zapiera się nogami o bok łóżka i robi wszystko, aby stać prosto i zachować jasny umysł.

- Moja pani, widziałem, jak władasz łukiem, i za nic w świecie nie chciałbym, byś stanęła przeciwko mnie - mówi Ludovico.

- Znowu ze mnie drwisz, panie!

- Bynajmniej. - Uśmiecha się do niej szeroko, niemal promiennie, i nie ma w jego oczach kpiny. - Jesteś cudowna, Beatrice. Jesteś dzielna

145

i zuchwała. Jesteś w jednej chwili dzielną kobietą, a w następnej grymaszącym dzieckiem. Jesteś, och, sam nie wiem... moją Amazoneczką.

Podnosi się powoli i obchodząc dookoła łóżko, staje przy niej. Bierze ją w ramiona. Beatrice czuje, jak kręci się jej w głowie, i wspiera się na jego piersi. Chciałaby

pozostać z nim tak na wieki.

- Co mamy zrobić, żeby ten potworny sen nigdy już do ciebie nie wrócił? - pyta. Beatrice nie wie, czy rzeczywiście stał się dla niej łagodniejszy, czy też próbuje tylko coś zyskać, ale już jej to nie obchodzi. Uważa, że rezultat będzie jednaki: Ludovico nauczy się ją kochać.

Chwyta jego brokatową kamizelkę, z całych sił zaciska na niej palce i przyciąga go do siebie.

- Upadek z konia roznamiętnił moje łono, Ludovico. Niepotrzebne nam wyliczenia astrologa. Kochaj się ze mną teraz. Niepotrzebna ci druga kobieta. Ja jestem twoją żoną. I mówię ci, że każda kobieta, która spróbuje zająć moje miejsce, będzie musiała opuścić Castello. W przeciwnym razie wrócę do Ferrary albo Neapolu, gdziekolwiek, byle uciec dalej od hańby...

- Ale kochanie...

- Nie mów nic, Ludovico, lecz działaj, póki nie jest za późno. Rozumiem, że musimy być wspańałowymi dla twojego dziecka. Boże, mój ojciec też chodził koło swoich bękartów. Ale w moim domu nie będzie miejsca dla innej kobiety. Jeśli po naszym powrocie ona będzie jeszcze w Castello, natychmiast wyjeżdżam, najpierw do siostry i jej męża w Mantui, by wyjaśnić swoje położenie, a potem do ojca. Będzie już zależało wyłącznie od niego, czy zechce pomścić hańbę, której ofiarą padłam.

146

#### Z ZAPISKÓW LEONARDA:

O penisie: Ma coś wspólnego z ludzką inteligencją, ale czasem wykazuje inteligencję własną. Gdzie mężczyzna pragnie, by dał się pobudzić, on staje się uparty i idzie własną drogą. Niekiedy zaś sam się podnosi bez przyzwolenia właściciela, bez myśli ani żądy tejże osoby. Niezależnie od tego, czy właściciel owego organu śpi czy nie, tenże czyni, co mu się podoba: często właściciel śpi, a on jest rozbudzony, innym razem właściciel jest rozbudzony, a on śpi. Albo też mężczyzna pragnie, by powstał, a on stanowczo odmawia. Czy też często on pragnie działać, ale mężczyzna odmawia. Dlatego wydaje się, że stworzenie to ma własne życie i inteligencję niezależną od większego organizmu, który go nosi. Wydaje się jednak fałszywe przekonanie mężczyzny, że wstydem jest nadawać mu imię lub otwarcie go ukazywać. Zatem rzecz, którą tyłu chce mieć przysłoniętą i ukrytą, mężczyzna powinien obnażać uroczyście, z powagą duchownego odprawiającego mszę świętą. Wroku 1492; Mediolan.

Beatrice jedzie nowym powozem, który Ludovico polecił zrobić specjalnie dla niej. Drewno pojazdu jest szlachetne i masywne, a Moro kazał jednemu ze swoich rzemieślników pozłocić jeszcze krawędzie. Rozpięta nad nim delikatna płachta, zmieniana każdego dnia pod kolor szat Beatrice, osłania jej twarz przed wrześnie słońcem, gdy prowadzi powóz ulicami Mediolanu.

Kiedy Beatrice pomyśli, jak bardzo zmieniło się jej życie w ciągu

147

jednego krótkiego lata, chce się jej śpiewać - nie łagodnym i harmonijnym głosem, jak śpiewają w kościołach i salonach, ale głośno i sprośnie, jak wyją czasem karły do późnej nocy podczas swoich pijackich orgii. Miałyby ochotę zrzucić z siebie wszystkie te ciężkie rzeczy i stanąć na rękach, obnażona jak Matylda, pokazując

swoje dziurki każdemu, kto miałby ochotę na nie spojrzeć. Czasem myśli, że jej małe ciało nie jest stworzone do pomieszczenia tak rozbuchanego szczęścia.

Podjęła ogromne ryzyko, ale było warto. Nigdy przecież nie spełniłaby groźby ucieczki z Mediolanu i porzucenia Ludovica, głównie dlatego, że Diament, widząc ją u siebie w domu, złożyłby jej skórę i oddał do zakonu.

Ale Ludovico takich rzeczy nie musi wiedzieć.

Wybuch Beatrice wcale nie rozgniewał męża, lecz przeciwnie, poruszył. Mężczyźni uwielbiają, kiedy się ich uwielbia, powtarzała zawsze jej matka i ma teraz dowód, że to prawda. Tamtego wieczoru, z twarzą mokrą od łez, z plecami obolałymi tak bardzo, że z trudem stała o własnych siłach, uczepliła się jego kamizelki i pociągnęła na łóżko. Potem położyła się na nim i zaczęła całować go szaleńczo, tak mocno wciągając w usta jego język, że poczuła drzenie głęboko w łonie. Przypomniała sobie żart Matyldy, przy którym zawsze się rumieniła: „Pani, jeśli pojeździsz na mężu, jak jeździsz na koniku, to zgryzoty pójdą precz!” Nazbyt zawstydzają ją te słowa, by dostrzec ich mądrość. Ale w tej chwili, leżąc na nim, czując jego twardość na podbrzuszu, Beatrice postanowiła sprawdzić tę teorię, bo nikt w materii seksu nie wie tyle - i nikt nie wykonuje tej czynności z tak wesołym rozechoceniem - jak ci mali ludzie.

Wreszcie zrozumiała w czym rzecz. Kobiety i mężczyźni nieustannie rozprawiali, pisali, śpiewali i śnili o rozkoszach namiętności, lecz Beatrice po raz pierwszy mogła doświadczyć tej siły. Rozebrała się

148

przed nim bez żadnej skromności i poprosiła, by zrobił to samo. Potem siadła na nim okrakiem i zobaczyła, że twardy penis bez trudu się wślizguje w jej wilgotność.

„Aksamit”, szepnął z westchnieniem, co podnieciło ją jeszcze bardziej. Myślała o Matyldzie, myślała o Dragonie, myślała o ciepłym, wiosennym dniu wśród łąk i lasów i zaczęła kłusować - rytmicznie i spokojnie, by rozpoznać dobrze teren. Potem jednak przestała się kontrolować i rzuciła się w ognisty galop, którym pędziła długo, dopóki nie poczuła napięcia w całym ciele. Pędziła coraz szybciej, zapomniawszy o stworzeniu pod udami - człowiek to czy zwierzę, kto to wie i kogo to obchodzi? Nagle poczuła, jakby jej łono miało wybuchnąć, ale nie wystraszyła się tego, lecz zaczęła się poruszać jeszcze szybciej, jakby chciała przyśpieszyć śmierć. Wreszcie stało się, w strugach potu i krzykach, a Beatrice pomyślała, że musi to być ekstaza, o której rozprawiają pobożne mniszki, gdy mówią o pasji modlitwy. Jednak z pewnością nie tą drogą dochodzą mniszki do ekstazy.

Beatrice i Ludovico nie rozstawali się przez następny miesiąc; polowali i jeździli konno przez całe dni, aż do utraty tchu, penetrując każdy centymetr parków w Vigevano. Za każdym zakrętem zdawała się czyhać zwierzyna - na ziemi zając, sarna albo rogacz, a pod niebem czaple i wodne ptaki. W niektóre dni brali czółno i wypływali na rzekę łowić ryby, raz złapali w sieć dużego szczupaka, innym razem delikatnego, cętkowanego pstrąga. Ludovico zachwycał się wszystkim, co robiła Beatrice, czy były to popisy z Dragonem lub jednym z psów, czy ubicie jelenia, którego położyła jedną, celnie wymierzoną strzałą. Śmiał się do rozpuku z jej żartów i błazeństw. Obsypywał ją niespodziankami - perłowymi kolczykami, różańcem z wielkim diamentowym krzyżem i wybraną osobiście przez Francesca ze stajni

Gonzagów młodą, białą kłaczą, którą miał w przyszłości pokryć Dragon. Kiedy Galeazzo pewnego razu spróbował wyrwać Beatrice

149

na całodzienne polowanie z sokołami, Ludovico doradził mu, żeby zaczął zwracać więcej uwagi na własną narzeczoną a mniej na jego żonę. Powiedział to z wesołym śmiechem, wywołując u młodziutkiej Bianki Giovanni rumieńce tak silne, że zawstydzona ukryła twarz w dłoniach, ale Beatrice od razu wyczuła, że Ludovico mówi poważnie. Czas, w którym Galeazzo miał odciągać uwagę Beatrice od męża, oficjalnie dobiegł końca.

Nerwowość zaczęła ją zżerać, kiedy Ludovico postanowił powrócić do Mediolanu parę tygodni przed nią aby „załatwić pewne sprawy niecierpiące zwłoki”. Kiedy jednak dotarła do Castello, zaaferowane służące wyznały jej w wielkiej tajemnicy, że Cecilia Gallerani i jej syn, Cesare, przenieśli się do pałacu przy Duomo i że Ludovico zaaranżował jej zaręczyny z hrabią Bergaminim, jednym z najwierniejszych dworzan. Ślub ma się odbyć w przyszłym miesiącu.

Beatrice udaje się do warsztatów Florentyńczyka, Magistra Leonarda. Ludovico pragnie, aby pozowała mistrzowi do portretu. Nie chciała, żeby Leonardo ją malował. Och, wcale nie ze względu na to, co powiedziała Isabella - że to ją postawi w jednym rzędzie z Cecilią, bo przecież portret Gallerani powstał ponad dziesięć lat temu, kiedy Beatrice była brzdącem pod opieką guwernantek - ale dlatego, że po każdym spotkaniu człowiek ten zasiewa w niej niepokój. Nie ma pojęcia, dlaczego tak na nią wpływa, ale to już prawie uprzedzenie. Jeśli Magistro ją namaluje, to cały ten cudowny świat, w którym żyła przez minione lato, zostanie naruszony. Beatrice wie, że to nonsens, a poza tym nie chce urazić Ludovica, który oderwał Magistra od pracy nad posągiem konnym, byle ten mógł uwiecznić ją „w chwili błogiej młodości i doskonałości”, jak lubił powtarzać jej mąż. Dlatego się zgodziła odwiedzić Magistra. Chce zobaczyć, czy będzie umiała się oswoić z myślą że ma pozować mu do obrazu. Kiedy wjechała do Corte Vecchio, od razu spostrzegła, że Magistro

150

poczynił spore postępy w pracy nad figurą konia, jednak na razie gigantyczna rzeźba leży w kawałkach w różnych miejscach i Beatrice czuje się niewyraźnie, widząc, jak koński łeb, dziwnie przekreślony, spoczywa samotnie na ziemi, daleko od nóg, które stoją kopytami do góry i czekają na połączenie z korpusem. Rozrzucone w nieładzie części ciała przypominają jej, że Leonardo znany jest także z tego, iż pozyskuje ludzkie zwłoki i rozcina je na oczach widzów. Co myśleć o człowieku, który wystawia na widok wnętrze ludzkiego ciała? Przed wejściem do pałacu oddaje wodze paziowi i wślizguje się przez otwarte drzwi do pracowni. Chłopcy są skupieni w ciszy nad różnymi pracami. Dwaj malują ostatnie detale portretów zamówionych przez mediolańskich patrycjuszów, których szkice bez wątpienia sporządził Magistro, po czym jednak oddał prace uczniom do wykończenia. Beatrice wie, że jeśli się zgodzi na portret, to nad wykończeniem detali najpewniej będzie pracował sam Leonardo, z uwagi na pozycję żony jego pana i władcy. Jeśli jednak ktoś jest tylko zamożnym kupcem lub mało znaczącym szlachcicem, który zamawia przesadnie pochlebny portret jednej z córek z okazji zaręczyn albo żony w najlepszych klejnotach, to mistrz wykona zasadniczy szkic, zleci uczniowi detale, a potem, być

może, pokaże nieco swojej magii w ostatnich pociągnięciach pędzlem. Beatrice stoi w milczeniu, patrząc na niezliczone rysunki Magistra wiszące na ścianach, w większości przedstawiające brzydkich, koślawych ludzi. Dlaczego tego wielkiego geniusza fascynują wybryki natury, skoro potrafi pokazać prawdziwe piękno? Kaleki, ślepcy, starcy, których twarze zżarła jakaś potworna choroba - czyżby były to szkice zmarłych? Ma tym obwieszony ściany. Zawile rysunki starych, pomarszczonych, zasuszonych osób idą w parze z głowami młodych ludzi, w rozkwicie piękna. Ten kontrast niemal wzbudza odrazę. Rozmieszczył te rysunki tak, jakby chciał powiedzieć: cóż za pożytek

151

z piękna? Przecież wkrótce odchodzi ono w starcze niedołęstwo. Jakby żartował sobie przed Bogiem z naturalnej kolei rzeczy. To się Beatrice nie podoba; wydaje się jej bowiem, że mistrz nie zgadza się z losem, jaki Pan wyznaczył człowiekowi. Magistro siedzi na stołku intensywnie skupiony nad jakimś rysunkiem, którego Beatrice nie widzi. Nad stołem, przy którym pracuje, widnieje wypisane staranną kaligrafią motto: „Surowa dyscyplina”. Pozostali również pracują w skupieniu, milczący, uważni. Panuje taka cisza, że pośród skrobienia węglem po papierze i paćkania pędzlem w pojemniku z farbą Beatrice zdaje się słyszeć ich oddechy. Przed Leonardem stoi rzeźba Ledy z łabędziem, którą po usilnych staraniach Ludovico odkupił z posiadłości pewnego zmarłego kardynała w Rzymie. Odkąd Isabella przesłała mu dwa łabędzie ze swojego stawu, Ludovico stracił dla tych ptaków głowę. Beatrice przypomina sobie teraz, że rzeźbę, która prawdopodobnie pochodzi z czasów starożytnych, Ludovico przesłał do pracowni Magistra, by odczyścił ją i odnowił. Widać jednak, że Leonardo nie tknął figurki, wciąż pokrytej wieloletnim brudem i plamami ptasich odchodów, ale teraz spogląda raz po raz na rzeźbę, a potem na swoją kartkę papieru.

- Panie. - Beatrice zdradza swoją obecność.

Leonardo odwraca się zaskoczony. Natychmiast wstaje i kłania się nisko.

- Wasza Wysokość. Co za zaszczyt.

- Cóż to za rysunek? - pyta Beatrice.

Wie, że małżonek nie będzie uradowany, kiedy się dowie, że Magistro spędza cały dzień nad czymś, co nie ma nic wspólnego z posągiem konnym. Rysunek jednak ją uderza. Jest o wiele bardziej sugestywny niż rzeźba. Leda w ujęciu Leonarda jest naga i ma obfite kształty. Łabędź jest potężny, niemal równie wysoki jak kobieta, i bierze

152

jej ciało pod swoje białe, opierzone, opiekuńcze skrzydło, gestem władczym, jakim mężczyzna obejmuje kobietę, którą zdobywa. Jej krągłe biodro idealnie się wpasowuje we wklęsłość rozpostartego skrzydła, które sennie opada po udzie i nodze ku ziemi. Beatrice trudno sobie wyobrazić, jak udało się komuś znaleźć tyle erotyzmu w zbliżeniu kobiety z tym ptakiem, Magistro jednak tego dokonał. Leda nieśmiało odwraca od łabędzia głowę, jakby zawstydzona, że oczarowuje ją takie stworzenie. Ale jednak oczarowuje. Beatrice czuje, jak się rumieni, patrząc na rysunek; sama się rozbudziła na widok namiętności i rozkoszy, jakie Magistro odmalował na twarzy Ledy.

- Och, łabędź - mówi, szukając jakichś niewinnych słów. - Mojego męża fascynują te ptaki. Jestem pewna, że takie studium bardzo go ucieszy, jeśli tylko postanowisz zrobić z tego obraz.

- Wasza Wysokość, księżę już taki obraz u mnie zamówił - odpowiada mistrz. Odkłada kawałek węgla i ceremonialnie podnosi rękę. Jeden z młodych uczniów już wie, o co chodzi, i biegnie ku niemu z miską wody i plastrami cytryny, by mistrz mógł obmyć z węgla dłonie i długie palce.

- Zamówił? - Beatrice po raz pierwszy od wielu miesięcy czuje ukłucie zazdrości. Czyżby jego obsesja na punkcie łabędzi oznaczała trwającą wciąż fascynację siostrą?

- Myślisz zatem, pani, że mu się spodoba? - pyta Leonardo.

- Jest piękny. To znaczy łabędź.

- Och, tak. Oczywiście Zeus przybrał jego postać, by uwieść Ledę. To łabędź jest przebiegły, jest tym, któremu kobieta nie może się oprzeć, a nie może, ponieważ jest piękny. Nikt nie odgadnie jego zamiarów, bo wygląda niewinnie. - Po chwili dodaje szeptem: - Ja temu nie ufam!

- A kobieta?

153

- Spójrz tylko, pani - mówi Leonardo. - Cóż ona wie? Zatracona w rozkoszy. Beatrice nie przypada do gustu takie osądzenie Ledy. Nie ma też zamiaru zgodzić się z potępieniem łabędzia, bo oznaczałoby to, że dwa stworzonka pływające po stawie w obrębie murów Castello mają władzę nad Ludovikiem, co zapewne zamyślała Isabella, śląc ów dar do Mediolanu.

- Czy łabędź może być nieczysty? - pyta Beatrice. - Nie znasz baśni o królownie zaklętej w łabędzia? Myśliwy kradnie jej suknię ślubną z piór, aby pozostała kobietą i by sam mógł ją poślubić. Trudno winić łabędzia za piękno.

- Ale już przy pierwszej sposobności królowna zostawia tego, który naprawdę ją kochał. Zresztą to bajka dobra dla dzieci, nic więcej. Jest wiele łabędzi. Sam je obserwuję. Widzę, jak potrafią urzekać tych, którzy się rozplývają nad ich wdziękiem. Ale jeśli poczują zagrożenie, potrafią się zamienić w brutalnego napastnika. Nie wiadomo, co o takich stworzeniach myśleć.

- Jest jeszcze baśń o łabędziu, który widzi w wodzie swoje odbicie, wie, że umiera, i zaczyna śpiewać swoim braciom, żeby pocieszyć ich w chwili swojej śmierci.

-Przypuszczasz, pani, że stworzenia natury są równie głupie jak my, ludzie? - pyta cicho ze słabym, smutnym uśmiechem mistrz. - Łabędź dobrze wie, kiedy nadchodzi jego czas. Wie, że wszystkie rzeczy tego świata są tylko przemijającym darem. Tej oczywistej prawdy zdaje się nie dostrzegać jedynie człowiek. Biedny śmiertelnik może być pewien siły i sukcesu dopiero zniszczony przez siły potężniejsze od niego.

- Uważasz, że Pan Nasz niszczy nas tak samo, jak tworzy? - pyta Beatrice.

Ma nadzieję, że nie słyhać w jej głosie rozdrażnienia. Żałuje, że

154

nie ma tu Isabelli, która wspomogłaby ją w rozmowie. Na taką wypowiedź siostra znalazłaby idealną, mądrą ripostę.

- Nie, Wasza Wysokość. Chodzi mi o to, że nic nie trwa wiecznie. Wszystko przemija jak nasze emocje. Jednak ułuda ludzkiego umysłu odbiera człowiekowi możliwość dostrzeżenia tego, co nieuniknione.

Beatrice wolałaby przejść w tej rozmowie z tematu łabędzia i śmiertelności na jakiś inny, ponieważ potęguje on tylko niepokój biorący się z samego przebywania w tej pracowni. Ona, która zawsze czuje twardy grunt pod stopami, teraz ma zawroty głowy. Nie chce patrzeć w górę ani w dół, bo się boi, że zemdleje.

-Bardzo to smutne spostrzeżenia - mówi Beatrice po chwili, ochłonawszy nieco. - Jak można zachować dobry humor, jeśli wciąż się rozmyśla nad takimi sprawami? Może i człowiek obraca się w proch, ale czyż nie zostawia po sobie wielkich rzeczy? Niech świadczą o tym Homer i jego epepeje albo skarby starożytnej Grecji i Rzymu.

- Niech Wasza Wysokość mi wybaczy, co teraz powiem, lecz jedynie człowiek nadzwyczaj wyjątkowy i wybitny pozostawia po sobie coś więcej niż ekskrementa. - Mina Beatrice musiała go wystraszyć, bo dodał szybko: - Wasza Wysokość i książę to oczywiście najszlachetniejszy wyjątek, dzięki ich hojnemu patronatowi nad największymi dziełami.

- Ty jednak, panie, pozostawisz po sobie mnóstwo przepięknych arcydzieł - spokojnie mówi dalej Beatrice.

- Farba z czasem odchodzi od płótna, podobnie jak skóra od mięsa i kości. Człowiek niszczy to, co sam tworzy, a resztę pochłania natura. Jeśli coś przetrwa, to przez przypadek.

Beatrice odwraca twarz od Magistra, ale nie dodają jej otuchy ani twarz Ledy, ani pozostałe rysunki Leonarda, ani ruchy uczniów, którzy nie odrywają się od swojej roboty.

155

- Jak rozumiem, Wasza Wysokość ma pozować do portretu - powiedział raptem Leonardo, przerywając Beatrice poszukiwanie czegoś, co da jej uspokojenie.

- Tak - odpowiada dziewczyna niskim głosem.

Ma jednak ochotę za wszelką cenę wyjść z tego pokoju. Zgodzi się na wszystko, potem najwyżej zmieni zdanie. Jeśli to, co o nim mówią, jest prawdą, to i tak nie znajdzie czasu, żeby ją namalować.

- Najpierw Wasza Wysokość, a potem siostra Waszej Wysokości, dostojna markiza. Prosiłbym jej przekazać, że wiem, iż nie jestem godzien zlecenia, by malować jej portret, i że jej listy nader mi schlebiają. Czekałem jednak na instrukcje od twojego męża, pani. Uczynił on zadość jej prośbie, z zastrzeżeniem wszak, bym najpierw namalował portret Waszej Wysokości, inaczej bowiem nie przystoi.

Gdy słowa te docierają do świadomości Beatrice, pokój zaczyna wirować jej przed oczami. Ach, oto cała gra. Isabella i Ludovico nie czuli się dość silni, by wyłożyć przed nią karty na stół, Magistro jednak odłonił intrygę. Ludovico wcale nie pragnie, aby Leonardo uwiecznił ją na obrazie, ale nie może z czystym sumieniem zlecić mistrzowi namalowania Isabelli, jeśli w pierwszej kolejności nie uczyni tego zaszczytu żonie.

Rośnie w niej gniew i determinacja. Zawroty głowy minęły jak ręką odjął. Beatrice ze zdumieniem patrzy w dół, na eleganckie, aksamitne pantofle z klamrą na nogach artysty. Chce jej się nawet zachichotać. Czuje nagle moc, która pojawia się wraz z nową wiedzą.

- Dziękuję za pokazanie rysunków - mówi Beatrice, patrząc na pełną napięcia twarz mistrza. - Będziemy w kontakcie, ty, panie, i ja.

Leonardo wydaje się zaskoczony, że Beatrice odchodzi, zanim zdążyli omówić terminy spotkań lub wstępne wskazówki dotyczące portretu. Beatrice nie wie, dlaczego się lęka tego człowieka; ma takie łagodne oczy. Ale wie, że nie ma zamiaru wrócić do jego pracowni.

156

Ludovico czeka w ich apartamentach z lekką kolacją. Kiedy Beatrice wchodzi do jadalni i siada naprzeciwko niego, on uśmiecha się do niej niewinnie i szeroko.

- Cóż to, nie pocałujemy dziś swojego pana i władcy? - pyta, a jego ciemne oczy błyszczą w świetle świec.

Beatrice wstaje, podchodzi do niego i całuje go obojętnie w policzek.

- Jak udało się spotkanie z Magistrem? Umówiłaś się na pierwsze pozowanie?

Beatrice przybiera jak najszczerzy wyraz twarzy.

- Nie, mój panie. Ten człowiek wzbudza we mnie niepokój. Pozowanie wcale nie przyjdzie mi łatwo. Boję się, że wykradnie mi duszę. Mówią, że zrobił to, kiedy malował Cecilie.

- Moja droga, przez dziesięć lat spoglądałem na Cecilie po sportretowaniu jej przez Magistra i mogę cię zapewnić, że wciąż posiadała duszę.

- Mimo to, mój panie, nie sądzę, by czymś stosownym było stawianie siebie na równi z kobietą, która była twoją faworytą. To byłoby gorszące.

Beatrice w głębi serca żałuje, że Isabella tego nie słyszy. Jej własne słowa, których użyła, by zwieść Beatrice, teraz się zwróciły przeciwko niej.

Ludovico wydaje się lekko przybity jej uporem.

- Jeśli tak uważasz. Zważ jednak, że Leonardo jest u nas na służbie i jest to najznamienitszy artysta naszych czasów. Naprawdę nie chcesz, by namalował cię taki człowiek? Nawet twoja najdostojniejsza siostra pragnie być uwieczniona przez tego geniusza.

- Och nie, mój panie - odpowiada Beatrice z nadzieją, że na jej twarzy maluje się szczerzy przestach. - Tym bardziej nie możemy pozwolić, aby w jednym rzędzie z twoją faworytą stawiano moją siostrę.

157

Nie wolno nam rzucać na szalę jej sławy i dobrego imienia. Wiesz, jak ludzie potrafią strzępić języki. Przecież nawet twoja niewinna szczodrość wobec Isabelli odbierana jest w pewnych kręgach złośliwie.

- Przesadzasz, moja droga - odpowiada Ludovico. - Isabella uwielbia dobre malarstwo. To wszystko. Nic innego nie kryje się za jej pragnieniem pozowania Magistrowi.

- Mało rzeczy bardziej mnie cieszy niż szczęście na twarzy mojej siostry - mówi Beatrice. Zadziiera nieco głowę w zadumie, udając, że szuka słów, w które musi oblec zagnieżdżoną w głowie myśl. - Jednak nie możemy do tego dopuścić. Portret kolejnej kojarzonej z tobą kobiety, o której już krążą plotki, doleje tylko oliwy do ognia. To wręcz będzie pachniało cudzołóstwem.

- Cóż nas obchodzą plotki? Jesteśmy przecież pewni swoich uczuć.

- Jednak, mój panie, musimy zachować daleko idącą ostrożność. Nie ze względu na mnie. Mam przecucie, że na początku przyszłego roku możemy się spodziewać powiększenia rodziny.



Ludovico zrywa się na nogi, opierając na stole zbieleiałe z napięcia palce. Zdaje się, że przez chwilę łapie równowagę. Z wolna jego ściągnięte usta układają się w uśmiech. Beatrice podnosi palec do ust, dając mu znać, że jeszcze nie skończyła.

- Będzie to czas, byśmy pokazali się w jak najlepszym świetle, jako pełna, oddana sobie rodzina, której od zewnątrz nikt i nic nie jest w stanie skruszyć. Ta wiadomość z pewnością umocni twoją pozycję wśród mediolańskiego ludu. Naturalnie mam na myśli wiadomość o twoim prawowitym następcy, który jest już w drodze.

Ludovico potrząsa głową.

- Jesteś cudowna - mówi i biegnie wokół stołu, by zarzucić ramiona na szyję żony.  
158

Beatrice lubi to uczucie, gdy tuli ją w ramionach; lubi wdychać wonie, które Ludovico kupuje od kupców ze wschodnich krain i które przywodzą jej na myśl kadzidła i przyprawy, i lubi wtulać twarz w miękki aksamit jego szaty. Czuje, że po raz pierwszy Ludovico tuli do siebie nie tylko ją, lecz także życie, które zaczyna w niej rozkwitać.

- Poczekajmy jeszcze parę tygodni z obwieszczeniem nowiny, mój kochany, muszę być pewna, że to prawda.

- Oczywiście - mówi Ludovico. - Choć trudno będzie mi trzymać w tajemnicy taką nowinę. - Podnosi dłoń, jakby miał wygłosić ważne oświadczenie. - Cóż, zatem kwestia portretu u mistrza Leonarda jest zamknięta.

Beatrice zastanawia się jednak, czy pod tą maską pewności Ludovico nie szuka już słów usprawiedliwienia dla upartej Isabelli.

- Być może - zaczyna z namysłem, jakby dopiero teraz znalazł odpowiedni argument - jeśli nie będziemy mu zawracać głowy portretami, to Magistro skoncentruje się na posągu konnym mojego ojca.

## Rozdział Piąty.

### III\* II Imperatrice (Cesarzowa).

Czerwiec 1493; na terytorium Mantui.

Isabella siedzi w czerwcowym słońcu w kołyszącym się bucentaurze, w miejscu, gdzie Mincio wpada do Padu, i zastanawia się nad niezwyklej zwrotem fortuny, który wyniósł jej siostrę tak wysoko, że Beatrice nie raczy nawet zatrzymać się na parę dni w nieodległym domu Isabelli, lecz zmusza siostrę do czekania na rzece, by wymienić spojrzenia i ostatnie wieści.

Z wielką ochotą w drodze z Wenecji odwiedziłabym dom w Mantui, mój mąż jednak nalega, bym jak najszybciej wracała do Mediolanu i do niego. Błagam Cię zatem, siostrzo, byś pozwoliła mi nacieszyć się twoim widokiem, czekając na moim trakcie w bucentaurze. Proszę, nie nalegaj, bym schodziła na ląd.

Pozornie niewinne słowa równie dobrze mogłyby być wysłane z setką strzał wymierzonych w serce Isabelli. Nastąpiły dni, w których,

160

jak się zdaje, Beatrice nie może nie godzić w siostrę kolejnymi upokorzeniami.

Celowo czy nie, każdy triumf w życiu Isabelli zostaje zaraz przyćmiony sukcesem

Beatrice. Isabella nie chce się kłócić z siostrą. Być może jej wrażliwość ma związek z ciążą, bo wreszcie spodziewa się dziecka. Ale to dopiero drugi miesiąc, budzi się co dzień z nudnościami i nie ma ochoty w ogóle wychodzić z łóżka. Powinna była się uprzeć i ściągnąć Beatrice do Mantui, zamiast godzić na spotkanie na wodzie. Choć Pad jest spokojny o tej porze roku, to każde zakołysanie na wodzie przyprawia ją o mdłości. Beatrice była jednak nieugięta. Twierdziła, że muszą porozmawiać i niestety muszą to zrobić w tak mało wygodnym miejscu i w takim pośpiechu.

Niedole z siostrą zaczęły się dla Isabelli przed rokiem, kiedy Ludovico zdał się zakochać - w kim jak w kim - we własnej żonie. Pierwszy zwiastun pojawił się pod koniec lata w formie listu, w którym przytaczał Isabelli rozmaite powody, dla których nie może teraz zobowiązać Leonarda do namalowania jej portretu.

Wiesz, jak bardzo mi zależy na sprawieniu Tobie radości, moja droga, mam jednak olbrzymie trudności, aby nakłonić Florentyńczyka do kontynuowania prac nad posągami konnym, a cóż dopiero mówić o portretach. Poruszyłem temat Twojego portretu, lecz odpowiedział, że znajduje się w środku studiów nad ludzkim okiem i wróci do malowania twarzy dopiero wtedy, gdy uda mu się wreszcie zrozumieć mechanikę wzroku! Wiesz, jaki to trudny człowiek...

Te nonsensy poprzedziło lato pełne listów od Beatrice, która w szczegółach opisywała, jak bliscy stali się sobie z mężem w ostatnim czasie, jak wpadali w przygnębienie w chwilach choćby godzinnej rozłąki. Pisała ad infinitum, ad nauseam o tym, jak dzień za dniem spędzają na wspólnych rozrywkach, zaplanowanych pieczołowicie

161

przez Ludovica - polowaniach, łowieniu ryb, jeździe konnej, łowach z sokołem i na „kupowaniu ekstrawaganckich drobiazgów dla wywołania uśmiechu na jej twarzy”; Beatrice słała przesłodzone listy. Wydawało się, że Ludovico nie będzie już w stanie spełnić najmniejszej prośby Isabelli, tak bardzo jest pochłonięty darzeniem żony uczuciami i kosztownościami. Isabella napisała do Ludovica, by przysłał do Mantui rzeźbiarza Cristofora Romana, który miałby zrobić jej popiersie. Parę lat temu wykonał przepiękne popiersie Beatrice, ukazując piękno, jakiego modelka nigdy nie przejawiała. Isabella nie dodała już, że życzy sobie Cristofora jako nagrodę pocieszenia za wstrzymanie, na Bóg jeden wie jak długo, sportretowania jej przez Leonarda, ale miała nadzieję, że Moro zobaczy to od tej strony i wyśle do niej rzeźbiarza natychmiast. Ale nieoczekiwanie Beatrice postanowiła odbyć krótką podróż do Genui i nie wyobrażała sobie, że opuści Mediolan bez towarzystwa swoich ulubionych śpiewaków, a Cristoforo był w tym chórze najcenniejszym klejnotem. Wreszcie, po całym tym długim lecie wielkich rozkoszy, które dwie zakochane papużki spędziły tylko we dwoje, Beatrice dokonała coup de grace, zawiadamiając Isabellę, że spodziewa się potomka i pragnie bliskiej obecności siostry - jakby Isabella, która wciąż nie mogła się doczekać ciąży, miała ochotę oglądać Beatrice upojoną tym, że nosi w łonie pierwsze ślubne dziecko Ludovica Sforzy.

Wszystko to było zastanawiające dla Isabelli, z którą Ludovico korespondował w tajemnicy przez dłuższą część roku w sprawie jej przyjazdu do Mediolanu i spotkania we dwoje. Zastanawiała się, czy niespodziewany wybuch namiętności między małżonkami nie jest tylko wytworem wyobraźni pełnej nadziei Beatrice. Będzie

musiała sama się tego dowiedzieć. Po setkach odroczeń, głównie za sprawą osobliwych posunięć ze strony Francesca, wczesną jesienią ubiegłego roku Isabella wreszcie wyjechała z Mantui z nową, bogatą garderobą.

162

Przez cały rok nie dawała Francescowi spokoju, nalegając, aby nie szczędził grosza, a kiedy przyglądała się, jak kolejne cenne tkaniny pakowane są do kufrów, miała poczucie ogromnej satysfakcji, jaką ma tylko ten, kto wytrwale dąży do celu. Pocałowała Francesca na pożegnanie i już parę dni później zbliżała się do Cremony, kiedy nagle uprzytomniła sobie, że zapomniała zabrać najwspanialszy kapelusz z kitą z trzech strusich piór. Natychmiast pchnęła do Mantui nadaśanego posłańca, by jak najszybciej go przywiózł. Nie miała zamiaru psuć wrażenia, jakie robił cudowny, zdobiony klejnotami kostium, wkładając nie pasujące do niego nakrycie głowy. „Najlepiej będzie, jeśli chyłkiem wyniesiesz go z mojej komnaty”, radziła posłańcowi. „Nie chcę, by markiz mówił, że jestem próżna”. W rzeczywistości jednak nie chciała, żeby mąż się dowiedział, iż wypłaciła posłańcowi kilkudniową stawkę tylko po to, żeby w odpowiednim miejscu i odpowiednim czasie mogła mieć na głowie szykowny kapelusz.

Isabella wiedziała, że jedzie do Mediolanu z diabelskimi zamiarami, ale nic na to nie mogła poradzić. Nie sposób powstrzymać myśli, które same lęgną się w głowie. Miała nadzieję zastać Beatrice grubą i wielką, w szóstym miesiącu ciąży, przy której ona, Isabella, wyglądałaby w oczach Ludovica powabniej - oczywiście, jeśli by sam nie wychodził ze skóry, by wreszcie ją pojąć. Och, wcale nie miała zamiaru ulec jego zalotom. Obmyśliła scenariusz, wedle którego odmówi mu cielesnego zbliżenia. Powie, że Gonzagowie to fachowi hodowcy, znawcy słynący w świecie z wymyślności i geniuszu w hodowli doskonałych koni i psów. Czy Ludovico nie pomyślał, że jeśli ich romans doprowadzi do poczęcia, to Francesco bez trudu odgadnie w twarzy dziecka rysy obcego mężczyzny? Nie miała jednak sposobności, żeby zagrać tę przeciwiczną kwestię.

Pojawiła się w Mediolanie, kiedy książę i księżna przyjmowali na rozmowę Magistra. Co za szczęście, pomyślała. Skorzysta z okazji,

163

aby osobiście się umówić na pozowanie z Leonardem, nie zdając się na pośredników. Tym razem mistrz nie będzie mógł się wymówić nawałą zleceń od Ludovica, skoro na miejscu książę zwolni go ze zobowiązań, a zwolni go na pewno, robi to dla niej. Beatrice, brzemenna i bezpieczna u boku męża, z pewnością poprze jej pomysł. Nie przejmując się protestami sekretarza księcia - „ta niespodzianka tylko ich ucieszy”, zapewniła zdumionego mężczyznę - Isabella minęła bez słowa świętę Ludovica i stanęła w salonie nie anonsowana przez nikogo.

Osoby, które zobaczyła w pokoju, tworzyły w jej oczach żywy obraz, niczym aktorzy w sztuce scenicznej. Ludovico wznosił ramiona w uniwersalnym geście wzburzenia. W jednej ręce trzymał kawałek pergaminu, który obwił mu na palcach jak chustka do nosa. Magistro opierał ciężar ciała na cofniętej nodze, jakby z pewnym ociąganiem miał złożyć pokłon. Z lekko sfałdowanym podbródkiem i spuszczoneym wzrokiem wyglądał jak dumny hiszpański don, który doznał właśnie upokorzenia. Beatrice przyciskała do piersi obie dłonie, jak w modlitwie, jakby błagała w duchu o

zgode między dwoma mężczyznami. Jakiś chudy chłopak, najpewniej jeden ze służących Magistra, przycupnął ze strachu za kominkiem. Panowało milczenie pełne napięcia, najwyraźniej spowodowanego ostatnio wypowiedzianymi słowami.

Wszystkie twarze zwróciły się teraz ku Isabelli, a na każdej malowało się zaskoczenie jej niespodziewanym najściem. Nikt się nie poruszył, każdy stał wciąż jak skamieniały. Pierwszy przemówił Ludovico.

- Co za czarująca niespodzianka - powiedział, odkładając pergamin, na którym było widać wiele rysunków, a Isabella pomyślała z nadzieją, że są to szkice i plany jednej z prac Magistra. Uwielbiała przypatrywać się dziełom w fazie ich powstawania.

Beatrice, pulchna, krzepka, tryskająca zdrowiem, podbiegła ku

164

siostrze i rzuciła się jej na szyję. Ponad ramieniem siostry Isabella zobaczyła, jak Magistro kręci dłonią zamaszyste koła i kłania się jej nisko i długo, ukazując czubek głowy. Zauważyła, że strojny zamszowy but mistrza, wysunięty prosto w jej stronę, jest zdobiony klejnotami.

- To okropne, że przerwałam wam rozmowę - mówi Isabella.

- Nic bardziej mylnego - odpowiada Ludovico. - Cieszymy się, że szczęśliwie dotarłaś do Mediolanu. Zresztą skoro już tu jesteś, to jako znamienity mecenas wielu artystów wsparłabyś mnie może w dyspucie z naszym wielkim mistrzem.

Ludovico przejął szwagierkę z ramion żony i ucałował ją na powitanie w oba policzki. Beatrice była niezwykajnie jak na siebie spokojna, być może wdzięczna, że Isabella pojawiła się w porę, aby załagodzić spór. Cofnęła się za Ludovica i siostrę i usiadła z westchnieniem ulgi na krześle, zmęczona dźwiganiem ciężaru w swoim łonie. Isabella dostrzegła to westchnienie - z nadzieją, że ciężarna Beatrice będzie bardziej ustępliwa i nie przeszkodzi w planach siostry.

Ludovico rozłożył szkice na stole, aby Isabella mogła je zobaczyć - dziesiątki rysunków różnorodnych partii konia, od pyska po ogon, widzianych z rozmaitych ujęć. Z zarysowanych kart wyskakiwały ku niej rozdęte nozdrza, otwarty pysk ukazujący mocne zęby, nogi konia stojącego dęba, umięśnione boki, nawet cała strona zadów z długimi, puszystymi ogonami.

- Och, szkice do wielkiego posągu konnego! - wykrzyknęła Isabella.

Najbardziej rzucał się w oczy rysunek konia stojącego na tylnych nogach, a przednimi bijącego powietrze, z jeźdźcem przywartym mocno do grzbietu.

- Wygląda, jakby zwierzę lada chwila miało ożyć, zrzucić z siebie jeźdźca i wyskoczyć galopem z kartki - skomentowała Isabella.

Spojrzała uważnie na Magistra, szukając reakcji na komplement,

165

i z radością zobaczyła, jak na jego twarzy pojawia się skromny uśmiech, jakby zdobyła punkt dla drużyny, w której oboje mają zagrać.

- Nie sposób zaprzeczyć - odezwał się Ludovico. - To piękne rysunki, wszystkie.

Jednak nasz maestro nie zacznie rzeźbić konia, dopóki nie wymyśli, jak osiągnąć rzecz niemożliwą do osiągnięcia, a mianowicie, jak kolosalny, odlany z brązu koń ma stać na tylnych nogach. Każdy mi mówi, że to niewykonalne!

- Wszystko jest wykonalne, jeśli poświęcić temu czas i dociekania - odpowiedział Leonardo.

Ludovico rozgarnął kartki na stole w poszukiwaniu jakiegoś szkicu, a znalazłszy go, pomachał nim przed nosem artysty.

-W takim razie co to ma wspólnego z twoim ciągnącym się w nieskończoność pomysłem postawienia konia na tylnych nogach i zsynchronizowania jego przednich nóg w idealnym ruchu i harmonii?

Magistro zastygł wobec okazanego mu gniewu. Jak zauważyła Isabella, raczej się wyprostował przed swoim chlebobawcą, niż uląkł.

Isabella wzięła szkic z ręki Ludovica. Najwyraźniej przedstawiał architektoniczny projekt budowy jakichś stajni.

-Jeśli można, Wasza Wysokość - powiedział Magistro, biorąc z rąk Isabelli rysunek i kładąc go ostrożnie na stole. Wskazał palcem coś, co przypominało system pochylni.

- Oto projekt, jak ufam, doskonałej stajni. Tędy siano samoczynnie spłynie z poddasza wprost do żłobów, co stajennym pozwoli zająć się innymi pracami. Nikt już nie będzie musiał się przejmować porą karmienia. Koryta będą uzupełniane cyklicznie za pomocą pomp, czyli systemu hydraulicznego, który nie będzie ustępować najwspanialszym łaźniom w zamkach i pałacach. Czysta woda poleci sama w miarę potrzeb.

Magistro cofnął się krok od stołu, aby zobaczyć reakcję Isabelli.

166

Jednak zanim markiza zdążyła się odezwać, wtrącił się Ludovico.

- Ale jak ten projekt ma przyspieszyć budowę posągu - cedził każde słowo, wymawiając je drżącym, coraz donośniejszym głosem.

-Wasza Wysokość jest przecież światłym i dalekowzrocznym człowiekiem - odparł Leonardo. - Nie wątpię, że chciałbyś, panie, stać się posiadaczem najnowocześniejszych stajni w Italii.

Isabella miała ochotę natychmiast zaprosić Leonarda do Mantui, by mógł pokazać projekty jej mężowi, najślawniejszemu hodowcy koni w kraju, który z całą pewnością doceni pracę mistrza. Jednak znowu pierwszy odezwał się Ludovico.

- Mistrzu Leonardo - zaczął, usiłując zapanować nad sobą, co pokazały ściągnięte wargi. - Wiele lat prowadzimy tę dysputę, roztrząsając na wszystkie strony kwestię posągu. Jeżeli w najbliższym czasie nie pokażesz mi pomnika, czegoś z kopytami, ogonem i grzywą, będę zmuszony wycofać zamówienie i postawić na piedestale żywego konia, którego będzie się wymieniać za każdym razem, gdy zdechnie z głodu, bezczynności albo udaru słonecznego.

Leonardo stał bez słowa, być może zdumiony trochę, podobnie jak Isabella, wybuchem Ludovica.

- To mnie będzie mniej kosztowało! - dodał już podniesionym głosem Sforza, jakby wzmacniając argumenty. - Nawet jeśli konie będą przedniego gatunku!

- O, jak widzę, Wasza Wysokość myśli, że stratą czasu były moje usilne próby stworzenia czegoś niespotykanego, nadzwyczajnego i nowego, czym godnie można by uczcić pamięć dostojnego ojca Waszej Wysokości. - Leonardo mówił zrównoważonym, jedwabistym głosem. - Oczywiście przyspieszę prace, choć nie dlatego, bym uważał, że pośpiech przysłuży się jakości dzieła, ale dlatego, że pragnę pozostać najwierniejszym sługą Waszej Wysokości.

167

Wypowiedziawszy te słowa, Magistro nadał policzki i nos niemal tak, jak czynią to konie na jego szkicach. Nie wydawał się ani urażony, ani zagniewany, raczej napuszony jak kogut, który zamierza opuścić kurnik pełen usatysfakcjonowanych kur.

Zanim Ludovico zdążył odpowiedzieć, Leonardo wykonał parę niedbałych ukłonów w kierunku Isabelli i Beatrice, strzelił palcami na milczącego sługę, odwrócił się i zważnym krokiem wyszedł z komnaty. Chłopiec zgarnął ze stołu rysunki i unikając spojrzeń, szybko czmychnął za mistrzem. Isabella chciała pobiec za Leonardem i zaprosić go do Mantui, ale się nie odważyła. Miała ochotę go zapewnić, że ani ona, ani markiz nigdy nie popędzaliby geniusza, bo rozumieją, że dzieła rozwijają się w miarę pracy nad nimi. Zerknęła na siostrę w nadziei, że Beatrice skarci męża za niepotrzebne zniecierpliwienie, jednak ta wstawiała akurat z krzesła, by ustąpić miejsca wzburzonemu małżonkowi.

- Mój drogi, nie możesz pozwolić, aby interesy z Magistrem tak cię rozstrajały. To źle wpływa na twoje zdrowie. Zważ, on nie jest tu po to, byś czuł się wiecznie rozgoryczony.

Ludovico nie usiadł jednak, lecz wziął żonę w ramiona i pocałował w czoło.

- Wyobraź sobie tylko, Isabello! Moja żona chodzi brzemienna z coraz większym ciężarem w łonie, lecz jej troskę budzi moje zdrowie. - Uniósł twarz Beatrice, by spojrzeć jej w oczy. - Jak ja mogłem tyle lat żyć bez ciebie, moja droga. Isabello, czyż jej oblicze nie uszczęśliwia?

Rzeczywiście. Policzki Beatrice pałały różowością jak u cherubinka i były zaokrąglone jak jej brzuch. Od dawna musiała trzymać się z dala od rumaków, ponieważ jej skóra była blada i delikatna jak płatek białej róży. Jej brązowe, dziewczęce oczy były jeszcze większe niż zwykle, ale Isabella dostrzegła w Beatrice nową siłę, która zadawała

168

kłam jej dziecięcym rysom. Mimo to Ludovico rozpieszczał ją, jakby była kupioną niedawno, cenną porcelaną.

„Róża w pełni rozkwitu”, mruknęła Isabella, świadoma już, że nie tylko wymknęła się okazja, by osobiście się umówić z Leonardem na pozowanie do portretu, ale że zaczęła tracić tajemną władzę, jaką miała wcześniej nad szwagrem. Zastanawiała się nawet, czy Ludovico nie zainscenizował wybuchu gniewu wobec Magistra, aby Isabella naocznie się mogła przekonać o jego trudnościach z artystą i przestała nalegać na wykonanie portretu. Szwagier zdolny był do tak subtelnej intrygi, jeśli jednak sądził, że pohamuje Isabellę, to mylił się głęboko.

- Ten człowiek zdobył pracę na tym dworze, przekonując mnie, że jego wielkim pragnieniem jest wystawienie pomnika mojemu ojcu, tymczasem w ciągu ostatnich dwunastu lat robił wszystko, tylko nie pomnik.

- Nawet nie masz pojęcia, jak to z nim jest, Isabello - wtrąciła Beatrice. - Magistro zapewnia nas, że cały czas zajmuje się posągiem, a tymczasem dowiadujemy się skądinąd, że potajemnie pracuje nad machiną, która pozwoli latać człowiekowi niczym ptak! Wyobrażasz to sobie!

- Czy możecie wstrzymać fundusze na jego gospodarstwo? - zapytała Isabella. - Jeżeli zgłodnieje, zacznie wykonywać wasze polecenia.

- Och, dla prawdziwych geniuszy mam miękkie serce - westchnął Ludovico, chowając twarz w dłoniach, jakby nikomu nie współczuł bardziej niż sobie samemu tej słabości zwykłego śmiertelnika.

Moro opowiadał, jak to Leonardo trwoni całe dnie w stajniach, podziwiając nieustannie cztery okazałe ogiery, jak również wspaniałe freski z końmi różnej maści, i rysując je bez końca pod wszystkimi możliwymi kątami.

169

- Chyba nikt w historii nie naoglądał się tyle końskiego zadu co ten jeden człowiek! - uskarżał się Ludovico, wywołując chichot Beatrice. - Podejrzewam, że i mnie chce przerobić w końską dupę.

- Nie można poganiać geniusza - powiedziała Isabella świadoma, że Ludovico każdym swoim słowem przygotowuje ją na chwilę rozczarowania, jaką będzie oznajmienie, że nie ma mowy, aby Leonardo namalował jej portret podczas tej wizyty.

- Wychodzę już z siebie - utyskiwał dalej Ludovico. - Parę miesięcy temu przekazałem Wawrzyńcowi Wspaniałemu prośbę o przesłanie mi innego florenckiego rzeźbiarza, który wykonałby projekt pomnika postaci na koniu. Tymczasem Wawrzyniec zmarł, Boże miej w opiece jego niezwykłą i przenikliwą duszę. Nigdy nikim nie uda mi się zastąpić Leonarda. Niech będzie przeklęty!

- Musisz odpocząć, Ludovico - powiedziała Beatrice. - Te sprawy, jak zawsze, same się ułożą.

Ujęła Isabellę pod rękę i wyprowadziła ją z pokoju.

- Czy Ludovico rzeczywiście ma zamiar pozbyć się Magistra? - zapytała Isabella, zastanawiając się, czy to nie znakomita sposobność, by uprowadzić mistrza do Mantui, nie narażając się na złość szwagra.

- Och, Ludovico szybko dojdzie do siebie. Tych dwoje jest jak stare dobre małżeństwo. Pod koniec dnia wszystko idzie w zapomnienie. Prędzej matka i ojciec porzucą swoje towarzystwo niż oni.

Pierwsza możliwość, aby Isabella znalazła się sam na sam z Ludovikiem, nadarzyła się, kiedy zaproponował jej zwiedzenie Wieży Skarbów. Wziął klucz od podskarbiego i kazał mu odejść. Potem otworzył drzwi i zaprosił Isabellę do środka. Zbrojni wartownicy, zmieniający się co osiem godzin, jak wyjaśnił Ludovico, stanęli na baczność, kiedy markiza przeszła obok nich pod niskim łukiem wejścia.

Usłyszała, jak drzwi zamykają się za jej plecami.

170

Snopy światła z wysoko umieszczonych trójkątnych okien padały na korce srebrnych dukatów usypanych w pomalowanych dekoracyjnie beczkach, ustawionych według wielkości i wartości. Na długich stołach błyszczały klejnoty wszelkiego rodzaju, kamienie szlachetne i gemmy zbyt liczne w gatunkach, by Isabella potrafiła wszystkie je rozpoznać. Duży stół jadalny pokrywały niemal całkowicie wielkie, srebrne krucyfiksyzki wysadzone diamentami, ustawione od najmniejszych do największych. Drogie pasy i kołnierze połyskujące różnymi klejnotami czekały na szczęśliwca, który wdzieje je na swe biodra lub upnie wokół szyi. Gobeliny i obrazy zakrywały ściany od podłogi po sufit. W jednym z narożników komnaty, jak armia zamarła w ruchu, stały stłoczone wysokie kandelabry ze złota i srebra, może ze

dwieście par, a obok, na ręcznie tkanych dywanach, stały kufry pełne srebra. W najdalszym kącie wznosiły się kopce najrozmaitszych monet, pnące się tak wysoko, że, jak pomyślała zauroczona Isabella, nie przeskoczyłyby ich nawet Beatrice na swoim najlepszym koniu.

Isabella poczuła, jak kręci się jej w głowie, otoczona blaskiem niezwykłego bogactwa, uświadamiając sobie, że oto znalazła się w szkatułce swojej siostry.

- Imponujące - wydusiła wreszcie do Ludovica, który czekał na jej reakcję.

- To jeszcze nic - odpowiedział, wydobywając z kieszeni szat kolejny żelazny klucz, którym otworzył szafy ustawione pod ścianami.

Isabella nie miała pojęcia, jak ogarnąć wzrokiem ich zawartość - korony i inne nakrycia głowy zdobione klejnotami; pierścienie wszystkich rozmiarów i kształtów, i z każdym rodzajem kamieni; sznury pereł, czarnych i białych; sztuki złotych tkanin i ciężkiego brokatu.

- Nie sposób tego ogarnąć - westchnęła. - Jedna para oczu nie podoła temu zadaniu.

171

- Każda szafa mieści bogactwo warte małego królestwa - orzekł Ludovico.

- Już same szafy są niebywale piękne - powiedziała Isabella, patrząc na zawile ornamenty bluszczu namalowane delikatnie na każdym drzwiach. Kiedy spróbowała prześledzić wzrokiem zawilność zdobień, poczuła, że znów kręci się jej w głowie.

- Ornamenty zaprojektowane i wykonane przez samego Magistra - pochwalił się Ludovico.

Och, dobra okazja, pomyślała Isabella.

- Mój portret jego pędzla byłby dla mnie równie cenny jak wszystkie zgromadzone tu skarby - powiedziała jakby do siebie.

- Prędzej jednak gotów byłbym oddać ci te skarby - usłyszała w odpowiedzi.

Odwróciła się i spojrzała na Ludovica. Nie dostrzegła w jego źrenicach ani cienia zalotności, która płaszała tam powabnie podczas poprzedniego spotkania. Wyglądał na dużo starszego. Zdawał się traktować ją jako młodszą siostrę, a Beatrice jako dojrzałą. Czyżby ciężka miała tak istotny wpływ?

- Muszę być z Waszą Wysokością szczery. - Nigdy się do niej nie zwracał w ten sposób. Isabella wiedziała, że oznacza to koniec zażyłości między nimi. - Omówiłem już tę kwestię z moją żoną. Ona tego nie ścierpi. Obawia się, że świat odczyta twój portret jako znak, że mam jeszcze jeden romans.

- Jeśli jednak Magistro namaluje ją pierwszą? - powiedziała z nadzieją Isabella, czując, jak żołądek podchodzi jej do gardła, pamiętała bowiem, że w swoim czasie sama taką możliwość skutecznie podważyła.

- Beatrice nie chce portretu. Nie chce stawiać siebie w jednym rzędzie z faworytą swego męża.

Isabella oparła się o jeden ze stołów. Wydawało się jej, że zaraz

172

zemdleje. Jak mogła być tak głupia? Tak okrutnie przewrotna? Bóg karze ją teraz za grzech. Zasłużyła na to cierpienie.

Wiedziała jednak, że nie dała jeszcze za wygraną. To nie to samo, co zrezygnować z pierścienia z perłą starożytnej wazy czy jakiegoś świecidełka. To byłaby rezygnacja z własnej nieśmiertelności. Lecz na razie wpadła w sieć, którą sama uprzedła, i nie jest



jeszcze pewna, co czynić dalej.

- Nie najlepiej wyglądasz, Isabella - zaniepokoił się Ludovico, chwytając ją za rękę, jednak bez cienia zmysłowości, która ich dawniej łączyła. Patrzył na nią jak ojciec zatroskany o zdrowie córki.

- Co możemy zrobić? - zapytała, odwracając wzrok, gdyż łzy napłynęły jej do oczu.

- W tej chwili nic. Jak wiesz, dość już krąży plotek na nasz temat. Sytuacja jest delikatna z wielu powodów. Wszędzie próbuję zyskać przyjaciół, tymczasem odkrywam, że mam wielu wrogów. Nie stać mnie na to, by wrogiem stała się także moja małżonka.

Ludovico złagodził ból, jaki sprawił Isabelli w Wieży Skarbów, obdarowując ją solidną sztuką złotego brokatu.

- Zrób sobie z tego coś pięknego - powiedział, całując ją w czoło. W czoło! Potem wziął ją za rękę i raz jeszcze, z dawną melodią w głosie, powtórzył, że rzeczy się skomplikowały bardziej, niż ona sobie wyobraża, i musi się uzbroić w cierpliwość. Nie wchodził już w wyjaśnienia, co to za tajemnicze, skomplikowane rzeczy, lecz rozstał się z nią wracając do swoich niecierpiących zwłoki spraw.

Następnego dnia świat Isabelli zadrżał jeszcze mocniej, kiedy przysłała na południowy posiłek i zobaczyła przy stole piękną jasnowłosą kobietę - o ujmującej twarzy, kształtnej figurze, ostrym, inteligentnym spojrzeniu morskozielonych oczu - która trzymała na kolanach słodkiego chłopczyka o kasztanowatych włosach.

Chociaż

173

kobieta nabrała ciała, odkąd dziesięć lat temu pozowała Magistrowi, Isabella rozpoznała ją natychmiast dzięki portretowi, a chłopca po ciemnych włosach i wydatnych ustach, jakie odziedziczył po ojcu.

Isabella nie wiedziała, jak zareagować na przedstawienie jej Cecylii Gallerani, dawnej metresy Ludovica, która teraz siedziała przy stole z jego żoną i trzymała na kolanach książęcego bękarta. Beatrice nie mogła być bardziej miłosierna. Nawet karmiła małego Cesare słodyczami i rzucała uwagi na temat jego podobieństwa do rodu Sforzów.

- Będzie równie wysoki jak Ludovico - powiedziała, jakby nic bardziej w świecie nie mogło jej uradować niż to, że bękart jej męża nie będzie cierpiał z powodu małego wzrostu.

W czasie posiłku Isabella prawie się nie odzywała, co było do niej niepodobne.

Wypiła duszkiem trzy kielichy wina z południowych winnic Ludovica i uprzejmie odpowiadała krótko na pytania zadawane przez Cecylię, zastanawiając się jednocześnie, jak dziwnie wszystko się zmieniło przez jeden rok, od czasu jej ostatniego pobytu na dworze Sforzów. Po posiłku Beatrice oświadczyła, że musi odpocząć, a Isabella skorzystała z okazji i zapytała Cecylię Gallerani, czy nie zechciałaby towarzyszyć jej w spacerze po parku Mora w zachodniej części Castello, którego krajobraz projektanci ukształtowali dopiero niedawno. Regent powiększył tereny zamkowe, włączając w nie pięć kilometrów ogrodu i lasu, i wciąż jeszcze obsadzał większą część parku ciągnącymi się wzdłuż kamienistych ścieżek, ułożonymi w zawile wzory kwitnącymi drzewami i krzewami.

Gdy tak szły obok siebie przez park, Isabella czuła się dość podchmielona, aby zapytać Cecilie, czy spostrzegła w ostatnim czasie zmiany w stosunkach między Morem a jego młodą żoną.

- Och tak - zapewniła Gallerani niskim głosem, z dziewczęcą,

174

figlarną nutą. - Wyznał mi parę miesięcy temu, że nagle się w niej zakochał, zupełnie niespodziewanie.

- Madonno Cecilio, proszę wybaczyć mi tę niedyskrecję, jednak muszę o to zapytać. Czy Moro nadal cię kocha?

- Rozumiem, Wasza Wysokość, twoją troskę o sprawy siostry i zapewniam, że możesz być spokojna. Od dawna nie łączy nas romans. Jestem zadowolona z męża i uwielbiam twoją siostrę, której łaskawość wobec mnie jest wyjątkowa. Na zawsze pozostanę wdzięczna Ludovicowi, że zaaranżował dla mnie ślub z człowiekiem tak zacnym jak hrabia Bergamini. Dla Ludovica jestem już tylko tym, kim powinna stać się dawna kochanka, przyjaciółką i powierniczką. - Po tych słowach Cecilia Gallerani ścisnęła mocniej ramię Isabelli i szepnęła jej do ucha, jakby znały się nie od paru godzin, lecz od kilku lat: - Zresztą, po fascynacji pierwszego rozkwitu miłosnego, czymże różni się jeden mężczyzna od drugiego?

Isabelli brakowało doświadczenia, by się zgodzić z twierdzeniem Cecylii bądź mu zaprzeczyć. W końcu Gallerani miała już trzydzieści lat, a ona doświadczyła w życiu jedynie dwóch mężczyzn; pierwszym był jej mąż, i przez głowę jej na razie nie przeszło, by w ciągu najbliższych lat miała się go pozbywać, a drugim Ludovico, który równie szybko porzucił swoje zainteresowanie nią, jak wcześniej ją nim obdarzył. Isabella, ledwie dziewiętnastoletnia, wciąż usiłowała znaleźć równowagę między lojalnością i obowiązkiem wobec męża, z którym za dnia dzieliła władzę, a w ciemnościach nocy żądze rozkoszy, a tęsknotą za szwagrem, z którym połączyło ją nie tylko wzajemne zauroczenie, ale także, przez większą część roku, listowna wymiana najgłębszych myśli.

Cecilia była od takich rozterek wolna. Przyznała, że cały czas poświęca teraz synkowi i upiększaniu pałacu, który w jej zamyśle ma niebawem konkurować wystawnością z najbardziej zamożnymi domami świata.

175

Uwielbia domowe pielesze, oddaje się pisaniu wierszy i nabywaniu pięknych rzeczy. - Ludovico obsypuje nas skarbami - powiedziała Cecilia. - Wydaje mi się, że jest jego pragnieniem, aby syn żył w splendorach nie mniejszych niż prawowita gałąź rodu. - Jest tak zapewne dlatego, że dałaś mu wiele lat prawdziwego szczęścia - zgodziła się Isabella.

Naprawdę tak myślała. Cecilia Gallerani była uprzejma, łaskawa i zrównoważona i Isabella pomyślała, że cieszyłaby się, gdyby ta kobieta zamieszkała gdzieś blisko niej i mogła służyć jej radą jako mentorka w ważkich damskich sprawach. Gdyby znała ją lepiej, odważyłaby się nawet poprosić ją o radę w sprawie nagłego zbliżenia Ludovica do Beatrice i zapytałaby ją, co zrobić z idącym za tym przygaszeniem jego uczuć do niej, które przez cały rok wyrażał w listach.

Były to jednak tematy dla bardziej zaufanej przyjaciółki. Isabella ochłonęła nieco, poczuła, że ulatnia się z jej ciała ociężałość po winie i obfitym jedzeniu, i doszła do

wniosku, że nie może pozwolić, by popołudnie minęło im bez rozmowy na temat Magistra.

- O, bardzo miło wspominam pozowanie - powiedziała Cecilia Gallerani. - Kiedy mnie szkicował, grajkowie wygrywali nastrojowe melodie i podawano wykwintne jadło. Chciał, aby otaczała mnie spokojna i pogodna atmosfera. Byłam młoda i speszona, że pozuję geniuszowi, którego Ludovico wykradł ze służby księciu Florencji. Pozowałam mistrzowi kilka razy, o ile pamiętam trzy. Potem zabrał obraz do pracowni i w tajemnicy wykończył szczegóły. Wciąż nie wiem, dlaczego portret wzbudza takie poruszenie wśród miłośników sztuki.

Isabella miała wielką ochotę powiedzieć jej dlaczego, nie mogła się jednak przyznać, że aby go obejrzyć, zakradła się do komnat Cecylii.

176

- Jeśli Wasza Wysokość pragnie zobaczyć obraz, zaszczytem będzie gościć ją w moim domu. Muszę jednak przestrzec, że jestem już dwa razy starsza i dwa razy tęższa i w niczym nie przypominam podobizny z portretu.

- O, z pewnością jesteś nazbyt skromna - powiedziała Isabella. Prawda, Cecilia Gallerani nie jest już smukłą, eteryczną istotką, jaką uchwycił Magistro, lecz jest łagodniejsza, jakby bardziej ziemską, a w jej oczach wciąż piękna. - Czy potem nie pozowałaś już dla Magistra?

- Nie. Ale powiadają, że wykorzystał jeszcze mój wizerunek. Widziałaś ołtarz w kaplicy Bractwa Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny w kościele San Francesco Grandę? - zapytała Cecilia Gallerani, wyjaśniając, że kościół stoi niedaleko Castello. - Jest tam obraz Maryi i Jezusa uciekających przed Herodem.

- Nie widziałam. Czy posłużyłaś Magistrowi jako model do namalowania twarzy Dziewicy?

- Nie. To może dziwne, raczej archanioł Uriel, siedzący obok Maryi, wygląda tak samo jak ja za młodu.

- Koniecznie muszę zobaczyć to malowidło.

- Mnisi go nie znoszą. Prawdę mówiąc, wytoczyli nawet Leonardowi proces. Ich zdaniem, chodziło o to, aby podkreślić, że Matka Boska narodziła się bez grzechu pierwородnego, tymczasem takiego świadectwa trudno się dopatrzeć w obrazie. Zawarli z mistrzem bardzo szczegółową umowę, ale Magistro nie dotrzymał w swoim dziele żadnego zobowiązania. Domagali się, by było mnóstwo złota i ultramaryny, jednak mistrz unika środków typowych dla przedstawień religijnych. Uważa, że są przestarzałe. Wszystko, jak wiesz, pani, opiera na obserwacjach natury i twierdzi, że nie znalazł jeszcze w naturze jasnego złota ani niebieskości ultramaryny. Nie mówiąc o unoszących się nad głowami serafinach.

177

- Co z nim będzie? Pójdzie do więzienia czy każą mu przemalować obraz? - zapytała Isabella. Gdyby tak się stało, mogłaby już zapomnieć o pozowaniu wielkiemu mistrzowi.

- Prawdopodobnie będzie interweniował Ludovico. Mówi się, że kupi malowidło od mnichów do prywatnych zbiorów. Wówczas mnisi będą musieli zapłacić Magistrowi, aby zaczął malować od początku. Zrobiło się straszne zamieszanie, które stało się przyczyną niewybrednej wymiany zdań między franciszkanami a Magistrem.

-Jednak mnisi wystawiają malowidło, mimo że ich nie zadowala?

- Wystawiają, i to z dumą. W końcu to dzieło wielkiego Leonarda. Przyciąga do kaplicy panów z pękatymi sakiewkami.

Z ZAPISKÓW LEONARDA:

Aneks do umowy zawartej między Leonardem Florentyńczykiem oraz braćmi de Predis a franciszkańskim Bractwem Niepokalanego Poczęcia.

Niniejszym podaje się listę dekoracji, którymi ozdobić należy ołtarz Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny umiejscowiony w kościele San Francesco Grande w Mediolanie:

- Pierwsze: my, mnisi świętego Franciszka, zlecniodawcy rzeczzonego tryptyku, pragniemy, by poza twarzami postaci wszystko zdobione było szczerym złotem.

- Płaszcz Marii Panny w centrum obrazu należy ozdobić złotym brokatem i ultramaryną. Jej suknię natomiast złotym brokatem i szkarłatem.

178

- Obszycie płaszcza Marii Panny ozdobić należy złotym brokatem i zielenią. Nadto serafin powinien być wykonany metodą sgraffito. Aniołki na górze, jak również ich szaty, należy przyozdobić i oddać w stylu greckim.

- Bóg Ojciec musi mieć szaty z brokatu, szczerego złota oraz ultramaryny.

- W pustych panelach pojawią się cztery dodatkowe figury aniołów, każdy inny, a mianowicie na jednym przedstawieniu anioły śpiewają, a na drugim grają na instrumentach.

-Na pozostałych miejscach Maria Panna ma być przyozdobiona w taki sposób jak w centrum ołtarza, a inne postacie w stylu greckim, a wszystko to wykonać trzeba z należyłą doskonałością. Każde błędne zakrzywienie musi być naprawione. Bez wyjątków.

- Sybille powinny być bogato zdobione, a tło ujęte w formie sklepienia, by je pomieściło.

- Gzymsy, pilastry, kapitele i każde ich złobienia, wszystko musi być wykonane wyłącznie ze złota, nie szczczędząc na wydatkach.

- Wszystkie twarze, dłonie i nogi mają być wymalowane w sposób doskonały, zatem bez najmniejszej skazy.

- W miejscu, gdzie znajduje się Dzieciątko, złoto niech będzie zdobione szczególną ornamentyką.

Prosimy, by niniejsza kopia została uprawomocniona w przytomności notariusza prawa i powróciła do właścicieli.

Bracia Świętego Franciszka

Isabella położyła się do popołudniowej drzemki z głową ciężką od wina i nowych wiadomości. Spała niespokojnie. Śniło się jej, że goni Francesca przez pola, a on ucieka przed nią, jakby w ogóle jej nie znał. Obudziły ją promienie popołudniowego słońca, wlewającego się do pokoju przez okno. Służebne zapomniały zaciągnąć zasłony; nic dziwnego, że źle spała. Odwróciła się od światła i zamknęła oczy.

Znowu zapadła w sen na kilkanaście minut, może na godzinę, a potem się zbudziła ze świeżym pomysłem i nową motywacją do działania.

Rankiem Isabella zaproponowała siostrze wizytę w kościele świętego Franciszka, by zobaczyć obraz Leonarda w ołtarzu.

- To trudny człowiek, Beatrice, ale najważniejszy artysta w Mediolanie, jeśli nie w całej Italii, i w ciągu następnych lat niewątpliwie zamówisz u niego niejedno dzieło dla swojej rodziny. Sama powiedziałaś, że on i Ludovico nigdy się nie rozejdą. Powinnaś coraz lepiej poznawać jego prace, by móc wykorzystać jego talent w pełni. To twój obowiązek, moja droga. Jesteś księżną przy księciu znanym z zamiłowania do sztuki!

Isabella zauważyła, że idealnie udało jej się połączyć siostrzane zatroskanie i delikatną presję. Beatrice ochno przystała na propozycję.

Romański kościół z czerwonej cegły z potrójnymi łukami koronującymi fasadę zapraszał do wnętrza. Isabella poprosiła swoją świętą, aby jej nie przeszkadzano, gdyż pragnie spędzić z siostrą parę prywatnych chwil w świętym miejscu. Kaplica Niepokalanego Poczęcia była niewielka; zbudowana została przez bractwo związane po to, aby głosić naukę, że Błogosławiona Dziewica nie tylko narodziła Chrystusa bez zbliżenia z mężczyzną, ale też sama była pierwszym śmiertelnikiem zrodzonym bez piętna grzechu pierworodnego. Ta nauka poddana została analizie i zakwestionowana przez odstępców

180

Kościół, toteż duchowieństwo się zorganizowało, aby słać czystość i boskość Marii Panny.

Isabellę natychmiast uderzyła prostota i jasność tryptyku na ołtarzu. Mierzył około dwóch metrów, namalowany był na drewnie i oprawiony w pozłacaną ramę, trochę niepasującą, jak się jej zdawało, do znajdującego się w niej obrazu. Można było odnieść wrażenie, że złota rama wykonana jest z materii świata doczesnego, mającej przywołać na myśl sprawy niebiańskie, podczas gdy obraz wywodzi się wprost ze sfer niebieskich.

W czeluści górskiej grotty, która, zgodnie z biblijną historią, otwiera się w cudowny sposób przed Matką Boską i Dzieciątkiem, uciekającymi przed Herodowym nakazem zabicia wszystkich nowo narodzonych chłopców Izraela, uwidocziona jest scena jak z pikniku: Maria Panna, młoda dziewczyna o uroczej twarzy, jasnej cerze i opadających lokach spuszcza oczy ku dziecięcej postaci Jana Chrzciciela, który składa ręce do modlitwy przed małym Jezuskiem. Na gest przyszłego świętego Chrystus odpowiada, wskazując go dwoma palcami; siedzi przy tym pod osłoną archanioła Uriela, który odziany w wystawne szaty w szkarłacie i zieleni wygląda kobieco w każdym calu - tak kobieco jak Maria Panna - i pokazuje Jana Chrzciciela długim, bladym, kościstym palcem, patrząc jednak na coś przed obrazem. Na co? Isabella widzi w aniele twarz Cecylii - podłużne, układające się w trójkąt rysy, oczy wyraziste, ale miłe, wydatny nos. Zupełnie jakby Magistro cofnął się w czasie, do okresu dorastania Cecylii, tworząc tę jasną wizję anioła. Dlaczego jednak sięgnął po model kobiety? To było zdumiewające. Cała grupa siedziała wśród porostów pustynnych, na skraju nasyconej zieloności płaszcza Marii Panny. Dlaczego Uriel wskazuje palcem na Jana Chrzciciela, a nie na Chrystusa, tego Isabella nie potrafiła zrozumieć. Jakby namaszczał Jana. Te dziwne dłonie i palce, skierowane raz na tę, raz na inną postać, zaczęły zastanawiać Isabelle;

181

co też mogą znaczyć, o ile w ogóle coś znaczą? Wydaje się, że Jan, Uriel i Jezus

toczą jakąś żywą dysputę, jakby mówili: „Ty, to ty jesteś wybrany. Nie, to ty. Nie, nie, to ty!”

Najbardziej intrygującą częścią malowidła było tło. Magistro nie umieścił świętych postaci w żadnym znanym miejscu na Ziemi, zupełnie ignorując modę panującą wśród włoskich artystów, by Świętą Rodzinę przedstawiać w tokańskich pejzażach. Nie próbował nawet umiejscowić ich w scenerii niebiańskiej. Nie, te postacie siedzą pod wielkimi, wysokimi skałami, które sterczą, wnikając aż w przestrzeń grotty. Światło pada zarówno od przodu, jak i od tyłu. Dlaczego tak spokojne postacie zostały umieszczone w tak surowym i smutnym miejscu? Być może Magistro chciał podkreślić w ten sposób niebezpieczeństwo czyhające na rodzinę, która ucieka przed porwaniem i zgładzeniem Świętego Dzieciątka? Cofnąwszy się dwa kroki, Isabella dostrzegła, że postacie tworzą układ krzyża, i zastanawiała się, czy mistrz uczynił to świadomie. Rozmyślała nad wszystkim głęboko i nie mogła oprzeć się myśli, że Magistro jest heretykiem i nie czuje strachu, by okazać to w swojej sztuce. Wydawało się, że za nic ma tradycyjne metody odtwarzania opisów biblijnych w malarstwie. Nic dziwnego, że mnisi go skarżą. Gdzie tu są symbole boskiej władzy, wykorzystywane w malarstwie religijnym dla chwały Chrystusa i Jego Matki? Obraz miał tę samą spokojną prostotę - choć pewien niepokój zasiewało wzajemne wskazywanie palcami - jaką dostrzegła w obrazie bezzębnej Madonny w pracowni mistrza.

Ale rozumiała też, dlaczego mnisi wystawiają w kaplicy malowidło; było niepodobne do żadnego innego znanego jej dzieła. Oglądanie obrazów Leonarda było jak śnienie. Isabella wiedziała, że mistrz pracował nad ołtarzem z dwoma innymi artystami, braćmi de Predis; Ambrogiem, malarzem o uznanej renomie, i Evangelistą, odpowiedzialnym za snycerkę i złocenia. Teraz dopiero, jak się jej zdawało,

182  
spozregła ich wkład w dzieło. Po obu stronach obrazu Leonarda znajdowały się portrety dwóch długowłosych aniołów grających na instrumentach, dużo bardziej konwencjonalnych wysłanników niebios, uderzająco nie w stylu niesamowitego przedstawienia między nimi.

Isabella nie uważała, by pokazanie Beatrice, że Uriel ma twarz Cecilii Gallerani, było mądrym posunięciem. Nie teraz, kiedy nie chciała budzić w głowie siostry żadnych skojarzeń między Magistrem a była faworytą jej męża. Miała natomiast zamiar wzbudzić w niej inne skojarzenie i czekała tylko na odpowiedni moment. Ale tak, to rzeczywiście była Cecilia - eteryczna i anielska, najbardziej boska część jej osoby uwieczniona przez wielkiego mistrza - po raz kolejny. Isabella odchodziła od zmysłów, tak chciała dostąpić tych samych honorów. Czyż jej najznakomitsza, najwyższa część - sama dusza - nie doprasza się głośno, by wyrazić ją na obrazie? Czyż jedynym artystą na świecie zdolnym tego dokonać nie jest Leonardo? Jedyne on potrafiłby oddać tę część, którą Isabella pragnie objawić następnym pokoleniom, by pokazać, że była na tym świecie; żyła, rządziła i kochała, i była ważna.

Beatrice klęczała pogrążona w modlitwie. Isabella czekała, aż podniesie wzrok. Nie chciała przeszkadzać siostrze w łączności duchowej z Bogiem. Wreszcie Beatrice uniosła głowę i spojrzała prosto przed siebie, na obraz. Przekrzywiła śmiesznie

głowę, jakby chciała zadać jakieś pytanie. Isabella uklękła obok siostry i dotknęła jej ramienia. Jej skóra jaśniała w zimnym świetle kaplicy, a Beatrice wyglądała jak święta.

- Dziewica wygląda, jakby wciąż była dzieckiem. Pięknym dzieckiem - powiedziała Isabella, ale jej siostra nie miała ochoty prowadzić rozmów w świątyni Pana. Po chwili Beatrice przeżegnała się i wstała. Isabella poszła w ślady siostry,

183

jednak z dziwnym odczuciem, że siostra się żegna z Bogiem, a ona z dziełem Leonarda. Beatrice wyciągnęła z sakiewki kilka srebrnych monet i podała je mnichowi, który czekał przy wejściu do kościoła. Zakonnik wyjął z szorstkich, wełnianych kieszeni kościste palce i bez słowa przyjął pieniądze, chyląc przed księżnymi głowę i wyprowadzając je na jesienne słońce. Beatrice wystawiła twarz ku promieniom. Isabella wyciągnęła ręce, jakby chciała przyciągnąć świeże powietrze; w kościele było potwornie zimno i cieszyła się, że wyszła znowu na dwór.

W drodze do powozu Beatrice wzięła Isabellę pod ramię.

-Dziewica jest rzeczywiście przepiękna. Mówią, że Magistro wzorował się na twarzy Lucrezii Crivelli, kiedy miała trzynaście lat. Widziałaś ją? Jest jedną z moich dam dworu. Dzisiaj ma dwadzieścia dwa lata i jest olśniewająco piękna. Choć nie ma w niej ciepła. Trzyma się ode mnie na dystans, jakby się mnie obawiała. Dlaczego ktoś miałby się mnie bać? - zapytała Beatrice.

- Nie wiem - odpowiedziała Isabella. - Jesteś zbyt słodka, żeby się ciebie bać, Beatrice. Może jest nieśmiała?

- Nie sądzę. Wyszła niedawno za mąż. Może w głowie ma tylko męża, choć to stary człowiek i, obawiam się, nie najlepsza dla niej partia. No, ale jest bogaty.

- Nie możesz jej zwolnić ze służby?

- Niestety. To uraziłoby jej rodzinę, a Ludovico mówi, że odgrywa ona pewną rolę w jego układach. Powiedziałam mu, że ta kobieta budzi we mnie niepokój, a on odparł tylko: „Ach, pomyśl o niej jak o ozdobie!”

- To niesprawiedliwe, że to ona, twoja służebna, a nie ty, dostąpiła zaszczytu, by pięknem swojej twarzy pozować do obrazu Magistra. - Isabella zawiesiła głos. Beatrice puściła ramię siostry.

184

- Dlaczego uważasz, że jest dla mnie tak istotne, by Magistro mnie namalował? - zapytała z nietypową dla siebie nutą sarkazmu.

- Beatrice. Powiedziałam ci kiedyś coś, czego teraz bardzo żałuję. Powiedziałam, że jeśli on namaluje twój portret, ludzie będą cię stawiać w jednym rzędzie z faworytą Ludovica. Myliłam się. To były okrutne słowa. Magistro maluje rozmaite kobiety, nie wyłączając Najświętszej Marii Panny, jak widziałyśmy przed chwilą. Głupio mówiłam. Chciałabym to teraz cofnąć. Jeśli zatem pragniesz, by Leonardo uczynił cię swym pędzlem nieśmiertelną, nie wolno ci odmówić sobie tej powinności. Beatrice weszła do powozu, przejmując lejce od pachołka, który towarzyszył siostrze obok na koniu. Poczekała, aż pachołek pomoże Isabelli ulokować się na siedzeniu obok niej, i pociągnęła lejce, wolno wyprowadzając konie na ulicę.

- Isabello, nie rozumiesz pewnej rzeczy - odezwała się po chwili do siostry. - Ty znajdujesz nieśmiertelność na końcu malarskiego pędzla. Dla mnie spoczywa ona na

końcu kutasa mojego małżonka.

Isabella osłupiała, słysząc takie słowa w ustach siostry.

- Zdobędę nieśmiertelność dzięki synom, których urodzę. Beatrice trzasnęła biczem na konia, dając siostrze znak, że rozmowę uważa za zakończoną.

Z ZAPISKÓW LEONARDA:

Dręczony wielką ciekawością i nienasyconym pożądaniem, pragnąc ujrzeć różnorodne i niezwykle kształty stworzone przez naturę, włóczyłem się trochę wśród posepnych, wiszących skał i doszedłem do wejścia ogromnej groty. Stałem

185

przed nią przez dłuższy czas, klęcząc i przysłaniając oczy, wprawiony w odrętwienie, nie miałem bowiem pojęcia o jej istnieniu. Nagle poczułem strach i pragnienie.

Strach przed złowrogą ciemnością groty i pragnienie, by zobaczyć, czy nie kryje ona jakiego cudu.

Czerwiec 1493; na terytorium Mantui.

Isabella budzi się z drzemki na łodzi, letnie światło dnia delikatnie ogrzewa jej policzki. Musiała spać przez dłuższy czas. Słońce przesunęło się na niebie i rozpięte nad nią płótno namiotu nie daje już cienia. Wiatr ustał, a ona czeka już na Beatrice, jak ocenia, dobrych kilka godzin. Drzemka poprawiła jej podły nastrój, przestała też odczuwać sensacje żołądkowe. Kiedy się pojawi Beatrice, Isabella nie będzie już zła, że w środku czerwcowego dnia musiała wypłynąć na rzekę, by się zobaczyć ze swoją dostojną siostrą.

Na kolanach trzyma szkic siostrzeńca, który obiecała zwrócić Beatrice. Bierze go w ręce i podnosi do światła, by po raz ostatni dokładnie się przyjrzeć niezwykłym detalom. Ręka Magistra jest nieomylna. Choć Beatrice zapewniała ją w listach, że chłopczyk - o imieniu Ercole na cześć ich ojca - narysowany został błyskawicznie, to szczegóły są wręcz nadzwyczajne. Cienie rysów twarzy dziecka podkreśla tysiąc drobnych pociągnięć węglem. Kosmyki ciemnych włosów tworzą nad brwiami koronę, niczym u cesarzy rzymskich. Okrągłe, otwarte usta i jasne oczy sprawiają wrażenie, jakby chłopczyk był zaskoczony, że się narodził, że się znalazł na świecie, obramowany złotą kołyską zdobioną herbami Sforzów, Viscontich i Estów, ubrany

186

w bogato haftowany kaftanik i malutki czepek z naszytymi perełkami. Isabella widziała kilka przedstawień Jezusa na rysunkach Magistra, który podkreślał Jego śmiertelność, tymczasem syna Ludovica i Beatrice przedstawiał w kategoriach jak najbardziej niebiańskich.

Piękny chłopczyk, choć zapewne nie wygląda już jak na tym szkicu, wykonanym pięć miesięcy wcześniej. Isabella miałaby ochotę przeniknąć do obrazka i obsypać malucha całusami. Kiedy patrzy na obraz dziecka, całe jej ciało wzdycha z tęsknoty.

Czuje podwójną zazdrość - zarówno chłopczyk, jak i rysunek zrobiony przez Magistra należą do jej siostry. Wie, że musi oddać Beatrice szkic. Trudno będzie się z nim rozstać, ale nie chce ściągać klątwy na własną ciężę, patrząc z zawiścią na synka siostry czy jego wizerunek.

Beatrice wraca z misji dyplomatycznej do Wenecji, miasta, w którym sama niedawno złożyła wizytę. Kiedy sędziwy doża, Agostino Barbarigo, zaprosił ją do Wenecji na święto zaślubin z morzem, Isabellę przejął dreszcz podniecenia - był to niezwykle



zaszczyt zarówno dla niej, jak i dla Francesca. Każdego roku, w niezwykle uroczystej ceremonii, doża wchodzi na pokład wspaniałego statku i wrzuca w fale morskie pierścień, dziękując w ten sposób za najważniejsze źródła świetności Wenecji. Niektóre fragmenty rytuału sięgały VIII wieku. Po ceremonii następowała wielka uczta. Uczestnictwo w tym święcie u boku doży należało do najwyższych zaszczytów.

Radość Isabelli przygasiła wiadomość od Beatrice, że siostra planuje wyjazd do Wenecji w tym samym czasie. Isabella nieomal odwołała podróż, tak była przerażona perspektywą pokazania się w Wenecji razem z siostrą. Od dnia zaślubin z Ludovikiem Beatrice kazała sobie uszyć z górą trzy setki sukien - liczba ta napełniała niesmakiem jej matkę, księżną Leonorę, która powtarzała Isabelli, że Beatrice mogłaby swoją garderobą zaopatrzyć składy w całym Mediolanie. Jej

187  
klejnotów, dobieranych według uznania z Wieży Skarbów, nie sposób porównać z czymkolwiek. Izabela Aragońska narzekała każdemu, kto gotów był jej jeszcze słuchać, że nie może patrzeć, jak Moro wciąż się wyprawia do mediolańskiego skarbcza i stroi żonę „jak świątynię”. Kiedy Beatrice wyruszała w podróż, towarzyszył jej teraz wieluset osobowy orszak. Nie ruszała się z Mediolanu bez chóru śpiewaków, mediolańskich dworzan i dworek, poetów i muzyków, krawców, dziesiątek dam dworu, strojnych i obwieszonych klejnotami niczym królewska rodzina, ani też bez najlepszych swoich koni, a same ich siodła posiadały więcej kamieni niż książęce korony niewielkich państewek. Nie, Isabella nie ma zamiaru wyglądać przy siostrze w Wenecji jak nędzarka, w dniu święta, które powinno się stać jej wielką chwilą. Garderoba i orszak Isabelli dorównywał wszystkim dworom poza największymi królowymi świata. Sęk w tym, że Beatrice zaczęła ostatnio należeć do tej ostatniej kategorii.

Francesco poradził Isabelli, aby nie zmieniała planów; otrzymał listy od Ludovica, w których regent wskazywał, że Beatrice odłoży podróż o kilka tygodni, dopóki on nie poczyni pewnych posunięć w sprawie niektórych delikatniejszych punktów jego układów z Francuzami. Na szczęście te informacje okazały się prawdziwe i Isabella mogła odbyć wspaniałą podróż do Wenecji, podczas której dostąpiła wszelkich zaszczytów. W Santa Croce osobiście powitał ją doża, a wraz z nim cała Signoria oraz posłowie Neapolu, Mediolanu i Ferrary. Po ucałowaniu dłoni Jego Najjaśniejszej Mości Isabella została zaproszona na pokład galara, gdzie oczekiwała ją setka weneckich dygnitarzy, błyszczących klejnotami, oczami i uśmiechami. Kiedy odbili od brzegów i popłynęli w górę Canal Grande, doża się uparł, by usiadła obok niego. W każdym większym kościele i w katedrze biły dzwony, a przybycie markizy Mantui obwieszczały salwy z moździerzy i dźwięki trąb. Wydawało się, że całe miasto wyległo

188  
na brzeg kanału, by zobaczyć markizę, żonę kapitana generalnego weneckiej armii. Isabella miała wrażenie, jakby każdy kamień weneckich murów radował się na jej widok. Cały tydzień hojnie zabawiano ją na koszt Signorii, uczestniczyła w niezliczonych ceremoniach, zawsze z radosnym uśmiechem, nawet gdy upał dawał się we znaki lub obiady były mało wystawne, i zawsze myśląc o chwale, jaką

przynosi mężowi Francescowi i Mantui.

Wydawało się, że palazzo nad weneckimi kanałami ma tutaj każdy, kto coś znaczy. Odwiedzając je, usłyszała zadziwiające historie: że genueński żeglarz Kolumb odkrył na zachodzie nowe szlaki handlowe i powrócił ze złotem, przyprawami, drzewem sandałowym, egzotycznym ptactwem i tuzinem tubylców o miedzianej skórze, ludzi podobno osobliwych, ale bardzo pięknych. Wenecjan okropnie te odkrycia martwiły, ponieważ czerpali ogromne zyski ze szlaków handlowych prowadzących na wschód. Tymczasem ów Kolumb płynął na zachód, by dotrzeć do Indii. Wenecjanie zastanawiali się, czy astronom Paolo Toscanelli nie miał jednak słuszności. Może Ziemia rzeczywiście ma kulisty kształt? W każdym razie, we właściwy sobie sposób, Wenecjanie wyprawili do Kolumba tajnych posłańców, by zakupili kopię raportu z podróży, jaki żeglarz sporządził dla swoich mocodawców, królowej Kastylii i króla Aragonii. Isabella uwielbiała wsłuchiwać się w tego rodzaju opowieści, które mogła potem powtarzać na dworach całej Italii. Pobyt w mieście zakończyła obejrzeniem największych dzieł sztuki. Poznała braci Bellinich, Gentile i Giovanniego, którzy malowali freski w siedzibie władz miasta. Spędziła z nimi całe popołudnie - ich siostra była żoną nadwornego malarza Mantui, Andrei Mantegni - a na pożegnanie Gentile obiecał jej, że do końca roku namaluje do jej studiolo portret doży. Po wyjeździe z Wenecji Isabella zatrzymała się w Padwie, gdzie w bazylice Świętego Antoniego żarliwie się modliła, aby urodziła

189

syna, a potem wyruszyła do Vicenzy i Verony, gdzie z polecenia Signorii miejscowy patrycjat zapewnił jej rozrywki. Wreszcie, pod koniec maja, skoro Francesco i tak był w podróży, Isabella zatrzymała się jeszcze u najdroższej swojej przyjaciółki i szwagierki, Elisabetty Gonzagi, księżnej Urbino. Obie spędziły cudowne tygodnie przy śpiewach, czytaniu poezji i rozkoszowaniu się świeżym powietrzem. Zupełnie niespodziewanie Ludovico wysłał do Urbino wiolinistę Jacopa di San Secondo, który specjalnie dla niej przygotował serenadę o smutnym łabędziu opuszczonym przez ukochaną. Łabędź tak za nią tęskni, że pragnie umrzeć. Gdy wiolinista wyśpiewywał smutną pieśń, przesłaną przez szwagra, Isabella dostrzegła na twarzy Elisabetty wyraz podejrzliwości. Dla Isabelli to również był szok. Czyżby wciąż zajmowała miejsce w sercu Ludovica? Czy o to mu chodziło, kiedy mówił, że „musi uzbroić się w cierpliwość”? Upajała się przez chwilę tą myślą - ale nie było już ważne, czy uczucia Ludovica mają jeszcze dawną moc. Teraz, poza przyjemnością samego pochlebstwa, nie miało to już znaczenia. Nosila dziecko męża. Niezwykłym wrażeniem, jakie wywarła na wszystkich w Wenecji, przyniosła Francescowi wielką sławę. Listy, jakie otrzymywała od męża, pełne były pochwał usłyszanych na jej temat od każdej ważnej osoby, którą Isabella spotkała w czasie wyprawy. Francesco nie krył wdzięczności, jaką był dłużny za to, że ma żonę, która potrafi umocnić nie tylko jego osobistą pozycję w oczach Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Weneckiej, ale również pozycję państwa, którym władał. Wobec tych okoliczności ciepłe uczucia Ludovica były tylko jak diamentowa zapinka w perłowym naszyjniku - czymś ładnym, ale niczym niezbędnym.

Isabella święciła triumfy po powrocie do Mantui, ale tylko do czasu, kiedy dotarła do niej wieść, że krótko po jej wyjeździe do Wenecji przybyła Beatrice - z

niespotykanym przepychem i orszakiem liczącym tysiąc dwieście osób. Wygłosiła nie jedną, lecz dwie dyplomatyczne

190

przemowy przed Signorią i podejmowano ją jako księżną i jako ambasadora. Na jej cześć doża zarządził wyścig gondoli po Canal Grandę, w którym, po raz pierwszy w historii Wenecji, przy wiosle stanęły kobiety - wszystko dla Beatrice. Każdego ujmowała elokwencją, elegancją i wdziękiem. Z listów od siostry, jak i listów od innych osób, Isabella się domyślała, że każda rzecz weneckiej wyprawy Beatrice była po prostu odrobinę wspanialsza. Jakiś pochlebca napisał nawet, że klejnoty Beatrice „oddawały każdy cud wszechświata, jednak żaden nie był tak cenny jak sama księżna”.

Słońce chyli się już ku horyzontowi, kiedy od wschodu pojawia się wreszcie bucentaur opiewanej księżnej, a za nią flotylla łodzi zajmowanych zapewne przez jej służbę, szaty, precjoza, ozdoby, weneckie nabytki i całą resztę, wszystkich i wszystko, z czym Beatrice zwykła teraz podróżować. Isabella postanawia czekać na siostrę na swoim pokładzie. Jedynie takim gestem może odpowiedzieć na odtrącenie swojej gościnności i wyciągnięcie jej - ciężarnej - z wygodnych komnat w gorący dzień lata.

Upływa sporo czasu, aż wreszcie Beatrice rozumie, że to ona musi przejść do Isabelli. Po krótkim zamieszaniu zjawia się u niej podniecona, w pośpiechu, z rumieńcami na twarzy. Siostry całują się w oba policzki.

- Cóż to za istotne sprawy, Wasza Wysokość, nie pozwoliły nam gościć ciebie przez parę dni? - zapytała z uśmiechem Isabella. - Francesco nie może dojść do siebie z żalu. Ma nowego rumaka, to arab, szyję ma jak pień drzewa. Chciał, byś ujeździła bestię.

- Och, proszę, przekaż mu, że podejmę jego wyzwanie w stosowniejszym czasie. Dziś nie ma chwili do stracenia, za to mnóstwo spraw, które muszę z tobą omówić.

- Dotarło do mnie tyle dowodów twojego triumfu w Wenecji, że doprawdy więcej mi nie trzeba - powiedziała Isabella.

191

Beatrice nie traci czasu na uprzejmości.

- Jak wiesz - mówi - Ludovico nigdy nie miał dobrych stosunków z Wenecją.

Prawda, myśli Isabella. Nie ufają twojemu mężowi i nie lubią go, ponieważ próbuje skłócić każdego z każdym, tak w każdym razie myślą o nim w Wenecji.

- Dwukrotnie pozwolono mi przemawiać przed Signorią. Ludovico wysłał mnie tam, bym poinformowała ich o nawiązującym się przymierzu z Francją i Niemcami.

Isabello, wyobrażasz sobie, Ludovico chce zjednoczyć oba te obozy!

- Jak chce to osiągnąć? - pyta Isabella. - To przecież zaciekli wrogowie.

Jednak pytanie, które zadawała sobie w duchu, brzmiało inaczej: „Kogo Ludovico poświęci w negocjacjach?”

- Niebawem się dowiesz, siostró, na razie, proszę, zachowaj całą sprawę w tajemnicy. Otóż swoją bratanicę, Biance Marię, Ludovico oddał za żonę cesarzowi niemieckiemu Maksymilianowi.

- Nie, to piękne maleństwo zaręczone z naszym Galeazzem?

- Ależ nie, Ludovico nigdy nie zrobiłby tego własnej córce. Ona uwielbia Galeazza.

Tamtej nie miałaś okazji poznać, chodzi o siostrę księcia Giangaleazza, słodka, ale raczej słabowita na umyśle, zupełnie jak brat.

Oczywiście uda się do cesarza z wianem, o jakim świat nie słyszał, a który wymości habsburskie kufry, domyśla się bez trudu Isabella. Dlaczego Ludovico przekupuje cesarza?

- Wydaje się, że to nader mądre posunięcie - mówi głośno Isabella. - A kogo Ludovico wydaje za Francję?

Beatrice zdaje się nie zauważać nuty sarkazmu. Przysuwa się do Isabelli i zniża głos.

- Francji dał błogosławieństwo na wzięcie sobie Neapolu.

192

- Ciekawe - mówi wolno Isabella, składając w głowie polityczną układankę. Kto zostanie, by się oprzeć przymierzowi Francji, Rzeszy, cesarstwa i Mediolanu przeciwko Neapolowi? Papież oczywiście, któremu nigdy nie będzie w smak bliskość Francuzów u swoich granic. Być może Wenecja, która zapewne nie stanie otwarcie po stronie Neapolu, ale może zechcieć pokrzyżować plany Ludovica.

- Zamierzasz stać przy Ludovicu przeciwko naszemu dziadkowi Ferrante? - pyta Isabella.

- Dziadek niedługo umrze, zresztą bardziej niż ktokolwiek inny jest przykładem podejmowania bezlitosnych decyzji. Gdyby tego nie robił, umarłby już dawno, nie z racji sędziwego wieku. Nie mamy wyboru, siostró.

Beatrice mówi jak któryś z wytrawnych i zimnych dyplomatów na służbie ojca, a nie dziewczynka skora do zabawy, którą dotąd była. Właściwie mówi jak ich ojciec, Diament.

- Jak to jest, że napaść na Neapol leży w interesach Mediolanu? - pyta Isabella.

Beatrice odchyła się nieco do tyłu i Isabella jest wdzięczna, że siostra robi jej więcej miejsca, bo emocje jak niespokojny, silny wicher niemal ją dławią.

- Ludovico postanowił sięgnąć po tytuł księcia Mediolanu. W zamian za trwały sojusz zdobył poparcie Francji i Rzeszy. Cesarz Maksymilian ma prawo nadać Ludovicowi tytuł. Po wygaśnięciu linii Viscontich cesarz może nadać tytuł komukolwiek. Ostatni męski potomek Viscontich od dawna nie żyje. Cóż zatem prostsze.

- Co z Giangaleazem i Izabelą Aragońską? W jaki sposób się ich pozbędzie?

Isabella z uwagą obserwuje reakcję Beatrice na dźwięk imienia kuzynki, ponieważ jak na razie siostra zapomniała wspomnieć o własnych korzyściach,

193

wzroście pozycji i tytule, jakie przypadną jej w udziale, jeśli Ludovicowi uda się zrealizować te plany.

- Giangaleazzo jest dziecinny i ma chorobliwe nałogi seksualne. Nie interesuje go wypełnianie najprostszych powinności i, szczerze mówiąc, Bogu wielkie za to dzięki. To największy rozpustnik na dworze. Do tego bije żonę! - Beatrice oburza się coraz bardziej. - Tak mi żal Izabeli Aragońskiej. Próbowałam się z nią zaprzyjaźnić, ale miała to za nic, bo nie chciałam razem z nią prosić jej ojca, by obalił Ludovica. Teraz swoimi listami doprowadziła wuja Alfonsa do stanu, w którym gotów jest nas zaatakować. Co robić, Isabello? Alfonso ruszy przeciw nam tego samego dnia, w którym umrze dziadek. Czy mamy biernie czekać?

Isabella wie, że w tym, co mówi Beatrice, jest wiele prawdy. W minionym miesiącu otrzymała rozwlekły list od markizy Montferratu, która napisała, że „w Mediolanie nie dzieje się nic godnego opisu, poza może tym, że Giangaleazzo wziął się do bicia żony”. Aragonka nie znieś takiej hańby i skarży się naokoło na Ludovica i Beatrice, którzy mają wszystko, pieniądze, władzę i chwałę, a ona z mężem traktowani są jak żebracy. Przecież Ludovico ma już rzeczywistą władzę. Czy musi się uciekać do takich postępów - intryg, zaręczyn, ściągania obcych wojsk do Italii - by sięgnąć po tytuł? Według rozeznania i oceny Isabelli, Giangaleazzo rzeczywiście jest żaloszny, ale w sprawach politycznych zupełnie nieszkodliwy. Poza tym Isabella wątpi, aby wuj Alfonso zdobył się na tak drastyczny krok tylko po to, by zaspokoić pragnienia nieszczęsnej córki.

- Beatrice, czy to mądre, by zapraszać do Italii francuską armię? - Właśnie takie pytanie stawia Francesco, odkąd zaczęły się pojawiać pogłoski o intrygach Ludovica z Francją.

- Chroni nas cesarz Maksymilian, który jest nam bardzo przyjazny i nie pozwoli Francuzom wyjść poza Królestwo Neapolu, zresztą

194

mamy też słowo króla Karola, że po zajęciu Neapolu nie ruszy na północ.

Isabella pojmuje, że Ludovico i Beatrice mają dobrze przemyślany scenariusz i są zdecydowani doprowadzić go do końca. Siostra nie przyjechała wcale prosić o radę. Kiedy rozprawia o tych planach, jej oczy błyskają ognikami życia. Isabella znowu czuje mdłości i nie wie, czy to ostrzeżenie przed skutkami tego całego szaleństwa, czy też istotka rosnąca w jej brzuchu wpadła w gniew. Rozpiera się wygodniej na drewnianym krześle i kładzie głowę na wysokim oparciu.

- Nie czuję się najlepiej - mówi w końcu.

Beatrice przyzywa kogoś z chłodnymi napojami. Bierze z rąk służącej Isabelli mokry ręcznik i ociera czoło siostry. Isabelli się wydaje, że dłoń siostry drży, a może to tylko iluzja spowodowana ruchami w brzuchu albo kołysaniem łodzi?

- Wracaj do domu odpocząć - mówi Beatrice. - Zanim się jednak pożegnamy, muszę cię o coś prosić. To prośba Ludovica.

Właśnie tego Isabella nie chciała od siostry usłyszeć; jaką rolę przydzielono jej w planach, które Ludovico i Beatrice, i pół świata, jak widać, tak pieczołowicie układają. Pragnęła tego uniknąć ze względu na swój stan. Ale już nie ma ucieczki, chyba że uda nagłe omdlenie.

- Ludovico słyszał, że podbiłaś serce doży i wszystkich w Wenecji. Och, cała Italia mówi tylko o tym. Wszyscy są świadomi mocy twojego wdzięku i intelektu, Isabello. Mój mąż śmie żywić nadzieję, że jeśli nadarzy się okazja, użyjesz tej mocy na jego pożytek.

- Zrobię wszystko dla mojej siostry i szwagra. - Isabella modli się w duchu, by na tym Beatrice zamknęła temat.

- Czy wpłyniesz zatem na męża i przekonasz go, by walczył z Francuzami przeciwko Neapolowi? To wielki żołnierz i wielki dowódca. Bylibyśmy spokojni, gdyby zechciał poprowadzić wyprawę.

Isabella się zastanawia, czy jej siostra postradała zmysły. Czy ona

195

naprawdę wyobraża sobie, że Francesco może poprowadzić do boju każdą armię, jakiej zapragnie? Czy ona rzeczywiście sądzi, że Francesco zdoła wyjednać u Wenecjan poparcie dla zniechęconych Francuzów?

- Nie mogę składać obietnic w imieniu mojego męża, podobnie jak ty w imieniu własnego. Jednak nie bardzo wiem, jak kapitan generalny weneckiej armii może walczyć po stronie Francuzów. Wenecja nie dopuści, aby jej armię uwikłano w ten konflikt.

- Isabella, oczywiście Francesco nie przystępowałby do przymierza jako kapitan generalny weneckiej armii. Zawarłby z nami odrębny kontrakt, jako żołnierz najemny, kondotier. Walczyłby za pieniądze, a zapewniam cię, że cena, o której mówimy, będzie odpowiednia.

- Beatrice, nie mam pojęcia, jak Francesco odpowie na taką propozycję, ale boję się o ciebie. Działania, jakie podejmujecie z Ludovikiem, są niebezpieczne i wielce ryzykowne. Ludovico wszystko już ma. Czy rzeczywiście tytuł przysporzy mu więcej władzy?

- Dziwię ci się, Isabella. Powiedz, czego byś nie uczyniła na moim miejscu, by mieć absolutną pewność, że któregoś dnia twój syn otrzyma tytuł księcia Mediolanu? Więc to tak: Beatrice niczym smok zjeje ogniem matczynych ambicji dla dobra syna. Grzeczna dziewczynka, której do szczęścia nie trzeba było nic ponad kucyka, przemieniła się czy to w Olimpię, która snuła intrygi wynoszące do władzy Aleksandra, czy w trucicielkę Liwie dbającą o interesy Tyberiusza. To wręcz nie wydaje się realne. Ale z drugiej strony, czyż nie jest to wzorzec, jaki od wieków powtarzają matki i synowie? Czyż historii świata nie zaśmiecają trupy tych, którzy stanęli na drodze matki walczącej o swojego pierworodnego?

Pod pretekstem mdłości i zawrotów głowy Isabella kończy spotkanie. Musi uciec od ambicji Beatrice. Chce wrócić do poranka, kiedy nie wiedziała jeszcze nic o planach przewrótca świata do

196

góry nogami. Kiedy ona się zmieniła? Kiedy ta nieokiełznana i roztargniona dziewczyna, którą matka musiała za ucho ciągnąć do ślubu z Ludovikiem, przeistoczyła się w tak przerażającą siłę polityczną?

Isabella macha ręką i śle całusy orszakowi Beatrice, odpływającemu z wolna w kierunku Mediolanu. Kiedy mija ją ostatni bucentaur, uśmiech znika z jej twarzy. Isabella czuje się nagle, jakby w kącikach jej ust zawisł ołów. Zapada się w krzesło, w jej głowie wirują myśli pełne obaw. Jedna ze służebnic podbiega do niej przestraszona, ale markiza odpędza ją syknięciem. Nie może się doczekać powrotu do domu, do bezpiecznej, skromnej i silnej Mantui, której stare, umocnione mury osłonią ją przed nadciągającym zamętem. Jest zmęczona; ma wrażenie, że jej łódź płynie przez gęstą melasę, by dotrzeć z powrotem do spokojnych wygód zaciemnionej sypialni. Jej ciało jest ciężkie, czuje, jakby jej wątłe ramiona i chude palce napuchły i obwisły z poręczy krzesła.

Gdy płynie wolno w górę rzeki do domu - do Francesca, który rozsądnym okiem spojrzy na to szaleństwo - uderza ją nawałnica myśli, od których przez cały czas tak bardzo starała się uciec. Od kiedy Ludovico snuje swoje plany? Przecież tak

drastycznych kroków nie podejmuje się z dnia na dzień. Isabella mimowolnie zaczyna się zastanawiać, ile zalotów, ile uwagi Ludovico okazywał jej w oczekiwaniu na ten dzień, w którym poprosi ją o przekonanie męża, by stanął na czele armii bijącej się w interesie jego wielkich ambicji.

Czy to możliwe, że wszyscy, nie wyłączając Beatrice, są tylko pionkami w misternej grze Ludovico?

197

#### Z ZAPISKÓW LEONARDA:

W Etiopii ludzie czarnej rasy nie są wytworem słońca. Bo jeśli czarne schodzi tam się z czarnym, to rodzi się czarne dziecko, a jeśli czarne schodzi się z białym, to dziecko rodzi się brązowe.

W ten sposób dowieść można omyślności Arystotelesa. Łono kobiety nie jest wcale pasywne, nie jest ledwie pożywną glebą dla męskiego nasienia. Nasienie matki ma równą władzę nad embrionem jak nasienie ojca.

Rozdział Szósty.

IV\* Il imperatore (Cesarz).

Zima 1495; Mediolan.

Isabella oparła się na drewnianym klęczniku, ustawionym dla niej przez mnicha w mediolańskim Duomo. Nie lubi tej przepastnej i ciemnej katedry, jej chłodu, filarów górujących nad człowiekiem i niesamowitego echa, które zdaje się pojawiać znikąd i wirować wokół niej niczym prześmiewczy demon. Przybyła tu z poszanowania dla biednego, zmarłego Giangaleazza, księcia Mediolanu, zamkniętego teraz w rodzinnej krypcie obok tylu innych Viscontich i Sforzów. Trzęsąc się z zimna w wilgotnym wnętrzu, zaciskając w palcach różaniec, Isabella próbuje sobie wyobrazić, według tego, co jej opowiadano, katedrę w czasie uroczystości pogrzebowych; tysiące woskowych świec rozświetlających ciemne przestrzenie i anielsko brzmiące requiem najlepszego w Mediolanie chóru, który wychwala duszę księcia, wstępującą do niebios czy też gdzie indziej. Czy Pan Nasz bierze pod uwagę taką ceremonię, kiedy rozstrzyga los czyjejś duszy? Czy rzeczywiście poruszają Go niebiańskie śpiewy, iluminacja katedry,

199

modlitwy za zmarłych lub szloch krewnych w czarnej żałobie?

Pomijając już, że w taki styczniowy dzień zimniej jest we wnętrzu katedry niż poza jej murami, Duomo zasiewa w Isabelli jakiś niepokój. Tak potężną budowlę z nagromadzeniem grobowców i bajecznymi skarbami ze srebra i złota pod ołtarzami zbudowano zapewne ku zaspokojeniu tej ciemniejszej natury Boga. Ponieważ nie ma tu swojego domu Ojciec miłości i przebaczenia, który zesłał na ziemię Syna, by zbawił ludzkość, lecz Bóg mściwy, rozgniewany grzechami stada, które marnotrawi liczne Jego dary. Isabella się zastanawia, kto w ostatnim czasie bardziej rozgniewał Boga - książę, który trwonił młode życie w rozpuście i hulankach, czy ten, który - jak szepcze pokątnie Mediolan - odpowiedzialny jest za jego śmierć. Zastanawia się

także, czy ogromna fortuna, jaką Ludovico i poprzedni władcy Mediolanu wkładali w budowę i zdobienia katedry przez ponad sto lat, ugasi w Bogu pragnienie pomsty, gdy przyjdzie ludziom odpowiedzieć za swoje uczynki.

Kończy modlitwy odmawiane na wieczny odpoczynek księcia -Ojcie Nasz, Zdrowaś Mario, Chwała Bogu - zwlekając jeszcze chwilę przy ostatnim z kryształowych koralu. Jak Pan Nasz przyjął tak młodą śmierć? Giangaleazzo spotkał Boga przebaczenia czy Boga pomsty? Isabella wie, że to nie jej sprawy, ale często rozmyśla, jak Bóg prowadzi swoje interesy. Odmówiła też różaniec za matkę - Boże miej w opiece jej oddaną duszę - która zmarła przed rokiem. Isabella i Beatrice, przygębione, że duże odległości nie pozwoliły im być przy umierającej matce, przez całą zimę nosiły czarne suknie z mory z długimi, czarnymi rękawami i ciężkie, czarne aksamitne płaszcze, a twarze zakrywały białymi batystowymi welonami, które opadały z wysokich, czarnych kapeluszy.

Isabella zaciska dłonie, śląc słowa modlitwy, nie robi sobie jednak

200

nadziei, że się spełni. Błaga Boga, by otwarło się jej serce dla małej córeczki, Leonory, która otrzymała imię po matce Isabelli, ponieważ przyszła na świat krótko po śmierci wielkiej księżnej. Czyż jej matka nie chciałaby, żeby jej córka pokochała swoją córeczkę? Isabella wie, że kała pamięć matki, odmawiając dziecięciu macierzyńskiej miłości, ale nie potrafi już tego zmienić - tak bardzo pragnęła mieć chłopca, że dla dziewczynki zabrakło miejsca w jej sercu.

- Cóż złego w dziewczynkach? - lubi pytać Francesco. - Sama byłaś dziewczynką, Isabella! Dziecię jest nie mniej piękne niż ty. I zdrowe. Skąd ten zawód?

Francesco, który mógłby być bardziej rozczarowany, że Isabelli nie udało się zapewnić mu małego markiza, dziedzica margrabstwa, jest zachwycony córeczką. Ale Isabella odsunęła od siebie złotą kołyskę - którą, dla swojego pierwszego wnuka w Mantui, książę Ercole kazał zrobić najlepszym snycerzom i złotnikom Ferrary - a wraz z kołyską odsunęła swoje uczucia. Sięgnie po nie znowu, kiedy urodzi syna. Wcale nie chciała żywić takich uczuć. Wszystkim służącym Isabella nakazała więc obsypywać małą pieścotami, miłością i troskliwością; żadna dyscyplina nie jest tu dopuszczalna ani potrzebna. Leonora jest zawsze ubrana w wytworne sukieneczki i czepeczek z koronek i pereł, zawsze ma w ręku łąkoć do ssania i przy pierwszej oznace niezadowolenia zawsze jest brana na ręce. Rozpieszczanie ma wynagrodzić małej Leonorze brak miejsca w najgłębszym zakątku serca Isabelli. Takiego miejsca, jakie Beatrice ma dla swojego synka. Tak, Isabella zna tę różnicę. Świadoma własnej słabości prosi w modlitwie Boga, by nadszedł kiedyś czas, kiedy będzie jej dane wynagrodzić matczyny chłód.

Święta Królowo, Matko Miłosierdzia, nasze życie, nasza słodyczy, nasza nadziejo. Do Ciebie płacemy biedne, wygnane dzieci Ewy. Do Ciebie ślemy nasze westchnienia, nasze żale i nasze płacze na tym wiecznym łożu padole.

201

Z ostatnimi słowami modlitwy Isabella podnosi wzrok znad złożonych dłoni ku strzelistym witrażom nad głową i zauważa, że każdy z nich zdobi rodowy symbol Viscontich, wąż połykający człowieka. Okna są prawdopodobnie równie stare jak katedra, osadzone jeszcze przez pierwszego budowniczego, księcia Giangaleazza



Viscontiego, który sto lat temu przygotował grunt pod monolityczną budowlę. Ale znaczenie symbolu żywe jest do dzisiaj - nieszczęsny jest każdy człowiek w rękach Viscontich. Nawet jeśli w grę wchodzi krewny, te kreatury połkną każdego, kto stanie na drodze ich ambicji. Oto jej siostra stała się częścią rodu węży - być może nawet jedną z najbardziej niebezpiecznych jego zmij.

Isabelli trudno uwierzyć w to, co ludzie rozprawiają o Ludovico, a z drugiej strony jakże trudno jej temu zaprzeczyć. To nazbyt pięknie się składa; Giangaleazzo schodzi z tego świata akurat w chwili, kiedy Ludovico zdołał zyskać wystarczające poparcie, by przywłaszczyć sobie tytuł księcia Mediolanu. Tak oto spełnia się ciąg politycznych zdrad i sojuszów, które Isabella przewidziała w rozmowie z Beatrice na rzece.

Wydawało się, że od dnia, w którym zmarła księżna Leonora, cała Italia gorączkowo oczekuje Francuzów. Nie mając w Ferrarze nikogo, kto ująłby się za Neapolem, Diament szybko zmienił front i dał Francji przyzwolenie na zajęcie królestwa, z którego pochodziła jego zmarła żona. Książę Ercole nie darzył Francuzów miłością - zresztą nikogo innego również nie - ale wraz z większą częścią Italii nienawidził i bał się sojusznika Neapolu, papieża Aleksandra VI, skorumpowanego Borgii, którego syn, Cesare, dążył do ponownego przyłączenia do Państwa Kościelnego wszystkich niezależnych państw Italii. Tego Diament nie mógł znieść.

- Nie chcę czynić z Neapolu wroga. Chcę ocalić Ferrarę przed zakusami Borgiów - wyjaśniał Isabelli ojciec. - Jeśli Francuzi mają

202

zająć w Italii ich miejsce, to niech tak będzie. Jeśli twój dziadek rzeczywiście chce się bratać z diabłem, a zaręczam ci, że Borgia to diabeł wcielony, to słono za ten nikczemny targ zapłaci. Twoja matka, Boże miej ją w swej opiece, zrozumiałaby to. Trzeba wyrwać papieństwo ze szponów szatana. Francuzi pomogą nam obalić tę poczwarę Aleksandra i osadzić na papieskim tronie osobę świętą.

W tym samym czasie Ludovico i Beatrice zabawiali królów i książąt, którzy popierali jego wyniesienie na mediolański tron. Malutkiego Ercole zaczęli nazywać Maksem, na cześć niemieckiego cesarza. Minionej jesieni Ludovico i książę Ercole, który jak dotychczas nie wyraził sprzeciwu wobec nowego imienia dla swojego wnuka, spotkali się z królem Karolem VIII w Asti koło Turynu, gdzie Beatrice wydała wystawną ucztę w Palazzo dell'Annona, z chórem śpiewaków, z muzykami oraz z osiemdziesięcioma pięknymi, szykownie i bogato ubranymi damami. Zadała sobie trud, by w każdym szczególe opisać Isabelli, jak Karol - mężczyzna niski i zgarbiony, z wielkim nosem i ospowatymi krostami na twarzy, słowem brzydki jak ropucha, choć jednak król - uwielbia kobiety do tego stopnia, że podróżuje z nadwornym artystą, który każdą panią, jaka przeszła przez królewskie łoża, uwiecznia w ich ulubionej pozycji seksualnej, a szkice te umieszcza w prywatnej księdze pamiątkowej króla. Beatrice, tak niegdyś cnotliwa, uważa, że w wypadku kogoś, kto może tak wiele zrobić dla jej męża, to tylko mały skandalik.

Zdaniem Beatrice, chociaż Francuzów uznała za męczących nudziarzy - wciąż narzekali na upał albo na włoskie wino, które było im za kwaśne - to króla oczarowała. Urzekła go strojem; zieloną satynową suknią, gorsetem, przyozdobionym nieskończonymi pasmami diamentów, pereł i innych klejnotów, i

czepkiem, który zdobiły pióra spięte zapinką zrobioną z największych rubinów w skarbcu. Król był zdumiony, że „z wszystkim tym” na głowie trzymała się w siodle  
203

równie prosto jak niejeden mężczyzna. Zatańczyła coś dla niego w stylu francuskim i pozwoliła mu ucałować każdą swoją damę dworu, nie wyłączając córki Ludovica, Bianki Giovanni, teraz już piętnastoletniej i poślubionej niedawno swojemu długoletniemu narzeczonemu, Galeazzowi di Sanseverino. Beatrice podkreśliła jednak, że miała baczenie na dziewczynę i odwracała pożądlive spojrzenia króla od młodej mężatki, kierując je ku bardziej usłużnym i bardziej doświadczonym paniom. Jest opiekuńcza wobec Bianki Giovanni, osoby delikatnej i wątłej, której pociągła, biała twarz chwieje się nad smukłą szyją niczym lilia na długiej łądźce. Beatrice tak oczarowała francuskiego króla, że malarzowi, Jeanowi Perrealowi, kazał namalować jej portret dla swojej siostry, Anny de Bourbon, która chciała zobaczyć, co nosi najmodniejsza dama Italii. „To człowiek ciepły i miły w rozmowie jak mało kto, ale nie uwierzysz, siostrze, król Francji i francuscy baronowie są właściwie analfabetami. W listach ledwie sklecają parę słów i nie mogli wyjść ze zdumienia, kiedy usłyszeli, jak nasza młodzież recytuje po łacinie poezje i oracje!”

Isabella zastanawiała się, na ile ten list miał ją informować, a na ile napełnić goryczą, tak jak Beatrice czyniła to przez całą zimę. Isabellę uważano zawsze za lepszą tancerkę, była więc pewna, że wzmianka o tańcu miała zepchnąć ją w tej rywalizacji na drugie miejsce. Jeśli natomiast chodzi o najmodniejszą damę, to, cóż, Beatrice sama musi przyznać, że gdyby markizie obdarowano pieniędzmi Ludovica, jej garderoba byłaby wspanialsza niż siostry, zarówno pod względem stylu, jak i pomysłowości. Przecież jeszcze tej jesieni Beatrice prosiła Isabellę o pozwolenie na skorzystanie z kroju, jaki Niccolo da Corregio zaprojektował specjalnie dla markizy. Isabella trzymała go na jakąś znamienitą okazję, ale Beatrice zaklinała się, że potrzebuje czegoś nadzwyczajnego na ślub cesarza Maksymiliana z bratanicą Ludovica, na którym „pojawią się posłowie

204

z tak dalekich krajów jak Moskwa, a złote i srebrne brokaty ciągnąć się będą jak okiem sięgnąć. Najgorzej ubrani będą mieli pyszne aksamity i satyny!”

Isabella odpisała jej krótko: „Skoro ci brak, proszę”, która wydawała się jej w zupełności wystarczająca, zważywszy, że Beatrice zatrudnia na dworze niezliczonych projektantów. Dlaczego nawet tego musi się dopraszać? Isabella poczuła jeszcze większe poirytowanie, kiedy w długim liście Beatrice opisała uznanie, jakie zdobył król: „Idealny do bogatej w złoto szaty, jaką wymyśliłam na cesarskie wesele”.

Rękawy do brokatowego arcydzieła Beatrice zaprojektował sam Leonardo w zawiłym wzorze kolistych motywów, który Beatrice nazwała „Fantasia da Vinci”. Magistro przeniósł ten sam wzór na bezcenny, okazały pierścień, „kreśląc koła w narożnikach największego znanego świata, zielonego akwamarynu w litym złocie i osadzając diament w każdym kole. Pierścień jest tak duży, że kiedy go noszę, nie mogę zgiąć środkowego palca”. Wszystko przybrało jeszcze ciemniejsze barwy, kiedy się okazało, że Isabella nie będzie uczestniczyć w cesarskim weselu w Mediolanie z powodu dziwnej gorączki, którą zaraziła się od Francesca. Czy ten człowiek nigdy nie przestanie wymyślać sposobów na trzymanie żony z dala od

najważniejszych wydarzeń świata?

Isabella wie, że nie powinna pozwolić, by takie złorzeczenia przeszły jej nawet przez myśl, zwłaszcza w świątyni Pana. Jezu mój, wybacź nam nasze grzechy, zbaw nas od ognia piekielnych i weź nasze dusze do niebios, zwłaszcza te, które najbardziej Twego miłosierdzia potrzebują. Byłoby podwójną hańbą, gdyby najpierw cierpiała na ziemi z powodu zazdrości względem siostry, a potem za ten sam grzech smażyła się w piekle.

Do Isabelli szybko dotarło, że to Francesco był teraz obiektem pożądania Ludovico Sforzy. Wkrótce po cesarskim weselu Ludovico

205

wysłał do Mantui monsieur D'Aubigny'ego i trzech francuskich ambasadorów, by zaproponować Francescowi ponad czterdzieści tysięcy dukatów za przyjęcie dowództwa nad armią francuską. D'Aubigny przemawiał do nich w okropnym języku francuskim, jakby każdy powinien nim tu władać, podczas gdy Isabella odpowiadała mu wyłącznie po łacinie. Kiedy delegacja wyjechała z miasta, Isabella i Francesco omówili propozycję. Suma zapłaty była niebotyczna, jednak układ z całą pewnością uraziłby Wenecję. W końcu Francesco powiedział: „Ludovico Sforza to człowiek jednej godziny, a Wenecja jest wieczna”. Natychmiast posłał gońca za D'Aubignym i odrzucił propozycję.

Niebawem, poprzez Donata de Pretiego, posła Mantui w Mediolanie, nadeszła wieść, że Ludovico wpadł w dziką furję, kiedy usłyszał o odmowie Francesca. De Preti przybył w krótkim aksamitnym płaszczu o obszernych rękawach ciętych w pasy, zakończonych beżowymi mankietami, spiętymi na przedramieniu rzędem złotych guzików. Zamaszystym ruchem zdjął z głowy szeroki kapelusz i niemal tym samym ruchem odrzucił go służącemu, kłaniając się nisko, jakby chciał - pomyślała Isabella - jak najszybciej przebrnąć przez wszelkie kurtuazje. Najwyraźniej z trudem powstrzymywał potok słów, jaki cisnął mu się na usta.

- Och, książę był wściekły na Waszą Wysokość - relacjonował wysłannik. - Nie znosi, kiedy jego plany krzyżuje czyjaś lojalność wobec Wenecji. Ale teraz nie ma się co martwić. Miał mało czasu, by się nad tym dobrze zastanowić, bo odpowiedź markiza dotarła do Mediolanu w tym samym czasie co król Francji Karol.

- Cóż za dogodność. Jak mniemam, Jego Wysokość z niechęcią podzielił się z królem tą wiadomością.

- Oczywiście, że niechętnie. Aby osłodzić gorycz zawodu Jego Królewskiej Mości i aby zaimponować swoim bogactwem, książę zaprosił

206

Karola do Wieży Skarbów. Jestem pewien, że ślina napływała królowi do ust, gdy chodził po tych komnatach.

- Gdybym posiadał takie bogactwo, nie pokazałbym go człowiekowi, który dysponuje armią silniejszą od mojej własnej - powiedział Francesco, czytając w myślach Isabelli.

- Tylko święty, tylko ideał świętości potrafiłby spojrzeć na ten przepych, nie żywiąc cienia zazdrości.

Już nieraz rozmawiali z Franceskiem o wątpliwej mądrości, jaką Ludovico objawiał, pokazując rozmaitym gościom zasobne bogactwa Mediolanu.

- Wyobrażam sobie, jak francuski król sporządza w pamięci inwentarz tego, co mu pokazano - powiedziała Isabella. - Może nawet kazał nadwornemu malarzowi zrobić szkice do swojej księgi, żeby wieczorami, przeglądając lubieżne rysunki kobiet, mógł się też ślinić nad skarbami.

De Preti się uśmiechnął, będąc pod wrażeniem, jak doskonale markiza zna obyczaje francuskiego króla.

- Choć istotnie król ma nienasycony apetyt na płęć piękną, to zapewniam Waszą Wysokość, że jego apetyt na cudzy dostatek jest daleko większy.

De Preti opowiadał, że kilka dni później Ludovico zabawiał francuskiego króla na zamku w Pawii, gdzie księżę Giangaleazzo zaniemógł „po długim picciu”. Król odwiedził marniejącego w oczach księcia, który był jego kuzynem, a także księżnę, która, jak powiadają, niemal popadła w szaleństwo z powodu poparcia przez Ludovica inwazji na Neapol.

- Och, to był najbardziej nieszczęsny obrazek, Wasza Wysokość - mówił dalej wysłannik. - Izabela Aragońska padła do stóp Karola i błagała o litość dla swojej rodziny w Neapolu. Karol zapewnił ją, że będzie chronił ją i jej dzieci, jednakże Ludovico udał,

207

że tego nie słyszy, i kazał się Izabeli modlić. Aż trudno to sobie wyobrazić.

Dwa dni po wyjeździe króla z Pawii księżę Giangaleazzo zmarł.

- Nikt nie mógł nie dostrzec korzyści, jaką to smutne wydarzenie przyniosło planom Ludovico Sforzy - powiedział de Preti. - Jednego dnia regent raczy rozrywkami francuskiego króla, który obiecuje mu poparcie w staraniach o tytuł księcia Mediolanu, a drugiego dnia prawowity księżę umiera w młodym wieku dwudziestu pięciu lat.

- Co właściwie było przyczyną śmierci księcia? - zapytał Francesco.

- Oficjalne orzeczenie medyków mówiło o jakiejś gorączce, ale huczy od plotek, że księżę został otruty. Medyk księcia twierdzi, że wbrew jego zaleceniom Giangaleazzo objadł się gruszkami i opił winem, co ostatecznie doprowadziło go do zguby.

Isabella widzi w oczach wysłannika, że sam nie wierzy w to, co mówi.

- Jak można umrzeć od gruszek i wina? - pyta markiza.

- Poruszyłem tę kwestię w rozmowie z głównym lekarzem Pawii, Theodore Guainierem. - De Preti przysunął się do markizy, na ile pozwalała mu na to etykieta, a markiz nachylił ucho, chcąc także usłyszeć tajemnicę. - Otóż, jak mi powiedział, sądzi się, że Ludovico Sforza nakazał astrologowi, temu demonowi w ludzkiej skórze, Ambrogiovi, który jest także medykiem, systematycznie dodawać truciznę do jadła nic nie podejrzewającego księcia.

Zbaw nas od wszelkiego złego, o Panie, i nie wódz nas na pokuszenie teraz i w godzinę śmierci naszej.

To nie do pomyślenia, ale nie minęły dwadzieścia cztery godziny od śmierci Giangaleazza, jego świeżo obmyte i pięknie ubrane ciało przenoszono do katedry, gdzie miało być wystawione na widok publiczny, a Ludovico już zdążył zgromadzić magistrat, duchowieństwo

208

i cały patrycjat w Rocchetcie w Mediolanie, gdzie jednogłośnie odsunięto od tronu

czteroletniego syna Giangaleazza, a księciem Mediolanu obwołano Ludovica Sforzę, przenosząc nań inwestyturę, co potwierdzić miał cesarz, do którego też Ludovico natychmiast pchnął poselstwo po oficjalny dokument. Z szacunku dla zmarłego bratanka Ludovico poprosił, aby dopóki Giangaleazzo nie spocznie w grobie, tytułowano go tylko księciem, a nie księciem Mediolanu.

Boże, zbaw umęczoną i pijaną duszę Giangaleazza i duszę Ludovica, jeśli miał on swój udział w potajemnym spisku na jego życie, modli się w duchu Isabella, drżąc z zimna w przeciągu chłodnego powietrza, tak częstym w tej katedrze. Klęczy przed kryptą w której spoczywa książę, i wspomina rozmowę z de Pretim. Modli się za wszystkich - za zmarłych, za żywych, których czeka może przyśpieszona śmierć, i za tych, którym przyjdzie żyć w nowym świecie - bo na pewno wszystkim przyda się każda modlitwa. Modli się też za Francesca, który nie wątpi w zbrodnię Ludovica. I modli się za siebie, by potrafiła przerwać rozmyślania nad jego winą.

Niech będzie pochwalony Ojciec i Syn, i Duch Święty teraz i na wieki wieków.

Amen.

Isabella chowa różaniec do kieszeni i wstaje, kolana ma zdrętwiałe od klęczenia w tym lodowatym miejscu, wystarczająco wielkim i posepnym, by stać się grobowcem dla całego rodzaju ludzkiego. Znowu odgania od siebie myśl, która nie daje jej spokoju, odkąd przed miesiącem dotarła do niej wiadomość: czy Beatrice może być w to zamieszana? Isabella na własne oczy widziała świeżo rozpalone płomienie jej ambicji. Nie może nawet myśleć nad tym za wiele, w każdym razie nie teraz, w drodze do Beatrice, która znowu się spodziewa dziecka. Wszyscy astrologowie, akuszerki, wróżbici z kart, karły - każdy o domniemanej umiejętności widzenia przyszłości - przewidują, że Beatrice znowu urodzi syna. Razem z Ludovikiem nalegali, by Isabella

209

była przy nich obecna w dniach porodu. Po co? Żeby jeszcze raz miała przeżyć rozczarowanie, że sama wydała na świat córkę? Nie požądaj żadnej rzeczy bliźniego swego. Ani dzieci siostry swojej. Nie przyjechała tu jednak dla tych przyczyn. Przyjechała z powodu nalegań męża, który rozgniewał Ludovica, kiedy odrzucił propozycję przymierza z Francuzami. Złapana w pułapkę między dwoma mężczyznami markiza przyjechała, aby ułagodzić stosunki między nimi. Isabella wie, że cały jej orszak, trzęsący się z zimna na wietrznej piazza, wyczerpany podróżą z Mantui, myśli tylko o tym, by znaleźć się już wśród wygod Castello Sforzesca. Ona tymczasem, równie mocno jak uciec od mroczności katedralnych murów, pragnie odsunąć w czasie chwilę, w której przekroczy wielką fosę i wejdzie w świat Sforzów. Dość jednak już ją odwlekała. Beatrice z pewnością poinformowano o ich przybyciu do miasta i zapewne się martwi, dlaczego nie ma ich jeszcze w Castello. Kiedy mnisi otworzyli ogromne, odlane z brązu drzwi katedry, wpuszczając do wnętrza białe, zimne światło popołudnia, Isabellę uderzyło, że zapomniała odmówić modlitwę, na której najbardziej jej zależało - modlitwę za bezpieczeństwo Italii, w której coraz donośniej rozbrzmiewają wezwania do obcej potęgi, by spadła na nich jak piorun i wybawiła od nich samych. Italia będzie musiała poczekać; Isabella była sztywna z zimna i wyczerpana.

Orszak Isabelli paraduje szeroką aleją, która wyjdzie na rozległy, brukowany cegłą

plac przed Castello. Tempo marszu jest powolne. Choć pogoda pod psem, sklepikarze, robotnicy i dzieci biegną na ulicę, by rzucić okiem na królewski szyk lub raczej żeby złapać cokolwiek z tego, co ktoś ze świty rzuci w ich kierunku. Monety, błyskotki, laleczki, świecidełka, bawidełka, słodkie bułeczki, kostki sera i inne dowody dobrej woli, a wszystko przywiezione z Mantui ku uciesze

210

biednych, chciwych i ciekawskich, wędrują z kieszeni i torebek możliwych wprost w wyciągające się ku przejeżdżającym, zziębnięte ręce - młode i stare, zabrudzone, zaplamione krwią wołu, błotem, tłuszczem, farbą czy metalem.

Isabella jest wdzięczna, że w otwartym powozie może siedzieć pod grubymi kocami. Wysuwa dłoń z króliczej mufki i podaje żołnierzyka - bardzo ładnie pomalowanego jak na tanią zabawkę, zauważa - zielonookiemu chłopcu, który wybiega z jatki i wyrywa go z jej ręki tak, jak głodny pies porywa rzuconą mu kość.

Gdy chłopiec umyka ze skarbem w dłoni, Isabella spostrzega nad tłumem stożkowy hełm, który zdaje się płynąć w powietrzu. Przyłbica jest uniesiona, ukazując twarz o wyrazistych rysach i jastrzębiej pewności siebie. Kiedy orszak podchodzi bliżej, Isabella widzi, że hełm wcale nie płynie, ale jest częścią kolosalnego, stojącego samotnie na placu pomnika. Postać, wyprostowany żołnierz, siedzi na stąpającym dumnie koniu osadzonym na marmurowej plincie. Pomnik musiał mierzyć z górą siedem metrów, jednak zachodzące słońce rzuca na plac dwukrotnie dłuższy cień i zdaje się, że istnieje on po to tylko, by pomieścić bestię i jej pana.

Isabella każe woźnicy okrążyć posąg, by mogła mu się przyjrzeć z każdej strony. Koń jest prawdziwym cudem, rzeźbiarz jakby pochwycił zwierzę w chwili, gdy staje dęba. Dwa kopyta tańczą żywo w górze, dwa pozostałe są wrosnięte w ziemię, a ogon jest rozbuwany, jakby ubijał powietrze wokół zadu. Nozdrza rozchylone, pysk otwarty, w nim duże kwadratowe zęby i długi, zawinięty język. Choć wydaje się, że jeździec zmusza zwierzę do wysiłku ponad miarę, w bestii jest coś niezawodnego.

Posąg konny, gigantyczna gliniana rzeźba, którą Magistro od lat obiecywał, został wreszcie ukończony i wystawiony na placu na cześć zaślubin cesarza Maksymiliana z Bianką Marią Sforzą, wśród okrzyków pochwał

211

pod adresem posągu, twórcy i oczywiście Ludovica, który go zamówił. Jednym z wielu powodów, dla których Isabella żałowała, że zmogła ją choroba w czasie tego wydarzenia, była niemożność obejrzenia ceremonii odsłonięcia pomnika. Czytała o niej w listach od tych, którzy byli wówczas obecni (a kto nie był!), i w poematach opiewających Leonarda i jego wielkie dzieło. Nie pamiętała już słów, ale często powtarzano: „Wiktoria dla zwycięzcy, wiktoria jest twoja, Vinci”, czy jakoś podobnie. Było też wspomnienie Tacconego, które ją poruszyło, ponieważ poeta porównał Leonarda do Fidiasza i Praksytelesa, wywyższając go ponad starożytnych. „Nigdy ani Grecy, ani Rzymianie nie mieli tak znamienitego arcydzieła sztuki”, pisał Taccone w podobnym tonie. Sama kiedyś wierzyła, że we współczesnych Atenach Ludovico Mora Leonardo wszędzie na takie wyżyny. Żałowała tylko, że nie będzie księżną kraju, który umożliwi geniuszowi ukazanie pełni swojego talentu. Takie sprawy wymagały pieniędzy, ogromnych stosów pieniędzy, jakie Ludovico trzymał w Wieży Skarbów. Och, potrafili w Mantui dokonywać cudów z tego, co mieli. Aby

jednak w zupełności uwolnić geniusz artysty, trzeba nie tylko wizjonerskiego myślenia, którego Isabelli nie brakowało, ale i fortuny królów, której brak boleśnie jej doskwierał.

Isabella wie, że koń stanął tu na pamiątkę swego jeźdźca, Francesca Sforzy, jednego z największych żołnierzy i wodzów Italii. Jednakże w jej odczuciu posąg jest hołdem złożonym pięknu konia; niekoniecznie tego konkretnego, ale każdego rumaka, a być może hołdem dla wielkości Boga, który stworzył te cudowne zwierzęta. Jeśli Ludovico zapyta ją, co myśli o posągu, powie mu, że wyraźnie widać witalność konia, jego nadprzyrodzoną siłę i wytrwałość i że symbolizują one i w pełni oddają przymioty, jakie posiadał jego ojciec - a także pozostali Sforzowie, w tym ten, który zlecił wykonanie dzieła. Choć wcale tak nie myśli. Uważa, że ten koń jest wyrazem hołdu dla

212

niego samego i dla geniuszu, któremu zajęło tak wiele lat, by pojąć istotę tego zwierzęcia.

Isabella jednak nic nie powie Ludovicowi, gdyż zaraz po wjeździe do zamku dowiaduje się, że księżę składa właśnie wizytę swojemu sojusznikowi, królowi Karolowi, który rezyduje w wojskowym obozowisku w Castello di Sarcana w Toskanii.

Beatrice, która rozpromieniona przekazuje jej tę wiadomość, jest już w bardzo zaawansowanej ciąży.

- Moja droga siostrzo, jesteś ogromna! Czy nie powinnaś już leżeć i czekać porodu? - Tak naprawdę Isabella chce zapytać, jak z brzuchem rozrośniętym do takiej wielkości Beatrice utrzymuje w ogóle równowagę.

- Ludovico wyjechał, królestwo jest pogrążone w żałobie po śmierci księcia, oczekiwania związane z nadaniem przez cesarza księstwa mojemu mężowi są olbrzymie, więc muszę jak najdłużej być czynna i widoczna.

Isabella wolałaby uniknąć rozmowy na temat zmarłego księcia. Przygląda się twarzy Beatrice w poszukiwaniu śladów winy, skrywania tajemnicy, współudziału w zbrodni, bo przecież uczestnictwo w czynie tak haniebnym musi się objawić na twarzy. Choćby w mimowolnym unikaniu wzroku rozmówcy? Albo w krzywej linii wymuszonego uśmiechu?

Jednak twarz siostry jest pogodna i otwarta. Promienieje i szczebiocze nad szkicem, który Andrea Mantegna zrobił małej Leonorze.

- Mam wrażenie, że wasza mała istotka przejęła najpiękniejsze cechy obojga rodziców, prawda? - unosi się Beatrice.

Isabella mimowolnie czuje, że siostra próbuje wynagrodzić jej w ten sposób to, że dziecko jest dziewczynką. Chciałaby się przyłączyć do tej gry, ale nic, wobec takiego zawodu, nie jest w stanie wywołać w niej udawanej radości, zwłaszcza przy kimś, kto ma już jednego

213

syna, a drugi niewątpliwie jest w drodze. Albo Beatrice nosi w łonie krzepkiego malca, albo jagnię, myśli Isabella, bo żadna dziewczynka nie jest w stanie rozepchnąć brzucha do takich rozmiarów.

Zażywna opiekunka wprowadza Ercole, trzymając go za rękę i hamując jego

wyniosły, nadgorliwy krok. Chłopiec ma już dwa lata, ciemne, świecące oczy i złotobrazowe loczki, a po Ludovicu zmysłowy uśmiech, wyraźnie już widoczny na małej buźce. Isabella podnosi malca i obsypuje jego główkę i twarzyczkę pocałunkami, z których większość trafia we włosy, gdyż chłopczyk chowa głowę w ramiona.

Beatrice zwraca się do synka „Maks”, co w Isabelli wywołuje lekkie wzdrygnięcie.

- Maks, zaśpiewaj dla cioci Isabelli swoją nową pioseneczkę -prosi go Beatrice, ale chłopiec odmawia, kręcąc zdecydowanie głową. - Maks, powiedz, gdzie jest twój mały braciszek?

Ręka chłopczyka wyciąga się z szybkością strzały i celuje w brzuch mamy.

- A powiedz cioci Isabelli, jak braciszek ma na imię?

- Francesco! - wyśpiewuje malec.

- Po dziadku i po wujku, dwóch wielkich wodzach - mówi Beatrice.

Isabella nie przypuszcza, aby książe Mediolanu chciał nadać imię jej męża swojemu drugiemu synowi, po tym, jak ten odmówił Ludovicowi służby dla francuskiego króla. Wie, że chłopczyk, jeśli istotnie jest to chłopczyk, zyska imię wyłącznie po wielkim kondotierze na piazzy, siedzącym na wspaniałym koniu Leonarda. Isabella postanawia skierować rozmowę na miłszy jej temat posągu, daleki od trudnych kwestii żołnierskich.

- Widzę, że mimo tylu utarczek Ludovica z Magistrem warto było czekać tak długo na rezultat - mówi Isabella.

214

- Och tak, cesarz nie mógł wyjść z podziwu! - entuzjazmuje się Beatrice. - Magistro przyniósł zaszczyt nam wszystkim.

- To arcydzieło - zauważa Isabella.

- Ludovico się ucieszy, że pomnik ci się podoba. Musisz towarzyszyć mi jutro w pewnej misji - dodaje Beatrice tajemniczym tonem. - Jestem przekonana, że nie pożałujesz tej wyprawy.

Nazajutrz Beatrice zawozi Isabellę na zachodnie peryferie miasta, do zajmowanego przez mediolańskich dominikanów klasztoru przy kościele Santa Maria delle Grazie, na którego upiększenie Ludovico przeznacza ogromne sumy. Beatrice rozwodzi się nad tym, z jakim zapałem Ludovico zatrudnia najlepszych mediolańskich artystów, by chwalili imię Pana, ale Isabella jest pewna, że książe widzi w tym przedsięwzięciu przyziemniejsze cele: dziś dominikanie są realną siłą polityczną. Po śmierci Wawrzyńca Wspaniałego we Florencji Fra Girolamo Savonarola jeszcze ostrzej napiętnował rozwiązły tryb życia i wzmógł kampanię antypapieską. Im bardziej Ludovico będzie otaczał opieką klasztor, tym mniej będzie musiał słuchać moralizowania dominikańskiego mnicha.

Zaraz po wejściu do kościoła Isabellę uderza kontrast między Duomo, w której duch człowieka karleje, a tą intymną budowlą, która go wysławia. Beatrice wprowadza siostrę na środek głównej apsydy. Otoczone czterema potężnymi łukami siostry spoglądają w górę na sklepienie kopuły, gdzie małe okrągłe okna wpuszczają do wnętrza delikatne snopy chłodnych, zimowych promieni oświetlających freski. Ramiona łuków zdobi rząd kolistych ornamentów, harmonizujących z idealnym obrysowaniem ich czterech półkul.



- Trzy lata zajęło mistrzowi Bramantemu powiększenie apsydy - mówi Beatrice. - Ale uważamy, że warto było czekać i zapłacić.

- Jest cudowna - zachwyca się Isabella. - Potężna, a zarazem wyciszająca, a trudny to ożenek tych dwóch jakości.

215

- Tak myślałam, że ci się spodoba. Postanowiliśmy z Ludovikiem, że tu spoczną nasze szczątki. Dlatego nie szcędzimy grosza na zdobienia. Spójrz, jak się przepięknie prezentuje chór. Często sobie myślę, jaka będę szczęśliwa, leżąc tu, gdy najpiękniejsze głosy Mediolanu będą mi śpiewać serenadę.

- Proszę cię, nie mów tak, Beatrice. Jesteś za młoda na takie myśli. - Isabella dotyka delikatnie brzucha siostry. - Masz już duży brzuch. Maleństwo na pewno nadstawia uszu i słyszy każde słowo, jakie wypowiadamy.

- Ludovico zawsze twierdzi, że przede mną się przeprowadzi do kościelnej krypty na stałe. Dlatego nalegał, by szybko zakończyć prace. Żartował, ale wcześniej obiecał dominikanom, że całkowita renowacja klasztoru zakończy się w ciągu roku, kościoła, refektarza i zakrystii.

- Dotrzyma obietnicy?

- Wątpię - odpowiada z uśmiechem Beatrice. - Jeden z największych projektów spoczywa w rękach nikogo innego jak samego Magistra.

Beatrice prowadzi Isabellę z kościoła przez dziedziniec prosto do refektarza, obszernego, prostokątnego pomieszczenia, pośrodku którego ciągną się stoły i ławy z surowego drewna. Jakiś młody zakonnik zamiata posadzkę, a szuranie miotły niesie się echem po całym wnętrzu. Na jednej ze ścian widać ogromne malowidło przedstawiające scenę ukrzyżowania; pozostałe ściany są puste.

- Nawet z tak wielkim malowidłem refektarz wydaje się pusty i ponury - mówi Isabella.

- Mówią - Beatrice zniża głos do szeptu - że odbywały się tutaj procesy Wielkiej Inkwizycji. Muszę przyznać, że nie bardzo mi się tu podoba. Z zimna dostaję gęsiej skórki, żal mi mnichów, którzy muszą tu spożywać posiłki.

216

- Och, a po cóż mnichom wesołe nastroje? - żartuje Isabella. - Ponurość przybliża ich prawdopodobnie do Boga.

- Chciałam pokazać ci miejsce, gdzie Magistro pracuje nad kolejnym wielkim dziełem - mówi Beatrice. - Prawdę mówiąc, chciałam sprawdzić, czy w ogóle już zaczął. Obiecał to Ludovicowi, ale nigdzie nie widać Leonarda, prawda? Ani narzędzi, ani szkiców na ścianie. Książę się wścieknie.

- Cóż to za projekt? - Isabella jest zaintrygowana jak zawsze, gdy słyszy o mistrzu i harmonogramie jego prac.

- Naprzeciwno sceny ukrzyżowania zamówiliśmy fresk, który ma przedstawiać Chrystusa podczas ostatniej wieczerzy z apostołami.

- Dlaczego Ukrzyżowanie zamówiliście u innego artysty? Czyż nie byłoby logiczniej i lepiej dla sztuki, gdyby całe pomieszczenie dekorował jeden artysta?

- Ach, przed tobą nic nie da się ukryć, prawda? - wzdycha Beatrice. - Od razu rozpoznałaś, że Ukrzyżowania nie malował Magistro.

Isabella patrzy na postać Chrystusa na krzyżu i dwóch łotrów u jego boków.

- Jest wspaniałe, Beatrice, ogromne i bardzo plastyczne, ale jak na mój gust kompozycja jest mierna i ten natłok różnych mniejszych elementów. Obraz pokazuje historię, ale bez dramaturgii, a ponadto brakuje mu dobrej perspektywy. Tego nie mógł malować Leonardo.

- Jednak artysta skończył dzieło w terminie i nie prosił ani o dukata więcej, niż było to zapisane w umowie. Wyobrażasz więc sobie nasze zadowolenie. Żywiliśmy nadzieję, że Magistro wykona oba malowidła, ale Ludovico doszedł do wniosku, że będzie niebywałym osiągnięciem, jeśli Leonardo namaluje choćby jedno. Dlatego Ukrzyżowanie namalował Lombardczyk, Giovanni Donato Montorfano. Nie jest tak wielkim artystą jak Leonardo, ale zaczął malować w terminie i nie spoczął, dopóki nie skończył pracy. Ludovico poprosił Magistra,

217

aby w ukończone dzieło Montorfana wkomponował nasze postaci z dziećmi. Taki był kompromis.

- Kiedy Magistro zacznie malować Ostatnią Wieczerzę?

- Och, znasz go. Zapewnił, że przygotowania już zaczął, na razie jednak koncentruje się na czymś innym. Mamy nadzieję, że nie zechce poznać natury modlitwy po to, żeby na obrazie Montorfana namalować mnie i Ludovica ze złożonymi dłońmi. Isabella jeszcze raz spogląda na Ukrzyżowanie, dzięki czemu nie musi patrzeć na siostrę.

- Rozumiem, że pokonałaś zatem niechęć do pozowania Magistrowi? - Słyszy, jak jej głos się podnosi, gdy zadaje to pytanie. Wie, że nie potrafi ukryć intencji, ale nic na to nie poradzi, a musi wiedzieć.

- Nie, niezupełnie. Wciąż nie lubię pozować artystom. Jestem zbyt niespokojna. Nie chcę spędzać długich godzin, zwłaszcza pod jego badawczym spojrzeniem. Choć z szacunkiem i podziwem odnoszę się do jego dzieł i chociaż jest dla mnie wyjątkowo czarujący, w jego obecności czuję się naprawdę źle. Jest w tym człowieku coś mrocznego i silnego.

- Nie pamiętam, bym kiedykolwiek spotkała geniusza o gołębim sercu, Beatrice. Przynajmniej jest przystojny i dobrze ułożony, nie jak ten chorowity i pełen goryczy Andrea Mantegna.

- Ludovico uważa, że portret namalowany przez wielkiego artystę naszych czasów przyniesie chwałę naszej rodzinie, więc muszę się zgodzić. Przekonał mnie, że już samo prośenie Magistra o mój portret to z jego strony akt oddania. „Muszę ruszyć góry, żeby ten człowiek raczył chwycić za pędzel!” - grzmi Beatrice, wyrzucając w górę ramiona i naśladując głos Ludovica. - „Znajdę w sobie siły i przejdę przez to piekło tylko dla tych, których kocham!”

Isabella postanawia się nie odzywać. Nie do niej należy tu zachęcanie

218

czy zniechęcanie siostry. Beatrice robi, jak będzie chciała, a w tej chwili, jak się zdaje, chce pozować Magistrowi - nie dlatego, że ją to cieszy, lecz że sprawi to przyjemność Ludovicowi. Albo pomoże mu zrealizować jego ambicje. Albo przypomni mediolańskiemu duchowieństwu o potężnym dobroczyńcy. Albo przypodoba się Savonaroli. Albo sprawi, że następne pokolenia mimowolnie będą kojarzyły geniusza z potężną i wszechmocną rodziną Sforzów. Albo po prostu

osiągnie coś, co Ludovico chce akurat osiągnąć. Jest oczywiste, że jej siostra nie kieruje się w tym wypadku własną chęcią.

- W końcu - mówi po chwili Beatrice, kładąc rękę na zaokrąglonym brzuchu - Ludovico kochał się w Cecylii Gallerani, kiedy zamawiał dla niej portret. Teraz kocha mnie. Cały czas mi to powtarza. Widziałam już, ile czasu i cierpliwości zajmuje nakłonienie Magistra, by wykończył dzieło. Jestem pewna, że Ludovico nie podjąłby się tego niewdzięcznego zadania, gdyby nie czynił tego z miłości do mnie i naszego dziecka.

Wychodzą z refektarza i stając na dziedzińcu, widzą szerokie plecy mężczyzny, który siedzi po turecku na alejce jak jakiś orientalny możnowładca i zahipnotyzowany wpatruje się w ścianę. Poskręcane kosmyki loków opadają w nieładzie na ramiona aksamitnej, niebieskiej peleryny. Późnopołudniowe słońce oświetla ciemnobrązowe kosmyki jego włosów i rzuca na ścianę długie cienie, z którymi przenika się na sztukaterii stara, zbutwiała plama.

- Panie! - mówi Beatrice.

Magistro, wyrwany niespodziewanie z medytacji, odwraca się w ich stronę. Widząc księżną Mediolanu i markizę Mantui, podnosi się raptownie - lecz sprawnie i z gracją, jak zauważa Isabella - i staje wyprostowany, nadal jednak krzyżując stopy.

- Cóż, na Boga, robisz, mistrzu? - pyta zdziwiona Beatrice. Leonardo wskazuje plamę na ścianie.

219

- Przyglądam się, Wasza Wysokość, krajobrazowi duszy ludzkiej. Czy panie go nie dostrzegają?

- Widzę tylko pleśń na wypłowiałym murze - odpowiada Isabella. - Jeśli księciu rzeczywiście zależy na renowacji kościoła i klasztoru, to powinien chyba zacząć od odmalowania ścian zewnętrznych.

- Markizo, jeśli wolno. - Leonardo podszedł do ściany, pochylił się lekko i pokazał coś palcem. - Jeśli spojrzeć świeżym okiem, to w dziele tworzenia wszystko może być widziane w tych kształtach, cieniach i rysach. W tych niewielkich przebarwieniach widzę toczące się bitwy, sceny życia i śmierci, rycerskie pojedynki, rodzące się dzieci, umierające stare kobiety, boginie wstające z fal morskich, łodzie roztrzaskujące się w czasie sztormu o brzeg. Wszystko to jest tutaj, wystarczy wpatrywać się odpowiednio długo i w odpowiednim skupieniu.

Isabella wpatruje się w ścianę, niezdolna dostrzec nic z tego, o czym opowiada Magistro. Potrafi zobaczyć kształty i twarze w formacjach chmur, ale z tych plam nie umie wyczytać żadnej treści. Beatrice natomiast potakuje głową ze zrozumieniem, jakby zaczęła już rozrysowywać sobie w głowie twory wyobraźni Magistra.

- Wasza Wysokość - Leonardo zwraca się do Beatrice nieco podniesionym głosem, w którym Isabella wychwytuje albo wielką nadzieję, albo podenerwowanie. - Czy wiadomo już coś na temat brązu?

- Brązu? - pyta Isabella.

- Magistro pragnie odlać swój konny posąg w brązie, by przetrwał wieczność, a w każdym razie tyle, ile może przetrwać brąz, a jak mi się wydaje, świat jest zbyt młody jeszcze, by wiedzieć, jak długo może przetrwać solidny kawałek brązu - wyjaśnia Beatrice.

- To tylko glina, markizo, z upływem czasu rozkruszy się na kawałki - mówi Leonardo z marsową miną. - Wiele dni spędziłem

220

w odlewniach, wiele rozmawiałem z metalurgami i inżynierami na temat przygotowań do takiego przedsięwzięcia.

- Magistro stał się istnym ekspertem w dziedzinie metali, alchemikiem z krwi i kości - mówi Beatrice.

- Wasza Wysokość mi schlebia.

- Bynajmniej. Miałam nadzieję cię tu znaleźć, by przekazać ci dobrą wiadomość.

Znaleziono już brąz dla konia i będziesz miał do niego natychmiast dostęp.

Beatrice się uśmiecha i podnosi brwi, patrząc z zadowoleniem na Isabellę. Więc na tym polega jej misja. Na oczach siostry pyszni się władzą nad mistrzem?

- Jestem dozgonnie wdzięczny, księżno - odpowiada Magistro, chyląc brodę w kierunku, jak się Isabelli zdaje, swojego serca. Jego twarz nabiera koloru, Leonardo wzdycha z ulgą, wydaje się wzruszony i jakby trochę zawstydzony niespodziewanymi rumieńcami.

- Gratuluję, mistrzu, twój pomnik przetrwa setki pokoleń - mówi Isabella, jednak po głowie kołocze się jej tylko jedna myśl; że nowe, kolosalne wyzwanie dla Leonarda odwlecze jej pozowanie do portretu na Bóg jeden wie ile jeszcze lat.

- Magistro opracował niezwykle fascynującą metodę odlewu posągu. Nie zechciałbyś zaspokoić ciekawości mojej siostry? - prosi Beatrice.

Czegóż się nie dowie kobieta, gdy trzyma w garści męską dumę.

Leonardo nachyla się i sięga do dużej skórzanej sakwy, która przez cały ten czas leżała na ziemi. Wyjął z niej szeroki kawał papieru, rozłożył go i pokazał Isabelli.

Były tam dwa rysunki posągu: na jednym znajdował się pomnik w całej okazałości razem z jeźdźcem, a na drugim tylko koń, jednak odwrócony do góry nogami i pościartowany na wiele części. Poza tym papier pokrywała platanina

matematycznych

221

formuł i miar, spisana niezwykłym pismem, i mnóstwo nieczytelnej bazgraniny.

- Zacząłem nadzorować kopanie olbrzymiego dołu na opustoszałych polach za Castello, a cel tego zamierzenia jest taki, by mogła być w nim umieszczona forma do odlewu konia w pozycji do góry nogami, zatem, kiedy brąz się poleje, przeniknie przez wszystkie części ciała zwierzęcia.

- Fascynujące - wyrwało się Isabelli. - Czy ktoś wcześniej próbował już tej metody?

- Nie, Wasza Wysokość, nikt jak dotąd nie podjął się takiego dzieła. Będzie to pierwsza figura konia, takich rozmiarów, odlana w metalu. Naturalnie tak duże przedsięwzięcie wymaga nowej techniki. Dawne metody będą zwyczajnie nieodpowiednie dla takiego zadania, tym też jest spowodowane spore opóźnienie. -

Spojrzał na Beatrice. - Powstawania wynalazku nie można sztucznie przyspieszać.

Jeśli ktoś żąda, jak uczynił najdosjniejszy nasz władca Ludovico, stworzenia monumentu o wielkości i rozmachu, jakich świat jeszcze nie znał, to musi uszanować konieczność studiów i eksperymentów.

Isabella nie słyszała jeszcze Magistra mówiącego w takim uniesieniu. Tak jakby wiadomość o nadciągającym przydziale brązu rozpałała w jego ciele nowe życie. Na

chwile Leonardo zagubił charakterystyczny dla siebie dystans i wydaje się jej nawet, że z tymi rumieńcami i pośpiesznym sposobem mówienia wygląda teraz na młodszego.

- Skoro o mężu mowa - wtrąca Beatrice - nalegał, bym postawiła jeden ważny warunek. Otrzymasz, panie, swój brąz natychmiast, jeśli tylko zaczniesz prace nad malowidłem w refektarzu. Książę obiecał mnichom, że wszystkie zdobienia i renowacje w kościele i klasztorze dokonane zostaną przed końcem roku. Proszę, nie stawiaj go, panie, w trudnym położeniu wobec czcigodnego przeora.

222

Leonardo, choć może złajany, nie traci rezonu.

- Pani, spędziłem wiele tygodni, oglądając rozliczne typy twarzy, by jak najsprawiedliwiej oddać Pana Naszego i dwunastu apostołów. Kompozycja, nad jaką rozmyślam, będzie wielkim przedstawieniem religijnym.

Dzwony kościelne zaczynają wybijać południe. Z różnych drzwi wychodzą odziani w czarno białe habity zakonnicy i kierują się do refektarza na posiłek. Beatrice bierze Isabellę pod rękę i chce już odejść - może dlatego, że woli się nie natknąć na przeora, który ma opinię człowieka tyleż trudnego, co nader gadatliwego. Kiedy zostawiają za plecami Magistra, Isabella mówi do siostry:

- Ludovico jest wspaniałomyślny, zgadzając się na tak imponujące eksperymenty. Isabella się zastanawia, czy jej ojciec albo mąż, albo nawet ona sama mieliby taką cierpliwość, tyle pieniędzy i wizję, by sfinansować tak ambitne i niepewne przedsięwzięcie, a ponadto bez wątpienia nader kosztowne.

- Ludovico był zdumiony, kiedy zobaczył zakres prowadzonych przez Leonarda obserwacji, a także jego pasję i olbrzymi wkład pracy. Dlatego pozwolił mu kopać dół. Czy widziałas, jaki Leonardo był podniecony, Isabella? Tak długo pracował nad konnym posągami i tak długo czekał na brąz, że wyglądał dziś jak panna młoda, która od lat zaręczona, nareszcie idzie do ołtarza - chichocze Beatrice.

Isabelli nie dziwi takie porównanie w ustach siostry, ponieważ Beatrice sama była w podobnej sytuacji. Jednakże tak bardzo się zmieniła od czasu tamtej upokorzonej dziewczynki, niepewnej, czy narzeczony dopełni zaręczynowej obietnicy, że dziś właściwie zdaje się zupełnie nie przystawać do takiego porównania.

223

Wieczorem, gdy Isabella gasi świecę i przymyka oczy, myśli tłuką się jej w głowie. Kiedy Beatrice mówi o mężu, świeci żarliwością godną nowicjuszek u stóp świętego. Jeśli Ludovico jest zamieszany w śmierć księcia, to po Beatrice nie widać śladu, by dźwigała brzemień wiedzy o takiej zbrodni. Być może uwielbienie dla męża tłumi w niej wiarę w krążące pogłoski. Być może też przebacza mu to, co zrobił - jeśli rzeczywiście to zrobił.

Isabella chciałaby się pocieszyć myślą, że jest krok bliżej ku namalowaniu jej przez Magistra, skoro Beatrice zgodziła się mu pozować, nawet jeśli przez najbliższe lata mistrz będzie związany pracą przy posągu, nie mówiąc już o fresku w refektarzu. Ale dzisiaj już nic nie ma sensu; w niczym nie widać logiki. Czuje się, jakby została wrzucona w środek rozgrywki, której graczy nie zna, ale w której ma się zachowywać tak jak zwykle. Na zmiany w zawieranych sojuszach - osobistych, politycznych, artystycznych - patrzy jak na masę toczącej się wody, której wartkich

prądów nic nie jest w stanie zatrzymać. Przetrwa zapewne ten, komu uda się w niej nie zamoczyć.

Sen to dar; sny są lekkie i można je zapomnieć. Nie bardzo już pamięta, gdzie się znajduje ani co robi, kiedy słyszy dudnienie dziesiątek kopyt na bruku dziedzińca Rocchetty, tuż pod jej oknem. Jest rozdarta, chce pozostać tu, gdzie jest, gdziekolwiek by to było, ponieważ jest to bardzo przyjemne, jak różowy kolor lub letni wiatr. To wszystko, co zdoła jeszcze uchwycić z półsnu, gdy nagle, wbrew woli, jej oczy się otwierają w ciemnościach. Naciąga kołdrę po brodę, jakby chciała się schować przed narastającą wrzawą. Poszła spać po północy i jest pewna, że przespala dobrych kilka godzin. Czyżby jakaś obca armia zaatakowała przed świtem Castello? Mury są wysokie, fosa szeroka, a straż Ludovica bez ustanku strzeże bram miasta. Rocchetta to warownia w fortecy, prywatne sanktuarium rodziny.

224

Niejeden żołnierz postrada życie - lub da się przekupić - nim jakiś intruz wtargnie do tej części Castello.

Isabellę spowijają ciemności. Z wolna jej oczy zaczynają się dostosowywać do otoczenia, rozpoznawać kształty - wysokie, grube słupy baldachimu, długi stół, na którym leżą jej kapelusze w szeregu, jak damy z kart, zarysy łukowych okien, umieszczonych wysoko w ścianie. Słyszy mężczyzn w korytarzu, niskie, zaciekle głosy, coraz bliższe. Isabella krzyżuje ramiona na piersiach i wciska się plecami w wysokie oparcie łoża. Oddycha z trudem.

Najwcześniejszy obraz z dzieciństwa, jaki zachowała w pamięci, jest taki: pod osłoną nocy buntownicy wdzierają się do zamku Estów, wykorzystując nieobecność księcia w Ferrarze. Matka, za którą powiewają długie, rozpuszczone włosy i koszula nocna, porywa z łóżek córeczki i ucieka do fortecy. Napastnicy depczą im po piętach, zabijając po drodze każdego, kto staje w obronie księżnej i jej dzieci. Matka z córkami spędza trzy potworne dni zabarykadowana w wieży, osłaniana przez małą grupę gwardzistów, do czasu, gdy nadciąga wreszcie z wojskiem Ercole i tłumi rebelię. Isabella wciąż pamięta paniczny bieg przez ciemny korytarz i swoją spoconą rączkę wczepioną w jedwabną koszulę, gdy próbowała dotrzymać kroku mamie, która trzyma w ramionach malutką Beatrice i nowo narodzonego synka. Obrazy i głosy tamtych chwil nigdy jej nie opuściły: krzyki służby, szczęk broni, gdy strażę próbują powstrzymać rebeliantów, jęki konających i potworny strach, by nigdy, za nic w świecie, nie puścić mamy koszuli, której jedwab ślizgał się w małej rączce, tej jedynej nici życia w czarnym tunelu korytarza.

Łapiąc nerwowo oddech, Isabella wyciąga przed siebie rękę jak ślepiec. Przyciskając drugą ręką szal do piersi, podchodzi po omacku do drzwi i uchyla je z głośnym skrzypieniem. Na ścianie tańczą cienie pochodni, zbliżające się falującym ruchem, niczym węże. Ponad

225

zgiełkiem i łoskotem rozpoznaje głos Ludovica, wykrzykującego rozkazy. Z uczuciem ulgi biegnie mu na spotkanie.

W jeździeckim stroju wygląda jak olbrzym. Czarne pióra sterczą z jego kapelusza o szerokim rondzie, wełniany płaszcz obszyty pasmami futra zarzuca to jedną połą, to drugą, gdy Ludovico sady przed siebie dużymi krokami. Otaczający go mężczyźni

też są odziani w płaszcze, ale odrzucone do tyłu, a ich dłonie spoczywają na mieczach wiszących u pasa. Czy ktoś ich atakuje?

Isabella przestaje biec, kiedy widzi Beatrice, która podtrzymywana przez dwie służące wychodzi ze swojej komnaty na korytarz. Z ogromnym brzuchem, chwiejąc się na nogach, wpada w objęcia Ludovica niczym gałganowa lalka. Jedna ze służących wyjaśnia, że księżna wzięła proszki nasenne.

- Tak się martwiłam - mruczy Beatrice, podnosząc oczy na męża. - Nie otrzymałam wczoraj od ciebie żadnej wiadomości.

- Wracaj do łóżka, moja droga. Wszystko jest w porządku - uspokaja ją Ludovico, patrząc w głąb korytarza i dostrzegając Isabelle. -• Popatrz, kto to się obudził!

Isabella chętnie wypije z nimi wino i wysłucha naszych plotek. - Ludovico całuje po twarzy Beatrice i przemawia do niej łagodnie: - Musisz odpoczywać, kochanie.

Rozwiązanie coraz bliżej.

Kiedy ją puszcza, pozostawia na jej jasno błękitnej koszuli ślady pyłu z drogi. Na twarzy Beatrice widać wyraz ulgi, po chwili znowu wpada w ramiona służebnic.

Ludovico kiwa palcem na Isabelle, by poszła za żołnierzami do jego komnaty.

Markiza idzie za nimi, wdychając ich duszącą woń -kwaśny pot ludzi i koni wchłonięty w szaty. Domyśla się, że musieli jechać z daleka i bez odpoczynku.

Bezgłówna machineria, która rządzi Castello, została puszczone w ruch. Przy drzwiach Ludovico odprawia wszystkich poza Isabellą.

226

Lokaje wyciągają ręce, łapiąc ciężki płaszcz księcia i kapelusz, z którymi bez chwili zwłoki biegną do praczek. Do komnaty wniesiono już wino, balię z wodą i świeże ręczniki, by książę mógł obmyć z brudu twarz i ręce. Lampy już wcześniej zapalono, a w palenisku huczy duży ogień, który łamie kontury masywnych mebli Ludovica i oświetla jego oblicze, błyszczące kroplami potu i czymś, co wydaje się po prostu wściekłością.

Isabella trzyma się z daleka i milczy. Duszący odór i nagły, źle wróżący powrót Ludovica nie skłaniają do wyciągania rąk, czułych słów ani pocałunków. Stoi w drugiej części pokoju, z założonymi rękami.

- Niech piekło pochłonie tego pryszczatego garbusa, tego łgarza, to wysrane łajno, francuskiego króla! - Ludovico wyciera kark ręcznikiem i rzuca go na posadzkę. - I tego roztrzęsionego florenckiego eunucha, zakałę, co hańbi imię ojca. Niech obaj szczeną w wiecznych objęciach szatana!

Isabella czeka na szczegóły.

- Zostałem zdradzony, oszukany, okłamany, wywiedziony w pole! Przez idiotę i spiskowca.

Ludovico pije wino długim haustem. Czerwona strużka ścieka mu z kącika warg po szyi i niknie w długich włosach. Raptem zastyga, wygina plecy w pałąk, wypuszcza z dłoni puchar i jęczy z bólu.

- Jezu, moje plecy, moje nogi! - Przyciska dłoń do dolnej partii pleców. - Już nie mogę tak jeździć konno jak kiedyś, Isabella. Możesz pomóc mi dojść do krzesła?

Isabella pozwala mu wesprzeć się na swoim ramieniu i prowadzi go do dużego, skórzanego krzesła, w którym Ludovico zatapia się bez słowa.

- Jesteś chory? - pyta Isabella.

- Nie, skądże. Bolał mnie tylko plecy, jestem cały połamany i mam sztywne nogi. Dzień i noc jechaliśmy z tokańskich wzgórz.

227

Isabella zauważa, jak Ludovico przytył, gdy tak wypina brzuszysko, odchylając się i prostując nogi przed sobą. Siada dokładnie naprzeciw niego. Szuka w jego twarzy jakichś oznak tego, co się stało. Ludovico mruży na chwilę oczy i oblizuje wargi, a Isabelli przebiega przez myśl, że księżę wygląda jak wielki czarny wąż.

- Byliśmy w obozie króla Francji. Okłamał nas, by zdobyć swoje. Zdradził nas też syn Wawrzyńca, Piero de'Medici, który jest wśród Medyceuszy jak zły urok. -

Ludovico pochyła się do przodu, stęka przeszyty bólem i daje Isabelli znak, by się zbliżyła. - Ani słowo z tego, co powiem, nie może dotrzeć do uszu Beatrice. Nie teraz. Dopóki nie urodzi dziecka. Jest silna i zdrowa, ale także delikatna i wrażliwa. Łatwo poddaje się emocjom.

- Bracie, jak na razie nic nie powiedziałeś poza inwektywami, więc nie wiem, czym mam się z siostrą nie podzielić.

- Ten skończony idiota, niewart tytułu księcia Florencji, rzucił się dosłownie do stóp Karola, proponując mu władzę we Florencji, Sienie i Pizie w zamian za... w zamian za nic! Żeby uniknąć inwazji. Wyobrażasz sobie? Wawrzyńciewicz musi chyba rzygać w grobie. Wszystko to działo się na moich oczach, Isabello. Powinnaś widzieć spojrzenia Francuzów. Po prostu zdębieli. Ten głupiec wręczył im w darze suty kawałek Italii, trzy silne warownie. Nawet grubiańscy Francuzi nie wiedzieli, jak zareagować.

- Nie spodziewam się, by odmówili?

- Oczywiście, że nie. Widziałem się potem z Medyceuszem. Płasczył się przede mną jak pies, mówił, że chciał wyjechać mi na spotkanie, ale że minęliśmy się w drodze. Byłem w towarzystwie paru francuskich oficerów, więc nie mogłem mu powiedzieć, co o nim myślę. Wytłumaczyłem się czymś przed Karolem i czym prędzej wyjechałem z Castello di Sarzana.

- Ale przecież ty sam stanąłeś po stronie Francuzów przeciwko

228

Neapolowi. Teraz to samo robi Piero, staje u ich boku w walce z Neapolem. Być może Piero, nie mogąc liczyć na mądre porady Wawrzyńca, uznał, że najlepiej będzie pójść twoim śladem.

Isabella wie, że te słowa, niewolne od oskarżeń, nie powinny były paść z jej ust, ale nie może już ich cofnąć. Kto pierwszy ściągnął Francuzów do Italii? O to chce właściwie zapytać. Dlaczego Ludovica gniewa to, że inni robią to samo co on?

Jednak i on wygląda na zagubionego i słabszego, jak człowiek, którego głowa dokonała zbyt wielu kalkulacji i który nie wierzy teraz liczbom końcowego wyniku.

- Stałem po stronie Francuzów, by powstrzymać zapędy Neapolu. Ferrante spiskował z papieżem, by stratować całą Italię i zamienić nas w papieskie domeny.

Na pewno to rozumiesz, przecież twój własny ojciec jest z nami. Jednak Karol posunął się krok za daleko. Jest gorzej, niż myślisz. Jego bratanek, Ludwik, księżę Orleanu, stoi z wojskiem pod naszymi granicami i przypomina każdemu, że jego matka pochodziła z rodu Viscontich. Twierdzi, że jest prawowitym sukcesorem księcia Mediolanu. Karol się z nim nie zgadza. Jeszcze nie. Ale też mu się nie



przeciwstawia.

- Co z nami będzie, Ludovico? Staniemy się Francuzami? Isabella się zastanawia, jak w najszybszy sposób przekazać tę informację Francescowi; gdyby tylko była w Mediolanie para rąk, której może bezgranicznie zaufać. Obawia się, że to koniec ich wszystkich.

- Jeszcze z drogi wysłałem tajne listy do Wenecji, twojego męża i twojego ojca, a także do króla i królowej Hiszpanii, do cesarza i... tak, do przekłętego papieża, choć wszyscy nim gardzimy i modlimy się każdego dnia o jego śmierć. Poinformowałem w listach o francuskim zagrożeniu, o najnowszym rozwoju sytuacji, i zaproponowałem zawiązanie sojuszu dla własnej obrony. Nie łudzę się, że miałyby to być przymierze trwałe, ale musimy powstrzymać Karola.

I Ludwika. Nie zrobimy tego, jeśli nie połączymy swoich armii.

229

- Ale Francuzi maszerują na Neapol i są święcie przekonani, że mają ciebie po swojej stronie.

- Na razie nie będę wyprowadzać ich z błędu. Nie możemy odwieść ich od próby zdobycia Neapolu. Rozesłałem do Karola i francuskich ambasadorów listy z gratulacjami za ich rozmaite zwycięstwa w całej Europie i zapewniłem o swojej lojalności. Życzyłem im szczęścia. Karol nie ma powodu, by mi nie ufać. Na jego prośbę zostawiłem mu na służbie Galeazza. Jeździ wszędzie z francuskim królem. Na pokaz, jak sądzę.

- Na pokaz? - Isabella wie, że Galeazzo jest wierny Ludovicowi i jeśli jego pan tego od niego zażąda, to będzie przed królem francuskim udawał lojalność.

- Jak wiesz, nie udało im się przeciągnąć na swoją stronę Francesca - mówi Ludovico, tonem trochę zbyt jadowitym jak na gust Isabelli. - A z jakichś powodów królowi Francji potrzebny jest jakiś dzielny włoski żołnierz.

Isabella usiłuje wyważyć, czy człowiek zdolny do takich intryg zdolny jest również do zbrodni morderstwa. Zdaje sobie sprawę, że Ludovico ją okpił; podtrzymywał dla niej swój afekt - miała ledwie szesnaście lat, kiedy się poznali - z myślą o uzyskaniu od niej w przyszłości dowodów wierności, nie mówiąc już o wierności, w późniejszym terminie, ze strony jej męża i ojca. Och, oczywiście, nie wątpi, że go pociągała, podobnie jak on pociągał ją. Łączyła ich, nadal łączy, słabość do rzeczy pięknych. Zajrzała w jego duszę. Nie jest czarna, lecz cała wypełniona - ambicjami, to na pewno, ale także pragnieniem, by walczyć o lepsze, by sięgać najdalej i aby na świecie żyło się przyjemniej. Jak powiedział kiedyś Magistro, Ludovico to człowiek, który myśli perspektywicznie, który wierzy w przyszłość. Jak daleko zamierza się posunąć, jak daleko już się posunął, by ta przyszłość należała tylko do niego, tego Isabella nie potrafi odgadnąć.

230

- Zaproponowałem też, aby na czele armii Ligi Weneckiej, jako jej kapitan generalny, stanął Francesco. Zniosłabyś to, Isabello, gdyby twój małżonek stanął na czele zjednoczonych armii całej Italii?

Och, z pewnością tak, gdyby miało to służyć dobru wszystkich włoskich państw, a nie zaspokojeniu ambicji Ludovica Sforzy.

-Jeśli doża wenecki zatwierdzi nominację, to czyż Francesco może odmówić? -

Isabella nie ma ochoty wdawać się w dyskusję na temat zobowiązań politycznych męża. Niekiedy bywa w swych zamysłach nie mniej zawiły niż Ludovico. Ludovico wychyla resztę wina, przelitykając chciwie. Po raz pierwszy tego wieczoru bierze głęboki oddech i trochę się odpręża. Jego ściągnięte brwi wróciły do swej dawnej, wiecznie rozbawionej, wygiętej w łuk pozycji. Ociera rękawem wino z ust i odsłania lekki uśmiech. Jakby nagle postanowił cieszyć się tym wszystkim.

- Moja droga, szczerze wątpię, by doża podawał w wątpliwość moją mądrość, mając namioty Francuzów rozbite praktycznie na swoim trawniku.

Z ZAPISKÓW LEONARDA:

O okrucieństwie człowieka: proroctwo.

Ujrzy ziemia istoty walczące przeciw sobie ustawicznie, straty po obu stronach będą ciężkie. Podłość nie będzie znała granic. A z powodu swej bezgranicznej wzdargy i dumy zechcą się wznieść do niebios, jednak zbyt wielki ciężar ich kończyn ściągnie ich w dół. Nie ma nic na ziemi ani pod ziemią, czego nie zechcą doścignąć, zadrzeć i zniszczyć. To, co zostało wykonane w jednym kraju, zabrane zostanie do innego.

231

O Ziemi! Cóż powstrzyma cię przed rozstąpieniem i pochłonięciem tych napastników w bezdenną otchłań i ciemne czeluście? Aby barbarzyńcy i okrutnicy nie mogli już więcej jaśnieć w niebiosach.

Isabella od tygodni próbuje się wydostać z Mediolanu, ale jej wysiłki ustawicznie sabotuje astrolog Ambrogio, który twierdzi, że nie znajduje pomyślnego dnia na powrót markizy do Mantui. Z każdym dniem Isabella chce coraz bardziej wyjechać i jest coraz bardziej rozsierdzona, że stała się zakładniczką gwiazd. Dość już przez Sforzów zaniedbała własną rodzinę, a ostatnie wydarzenia tylko utwierdziły ją w przekonaniu, że im prędzej pośpieszy do domu, tym lepiej.

Przed trzema tygodniami otrzymała list od jednej ze swoich dam dworu, oddanej przyjaciółki, którą Isabella zna od dzieciństwa. List został napisany w lekkim tonie, jednak wiadomość, jaką jego autorka postanowiła przekazać Isabelli, wstrząsnęła nią do głębi.

Nie ma Cię tak długo, że markiz odchodzi od zmysłów. Jest tak zdesperowany, że właściwie powiedział, że chce się ze mną przespać, sens jego słów był dla mnie oczywisty - to było wołanie samotnego męża o powrót żony. Spiesz, pani, do domu. Cała Mantua tęskni za tobą i pragnie Cię już widzieć.

Przez całe lata małżeństwa Isabella właściwie się nie interesowała, czy Francesco pozostaje jej wierny. Swoje małżeńskie obowiązki wypełniał z wigorem godnym podziwu. Zachowuje się, jakby szalał

232

na jej punkcie, w łóżku i poza nim. Jest czarujący i lubi flirtować z kobietami, ale Isabella jest gotowa płacić cenę zazdrości za to, że ma atrakcyjnego męża. Niemniej list aż nadto wydał się alarmujący.

Poza tym załatwiła już w Mediolanie wszystkie sprawy, nic jej tu nie trzyma i coraz bardziej chce wracać. Była przy porodzie drugiego syna Beatrice, pięknego, ciemnego chłopczyka, który wygląda jak kopia Mora. Trzymała chłopca do chrztu przed ołtarzem w Duomo i ocierała jego królewskie oczka koronkową muślinową

chusteczką kiedy niedowidzący ksiądz lał po jego czole święconą wodę. Czuwała przy Beatrice w połogu, dopóki siostra życzyła sobie pozostawać w łóżku. Pomogła gościć wiele delegacji i uczestniczyła w wielu ceremoniach związanych z narodzinami syna, którego Beatrice nie chciała traktować inaczej tylko dlatego, że przyszedł na świat jako drugi.

Świętując narodziny nowego Sforzy, całe miasto i okoliczne wioski udekorowano z przepychem przyćmiewającym splendor zaślubin Beatrice i Ludovica. Każdy budynek, każdy balkon ozdobiono barwami Sforzów, purpurą i błękitem; każdą kolumnę owinięto wstęgami i udekorowano gałązkami i pnączami, a każdy pomnik odczyszczono i pomalowano. Ulice wyłożono nowymi kamieniami, naprawiono też chodniki. Nawet w słabym zimowym słońcu całe miasto lśniło. Dzięki zielonościom naniesionym zza murów miasta wydawało się, że panuje już wiosna, a nie wciąż martwota zimy.

Co wieczór wystawiano sztuki teatralne, po których ciągnęły się przyjęcia - uctowanie, picie i tańce trwały do trzeciej lub czwartej nad ranem. Beatrice szybko wyszła z połogu i dwadzieścia dni po narodzinach syna oglądała już wyborne przedstawienie legendy o Tezeuszu i Hippolicie w domu Niccolo da Correggia. Podczas balu, jaki potem nastąpił, przetańczyła każdy kolejny taniec, aż do ostatniego. Już następnego dnia siedziała na koniu, galopując z Isabellą przez

233  
park, nie zważając na zimną pogodę, przeskakiwała przez płoty i straszyla, że niebawem zorganizuje wielkie polowanie, choć nie minął miesiąc od porodu. Isabella dobrze się bawiła, ale przez cały czas się zastanawiała, czy ów szalony plan rozrywek nie miał przesłonić kłopotów, które z wolna się spiętrzały za murami Mediolanu. Wydawało się jej, że w Beatrice kryje się nowa energia. Co prawda jej siostra nigdy nie umiała usiedzieć spokojnie; teraz jednak robiła wrażenie kogoś, kto w ogóle nie wie, co to odpoczynek. Kolejne noce upływały jej na festynach; dni natomiast na trzymaniu Ludovica za rękę, gdy otrzymywał odpowiedzi na swoje poufne plany sojuszu państw włoskich. Każdy, do kogo Moro posłał gońców, przystawał na jego propozycję. Jakież mają wybór, mawiał Ludovico, otrzymując noty od swoich pełnych niepokoju ambasadorów, skoro ze wszystkich stron nadchodzą Francuzi?

Wówczas, w samym środku zefas, pojawił się zły omen, tak w każdym razie odebrała go Isabella. Do mediolańskiego Castello powróciła Izabela Aragońska, pełna goryczy wdowa, jak zawsze w woalu i surowych, czarnych szatach, która z trójką smutnych dzieci opuściła Pawie. Krążyła cicho po zamkowych korytarzach niczym upiór, czasem tylko wydając ciężkie westchnienie z zaciśniętych ust.

- Nie mogli z nią wytrzymać w Pawii ani chwili dłużej, więc ją nam przysłali - sarkauł Ludovico podczas któregoś z wieczornych przyjęć.

Beatrice była zmęczona i po kolacji odeszła do komnaty. Isabella się domyślała, że obecność Aragonki, straszącej po korytarzach Castello, w którym nie tak dawno była księżną - jakby to nie zmarł jej mąż, a ona sama - nie była na rękę Beatrice, burzyła jej spokój i ją męczyła. Wraz z pojawieniem się Izabeli Aragońskiej zniknęła żywość księżnej Mediolanu.

- Ta czarownica cały pokój obwiesiła czarnym płótnem, jakby samego diabła

zaprosiła na wieczerzę. Ma czelność odgrywać zrozpaczoną wdowę. To jakieś żarty? Musiałem obiecać jej mężowi każdą butelkę wina w księstwie, każdego chłopca z chóru, żeby łaskawie zechciał ją zerznąć.

Isabella zauważyła, że to pełne frustracji szyderstwo Ludovico skierował do jednej z dam dworu Beatrice. Zauważyła też zadowolenie na jego twarzy, kiedy panienska parsknęła nazbyt głośnym śmiechem, a potem zakryła dłonią swoje cudowne usta. Miała niewiele ponad dwadzieścia lat i ciemne włosy, które w świetle świec błyszczą pasmami czerwonymi jak wino. Jej oczy były niebieskie lub zielone, Isabella nie widziała dobrze, a karnacja kremowo biała, z lekkim różem na policzkach. Ubrana była w suknię ze szkarłatnej satyny, z plecionymi złotymi sznureczkami przy rękawach i bardzo głębokim dekoltem, który odsłaniał bujne białe wżgórki. Isabelli nie była obca ta twarz, ale nie potrafiła jej skojarzyć. Beatrice miała setki dam dworu, które na przemian jej służyły. Isabelli nie spodobał się sposób, w jaki Ludovico pozerwał ją wzrokiem, jakby była kotлетem na talerzu, a on nie miał nic w ustach od wielu dni.

- Cóż, dobrze pamiętamy skłonności tego biedaka - ciągnął dalej Ludovico. -

Niestety! Robiłem, co mogłem, by zapewnić jej potomstwo, i to mi się udało.

- Pomimo tych skarg, mój panie, spełniłeś obowiązek wobec biednej Izabeli - wtrąciła markiza. - Moja siostra jest ci wdzięczna, że wzięłaś na siebie ciężar powitania księżnej w Mediolanie, gdyż wciąż odzyskuje siły po porodzie. Ale ty przecież nigdy nie ustajesz w staraniach, aby moja siostra była szczęśliwa i aby niczego jej nie brakowało, prawda, panie?

Ludovico skrzywił usta w wymuszonym uśmiechu. Być może nie było mu w smak przypominanie teraz, że ma żonę. Isabella jednak chciała, by wiedział, że ona czuwa. Sama była przedmiotem jego niecznych zalotów;

czy więc naprawdę sądzi, że na sucho ujdzie mu flirtowanie jej pod nosem? Zerknęła na damę w szkarłacie, by sprawdzić jej reakcję na imię Beatrice. Dama się uśmiechnęła grzecznie i odwróciła głowę, jakby raptem zainteresował ją wysoki lichtarz stojący na stole za jej plecami.

Isabella wszakże nie mijala się z prawdą. Zrozpaczoną wdowę rzeczywiście powitał u bram miasta Ludovico, to on podał jej dłoń i pocieszał przez całą drogę. Widziano nawet, jak w Duomo płakali razem przy grobie Giangaleazza. Potem osobiście odprowadził ją do komnat w Castello, gdzie wyczerpani smutnym dniem, padli sobie w objęcia i zapłakali raz jeszcze. Wszystko to w szczegółach zrelacjonował Isabelli błazen Baron, Mantuańczyk na służbie Ludovica, który jednak nie potrafił odgadnąć, czy księżę Mediolanu był rycerski czy tylko obłudny, a może po trochu jedno i drugie. „Być może serdecznościami względem wdowy usiłował wymazać swój ponury czyn”, szeptał jej Baron na ucho. Tylko błaznowi mogły ujść na sucho takie słowa.

Isabella zrobiła wszystko, aby odwiedzić owdowiałą księżną Izabelę w Castello. W jej pokojach wisiały czarne kotary, a okna były zasłonięte. Dzieci - jeszcze niedawno dziedzice pokaźnego księstwa, teraz tylko sieroty zdane na łaskę Ludovica - wyłaniały się raz po raz z mroku, pokazując twarzyczki w świetle paru zapalonych

przez matkę świec, skarżąc się, że nic nie widzą i że żałobne szaty, które muszą od rana nosić, drażnią ich skórę. Chciałyby się pobawić na świeżym powietrzu, ale im nie wolno. Markiza pozostała w mrocznej komnacie, dopóki potrafiła znieść bliskość przytłaczającej żałoby. Kiedy wychodziła, zdetronizowana księżna syknęła jej w ucho: „Dobrze wiesz, komu zawdzięczamy swoją niedolę, prawda?” Isabella nie odpowiedziała. Aragonka mówiła dalej: - Kiedy mój mały synek jedzie ulicami Mediolanu, ludzie krzyczą

236

za nim: „Ducha!”, „Ducha!” Mają serdecznie dość wciąż nowych podatków twojego szwagra, które idą na jego zbytki. Jeszcze zobaczysz, markizo. Zważ słowa kobiety odartej z czci.

Na słowa te Isabella jednak odpowiedziała tylko kurtuazyjnym ukłonem, a w korytarzu puściła się biegiem przed siebie.

Wkrótce nadeszła do Mediolanu wiadomość o zajęciu przez Francuzów Neapolu. Wiekowy król Ferrante zmarł krótko przedtem - dzięki Bogu, pomyślały Isabella i Beatrice - nie musiał więc oglądać upadku królestwa. Jego syn Alfonso, ojciec Izabeli Aragońskiej, który przez długie lata udawał, że jest równie nieustraszony i silny jak ojciec, zdjęty strachem abdykował i schronił się na Sycylii, pozostawiając młodziutkiego syna, księcia Ferrante, na pastwę Francuzów. W obawie przed gwałtem i rabunkami lud Neapolu otworzył bramy przed królem Karolem i jego armią.

Isabella zaczęła planować ucieczkę z Mediolanu. Ponury widok Izabeli Aragońskiej i jej dzieci oraz tragiczny los Neapolu uprzytomniły jej, jaka jest cena balów i uczt. Aragonka spojrzała wtedy na Isabellę zbolalymi oczami i powiedziała: „Co o tej haniebnej zdradzie pomyślałaby twoja matka, księżniczka Aragońska, której ród dziedziczył tron neapolitański?” Isabella wiele razy zadawała sobie to pytanie i nigdy nie znajdowała zadowolającej odpowiedzi.

Przepraszając Beatrice i Ludovica, Isabella oznajmiła, że zamierza jak najszybciej opuścić Mediolan, i nakazała posłańcom oraz służbie przygotowania do wyjazdu. Ludovico jednak nie chciał jej puścić. Radził się w tej kwestii astrologa, jak w wypadku wielu swoich decyzji, a ten uważał, że wyjazd markizy narazi ją na niebezpieczeństwo. Każdej nocy Ambrogio wpatrywał się w firmament i za każdym razem Isabella otrzymywała informację, że powinna poczekać na pomyślniejszy układ gwiazd, by książe mógł przystać na jej wyjazd. Nie umiała odgadnąć zamiarów Ludovica. Z całą pewnością nie było

237

powodów, by zatrzymać ją w Mediolanie. Nadszedł czas, by zajęła się własną rodziną i własnymi obowiązkami. Była zmęczona festynami i zaniepokojona niepewną przyszłością - Italii i jej małżeństwa. Jeśli Ludovico się nie myli, to niebawem Italia przystąpi do wojny z Francuzami, a jej mąż stanie na czele włoskiej armii. Tłumaczyła sobie, że jeśli Francesco rzeczywiście usiłuje uwodzić kobiety na jej dworze, to przynajmniej częściowo usprawiedliwia go lęk przed tym, co ma nadejść. Czy mężczyźni nie próbują utopić strachu w namiętnościach? Jej wielomiesięczna nieobecność na pewno mu nie pomogła. Wreszcie, po dziesięciu dniach niepomyślnych konstelacji, poinformowano ją, że messere Ambrogio

wytypował piąty dzień marca jako najlepszy dla Isabelli na wyjazd do Mantui. Choć było jeszcze zimno, lód na rzece już stopniał i Isabella postanowiła popłynąć do Mantui bucentaurem. Ludovico uparł się odprowadzić ją aż do portu w Pawii, gdzie miał coś pilnego do załatwienia. Chociaż wolałaby jechać sama, zgodziła się - bo któż w tych dniach ośmielił się sprzeciwić Ludovicowi Sforzy?

Wyruszyli do Pawii w karawanie; Isabella i Ludovico jechali w siodle, a za nimi ciągnął sznur zamkniętych powozów załadowanych przedmiotami, które, jak mówił Ludovico, mają być wykorzystane do dalszych dekoracji zamku w Pawii. Kiedy Isabella spróbowała zerknąć na skarby, Ludovico ją powstrzymał.

- Zaraz spróbujesz wynegocjować dla siebie najładniejsze sztuki - powiedział z uśmiechem.

Kiedy dotarli do zamku, skarby zostały skrzętnie ukryte, a po szybkiej kolacji Ludovico opuścił Isabellę. Następnego ranka, kiedy czekała na niego w salonie, zobaczyła przez okno spacerującą po dziedzińcu kobietę - tę samą chichoczącą damę dworu, którą wcześniej widziała w szkarłatnej sukni. Teraz jednak bez różu na policzkach, w zwykłej koszuli koloru chabrów, z jasnym szalem na ramionach

238  
i włosami opadającymi w bujnych kędziorach - Isabella rozpoznała jej twarz. Była to twarz Madonny siedzącej wśród dziwnych skał na obrazie Magistra w ołtarzu kościoła San Francesco Grandę. Beatrice powiedziała, że do obrazu pozowała jedna z jej dam dworu, Lucrezia Crivelli. Isabella nie musiała już zadawać sobie pytania, co ta kobieta robi na dworze w Pawii. Było to aż nadto oczywiste; należała do owych „skarbów”, które Ludovico przywiózł, by ozdobić zamek w starym mieście. Isabella poczuła nagle w żołądku nieznośny ciężar. Serce zakłuło ją boleśnie, gdy pomyślała o siostrze. Beatrice oddałaby każdą kroplę krwi, by zadośćuczynić ambicjom męża, a uczucie to opierała na głębokiej wierze, że na wieki pozostanie ukochaną Ludovica. Tymczasem istnieje bardziej ukochana kobieta. Lucrezia miała ciało smukłe, ale kształtne. Jej cera połyskiwała w bladym świetle porannego słońca. Wyglądała na wypoczętą, nie jak Beatrice, która w ostatnim czasie nie przespała wielu nocy, martwiąc się o zdrowie dzieci, wysłuchując wielkich planów politycznego wstępu męża albo pocieszając go, gdy przyjaciele okazywali się wrogami.

A może też kojąc jego poczucie winy po śmierci Giangaleazza.

Beatrice oddała mu wszystko i teraz spotyka ją nagroda: zdrada małżeńska z jedną z jej dam, na oczach obu królewskich dworów i Bóg wie kogo jeszcze. Beatrice zdradziła ukochanego dziadka, odwróciła się plecami do aragońskiego rodu, urodziła dwóch pięknych synów, zaprzyjaźniła się z jego dawną metresą, wiodła prym na jego dworze, używając całego swojego czaru, wywarła wielkie wrażenie na doży Wenecji, cesarzu i królu Francji i całym sercem wspierała dążenia męża do tytułu księcia Mediolanu. Czego jeszcze było mu trzeba?

Isabella nie ma ochoty nawet spojrzeć na szwagra, kiedy jednym powozem jadą do portu. Tak, to prawda, ją również łączył z Ludovikiem flirt,

239

było to jednak w czasie, kiedy Beatrice była głupiutkim i figlarnym dzieciakiem, a nie oddaną żoną i poważną księżną. Teraz chciałyby popędzić z powrotem do

Mediolanu i ostrzec siostrę, choćby przytulić ją do siebie, ochronić w jakiś sposób przed tym, co nieuchronnie nadciąga. Beatrice nie jest osobą zdolną przyjąć tego rodzaju zawód.

- Jesteś zapewne świadoma tego, co musi nastąpić, Isabella - mówi Ludovico, przerywając ciszę.

Wyrwał ją z ponurego zamyślenia i Isabella nie ma pojęcia, o czym mówi.

- Nie. Co ma nastąpić?

- Liga Włoska musi być zwarta i silna. Wenecja od wielu lat z nami rywalizuje, jednak Wenecja i Mediolan muszą się trzymać razem, by stawić czoło Francuzom.

- Tak, oczywiście - odpowiada Isabella, zdając sobie raptem sprawę, że Ludovico przetrzymywał ją w Mediolanie, dopóki nie otrzymał odpowiedzi od wszystkich sojuszników, w tym także Wenecji.

Lecz niełatwo przejrzeć zręcznych w dyplomacji Wenecjan. Dlatego Ludovico tak nalegał, by towarzyszyć jej do portu. W ostatnich godzinach chciał jej jeszcze dać do zrozumienia, że powinna wpłynąć na Francesca, by głosił wśród Wenecjan sprawę sojuszu państw włoskich. Isabella się nie odzywa; nie jest w nastroju, żeby go wspierać ani rwać się do pomocy.

Rzeka o tej porze roku jest szara i gładka; idealnie pasuje do nieba. Kiedy docierają do portu, służba już ładuje jej bagaże na pokład bucentaura. Nieco dalej stoją w doku wozy, których ładunek przenoszony jest na cumującą za jej bucentaurem długą, płaskodenną barkę rzeczną. Niespokojne konie stukają kopytami o deski nabrzeża, a grupa sześciu mężczyzn wciąga kołowrotem jakieś ciężkie metalowe sześciany.

Przeciągają kloce z wielkim wysiłkiem, a kieruje nimi

240

wysoki człowiek, ubrany w ciemnoniebieski płaszcz, bogato haftowany metaliczną nicią. Kolejne kloce padają na siebie, wydając głuche dudnienie.

- Chcesz coś przesłać ojcu? - pyta Ludovico. - Barka płynie prosto do Ferrary.

- A ty, panie, co mu przesyłasz? - zapytała Isabella.

- Braż. Do wytopu armat. Francuzi mają silną artylerię. Musimy jej dorównać, a nawet ją przewyższyć.

Mężczyzna w ciemnoniebieskim płaszczu się odwraca i Isabella rozpoznaje twarz Magistra. Choć minęły zaledwie miesiące, odkąd w refektarzu widziała go po raz ostatni, wyraźnie się postarzał. Jego rysy się pogłębiły i przemieniły w wyżłobione zmarszczki, a włosy wyraźnie się przerzedziły. Jego zakrecona grzywka i broda są nieuczesane i potargane. Ale szaty nadal ma nieskazitelne, a on sam wciąż jest wielki, choć coś się w nim zmieniło.

- Dlaczego Magistro kieruje załadunkiem barki? Czy do wykonania najprostszych poleceń potrzeba ci geniusza? - pyta Isabella.

- To braż, który zwieźliśmy do Mediolanu, by odlać figurę konia. Powiedziałem Magistrowi, że niestety sytuacja każe nam odłożyć na pewien czas projekt budowy posągu. Teraz wszystko jest podporządkowane wojnie. Sam domagał się kierowania załadunkiem. Uznał, że to znakomita okazja, by wypróbować wymyślony przez siebie system podnośników.

- Ale, mój panie, on latami pracował nad posągiem. To prawdziwe arcydzieło, jednak glina prędzej czy później rozsypie się w pył. Jeśli pomnik nie zostanie odlany w

brązie, jego los jest przesądzony! - Isabella czuje, jakby coś traciła w tej operacji, jakby ktoś wrywał z niej coś bezcennego. - Czymże jest armata wobec nieśmiertelnego dzieła sztuki?

„To potworne!”, ma ochotę krzyczeć do Ludovica, ale widzi z wyrazu

241

jego twarzy, że naraziłaby się tylko na oskarżenie, iż myśli jak typowa kobieta, wynosząc piękno ponad siłę, bo każda racjonalnie myśląca istota wie, że zdobycie większej siły otwiera drogę, by stworzyć więcej piękna.

- To tymczasowa sytuacja. On to rozumie, uwierz mi. Jest wielkim wojennym inżynierem, przedstawił mi niejedną genialny projekt nowych broni. Nie wątpię, że perspektywa wojny bardzo go podnieca. Tymczasem wypłaciłem mu zaliczkę na malowidło, niespotykane dotąd w treści i formie. Lepiej, jeśli poświęci artystyczny wysiłek jednemu dziełu. Posąg to osobna sprawa, obsesja, nikomu teraz niepotrzebna.

Isabella nie wierzy tłumaczeniom Ludovica. Widzi oczywisty smutek w gestach Leonarda, kiedy odprowadza wzrokiem każdy kolejny kawałek cennego brązu, który odpłynie za chwilę daleko, by uformować się w coś, co zamiast wychwalać, ma niszczyć życie.

- Coś, co miało się przelać w monument żołnierza, stanie się groźną bronią - mówi Isabella. - Cóż za ironia, prawda?

- Tak, ale nie pozbawiona logiki - odpowiada Ludovico. - Mój ojciec był przede wszystkim żołnierzem. Nie miałby nic przeciwko temu.

- Mimo to... nie ma innego sposobu? - Isabella czuje ból Leonarda.

Dlaczego dla Ludovica mają ucierpieć jego największe dzieła? Isabella ma ochotę podbiec do mistrza i pocieszyć go z powodu takiej straty, i zapewnić, że znajdzie mu brąz w Mantui albo gdzie indziej. Namówi ojca, by odesłał przesyłkę mistrzowi. Wie jednak, że jeśli mężczyźni mają w głowie tylko wojnę, to żadne biadolenie kobiet nie zmieni już ich zdania.

- Może lepiej, że tak się stało - mówi Ludovico. - Odlewanie figury zajęłoby mu następnych parę lat. Nie potrzeba mu kolejnej

242

rzeczy, która ustawicznie będzie go tylko rozpraszać. Dasz wiarę, że w tajemnicy przed wszystkimi wciąż spędza całe godziny na projektowaniu skrzydeł?

Powiedziano mi, że niebawem planuje próbę skoku z jakiegoś budynku znacznej wysokości. Modlę się tylko, by zanim roztrzaska się o ziemię, zdążył ukończyć malowidło Ostatniej Wieczerzy i portrety mojej rodziny.

- Naprawdę wierzysz, że gotów jest to uczynić? Raczej nie wygląda na szaleńca.

Isabelli nie mieści się w głowie, by ten barczysty mężczyzna, w sile wieku, próbował się wznieść w powietrze z jakiegoś dachu, jak ptak.

- Nie uważasz, panie, że te brednie na temat maszyny latającej to wyssane z palca plotki?

- Nie. Sam rozmawiałem z nim na temat tej manii. Prawda jak najszczerza. Jedną z jego zasad brzmi, że malarz musi posiadać wszelką wiedzę użyteczną dla swojej sztuki. Ale cóż latanie ma wspólnego ze sztuką? Czy trzeba umieć latać, żeby namalować ptaka?



- Obsesji artysty nigdy nie pojmiemy, prawda? Musimy ufać, że kroczą jakąś tajemną ścieżką, którą sami tylko dobrze znają.

Ostatni z kufrów Isabelli jest już na pokładzie bucentaura. Ludovico całuje ją w policzki, a potem w czoło. Przygarnia ją do siebie.

- Kiedy zobaczymy się następnym razem, Francesco będzie już gonił Francuzów poza granice Italii.

- Dbaj o moją siostrę - mówi na to Isabella. - Mąż potrzebny jest jej równie mocno jak książę.

Odwraca się od Ludovica i podaje dłoń kapitanowi, który wprowadza ją na pokład. Zanim przejdzie przez burzę, spogląda jeszcze w górę rzeki, ku Magistrowi, i widzi, że mistrz też na nią patrzy. Kłania się jej, ani na chwilę nie zdejmując z niej swoich brązowych, smutnych oczu. Jego twarz zaczyna przypominać szkice starców, które oglądała

243

w jego pracowni. Zastanawia się, czy Leonarda dręczyło widmo własnych sędziwych lat, czy zawsze był świadom, że w cieniach jego piękna czai się już wieczny upiór starości? Czy dlatego właśnie urokliwych młodzieńców rysował obok starców o twarzach poranych zmarszczkami?

Isabella skłania lekko głowę w jego kierunku. Wolałaby złożyć geniuszowi prawdziwy pokłon, ale wie, że nie byłby tu na miejscu. Kładzie więc dłoń na sercu, jak rycerz czyni to przed swoim królem. Drobnym gestem, ale Isabella ma nadzieję, że Magistro dostrzeże w nim szacunek i sympatię, jakimi go szczerze darzy.

Rozdział Siódmy.

X\* Mag.

Z ZAPISKÓW LEONARDA:

O ustawieniu postaci apostołów wobec Chrystusa:

Jeden pije, odstawia kielich i zwraca głowę do tego, który przemawia.

Następny spleta palce i zwraca się do towarzysza, srożąc brwi.

Następny otwiera ręce, ukazuje dłonie, unosi ramiona ku uszom i spogląda w zadziwieniu.

Następny mówi do ucha sąsiada, a ten, który słucha, odwraca się do niego i nadstawia ciekawie ucha, w jednym ręku trzyma nóż do krojenia chleba, a w drugim bochenek chleba rozkrojony tymże nożem na pół.

Następny trzyma w jednej ręce nóż, a drugą odwraca kielich.

Następny opiera obie dłonie na stole i patrzy przed siebie, a jeszcze następny oddycha ciężko przez otwarte usta.

Następny wychyla się do przodu, by spojrzeć na Pana Naszego, i przesłania ręką oczy.

245

Następny chowa się za plecami tego, który pochyla się do przodu, i obserwuje Chrystusa między ścianą a tym, który się pochyla.

Alessandro Carissimo z Parmy może do ręki Chrystusa?

Lata 1495-1496; Mediolan.

Beatrice patrzy, jak Ludovico pochyla głowę pod wysoką, książęcą koroną, a cesarscy posłowie okrywają jego szerokie barki oficjalnym książęcym płaszczem. Niemal chichocze, widząc, że ten sam uśmiech, z którym Ludovico przyjmuje talerz rarytasów, czarę wina albo obietnicę seksualnej swawoli, pojawia się na jego twarzy teraz, kiedy odbiera złote berło i miecz królestwa.

Gdyby Isabella tu była i widziała, na jakie wyżyny się wspięła jej siostra. Tyle tylko przychodzi Beatrice do głowy, gdy siedzi na wielkiej trybunie wzniesionej na tę okazję przed Duomo, w cieniu posagu konnego Magistra i patrzy, jak jej mąż, rozkazem cesarza Maksymiliana, ogłoszony zostaje księciem Mediolanu i hrabią Pawii. Isabella jednak jest znowu w ciąży, a mantuańskich Gonzagów reprezentuje na ceremonii sam Francesco.

Beatrice uczestniczyła w każdym szczególe wydarzeń prowadzących ku tej chwili, od roli ambasadora i doradcy męża aż po nadzorowanie wyrobu ogromnej szkarłatnej draperii dekorującej podium, na którym teraz stoją. Każdego dnia odwiedzała hafciarzy, dopilnowując, aby liście morwowe i jagody - symbole Ludovica Sforzy - naszyto

246

najdelikatniejszą złotą nicią, bez pominięcia najbardziej zawiłych detali. Kiedy nadchodzi jej chwila, nie potrafi się skoncentrować na słowach, które przelatują koło jej uszu ze świstem, gdy kolejni patrycjusze i dostojnicy reprezentujący najznakomitsze rody Lombardii podchodzą do niej i składają hołd lenny Ludovicowi, a potem jej, księżnej. Rozpoznaje każdą twarz, ale jest zdenerwowana, spięta zarówno treścią, jak i dreszczem emocji. Nie jadła od paru dni. W głowie ma taki zamęt, że trudno byłoby jej nazwać tych ludzi po imieniu. Niech Bogu będą dzięki, że jedynym jej obowiązkiem jest stać i przyjmować uroczyste hołdy składane jej jako księżnej Mediolanu.

Parę dni wcześniej Ludovico zaskoczył ją obwieszczeniem, że mianuje Beatrice regentką Mediolanu i wyłączną opiekunką dwojga ich synów. Na wypadek, gdyby coś mu się stało, Beatrice będzie władać królestwem do chwili, kiedy najstarszy z synów osiągnie pełnoletność. Nie jest niczym niezwykłym taki honor czyniony małżonce przez męża, lecz Beatrice ma zaledwie dwadzieścia lat. W wypadku nagłej śmierci Ludovica żaden kanclerz ani żadna rada gubernatorów nie będzie miała nad nią zwierzchności. Beatrice odziedziczy władzę po Ludovicu w całej pełni i będzie stała na jej straży dopóty, dopóki obowiązków władcy i tytułu nie przejmie Maks. Po ceremonii, kiedy wszyscy zgromadzeni przemieszczają się w uroczystej procesji do bazyliki San Ambrogio, by podziękować Bogu, Beatrice układa w myślach list do Isabelli. To największa i najznakomitsza uroczystość, jaka kiedykolwiek rozegrała się przed moimi młodymi oczami. Nie chce, by jej słowa brzmiały nazbyt chępliwie. Beatrice tęskni za Isabellą, odkąd markiza wyjechała w marcu z Mediolanu. Mały Maks, który bardzo polubił ciotkę, biegał po komnatach Castello, nawołując jej imię. Za każdym razem, kiedy wjeżdżali nad fosą do zamku, Ludovico patrzył z zadumą na łabędzie i powtarzał,

247

że Isabella jest kobietą, „o której zacnym charakterze świadczy każdy jej gest”.

Beatrice nie jest zazdrosna, Isabella nie flirtuje już z Ludovikiem, w każdym razie nie w jej obecności. Beatrice wydawało się nawet, że podczas pobytu w Mediolanie Isabella schodziła Ludovicowi z drogi i robiła wszystko, takie odniosła wrażenie, aby nie spotkać się z nim sam na sam. Być może lata małżeństwa, obowiązków państwowych i macierzyńskich stopniowo ustatkowały siostrę, podobnie jak było to w wypadku Beatrice. Nie są już dziewczętami rywalizującymi o uznanie w oczach innych, ale kobietami, które łączy krew i doświadczenie.

Wydarzenia w życiu Beatrice następują po sobie w tak galopującym tempie w ostatnich miesiącach, że bardzo chciałyby mieć przy sobie siostrę i usłyszeć jej rzeczowe rady. Po śmierci matki Isabella stała się jedynym autorytetem i jedyną żeńską opiekunką w świecie Beatrice. Spostrzegła też pod nieobecność matki, że w sytuacjach trudnych, którym, zdawałoby się, nie może poddać, zastanawia się, co Isabella zrobiłaby na jej miejscu, a potem postępuje tak, jak w jej wyobrażeniu postąpiłaby siostra. Nawet jeśli Isabelli nie było w pobliżu, to myśl o siostrze budowała w Beatrice wzorzec siły i odwagi, z którego czerpała jak ze źródła. Kiedy czasem spojrzy w tłum, wyobraża sobie, jak Isabella do niej podchodzi, jest bardzo blisko i wówczas sobie uświadamia, że tylko wymyśliła obecność siostry.

Wieczorem, podczas rozjaśnionej świecami festa, wydanej dla dwóch tysięcy gości, by upamiętnić wielkie wydarzenie, Beatrice nie odstępowała Francesca. Ludovico już wcześniej prosił, aby „zabawiała Francesca i próbowała wyczuć jego zamiary dotyczące kwestii wojny z Francuzami”. Ale Beatrice czuje, że pragnie usłyszeć wyłącznie wiadomości dotyczące jej siostry.

- Nie mów mi, jak zwykle, o koniach, naszej wspólnej obsesji, markizie - mówi do Francesca, nie bacząc na długą kolejkę dostojników

248

i osób składających życzenia, którzy chcą zamienić z nią słowo. -Jedyną rzeczą, jakiej pragnę, to usłyszeć, jak się ma moja siostra i co się u niej dzieje. Musisz opowiedzieć mi wszystko ze szczegółami, bo listy nie są wystarczające, a wręcz po ich przeczytaniu łaknę tylko więcej informacji.

- Cóż, jest już taka wielka - mówi markiz, trzymając rękę w odstepie kilkunastu centymetrów od brzucha. - Ale kiedy ma dojść do zakupu pięknych rzeczy do dekoracji jej studiolo, przemienia się w iście arabskiego handlarza koni. Targuje się z nadzwyczajną pewnością siebie. Niejeden kupiec na szlakach handlowych nie pogardziłby jej talentem. Powiadam ci, jest tak czujna i przebiegła, że czasem myślę, że jest rodowitą Wenecjanką.

Beatrice widzi, jaką dumą pałają jego duże, jasnobrązowe oczy. To oczywiste, że docenia i chwali żonę. Beatrice słyszała, że Isabella - dumna i piękna - zastawiła u lichwiarzy najdrogocenniejsze klejnoty, aby wspomóc Francesca w opłaceniu uzbrojenia i zaopatrzenia wojsk sojuszniczych Ligi Weneckiej.

- Poprosiła ostatnio Andreę Mantegnę, aby wykonał w jej gabinecie fresk takiej a takiej wielkości, w takim a takim miejscu, na takiej a takiej ścianie, i zażądała, by treścią dzieła był jakiś motyw klasyczny. Jak sądzisz, co ten starzec wymyśla? Otóż maluje dziewięć muz na Parnasie, a jak sądzisz, kto jest złotowłosą muzą w samym centrum malowidła? Oczywiście nasza Isabella w błogosławionym stanie, tańcząca z innymi muzami, a piękniejsza od samej Wenus, która góruje nad całą resztą.

- Bo rzeczywiście jest piękniejsza od Wenus - mówi Beatrice. - Wreszcie ktoś namalował ją taką, jaka naprawdę jest, Muza.

- Och, tak, inspiruje każdego artystę - odpowiada Francesco. - Gdybym był zazdrosnym mężem, pozbawiłbym życia dziesiątki poetów, malarzy i dworzan.

249

Beatrice nie próbuje nawet stłumić śmiechu.

- Ależ markizie, przecież ty jesteś potwornie zazdrosnym mężem.

- Jestem. Cóż, może zatem powinniśmy się głębiej zastanowić nad moją przesadną powściągliwością.

Kiedy wszyscy goście już odeszli, a książę i księżna zostali sami, Ludovico się dopytuje z ciekawością, o czym Beatrice i Francesco dyskutowali z taką żywością.

Beatrice opowiada o Isabelli, która wcieliła się na obrazie w jedną z muz.

- Doskonale. W takim razie przestanie nas zdręzczać w sprawie Magistra, przynajmniej na jakiś czas - zauważa książę. - Mantegna to także niezrównany geniusz. Mam nadzieję, że nasycił jej spragnioną duszę.

Beatrice nigdy nie słyszała, by Ludovico się wyrażał o Isabelli inaczej niż ciepło, dlatego dziwi się, słysząc teraz ten szyderczo brzmiący ton.

- Czy rozmawiałas ze szwagrem o sprawach prawdziwej wagi? - pyta Ludovico.

- Sądziłam, że zdrowie mojej siostry i stan jej ducha to rzeczy ważne - odpowiada Beatrice.

- Markiz Mantui to mały, zarozumiały kołtun. Klnę się na Boga, że wolałbym nie szukać w nim swojego sługi! - wykrzykuje Ludovico. - Nawet nie zamienił ze mną słowa na temat batalii z Francuzami. Jak mniemam, wyobraża sobie pewnie, że jest na służbie u Wenecjan, nie u mnie. Czy on jest świadom, kto napelnia jego kieszenie? Beatrice jest święcie przekonana, że cała Italia doskonale wie, kto napelnia te kieszenie, nie mówiąc o kieszeniach królów Francji i Niemiec. Choć Ludovico buduje tajemny sojusz przeciwko Francuzom, oficjalnie wciąż ich wspiera i całkiem niedawno pożyczył Karolowi znaczne kwoty w złocie. Beatrice zapytała go o to.

250

- Ważne jest utrzymywać nieprzyjaciela w przekonaniu, że robisz jedną rzecz, choć w rzeczywistości robisz zupełnie co innego - odpowiedział.

- Cóż, udało ci się to osiągnąć - westchnęła.

Ludovico oficjalnie zaprzeczył swojemu zaangażowaniu w budowę sojuszu państw włoskich podczas uroczystości jego podpisania w Wenecji, kiedy ambasador francuski zażądał wyjaśnień, dlaczego biją dzwony w mieście i dlaczego we wszystkich domach odbywają się zabawy, podczas których mówi się wyłącznie o wyparciu Francuzów z Italii. „Nic nam nie wiadomo”, odpowiadali odpowiednio poinstruowani posłowie Ludovica. „Nie wiemy, o co tu chodzi, ale zapewniamy, że książę nie ma z tym nic wspólnego”.

Beatrice postanawia nie odpowiadać na pytanie męża w kwestii, czyje pieniądze trafiają do czyjej kieszeni.

- Nie zamienił z tobą słowa na temat wojny z Francuzami? Przez cały wieczór był taki czarujący. Nie chce mi się wierzyć, by tak zlekceważył ciebie w dniu twojej koronacji. W końcu nie jest głupcem.

Na czole Ludovica występuje nabrzmiała, ciemna żyła. Beatrice nie jest pewna, czy

widziała ją wcześniej, ale dostrzega, że czyni go bardziej wiekowym, jakimś surowszym i gniewnym, bardziej wrogim.

- Najwyraźniej całą swą grzeczność i czar spożytkował na flirtowanie z tobą i innymi damami w pobliżu. Aż zeszytywniał, kiedy zapytałem go, jak postępują przygotowania do marszu przeciw Francuzom. Z typową dla siebie arogancką butą odpowiedział, że „nie ma zamiaru bić Francuzów, lecz ich wytepić”. Po tych słowach miał czelność odejść, jakbym dogłębnie go czymś uraził.

- Może uraziłeś? Może pomyślał, że podajesz w wątpliwość jego talent lub osąd spraw wojskowych? Jesteś wielkim księciem, Ludovico, ale przecież nie żołnierzem, prawda? A może niechętnie rozmawia

251

z tobą otwarcie, bo raz słyszy zapewnienia o twym trwałym sojuszu z Francuzami, a zaraz potem o układach z Wenecją?

- Dlaczego go bronisz i stajesz przeciw mnie? - krzyczy Ludovico. - Czy źle o mnie myślisz?

Beatrice nie przypomina sobie, kiedy mąż podniósł na nią głos. Chyba nie uczynił tego nigdy.

- Nie podoba mi się to nieustanne mierzenie w moją siostrę albo szwagra, którzy są ci oddani jak mało kto. - Czego on od nich chce? I od wszystkich innych? - Mój panie, nie pojmuję, skąd u ciebie tak gorzki nastrój w dniu, w którym osiągnąłeś szczyt swojego triumfu. Zbudowałaś najmocniejszy sojusz w historii Italii, za którym stoi największa armia, jaką tu oglądaliśmy.

Ludovico nie odpowiada. Patrzy tylko przez chwilę, dwie, a potem podnosi ręce i wychodzi z pokoju.

Beatrice nie widzi go przez dwa następne dni.

Od służby dowiaduje się, że Ludovico wyjechał do Vigevano, aby odzyskać siły po męczących uroczystościach. Aby uciąć plotki, jakie zaczynają krążyć po Castello, Beatrice udaje, że doskonale o tym wie. Nie rozumie, czym spowodowała ten nagły wyjazd. Przez wszystkie lata znajdował w niej ciepło i dobre towarzystwo. Dlaczego stała się dla niego kimś, od kogo musi uciec?

Kiedy wraca, jest na granicy śmierci.

Zatrwożony posłaniec wyciąga Beatrice z kąpieli, którą chciała ochłodzić sobie upalne popołudnie. Książę zachorował i wzywa księżną. Jest w drodze do zamku razem z astrologiem Ambrogiem. Przygotować pokoje!

- Zaraza? - pyta krótko Beatrice, czując, jak śniadanie w żołądku podchodzi jej do poziomu łomoczącego serca.

- Nie. To coś innego - odpowiada posłaniec, odwracając wzrok od księżnej w negliżu, owijanej pośpiesznie w płócienną koszulę,

252

z warkoczami rozsypującymi się w mokre kosmyki. - Doznał jakiegoś dziwnego ataku po otrzymaniu złych wiadomości. Niestety nie byłem upoważniony do ich poznania.

Beatrice tak się niecierpliwi ubieraniem, że wierzgając nogą, kopie piętą w goleń dziewczynę, która próbuje zawiązać jej z tyłu gorset. Słyszy nadciągający orszak Ludovica i wybiega na korytarz, wpółubrana, z mokrymi włosami, z których zimne

strużki wody ściekają jej po karku. Ludovico idzie w jej kierunku, ale po bokach wspierają go Ambrogio i jego uczeń. Książę ma poluźniony kołnierz. Jedwab jego szat pod pachami szpecą ogromne plamy potu. Wodzi oczami nieprzytomnie. Na podbródku i piersiach widać ślady śliny. Beatrice zauważa, że lewa strona jego ciała wydaje się dziwnie nieruchoma, jakby bezwiednie dawała się ciągnąć przez prawą. Skamieniała się wydaje także lewa strona jego ust, które wyglądają jak rozrywany na dwoje półksiężyc. Beatrice otwiera z hukiem drzwi do jego komnaty, a medycy układają księcia na łożu. Ludovico jęczy. Nie mówi nic do Beatrice, ale wzrokiem usiłuje przyciągnąć jej uwagę. Wydaje się zagubiony, jakby zmagał się z czymś, czego mocy nie pojmuje.

Pomocnik medyka ujmując ręką głowę księcia i wlewa mu w usta jakieś lekarstwo. Ludovico się krztusi, próbuje je wypluć, ale widać, że nie panuje nad ruchami języka. W końcu daje za wygraną i pozwala, by resztką płynu spłynęła krtanią do żołądka.

- Dałem mu coś na uspokojenie - mówi do Beatrice messere Ambrogio.

- Co się stało? - pyta księżna. - Zepsute jadło?

Jest przerażona, widząc męża i władcę w takim stanie, ale coś w jej wnętrzu, jakaś dominująca w niej duma nie pozwala jej odsłonić uczuć przed człowiekiem, któremu nie ufa. Jest w medyku jakaś marność duszy, która uwidacznia się nawet w jego lichej fizjonomii.

253

- Nie. Paroksyzm. Skutek złych wieści. Widziałem to już wcześniej u mężczyzn w jego wieku. Potrzebny mu odpoczynek.

Medyk odciąga ją od łoża księcia, a jego pomocnik próbuje złagodzić ból Ludovica, przykładając mu do twarzy mokry, zimny ręcznik.

- Co to były za wieści? - pyta Beatrice.

Medyk milczy, być może wazy w myślach, czy będzie właściwe, jeśli zaufa księżnej Mediolanu, zdradzając jej sekret. Tło tej konwersacji stanowią coraz głośniejsze pojękiwania Ludovica. Beatrice zaczyna się coraz bardziej irytować.

- Przypominam ci, że jestem regentką księstwa - mówi stanowczym głosem do astrologa.

- Dziś rano dotarła do nas wiadomość, że Ludwik, książę Orleanu, zajął Novarę.

- Ale to przecież nasze miasto. Niespełna trzydzieści kilometrów od Mediolanu!

- Nie inaczej. Ludwik wyprowadził ofensywę zaczepną z Asti, zupełnie nieoczekiwaną. Nadciągnął pod bramy miasta z potężną armią i dał magistratowi wybór. Albo otworzy miejskie bramy i wpuści go jako prawowitego księcia Mediolanu, skoro jego babką była Valentina Visconti, albo jego armia przypuści na miasto szturm całą swoją siłą.

Beatrice czeka bez słowa, aż medyk dokończy opowiadanie.

- Naturalnie bramy otwarto.

Ludovico zapada w coraz głębszą nieświadomość. Skinął prawą ręką ku Beatrice, a lewa ręka spoczywa bezwładnie u boku. Próbuje coś do niej powiedzieć, jednak słowa wydobywają się z jego ust niczym bełkot głuchego żebraka, jakich pełno w zaułkach miasta. Umysł Beatrice analizuje wszystkie informacje: zapaść męża, jego ucieczka, pretensje Ludwika do Mediolanu. Bliskość francuskiej armii.

254

Niepodobna, by król Karol nie zwęszył już istnienia Ligi Weneckiej. Armia włoska już się zgromadziła i lada dzień wyruszy na południe. Z całą pewnością Karol jest świadom, że Ludovico - choćby nie wiadomo jak temu zaprzeczał - nie jest już sojusznikiem Francji. Być może nawet Ludwik działa w wyniku sugestii Karola. W każdym razie Karol z pewnością nie stanie Ludwikowi na drodze do Mediolanu. Boże, miej nasze dusze w opiece, jeśli którykolwiek z nich dwóch dowie się o niedomaganiu Ludovica, myśli Beatrice. Francuzi stanęliby pod murami Castello w okamgnieniu.

Beatrice przypomina sobie historię, opowiadaną przez matkę i siostrę, z tamtej nocy, kiedy buntownicy wdarli się do Castello d'Este w Ferrarze z zamiarem porwania królewskiej rodziny i obalenia księcia Ercole. Miała wówczas tylko roczek i nic nie pamięta z tamtego horroru. Kiedy dorosła na tyle, by usłyszeć opowiadanie, w Ferrarze od dawna panował już spokój. Matka postąpiła niezwykle mądrze, uciekając z dziećmi do kryjówki, a bohaterski książę Ercole nadciągnął z wojskiem w samą porę, by zdławić bunt i ocalić rodzinę. Teraz Beatrice nie może się zwrócić ani do ojca, ani do matki, ani do starszej siostry. Sama jest matką. Isabella jest daleko. Książę natomiast, który powinien pojawić się nagle i pokonać wrogów, leży powalony chorobą, z trudem wypowiadając słowa. Beatrice pamięta, jak za każdym razem, kiedy wspomniano tę historię, dostojność jej matki zdawała się opierać radosnej macierzyńskiej dumie. Pamięta też pochwały, którymi ojciec obsypywał matkę za odwagę wykazaną w trudnych chwilach. Teraz tylko od Beatrice zależy, aby jej własne dzieci, wspominając tę historię, nie pamiętały panicznego strachu, lecz szczęśliwe zakończenie, które przekażą w opowieściach dzieciom, a potem dzieciom swoich dzieci. Beatrice chce widzieć w oczach Ludovica tę samą wdzięczność i ten sam podziw, kiedy - już w pełni sił - będzie opowiadał innym, co się wydarzyło.

255

Chwyta prawą dłoń Ludovica, która buja zawieszona w powietrzu, i ściska ją mocno. Jest zdumiewająco zimna.

- Wszystkim się zajmę, kochany - mówi, patrząc w jego nieprzytomne oczy i przymuszając się do spokojnego uśmiechu.

Rodzinę zamknęła w Rocchetcie, fortecy w obrębie warownych murów Castello, pod zbrojną strażą, by nikt tam nie wszedł i nikt stamtąd nie wyszedł. Pcha gońców do patrycjuszów, którzy ledwie przed tygodniem publicznie ślubowali wierność Ludovicowi, prosząc ich, aby bez chwili zwłoki stawili się w Castello. Podczas spotkania informuje ich o napaści Ludwika i odsyła, by umocnili swoje rejony miasta. Pytana o miejsce pobytu Ludovica wymyśla szybko historyjkę, że potajemnie omawia gdzieś z dowódcami plan kontrofensywy.

Wzywa Bernardina del Corte, jednego z najstarszych przyjaciół Ludovica, który ostatniej zimy został mianowany strażnikiem skarbcza w Castello. Del Corte, w prywatnych pokojach Beatrice w Rocchetcie, złożył wówczas przed księciem i księżną przysięgę dozgonnej wierności i ślubował własnym życiem, że bronić będzie ich majątku. Teraz powtarza przysięgę przed samą księżną i natychmiast się oddala, by ufortyfikować Wieżę Skarbów na wypadek szturmów. Beatrice przywołuje komendanta straży zamkowej, któremu podlega pięciuset żołnierzy, dzień i noc strzegących Castello, i każe mu utrzymywać strażę w gotowości.

Śle także list do Galeazza, który na czele sporej armii maszeruje już na Novarę. Wzywa Biancę Giovannę, którą ma cały czas blisko siebie, by dziewczyna nie wpadła w panikę w chwilach, kiedy ojciec leży chory, a mąż prowadzi żołnierzy w niebezpiecznej misji. Wysyła listy do wszystkich sojuszników w całej Italii, a także do cesarza Maksymiliana, informując o zdradzie i prosząc, by posiłki z pomocą dla Galeazza nadeszły jak najprędzej. Jeśli Galeazzo nie zdoła zatrzymać

256

Ludwika i jego armii, Francuzi wnet staną pod murami Mediolanu. Cóż wtedy może powstrzymać ambicje Ludwika? W nocy Beatrice śpi, przygarniając do siebie obu synów z każdej strony, co przypomniało jej dzieciństwo, kiedy spała tak ze swoimi sześcienaczkami, które ją ogrzewały i dawały poczucie bezpieczeństwa. Teraz jest tylko zapobiegliwa - na wypadek, gdyby przyszło jej powtórzyć nocną ucieczkę Leonory przed napastnikami.

Bianca Giovanna, której młodego małżonka wojna wyrwała z łoża ślubnego, upiera się, że będzie czuwać nocą przy ojcu, trzymać go za rękę i szeptać czule słowa, dopóki nie wydobrzeje ze słabości czy paroksyzmu. Dziewczyna szybko zaczyna okazywać oznaki potwornego zmęczenia, jej naturalnie biała i nieskazitelna skóra nabiera bladoperłowego połysku. W niektóre noce, kiedy Ludovico zapada już w sen, Bianca Giovanna idzie do rodzinnej kaplicy i modli się do świtu za duszę męża. Któregoś ranka Beatrice wchodzi do kaplicy, by odmówić pacierze, i widzi dziewczynę klęczącą wciąż u ołtarza. Nie zmrużyła oka przez całą noc. Wysokie gromnice, przed którymi klęczy w modlitwie, wypaliły się do kłota. Pod zamglonymi oczami Bianki Beatrice widzi dwa ciemne półksiężycy, niczym ponure, złowróżbne uśmiechy.

- Musisz więcej spać, Bianco - mówi Beatrice. - Jakim pożytkiem będziesz dla ojca, męża, dla mnie i moich dzieci, jeśli padniesz ze zmęczenia?

- Ja często spędzam całą noc na modlitwach - wyznaje dziewczyna. - Bóg jest dla mnie dobry. Byłam nieślubnym dzieckiem, ale po śmierci matki ojciec potraktował mnie z czułością i wielką hojnością. Wydał mnie za mąż za najpiękniejszego rycerza Italii. Gdybym nawet całe życie spędziła na kolanach, nie byłoby to dość, by podziękować Bogu za te dobra.

Słowa dziewczyny są aż nadto szczere. Nie chcąc zniechęcać jej

257

do pobożności, Beatrice wyciąga do niej rękę, podnosi ją delikatnie z klęcznika i odsyła do sypialni, by przespała się przez godzinę lub dwie, obiecując, że zbudzi ją, gdy stan Ludovica się poprawi.

Mija tydzień. Z każdym dniem Ludovico czuje się nieco lepiej; znowu potrafi zacisnąć lewą pięść. Łatwiej przychodzi mu wypowiadać słowa. Do Mediolanu dotarł na czele dwutysięcznej armii greckich najemników wenecki generał Bernard Contarini, który ma wzmocnić siły obronne miasta. Każdego dnia Beatrice otrzymuje raport od Galeazza, który raz po raz ściera się z siłami francuskimi pod murami Novary. Beatrice ukrywa przed Ludovikiem treść listów.

Jesteśmy w stanie utrzymać wojska Ludwika wewnątrz murów Novary, jednak coraz więcej czasu trawię na przekonywanie żołnierzy, by nie dezercerowali. W ostatnich tygodniach nikt im nie zapłacił i niezwykle trudno poderwać ich do walki.



Kwatermistrz ma puste kieszenie i grozi, że wkrótce sam przejdzie na stronę nieprzyjaciela.

Beatrice rozmawia w tajemnicy z podskarbisem Ludovica, messere Gualtierim, jednak słyszy od niego tylko tyle, że wszystkie pieniądze księstwa zostały przekazane na rzecz wojsk Ligi Weneckiej. Wojska otrzymają żołd z dodatkowych subwencji tylko wtedy, gdy odniosą zwycięstwo. Beatrice uświadamia sobie, że pokonanie francuskiej armii zależy nie tyle od militarnych umiejętności ludzi takich jak Francesco czy Galeazzo, ile od ich dyplomatycznej umiejętności nakłonienia wojska do podjęcia walki nie z zapłatą, lecz jedynie jej obietnicą. Nader delikatna sytuacja. Beatrice śledzi postęp armii Francesca, która maszeruje na południe, na spotkanie idącej na północ armii francuskiej. Otrzymuje list od Isabelli, w którym siostra pisze, że całe dni spędza z duchowieństwem Mantui w żarliwej modlitwie o powodzenie wyprawy Francesca

258

i zwycięstwo w bitwie. Konfrontacja jest nieuchronna. Mieszkańcom Neapolu szybko się sprzykrzyła obecność francuskich okupantów - uwielbiający rozrywki Karol, w oczach Neapolitańczyków głupi jak cep, dbał tylko o to, by nie iść wieczorem do łóżka bez pięknej kobiety; a jego żołnierze, jeśli nie leżeli pijani na ulicach, nachodzili domy i kobiece sypialnie, biorąc sobie wszystko, na co mieli ochotę. Karol najwyraźniej czuł, co się święci. Neapolitańczycy zaczęli się buntować przeciw Francuzom. Zebrał więc znaczną część armii i wyprowadził ją z miasta, zostawiając Neapol pod komendą Gilberta I de Bourbon, księcia de Montpensier, szwagra Francesca Gonzagi. W tym samym czasie żona księcia, Chiara, gości na dworze Isabelli w Mantui. Markiza powtarza wszystkim, że rodzina to rodzina, że nie obchodzą jej Francuzi ani Włosi i może dać schronienie każdemu członkowi swojej rodziny, jeśli uzna to za konieczne. Beatrice się zastanawia, czy wojna powstrzyma kiedykolwiek ludzi od zawiązywania dziwnych koligacji małżeńskich. Jej siostra udziela schronienia Chiarze, podczas gdy Francesco maszeruje przeciw królowi swojego szwagra, stojąc zarazem na czele armii opłacanej przez innego swojego szwagra, a wspierają ją Wenecjanie, przybyli do Mediolanu bronić Ludovica, który od dziesięcioleci był ich zdeklarowanym wrogiem. Jak to wszystko się skończy? Czy w ogóle się skończy?

Przed południem Beatrice siedzi w gabinecie i zastanawia się, czy i w jaki sposób będzie rządzić księstwem, kiedy armie francuska i włoska zetną się w boju, a księżę, który przewidział i opłacił tę wojnę, leży w łożu. Stan Ludovica wciąż się powoli poprawiał. Służba ubierała go codziennie i księżę siadał już w słońcu, by nabierać sił. Nie był jednak zdolny dowodzić państwem w stanie wojny. Beatrice ma dwadzieścia lat. Usiłuje przypomnieć sobie, że jest córką Ercole d'Este i wnuczką króla Ferrante. Jeśli trzeba, będzie rządzić w czasie

259

wojny. To nie jest niemożliwe. W historii aż się roi od imion takich kobiet, ale czy Beatrice d'Este rzeczywiście mogłaby dołączyć do Semiramidy i Artemizji? Dlaczego nie? Bratanica Ludovica, Caterina Sforza z Forli, toczy wojnę za wojną, to przeciw jednemu, to drugiemu państwu. W wieku dziewiętnastu lat chwyciła za miecz i poprowadziła armię na zamek Świętego Anioła w Rzymie. Jednak myśl, by w tak

niepewnych i zatrważających czasach miała rządzić zamiast Ludovica, budzi w niej strach. Co będzie, jeśli wojska Ligi Weneckiej poniosą klęskę i Francuzi wtargną do Mediolanu?

Odsuwa na bok tacę z nietkniętym śniadaniem, podnosi głowę i widzi stojącego w drzwiach Leonarda Florentyńczyka, który trzyma dużą sakwę i patrzy na nią spokojnym, zatroskanym wzrokiem. Wygląda, jakby nie spał przez całą noc. Kto go wpuścił?

- Czym mogę służyć, panie? - pyta Beatrice, nie wątpiąc, że malarz przyszedł domagać się kolejnej zaliczki na malowidło u dominikanów.

- Wasza Wysokość, otrzymałem od księcia list, w którym żąda, żebym się z nim spotkał w kwestii nowej broni i umocnień. Kiedy jednak przybyłem tu dziś rano, powiedziano mi, że książę jest chory i nikogo nie przyjmuje.

- Książę napisał do ciebie list? - pyta Beatrice z niedowierzaniem. Zatem to ekspedycja po kolejną zapłatę, bo po co wymyśliłby taką bajkę?

- Notkę, spisana własną ręką, w której się troszczy o bezpieczeństwo Castello na wypadek dużego szturmu. Oficjalnie przystałem tu na służbę jako inżynier wojskowy i znawca broni. Książę odwołuje się do moich obowiązków, po tylu latach.

Dlaczego Ludovico miałby przyzywać właśnie Leonarda, skoro w ogóle mało kogo może przyjąć? Jednak Leonardo wyciąga list, który rzeczywiście pisany jest ręką jej męża.

260

- Powiedziano mi, że nadesłał go kanałami wskazującymi na jego córkę, madonnę Biance.

Och, to wszystko tłumaczy. Bianca Giovanna mogła czuć się przymuszona wypełnić każdą wolę ojca.

- Wasza Wysokość, czy mogę być szczery? - zapytał Leonardo.

- Jeśli uważasz, panie, że ma to przynieść jakąś korzyść - odpowiada Beatrice, jak zwykle obawiając się tego, co Magistro ma do powiedzenia.

- Własnoręcznie dokonywałem sekcji języka i choć nie znalazłem w nim mięśnia odpowiedzialnego za puszczenie plotek, to wydaje się, że jest to podstawowe, jeśli nie jedyne zadanie tego organu ludzkiego, przynajmniej na dworach.

- Rozumiem - odpowiada Beatrice. - Wiesz zatem, w jakim stanie jest książę?

- Wiem.

- Wiesz też, że przychodzi do zdrowia. Jak więc przypuszczasz, dlaczego będąc tak osłabionym, posłał po ciebie?

- Z pewnością umysł jego więzi wiele myśli, które chciałby uwolnić.

- Magistro Leonardo, niech będzie mi wolno rozmawiać z tobą szczerze. Najlepiej ze wszystkich ci wiadomo, jak często i jak wysoko się podnosi temperatura twoich rozmów z księciem. Jeśli coś mu zaszkodzi, jeśli nastąpi jeszcze jeden paroksyzm, możemy stracić go na zawsze.

- Nie taki będzie skutek naszej rozmowy. Wręcz przeciwnie. - Leonardo nigdy nie wydawał się bardziej przekonany do swojej racji, przynajmniej w obecności Beatrice.

- Wzięłaś się także do przepowiadania przyszłości, panie? - zapytała Beatrice z lekkim uśmiechem na ustach.

Przez chwilę Leonardo zdaje się z usilnym namysłem formułować

zupełnie szczerą odpowiedź na to pytanie, lecz w końcu uśmiechem uznaje jego żartobliwość.

- Wasza Wysokość - mówi po chwili - na potrzeby mojej księgi o budowie ludzkiego ciała dogłębnie przestudiowałem wnętrze czaszki. Widziałem mózg i żywiące go arterie. Miałem możliwość ujrzeć splot, w którym się spotykają zmysły. Widziałem też punkt, gdzie umiejscawia się myśl. W kanałach tego cudownego organu geniusz Stwórcy widoczny jest nie mniej wyraziście niż we wschodzie słońca czy narodzinach dziecka. Doprawdy, pani, powinnaś zobaczyć te cuda. Jeśli uda się wzniecić żywiołowość księcia, w pozytywnym sensie czy nie, serce jego zacznie pompować więcej krwi, która się wleje do mózgu, pobudzi go i przywróci do życia. Spokojny i niezakłócony przepływ krwi przez zdrowe kanały tętnic to klucz do długowieczności!

Beatrice nic z tego nie rozumie. Jej umysł uchwycił się obrazu Leonarda rozcinającego czaszkę i zatrzasnął jej uszy przed dalszymi słowami mistrza. Jednak jego metody nie mogą być gorsze od metod messere Ambrogia, który władał losem pacjenta, wchodząc to w rolę pana, to służebnego, i usiłując - zdaniem Beatrice - wbić klin między małżonków. Poza tym, choć Leonardo wzbudza w Beatrice lęk, to mu ufa. Astrologa nie obawia się tak jak Magistra - w tym tajemniczym sensie, w jakim można się obawiać anioła albo ducha, choć przecież istoty eteryczne nie mogą uczynić krzywdy - ale ufa mu dużo, dużo mniej.

Tak więc w tym samym czasie, kiedy - jak oblicza Beatrice - Francesco Gonzaga i jego trzydziestotysięczna armia ściera się z francuskim królem nad brzegami Taro, pod Fornovo, księżna prowadzi Magistra na spotkanie z Ludovikiem w jego prywatnej komnacie. Książę jest ubrany, choć raczej niezbyt oficjalnie, a kolana okryte ma kocem. Od czasu choroby jakby się postarzał. Skóra jest luźniejsza, zwłaszcza

pod oczami i na szyi. Przy młodziutkiej żonie bardziej przypominałby ojca niż męża, jednak ta słabość tylko umacnia w niej czułość i opiekuńczość.

Książę nie okazuje zdziwienia, kiedy w komnacie pojawia się Magistro. Przeciwnie, uśmiecha się szeroko i dziękuje Beatrice, że przyprowadziła wielkiego mistrza. Magistro nie pyta o zdrowie władcy, lecz rozkłada na stołach Ludovica szkice rozmaitych umocnień i fortec. Obaj mężczyźni pochylają się nad rysunkami, formując przegrodę, która bezceremonialnie wyklucza Beatrice ze wspólnego posiedzenia.

Księżna zostawia męża i Leonarda grze, w jaką mają zamiar się bawić, i nie docieka już, o co tu chodzi. Być może cały poranek udawania przez Ludovica, że czuje się znakomicie i może rządzić księstwem, przyniesie właśnie takie rezultaty. Kiedy Beatrice wraca po godzinie, policzki księcia pałają jeszcze gorętszymi rumieńcami.

- Musisz pokazać księżnej swoje wynalazki - mówi Ludovico, wypowiadając każde słowo wolniej niż przed chorobą, ale już wyraźniej.

Beatrice podchodzi do stołu, a Leonardo wyciąga na wierzch ogromny rysunek frontowych murów Castello i fragmentu otaczającej go fosy. Wskazuje palcem rząd dziwnych okien, które zdają się unosić na powierzchni wody.

- Tajny bunkier podwodny! - krzyczy w uniesieniu Ludovico.  
- Naturalnie fosę należy osuszyć - wyjaśnia Leonardo. - Ale komorę bunkra można zbudować dość szybko i to z materiałów odpornych na działanie wody. Podziemny korytarz z Castello do bunkra zostanie wydrążony tutaj - pokazuje długim palcem. - Obsadzenie go ludźmi nie będzie nastęczało problemów. Nad wodą widoczne będą jedynie te okna. Strzelcy będą mogli otworzyć ogień na linii oczu, zanim nieprzyjaciel zdoła się zorientować, skąd padają strzały.

263

Nie muszę oczywiście dodawać, że żołnierze w bunkrze nie będą wystawieni na ogień wroga.

Beatrice nie potrafi wydobyć z siebie słowa. Ludovico i Leonardo patrzą na nią jak szczeniaki, które po pokazaniu kilku sztuczek czekają na jakieś łakocie. Nagle dociera do niej, że obaj mężczyźni, mimo tylu dzielących ich różnic, ulepiani są z tej samej gliny.

- Element zaskoczenia wygrywa niejedną bitwę, pani - dodaje Leonardo z pełnym przekonaniem.

Beatrice wciąż nic nie przychodzi do głowy. Może to jest owa babska głupota, niezdolność zobaczenia tego, co mężczyźni widzą od razu? Być może wie mniej o sprawach wojskowych, niż się jej zdawało. Żałuje, że nie ma w pobliżu Isabelli, która z pewnością wyraziłaby rozsądną opinię na temat nadzwyczajnego planu, który przedstawił Magistro. Przychodzi jej tylko na myśl pytanie, ile to będzie kosztowało i jakie materiały mogą być odporne na działanie wody, a także czy mądre jest osuszanie fosy w czasie wojny.

- To naprawdę fascynujące - mówi i jest to jedyna odpowiedź, na jaką ją teraz stać, a mimo to nie sposób nie zauważyć ożywienia na twarzy Ludovica.

- A to jeszcze nie wszystko. - Ludovico patrzy konspiracyjnym wzrokiem na malarza i czarodzieja sztuki wojennej. - Magistro opracował alternatywny plan rozgromienia Francuzów.

- Wasza Wysokość, prezentowałem właśnie księciu, jak możemy spalić wroga doszczętnie, zatopić go, otoczyć, a jeśli wszystkie te metody zawiodą, wiem także, jak w łatwy sposób odepchnąć ich drabiny oblężnicze, zalewając je ogniem i oliwą w chwili, gdy żołnierze pną się na mury Castello, i rzucając ich płonące ciała jedno na drugie.

Twarze mężczyzn promienieją, kolejne scenariusze zagłady rozpalają w ich oczach ogniki. Beatrice się zastanawia, jak to możliwe, by ktoś taki jak znany z łagodności Leonardo, który kupuje na targu

264

ptaki po to tylko, żeby je wypuścić na wolność, który nie weźmie do ust mięsa i który stworzył światu obrazy piękna nie dającego się porównać z niczym, jak taki człowiek może znajdować upodobanie w dziele niszczenia zastępów ludzkich istnień.

- Dziwi mnie, że tak ponure wynalazki wzbudzają w was tyle radości - zwraca się do obu mężczyzn. - Jak to możliwe, że swą twórczą naturę artysta tak łatwo kieruje ku niszczeniu?

- Wasza Wysokość, sztuka wojenna to jedna ze sztuk największych. Czyż istnieje szlachetniejszy cel w życiu niż szukanie sposobów ocalenia swoich rodaków?

Ludovico wydaje się bardzo usatysfakcjonowany odpowiedzią Magistra.

- Przyjdź jutro - mówi do Leonarda. - Będziemy dalej spiskować, tylko ty i ja.

Beatrice odprowadza go do drzwi.

- Dziękuję za przywrócenie mu ducha - mówi cicho.

- To nie ja sprawiłem, Wasza Wysokość, to magia, która się rodzi, gdy stymulujemy krew.

Kiedy Magistro wychodzi, Beatrice pyta męża, czy nie chce odpocząć.

- Ależ skąd - odpowiada szybko Ludovico. - Nareszcie jestem sobą.

Sięga dłońmi do Beatrice i przyciąga do siebie jej twarz. Całuje ją, ku jej rozczerowaniu, w czoło, nie w usta.

- Dziękuję ci za trud w chwili, kiedy nie mogłem go podjąć. Niewielu mężów Bóg pobłogosławił taką małżonką.

To wszystkie czułości, jakimi Ludovico ją obdarza. Beatrice wychodzi z komnaty, mając w głowie jeszcze więcej pytań bez odpowiedzi.

Odtąd każdego ranka, zaraz po wstaniu z łóżka, Beatrice wygląda

265

przez okno Rocchety, sprawdzając, czy nie zaczęto osuszać fosy. A jeśli Ludovico stracił rozum i zaaprobował szalone pomysły Magistra? A jeśli Magistro rzeczywiście jest czarownikiem, potrafiącym wykorzystać człowieka nie w pełni władz umysłowych? A jeśli Leonardo całe lata czekał na taką właśnie sposobność? Co robi dalej? Oczami wyobraźni Beatrice widzi wynoszone z Wieży Skarbów beczki złotych monet, przeznaczonych na finansowanie budowy wielkich skrzydeł dla piechurów mediolańskiej armii. Czy dla takich projektów będzie zmuszona sprzedać własną biżuterię?

Na całe szczęście napływają wieści, które plan budowy podwodnych bunkrów czynią niepotrzebnym.

Siódmego lipca, w parny dzień, kiedy gorące słońce wisiało wysoko, a powietrze stało nieruchome, przez bramy miasta wpada w galopie hrabia Caiazzo, wyśmienity żołnierz, brat Galeazza di Sanseverino, niosąc wieści z pola bitwy. Opowiada Ludovicowi i Beatrice, że wielkie armie się starły, a wielcy dowódcy, Karol i Francesco, przeistoczyli się w dzikich wojowników, z których każdy stanowił dla swoich żołnierzy wzór męstwa i siły. Bezlitosny Francesco walczył nieugięcie, choć padły pod nim trzy konie. Ludzie Karola zaczęli tracić siły od upału, a ich liczebność spadała z powodu dezercji po forsownym przemarszu z Neapolu przez górzyse tereny Italii. Król jednak odwoływał się do francuskiego honoru, wielu żołnierzy na powrót gromadził i wyprowadzał ataki, raz jeszcze świecąc przykładem.

- Krzyczał: „Gińcie razem ze mną!”, wznosząc nad głowę wielki miecz i wpadając z furją w szeregi nieprzyjaciela - opowiada hrabia. - Trzeba było widzieć go na białym rumaku, z pysznymi purpurowymi i białymi piórami w hełmie, och, powiadam wam, z kapryśnej ropuchy francuski królik przemienił się w herosa.

Caiazzo mówi dalej, wyjaśniając, że jeszcze przed zachodem słońca

266

trudno było wskazać zwycięzcę. Jednak wówczas Francesco zdołał odbić Francuzom powozy z ich ekwipażem, pełne amunicji, broni i znacznej części łupów zagarniętych przez króla Francji w Neapolu.

- Markiz obchodził pole bitwy, mając łzy w oczach, spoglądał na trupy swoich żołnierzy, niejednokrotnie kuzynów lub przyjaciół z dzieciństwa, i głosił triumf, odniesiony wszakże za wysoką cenę. Nigdy dotąd nie widziałem człowieka walczącego tak mężnie i lejącego tyle łez nad swymi poległymi żołnierzami. Karol i jego armia otrzymali potworne cięgi i ponieśli ogromne straty w ludziach, jednak zdołali się wymknąć pogoni i w chwili, gdy mówię te słowa, zbliżają się do Asti. Być może dotarli już do miasta.

Beatrice wydaje westchnienie ulgi.

- Zatem mąż mojej siostry nie został ranny?

- Odnosił parę powierzchownych zadrapań, Wasza Wysokość. To istny cud. Kazał powiedzieć, że śle tobie różne ozdoby z namiotu francuskiego króla. Sądzi, że ci się spodobają, choć nie krył przekonania, że o najlepsze z nich będziesz się, pani, wadziła ze swoją siostrą.

Oczy Caiazza błyszczą, gdy sięga do kieszeni i wyciąga wysadzany klejnotami krzyż, który kładzie na dłoni Beatrice. Zamyka na nim jej palce, a potem całuje jej piąstkę.

- To tylko drobna zapowiedź piękności, które nadciągną niebawem.

Skąd wszyscy młodzieńcy di Sanseverino mają w sobie ten urok? Caiazzo bardzo przypomina swojego brata, ta sama nonszalancja i bystrość umysłu, te same szarmanckie maniery, nawet po wyczerpującej bitwie i dwudniowej jeździe konnej.

- Jeśli zobaczysz markiza, panie, przekaż mu, proszę, że oczekuję od niego jednej tylko wojennej zdobyczy, jego szczęśliwego powrotu do domu. Jestem pewna, że podobne życzenie ma moja siostra.

267

- Och, podejrzewam jednakże, pani, że wśród zdobyczy znajdują się sam miecz i hełm francuskiego króla!

- Dlaczego pozwolił uciec Francuzom? - wtrącił zniecierpliwiony Ludovico. - Karol może już maszerować na Mediolan!

Beatrice od razu zauważa, że Caiazzo nie lubi oskarżeń wobec męża, który ryzykuje życie, z ust człowieka, który nie ryzykuje. Dobrze zna wyrazy twarzy Galeazza i jego braci i wie, co one znaczą. Szczególnie dobrze znany jej jest ten, który pojawił się teraz u Caiazza - zdziwienie, oburzenie i błysk gniewu.

- Markiz kosztował Francuzów rzekę krwi. Zdziętkował ich szeregi i zdobył wojenne zapasy. Uciekała przed nim gromada obdartych i głodnych maruderów, wśród nich król. Markiz wyciąłby ich w pień jednym uderzeniem, ale ogromny oddział albańskich najemników wypowiedział posłuszeństwo jego rozkazom i zamiast dalej atakować, zaczął łupić francuskie obozowisko. Markiz żałuje, że doszło do takiej zdrady, ale nie była to jego wina. Nie potrafię sobie wyobrazić, Wasza Wysokość, człowieka dokonującego w twoim imieniu mężniejszych czynów.

Nie mówiąc już o utrzymaniu w ryzach własnych żołnierzy, którzy od dawna nie otrzymali zapłaty, miałyby ochotę dodać Beatrice, ale milczy.

Mimo to Ludovico przechadza się nerwowo i mruczy, że Francuzi nadal znajdują się na terytorium Italii, a zadaniem Francesca było wypchnięcie ich poza jej granice.

Beatrice z wdzięcznością widzi, jak do komnaty wpada Bianca Giovanna i rzuca się na szyję hrabiego Caiazza. Beatrice wie, że biedna Bianca czyni tak, gdyż chciałaby w ten sposób objąć męża, który wciąż oblega księcia Orleanu w Novarze. Caiazzo

łatwo może go zastąpić, gdyż na tyle przypomina Galeazza, by pobudzić w dziewczynie myśl, iż jej mąż jest w tej chwili równie bezpieczny jak jego brat.

268

- Gdybym mógł zawieźć mu twój portret, zrobiony w tym ułamku chwili, rozniósłby Francuzów natychmiast, byle wrócić do ciebie - mówi Caiazzo do Bianki Giovanni. Bianca ma na sobie ciemną, różowawą suknię, która sprawia, że zdaje się unosić na miękkim obłoku.

- Czy zobaczysz go, panie? - pyta dziewczyna, której wątłe, blade, delikatne ręce przeplatają się z muskularnymi i ogorzałymi ramionami hrabiego.

- Niebawem połączę swoje siły z armią brata pod Novarą. Zatrzymałem się tylko na dzień lub dwa, aby moi żołnierze mogli coś zjeść i wypocząć. Zaraz potem odjeżdżam.

- Dasz mu to, panie? - Bianca wciska w szeroką dłoń Caiazza gruby plik listów. - Tyle chciałabym mu przekazać.

- Słowa to nie wszystko, moja droga - odpowiada jej Caiazzo. - On odczuwa twoją tęsknotę i wierz mi, że tęskni równie gorąco.

- Ciesz się, że nie zamierzasz się ociągać w Mediolanie - wtrącił Ludovico. - Nie możemy sobie pozwolić na to, żeby Francuzi znajdowali się tak blisko naszej granicy.

- Znam swoje obowiązki, Wasza Wysokość - odpowiada uroczyście Caiazzo; uroczyście, ale bez oddania, jakie chciałyby usłyszeć w jego głosie Beatrice. - Markiz Francesco, po krótkiej wizycie u żony w Mantui i ceremonii w Wenecji, gdzie mają uhonorować jego męstwo, natychmiast podąży ze swoimi siłami pod Novarę, choć niemal nie będzie miał dnia odpoczynku.

Przed wyjściem z komnaty Caiazzo składa kurtuazyjny ukłon, nieco zbyt kurtuazyjny, jak na gust Beatrice. Nie podoba się jej również wyraz jego twarzy, kiedy wychodzi. Przychodzi jej do głowy myśl, że jest to ostrzeżenie.

269

Beatrice widziała już w życiu pompę i świetność wielkiej armii, teraz jest świadkiem jej upadku. Przykłada do nosa chustkę, by nie czuć odoru choroby i śmierci. Oto koszta wojny: martwi i konający ludzie leżą w stanie rozkładu przy drodze, którą Beatrice i Ludovico wyjeżdżają z Novary. Widok i głosy młodych żołnierzy, wymiotujących i wyjąjących z bólu, sprawiają, że Beatrice wstydzi się wielkich chwil triumfu, które upajały ją przed miesiącem, kiedy armia odpowiedzialna za tę rzeź składała jej hołdy.

W sierpniu towarzyszyła odmłodniałemu Ludovicowi w drodze do Novary, którą od połowy czerwca oblegał Galeazzo. Wspomożony konnicą brata Caiazza, siłami Francesca Gonzagi i Ligi Świętej, a także oddziałem szwajcarskich najemników przysłanych przez cesarza Maksymiliana Galeazzo przygotował wspaniałą paradę dla księcia i księżnej Mediolanu. Najlepsi włoscy kondotierzy wdziali na tę okazję błyszczące zbroje i wzniesli sztandary i proporce. Muzycy wygrywali fanfary zwycięstwa; biły bębny, grzmiały trąby, a żołnierze paradowali, potrząsając groźnie bronią. Beatrice nigdy dotąd nie widziała takiej galerii mieczów, włóczni, kusz wielkich jak kusznicy, lśniących sztyletów i dział ciągniętych na kołach przez konie. Defilada zatrzymała się na chwilę, by armaty mogły oddać uroczyste salwy i pokazać

swoją niszczycielską moc. Beatrice zakryła dłońmi uszy i zamknęła oczy w strachu, kiedy z długich luf buchnęły kłęby dymu i ognia, a po chwili rozległo się gdzieś głucho dudnienie. Galeazzo i jego żołnierze wznosili wszystkie proporce Ludovica, które wydawały się Beatrice okazalsze od sztandarów Wenecji czy Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Rozpierała ją duma, kiedy Francesco i Galeazzo oddali jej w pokłonie cześć. Wszyscy szeptali, że Italia nie wystawiła wspanialszej armii od czasów cesarza starożytnego Rzymu. Beatrice pograżyła się w blasku zaszczytów. Wiedziała, że również ona należy do architektów tej wielkiej chwili. Książę Ludovico sfinansował

270

i zgromadził tę potęgę, będącą efektem jego wysiłków nakłonienia dawnych przeciwników do sojuszu w Lidze Weneckiej, a ona, jego żona, utrzymała królestwo przy życiu, kiedy Ludovico zaniemógł i nie był zdolny nim władać. Czuła, że oboje, ona i Ludovico, w równym stopniu zasłużyli na składane hołdy. Gdyby nie oni, król Karol przemaszerowałby przez całą długość ich kraju. Tymczasem, gdy Karol zmuszony był walczyć z armią Ligi pod Fornovo, kuzyn Beatrice, książę Ferrante, zajął Neapol i przywrócił w nim porządek. Dzisiaj armia francuska jest w rozsypce, desperacko szuka dróg wyjścia z Italii, a żołnierze Ludwika padają z głodu w oblężonych murach Novary, na których spoczywa teraz jej wzrok.

Nie miała wątpliwości, że Ludwik i jego Francuzi drżeli tam ze strachu, że codziennie odbierali od swoich szpiegów raporty o potędze i sile armii włoskiej i że myśleli już tylko o kapitulacji. To był przecudowny dzień, z wyjątkiem jednej krótkiej chwili pod koniec defilady, kiedy koń Ludovica, dokonującego przeglądu szyków bojowych, potknął się raptem, zrzucając księcia, który zabrudził i pogniótł wspaniałe szaty. Beatrice zaniepokoiło to pechowe zdarzenie, zwłaszcza z powodu niedawnej niedyspozycji księcia, jednak Ludovico nie dopuścił, aby incydent zepsuł mu dobry nastrój, choć niektórzy nikiemni Wenecjanie zaczęli już szerzyć bajdy, że upadek księcia z konia to zła wróżba dla Italii.

Następnego dnia zadowoleni, że sytuacja pod Novarą została opanowana, Beatrice i Ludovico wyjechali do Vigevano, nie chcąc spędzać gorącego lata w Mediolanie. Choć panował upał, wiejskie powietrze było przejrzyste i świeże. Wydawało się, że spektakl pod Novarą przywrócił Ludovicowi pełnię sił - a także pożądanie. Beatrice nie bardzo wiedziała, co ostatecznie wyzwoliło w nim nagły nawrót uczuć, ale szybko przypomniała sobie rozkosze, jakie się z tych uczuć brały. Na jeden długi tydzień odżyły w nich stare dobre

271

dni małżeństwa, kiedy to Ludovico odkrywał wdzięki Beatrice. Nie odmawiali sobie żadnych przyjemności życia na prowincji; jeździli konno, polowali, łowili ryby, zabierali wiktuwały nad rzekę, gdzie jedli ze smakiem i pili białe wino schłodzone lodem z alpejskich szczytów, a któregoś dnia nawet czytali sobie miłosne sonety Petrarcki. W czasie popołudniowej drzemki, w specjalnie rozbijanym namiocie po posiłku, Ludovico brał Beatrice w ramiona, a płótno namiotu trzepotało wokół nich na wietrze.

Z końcem września doszły ich wieści, że król Karol wyczerpany wojną wysłał do Wenecji ambasadora Phillippe'a de Commines, by wynegocjował rozejm. Ludovico i



Beatrice czym prędzej udali się do Novary, gdzie przebywał już francuski król. Zatrzymali się w niewielkim zamku w Cameriano, niedaleko Novary, gdzie zgromadzili się posłowie wszystkich państw Ligi Weneckiej, aby omówić warunki rozejmu. Szczególną dumą przepęłniało Beatrice to, że Ludovico prowadził rozmowy z Francuzami w imieniu wszystkich państw włoskich, w tym także jej ojca, który pod koniec tygodnia przyjechał z Ferrary. Sama także zabierała głos w czasie zebrań, wspierając argumentami cele Ludovica, zwłaszcza zapewnienia, że zależy mu wyłącznie na odzyskaniu Novary i wyparciu Francuzów poza granice Italii, jak również na tym, to oczywiste, aby Karol przekonał niesfornego kuzyna Ludwika do rezygnacji z pretensji do mediolańskiego tronu.

Jednak Ludwik, choć głodujący, to niewzruszony za murami Novary, błagał Karola, aby zerwał negocjacje ze Sforzą i włoskimi księstwami. Mijały kolejne dni tygodnia, posłowie chcieli omówić warunki Karola ze swoimi rządami, co, według Ludovica, mogłoby zająć kolejne miesiące. Toteż spotkał się z Karolem prywatnie i wynegocjował własny układ z Francuzami.

- Ludwik Orleański nie będzie rościł sobie prawa do mojego tytułu - oznajmił królowi Francji.

272

- Chciałbym przypomnieć, że jego babką była Valentina Visconti - odpowiedział Karol, biorąc kuzyna w obronę.

- A ja chciałbym przypomnieć, że po Europie włóczą się tysiące bękartów, w których żyłach płynie krew Viscontich, ale nie sądzę, byśmy mieli zamiar nadawać im tytuł księcia Mediolanu.

Zanim Karol odpowiedział, wtrąciła się Beatrice.

- Wasza Królewska Mość, pamiętajmy, że chodzi o pokój. Pretensje Ludwika do Mediolanu zawsze będą przeszkodą na drodze do jego zawarcia, choć nietrudno go wynegocjować, jeśli jest pragnieniem wszystkich. My pragniemy pokoju i pragnie go Wasza Królewska Mość. W imię pokoju Ludwik musi się zrzec swoich pretensji.

Karol odpowiedział natychmiast, a Beatrice była pewna, że nie tylko na jej słowa, ale również na jej czar.

- Jestem znużony tym wszystkim, Wasza Wysokość - powiedział, uśmiechając się do Beatrice. - Moja małżonka pisze w listach, że we Francji nie ma już posiłków, lecz tylko lament wdów oplakujących szkielety mężów bielejące na włoskiej ziemi. Bez zwłoki zakończył negocjacje, zaznaczając, aby dokumenty, w języku francuskim i włoskim, zostały przygotowane jak najszybciej, zanim znajdzie powód, aby zmienić zdanie.

Uczucie triumfu w duszy Beatrice nie zniknęło nawet wówczas, kiedy usłyszała przez przypadek, jak francuski król pyta któregoś z ferraryjskich posłów o Isabellę. Czy to prawda, pytał, że jest jeszcze jedna siostra Este, która gracją, powabem i urodą dorównuje ślicznej Beatrice?

- Czy to możliwe, aby po ziemi stąpały dwie takie istoty? - pytał król ku zachwytowi Beatrice.

Posel odparł, że w istocie markiza Mantui jest nawet piękniejsza, a ponadto wykształceniem, wdziękiem i inteligencją przewyższa wszystkie kobiety w Italii. Przez dłuższy czas w najdrobniejszych

szczegółach opisywał przymioty Isabelli, nie pomijając jej figury, tudzież zdobiących ją sukien, klejnotów i rękawów. Później rozplątywał się nad jej intelektem.

- Rządziła Mantuaw czasie wojny, jak mówią, z mądrością i współczuciem, poznając przy tym języki i stale upiększając miasto. Jest inspiracją dla poetów i artystów z całego kraju. Biegle włada łaciną, a na lutni gra nie gorzej od najlepszych muzyków.

Dodać mogę, że śpiewa doprawdy anielsko.

- Nie jest za wysoka? - zapytał dość niski Karol.

- Nie. Jest wyższa od siostry, ale ma normalny dla kobiety wzrost - wyjaśnił poseł.

- Bogu niech będą dzięki - rzekł król.

- Dworzanie w Italii mówią, że to pierwsza dama świata.

- Zaiste, zdaje się być doskonała.

- Wasza Królewska Mość, widzę, że rozmiłowaliście się w każdym jej szczególe.

To prawda, myśli Beatrice. Isabella jest od niej piękniejsza i inteligentniejsza. Jednak fakt ten - nawet jeśli znany już francuskiemu królowi - nie mógł jej zepsuć szczęścia ostatnich dni. Nie tylko się udało zawrzeć pokój - jej mąż przejdzie do historii jako książę, który wyparł z Italii Francuzów. Co więcej, książę na powrót się rozkochał w żonie. Jego gburowatość sprzed kilku miesięcy Beatrice złożyła na karb czającej się choroby. Znowu był wobec niej dobry i czuły. Chcąc jej wynagrodzić dzielność w czasie, gdy leżał zmożony chorobą, Ludovico zamówił u Magistra Leonarda i Donata Bramantego gruntowne odnowienie jej komnat w Castello. Oboje z niecierpliwością oczekiwali powrotu do Mediolanu, aby ujrzeć efekt wspólnej pracy dwóch niespotykanych talentów, aby obsypać pocałunkami synków i aby ogłosić wszem i wobec pokój, jaki zawarli dla swoich poddanych.

Jakby tego było mało, okazuje się, że Beatrice znowu jest w ciąży. Czas spędzony z Ludovikiem w Vigevano przyniósł więcej owoców, niż sobie wyobrażała. Tuż przed wyjazdem dzieli się z nim tą wiadomością i Ludovico jest bardzo podekscytowany.

- Jak myślisz, moja droga, to będzie chłopiec czy dziewczynka? - pyta.

- Nie musisz się radzić astrologa, kochany. Czuję całą sobą, że nasi dwaj synowie będą mieli braciszka.

Ludovico wcale się nie wydaje uradowany tak, jak życzyłaby tego sobie Beatrice.

- Kiedy chłopcy dorastają, zaczynają zazdrościć ojcu władzy. Dziewczęta nigdy go nie przestają kochać - mówi z namysłem.

- Masz już córkę, wspaniałą Biance Giovannę - odpowiada Beatrice.

- Owszem, jednak przystojny małżonek Bianki wyrzucił mnie z jej serca, tak zresztą powinno być. Dobrze byłoby mieć jeszcze jedną córkę, która kochałaby mnie po późną starość.

- Po to masz mnie, mój panie - odpowiedziała Beatrice. Podpisano układy pokojowe.

Francesco i Galeazzo otwierają ze

swoimi żołnierzami bramy Novary, by wyprowadzić Francuzów z miasta. Beatrice i Ludovico wjeżdżają za nimi na końcu, z wolna uświadamiając sobie okropności, na jakie przychodzi patrzeć, przejmując pobitą armię. Francuscy żołnierze nie mają koni. „Zjedli wszystkie konie podczas oblężenia”, wyjaśnia Galeazzo księżnej, która pyta, dlaczego się zmusza Francuzów do marszu pieszo ku granicy. Beatrice zdaje

sobie sprawę, że tylko niewielu z nich dojdzie do ojczyzny. Około pięćdziesięciu żołnierzy, w łachmanach, siedzi w grupie przy drodze i opiera się o siebie nawzajem, by nie paść na ziemię. Beatrice patrzy ze zdumieniem, jak królewski poseł Commines pomaga karmić żołnierzy czystym bulionem. Widzi, że większość z nich

275

jest zbyt słaba, by przetykać, i rosół cieknie strużkami z ich zeszywniałych ust. Odwraca głowę, ale z drugiej strony drogi widok wcale nie jest przyjemniejszy. Dziesiątki żołnierzy, dopadłszy wreszcie jadła ze zwiezionych zapasów wojsk Karola, krztuszą się i wymiotują niemal równocześnie. Beatrice się domyśla, że po takim zagłodzeniu żołądki buntują się przeciw każdej strawie. Młodzi mężczyźni padają w marszu, a ich towarzyszom brakuje sił, by obejrzeć się za siebie, cóż dopiero im pomóc. Orszak Beatrice mija wreszcie niedobitki francuskiej armii. Odjeżdżając, księżna słyszy za plecami głosy mężczyzn - jęki, chlipania, dyszenie, charczenia.

Oczy Beatrice śledzą furkotliwy pas złotej, skręconej wstęgi owiniętej wokół niezliczonych pędów na niezliczonych gałązkach, które zbiegają się pod sufitem komnaty, tworząc malowany baldachim dżungli. Mam w buduarze buduar, myśli Beatrice, ubawiona tą błyskotliwością, a po chwili sobie uświadamia, że prawdopodobnie Magistro od początku miał w zamyśle taki żart i zrealizował go dla niej. Z łukowych ścian strzelają w górę masywne pnie drzew, a korzenie podnoszą próbujące je więzić skały, jakby twórca chciał powiedzieć, że sił natury nie da się powstrzymać. Roślinność rozrasta się, zamykając całe pomieszczenie w jednym, nie mającym początku ani końca gaju, jakby panowało tu wieczne lato. Każdy liść, każda żyłka w liściu, wszystko jest starannie oddane precyzyjnymi, delikatnymi liniami. Gałęzie, podobnie jak pnąca się między nimi złota wstęga, niczym orgia węży wiją się w nieustającym wzorze. Fragmenty nieba - w błękitcie, fiolecie, różu, bieli i szarości - namalowane są zakręconymi pociągnięciami pędzla, mającymi oddać ruch obłoków lśniących w gąszczu. Jednak najbardziej intryguje ta złota, pleciona wstęga. Nie kończąca się, niczym nie złamana, wymykająca się oku prześlizguje się przez jaskrawe liście, owija wokół grubej kory, a potem skręca

276

się w nieskończonej, wiecznej spirali. Beatrice przychodzi do głowy myśl, że ideą twórcy było pokazanie właśnie nieskończoności, kiedy nagle widzi, że pejzaż urywa się raptownie - w miejscu, gdzie malarz po prostu odłożył pędzel.

- Olśniewające - mówi cicho Beatrice. - Monumentalne. Oszałamiające. Ale nie skończone.

- Ach, tak... Cały Magistro, to jego specjalność - odpowiedział Ludovico. - Kolejne niedokończone widowisko.

Pan Gualtieri, podskarbi, wchodzi z listem i złymi wieściami. Magistro, jak owe korzenie buchające ze skał, miał wybuch szału.

- Stał na rusztowaniu - zaczyna Gualtieri - wykańczał pędzelkiem jakiś fragment nieba, kiedy zjawił się któryś z jego domowników. Jak mniemam, chłopiec domagał się pieniędzy. Magistro rzucił pędzel w powietrze i zaczął krzyczeć, że nie jest bankiem, że ma na karku wierzycieli i że chłopak powinien się przyzwyczajać do noszenia wełnianych spodni, a nie skórzanych, bo muszą zacząć oszczędzać. - Krótka

przerwa dla nabrania tchu. - Cóż, kazał sobie potem podać kartkę i napisał ten list. - Wręcza Ludovicowi złożony pergamin z pismem. - Zastanawiał się nad każdym słowem, Wasza Wysokość. Pisał wolno, jakby w wielkim bólu.

Ludovico mruczy pod nosem, czytając list Magistra. Beatrice zagląda mu przez ramię i sama czyta tekst.

Wasza Książęca Mość,

Wielce ubolewam, że jestem w potrzebie, gdyż nie pozwala mi to spełniać w tym czasie żądań i pragnień Waszej Wysokości, co czynię zawsze z największą radością. Wielce też ubolewam, że licząc na moje umiejętności, zastajesz mnie, Panie, w braku pieniędzy, które mi obiecałeś zapewnić. Ubolewam też, że z powodu nieotrzymania owych pieniędzy zmuszony jestem opuścić służbę u Waszej Wysokości i znaleźć inne sposoby

277

wyżywienia siebie i swojego domu, który aktualnie liczy sześć gąb. W ciągu ostatnich pięćdziesięciu sześciu miesięcy otrzymałem z Twojego skarbcza, Panie, zaledwie pięćdziesiąt dukatów. Niektórzy wierzyciele mogli odroczyć spłaty, słysząc tłumaczenia te same co zawsze, jednak sporą kwotę musiałem z góry wypłacić księdzu, żałobnikom i grabarzom, by moją drogą matkę złożyć do grobu na wieczny odpoczynek z należną temu oprawą i opatrzoną świętymi sakramentami.

Dlatego też muszę na pewien czas opuścić służbę u Waszej Książęcej Wysokości - zapewniam z głębi serca, że czas to bardzo smutny dla mnie, gdyż pozbywam się największej przyjemności, jaką jest służenie Tobie, Panie - abym mógł podjąć się prób zarobku, niezbędnego do podtrzymania domu ubranym i sytym. Ufam i mam nadzieję, że czas ten minie niebawem i będziemy mogli zakończyć prace podjęte w najlepszej wierze. Ze szczególną niecierpliwością liczę na dokończenie malowidła ściennego, na którym zaprojektowałem Twój portret, Panie, jako syna Fortuny, przepędzającego złotym berłem zgrzybiałą wiedźmę, Nędzę; a także inną Twoją postać jako Mądrość, z magicznymi okularami na nosie, które pozwalają ci przejrzeć na wskroś wszelakie kłamstwa i oszustwa; nadto jeszcze Waszą Wysokość ubraną w togę sędziowską i ogłaszającą wyrok na Zazdrości. Wierzę, że ten szereg przedstawień ukaże Waszą Książęcą Wysokość w oczach ludu w taki sam sposób, w jaki ukazujesz mu, Panie, swoją litościwość, łaskawość oraz pragnienie jego szczęścia i dobrobytu. Wiadomy jest Waszej Wysokości mój żal powodowany faktem, że Bramante otrzymał dość czasu, jak i dość funduszy, by wykończyć serię fresków przedstawiających ciebie, wymierzającego sprawiedliwość - podczas gdy mnie przychodzi wciąż czekać na narzędzia, jakimi są czas i pieniądz. Co więcej, z niecierpliwością czekam na możliwość wypróbowania projektów śluz na kanale. Jak wiesz, Panie, poświęciłem wiele lat studiom nad przepływem wody i jestem już pewien nowego systemu jej kontrolowania, jeśli natomiast chodzi o fresk Ostatnia Wieczerza, bardzo

278

chciałbym go ukończyć, jednakże, jak ci wiadomo, Panie, nie byłem w stanie znaleźć odpowiedniego modelu dla twarzy Judasza, ani też nie otrzymałem zapłaty za podjęcie pracy. Dokończę to dzieło, jak i portrety znakomitej rodziny Waszej Książęcej Wysokości, kiedy finanse, jakie zgromadzę z innych zleceń, pozwolą mi

wrócić do Ciebie na służbę, Panie. Jednocześnie się modłę, aby księżna znalazła wreszcie czas na pozowanie, ponieważ mogę pracować jedynie, mając przed sobą żywy obiekt, a nie jego wyobrażenie innego artysty.

Co się zaś tyczy odlewu posągu konnego, nie powiem już nic, znając zaszłe okoliczności. Życzyłoby się jednak, by nastął dzień, w którym to wielkie dzieło znajdzie swój finał.

Proszę Waszą Księżęcą Wysokość o wybaczenie, że odsuwam się od tego, co jest w moim życiu najszcześniejsze, a to służeniu Tobie, Panie.

Leonardo.

Ludovico rzuca z wściekłością list.

- Czy jemu się wydaje, że jest jedynym arystą w Italii? - wywrzaskuje w stronę Gualtieriego. - Gdzie teraz pracuje Pietro Perugino? Jeszcze dzisiaj ślij do niego listy. Napisz do mojej szwagierki, niech natychmiast wyśle tu starego Mantegnę. Poślij listy do wszystkich miast i dowiedz się, kto jest wolny. Nie pozwolę, żeby Magistro wziął moje ambicje na zakładnika!

- Ale panie mój, dlaczego po prostu nie możemy dać mu pieniędzy, jakich żąda, by wrócił na służbę? - pyta Beatrice. Prośba wydaje się aż nadto zasadna: nakarmić i ubrać siebie oraz osoby na utrzymaniu. - Po co mamy czekać, aż do Mediolanu przyjedzie jakiś inny artysta, skoro za niewielką sumę sprawić możemy, by Magistro dokończył moje komnaty?

Ludovico nadyma czerwone policzki, jakby zaraz miał wydmuchać z ust coś potężnego. Żył na czole, którą Beatrice raz już widziała,

279

zygzakowata niczym błyskawica na niebie, znowu nabrzmiała nagle nad jego brwiami. Beatrice się zastanawia, czy - podobnie jak zagniewany Zeus - Ludovico sięgnie teraz po nią i ciśnie w jej kierunku.

- Co? Ja mam tańczyć, jak mi zagra Leonardo? Przecież o to właśnie mu chodzi. Dostanie pieniądze, zacznie wszystko odwlekać do dnia Sądu Ostatecznego i znowu nie wykończy żadnej z prac!

Księżna modli się trwożliwie w duchu, by męża nie dopadł znowu paroksyzm, jednak nie może się powstrzymać, by nie przypomnieć o rzeczach zasadniczych.

- Nie bardzo rozumiem, dlaczego zapłata za pracę ma być tańczeniem pod czyjąś grę. Mam wrażenie, jakbyś mówił o naprzykrzającym się kochanku, a nie własnym poddanym.

Dawno już dwójkę tych mężczyzn Beatrice upodobniła do pary małżeńskiej. Czy ta analogia nigdy się nie zatrze? Jego złość jednak nie przygasa.

- Nie myśl, moja pani, że jesteś bez winy - mówi do niej Ludovico. - Gdybyś w sprawie Magistra nie toczyła z siostrą głupich gier, dawno już mogłabyś pozować do portretu i przynajmniej jedną pracę mielibyśmy już ukończoną za nasze pieniądze. Co więcej, dzieło, które przyniosłoby rodzinie sławę.

- Jeśli ma to Waszą Wysokość ucieszyć, mogę pozować Magistrowi choćby dzisiaj. Jestem przekonana, że potrafiłby ukryć na obrazie mój stan. Nie jest jeszcze widoczny.

Beatrice gotowa jest uczynić wszystko, byle uspokoić męża. Obawia się, że narastająca w nim złość może wywołać kolejny atak i przyjdzie jej, ciężarnej, rządzić

państwem w niepewnych czasach, kiedy dopiero co zawarty pokój z Francuzami jest jeszcze bardzo kruchy.

- O, świetnie się składa. Niestety, kiedy się raczyłaś zdecydować, nie mamy już Leonarda.

280

Czy rzeczywiście zrobiła źle, próbując pokonać Isabellę w grze, którą ona sama rozpoczęła?

- Moja siostra chciała uwagi mojego męża! Gdyby to była tylko kwestia namalowania obrazka przez Magistra, nic bym przeciwko niej nie miała. Jednak mąż mój rezerwuje sobie talent Leonarda do malowania portretów kobiet, które kocha. Nie mogłam dopuścić, aby do tego szeregu dołączyła rodzona siostra. Zwłaszcza jeśli intuicja i plotki na dworze podpowiadają, by na to nie pozwolić. Silna rodzina ucina plotkarzom języki. Czy nie rozumiesz tego, panie? Wszystko, co robiłam od dnia przybycia do twojego zamku, robiłam z myślą o tobie i dla ciebie.

Mówi stanowczo, ale wolno i łagodnie, czekając, aż słowa prawdy spłyną w jego serce. Chciałaby jeszcze dodać: „a także po to, abyś mnie pokochał”, ale nie żałuje, że powstrzymała się od ich wypowiedzenia, ponieważ jej przemowa wcale nie uspokaja Ludovica. Przeciwnie, patrzy na nią jakimś dziwnym, niezrozumiałym wzrokiem, a potem się odwraca i ciągnie dalej tyradę.

- Och, ten człowiek chyba oszalał - mówi, jakby przemawiał do drzew namalowanych na ścianie przez Leonarda. - Kto go karmił przez tyle lat, kto zapewniał najprzedniejsze brokaty i aksamity? Czy nie wolno mi oczekiwać wdzięczności? Już od nikogo?

Potem, jakby rozdrażniony brakiem odpowiedzi ze strony płataniny liści Leonarda, wychodzi z komnaty, zostawiając żonę samą, jakby nie pamiętał, że przez cały ten czas przebywała w niej razem z nim.

**Z ZAPISKÓW LEONARDA:**

1. Wnieść do rady w katedrze w Piacenzy o wykonanie drzwi z brązu.

281

2. Zaprojektować kompozycję do malowidła Danae w pałacu hrabiego Caiazza. Poprosić o pieniądze na przebudowę machinerii scenicznej z przedstawienia Rajską uczta, obecnie spoczywającej w magazynie. Wypróbować ognioodporne stroje dla aktorów, którzy mają wyjść z chmury ognia.

3. Przedstawić messere Jacomowi Alfeo projekt domu schadzek. Przekonać go, że najbardziej odpowiedni dom rozkoszy, oparty na dyskrecji i mający tajemne przejście dla wybranej kobiety, przyniesie wzrost profitu.

4. Próba maszyny latającej. Zrobić nowe paski skórzane do skrzydeł. Przedstawić projekty dowódcy generalnym (Użytek: kawaleria uskrzydłych żołnierzy, która zaskoczy przeciwnika na polu bitwy. Latająca kawaleria jest o wiele skuteczniejsza od konnicy. W skrzydła można też wyposażyć posłańców, którzy, niczym Hermes, szybko dostarczą królom i książętom pilne wieści).

5. Zaprezentować plan budowy maszyny tkackiej messere Soderiniemu, kupcowi tekstylnemu.

6. Odebrać resztę zapłaty z odlewni za zbudowanie systemu podciągników i kołowrotek do przenoszenia metali o znacznym ciężarze.

7. Ukończyć maski na bal hrabiego Bergaminiego.  
8. Wykonać komplet złotych talerzy i sztucców dla hrabiny Bergamini, którymi koniecznie chce podjąć Wenecjan w nadchodzącym miesiącu.

9. Wykończyć łaźnię księżnej Izabeli Aragońskiej systemem rur z gorącą wodą.  
O nędzo człowieka! Dla ilu rzeczy czynisz siebie niewolnikiem pieniędzy?

Od wysłannika mediolańskiego we Florencji do Ludovica Marii Sforzy, księcia Mediolanu, dot. wolnych artystów.

Zgodnie z żądaniem Waszej Książęcej Wysokości dokonałem przeglądu wolnych artystów formatu, jaki spełniłyby Twoje oczekiwania, Panie. Sandro di Botticelli, najznakomitszy z mistrzów, wyśmienicie maluje na płótnie i ścianie. Postaci jego mają bardzo męski charakter, co może się Waszej Wysokości spodobać. Filippino di Frati Filippi to uczeń Botticellego i syn jednego z wielkich i wyjątkowych artystów naszej epoki. Postaci jego, w szczególności głowy, są delikatniejsze i pocziwsze. Perugino, nadzwyczajny artysta i jedyny w swoim rodzaju, celuje w malowidłach ściennych. Twarze jego są anielskie i słodkie bez porównania. Domyślam się, że Wasza Wysokość chciałby mieć właśnie jego, jednak, o ile wiem, czas zajmują mu teraz mnisi z Certosa di Pavia. Możesz, Panie, skorzystać ze swej władzy nad nimi i przekonać ich, aby zwolnili artystę, a wówczas księżna nie będzie musiała spędzać połogu w niewykończonych pokojach. Domenico Ghirlandaio znakomicie maluje na tablicach, jednakże jeszcze lepiej na ścianie. Jest bardzo pilny i rzetelny, co stanowi tak bardzo oczekiwane przeciwieństwo Leonarda. Wszyscy ci mistrzowie, poza Filippim, dowiedli talentu w kaplicy Sykstusa IV w Rzymie. Proszę, aby Wasza Wysokość powiadomił mnie o swoich zamysłach. W zabiegach o pozyskanie usług takich ludzi należy działać szybko i sprawnie.

- Messere Gualtieri, proszę mnie wprowadzić do Wieży Skarbów - zarządza Beatrice, wchodząc do pokoju podskarbiego.

Beatrice postanowiła wziąć sprawy we własne ręce. Nie chce, aby

283

do Mediolanu przyjechali Botticelli, Perugino czy nawet umiłowany przez siostrę Andrea Mantegna. Który z tych wielkich ludzi ośmieli się dokończyć dzieło kogoś, kogo uznają za swojego mistrza? Poza tym upłynęły długie tygodnie od czasu, kiedy Ludovico rozesłał listy z ofertami do artystów, a odpowiedzi wciąż nie ma. Beatrice chce, aby Magistro ukończył nadzwyczajny baldachim liści w jej komnacie, chce mu też pozować, aby mógł wreszcie ukończyć portret rodziny w scenie Ukrzyżowania naprzeciw Ostatniej Wieczerzy. Och, tak naprawdę wcale nie chce mu pozować, ale myśli, że jeśli zdoła nakłonić Magistra do pracy, to Ludovico nie będzie już mógł obwiniać jej o stawianie przeszkód jego ambicjom. To powinno być proste, a jeśli się uda, Ludovico nie tylko przestanie się złościć, ale jeszcze będzie jej wdzięczny. Ponad rok nie odwiedzała Wieży Skarbów. W obliczu wojny nie było nawet okazji, by napełnić sobie kubełek ozdobami na suknie do tej czy innej ceremonii. Zresztą w ostatnim czasie nie było wielu powodów do świętowania. Zwycięstwo nad Francuzami zostało odniesione tak ogromnym kosztem, że odczuwano po nim ulgę, a nie chęć do zabaw. Cała Italia złożyła ofiary. Właśnie dlatego jej wizyta w wieży ma także swój drugi cel. Beatrice pragnie bowiem wybrać jakiś drobiazg dla Isabelli, która zupełnie bezinteresownie pozwoliła Francescowi zastawić całą swoją kolekcję

kamieni, aby odziać żołnierzy na wojnę z Francuzami. Isabella znowu urodziła córkę, Margheritę, i wydaje się, że jest bardziej zrozpaczona płcią dziecka niż przy pierwszym porodzie. W listach nawet nie wspomina o córeczce, mimo najszczęśliwszych gratulacji Beatrice i upominków, jakie wysłała do Mantui. Beatrice jest przekonana, że uda się jej znaleźć coś pięknego dla siostry, a może również malutki naszyjnik perłowy dla dzieciny. Jeśli Isabella zobaczy, że narodziny córeczki ucieszyły jej bliskich, to być może sama znajdzie dla niej trochę ciepła.

284

Gualtieri siedzi w bezruchu.

- Chcę wybrać drobny upominek dla siostry - wyjaśnia Beatrice zdziwiona, że podskarbi się nie zrywa, by spełnić jej żądanie, jak zwykł to zawsze czynić, lecz patrzy tylko na nią tępo, jakby przyłapała go na jakiejś dużej niestosowności. - Jest jeszcze delikatna kwestia Magistra - dodaje. - Mój mąż zachowuje się niemądrze. Pomyślałam, że moglibyśmy przygotować parę dukatów dla Florentyńczyka, tylko za wiedzą nas dwojga, by natychmiast mógł powrócić do pracy. Leonardo irytuje męża. Nie powinniśmy dalej kłopotać księcia tą sprawą. Spróbuję więc przejąć od niego ciężar załatwiania spraw z kapryśnym artystą. Nie chcemy przecież, by księcia znowu zmogła choroba.

Twarz Gualtieriego przybiera wyraz nieprzebranego smutku, tak w każdym razie wydaje się Beatrice.

- Oczywiście nie wolno mi odmówić żadnej prośbie Waszej Wysokości.

- Właśnie. Zatem przejdźmy do wieży.

Gualtieri wolno zwraca oczy ku swojemu sekretarzowi, chudemu mężczyźnie za małym biurkiem, który bez słowa wbija wzrok w księżę rachunkową.

- Poślij po klucze - mówi do niego, odsyłając mężczyznę machnięciem ręki, po czym zwraca się do księżnej: - Czy w ostatnim czasie księżę omawiał z Waszą Wysokością sprawę finansów państwa?

- Nie. Księżę zawsze lubi utyskiwać, że nie jest zrobiony z pieniędzy, ale potem zachowuje się tak, jakby istotnie był. Ostatnio nie miał do powiedzenia nic nowego w tej kwestii.

- Być może więc w najlepszym interesie nas wszystkich będzie, jeśli Wasza Wysokość rzeczywiście wejdzie do wieży.

Podskarbi wzdycha, jakby był potwornie zmęczony.

Pierwszą rzeczą jaką Beatrice widzi, kiedy Gualtieri otwiera

285

drzwi skarbcza, jest mgła kurzu, unosząca się wolno w ostatnich promieniach popołudniowego słońca, które wpada przez okienka pod sufitem. Wydaje się, że drobiny kurzu, tańczące i migoczące w smugach jak gwiazdki na niebie, w ogóle nie poddają się sile, która wszystko inne ściąga ku ziemi. Beatrice wchodzi do środka i kieruje spojrzenie w kąt, gdzie, jak wie, z jednej z wysokich drewnianych beczek pełnych srebra będzie mogła napełnić sakiewkę Leonarda i szybko ściągnąć go z powrotem do pracy.

Ale beczek nie ma. Jedna tylko, z wybitym dnem, leży na boku i świeci pustką. Stoły, pokryte kiedyś kamieniami wszystkich barw i rodzajów, są puste, pokryte jedynie kłębam kurzu. Beatrice zapało dech. Biegnie dalej, do komnaty o potężnym



sklepieniu, gdzie widzi skrzynie na skarby - zaprojektowane przez Magistra - otwarte i ogołoczone. Wszystkie pomieszczenia są puste, niczym starożytne komnaty, od wieków opuszczone i na głucho zamknięte.

- Gdzie to wszystko jest? - pyta Gualtieriego, który podąża za nią wolnym krokiem.

- Wydaliśmy.

- Ale na co?

- Za wszystko trzeba płacić. Koszty wojen opłacono z łupów, które markiz Gonzaga zdobył na Francuzach, jednak one także już zniknęły, głównie na oddziały najemników. Ci, jeśli nie otrzymają zapłaty, zwykle zwracają się przeciw chlebodawcy. Książę wie o tym doskonale. Reszta poszła na bitwę z Ludwikiem Orleańskim pod Novarą.

- Ależ to niemożliwe. Tego było za dużo, by wszystko wydać!

- Tę kwestię Wasza Wysokość musi już omówić z księciem. Ja mogę powiedzieć jedynie tyle, że wiele pieniędzy było pożyczonych od mediolańskich patrycjuszy na opłacenie szeregu renowacji, jakie książę zaczął wprowadzać w mieście, odnowienie kanałów, katedry, refektarza w kościele Santa Maria delle Grazie, na posągi, uroczystości,

286

a nade wszystko na pożyczki dla Francuzów, które, ma się rozumieć, nigdy nie zostaną zwrócone, odkąd Francuzi są zmiażdżeni, a ich armia jest w rozsypce. Nie zapomnijmy też o kwocie, którą Bianca Maria zabrała w posagu, kiedy poślubiła cesarza Maksymiliana. To była doprawdy znaczna suma. Nic dziwnego, że Wieża Skarbów świeci pustkami. Niedawno mediolańscy patrycjusze zażądali zwrotu pożyczki, którą wymógł na nich książę. Niewiele zostało, ale jeśli książę chciał uniknąć rewolty w mieście, musiał zaspokoić ich żądania i rozdzielić resztki zasobów.

- Co teraz zrobimy?

- Cóż, takie kroki nie przysparzają popularności, ale książę podniósł podatki. Och, będą narzekania, ale nie ma wyjścia. Nie sposób zarządzać księstwem, zwłaszcza tym, nie mając grosza w kieszeni.

- Ale co będzie z nami teraz? Jesteśmy... Gualtieri dokończył za nią. -Bankrutami... Beatrice biegnie przed siebie korytarzami Castello, nie wiedząc nawet dokąd. Szuka Ludovica, choć boi się go spotkać. Musi go zobaczyć, to wie na pewno, ale co mu powie, tego nie potrafi sobie nawet wyobrazić. Cokolwiek przyjdzie jej do głowy w tym stanie umysłu, będzie wyglądało na oskarżenia i jeszcze bardziej oddali ją od Ludovica. Chodzi tylko o to, żeby pomóc, myśli gorączkowo, mijając w locie dworzan, patrzących w zdumieniu, jak księżna mknie, nie patrząc na nich i nie odpowiadając na ich ukłony. Chodzi o to, żeby się spotkać i znaleźć rozwiązanie. Jeden z sekretarzy Beatrice łapie ją pod ramię i zatrzymuje z szarpnięciem. Beatrice wrywa rękę i odskakuje od mężczyzny, który kłania się głęboko.

287

- Wydawało mi się, że Wasza Wysokość nie słyszała mnie, kiedy wołałam.

- Nie, nie słyszałam - odpowiada Beatrice, czując łomot serca i klucie w płucach. Jak długo biegła?

- W komnacie Waszej Wysokości czeka hrabina Bergamini.

- Och, nie mogę jej dzisiaj przyjąć - odpowiada księżna, usiłując uspokoić oddech. - Proszę, powiedz jej, że źle się czuję.

Jakby na potwierdzenie Beatrice obejmuje brzuch w nadziei, że gwałtowne zdenerwowanie nie wyrządziło krzywdy maleństwu.

- Hrabina błaga, bym przekazał, że to sprawa niecierpiąca zwłoki. Beatrice bierze głęboki oddech, każe sercu spowolnić bicie. Musi się uspokoić. Cecilia jest przyjaciółką i powiernicą - w przeciwieństwie do innych gości na dworze wyzbytą złych intencji - osobą, która nieraz miała dobry wpływ na księżną i księcia. Może to dobry pomysł, by usiąść z nią na chwilę rozmowy i dojsć do siebie.

Czasem, kiedy Beatrice widzi Cecilie, trudno jej zrozumieć, jak się jej udało wyrzucić tę piękność z serca Ludovica. Choć Cecilia jest dziś dużo starsza, a także, trudno kryć prawdę, niemal otyła, to jej kremowa karnacja wciąż lśni jak u kobiety dwukrotnie młodszej. Wiek i waga złagodziły ostre rysy jej twarzy i uśmiech Cecilii jest podobny uśmiechom aniołów - czego był zapewne świadom Magistro, kiedy wykorzystał ją jako modelkę do namalowania anioła w dziwnym obrazie Najświętszej Marii Panny, Jezusa i Jana Chrzciciela siedzących wśród postrzępionych skał. Pod względem erudycji i intelektu ustępuje Cecilia najwyżej Isabelli. Píše zgrabne poematy i sonety, które śpiewane są na dworach całej Italii. Jakim cudem zwycięstwo Beatrice - nad nią i nad Isabellą - okazało się tak pełne i oczywiste?

- To łaska z twojej strony, Wasza Wysokość, przyjąć mnie tak szybko - mówi Cecilia, wstając i ściskając serdecznie niższą i młodszą od siebie kobietę, po czym całuje ją w policzek.

288

- Powiedziano mi, że przybywasz z pilną sprawą - odpowiada Beatrice, dając gościowi znak, by usiadł, a służbie, by nalała wino.

- Pilną i bardzo poufną - dodaje hrabina.

Beatrice krótkim gestem odsyła wszystkich z komnaty. Kiedy zostają same, pochylają się ku sobie.

- Jak ci wiadomo, w moim domu mieszka dwóch posłów weneckich. To bardzo miło ze strony księcia, że umieścił ich pod naszym skromnym dachem.

Swego czasu Ludovico sfinansował nowe, przebogate dekoracje w pałacu Cecilii, który dzisiaj stanowi jedną z najświetniejszych rezydencji w całej Italii. Beatrice nigdy jej tego nie zazdrościła. Cecilia dała Ludovicowi dziesięć lat swego życia, nie mówiąc o prześlicznym chłopczyku, Cesare. Jednak dzisiaj, mając jeszcze przed oczami puste skrzynie skarbcza, Beatrice drgnęła nerwowo na wspomnienie o ekstrawaganckim pałacu Bergaminich.

- Ludovico uważa Wenecjan za sojuszników, tymczasem usłyszałam przez przypadek rozmowę posłów z gośćmi, w której wyrażali się o księciu w sposób opryskliwy i budzący trwogę.

- Na przykład?

- Na przykład mówili, że Ludovico nie dotrzymuje umów, że mówi jedno, a robi drugie.

Obie przemilczały to stwierdzenie. Beatrice wie, że Cecilia również zna tę skłonność

Ludovica.

- Ludovico otwarcie się chępił, że papież Aleksander jest jego kapelanem, cesarz Maksymilian kondotierem, wenecka Signoria szambelanem, skoro asygnuje swoje pieniądze na jego cele, a król Francji gońcem. Ludovico pokonał Francuzów, jednak przy pomocy sojuszników, a sojusznicy nie lubią, jeśli się ich traktuje jak służących. Sama wiesz, jak dumnymi ludźmi są mieszkańcy Wenecji. Dla nich takie wypowiedzi są po prostu aroganckie. Usłyszałam, jak któryś

289

z nich powiedział, że albo Bóg, albo Wenecja, albo Bóg i Wenecja razem znajdą sposób, by obalić Sforzę.

- Dlaczego przychodzisz z tym do mnie, skoro powinnaś przekazać tę informację księciu? Chyba nie żywisz obaw przed Ludovikiem? Po tym, co was łączyło przez długie lata.

Beatrice czuje ciężar słów Cecylii. Sama słyszała te uwagi z ust Ludovica. Słyszała jego przechwałki, że przez stulecia będzie znany jako ten, który przepędził z kraju Francuzów. Widziała, jak kolejnych artystów zatrudnia w kampanii gloryfikowania własnej osoby - kampanii, na którą nie było go stać. Wszystko to budziło w niej zakłopotanie, zwłaszcza że kontrastowało ze skromnym podejściem jej ojca do spraw władzy i pieniędzy. Jednak najważniejsza dla niej była troska o zachowanie miłości i intymności z mężem i nie wiedziała, jak mogłaby poruszyć te kwestie, nie odsuwając go bardziej od siebie.

- Moja droga, oczywiście próbowałam rozmawiać na ten temat z Ludovikiem, on jednak nie traktuje tego serio - odpowiada Cecilia. - Powiedziałam mu słowo w słowo to, co tobie, ale Ludovico odparł, że jest teraz synem Fortuny i nie ma potrzeby się o niego martwić. Przypomniałam mu stare weneckie przysłowie, że nie wolno zapominać o niestałości ludzkiej sławy. Ale on w najmniejszym stopniu się tym nie przejął. Ty masz na niego wpływ. Właściwie jesteście jak jedna osoba. Okropne, że zrzucam to tobie na głowę, ale będę spać spokojniej, jeśli mogłabyś wykorzystać swoją słynną roztropność i wdzięk, by nakłonić księcia do większej skromności, zwłaszcza publicznie, a już szczególnie w obecności Wenecjan. Chociaż oskarżają księcia o dwulicowość, to Wenecjanie sami przecież nie są lepsi. Kto wie, jaką szkodę szykują za jego plecami.

Beatrice obiecuje, że porozmawia z księciem, i żegna się z Cecilią, zanim hrabina dostrzeże w jej oczach strach. Jak to możliwe? Jak to się stało, że po tylu triumfach zostali bez pieniędzy? Że są znieawidzeni

290

przez sprzymierzeńców, którzy być może zawiązują już spisek na ich zgubę? W jednym Cecilia się nie myliła: nie można oddzielić losu Beatrice i Ludovica. Są jak jedna osoba. Jak gwiazda kobiety rozbłyśka z gwiazdą męża, tak wspólnie z nią przygasa.

Beatrice idzie wolno korytarzem, szukając Ludovica. Unika widoku precudnych kolumn wznoszących się wysoko na marmurowych plintach, ścian dekorowanych przez Bramantego bądź Leonarda, malowideł największych lombardzkich artystów, bo każdy pyszny centymetr Castello wydaje się Beatrice grobem ich roztrwonionej fortuny.

Znajduje męża w nowej części zamku, zaprojektowanej i zbudowanej przed niespełna rokiem. Stoi przed ogromnym freskiem, namalowanym niedawno przez braci de Predis i ich uczniów. Ludovico ogłosił wówczas konkurs dla artystów z całego regionu na przedstawienie księcia w jak najznakomitszym świetle. Ambrogio de Predis zwyciężył z łatwością, prezentując pomysł, według którego Italia jest przedstawiona jako piękna i łaskawa królowa, odziana w wytworną suknię, na której wyhaftowane są nazwy najważniejszych włoskich miast. Moro stoi szarmancki u jej boku - służy Italii! - strzepując pył z jej sukni; innymi słowy, oczyszczając kraj z wszystkiego, co w nim niepożądane.

Beatrice wchodzi do komnaty w chwili, kiedy Ludovico objaśnia alegoryczne malowidło Lucrezii Crivelli, która jak urzeczona wpatruje się w obraz, jakby był cudowniejszy od Narodzin Dziewicy. Beatrice słyszała już pogłoski, że jej mąż poświęca Lucrezii coraz więcej uwagi, ale nie myśli o tym. Ostatnie nawroty paroksyzmów u Ludovica sprawiły, że wygląda na bledszego, słabszego i dużo starszego. W każdym razie nie na mężczyznę, przynajmniej w oczach żony, który byłby jeszcze w stanie zabawić metresę. Niemniej brakowało mu przecież stałości uczuć wobec Beatrice. Podczas upojnego interludium

291

w Vigevano, kiedy po raz trzeci zaszła w ciążę, księżna wyrzuciła z pamięci jego niedawny chłód i wymykanie się jej spojrzeniom. Teraz patrzy na męża, który ma na twarzy ten sam wyraz zdumienia, jaki ujrzała dziś w oczach Gualtieriego. Czy we wszystkich mężczyznach widzi dziś jakąś przewinę, czy też rzeczywiście łapie ich na gorącym uczynku? Lucrezia, zgodnie z etykietą, oddaje księżnej głęboki ukłon, nie prostuje się, wbija wzrok w posadzkę i czeka poleceń, które Beatrice wydaje natychmiast.

- Zostaw nas samych.

Lucrezia podnosi wolno wzrok, a upewniwszy się, że polecenie dotyczy jej osoby, prostuje się błyskawicznie i nie patrząc Beatrice w oczy, wybiega drobnymi kroczkami z pokoju, zostawiając za sobą jedynie szelest aksamitnej sukni.

- O ile wiem, Lucrezia Crivelli nie jest twoją, lecz moją damą dworu. Dlaczego, panie, poświęcasz jej tyle swojego drogiego czasu, że na dworze rodzą się niepotrzebne plotki?

- Pani, żałuję, że nasza nic nie znacząca pogawędka doszła twoich uszu. Wiesz, jak złośliwy potrafi być dwór, zresztą nie tylko w Mediolanie, ale w całym kraju.

- Co jeszcze mogę dla ciebie zrobić, Ludovico, poza tym, że rodzę ci synów, reprezentuję cię przed obcymi królami, rządę księstwem, kiedy nie domagasz, jestem ci przyjaciółką i kochanką? Jeśli mogę zrobić coś jeszcze, powiedz mi, proszę, co. Nie pozbyła się Cecylia Gallerani z zamku dlatego, że była miękka. Głos, który wtedy się w niej podniósł - który Beatrice potrafi znaleźć w sobie tylko w obliczu najwyższego zagrożenia - podnosi się znowu i upomina o prawa do własnego męża.

- Droga Beatrice. - Ludovico ujmuję jej dłoń. - Musisz się pogodzić z tym, że takie rzeczy się zdarzają. Jestem człowiekiem, który wyparł Francuzów z kraju. To robi wielkie wrażenie na tak romantycznej

292

i młodej osobce jak Lucrezia. Mąż ją nuży. To znaczy, jest tylko prężnym kupcem, a

rodzina pchnęła ją w jego ramiona ze względu na pieniądze. Czy to jej wina? Powiem ci, że w domu nie ma nawet z kim słowa zamienić. Nic dziwnego, że chce zwrócić na siebie uwagę, ale to wszystko.

Ach, jakież on z siebie dumny! Beatrice ma ochotę mu powiedzieć, że dumny gulgot w jego głosie opadł mu niemal do mostka, że brzuch pod jego pasem urósł jeszcze bardziej, że żyły przy jego kostkach układają się w zawiłą groteskę i że coraz trudniej jej patrzeć za każdym razem, gdy Ludovico ściąga pończochę, na ów ślad różnicy wieku między nimi. Beatrice ma ochotę mu powiedzieć, że owszem, jest synem Fortuny, ale dlatego, że ma młodszą żonę, która nie tylko go kocha, ale jest jego silnym sprzymierzeńcem i wytrwałym obrońcą. Taka jest prawda, jednak widząc wyniosłość w jego spojrzeniu, Beatrice rozumie, że takie słowa zachwiałyby jego mniemaniem o sobie i pchnęłyby w ramiona kobiety, która właśnie wybiegła z tej komnaty.

Daje więc za wygraną, podnosi wzrok i patrzy mu w twarz. Chcąc nie chcąc, zauważa, że worki pod jego oczami są większe i ciemniejsze.

- Mój panie, byłam w Wieży Skarbów i zastałam ją próżną. Co mi powiesz? Czy ja, księżniczka rodu Estów, mam żyć jak nędzarka? Czy będę musiała odesłać synów, by przyuczali się handlu?

- Moja droga, jeśli gnębią cię jakieś pytania czy troski, powinnaś przyjść prosto do mnie, zamiast mieszać się w nie swoje sprawy i widzieć je gorszymi, niż są naprawdę.

Jest spokojny, jego głos działa jak narzucony na nią jedwab, który ucisza poruszone emocje. Cóż za wąż z niego, że jest tak pogodny w obliczu ataku?

- Nie mieszam się w nie swoje sprawy - mówi słabym głosem

293

Beatrice. - Chciałam biednej Isabelli wysłać w darze drobny klejnot, ponieważ wszystkie własne pozwoliła Francescowi sprzedać, by ubrać armię. Sądziłam, że chociaż tyle mogę dla niej zrobić, jednak nie mogę, bo nie mamy pieniędzy.

- Beatrice, kiedy straciłaś całą swoją wiarę we mnie? - pyta Ludovico z zachmurzoną twarzą. - Większość skarbów wysłałem dla bezpieczeństwa do podziemi innych zamków. Uznałem, że tak będzie najmądrzej, mając armię Francuzów w Novarze, raptem trzydzieści kilometrów od Mediolanu. Monety i klejnoty zostały ukryte na dworach naszych krewnych i sojuszników w całej Italii.

- Jednak Gualtieri powiedział, że musieliśmy spłacić długi zaciągnięte u patrycjuszki i na to właśnie poszły pieniądze. I powiedział jeszcze, że musisz podnieść podatki, co rozgniewa mieszkańców.

- Mediolańczycy będą musieli zrozumieć konieczność wyższych podatków. Chcą piękna, postępu, wygod i nowoczesności, chcą w najwyższym stopniu wielbić Boga ozłoconymi i ozdobionymi katedrami, które sięgają niebios, -ale nie chcą za to zapłacić. Cóż, taka jest natura ludzka. Na marginesie, moja droga, Gualtieri wie tyle tylko, ile ja mu powiem.

Nie wątpię, myśli Beatrice. Jednak jego słowa ją uspokoiły.

- Podejdz do mnie. - Ludovico otwiera ramiona. - Jeśli będziesz nieostrożna, urodzisz nerwowe dziecko.

Beatrice wtula się w ramiona męża i opiera na jego barkach. Zamyka oczy, kładzie

policzek na miękki brokat jego szaty, daje się objąć i przytulić. Nie ma już ochoty się zastanawiać nad tym wszystkim, chce tylko zapaść się w uspokajającą ciemność, jaką zdaje się otwierać przed nią jego ciało.

Rozdział Ósmy.

XII\* La Morte (Śmierć).

Do Ludovica Sforzy, księcia Mediolanu od Leonarda Florentyńczyka.

Wasza Książęca Wysokość,

Doszło do mnie, że zakonnik dominikański, przeor klasztoru Santa Maria delle Grazie, zgłosił się do Waszej Wysokości ze skargą na temat rzekomego braku postępu w pracach nad malowidłem Ostatnia Wieczerza w klasztornym refektarzu. Wasza Wysokość jest zapewne świadom, że dzieło jest właściwie wykończone poza głową Judasza. Był on, jak każdy to wie, skończonym łotrem. Dlatego też otrzymać powinien wizerunek odpowiadający jego nikczemnej naturze. Do dzisiaj, przez blisko rok, jeśli nie dłużej, dzień i noc włóczę się po ulicach Borghetta, gdzie, jak Wasza Wysokość zapewne wie, mieszka wielu rzezimieszków. Wciąż jednak nie miałem szczęścia natknąć się na twarz uosabiającą takie zło, jakie mam w zamyśle. Jeśli tylko na taką twarz natrafię, ukończę dzieło w ciągu jednego dnia.

295

Jeśli jednak poszukiwania odpowiedniego modelu ciągnąć się będą bezowocnie, to skorzystam z twarzy przeora, tego samego, który nachodził Waszą Wysokość ze skargami na mnie, ta twarz bowiem wydaje mi się równie odpowiednia wobec moich wymagań. Aczkolwiek nie zdecydowałem jeszcze, czy uczynię jego postać pośmiewiskiem w jego własnym zakonie.

Jeśli natomiast chodzi o moją rzekomą bierność w klasztorze, musi Wasza Wysokość wiedzieć, że pracuję nad malowidłem co najmniej dwie godziny dziennie, a powiem, że wyższe umysły wówczas osiągają najwięcej, kiedy innym się zdaje, że działają najmniej. Zatem wówczas, kiedy udaje im się znaleźć to, czego szukali.

Drugi dzień stycznia 1497 roku; Mediolan.

Beatrice stoi pod łukami wspartymi na czterech imponujących filarach, w miejscu, które będzie kiedyś miejscem jej wiecznego spoczynku. Odkąd Bramante zakończył prace w kościele Santa Maria delle Grazie, Beatrice często przychodzi tu z Ludovikiem, by podziwiać dzieło mistrza, modlić się i udzielać jeszcze ostatnich wskazówek przy wykończeniowych pracach nad marmurową kryptą z szesnastoma grobowcami, którą Ludovico buduje, by pochować tu siebie, żonę i kolejnych członków swojej rodziny. Beatrice się zastanawia czasem, czy Ludovico nie chce być jak najdalej od brata i nikczemnych Viscontich, którzy spoczywają w Duomo, ale jednocześnie pozostać w Mediolanie. Na pewno nie chce spocząć blisko

296

Giangaleazza, poprzedniego księcia Mediolanu, skoro pogłoski o odpowiedzialności Ludovica za jego śmierć wciąż krążą nad krajem jak głodne myszołowy. Chociaż zawsze zaprzecza, by miał cokolwiek wspólnego ze śmiercią młodego księcia, Beatrice rozumie, że nie życzy sobie spędzić wieczności w miejscu, w którym duch

księcia może szukać pomsty, nawet jeśli niezasłużonej. Kościół Santa Maria delle Grazie znajduje się po drugiej stronie miasta, w pobliżu Porta Vercellina, wystarczająco daleko, by nie mogły tu sięgnąć rozsierzone dusze osób pochowanych w Duomo, tak się wydaje Beatrice.

Nie miała pojęcia, że jeszcze za życia spędzi w tym kościele tak wiele czasu; nie miała też pojęcia, że jeden z grobowców szybko zostanie zajęty. Odwiedzała kościół codziennie od śmierci Bianki Giovanni. To się stało zupełnie nagle, w Vigevano, pod koniec października, krótko po tym, kiedy gwałtownie się ochłodziło. Dziewczyna zjadła coś, co jej zaszkodziło, i położyła się do łóżka. Nikt się tym szczególnie nie przejmował. Bianca Giovanna nieraz miała kłopoty z żołądkiem, a dolegliwości nie trwały zwykle długo. Jednak tym razem bóle okazały się nie do zniesienia i zanim medyk zdołał postawić jakąś diagnozę, życie z niej uszło.

Galeazzo, małżonek od zaledwie roku, odsunął się od ludzi. Niepocieszony Ludovico zaszył się samotnie w swoich komnatach, zamykając przed żoną drzwi i serce.

Beatrice nie mogła też zobaczyć się z siostrą, ponieważ kilka tygodni przed śmiercią Bianki Giovanni zmarła w kołysce druga córka Isabelli, mała Margherita. Beatrice nie mogła wyjechać do Mantui, a Isabella nie mogła przybyć do Mediolanu.

Francesca położyła niebezpieczną febra w Kalabrii, gdzie stacjonował z armią.

Isabella ścigała go krótkimi etapami do Mantui.

Beatrice, w siódmym miesiącu ciąży, została sama ze swoim żalem. Brakowało jej męża. Słała do niego liściki i krótkie wiadomości, prosząc w nich, by pozwolił jej utulić jego smutki i by sam spróbował

297

ją pocieszyć, zważywszy, że równie boleśnie przeżyła stratę Bianki. Jednak Ludovico nie zważał na jej prośby, aż wreszcie przesłał jej krótką odpowiedź: „Wybacz, Beatrice. Tylko mi ją przypominasz”.

Jedynym miejscem, gdzie Beatrice znajdowała pociechę, było miejsce przy Biance Giovannie. Codziennie przybywała do kościoła Santa Maria delle Grazie, siadała przy jej grobie, rozmawiała z nią, pytała, czy nie mogłaby sprawić z zaświatów, by jej ojciec otworzył przed Beatrice drzwi, swoje ramiona i łożo. Krążą wieści, że Ludovico wcale nie trwa w żałobie samotnie, w czym utwierdzał Beatrice.

Prawdopodobnie wypłakiwał się w nocy w ramionach pięknej Lucrezii Crivelli.

Niemal każdy o tym mówił, cichym szeptem w pobliżu Beatrice, ale ona czuła, że to mamrotanie sotto voce ma dość jej uszu. Można było odnieść wrażenie, że nikt nie aprobeje związku Ludovica, nawet karły były od tego dalekie. Matylda wypaplała po pijanemu, że w proteście przeciw złemu traktowaniu księżnej nie chciała zabawiać księcia, choć błagał ją o najmniejszą bodaj krotoczwilę. Beatrice nie wiedziała już, co jest bardziej upokarzające: to, że Ludovico szuka pociechy w objęciach Lucrezii, podczas gdy jego żona samotnie przeżywa żałobę, czy też to, że całe księstwo lituje się nad Beatrice z powodu złego traktowania jej przez księcia. Mimo to Beatrice tęskni za Ludovikiem. Chce, aby powrócił do jej ufności i do jej łoża. Razem rozwiążą każdy problem, pokonają każdą przeszkodę, nawet jeśli są nią zaciśnięte na jego sercu szpony innej kobiety.

Beatrice próbuje też znaleźć pokrzepienie w maleństwie rosnącym w jej łonie, jak czynią to kobiety, kiedy mężowie odwracają od nich uwagę. Ale dziecko w brzuchu

nie potrafi pomóc Beatrice. Dzieci są wielkim darem Bożym, ale nie potrafią przejąć roli męża. Jedynym chwilom, które mogły jej dodać otuchy, towarzyszył głęboki ból. Były to chwile, kiedy klęczała u grobu Bianki Giovanni, kiedy ze łzami

298

zwierzała się zmarłej dziewczynie ze zgrzytot i trosk i kiedy błagała Boga, by odwrócił jej niedolę.

Wreszcie, kiedy minęło smutne Boże Narodzenie, w pierwszy dzień nowego roku Ludovico niespodziewanie wyszedł ze swoich komnat. Przyszedł do jej pokoju, lecz nie z rozwartymi ramionami i zamiarem przytulenia jej do siebie, a z nowym planem renowacji w mieście.

- Te dni mnie natchnęły - tłumaczył małżonce. - Musimy iść naprzód, Beatrice. Moja duszyczka na pewno chciałaby, byśmy przestali lać łzy i wrócili na ziemię.

Nie takie słowa pragnęła usłyszeć Beatrice, ale po z górą miesiącu jego, narzuconego sobie, zamknięcia przed jej towarzystwem odczytała entuzjazm Ludovica jako znak, że może być już tylko lepiej.

- Co masz na myśli? - zapytała.

- Powinniśmy wykorzystać rozpaczliwą sytuację finansową Magistra! - orzekł, a w jego oczach czaił się błysk życia, jakiego trudno było szukać od dnia złożenia w grobie Bianki Giovanni.

Ludovico wyjaśnił, że dzięki podwyżce podatków w skrzyniach skarbcza są już złote monety. Wyplacą zatem mistrzowi niewielką kwotę, na tyle dużą, by skusić go do powrotu do służby, ale lwia część zapłaty wstrzymają, dopóki Magistro nie ukończy Ostatniej Wieczerzy i portretów Sforzów na przeciwnej ścianie. Być może nawet uda się nakłonić go do ukończenia malowidła w sypialni Beatrice przed narodzinami dziecka. W każdym razie oba projekty w kościele Santa Maria delle Grazie powinny być zamknięte w pierwszej kolejności, bo Ludovico ma już dość biadolenia przeora, który skarży się na ciągłe odwlekanie prac przez Magistra. Ludovico obiecał dominikaninowi, że użyje wszelkich możliwych środków, by wymóc na Florentyńczyku dokończenie rozpoczętych dzieł, ale też wykorzystał zniecierpliwienie przełożonego zakonu i zażądał, aby dominikanie

299

wzięli na siebie część kosztów związanych z freskiem, co oczywiście jeszcze bardziej rozeźliło przeora.

- Dlaczego Magistro nie może przyjąć warunków jak każdy inny artysta, choćby Montorfano? Uzgadniamy treść malowidła, w tym wypadku Ukrzyżowania, wnosimy połowę zapłaty, on pracuje przez miesiąc czy dwa, wysycha olej, dokonujemy oględzin, płacimy resztę i mamy go z głowy!

Beatrice zauważyła, że złość, jaką Ludovico zachowuje sobie dla Magistra, bywa bardziej intensywna niż złość okazywana politycznym wrogom.

- Niech mi będzie wolno przypomnieć, Wasza Wysokość, że malowidło ścienne Montorfana jest czymś bardzo pospolitym, tak w każdym razie twierdzą znawcy na twoim dworze. To samo zresztą powiedziała Isabella. Jest wspaniałe, jest wielkie, wychwala zakon dominikański. Jednak nie ma w nim cienia geniuszu.

Beatrice myśli, że i ona, i Leonardo dali Ludovicowi tyle rzeczy niepospolitych, a tymczasem on ma ich tylko za instrumenty potrzebne do spełnienia swoich ambicji.



Za nic więcej. Ludovico ma się za słońce, a w innych widzi drobne planety.

- Właśnie. O tym też chciałem powiedzieć, Beatrice - entuzjasmował się książę. - Zapowiada się, że Ostatnia Wieczera będzie prawdziwym arcydziełem. Ludzie będą gotowi pokonać tysiące mil, by je zobaczyć, przestudiować i wychwalać. - Wydaje się, że z każdym wypowiedzanym słowem rozpalony własnymi myślami Ludovico wraca do życia. Jego policzki, zapadnięte jeszcze niedawno, teraz są pełne jak za dawnych czasów. - Na przeciwnej ścianie, zajętej na fresk Montorfana, ujrzą portrety rodu, pod którego mecenatem Magistro mógł swój geniusz objawić. Nareszcie świat będzie miał możliwość podziwiać jego wielkie dzieło w pełni wykończone. My natomiast na zawsze pozostaniemy tymi, którzy umożliwili mu ów niezrównany

300  
talent rozwinąć. Pomyśl tylko, Beatrice, ludzie po wsze czasy będą łączyć nasze imiona z Magistrem.

„Powinieneś być wziąć za żonę moją siostrę”, chciała powiedzieć Beatrice. To Isabelli zależało na nieśmiertelnej sławie. Ona, Beatrice, wolała dbać o sprawy doczesne.

- Każę mu namalować nasze herby i symbole, nie tylko mój, ale także twój i synów, aby zawsze wszyscy wiedzieli, że to rodzina Sforzów, ogromnym wysiłkiem i zasobami swojego skarbcza, wzniosła to kapitalne dzieło.

- Ale chyba nie chcesz, żebym pozowała Magistrowi w takim stanie - powiedziała Beatrice, kładąc dłonie na brzuchu.

- Ależ Isabella także pozowała Mantegni, gdy była ciężarna, i spójrz tylko na efekt! Góra Parnas to arcydzieło, o którym rozprawia cała Italia. Mówi się nawet, że Isabella wygląda na nim piękniej niż sama Wenus. Z tobą nie będzie inaczej!

- Śmiej się - westchnęła Beatrice. - Już teraz jestem grubsza niż w ostatnich dniach poprzedniej ciąży. Poczekajmy, aż się urodzi dziecko. Jak tylko wstanę z łóżka, codziennie będę jeździć konno.

- Kto wie, jakie przez ten czas dziwactwa przyjdą Magistrowi do głowy. Jemu pieniądze są potrzebne teraz. Teraz chce pracować. Uderzmy teraz. To nasza wielka szansa. Już się mówi, że mistrz planuje tajemne testy swojej maszyny latającej. Doprawdy, należałoby, abyś pozowała mu do portretu, zanim skoczy z dachu i roztrzaska się o ziemię.

- Wcale mi nie zależy, żeby z nim przebywać, Ludovico, zwłaszcza gdy jestem w ciąży. Oczywiście, nie ukrywam, to czarujący człowiek, ale budzi we mnie lęk, a nawet złe przeczucia. Nie podoba mi się, że rysuje dzieci w łonach matek, ani to, że rozkrawa zmarłych, by poznać tajniki ludzkiego ciała. To tajemnice Boga. Gdyby Bóg chciał, byśmy je poznali, stworzyłby nas przezroczystymi.

301

- Och, Beatrice... Ujarzmiasz rumaki, na widok których błędnie niejedyn dzielny rycerz, a boisz się jakiegoś artysty. To bez sensu, moja żono.

Uśmiechnął się tak, jak się kiedyś uśmiechał, w sposób tak czuły, który świadczył o intymnej zażyłości między nimi; który świadczył o tym, że zna ją głębiej niż inni i że kocha ją za jej wyjątkowość. Te słowa i ten uśmiech sprawiły, że Beatrice zgodziła się pozować Magistrowi nawet następnego dnia.

Rano więc wyrusza pozować Leonardowi w refektarzu kościoła. Przedtem jednak zatrzymuje się przy grobie Bianki Giovanni, aby podziękować jej za wstawiennictwo

u ojca. Beatrice stokroć bardziej wolałaby powrót do dni wzajemnych zalotów - upojnych nocy pełnych śmiechu - niż konspirowanie w sprawie wykończenia dzieła sztuki. Ale być może ten nawrót entuzjazmu jest wszystkim, co Bianca Giovanna zdołała zza grobu u ojca wyjednać. Być może powrót do dawnych dni stopniowo będzie następował. Być może z narodzinami kolejnego dziecka Beatrice będzie łatwiej wyrzucić Lucrezię Crivelli z serca Ludovica, jak wcześniej udało się to zrobić z Cecilią. Tak, może jednak wszystko się dobrze skończy.

Mimo że dzień jest słoneczny, w kościele panuje chłód i Beatrice czuje, jak zimno poranka przenika ją do szpiku kości. Ma wrażenie, że maleństwo w jej łonie drży z zimna, więc rozmowa z Biancą przebiega pośpiesznie.

- Jakże chciałabym cię wziąć w ramiona i ocalić od tego straszego, grobowego zimna, kochanie. Pamiętasz, jak siadałyśmy przy ogniu blisko siebie i rozmawiałyśmy? Moja mała, święta duszyczko, poproś Pana Naszego, by pozwolił nam na podobne chwile, gdy połączę się z tobą w Niebiosach, bo tylko tam, tylko tam możesz się znajdować.

Zawsze niechętnie zostawia Biancę Giovannę w tym zimnym

302

miejscu, samą w otoczeniu piętnastu pustych grobów, ale woli myśleć, że jej dusza nie jest przecież samotna, lecz siedzi zapewne u stóp samego Boga, bo nigdzie indziej nie mogła trafić tak słodka istota. Beatrice uderza przelotna myśl - a raczej nadzieja - że nosi w sobie dziewczynkę, nie chłopca, a śliczną, małą dziewczynkę, która wypełni Ludovicowi pustkę po idealnej córce. Dziewczynka otworzy mu serce na siebie, a jednocześnie na kobietę, która wydała ją na świat. Przez chwilę ma ochotę odwrócić się do ołtarza i poprosić Boga w modlitwie, aby dzieciątko w jej łonie było dziewczynką. Jeśli jednak nie jest - a długie miesiące upłynęły jej na myśleniu, że nie jest - to nie chce obrazić ani dzieciątka, ani Boga, który podejmuje decyzje. Co będzie, jeśli rozgniewa Boga, podważając Jego decyzję obdarzenia jej dziecka wybraną płcią? Isabella modliła się o chłopca i Bóg zabrał jej córeczkę do siebie, gdy miała zaledwie dwa miesiące.

- Przepraszam - szepcze do dziecka, ogrzewając zziębnięte dłonie ciepłym aksamitem okrywającym jej łono. - Wcale nie myślałam, że ciebie nie chcę. Kocham cię bez względu na to, czy jesteś chłopcem czy dziewczynką. Nie mogę się już doczekać, by ujrzeć twoją słodką buźkę, dotknąć twoich pulchnych rączek i usłyszeć twój anielski płacz.

Pomyślała, że długie przebywanie wśród zmarłych nie jest niczym dobrym dla życia, które niebawem ma się narodzić, wybiega więc z kościoła i szybkim krokiem idzie przez dziedziniec na plebanię, gdzie spostrzega Magistra kończącego ostatnią pajdę chleba. Mistrz przeżuwa szybko, wstaje i kłania się nisko, jak podejrzewa Beatrice, by ukryć przed nią, że przelyka.

- Witaj, Magistro - mówi Beatrice. - Piękny dzień, prawda? Jak na taki zimny poranek niebo jest cudownie błękitne.

- Wasza Wysokość - odpowiada Leonardo, strząsając z brody okruchy chleba - tak naprawdę niebo nie jest błękitne. Nie wiedziałaś, pani?

303

Wiele się tą kwestią zajmowałem. Błękit to tylko iluzja. Barwa, jaką postrzegamy, to

tylko rezultat odbicia promieni słonecznych w cząstkach wody w niebiosach.

- Jeśli nie jest błękitne, to jaki ma kolor?

- Wielkie błękitne sklepienie zakrywa przed nami wieczną i niezgłębioną ciemność. Jak nieraz to bywa, za fasadą piękna kryje się to, co ciemne i niewiadome.

Leonardo bierze jej dłoń i prowadzi do refektarza, nieświadom, jak sądzi Beatrice, wrażenia, jakie wywarły na niej jego słowa. Nie uważa, by mądre było ze strony człowieka prowadzić badania cudów natury. Beatrice ma ochotę odpowiedzieć Magistrowi, że skoro Bóg zechciał, byśmy widzieli niebo błękitnym, to po prostu powinniśmy widzieć je błękitnym. Pan z pewnością miał ku temu swoje powody. Co dobrego może wyniknąć z prób odsłaniania Jego tajemnic?

Beatrice zatrzymuje Leonarda zaraz za podwójnymi drzwiami prowadzącymi w głąb refektarza zakonników.

- Magistro, muszę cię o coś zapytać. Czy to prawda, że zbudowałeś maszynę ze skrzydłami i zamierzasz latać?

- Tak, Wasza Wysokość. To prawda.

- Jeśli jednak nie uda ci się, jeśli twoja maszyna zawiedzie, czy to będzie twój koniec? Pytam, bo się martwię. Księżę i ja mamy dla ciebie najwyższy szacunek. Zaniechałabym swój obowiązek, gdybym dopuściła, aby człowiek twojego talentu stracił życie na naszej służbie.

On jednak się do niej uśmiecha.

- Dokonałem już kilku wstępnych prób, które napawają optymizmem. Jak widzisz, pani, jestem cały i zdrowy.

- Nie obawiasz się, że podejmując próby latania, opierasz się Bogu, który do latania stworzył ptaki, człowiekowi nakazując pozostać na ziemi?

304

- Ależ nie, Wasza Wysokość. Ufam, że to sam Bóg natchnął mnie pragnieniem zbudowania maszyny latającej i wzbicia się w powietrze. Nawet gdybym poprzez latanie próbował się oprzeć Bogu, to wierzę, że wybaczyłby mi ów uczynek. Ludzie bowiem zawsze działają z przekory wobec Pana i jakoś nie widzę, by Pan Nasz kładł ich pokotem.

Wchodzą do refektarza, wpuszczając do środka powiew zimnego powietrza. Większą część malowidła Leonarda Ostatnia Wieczera przesłania wysokie rusztowanie, ale Beatrice z radością widzi, że głowa Chrystusa jest odsłonięta. Zawsze znajdowała w Jego twarzy pociechę i w ostatnim czasie, kiedy nawiedzała grób Bianki Giovanny, nieraz zaglądała do refektarza, by rzucić na nią okiem. Spuszczony wzrok, otwarte dłonie - Jezus jest całkowicie spokojny w chwili, gdy zapowiada akt zdrady. Ma na sobie proste szaty, w szkarłacie i błękitnie, barwach Sforzów, jakże subtelny hołd oddany przez Magistra panującej rodzinie. Jego pochylona lekko głowa umieszczona jest w samym środku znajdującego się za Nim okna, tak że otoczony jest ramą jasnego światła padającego z zewnątrz. Magistro dawno już zrezygnował z nimbów w swoich obrazach religijnych, aby jednak podkreślić boskość Jezusa, jak zwróciła jej uwagę Isabella, Magistro otoczył Go boskim światłem pochodzącym z naturalnego źródła. Beatrice się wydaje, że Leonardo z rozmysłem nadał Chrystusowi taki właśnie rodzaj aureoli. Oko widza automatycznie się kieruje ku Niemu w centrum i dalej, poza okno, gdzie nieskończony horyzont krajobrazu zdaje się

wydłużać ścianę refektarza w wieczność. Jakby Magistro pokazał kontrast między skończoną naturą zdarzenia odbywającego się na obrazie a nieskończoną naturą, jaką jest istota Chrystusa. Beatrice bezwiednie wtapia spojrzenie w oczy Pana. Jeśli Jezus potrafił być tak spokojny w godzinie zdrady ze strony kogoś, kogo kochał i komu ufał, to ona również potrafi. Zupełnie jakby Pan

305

mówił jej, żeby była dzielna w obliczu świeżej rany. Spójrz głębiej, poza treść tego przedstawienia, zdaje się On mówić, treść bowiem jest tylko tymczasowa, podczas gdy miłość, którą ci obiecuję, jest wieczna.

Doniesie mężowi, że Magistro już niemal skończył swoje wielkie dzieło. Nieraz odwiedzali z Ludovikiem klasztor, by sprawdzić postępy Leonarda - lub ich brak. Pierwszy raz przybyli z uczniami mistrza i jego ekwipunkiem. Spoglądali na zdumionego przeora, pod którego nosem wnoszono do sali jadalnej deski na drabiny i rusztowania, grube liny wielkich długości, kołowrotki i podciągniki. Zaraz za tym ryszunkiem szły kosze jaj potrzebnych do mieszania tempery, słoje z oliwą, dzbanki ceramiczne wypełnione pigmentami wszystkich odcieni w każdej barwie, kryształowy lazurytu i moździerz do obracania ich w kruszywo niezbędne do zmieszania błękitu, a do tego dziesiątki palet i pędzli rozmaitej grubości.

- Wszystko to w naszej jadalni? - grzmiał przerażony przeor. - Montorfano nie potrzebował połowy tego wszystkiego!

- Trudno się spodziewać, by Magistro pokrył farbą trzydzieści stóp powierzchni ściany jednym pacnięciem pędzla, wielbny ojciec - uspokajał go Ludovico, podczas gdy uczniowie i wynajęci wyrobownicy wnosili stoły i sztalugi, by Magistro mógł kopiować fresk i szkicować jego fragmenty także wtedy, gdy będzie już malowany na ścianie.

Rozstawili stoły, na których ułożyli setki jego szkiców obrazujących poszczególne partie malowidła - głowy, profile, twarze, stopy, ręce, nosy, szaty, drapowania, talerze, kubki, nawet jadło różnego rodzaju, wszystko rysowane czarną lub czerwoną kredką. Wkrótce refektarz wydawał się zagracony, a załamany przeor dopytywał się tylko, jak długo jego braciom przyjdzie spożywać posiłki w ostrym odorze siemienia lnianego, którym zdążyła już przesiąknąć cała sala.

306

- Mój drogi ojciec - powiedział Ludovico. - Giotto potrafił namalować fresk w dziesięć dni. Ileż może ustępować mu tak wielki geniusz, jakim jest nasz Leonardo? Poza tym - dodał po chwili - bracia są ludźmi Boga, którzy ślubowali się poświęcić i czynić wszystko na chwałę Pana. Jakimże poświęceniem jest spożywanie posiłku w bałaganie w porównaniu z ofiarą życia, jaką za nas wszystkich złożył na krzyżu Zbawiciel?

Przeor nie potrafił znaleźć na te słowa argumentu, więc spuścił powieki i milczał - przez jakiś czas.

Magistro, pragnąc wyjaśnić patronom koncept malowidła, uroczyście odczytał fragment Ewangelii według świętego Mateusza.

- „Z nastaniem wieczoru zajął miejsce u stołu razem z dwunastu uczniami. A gdy jedli, rzekł: «Zaprawdę, powiadam wam: jeden z was mnie zdradzi». Bardzo tym zasmuceni zaczęli pytać jeden przez drugiego: «Chyba nie ja, Panie?» On zaś

odpowiedział: «Ten, który ze Mną rękę zanurza w misie, on Mnie zdradzi»".

Zadanie, przed którym staje każdy artysta, ma dwojakie oblicze - mówił dalej Florentyńczyk. - Musi on sportretować osobę i stan jej duszy. Zamierzam zatem sportretować postać każdego z apostołów oraz stan duszy każdego z nich w chwili, kiedy Pan wyjawia imię tego, który Go zdradzi.

Zadowolony, że Magistro jest tak dalece zainteresowany tworzeniem i ukończeniem fresku, Ludovico pozostawił go samego. Kiedy odwiedzili refektarz kilka tygodni później, ku swojej wielkiej radości zobaczyli na ścianie obrysy siedzących postaci, zaznaczone delikatnie czarną farbą. Powoli, w ciągu następnych miesięcy, ściany zaczęły pokrywać wielkie połacie kolorów, a przeor przestał narzekać, bo widział, jak prace postępują każdego dnia. Co prawda najchętniej nie oglądałby już w klasztornej sali jadalnej ani artysty, ani grupy jego pomocników, ani ich zapapranych materiałów, ale z drugiej strony

307

umiał dostrzec, że dominikanie w Santa Maria delle Grazie zyskają wiekopomne arcydzieło.

To jednak było dwa lata temu.

Chociaż zdecydowana większość malowidła jest ukończona, Judaszowi - Beatrice domyśla się, że jest to Judasz, bo postać zaciska w dłoni sakiewkę - wciąż brakuje głowy. W przeciwieństwie do innych przedstawień tego tematu, Judasz siedzi po tej samej stronie co inni apostołowie.

- Judasz jest zazwyczaj izolowany od reszty, siedzi po drugiej stronie stołu, naprzeciw Pana i apostołów. Dlaczego posadziłeś go po tej samej stronie co reszta?

- Ponieważ, Wasza Wysokość, tam by właśnie siedział- odpowiada uprzejmie i spokojnie Magistro, jakby przez wieki malarze tkwili w błędzie, dopóki on się nie pojawił. - Należy bowiem brać w rachubę stan ducha zdrajcy. Zrobi on wszystko, by swój podły postępek utrzymać w tajemnicy. Będzie próbował zrobić wrażenie jak najbardziej niewinne. Nigdy nie odsunąłby się od pozostałych apostołów. To wzbudziłoby podejrzenia. Aby dramat zdarzenia był przekonujący, musi się zbliżyć do prawdy życia.

Malowidło rzeczywiście, jak obiecał twórca, jest dramatyczne. Każdy z dwunastu apostołów został uchwycony w tej jednej chwili; w każdym geście i ruchu, w rysach twarzy wyraża się kłębowisko myśli w głowie i strach, że to on może zdradzić Pana. Beatrice nigdy nie widziała obrazu, który tak doskonale potrafiłby uchwycić jedną chwilę w czasie. Zupełnie jakby Magistro go zatrzymał i zamknął w ramie malowidła. Efekt jest niesamowity, myśli Beatrice, jeszcze jedna z mistycznych sztuczek mistrza, niewątpliwie wyniesiona z badań nad działaniem wnętrza ludzkiego mózgu i ciała. Postanawia sprowadzić rozmowę na praktyczniejsze tory.

- Dlaczego Judasz nie jest jeszcze namalowany?

308

- Ponieważ nie znalazłem wciąż odpowiedniego modelu, twarzy, która ucieleśnia zdradę.

- Zdrajca jednak może mieć wiele twarzy, nawet piękne, nadobne, przystojne. - Beatrice czuje, jak słowa ją dławią, gdy płyną z jej ust.

Czy Magistro także zdaje sobie sprawę, że księżna została w ostatnim czasie

zdradzona przez dwie twarze, piękną i przystojną? Czy on także słyszał plotki? Czy lituje się nad nią równie mocno, jak stara się o nią troszczyć?

- To zaiste prawda - odpowiada posepnie Magistro. - Zbyt często zdrada chowa się za twarzą pełną słodyczy lub przystojności.

Nie mówi tego tonem łaskawym, jakby odpowiadał w ten sposób na dworskie plotki, lecz tonem kogoś, komu również oszust o pięknej twarzy zadał zdradę. Nigdy nie widziała, by Leonardo był tak słaby. Jego brwi niemal się złączyły nad nosem, a w kącikach oczu Beatrice dostrzega subtelny siatek linii strzelających na boki niczym rysowane ołówkiem promienie słońca. Jego czoło przecina na dwoje szeroka bruzda zatroskania, robiąc wrażenie, jakby twarz miała się rozpaść na dwie części, jeśli nadal będzie trawił myśli, które dręczą jego umysł.

- Dlaczego w innych przedstawieniach Ostatniej Wieczery Judasz siedzi sam, z dala od innych, a w twoim to Jezus wydaje się osamotniony?

- Ponieważ, Wasza Wysokość, jeśli przepowiadasz prorocstwo, że wkrótce zdradzi cię osoba, którą kochasz i której ufasz, i jeśli zdrada ta jest pewna, ponieważ prawdę tę objawił ci sam Bóg, i nie sposób, by stało się inaczej, to czy wówczas, pani, nie czułabyś się osamotniona?

- Nasze zadanie jest proste - mówi Leonardo, prowadząc Beatrice pod południową ścianę refektarza, gdzie w malowidle Montorfana ma umieścić jej portret.

309

W pomieszczeniu nie ma paleniska, a ciepło płynące z rozpalonych w miskach ognisk zdaje się ulatniać pod wysoki sufit, zanim zdąży kogokolwiek ogrzać.

Beatrice trzęsie się z zimna, a Magistro wyjaśnia:

- Spójrz, pani, na lewą stronę malowidła, gdzie naszkicowałem zarysy postaci księcia i twojego starszego syna. Widzisz, pani, jak klęczą w pokorze, jakby błogosławił ich papież i święty Franciszek? Po prawej stronie malowidła namaluję Waszą Wysokość z młodszym synem u boku, klęczącą pod osłoną grupy dominikańskich zakonnic, które znakomity Montorfano tak interesująco umieścił w scenie ukrzyżowania Jezusa sprzed tysiąca lat.

Czy drwił sobie z innego artysty? Leonardo nieustannie się wdawał w spory sądowe, odmawiając wykonywania dodatkowych atrybutów, mających jedynie służyć gloryfikacji tych, których sakiewki opłacają podjęte przez niego zlecenia.

Montorfano zawarł w swoim fresku wszystkie uznane w tym czasie konwencje, które Magistro konsekwentnie odrzucał - krzykliwie włoski pejzaż w tle ukrzyżowania; wzlatujące tu i ówdzie aniołki ze skrzydłami różnego koloru; demony przycupnięte na ramionach nikczemników, święci szepczący w ucho dobroczyńcom; obecność papieża i duchowieństwa; żołnierze i krzyżowcy na koniach, będący świadkami cierpień Pana. Jego fresk w efekcie daje tylko wrażenie smutku, natomiast obrazy Magistra unaoczniają szczytową chwilę wielkiego dramatu. Pokazują nie tylko postaci, ale również, jak ujął to sam Leonardo, duszę każdej z nich.

- Muszę tylko zrobić szkic profilu Waszej Wysokości - mówi mistrz, podczas gdy pomocnicy podsuwają mu pergaminowe karty różnej grubości i rozmiarów, a on przygląda się im uważnie, bez słowa, odrzuca jedną za drugą, aż w końcu któraś znajduje jego aprobatę. - Chciałbym także naszkicować dłonie Waszej Wysokości złożone do modlitwy.

Pomocnicy powracają do swoich zadań mieszania farb, co pozwala się domyślać, że po zrobieniu szkiców Magistro zamierza wrócić do pracy nad Ostatnią Wieczerzą. To, w każdym razie, Beatrice powie Ludovicowi. Sztalugi są rozstawione po całym pomieszczeniu, na niektórych stoją kopie Ostatniej Wieczerzy, inne są przesłonięte długim, białym muślinem zakrywającym obraz. Jedna wygląda bardzo szczególnie, jak duch, myśli Beatrice, siadając na podstawionym przez Magistra krześle. Nie potrafi odjąć oczu od jej wysokiego, białego kształtu. Stożkowy szczyt rozszerza się ku dołowi obrazu, który stoi samotnie, przywołując na myśl stracha na wróble w udrapowanym suknie. Wygląda bardzo tajemniczo, wyzywająco, a zarazem kusi, by go odsłonić. Isabella zawsze mówi, że nie ma większych emocji niż zdjęcie draperii z obrazu, nad którym pracuje wielki artysta. Gdyby tu była, poprosiłaby Magistra o pokazanie dzieła, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. Jednak Beatrice krępuje się prosić o odsłonięcie czegoś, co artysta zasłonił. Skoro tak uczynił, miał ku temu powody.

Ponieważ na początek Leonardo chciałby naszkicować jej dłonie, Beatrice zdejmuje skórzane rękawiczki, odsłaniając bladą, wysuszoną skórę. Ma dwadzieścia jeden lat, jak to możliwe, by skóra na jej dłoniach była bardziej pomarszczona niż nieprasowane draperie przesłaniające te obrazy? W pomieszczeniu jest zimno, zimniej niż w kościele, w którym leży Bianca Giovanna, i skóra na dłoniach Beatrice marszczy się jeszcze bardziej.

- Dłonie Waszej Wysokości drżą - zauważa Leonardo. - Poślę jakiegoś braciszka do kuchni po kubek gorącego rosółu, on rozgrzeje Waszą Wysokość.

Beatrice owija się płaszczem i wstaje, by przejść się po refektarzu dla rozgrzewki.

Wciąż coś ją ciągnie do zasłoniętego obrazu. Przychodzi jej do głowy, że uchyli tylko rąbek muślinu, a być może ujrzy

rodzące się arcydzieło, o którym będzie mogła napisać po południu w liście do Isabelli. Beatrice postanowiła już, że zaprosi Isabellę do Mediolanu, kiedy będzie rodzić dziecko. Niejako w podarunku dla siostry zamierza tak ułożyć sprawę, żeby Isabella mogła pozować Magistrowi do portretu - i to nie tutaj, w lodowatym refektarzu, lecz w jednej z komnat w Castello, przy kominku, gdzie Leonardo sporządzi szkice do jej cudownego, olejnego portretu, podobnego temu, jaki zrobił Cecilii. Beatrice sama się zwróci w tej sprawie do Magistra. Nie ufa już Ludovicowi, który doprowadziłby do uzgodnień tylko wówczas, gdyby Isabella mogła mu zaoferować coś w zamian. Jakże głupia była ich rywalizacja w przeszłości. Teraz jednak są już dojrzałymi kobietami, niejedno przecierpiały, także stratę najbliższych. Przynajmniej tyle może Beatrice zrobić dla siostry - obdarzyć ją portretem, który namaluje Magistro.

Uczniowie są pochłonięci pracą. Z pewnością księżnej nie zabronią zerknąć na powstający u mistrza obraz. Przecież to w końcu jej pieniądze finansują dzieło stojące pod tą długą, białą draperią. Udając, że podchodzi do ognia, by ogrzać dłonie, Beatrice schyla się i unosi róg muślinu, odsłaniając dolny, prawy narożnik obrazu. Widzi, że deska jest z ciemnego drewna, orzecha, podobnie jak ta, którą Leonardo wykorzystał do portretu Cecilii. Beatrice podnosi na chwilę wzrok, patrząc, czy ktoś

nie przyłapał jej na niecznych przeszpiegach, ale nie, podnosi więc wyżej draperię. Na szkarłatnej sukni z aksamitu kładzie się złocista wstęga, bardzo podobna do tej, którą Magistro namalował w gąszczu gałązek na suficie jej komnaty. Zaintrygowana tym odkryciem, pewna, że natrafiła na czyjś portret, Beatrice dalej podnosi muślin, z niecierpliwością chcąc się dowiedzieć, kto tym razem pozował mistrzowi. Skoro Magistro przyjmuje zlecenia na portrety, to nie będzie mógł odmówić księżnej, kiedy zażąda portretu dla swojej siostry.

312

Powolutku podnosi materiał. Czerwony, zdobiony złotem aksamit układa się w górną część sukni pozującej osoby. Koralki prostego naszyjnika zwisają poniżej haftowanego obrębu dekoltu, który podkreśla szyję i wydobywa jej kremową cerę. Ramię jest pięknie zaokrąglone, szyja długa. Pozuje kobieta, to już pewne, młoda. Podbródek jest okrągły, usta zmysłowe, ale w poważnym wyrazie. Krucze włosy, ściągnięte z tyłu w luźny warkocz, okrywają wysokie kości policzkowe. Nagle widzi oczy. Lekko uciekają w lewo, jak często w ostatnim czasie, odkąd Lucrezia Crivelli czuje się nazbyt onieśmielona lub nazbyt winna, by spojrzeć Beatrice prosto w oczy. Teraz także Lucrezia nie chce patrzeć Beatrice w oczy, kierując poważne - niemal zamyślane - spojrzenie gdzieś poza portret. „Patrz na mnie!”, ma ochotę krzyknąć Beatrice, czując, jak ból przeszywa jej ciało. Robi się jej słabo, ma zawroty głowy, nie wie, czy się skulić, czy upaść od razu na posadzkę. Chwyta jednak sztalugę, chcąc się na niej wesprzeć, i niemal zwała ją na ziemię. Hałas zwraca uwagę uczniów.

- Słabo mi - mówi Beatrice.

Opuszcza z powrotem muślin i wbija oczy w kamienną posadzkę refektarza, nie chcąc, aby chłopcy zobaczyli jej pełną bólu twarz. Jeden z młodzieńców podchodzi do niej i chce podać jej ramię, ale ona, nie patrząc na niego, mija go i wybiega na zewnątrz.

Drzewa na dziedzińcu przed refektarzem nie mają liści. Błękitne niebo mocno już poszarzało, a ziąb wydaje się bardziej przenikliwy niż jeszcze przed chwilą. Beatrice widzi swoje służebne czekające w dwóch powozach; zbite w gromadkę, by było cieplej, owinięte grubymi kocami, śmiejące się na głos z plotek, które opowiadają sobie, by nie myśleć o chłodziu. Może z niej się śmieją? Może w rozmowie wywołującej takie uśmiechy na ich twarzach rozprawiają o małej, naiwnej księżniczce, która pozuje Leonardowi do rodzinnego portretu,

313

w uroczystej i poważnej pozie, przy mężu i synach, wynosząc ku chwale jedność i istotę rodziny, a nie wie, że pozuje pod nosem Lucrezii Crivelli, która skradła serce jej mężowi?

Nie może, nie wróci do powozów, by zobaczyć, jak usta służebnych zatrząskują się, ucinając plotki, tylko dlatego, że pojawia się ich ofiara. Wzrok Beatrice pada na drzwi kościoła i już wie, dokąd chce pójść.

Wnętrze jest puste, lodowato zimne i przesiąknięte wilgocią. Beatrice pada na podłogę przy grobie Bianki Giovanny.

- Obie zostałyśmy same - łka w dłonie. - Różnica między nami polega tylko na tym, że twój mąż chętnie dołączyłby do ciebie, gdyby tylko mógł. Mój natomiast



wykorzystuje śmierć drogiej córki jako pretekst do tego, by trzymać się z dala ode mnie i szukać ukojenia w ramionach innej kobiety. Czy ona jest tak wiele lepsza ode mnie?

Beatrice mówi błagalnie do zmarłej dziewczyny, która jednak nie odpowiada. W łonie czuje lekkie ciśnienie, jakby maluch zrobił się zbyt ciężki dla jej ciała i próbował się pchać na świat. Beatrice zgina się w pasie i dociska brzuch. Wydaje się, że w trudnej dla niej chwili dziecko daje jej o sobie znać. Czy również dziecko nie już dla niego nie znaczy?

Z powierniczki, partnerki i ukochanej Beatrice się przemieniła, w ciągu paru lat, w maszynę do rodzenia dzieci. Lucrezia Crivelli jest piękna, trudno zaprzeczyć, ale starsza od Beatrice i zamężna. Intelktem nie może się równać z Cecilią czy Isabellą, dawnymi rywalkami Beatrice. Cóż takiego Lucrezia daje Ludovicowi, czego on nie może znaleźć w ramionach własnej żony? Czy po prostu zmęczył się Beatrice, bo posiadał ją całą? Czy mężczyzną automatycznie męczą kobiety, które obdarzą go wszystkim, co mają dla niego najlepszego - miłością, przyjaźnią, współdziałaniem w spełnianiu jego ambicji, a również dziećmi, które przedłużą ród i poniosą dalej nazwisko

314

i fortunę? Beatrice uważa, że miłość kobiety jest czymś, o co należy troskliwie zadbać, a nie odrzucać dla byle błahostki.

I jakiej błahostki? Beatrice ma wrażenie, że Lucrezia na portrecie Magistra prezentuje się fatalnie - jest sztywna, poważna, ramiona ma skurczone, jakby się czymś zamartwiała. Jakby miała coś do ukrycia. Beatrice nie wątpi, że Leonardo, jak całe księstwo, zdegustowany jest nietaktem Ludovica i nie namalował Lucrezii tak, jak życzyłby sobie tego książę. Patrząc na portret, można odnieść wrażenie, myśli Beatrice, że Magistro naszkicował postać i pozostawił ją do pomalowania uczniom, bo nie sposób dostrzec w tej twarzy ani życia, ani tajemnicy, ani piękna, ani poruszenia, które widać na portrecie Cecylii.

Niemniej portret Lucrezii ma swoje znaczenie. To znak, że uczucia, jakie Ludovico do niej żywi, są stałe. Lucrezia zajęła miejsce Beatrice. Czyż sam nie powiedział, że pozwala Magistrowi portretować tylko te kobiety, które kocha? Oto ma potworny dowód, że miłość Ludovica odpłynęła od niej, jak woda odpływa w dół doliny. Co ma robić?

„Masz przecież dzieci”, będą szeptać ludzie. Już słyszy w uszach ich głosy, odgaduje słowa, które padną, o ile ośmieli się zwierzyć komuś ze swojej niedoli. Jakby dzieci były wszystkim, czego Beatrice czy każda inna kobieta naprawdę pragnie. Beatrice ma tylko dwadzieścia jeden lat. Czy rzeczywiście resztę życia musi spędzić przy dzieciach, zaspokajając ich zachcianki i potrzeby, a krótki romans z własnym mężem będzie odchodził w niepamięć? To nie do pomyślenia.

„Powinnam była w Novarze rzucić go na pożarcie Ludwikowi Orleańskiemu i zawrzeć własny układ z Francuzami”. Po co mu pomagała? Czy usłyszała podziękowanie? „Powinnam była sprzymierzyć się z Izabelą Aragońską i Neapolem”. To byłoby mądrzejsze posunięcie. Może młody książę Mediolanu żyłby jeszcze, Beatrice i Izabela rządziłyby księstwem, Giangaleazzo uganiałby się za winem i tyłeczkami swoich młodzieńców, a obecny książę albo by nie żył,

albo gnił w lochach Neapolu. Czy Aragonka - ta posepna i nieszczęśliwa Aragonka - mogłaby się okazać gorszym lub podstępniejszym sojusznikiem niż Ludovico?

- Och, najbardziej nieszczęsna z córek, wybaczone, że u twego grobu spowiadam się z grzechów twojego ojca.

Czy niechęć rani jeszcze głębiej duszę biednej dziewczyny? Jednak przemawia przez nią gorycz, a Bianca Giovanna, która była świadkiem wspólnych triumfów Beatrice i Ludovica, na pewno zrozumiałaby jej smutek po tej ostatniej, najbardziej niszczycielskiej porażce.

Damy dworu Beatrice - na szczęście nie sama Crivelli, którą Beatrice mogłaby teraz rozszarpać na strzępy, niczym lew pożerający królika - pojawiają się w wejściu do kościoła i nawołują, że ciągle wylewanie łez nie skończy się niczym dobrym ani dla księżnej, ani dla dziecka, że Bianca Giovanna była radosną dziewczyną i na pewno nie chciałaby, żeby jej śmierć pograżała w rozpacz tych, których miłowała, że ziab w kościele przeniknie do szpiku jej kości i urodzi chorowitego chłopca. Beatrice czuje, jak czyjeś ramiona unoszą ją i odciągają od krypty.

- Ty masz szczęście - mówi jeszcze głośno do grobu, zdziwiona syczeniem, jakie wydobywa się z jej krtani; czy kiedykolwiek jej głos miał w sobie więcej jadu? - Umarłaś, zanim mąż się tobą zmęczył, zanim cię wyrzucił ze swojego życia.

**Z ZAPISKÓW LEONARDA:**

Łabędź jest biały bez jednej skazy, a kiedy umiera, śpiewa; tym śpiewem kończy swoje życie.

Beatrice poniżyła się przed własnymi dworakami. Pochwyca jej pożegnalne słowa nad ciałem Bianki Giovanny i rozgłoszą po całym kraju. Tym głośnym wyznaniem potwierdziła swój status oszukanej żony. Nie miną dwa tygodnie, a dowie się cała Italia.

Niewiele może zrobić, by odwrócić katastrofę. Może porozmawiać z Ludovikiem, wytknąć mu krzywdę, jaką czyni nie tylko jej, ale jedności i świętości ich rodziny, a w konsekwencji księstwu. Ale nie jest w nastroju, by zabiegać o jego uwagę lub uczucia, lub choćby lojalność. Jeśli sam sobie nie uświadomi, co robi - że odrzucenie miłości to śmierć czegoś pięknego - to ona mu tego nie uprzytomni.

Przeciwnie, ma ochotę o tym zapomnieć, dlatego wzywa na wieczór muzyków i śpiewaków do sali balowej. Najdalej za miesiąc rozpocznie się połóg, potem nadejdzie zima i nie będzie mogła robić tego, co lubi najbardziej, jeździć konno i polować do zmierzchu. Postanawia więc, że czas na zabawę tego wieczoru.

Nie zaprasza męża na święto. Ma nadzieję, że dojdzie jego uszu, iż Beatrice d'Este, mimo zdrady i publicznego poniżenia, wyda przyjęcie. Bez niego. Będzie tańczyć i śpiewać z pięknymi, młodymi mężczyznami do późnego wieczora. Mężczyznami, którzy wciąż widzą w księżnej pociągającą kobietę, chociaż on nie widzi, chociaż jej brzuch mocno się już zaokrąglił i nie jest już tą naiwną, śliczną panią, która sześć lat temu przybyła na mediolański dwór.

Być może weźmie przykład z innych kobiet, od których odwrócili się mężowie.

Rozgląda się po sali, aby zobaczyć, który z młodzieńców mógłby zostać jej kochankiem, i zdumiewa ją wielość wyboru. Czy oni dopiero teraz pojawili się na

dworze, czy też ona, w swojej wyniszczającej miłości do Ludovica, była ślepa na ich urok? Wydaje się, że za każdym idącym w takt muzyki skretem głowy napotyka wzrok kolejnej pary kuszących i głodnych oczu. Za każdym razem, gdy prostuje się z dygnięcia, jej wzrok napotyka zachwycone spojrzenie

317

jakiegoś mężczyzny, a odczytując jego myśli, oblewa się rumieńcem. Każdy z nich w porównaniu z jej mężem jest młody, rześki i smukły. Już nie potrafi powiedzieć, co jest dla niej piękniejsze - brązowe, gęste loki gości z Kalabrii i południowych miast czy zimne, nordyckie rysy ich przyjaciół zza Alp. Niektórzy szlachcice, z dworu cesarza Maksymiliana, onieśmielająco długo zatrzymują swoje wilcze, niebieskie oczy na tańczącej księżnej, a ona odkrywa, że coś, co kiedyś wzbudzałoby w niej zawstydzenie, teraz wzbudza radość.

Czy takie pełne uznania spojrzenia innych mężczyzn zawsze się wokół niej pojawiały? Jak to możliwe, że do tej pory ich nie zauważyła? Czy podziwiają, z jakim wdziękiem kręci piruety, mimo ciąży, z którą każda mniej zwinna kobieta mogłaby szybko stracić równowagę? Czy widzieli, jak galopuje na swoim wiernym Dragonie przez łąki za Castello, zdumieni, że taka drobna kobieta trzyma w ryzach taką bestię? Czy słyszeli, że jedną strzałą potrafi przeszyć serce dzika, kładąc go trupem u swoich stóp? Czy też może się zastanawiają, jak atencja księżnej Mediolanu może im pomóc w politycznych czy wojskowych karierach? Skąd ma wiedzieć? Zresztą to jej teraz nie obchodzi. Teraz cieszy się myślą, że serce nie musi przestać bić tylko dlatego, że Ludovico odrzucił jej miłość.

Myśl ta otwiera w jej sercu nowe horyzonty. Życie, miłość, pożądanie nie kończą się i nie zaczynają na mężu. Jest wiele pól, na których może rozsiać ziarna swoich uczuć. Ta nowa myśl uświadamia jej raptem, że dość ma sztywnych dygnięć i grzecznych obrotów na palcach, mdłych tańców, które zaczynają się i kończą głębokim pokłonem do partnera. Czas na nowy taniec, na coś godnego tej świeżej siły, która się w niej budzi. W jednej chwili wtłacza się w jej żyły dziwna moc, która zdaje się wlewać w nią całkowicie, w sam rdzeń jej jestestwa. Ma wrażenie, jakby jakieś obce, dzikie stworzenie - wcale

318

nie płód, lecz inny rodzaj ducha - zaczynało rozpierać ją od środka i domagać się ujścia dla swojej pulsującej energii. Beatrice się wydaje, że jeśli nie uwolni tej energii, teraz w czasie tańca, to ona ją pochłonie. Tylko jeśli będzie się żywiej poruszać, jeśli będzie śmigać i kręcić szybsze piruety, tylko wtedy demon się wypali i zostawi ją, Beatrice, w spokoju. Choć więc pokój zaczyna jej wirować przed oczami, to wie, że nie odpoczynek jest jej potrzebny, lecz szalony taniec, w którym zgubi to uczucie.

- Kto zatańczy ze mną galiardę?! - krzyczy Beatrice.

Tego tańca nauczyła się od francuskiego króla Karola, który uwielbiał podskakiwać na swoich krótkich nogach i popisywał się znajomością zawiłych kroków.

Galeazzo siedzi nieruchomo na dużym skórzanym krześle, z dala od innych gości. Dlaczego nie pomyślała o nim wcześniej? U kogóż innego powinna szukać pociechy w takiej chwili, jeśli nie u tego pięknego mężczyzny, który sześć lat temu ślubował jej swoje życie? Czyż okrutny los nie udreńczył ich obojga? Dlaczego nie mieliby w

swoich ramionach znaleźć wytchnienia? Ale brązowe, głęboko osadzone oczy Galeazza nie patrzą na księżną z nadzieją na przygodę czy wytchnienie, lecz z głębokim smutkiem, a on sam nieznacznym ruchem kręci głową w nadziei, wyczuwa to, żeby nie prosiła go do tańca, bo jakże mógłby jej odmówić? Nie chce jeszcze zapominać o smutku; jeszcze nie teraz. Jego serce cierpi. Beatrice potrafi wyczytać to z jego twarzy. Gdyby zerwał się na nogi i odpowiedział na jej wyzwanie, nawet by ją rozczarował. Nie, to nie byłby jej Galeazzo, lecz człowiek kierujący się tylko własnym interesem. Człowiek podobny jej mężowi. Beatrice nie chciałaby nigdy, aby Galeazzo stracił swój blask, zachowując się jak Ludovico.

Inni jednak, ci, którzy są gośćmi na mediolańskim dworze, którzy nie mogą wiedzieć, jak ogromny jest ból księżnej po stracie Bianki

319

Giovanny, a niedługo potem po stracie miłości męża, ochoczo odpowiadają na wezwanie Beatrice.

- Grajcie galiardę! - woła Beatrice do muzyków.

Słyszając żądanie księżnej, fleciści wolno podnoszą do ust instrumenty, ale się jeszcze wahają. Patrzą na Beatrice, jakby się chcieli upewnić, czy dobrze usłyszeli jej słowa; kobieta w ciąży domaga się, by zagrali szaloną francuską gige, w której ona ma wodzić rej.

- Grajcie, mówię! - krzyczy na nich Beatrice. Wie, że jej głos nigdy nie brzmiał bardziej władczo i natarczywie.

Muzycy uderzają w wesołe tony na piszczałkach, a Beatrice odlicza głośno do czterech i wprowadza tancerzy w pierwsze kroki. Nie zapomniała ani jednego kroku tańca, w którym godzinami uprawiała się z ropuchowatym Karolem, zachwyconym, jak księżna w lot łapie zawiloch układow. „To taniec dla panów, nie dla pań”, powiedział jej Karol, a Beatrice odparła wtedy: „Tak było kiedyś, od dzisiaj będzie inaczej”.

Prawa pięta w górę, lewa pięta w górę. Skok do tyłu, dwa i trzy. Skok na prawo, skok na lewo, prawa pięta w górę, teraz lewa. Na początku jest zasapana, ale nie może przerwać tańca, skoro rzuciła innych w taneczny wir. Nie zepsuje sobie własnego balu. Otaczają ją mężczyźni młodzi i piękni, mężczyźni w jej wieku, którzy z zapartym tchem śledzą czujnym okiem każdy jej ruch. Prawa pięta w górę. Teraz lewa. Obrót. Podskok. Jeszcze raz. Jest rozradowana. Nie miała pojęcia, że ze swoją wagą tak wysoko może się wzbić w powietrze. Ale dlaczego nie? Czyż w czasie poprzednich ciąży nie pozostawała czynna do ostatnich dni? Położne musiały ją ściągać z łowów, żeby się położyła i ze spokojem oczekiwała porodu. Może teraz w ogóle nie będzie musiała się kłaść do łóżka? Może będzie tańczyć, dopóki nie poczuje pierwszych skurczów? Będzie tańczyć, będzie wodzić rej i będzie szukać kochanka, którego weźmie sobie potem, kiedy już

320

narodzi się dziecko, a ona wydobreje. Ludovicowi zabroni wstępu do swojej sypialni, tak jak on zamknął przed nią drzwi do swojej. Jeśli nie posłucha i naruszy jej prywatność, to zastanie ją w ramionach jakiegoś pięknego mężczyzny, dwa razy młodszego.

Może będzie to ten, który skacze teraz razem z nią, o jasnozielonych oczach i

jasnych, prostych włosach w kolorze piasku. Jest gibki i zwinny, a każdym ruchem zdaje się rzucać jej wyzwanie, by dorównała jego skokom. Uśmiecha się do niej, pokazuje białe zęby, a kiedy robi obrót, odruchowo oblizuje kąciki ust różowym językiem. Przypomina dzikie zwierzę. Jest wyższy, więc Beatrice musi się szczególnie starać, by w podskoku ich oczy pozostawały w jednej linii. Gdy odliczają takty, gdy piszczałki grają najgłośniej, Beatrice zgina kolana, przykuca i skacze w powietrze. Patrzy w oczy partnerowi i widzi, że on podziwia siłę, z jaką dotrzymuje mu kroku. Wisząc w powietrzu, Beatrice czuje nagle ukłucie w brzuchu, usiłujące sprowadzić ją jak najszybciej z powrotem na ziemię. Ale ona nie chce jeszcze opadać, jeszcze nie. Pragnęłaby pozostać tu na wieki, z nogami oderwanymi od ziemi, ze wzrokiem wbitym w te jasne oczy, które odwzajemniają spojrzenie. Jednak ból jest daleko bardziej realny od fantazji, która ją poniosła, i Beatrice się poddaje. Czuje, jak jej nogi uderzają o posadzkę, a kolana nie wytrzymują tego uderzenia. Uśmiech znika z twarzy młodego tancerza, gdy widzi, jak księżna upada bezwładnie. Uderza głową, ale odgłos tego uderzenia przyćmiewa myśl, że oto ktoś wraził w jej ciało włócznię na całą długość. Podnosi oczy i widzi nad sobą twarz Galeazza, który odpycha przerażonego młodego Niemca i wyciąga ku niej swoje silne ramiona.

- Dlaczego ktoś mnie zabija? - szepcze mu w ucho, kiedy Galeazzo podnosi ją z podłogi.

Potem zapada ciemność.

Kiedy odzyskuje świadomość, włócznia wciąż wrzyna się w jej

321

brzuch i rozcina ją na dwoje. Dwa razy już przechodziła poród, jednak ani razu nie doświadczyła tak ogromnego bólu. Miała wrażenie, że włócznia wciąż w niej tkwi, obraca grot, szarpie wnętrzności. Ktoś ją zabija, to pewne, ale dlaczego ona tak wolno umiera?

Świat jest czerwony. Tłoczą się wokół niej jacyś ludzie, ręce, piersi, szaty, wszystko we krwi. Co się dzieje? Słyszy krzyk Ludovica, który chce wiedzieć, co się stało, ale po chwili słyszy, jak jego krzyk ginie w głębi korytarza, a ktoś go odciąga. Ktoś inny naciska na jej brzuch i zwiększa ból. To chyba kobieta. Beatrice nic nie widzi przez woal czerwoności, który przesłania widok. Wszystko jest przybrane tą barwą, wyrazistą, mocną. Zamyka z całych sił oczy, by wyrzucić ze świata ten kolor, ale kiedy na powrót je otwiera, wszystko jest nadal czerwone. Ma wrażenie, jakby siedząca na niej kobieta wyrwała z niej wnętrzności, jakby wyciągała z niej flaki, poddając ją okrutnej karze. Wyrwanie trzewi za zbrodnię, której Beatrice nie popełniła.

Naraz kobieta przestaje ciągnąć. Wyrwała już całe jelita, które trzyma teraz w dłoniach. Beatrice skupia wszystkie siły, próbując przyjrzeć się krwawej miazdze, zezując dziko z ukosa, pragnąc wiedzieć, jak wyglądają jej wnętrzności. Nagle wybucha w pokoju płacz i krzyk. Ktoś przeciera twarz Beatrice mokrym ręcznikiem.

- Zakryjcie jej oczy! - krzyczy kobieta, która trzyma trzewia Beatrice.

Czyjeś ręce szybko przyciskają ręcznik do oczu Beatrice i nie widzi nic. Ale wcześniej dociera do niej wreszcie, z czym przed nią uciekają - to marmurowo białe ciało, z maleńkimi rączkami, z opadłą do tyłu główką, ociekające krwią.

322

## Z ZAPISKÓW LEONARDA:

Co się wydaje rzeczą małą i lekką, staje się z czasem wielką ruiną.

Do Jej Wysokości markizy Mantui

od Cecilli Gallerani, hrabiny Bergamini.

Wasza Wysokość, ponieważ niespodziewane okoliczności śmierci Twojej najdostojniejszej siostry nie pozwoliły Ci na udział w pogrzebie, chcę napisać, żebyś wiedziała, iż tej wielkiej damie nie odmówiono żadnego z należnych jej pośmiertnych honorów. Chociaż smutek Twój musi być nieopisany, to nie tracę nadziei, że słowa o powszechnej czci, jaką otoczono księżnę po śmierci, dadzą pewną miarę pocieszenia Twojemu zranionemu sercu. Na ile pozwalają mi umiejętności i pamięć, postaram się jak najwierniej i jak najlepiej odtworzyć wydarzenia, które nastąpiły po wstrząsającym dla wszystkich, przedwczesnym odejściu księżnej, a także jej maleństwa.

Księżę nie potrafił i wciąż nie potrafi znaleźć ukojenia. Zamknął się w swojej komnacie, zasłonił okna czarnymi kotarami i od wielu dni nie dopuszcza do siebie nikogo, nie wyłączając współsieroconych synków. Mówią, że ogolił głowę i nosi wyłącznie czarne szaty. Ci, którym dane było w ostatnich dniach zobaczyć księcia, mówią, że rozmowa z nim sprowadza się do słów, że wolałby pierwszy znaleźć się w grobie, niż oglądać gasnące światło swojej żony. Wasza Wysokość wie zapewne, jak sędzę, że swoje ostatnie dni księżna spędzała, wylewając łzy nad zmarłą Biancą Giovanną, do której czuła się bardzo przywiązana, a także nad niepoprawnym związkiem, jaki połączył księcia z Lucrezią Crivelli. Księcia opanowały teraz wyrzuty sumienia i, jak się zdaje, zerwał on

323

wszelkie kontakty z ową damą. Nosi ona jednak jego dziecko, które ma się narodzić późną wiosną. Być może wieści o tej ciąży dotarły do księżnej. Z pewnością nie mogły one dobrze wpłynąć na jej zdrowie, nadwątłone ciężą i nagłą śmiercią Bianki. Modłę się, aby Ludovico znalazł odpuszczenie swoich win. Wszystkie posiłki, które otrzymuje, spożywa na stojąco, pości przez dwa dni w tygodniu i długie godziny spędza w krypcie księżnej, błagając Boga, by pozwolił mu raz jeszcze przemówić do małżonki, bo chce ją zapewnić o swojej miłości. Zagubiony jest w obłokach smutku, samotnych słów i rozpaczy.

Ale uprzedzam wypadki. Chcę bowiem opowiedzieć Waszej Wysokości o wielkich honorach, jakie oddano młodej księżnej. Niemal natychmiast po jej śmierci damy dworu przystąpiły do strojenia ciała księżnej. Została z czią obmyta, jak mi powiedziano, nie tylko w zebranej w balii ciepłej wodzie, ale także w lejących się nieprzerwanie łzach swoich dam dworu. We łzach bowiem tonął cały Mediolan, tak gmin miłował swoją księżnę. Czy wiedziałaś, że kiedy księżna mknęła w powozie, lud wylegał na ulice, by ujrzeć swoją panią, zachwycony jej uśmiechem, pięknem jej sukien i radością życia, nie mówiąc o niezwykłej sile, z jaką ujeżdżała rumaki. Powtarzają w Mediolanie, że śmierć księżnej to śmierć radości w ogóle.

W dniu pogrzebu księżnę uczesano tak, jak zawsze lubiła; włosy zostały przedzielone na środku głowy, ściągnięte luźno do tyłu, okrywając kości policzkowe, i zaplecione w długi warkocz, który przetkano złotą i perłową wstążką. Chyba nigdy nie wyglądała równie pięknie. Ubrano ją w najwysmienitsze brokatowe suknie, które

sprawiły, że cera jej zdawała się lśnić, choć Beatrice już przecież nie oddychała. Na szyję włożono księżnej długi naszyjnik z pereł, z uwiązanymi złotymi kulkami. Na jego końcu zawisł krzyż z najcięższego złota z kraju Turków, inkrustowany szlachetnymi kamieniami. Myślę, że księżna uznałaby, że to najgodniejszy dar, jaki ofiarować może Panu Naszemu. Ciało jej okryto białą, grubą tkaniną, na której wyhaftowano herb Sforzów. W jej usta i lica wsmarowano róż, dzięki czemu zyskały prześliczny, żywy wygląd. Może Wasza

324

Wysokość wierzyć albo nie, ale chociaż ostatnie godziny upłynęły jej w potwornych bólach, to usta księżnej ułożyły się w delikatny, najjaśniejszy uśmiech. Byłam wdzięczna Bogu, że jeszcze raz pozwolił mi ją zobaczyć, bym mogła nie tylko jej wystawność zachować w pamięci, ale również podzielić się nią z Tobą. Wasza Wysokość, nie tylko tajna rada, patrycjusze miasta, posłowie reprezentujący każdy naród Europy, ale wszyscy mieszkańcy Mediolanu szli za marami księżnej, od Castello do kościoła Santa Maria delle Grazie, gdzie miały spocząć jej szczątki. Nigdy i nigdzie nie widziano tak uroczystej i wspaniałej procesji. O zachodzie słońca posłowie, wśród nich króla Hiszpanii i cesarza Maksymiliana, wielkiego wielbiciela księżnej, dźwignęli mary z komnaty i ponieśli ku bramom Castello, gdzie cały świat czekał, by po raz ostatni spojrzeć na ukochaną księżną Beatrice. Książę i krewni, w tym także obaj synkowie, ubrani byli w długie, czarne szaty, a na głowach mieli czarne kaptury. Chłopcy, tacy mali, a tacy dzielni, jechali w małym powozie. Rodzinie towarzyszyli książę i mniszki Mediolanu, niosący na przedzie konduktu wielkie krzyże ze złota, srebra i hebanu. Drogę oświetlało księżnej chyba z tysiąc pochodni. Jej rycerz, znakomity Galeazzo di Sanseverino, miał na sobie lśniącą, czarną zbroję, czarną maskę i czarną wstążkę na ramieniu. Włosy miał pofarbowane na kolor czarny jak kucze pióra, a jechał na ukochanym koniu księżnej, Dragonie, potężnym, białym ogierze, którego dostała w darze od Twego męża, pani. Zwierzę, z siodłem ozdobionym srebrnymi i perłowymi krzyżami, z pysznym, czarnym pióropuszem na głowie, wydawało się dezorientowane nieobecnością swojej pani. Mogłabym przysiąc, że jego zrozpaczone, brązowe oczy łowiły w tłumie jej osobę. Galeazzo niósł sztandar księżnej d'Este, a łzy płynęły mu strumieniami po twarzy, bo odprowadzał do grobu swoją drugą, po Biance Giovannie, najbardziej umiłowaną damę na świecie, i to znowu do jakże przedwczesnego grobu. Co za żal i smutek, ale i cóż za ulga i radość w duszy, gdy pomyśleć, że młode przyjaciółki połączone zostały na wieki, spoczywając w krypcie obok siebie.

325

Na każdym dużym skrzyżowaniu rajcowie miejscy odbierali mary z księżną z rąk tych, którzy dźwigali je dotychczas, i nieśli dalej przez swoją dzielnicę. Mogę zapewnić Waszą Wysokość, że ciało księżnej, od Castello po samą kryptę, spoczywało wyłącznie w rękach osób najbardziej jej oddanych i najbardziej ją miłujących. Za każdym razem, kiedy rajcowie zmieniali się przy jej trumnie, sześć nowych par chętnych i mocnych rąk, osłoniętych przed zimnem piękną skórą, sięgało ku niej ostrożnie, by nieść młodą kobietę, którą darzyli taką miłością. Hołd księżnej przyszli oddać obywatele miasta każdej rangi i każdej klasy. Zjawiły się nieprzebrane rzesze pań i panów, robotników, kupców, ich żon i dzieci, którzy nie zważając na

styczniowy chłód, pragnęli oddać jej cześć. Wydawało mi się, że nawet porywiste wiatry cichły w każdej dzielnicy z szacunku do księżnej, zrywając się podmuchami tylko wtedy, gdy mary przekraczały granicę następnej części miasta. Każdy kram był tego dnia zamknięty, jakby był to dzień Bożego Narodzenia. Nawet ladacznice i żebracy powstrzymali się w czasie procesji od swych zajęć. Na ulicach każdej z kolejnych dzielnic niejednego nędzarza w łachmanach, niejedną kobietę z bezwstydnym pudrem na twarzy widziano zanoszących się płaczem i nieskorych do zarobków, mimo tak liczne zgromadzenia. Nigdy wcześniej nie spotkałam się z tym, by najniższe warstwy społeczności odłożyły na bok myśl o zarobku i oddały należny szacunek.

Wreszcie, długo po zachodzie słońca w ten krótki, zimowy dzień, rajcowie dotarli z marami pod bramy kościoła Santa Maria delle Grazie, gdzie sześciu posłów z sześciu włoskich miast przejęło ciało księżnej i uroczyście wniosło je w mury kościoła, kładąc je u stóp ołtarza. Wnętrze świątyni udekorowane było udrapowanymi pasmami z czarnego jedwabiu, które na tle surowego, białego marmuru robiły ogromne wrażenie. W hołdzie księżnej paliło się w kościele tysiąc gromnic. Księżnę przyjął przed ołtarzem sam kardynał i on też celebrował mszę świętą. Ukochani śpiewacy księżnej, w tym rzeźbiarz Cristoforo Romano, zaśpiewali Requiem głosami tak anielskimi, jakby z samych niebios pochodziły. Nie słyszałam nigdy śpiewu przeszytego takim smutkiem. Powiadam, Wasza

326

Wysokość, że dusza jej powędrowała prosto do nieba niesiona samym tym śpiewem aniołów. Po modłach wzniesionych do Pana z prośbą, by raczył przyjąć jej duszę - choć któż mógłby wątpić, że miejsce Beatrice jest u boku Pana? - połały się ostatnie, choć nie ostateczne przecieży, a ciało umieszczono we wspaniałym sarkofagu, wspartym na czterech marmurowych lwach. Tam właśnie spoczęła, pod kopułą ukończoną niedawno przez Donata Bramantego, tą samą, która tak się jej podobała, i spoczywać będzie, dopóki nie przykryje jej marmurowa płyta grobowca, jaki Ludovico Sforza zamówił u sławnego garbusa Cristofana Solariego.

Wasza Wysokość, abym nie zapomniała, kiedy kondukt żałobny wkroczył do kościoła, u wrót Santa Maria delle Grazie spostrzegłam nikogo innego jak Magistra. Mówią, że wykańcza ostatnie detale fresku Ostatnia Wieczerza. Dwa lata zajęło mu szukanie odpowiedniego modelu do postaci Judasza, jednak wieść głosi, że wypatrzył wreszcie jakiegoś biednego, niczego nie podejrzewającego Żyda w dzielnicy, którą oni zamieszkują, i chodził za nim tak długo, aż uznał w końcu, że rysy jego twarzy pozostawiły w jego wyobraźni niezatarty obraz. Później wykonał z pamięci szereg szkiców, a teraz maluje twarz tego biedaka na fresku, by unieśmiertelnić jego oblicze w największym zdrajcy w historii. Nigdy nie widziałam smutniejszej twarzy Magistra niż w tamtej chwili, kiedy patrzył, jak mary z ciałem księżnej znikają w kościele. Stał za światłem płonącej pochodni, jednak bez trudu mogłam dostrzec jego rysy, które zdawały się dźwigać ciężar wydarzeń. Może nie przystoi tak myśleć, ale Beatrice spoczywa nieopodal fresku Magistra, jakby nadal mogła spoglądać na twarz Jezusa, co, jak wiemy, dawało jej tyle ukojenia, tyle spokoju i tyle radości w ostatnich dniach jej życia.

Prawdą jest także, że Ludovico zamówił u Magistra portret Lucrezii Crivelli. Mówię



to nie z powodu czezej niedyskrecji, bo zapewne już Ci o tym dobrze wiadomo, jako że pogłoski w tym kraju rosna szybciej niż chwasty w polu, a Tobie, jak nikomu innemu, zależy na tym, by wszystko wiedziec o nowych dziełach wielkich mistrzów. Nie widziałam jeszcze obrazu,

327

ale mówi się, że nawet w połowie nie jest tak wyborny jak mój portret, który sporządził wiele lat temu. Nie mogę się oprzeć myśli, że Magistro aprobował wówczas moją osobę, a także mój związek z księciem, kiedy nie miał jeszcze żony, która z boleścią patrzyłaby na łączące nas uczucia. Może tym razem Magistro nieprzychylnie widzi romans Ludovica, podobnie jak cały Mediolan, i pozwolił sobie nieprzychylnosc tę wyrazić w dziele. To może nadto fantazyjne myślenie sądzić, że artysta kalibru Leonarda dopuszcza, żeby na dzieło wpływały słabostki innych, ale cóż, to takie kobiece myślenie i jakoś nie mogę się wyzbyć nadziei, że jest w nim ziarno prawdy. Ufam, że wszyscy możemy się spodziewać olśniewającego portretu Beatrice naprzeciw Ostatniej Wieczerzy, ostatniego hołdu, jaki oddany nadworny artysta może złożyć swojej patronce. Choć od śmierci księżnej minęło parę tygodni, książę nadal jest pogrążony w żałobie. W kościołach Mediolanu i całej Italii odprawia się każdego dnia setki mszy świętych za Jej duszę. Książę odsunął na bok stare spory z przeorem Santa Maria delle Grazie i patronuje temu kościołowi ponad wszystkimi innymi. Jak słyszę, drogą od Wieży Skarbów do kościoła dominikanów złoto paraduje każdego dnia.

Odwołano w mieście zapowiadane od dawna turnieje i wyścigi konne. Kiedy jednak pomyśle, jak Beatrice przepadała za takimi igrzyskami, nie wydaje mi się ani mądre, ani stosowne, by z nich rezygnować, chociaż rozumiem, że chodzi o uczczenie Jej pamięci. Myślę, że bolesny byłby widok pustego miejsca obok księcia, tchnącego zwykle duchem pełnym życia i entuzjazmu, z jakim obdarzała każde mediolańskie święto.

Wasza Wysokość, proszę przyjąć najszczerze kondolencje i niech wolno mi będzie żywić nadzieję, że list mój choć w małej części złagodzi Twoje cierpienia. Pozostaję z szacunkiem zawsze wdzięczna za przyjaźń Waszej Wysokości.

Cecilia Gallerani, hrabina Bergamini.

Rozdział Dziewiąty.

XVI\* La Torre (Wieża).

Niechaj ci, którzy stoją wysoko, będą ostrzeżeni i niechaj pamiętają, że jeśli Fortuna wtoczy cię na szczyt koła, to w każdej chwili może ona sprowadzić cię na ziemię. Zważ wówczas, że im bliżej Niebios byłeś, tym większy i bardziej nagły upadek twój będzie.

Pewien kronikarz wenecki.

W roku 1499; Mantua.

Bóg ją karze. To wszystko. Można pomyśleć, że Bóg już się zmęczył, zasypując Isabellę nieszczęściami i śmiercią, ale wydaje się, że wcale nie. Jest przekonana, że modląc się do Boga o to, aby jej drugim dzieckiem koniecznie był chłopiec,

sprowadziła śmierć na bliskich. Była rozczarowana, kiedy znowu urodziła córkę, ale kiedy dziewczynka umarła dwa miesiące później, Isabella

329

zrozumiała, że jej śmierć to szczególny rodzaj kary, starannie zaplanowanej i wymierzonej przez Najwyższego, w odwecie za jej butę i chęć posiadania czegoś innego niż to, co On dla niej zaplanował. Niespodziewana śmierć Bianki Giovanni, a potem odejście Beatrice to kolejne dowody Boskiej zapłaty. Okutana w czerń od stóp do głów, przemykająca korytarzami jak wrona, przedłużająca czas żałoby z każdą kolejną śmiercią, Isabella się zastanawia, czy kiedykolwiek dane jej będzie przywdziać barwną szatę. Śmierć Beatrice była dla niej takim szokiem, że potrzebowała całych mas czarnego sukna, by sobie uświadomić, że nie może już do siostry wysłać listu. Ale nieszczęścia Fortuny chodzą trójkami, Isabella więc ufała, że Bóg wyczerpał już przeznaczony dla niej zapas niedoli. Tymczasem wygląda na to, że Bóg wcale nie zakończył rozprawy z Isabellą d'Este; straszna i smutna śmierć Beatrice nie była wcale końcem jej smutków, lecz początkiem końca wszystkiego. Teraz bowiem, jak się zdaje, ku śmierci biegnie jej małżeństwo.

Czego ona nie zrobiła dla Francesca? Uświetniła ród Gonzagów, wchodząc do niego poprzez związek małżeński. Z oddaniem towarzyszyła mężowi przez wszystkie jego dziwne niedomagania i febry. Zdobywając uznanie w oczach rajców, sprawnie rządziła Mantuą, nawet w najdrobniejszych decyzjach, jako że Francesco nie miał cierpliwości do kieratu administracji i większość czasu spędzał w stajniach lub nad sprawami wojskowości. Sprowadzała do miasta najwybitniejszych artystów, aby ozdabiali mantuańskie kamienice i kościoły. Dyplomatycznym wdziękiem czarowała władców, którzy widzieli w jej mężu egoistę, nie dość wytwornego, by zasiadł z nimi do stołu. Broniła jego czci nawet wtedy, kiedy najbliżsi powiernicy donosili, że coraz silniej przylega do niego opinia nielojalnego łajdaka, bo podchmielony daje wyciągnąć z siebie każdy sekret. Heroiczny wizerunek Francesca, wodza, który wyparł z Italii francuską

330

armię, rósł z każdą jego kolejną opowieścią o potyczkach, irytując każdego, komu przyszło tego wysłuchiwać, a szczególnie gniewając Wenecjan. Och, dlaczego, Boże, dlaczego mężczyźni zawsze muszą wierzyć legendom, które rodzą się wokół ich zwycięstw? Zwłaszcza gdy legendy te podtrzymywane są przez innych głównie po to, aby zachować lub umocnić swoją władzę. Zarówno Ludovico, jak i Wenecjanie nakłaniali poetów całej Italii, by opiewali w balladach czyny Francesca Gonzagi i triumf nad Francuzami. Ale przecież po to tylko, by utwierdzić w przekonaniu lud, że przetrwał wyłącznie dzięki swoim możliwym dobrodziejom. W prywatnych rozmowach obie największe siły Italii nie kryły rozczarowania kapitanem generalnym sprzymierzonej armii - Ludovico, ponieważ Francuscowi nie udało się zniszczyć Francuzów, a Wenecjanie, ponieważ okazał Francuzom zbyt dużo litości. Jednakże Francesco nie zważał na prawdziwe motywy powstawania poematów i ballad śpiewanych na jego cześć i głęboko do serca brał sobie ich wersety, powtarzając je jak Italia długa i szeroka, gdy tylko wino uderzało mu do głowy. Ponadto od śmierci Beatrice Isabella zaczęła odgrywać rolę rozjemcy między Ludovikiem a Franceskiem, których wzajemna wzdarga z każdym dniem coraz

bardziej wychodziła na światło dzienne. Ledwie parę miesięcy wcześniej zrzuciła żałobne szaty, gotowa rozpocząć nowe życie, kiedy otrzymała list od Ludovica oskarżającego Francesca o próby nawiązywania tajnych układów z francuskim królem Karolem. „Trzymam w ręku niezbity dowód niecznego postępku Gonzagi”, pisał Ludovico. „Gdyby nie moje umiłowanie Ciebie, pani, i szacunek, jakim Cię obdarzam, oddałbym zdrajcę w ręce Wenecjan”.

Choć Ludovico nie zdradził zamiarów Francesca, Wenecjanie dowiedzieli się o wszystkim własnymi kanałami i natychmiast pozbawili go stanowiska kapitana generalnego armii republiki.

331

Isabella czuła się zdruzgotana, że mąż snuje poza jej plecami intrygi polityczne, tym bardziej że sprzeniewierzał się w ten sposób zarówno Ludovicowi, jak i Wenecjanom, obu swoim chlebodawcom.

- Jak myślisz, z czego będziemy teraz żyć? - krzyczała na Francesca. - Oba mocarstwa zmiażdżą nas jednym ruchem. Przyniesiesz tylko zagładę Gonzagom, Estom i Mantui!

Usiłowała ratować, co się da, pisząc uspokajające listy do szwagra i śląc do Mediolanu kufry podarków - ryby z mantuańskich jezior, które Ludovico ponoć uwielbiał, karpie wyhodowane w ich stawie, karczochy i kwiaty. Ryby, opakowane w lód ściągnięty z gór, niełatwo było przetransportować do Mediolanu, ale Isabella nie szczędziła kosztów, by odbudować i zachować patronat Ludovica.

Tymczasem książe Mediolanu zaskoczył zarówno markiza, jak i markizę, na własną korzyść obracając tarapaty, w jakie Francesco wplątał się z Wenecją.

Francuski król, Karol, rozstał się niespodziewanie z życiem, uderzając głową w strop nad wejściem. Któż miał przejąć francuskie berło, jeśli nie Ludwik, książe Orleanu, zajadły wróg Sforzy. Jedną z pierwszych deklaracji, jakie ogłosił Ludwik po objęciu tronu, była zapowiedź ponownego zawojowania Italii dla dwóch swoich synów, z których jeden miałby zostać królem Neapolu, a drugi księciem Mediolanu. Ludovico potraktował te groźby jak najbardziej poważnie i odnowił sojusz z cesarzem Maksymilianem. Któż jednak ma stanąć na czele cesarsko mediolańskiej armii? Po poprzedniej wojnie Ludovico obrzucił Gonzagę obelgami, wypominając mu, że pozwolił cało ujść Karolowi i jego wojsku. W odpowiedzi Francesco rzucił Ludovicowi groźne wyzwanie, wszczynając tajne układy z Francuzami. Teraz jednak, mając Wenecjan wrogo usposobionych do markiza Mantui, Ludovico wyczuł swoją szansę. Napisał do Isabelli list, w którym wyłożył, że chętnie ponownie widziałby Francesca na czele

332

cesarsko mediolańskich wojsk i aby omówić szczegóły tej propozycji, przybędzie niebawem do Mantui, a towarzyszyć mu będzie „poczet w liczbie jednego tysiąca”. Czy nie przysporzy jej tym nadmiernych kłopotów?

Isabella posłała do Ferrary po okazałą misę złota, którym miała opłacić przyjęcie Ludovica i jego dworzan. Wydała o wiele za dużo pieniędzy na kupno wielkiego ładunku ulubionych win mediolańskiego księcia - „lekkie, białe do śniadania; czerwone, klarowne, acz mocne, do posiłku dnia; niezbyt słodkie, jeśli to możliwe, byle z Cesolo, o ile nie nastreczy to problemu, te są bowiem jego ulubione”, pisał do

niej podczaszy Ludovica. Kiedy książe przybył do Mantui, Isabella odstąpiła mu swoje prywatne komnaty, a sama się wprowadziła do skromniejszej części zamku. Zleciła urządzenie turniejów, sztuk teatralnych i dla rozrywki gościa przechadzek i wypraw po margrabstwie. Zażądała, aby Francesco nie tylko pokazał księciu kolekcję antycznej broni, jaką zgromadził w zamku, ale również by gość wybrał sobie jednego z najlepszych rumaków ze stajni markiza.

- Mam nadzieję, że w naszym ciekawym, choć małym państwie znajdziesz wiele przyjemności, panie - powiedziała skromnie Isabella, doskonale wiedząc, że choć Mantua nie jest tętniącym życiem i nowoczesnym Mediolanem, nie brakuje jej uroku.

- Tak, jest piękna i pozwala na chwilę zapomnieć o smutku - odpowiedział Ludovico. Przyjechał do Mantui, obnosząc się ciągle z maską wdowca pogrążonego w żałobie, jednak, jak zauważyła wkrótce Isabella, uczucia te nosił na sobie jak ubranie. Pod wszechobecną czarną szatą i peleryną krył się zwykły człowiek, który, jak odniosła wrażenie, dawno zapomniał o żałobie. Choć oficjalnie Ludovico wdrażał ideę przemienienia Mediolanu w świątynię Beatrice, wystawiając jej godła w całym mieście, Isabella słyszała, że zaraz po narodzinach syna Lucrezii Crivelli

333

książe wrócił do jej towarzystwa, obdarowując ją dobrami ziemskimi niegdyś ofiarowanymi Beatrice. Isabellę ta wieść okropnie rozszkoła, ale usłyszała głos matki szepczący jej do ucha, że bękartom również trzeba okazać szczerść. Posiadłości były niewątpliwie przeznaczone dla chłopca, a było przecież dość ziemi, aby synowie Beatrice nie zostali oszukani przy dziedziczeniu spadku. Beatrice, wspaniałomyślna i hojna Beatrice z pewnością nie wzbraniałaby się, by zadbać o przyszłość nieślubnego dziecka męża. Isabella miała nadzieję usłyszeć coś więcej na temat śmierci siostry, ale Ludovico powiedział, że rozmowa na temat jego umiłowanej Beatrice na powrót pogrążyłaby go w przygnębiającej melancholii, z której ledwie zaczął wychodzić.

- Codziennie odwiedzam ją w Santa Maria delle Grazie - mówił do Isabelli. - Gdybyś widziała pyszny, marmurowy grobowiec, który zrobił Cristoforo Solari, i słodycz na jej twarzy, gdy spoczywa w wiecznym pokoju, to łzom twoim nie byłoby końca. - Tyle tylko potrafił powiedzieć na temat śmierci żony.

Isabella wiedziała, że musi zdławić emocje, jakie wywołuje w niej niewierność Ludovica względem siostry, i skoncentrować się na zabliznianiu pęknięć, które się pojawiły między jej mężem a jego potencjalnym chlebodawcą. Stawka szła o bezpieczeństwo Mantui - i olbrzymią pensję dla Francesca w wysokości czterdziestu tysięcy dukatów w złocie rocznie. Choć Francesco wiedział, jak bardzo potrzebne są te pieniądze, zaczął miotać obelgi na Ludovica w sprawie swojego tytułu. Swojego tytułu. Był wściekły, że Ludovico nie chce pozbawić Galeazza tytułu kapitana generalnego mediolańskiej armii.

- Cóż znaczą te dwa słowa, gdy w grę wchodzi pieniądze potrzebne nam do rządzenia państwem? - pytała z nadzieją męża.

Ludovica rozgniewało żądanie Francesca. Isabella nie wiedziała już, co mogłoby ułagodzić wzburzenie księcia, postanowiła więc

334

zmienić strategię. W studiolo miała jeszcze jedną, ostatnią już niespodziankę

przygotowaną dla szwagra.

- Nie wiem, czy powinnam cię wpuszczać do komnat, w których przechowuję swoje prawdziwe bogactwa - powiedziała. - Jesteś tak zawziętym kolekcjonerem sztuki, że z pewnością zechcesz je ode mnie wytargować.

- Być może - odpowiedział. - Na pewno nie wyjadę z Mantui, nie obejrząwszy fresków Andrei Mantegni i jego Parnasu. Słyszałem, że zwłaszcza jedna z muz olśniewa pięknem.

- Właściwie nie powinnam pokazać ci ani jednego dzieła Mantegni - odpowiedziała Isabella. - Zbyt często usiłowałeś wykraść go z mojej służby.

- Owszem. Ale to tylko na wypadek, gdybyś kiedyś dopięła swego i wykradła mi Magistra.

- Jak się miewa ów dżentelmen, o ile można tak nazwać malarza?

- Uwija się wreszcie w pocie czoła, droga Isabello. Kończy wyśmienite dzieło w Saletta Negra w Castello, do której zamierzam się przenieść na stałe. Maluje tam na ścianach dwadzieścia cztery scenki z historii Rzymu. Sam koszt farb, moja droga, jest astronomiczny. Komnaty będą hołdem pamięci twojej siostry, Beatrice, za którą oddałbym życie, gdyby tylko mogło to przywrócić jej własne.

„Nie znaczy to jednak, że wielu swoich nocy nie spędzi w tych komnatach Lucrezia Crivelli, prawda?“, miała ochotę zapytać Isabella, żywiąc nadzieję, że duch Beatrice będzie ciągle nawiedzał te komnaty, zakłócał im spokój i odstraszał od miłosnych swawoli.

- Uraduje cię też zapewne wiadomość, że powróciliśmy z Magistrem do planów odlania posągu konnego. Pamiętam złość w twoich oczach, kiedy patrzyłaś, jak brąz Leonarda odpływa rzeką. Nie zapomniałem twojej niepokieszonej twarzy. Jeszcze tamtego dnia postanowiłem,

335

że kiedyś ci to wynagrodzę. Kiedy posąg będzie ukończony i nastąpi jego odsłonięcie, odbędzie się wspaniała ceremonia, której będziesz damą honorową. Och, znowu ten sam czar, który zawładnął Isabellą przy pierwszym spotkaniu ze szwagrem. Przez moment pomyślała, że ponownie mogłaby ulec jego urokowi, nawet znając przewrotność, jaka się w nim kryje. Przez ten moment Isabella znowu była młodzieńką dziewczyną, pragnącą, aby nie młodsza siostra, lecz ona została żoną wielkiego i potężnego księcia, admiratora sztuk i rzeczy pięknych. Jednak nawet nieodparty wdzięk Ludovica nie mógł dzisiaj przegnać myśli, że siostra, którą Isabella miała za wybrankę losu, spoczywa teraz w zimnym grobowcu, a ostatnie dni upłynęły jej w rozpacz spowodowanej oburzającą niewiernością małżonka.

- Ale pod warunkiem - ciągnął dalej Ludovico - że nie zdradzisz mnie, usiłując odciągać znowu Magistra od jego obowiązków.

- Wcale nie muszę tego czynić, Wasza Wysokość. Zdołałam bowiem, dzięki własnemu sprytowi, osiąść do mojego studio jedno z jego dzieł.

Wiedząc, że to, co zamierza pokazać księciu, wprawi go w osłupienie, Isabella wyprostowała się i pewnym krokiem weszła do swego prywatnego apartamentu.

Tam, na pozłacanej sztaludze, pod oknem, przez które mogą wpaść promienie słońca i jeszcze bardziej oświetlić jasne dzieło, stał portret Cecilii Gallerani.

Usłyszała, jak Ludovicowi dech zapało.

- Cecilia? - jęknął.

- Tak. Poprosiłam ją w liście, czy nie mogłaby mi użyczyć obrazu. Chciałam porównać technikę Leonarda i Giovanniego Belliniego, Wenecjanina, który gościł niedawno na moim dworze. Łaskawie się zgodziła.

- Jak zatem wypadło porównanie artystów? - zapytał Ludovico.

336

Mówił wolno, nie mogąc wciąż wyjść ze zdumienia, że w domu szwagierki widzi portret dawnej kochanki.

- Cóż, obaj są malarzami naturalnego światła. Obaj do rozjaśnienia szczegółów wykorzystują światło nieba znajdującego się za plecami postaci. To metoda jedyna w swoim rodzaju, choć przecież, o ile wiem, obaj się nie znają. Obaj też, aby osiągnąć swój efekt, delikatnie nakładają kolejne powłoki farby, a w rezultacie, jak sędzę, postacie Belliniego są subtelniejsze, podczas gdy Magistro jest biegłyjszy w unaocznianiu ich duszy. Z całą pewnością udało mu się to w wypadku Cecylii, nie sądzisz?

Ludovico nie odpowiedział, lecz wpatrywał się ciągle w portret Cecylii, jakby nie widział go nigdy wcześniej. Nie patrzył Isabelli w oczy, choć ona nie zdejmowała z niego spojrzenia.

- Chciałabym porównać go z portretem madonny Lucrezii, jednak, niestety, nie znam tej damy za dobrze. Może mógłbyś mi to kiedyś ułatwić?

Isabella z satysfakcją dostrzegła zawstydzenie na jego twarzy. Wciąż nie mógł spojrzeć jej w oczy.

- Być może - odpowiedział.

Nie poruszyła się, tylko patrzyła, jak Ludovico wpatruje się w obraz, jakby widział go po raz pierwszy w życiu. Przemawiała do niego bezgłośnie. Dlatego dokończysz negocjacje z moim mężem. Ponieważ wiem o wszystkim, co zrobiłaś mojej siostrze. I wiem o intrygach, które prowadziłaś, gdy będąc naiwną dziewczynką, przybyłam na twój wystawny dwór. I wiem, że nadal moja osoba jest w twoich intrygach obecna. A ponieważ wiem, czym się kierują twoje myśli, to potrafię poznać twoje intrygi. Wiem, że twoje skrywane emocje dalekie są od podejmowanych czynów. Wiem, że czcisz pamięć o mej siostrze wśród mediolańskiego ludu, choć w rzeczywistości hańbisz ją, przyjmując u siebie metresę. Wiem to wszystko, ponieważ,

337

jak Magistro, potrafię zajrzeć w głąb czyjejś duszy i widzę, że twoja jest czarna. Lecz mimo to kocham cię, Ludovico, o czym wiesz.

- Jesteśmy ze sobą związani, zatem, w imię pokoju, raz jeszcze dobijmy targu - powiedziała głośno.

Ujęła Ludovica pod ramię i wyprowadziła z gabinetu przekonana, że tą wizytą dopięła swego. Wstyd nie uczyni wiele z człowiekiem pokroju jej szwagra, ale na krótką metę pozwoli osiągnąć wcale niemało.

Kiedy Ludovico Sforza wyjeżdżał z Mantui, Francesco Gonzaga miał zawartą trzyletnią umowę na dowodzenie cesarsko mediolańską armią. Wizyta księcia Mediolanu na dworze kosztowała Isabellę ogromnie dużo, zarówno w sensie zaangażowanych finansów, jak i uczuć, ale się opłaciła. Niestalemu w materii politycznej mężowi Isabella zapewniła zatrudnienie, gwarantując zarazem

Ludovicowi, że dni potajemnych układów Francesca, czy to z Wenecjanami, czy z Francuzami, należą do przeszłości. W ten sposób zagwarantowała nie tylko stały dochód dla Francesca, ale i trwałe bezpieczeństwo dla Mantui. Można by sądzić, że Francesco się domyśli roli, jaką w tym zbawiennym układzie odegrała małżonka, i wynagrodzi jej to jakimś szcudrobliwym, pełnym wdzięczności uczynkiem. Ale nic z tych rzeczy. Przeciwnie, już parę tygodni później Francesco wysłał do doży tajny list, w którym błagał o przywrócenie mu funkcji kapitana generalnego weneckiej armii - sromotna zdrada wobec Sforzy, ale także Isabelli, która podpisany przez męża gwarantowała osobistą obietnicą lojalności. Doża nie kwapił się z przywróceniem markizowi dawnej funkcji, jako że rozniosła się już wątpliwa sława jego dwulicowości. Wtedy Isabella się dowiedziała, że Francesco zaproponował odesłanie do Wenecji żony i córki, jako zakładniczek politycznych gwarantujących jego lojalność. Natychmiast wysłała do Sforzy krótki list, informując go o zdradzieckich krokach

338

Francesca. Ludovico, po pierwszym wybuchu wściekłości, szybko się uspokoił. Isabella również stłumiła zranione uczucia, zdając sobie sprawę, że doprowadzenie męża do zguby przyniesie jej tylko pozorne zwycięstwo. Czyż bowiem żona zrujnowanego męża również nie jest zrujnowana? Raz jeszcze się odwołała do Ludovica, prosząc, by wybaczył Francescowi. Zważywszy, że dowództwo Francesca jest mu potrzebne, i doceniwszy lojalność Isabelli („nie wspominając o pamięci jej siostry, za której życie chętnie oddałby własne”), Ludovico osłodził nieco ofertę i ponownie zawarł z Gonzagą umowę. Francesco dostanie tytuł Galeazza. Natomiast Galeazzo, mąż o ugruntowanej sławie, znany z męstwa i zręczności, będzie się musiał zadowolić tytułowaniem siebie jakoś inaczej.

I znowu Isabella oczekuje ze strony męża objawów ciepła i wdzięczności, ale zamiast tych upragnionych rzeczy otrzymuje całkiem inne wiadomości.

Do Leonarda Florentyńczyka  
od Ludovica Sforzy, księcia Mediolanu.

Drogi Maestro,

Znajdziesz w tej przesyłce akt nadający ci własność domu i winnicy za Porta Vercellina, nieopodal Santa Maria delle Grazie. Zakupiłem je kilka lat temu od mnichów z klasztoru Santo Vittorio i zawsze były rentowne. Poza tym, że winnica daje znakomite wino, przynosi też dobre dochody. Ziemia, na której się rozciąga, jest żyzna i położona w dobrym miejscu. Magistro, według mojego sądu, a także każdego znawcy w naszym kraju jesteś w malarstwie mistrzem nad wszystkimi mistrzami, tymi żyjącymi i tymi zmarłymi. W ciągu osiemnastu lat zatrudniałem Cię do wielorakich prac i w każdej przejawiałeś geniusz godny podziwu. Nadszedł czas, bym spełnił składane przez te lata obietnice. Przenoszę na Ciebie własność posiadłości, winnicy, dochodów wcześniej wymienionych,

339

a także domu, który stoi na posiadłości. Choć niewielki to dar, porównując do twych talentów i zasług, przyjmij go, proszę, jako znak, że podobnie jak było to w przeszłości, zawsze znajdziesz we mnie oddanego patrona. W przyszłości, jeśli Fortuna pozwoli, hojniej postaram się wynagrodzić Twoją wyśmienitą służbę i

pojedyncze dzieła.

Podpisano i datowano 26 kwietnia, w roku 1499, przez Ludovica Marię Sforza, wdzięcznego Ci dobrodzieja.

Nadchodzi mąż Isabelli, w nienagannej zbroi, z czubkami butów odchylonymi ku górze, krokiem rozkołysanym dumą - mały człowiek nadęty wysokim mniemaniem o sobie. Nienawidzi go, mężczyzny, którego kochała niegdyś ponad wszystko; tego strojnisia, z którym ma dwójkę dzieci i wspólnych sześć lat życia. Nienawidzi go, bo kiedy postanowił ją upokorzyć i zdradzić, zadbał, by odpowiedni ludzie byli tego świadkami. Francesco uczestniczył w festynie połączonym z turniejami w Brescii, wydanym na cześć królowej Cypru. Isabelle przekonał, aby pozostała w domu, gdyż „martwi się o jej zdrowie”, widząc, jak „umęczyło ją zabawianie tego sukinsyna Ludovica”. Isabella wcale nie była specjalnie wyczerpana po wizycie szwagra - najwyraźniej w przeciwieństwie do skarbcza Mantui, toteż aby nie narażać się na wydatki związane z przygotowaniem stosownej garderoby dla siebie i dam dworu, postanowiła pozostać w domu. Niebawem, za sprawą złośliwych języków, którym spieszno było się dzielić tą wiadomością, doszło jej uszu, że Francesco przez cały czas ma u swego boku damę; młodą kobietę o imieniu Teodora, wystrojoną wytwornie w kostium Damy Turnieju, w barwach rodowych Gonzagów, zachowującą się, jakby była markizą Mantui. Świadkiem małżeńskiego wiarołomstwa był Galeazzo. Szlachetny i piękny Galeazzo, pozostający wciąż w żałobie po swojej żonie i po swojej pani, Beatrice, przystąpił do turnieju rycerskiego na czele czterdziestoosobowej drużyny. Wszyscy wciąż w żałobie, ich długie

340

loki pofarbowane były na czerń kruczych skrzydeł, każdy miał na sobie zbroję w czerni i złocie, każdy niósł znak Beatrice na jej cześć, czarny proporzec z jasnozłotymi gryfami. Isabella zastanawiała się, czy swoją wstrętną, małą dziwkę Francesco miał czelność przedstawić sławnemu rycerzowi Beatrice. Jedyne jej pocieszeniem było to, że Galeazzo raz jeszcze zdobył w turnieju wszystkie nagrody, a Francesco ani jednej.

Isabelli przychodziło do głowy wiele myśli w związku z niewiernością męża. Jej matka uważała, że każdy mężczyzna, prędzej czy później, ulega wdziękom innych kobiet, i uczulała córki, aby nie czyniły rwetesu z powodu takich miłostek. Isabella jest realistką, a nie romantyczną marzycielką jak Beatrice, która żyła, a może też umarła, dla Ludovica. Przypuszcza, że Francesco zawsze miał małe, potajemne schadzki. Oczywiście wie również, że - jak wszyscy żołnierze - podczas wypraw wojennych zabawiał się z chłopcami. Jak słyszała z ust niejednego wojskowego, są dużo tańsi od kobiet i dużo mniej kłopotliwi. Poza tym nigdy ich nie brakuje, a ponadto, chcąc najwidoczniej zapewnić sobie przychylność przełożonych, chętnie dopuszczają ich do swoich młodych i gładkich tyłków. Tak to już jest z mężczyznami. Nie ma sensu sarkać kobiecie z tego powodu. Isabella wie, że ten rodzaj usługi seksualnej nie różni się dla mężczyzny bardziej od, powiedzmy, oddania moczu. Przymykała też oczy na przygodne igraszki cielesne z kobietami, o które nieraz go podejrzewała. Widziała w tym swego rodzaju odpłatę za nieustanne umizgi wielu mężczyzn. W końcu Francesco żyje pod jednym dachem z kobietą, dla której mężczyźni piszą wiersze, pieśni i sonety, która jest wyśnioną modelką dla malarzy,



podejmuje na swoim dworze najwybitniejsze umysły Europy i prowadzi z nimi dysputy do późnego wieczora, kiedy mąż już dawno śpi. Nie mówiąc już o bliskich stosunkach i ciągłej wymianie korespondencji z Ludovikiem, co samo w sobie  
341

doprowadziłoby do wściekłości niejednego męża. Jeśli więc Francesco potrzebuje potwierdzenia własnej męskości w ramionach dam i służebnic, to czemuż miałyby się tym przejmować? Tym bardziej że zawsze pełen pożądania wraca do jej łóżka. Tym razem jednak dopuścił, aby obca kobieta zajęła miejsce jego żony podczas publicznych uroczystości. Isabella się zastanawia, czy nie uczynił tego rozmyślnie, aby odpłacić jej za wsparcie Ludovica i za przymuszenie go do przyjęcia książęcej oferty. Ale co innego miała zrobić? Ludovico jest ich szwagrem i bez wątpienia najpotężniejszym władcą w Italii. Za służbę Francesca zaproponował prawdziwą fortunę. Prowadząc rozmowy z Ludovikiem, działała zatem w interesie męża, rodziny, a także całej Mantui. Francesco nie był łatwy w rozmowach, stawiał opór przy każdej okazji, ale z drugiej strony cieszył go prestiż, jaki miały mu zapewnić nowy tytuł i uposażenie. Czyżby tak bardzo poczuł się tym urażony, że postanowił wziąć odwet w ten złośliwy, publiczny sposób?

Isabella spostrzega, że jej mąż zbliża się do studiola, gdzie zapewne spodziewa się ją zastać. Idzie napuszony, jakby oczekiwał gorącego powitania żony, pękającej z dumy, że wraca do domu wielki rycerz i mąż. Jednak w tym wypadku, jak i w wielu innych, jest w błędzie.

Isabella wyslizguje się cichutko do saloniku, gdzie kazała postawić klawikord, po długim czasie wyproszony u Ludovica. Swego czasu Beatrice zamówiła go u Lorenza z Pawii, o którym wszyscy zgodnie twierdzili, że jest największym w Europie projektantem i wytwórcą instrumentów muzycznych. Isabella zawsze patrzyła pożądliwym okiem, śląc do Lorenza list za listem i prosząc go, by zrobił dla niej taki sam. Maestro jednak był zaprzątnięty zamówieniami od dostojniejszych patronów, jak choćby weneckiego doży. Po śmierci Beatrice Isabella napisała do Ludovica list, prosząc o przesłanie jej klawikordu,

342

by grając na nim, mogła wspominać siostrę. Isabella umie już grać na innych instrumentach strunowych, teraz chciałaby opanować ten, który przy naciśnięciu na piękne klawisze z kości słoniowej i hebanu wydaje najbardziej przejmujące i najsmutniejsze brzmienia. Na pokrywie Lorenzo namalował wspaniałą scenkę, w której Odys błaga króla Alkinoosa i królową Arete o bezpieczny powrót do Itaki. Jakże chciałaby mieć ogromny fresk przedstawiający tę scenę na którejś ze ścian swojego studiola. Być może zobaczy jeszcze, czy zamówienia na taki fresk nie przyjąłby wiekowy Mantegna, na starość coraz bardziej zrzędlawy.

Isabella nie znalazła utworu na ten instrument, zaczyna zatem komponować własną melodię do swoich ulubionych wierszy i sonetów. Kiedy słyszy zbliżające się kroki Francesca, uderza z wigorem w klawisze i zaczyna śpiewać elegię, nad którą pracuje od pewnego czasu, zadowolona, że z taką płynnością melodia dopełnia słowa Petrarcki, ukochanego poety jej i Beatrice. Dziwna rozkosz w ludzkim umyśle się znajduje: kochać każdą rzecz nową, inną, która westchnienia w tłumie wielkim wzbudzi! A ja tą jestem, która we łzach rozkosz znajduje; rodzinę łez ze swoich oczu

pragnę wylać, by smutkom w sercu ulżyć.

Wdzięczna jest, że przez całe życie mogła ćwiczyć śpiew i że może teraz sprawić, by głos nabrał piękna, smutku i boleści odpowiedniej miary - nie mówiąc o gniewie kipiącym pod tym wszystkim, choć trzymanym na wodzy. Jest perfekcyjna niemal we wszystkim, co robi, a granie i śpiew nie są wyjątkiem.

Nie wybrzmiał jeszcze pomruk strun w powietrzu, nie zdjęła palców z klawiszy, gdy podnosi wzrok i mówi:

- Wasza Wysokość.

To wszystko. Nie ma zamiaru pomagać mu w jego niedyplomatycznym powrocie do domu; nie chce czynić tego, co robiła jej matka i każda inna znana jej kobieta, czyli odgrywać fałszywej radości,

343

mającej kompensować grzeszność męża. Udawać, że cios hańby, jaki jej zgotował, jest lekki. Że nie ma dla niej znaczenia. Że nie boli. Nie. Niech bestia cierpi katusze.

- Cóż to, Isabella? Zakupiłaś klawikord Beatrice? Musiał kosztować fortunę.

Pamięta, jak - dawno temu - zrozumiała, że te okragłe oczy staną się z upływem czasu wylupiające jak u żaby. Teraz widzi, że jej przewidywania się spełniły.

Francesco stoi w drzwiach, a jego baniaste oczy przypominają kule, które lada moment zostaną wystrzelone z armat. Ręką czyni gest w kierunku jej gabinetu.

- A któż to jest w twoim studiu, pochłonięty pracą nad parą nowych, fantastycznych drzwi, w których rzeźbi kameę z twoją podobizną, jakbyś była rzymską cesarzową?

- Ach tak, po wielu latach podchodów udało mi się wreszcie ściągnąć na służbę Cristofora Romana. Po śmierci księżnej Mediolan działał na niego bardzo przygnębiająco. Wielu mówi, że Beatrice odeszła, bo swoim wiarołomstwem Ludovico złamał jej serce. Myślisz, że to w ogóle możliwe?

Francesco ignoruje pytanie i ukryty w nim podtekst.

- Cristoforo powiedział, że ma zrobić twoje popiersie z marmuru, takie, jakie zrobił Beatrice. Skąd na te fanaberie weźmiemy pieniądze? Czy wiesz, ile każą sobie dzisiaj płacić za blok marmuru?

- Ludovico płaci ci fortunę. Wydaje mi się, że komuś, kto wynegocjował dla ciebie taką stawkę, należy się mały podarek, prawda?

- Widzę, co robisz, Isabella. Choć twoja siostra nie żyje, nadal próbujesz się wiązać ze Sforzami. Ile razy mam ci przypominać, że nie mamy pieniędzy od Ludovica?

- Ależ mamy. Główna ich część jest właśnie w drodze do naszego skarbcu.

- Zatem sama przyznajesz? Pieniądzy jeszcze nie mamy w skarbcu,

344

ale ty zaczęłaś już wydawać je na swoje zachcianki. Czyżbym znowu przyłapał cię na zaciągnięciu pożyczki?

- Mówiłam ci nieraz, zbyt dużo twórczego ducha jest we mnie, aby te osiem czy dziesięć procent miało stanąć między mną a rzeczami, których pożądam.

To filozofia, której zawsze się trzymała. Jeśli Francesco sądzi, że zamierza ją teraz zmieniać, jest w błędzie. Zwłaszcza po tym, co zrobił.

- Jakie będzie następne twoje pragnienie? Kolejne rzeczy po siostrze? Rzeczy zrobione przez artystów twojej siostry? Nie zmęczyło cię to zbieranie kości po Beatrice?

Nie da się wciągnąć w pułapkę. Pomylił osoby. To on ma grzech na sumieniu. Starcie musi zakończyć się jasną konkluzją w sprawie jednej rzeczy. Natychmiast więc odparowuje jego słowa.

- Moja siostra na pewno wolałaby, aby klawikord trafił do moich rąk, a nie do metresy Ludovica. Wolę kobiety trzeba uszanować nawet po jej śmierci.

- Nadwerężasz nasze finanse. - Jego wylupiaste oczy zwięzły się w krągłe, małe szparki.

- Tak. Ponieważ znajduję w tym pocieszenie, mój panie, po tym jak upokorzyłeś mnie przed całą Italią. Doprawdy, przestań się uskarżać, bo znajdę powody, by dalej się w ten sposób pocieszać. Skończ już i bądź wdzięczny, że tylko taki jest skutek szkody, którą wyrządziłeś.

- Dlaczego pozwalasz, by podle plotki rodziły w twoich ustach takie brednie?

- Ponieważ mówią prawdę. Musiałam zadać sobie kilka trudnych pytań. Co dobrego wynikło z tego, że byłam ci oddaną żoną? Jakie słowa podziękowania usłyszałam za utrzymanie dobrych stosunków z Ludovikiem, choć ty robiłeś wszystko, by doprowadzić je do ruiny?

345

Czymże wynagrodził mi to mąż, poza hańbą na oczach sojuszników i przyjaciół?

- Daj spokój, Isabello, nie zrobiłem nic złego. Też masz swoich wielbicieli.

- Wielbiciel nie znaczy kochanek. Wielbiciele przynoszą domowi Gonzagów zaszczyty i sojusze. Przyciągam i utrzymuję przy sobie wielbicieli, ale ty również zbierasz owoce ich zażyłości.

- Jestem mężczyzną, czy zapomniałaś? Czego się spodziewasz?

- Spodziewam się tego, że nawet mężczyzna działać może z dyskrecją i przyzwoitością. Odtąd zamierzam robić, co mi się podoba. Jeśli się sprzeciwisz, możemy się rozstać i wytłumaczyć wszystko naszym rodzinom i sojusznikom, również Ludovicowi. Wówczas proszę, niech królestwem rządzi twoja dziwka.

Odpowiada ci to, mój panie?

Spodziewała się teraz, że będzie wobec niej zły, potem skruszony, a wreszcie uwodzicielski. Taką przewidywała kolej emocji i zachowań męża, znając go niemal od dziecka. Powinien teraz znakomicie się obronić, udać, że jest niesłusznie oskarżany, a zaraz potem pokazać na moment, jak boleśnie ukłuło go jej posądzenie, w końcu usiąść obok niej na ławie i poprosić, by zagrała coś uroczonego, i wreszcie przeszkodzić jej w grze namiętnymi pocałunkami w szyję. A jednak Francesco nie czyni żadnej z tych rzeczy. Uśmiecha się tylko tak szeroko, że widać z prawej strony szczerbę po zębie, która zakłóca idealny szereg w kolorze kości słoniowej.

- Zrobisz mi przyjemność, jeśli przestaniesz ciskać we mnie swoimi bliskimi stosunkami z naszym szwagrem.

- Oczekujesz rozbratu między mną a Ludovikiem?

- Oczekuję rozbratu między tym nędznikiem a resztą świata! Jeśli tak bardzo go kochasz, to może wolisz zginąć razem z nim? Może wolisz jego od własnego męża?

346

Cóż się tak wydziera ten pomyłony, mały człowiek? Isabella wie, że od dawna dławi go zazdrość o Ludovica, teraz jednak się zastanawia, czy nie zaczęła już zjadać mu mózgu, skoro trawi go tak długo.

- Panie, mam wrażenie, że o czymś nie wiem, podpisaliśmy przecież układ z księciem Mediolanu. Wolno mi chyba wnosić, że będąc kapitanem generalnym jego armii, staniesz do walki po jego stronie.

- To już nie będzie możliwe. Isabella czeka, by mówił dalej.

- Trwają tajne paktowania negocjatorów weneckiego doży i króla Ludwika. Nie wiem, z czyjej inicjatywy, ale podejrzewam, że doży, który Ludovikiem gardzi od dawna. Isabello, oni zawierają tajny sojusz, aby zaatakować Ludovica i podzielić między siebie księstwo Mediolanu. Wenecja zaatakuje od wschodu, a Francuzi przyjdą od północy. Ludovico znajdzie się w potrzasku.

Isabella dawno nie widziała tak ucieszonego Francesca. Czy on coś zamyśla?

- Ale, panie, jesteś generałem Ludovica! Natychmiast musisz mu o tym donieść. Musisz przygotować armię.

- Nie radzisz mi chyba, bym stawiał czoło jednocześnie Wenecji i Francji?

- Wszak się na to zgodziłeś! - wykrzykuje Isabella, zastanawiając się, co jeszcze musi usłyszeć lub pojąć, żeby wszystko się ułożyło w logiczną całość.

- Isabello, nie jestem człowiekiem, który poświęcałby się beznadziejnej sprawie. Zaproponowałem już służbę królowi Ludwikowi, a on moją propozycję przyjął.

Francesco składa żonie pokłon, jakby chciał się jej ponownie przedstawić, jakby mówił: Francesco Gonzaga, markiz Mantui i kapitan generalny włoskiej armii; człowiek, którego znasz od szóstego roku życia i który złożył podpis obok podpisów księcia Mediolanu

347

i cesarza, zniknął cudownie i odrodził się jako ktoś zupełnie nowy - francuski lojalista, sługa króla Ludwika.

- Jeszcze w zeszłym roku ślubowałaś zniszczyć Francuzów i udało ci się to do ostatniego niemal żołnierza! Dzisiaj mówisz, że stajesz po ich stronie? Co na to Wenecja? Czyżby doża nie zwolnił cię ze służby?

- Król Ludwik docenił moją wartość i zażądał, by doża zawarł ze mną pokój. Z nami, Isabello, chyba że postanowisz sprzymierzyć się z Ludovikiem.

- Czyś ty oszalał? - Isabelli trudno uwierzyć, jak szybko mąż się przystosował do nowych układów. - Ludovico jest naszym przyjacielem, naszym sojusznikiem, naszym bratem i naszym chlebodawcą. Masz zawartą z nim umowę.

- Jest także wdowcem. Być może uda ci się uzyskać rozwód i wyjść za niego. O ile wiem, zawsze tego pragnęłaś. Może nie zawsze. Nie chciałaś tego, dopóki byłaś naiwną dziewczynką, dopóki nie zobaczyłaś rzeczy, którymi książę Mediolanu może obsypać swoją żonę, a których brakuje markizowi Mantui. Jestem pewien, że również Ludovico, gdy tylko znalazł się w kręgu oddziaływania twojego uroku, pożałował owych trzydziestu dni, w ciągu których odwlekał wysłanie do Ferrary ambasadora z oświadczeniami. Fortuna z was zakpiła, Isabello. Teraz jednak możesz to naprawić. Francesco zawsze był człowiekiem zadufanym, jednak nigdy tak jak teraz.

Zadowolony ze swego przemówienia odwraca się na pięcie i wychodzi z pokoju. Po raz pierwszy w życiu Isabella nie ma pojęcia, co robić. Przez sześć lat robiła wszystko, by zaskarbić sobie przychyłność Ludovica; najpierw dlatego, że uległa jego urokowi, ale potem sobie uzmysłowiła, że go kocha, mimo jego wad. Poza początkowym pożądanym, przekraczającym granice rodzinne i realia polityczne,

łączyła ich

348

wspólna pasja do tak wielu rzeczy. Ponadto ona dała mu coś więcej niż przyjaźń i lojalność, dała mu słowo honoru. Czy teraz ma się przyłączyć do męża i, jak się zdaje, całej reszty Italii, by przyczynić się do jego upadku?

Isabella nie może zostać w tym samym domu co Francesco, zatem wybiera się z wizytą do ojca, który wystawia w Ferrarze cykl antycznych komedii. Książę Ercole z radością widzi córkę i wcale nie dziwi ją go przywiezione wieści, że Francja i Wenecja sprzymierzyły się przeciw Ludovicowi. Słyszał już o wszystkim; więcej nawet, wysłał własnych ambasadorów na tajne spotkanie, podczas którego omawiano te sprawy.

- Ale, ojczu, jak możemy odwracać się plecami do Ludovica? To mąż Beatrice, ojciec dwójki jej chłopców, którzy są jego spadkobiercami.

Wyraz twarzy Ercole nie zmienił się ani trochę.

- Ludovico sam wykopał sobie grób. Zbyt długo podburzał jednych przeciw drugim. Jego pycha i ambicje zostały obnażone przed światem. Ludwik nigdy nie rzekł się praw do Mediolanu. Jego babka pochodziła z Viscontich, więc cóż tu mówić? Ma tyle samo praw do tego księstwa co Ludovico.

- Ale Beatrice... - zaczęła Isabella.

- Beatrice spoczywa w grobie. Musimy działać w interesie żyjących. Ci, którym nie brakuje sprytu, a Estowie są najsprytniejsi ze sprytnych, przeczekają wszystko i zobaczą, kto z potyczek wyjdzie zwycięsko. Nie pozwól, by Francesco działał w czyimś imieniu, Ludovica, Francuzów czy Wenecjan. Jedno jest tylko ważne: kiedy Ludovico Sforza będzie już zapomnianym człowiekiem, startym na proch, dom Estów będzie stał. Dom Gonzagów także, z woli Bożej, jeśli przekonasz męża, by poszedł za moim przykładem.

- Ojczu, rozważę twoją radę, choć serce może przestać mi bić, jeśli

349

zdradzę Ludovica lub będę siedzieć z założonymi rękami w czasie napaści na niego. Czego się może spodziewać po ojcu, który poparł inwazję Francuzów na królestwo Neapolu, ojczyznę jej matki, gdy ledwie ostygło jej ciało?

- Isabella, jak sądzisz, jak to się stało, że dożyłem tak sędziwego wieku? Jeśli chcesz dożyć starości, ucz się ode mnie: w tych sprawach serce musi się ukryć za mocą rozumu.

Ale ona nie może tego unieść. Przed oczami staje jej scenariusz zdarzeń: klamra wrogów wokół Ludovica się zacieśnia, on pisze dramatyczne listy i śle na złamanie karku posłańców do Mantui, żądając, by Francesco ruszył z armią na pomoc. Pisma są coraz rozpaczliwsze w tonie, aż w końcu Ludovico sobie uświadamia, że został zdradzony. Uzna, że zdradziła go także markiza. Być może pójdzie do grobu, zadając sobie pytanie dlaczego. Ale co dobrego może przynieść zdradzenie męża?

Ujawnienie jego podwójnej gry względem Ludovica? Co by wówczas zrobiła?

Uciekłyby do Mediolanu na własną zgubę? Skończyłaby życie jako upadła kobieta i córka przynosząca wstyd? Obląkana sekutnica, która nie mogła się doczekać śmierci siostry, żeby zająć miejsce u boku jej męża?

Od jednego ze swych wysłanników w Wenecji dowiaduje się, że armia wenecka

wymaszerowała już na Mediolan. Kiedy przekraczają Adde, żołnierze śpiewają: „Nadszedł czas, by zatańczył Moro!” Czy jest coś bardziej satysfakcjonującego niż upadek wielkiego władcy? W domu, po powrocie do Mantui, zastaje ją wiadomość, że generał Trivulzio, włoski zdrajca, który już parę lat wcześniej porzucił służbę u Ludovica z powodu zazdrości o stanowisko Galeazza, z potężną armią francuską naciera z Alp na mediolańską warownię Annonia w Astii. Galeazzo przyrzekł utrzymać północne miasto Alessandrię, które odcięłoby Francuzów od Mediolanu. Lecz jego żołnierze

350

znowu nie są opłaceni, cierpią głód i dezercerują. Jego brat, hrabia Caiazzo, człowiek wojny, któremu łatwiej niż Galeazzowi przyszło ukryć serce za mocą rozumu, otwarcie przeszedł na stronę Francuzów. Także inni z tych, którzy jedli z Ludovikiem przy jednym stole, teraz się odwrócili od niego i jadą już na spotkanie francuskiej armii. Spodziewane listy płyną z Mediolanu do Mantui, błagając Francesca, by ruszył wreszcie z pomocą. Isabella także nie ustaje w prośbach i przywołuje pamięć swoich siostrzeńców, którzy mogą stracić życie w wojennej zawierusze. Dowiaduje się jednak, że Ludovico odesłał chłopców na dwór cesarza, a wraz z nimi spore sumy w złocie i biżuterii, i że prawdopodobnie sam tam zamierza uciekać. Ludovico po raz ostatni wysłał apel do swoich sojuszników, żaden z nich jednak nie odpowiada. Mieszkańcy kolejnych miast mediolańskiego księstwa, zmęczeni płaceniem Ludovicowi ogromnych podatków i zachęcani przez swoich władców, zniecierpliwionych daremnym dopominaniem się o zwrot długów zaciągniętych przez księcia, otwierają Francuzom swoje bramy. Ktoś mówi Isabelli, że Ludwik jest zdumiony przyjęciem, jakie go spotyka w czasie przemarszu przez północną Italię. Podobno przypisuje je swojemu znakomitemu wyglądowi, wyższemu pochodzeniu Viscontich, a także stopniowemu ogałacaniu ludzi z pieniędzy, które szły na wielkie projekty Ludovica. Francesca zaczynają nużyć listy, wyjeżdża do Vigevano - gdzie niegdyś Beatrice i Ludovico hucznie go zabawiali - i otwarcie staje do boju po stronie Ludwika. Spotyka tam księcia Ercole, który cierpliwie czekał w Ferrarze, aż francuska wiktoria będzie pewna, rzucając rozpaczliwe listy Ludovica do ognia. Pozostała tylko drobna kwestia samego księcia, który na pewno podejmie próbę ucieczki z Mediolanu. Isabella nie potrafi sobie wyobrazić Ludovica, który staje do beznadziejnej walki, z mieczem

351

w rękę, i sam jeden obsadza Castello przeciwko Francuzom. Kiedy widziała go ostatnim razem, narzekał, że złapała go podagra i niemal nie może dosiąść konia. Co czeka, zastanawia się, jej przyjaciół w Mediolanie? Portret Cecilii wciąż wisi w studiu Isabelli, zdając się stawiać to samo pytanie. Czy Francuzi okażą łaskę tym, którzy dochowali księciu wierności, czy też zrobią to, co zwykle robią zdobywcy - zagarną majątki, zgwałcą kobiety, zniszczą symbole władzy, stracą lojalistów, poddadzą torturom artystów i ogołocą skarbiec?

Isabella nie może dla Ludovica uczynić nic, co nie naraziłoby na niebezpieczeństwo jej rodziny lub Mantui. Ale może coś zrobić dla jego przyjaciół. Nie radzi się Francesca, lecz śle szybko gońców do Mediolanu, by ogłosili w mieście, że Isabella d'Este udziela schronienia wszystkim, którzy byli lojalni wobec księcia i zmarłej

księżnej Mediolanu. W listach przestrzega, by uciekali z miasta przed nadejściem Francuzów, odziani w barwy najeźdźców. Posłańcy gnają z zalakowanymi pismami tak szybko, że ich konie ledwie dotykają kopytami ziemi. Isabella jeszcze się upewnia, czy wiedzą, że mają się także zatrzymać w Corte Vecchio, gdzie przebywa nie tylko biedna i odarta z czci Izabela Aragońska, ale także Leonardo Florentyńczyk, by powiadomić ich oboje, że są zaproszeni i będą ze swoimi domownikami mile widzianymi gośćmi w Mantui, mimo - a może właśnie dlatego - że markiz wydaje się bliski królowi Francji. Isabella się modli, żeby gońcy dotarli do Mediolanu na czas i żeby Ludovico zdążył się jeszcze dowiedzieć, że markiza próbuje pomóc jego przyjacielom. Wie, że Ludovico myśli, iż ona również go zdradziła. Napisała list do jego brata Ascania w Rzymie, zapewniając, że ma ochotę wyruszyć do Mediolanu i walczyć z Francuzami. Ascanio odpisał jej sarkastycznie, że chętniej widziano by w Mediolanie jej męża z armią. Teraz Ludovico może myśleć o niej tylko jak najgorzej.

352

Do Francesca dochodzą wieści, że Isabella udziela schronienia Mediolańczykom, i posyła jej list, z którego była wściekłość:

Walczę u boku Ludwika XII, króla Francji, a ty udzielasz azylu tym, których on zamierza pojmać? Czy postradałaś rozum, kobieto?

Isabella odpowiada krótkim listem:

Wasza Wysokość, postępuj z królem Francji według własnego uznania i ja będę z nim postępować według własnego. Skoro jesteś teraz tak blisko niego, sam możesz mu o tym powiedzieć. Jeśli nie lęka się słabej niewiasty, może przybyć do Mantui i widzieć się ze mną w tej sprawie. Ja się nie boję Ludwika, jedynie języka francuskiego, ale jeśli trzeba, to będę mówić po francusku.

Czyż ów król Ludwik nie jest człowiekiem jak wszyscy inni? Czyż nie dotarła już do niego sława prima donna del mondo, jak nazywają Isabellę poeci i dworzanie od jednego krańca Europy po drugi? Isabella wie, jak postąpić z francuskim królem.

Zwołuje służbę i przygotowuje dla niego dary - nie, nie dary, lecz przedstawienie - by powitać króla, kiedy się pojawi w Mediolanie. Polecenie jest proste: zapakować te same rzeczy, które wiosną wysłaliśmy Ludovicowi - świeże ryby z jeziora i karpie ze stawów, karczochy i kwiaty, a do tego parę najprzedniejszych sokołów i parę psów myśliwskich markiza. Niech dary w całej swojej okazałości czekają w zamku Ludovica na króla Francji. Jeszcze ten list:

Pragniemy przekazać Jego Królewskiej Mości zaproszenie, by przybył do nas z wizytą. Wiem, że doszło Waszą Królewską Mość słowo, iż trzymam stronę Sforzów. Jeśli tylko Wasza Wysokość zawita u nas, sam się przekona, że jestem prawdziwą Francuzką. Wyznaję, wolna od

353

kłamstwa, że niegdyś miłowałam księcia Ludovica, na ile tylko można to sobie wyobrazić, zarówno ze względu na pokrewieństwo, jak i afekt oraz zaszczyty, którymi mnie obdarzał. Odkąd jednak zaczął źle traktować nasze dostojne towarzystwo, moje uczucia względem niego osłabły, aż wreszcie uznałam nasze cele za zgodne z celami Waszej Królewskiej Mości, Arcychrześcijańskiego Króla Ludwika. Teraz, doznawszy tylu zaszczytów, jestem rzeczywiście dobrą Francuzką. Jeśli Wasza Królewska Mość postanowi przyjąć moje zaproszenie, będę go

oczekiwać odziana we fleurs de lis.

Wasza pokorna służebnica, Isabella d'Este Gonzaga,  
markiza Mantui.

Stek kłamstw, ale to bez znaczenia. To przyniesie upragniony koniec -  
bezpieczeństwo dla Mantui i mediolańskich przyjaciół.

Jednak nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, i Isabella się zastanawia w  
trudnej chwili, czy Leonardo Florentyńczyk skorzysta z zaproszenia do Mantui. Och,  
nie wie, czy ma odwagę, by na nowo rozpalać w sobie to pragnienie. Ale dlaczego  
nie? Jak powiedział jej ojciec, musimy działać w interesie żyjących, a ona jak  
najbardziej do żywych należy.

Zauważa jednak, że coraz trudniej jej patrzeć na portret Cecylii. Na obrazie została  
uchwycona w chwili, kiedy była młoda i piękna, a jedyną jej troską było zabawianie  
księcia. Nie sposób w tej jasnej twarzy dostrzec przyszłych smutków, jakie spotkały  
młodą kobietę. Z pewnością cierpiała, kiedy na dworze pojawiła się Beatrice i  
pozbawiła ją domu, a także czułości mężczyzny, którego znała i kochała przez  
dziesięć lat. Czy teraz znowu pakuje, co tylko konie zdołają udźwignąć, i ucieka z  
kolejnego umiłowanego domu? Kiedy ich już nie będzie na świecie, kiedy o wielu z  
nich zatrze się pamięć, jej portret będzie trwał jako hołd złożony pięknu, inteligencji i  
spokojowi. Nikt nie będzie myślał o bólu, jaki wycierpiała kobieta namalowana  
354

na obrazie, lecz jedynie o jej pięknie i szczęśliwym zrządzeniu losu, za sprawą  
którego unieśmiertelnił ją wielki geniusz jej czasów. Ból i smutek umrą wraz z nią.  
Ostatecznie to smutek okaże się tymczasowy.

„Ty znajdujesz nieśmiertelność na końcu malarskiego pędzla. Dla mnie spoczywa  
ona na końcu kutasa mojego małżonka. Ja zdobędę nieśmiertelność dzięki synom,  
których urodzę”.

Isabella pamięta, jak wstrząsnęły nią słowa siostry. Teraz się wydaje, że Beatrice  
mogła się mylić. Jej synowie zostali odesłani na dwór cesarza Maksymiliana w  
mroźnym Wiedniu, gdzie zapewne usychają z tęsknoty do nieżyjącej matki i  
włoskiego słońca. Czy kiedykolwiek będzie im wolno wrócić do Mediolanu? Dzięki  
czemu Beatrice przejdzie do historii: potomstwu czy wizerunkom? Czy Francuzi  
roztrzaskają na kawałki piękne popiersie Cristofora wraz z marmurowym  
grobowcem, który Ludovico zamówił dla siebie i małżonki? Czy zamalowane przez  
wielkiego Magistra ściany refektarza zostaną pobielone wapnem przez nową  
generację duchownych, starte przez następne pokolenia, bo uznane za nieużyteczne i  
przestarzałe? Albo czy Francuzi, co bardziej prawdopodobne, nie zechcą mieć  
żadnych śladów władania Ludovica i zburzą refektarz, a zakonników przepędzą?  
Och, nie inaczej wszyscy skończą niż w pyle włoskiej ziemi, zmieszani w niej z  
resztą pobratymców, jeśli Fortuna okaże im łaskawość i pozwoli umrzeć w Italii; ot,  
kolejne istoty, które chodziły po ziemi i ją opuściły. Czy miało to znaczenie? Wobec  
każdego Fortuna ma własne zamysły: wobec Isabelli, która wierzyła, że Beatrice  
trafiła się lepsza karta, i wobec Beatrice, która potrafiła zagrać każdą kartą,  
wprawiając w zdumienie swoim szczęściem. Ale teraz szczęście ją opuściło.  
Mediolan, miasto, które było w apogeum rozkwitu, gdy Leonardo sięgał po pędzel,  
by namalować siedemnastoletnią faworytę księcia,



niebawem będzie świadkiem własnego upadku. Wszyscy, którzy uczynili z niego Ateny nowoczesnej Europy, uciekają teraz przed pewną śmiercią. Nieprzebrane skarby, zgromadzone dzięki tym, którzy ostatecznie uznali, że nie chcą dalej finansować marzeń o pięknie, rozproszą się na cztery strony świata. Jak Peryklesowi, którego własny lud, umęczony jego ambicjami, uznał za winnego kradzieży, tak i Ludovicowi przyjdzie zapłacić za swoją wizję wielkiego miasta.

Nagle Isabella czuje się tak zmęczona, nie na ciele, ale na sercu, że ma ochotę dosłownie wsączyć się w ziemię. Jest wyczerpana nie tyle teraźniejszością, ile całą historią, która trwa, by się pracowicie powtarzać w nieskończoność. Zmienia się obsada bohaterów, lecz scenariusz pozostaje ten sam, jakby Bóg był nieutalentowanym dramaturgiem, któremu udało się napisać tylko jedną sztukę. Isabella bierze do ręki długą, czarną muślinową tkaninę, którą po śmierci Beatrice przesłaniała okna swojego studiolo, by zatrzymać promienie słoneczne, bo też śmierć siostry to właśnie przyniosła Isabelli - koniec ciepła i koniec światła i wszystkiego, co dobre. Zasłania teraz twarz Cecilii tkaniną, która opada w fałdach ku ziemi, niczym całunem okrywając całą niewinną przeszłość.

Do Isabelli Gonzagi, markizy Mantui  
od Georges'a d'Amboise, posła króla Francji.

Pani, pokornie błagam, byś wybaczyła nam złą opinię, jaką mieliśmy o Tobie. Teraz jednak, skoro jesteś, pani, dobrą Francuzką, my jesteśmy Twoimi uniżonymi sługami. Już wkrótce w progu swego saloniku widzi twarz Cecilii Gallerani, postarzałą i obrzmiałą na skutek utycia i nadmiaru trosk. Hrabina

uciekła z Mediolanu z innymi sprzymierzeńcami Ludovica, wymykając się z miasta, gdy wkraczał do niego Ludwik. Rzuca się na szyję Isabelli, która wyczuwa w odzieży Cecilii nieświeży zapach podróży.

- Wybacz, cała jestem w kurzu i brudzie - mówi. - Ale Bogu dziękować, że mamy Waszą Wysokość. Obmyślaliśmy z mężem jakieś desperackie plany, kiedy nagle zjawił się twój posłaniec. Przywiozłam z sobą obu synów. Hrabia się ukrywa. Uznaliśmy, że tak będzie najlepiej. Doszliśmy do przekonania, że jeśli chłopcy będą podróżować z matką, to napotkani w drodze żołnierze będą mniej skłonni do zrobienia im krzywdy.

Isabella odsyła Cecilie do jej kwatery, by mogła umyć twarz i odpocząć. Wiedziała, że uciekinierzy z Mediolanu zaczną nadciągać, kazała więc przygotować pod miastem kilka małych domostw dla gości. Ta nowina, wraz z możliwością obmycia z brudu twarzy i szyi, podnosi na duchu Cecilie, która po chwili rozgascza się w saloniku Isabelli, z miseczką ciepłego rosółu i kubkiem wina.

- Co się stało z moim szwagrem? - pyta Isabella, bojąc się odpowiedzi.

Ludwik nienawidzi Ludovica. Markiza nie potrafi sobie wyobrazić, by z ogładą potraktował księcia.

- Uciekł. Gdy księżę usłyszał, że mieszkańcy jego ukochanej Pawii otworzyli Francuzom bramy, zrozumiał, że trudno oczekiwać, by Mediolańczycy postąpili inaczej.

- Ludovico traktował Pawie jak jeden z osobistych skarbów. Dlaczego po tylu

wspaniałych renowacjach w mieście ludzie się od niego odwrócili?

- Na kłopoty zanosiło się od dawna. Uczni uniwersytetu w Pawii od roku nie otrzymywali wypłat i odchodzili całymi grupami. Podatki rosły, ale ludziom życie się nie poprawiało, jeśli nie liczyć budynków i pomników Ludovica, które jednak nie nakarmią biednych.

357

Isabella czuje gryzący wstyd. Jej mąż, ojciec i obaj bracia pojechali do Pawii powitać Ludwika. Jako dawni przyjaciele Ludovica, pokazali królowi nowy pałac i tereny łowieckie. Pewna młoda ulubienica Isabelli z ich otoczenia napisała do niej w liście, że najdziwniejsze w tym wszystkim było to, iż ani razu nie padło imię Ludovica.

„Wszyscy udają, że księżę nigdy nie istniał”.

- Ludovico otrzymał od cesarza Maksymiliana wiadomość, że będzie mógł wysłać mu posiłki i żeby do ich przybycia ufortyfikował Castello - opowiada Cecilia. - Ale księżę wiedział, że nie wolno zwlekać, bo Ludwik może dotrzeć do Mediolanu przed cesarską armią. Chciałam zobaczyć go przed wyjazdem, ale spóźniłam się o minuty. Och, panował już zamęt i chaos. Podskarbiemu zostawił pod opieką Castello, a sam zapakował wszystko, co tylko zdołał. Słyszałam, że się uparł, aby ostatni przystanek zrobić przy grobie Beatrice, gdzie klęczał godzinami, płacząc i błagając o wybaczenie. Nadal dręczy go poczucie winy z powodu śmierci księżnej. W końcu wyciągnęli go stamtąd jego ludzie, w samą porę, bo Ludwik już nadciągał od południa.

Isabella myśli - lecz nie mówi tego głośno - że Ludovicowi zapewne podobała się komedia odgrywana u grobu Beatrice, jednak musiał uważać, żeby nie przeszkodziła mu w ucieczce z miasta.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, co się potem stało - podejmuje Cecilia. - Mediolan wydał na świat własnego Judasza. Podskarbi, któremu Ludovico powierzył pieczęć nad Castello, posłał do Ludwika tajnego gońca z propozycją, że otworzy mu bramy zamku, jeśli król podzieli się z nim częścią łupu. Nawet Francuzi uważają, że to plugawy człowiek. Wyobraź sobie zdziwienie Ludwika, gdy wielka forteca poddała się bez jednego strzału!

- Wydaje się, że liczba zaufanych przyjaciół, którzy zdradzą Ludovica, nie ma końca - mówi ponuro Isabella. - Jestem wdzięczna, że

358

w swojej wielkiej mądrości Bóg zabrał Beatrice, zanim przyszło jej na to patrzeć. Nie potrafię tego pojąć. Znamy przywary Ludovica, ale czy rzeczywiście na to zasłużył? Cecilia nie odpowiada na pytanie.

- Mówią, że kiedy Ludwik wszedł do Castello, pomyślał, że znalazł się w krainie baśni - ciągnie dalej.

- Ja myślałam tak samo kilka lat temu. - Isabella odgania wspomnienia, kiedy pierwszy raz przejechała nad wielką fosą i wkroczyła w świat Ludovica. Nie chce płakać, jeszcze nie teraz.

- Francuzi to bydlę, nigdy nie widzieli komnat tak niespotykanych rozmiarów, ozdobionych ze szczególnym, włoskim przepychem. Ogrody też wprawiły ich w osłupienie. Francuski król ogłosił to miejsce rajem na ziemi.

- Co się stanie z majątkiem osobistym Ludovica? - Isabella myśli o starożytnych

manuskryptach na półkach w Pawii, zastanawiając się, czy Francuzi, którzy nie znają ich prawdziwej wartości, nie rozrzucili już ich na wszystkie strony.

- Powiem tyle, co słyszałam. Autor tej historyjki przysiągł, że to prawda. Otóż Francuzi bezczeszczą Castello. Nie mają pojęcia, jak się zachować. Najwyraźniej oddawanie stolca na korytarzu jest czymś normalnym w życiu ich żołnierzy, a rozpusta na widoku innych, a właściwie w towarzystwie innej pary oddającej się rozpuście, nie dość, że im nie przeszkadza, to wręcz należy do francuskiego charakteru. Korytarze Castello pełne są kopców łajna, Wasza Wysokość, a komnaty to burdele dla kaprali i sierżantów.

- Co się stanie ze wspaniałymi obrazami Ludovica? Jego starożytnymi figurami? Bezcennymi gobelinami?

- Niektóre się uchowają, jestem tego pewna. Francuski król szczerze podziwia naszych artystów. Ludwik odwiedził refektarz w Santa Maria delle Grazie i polecił nawet swoim ludziom zbadać, czy można

359

przenieść do Francji całą ścianę z Ostatnią Wieczerzą Magistra! Jestem wdzięczna, że mój portret jest bezpieczny w twoich rękach, pani, ponieważ gdyby został w Mediolanie, król z pewnością by go skonfiskował. Zapewne chodzi teraz po moich komnatach i bierze, co mu się podoba.

Jeśli Ludwik był w refektarzu, a wraz z jego świtą jej ojciec i bracia, to z pewnością przeszli przez dziedziniec, aby zobaczyć grobowiec Beatrice. Jakże mogli patrzeć na jej pośmiertną maskę w marmurze i nie uronić przy francuskim królu łez? Jak mogli stanąć oko w oko z biedną księżną, choćby i po śmierci? Isabella ma nadzieję, że mieli po tym zdarzeniu bolesną niestrawność.

- Ludwik poszukuje Magistra, bo mówi, że poznał się na jego geniuszu, jakby Ludovico nie poznał się na nim już osiemnaście lat temu.

- Został w Mediolanie? - pyta Isabella z nadzieją że Leonardo znajduje się wśród uciekinierów, którzy będą szukać schronienia w jej królestwie.

- Nie. Leonardo zapakował całe swoje gospodarstwo i uciekł w góry do Bergamo, gdzie ma zamiar prowadzić badania nad zjawiskami natury, tak w każdym razie zapowiedział. Otrzymał jednak twoje łaskawe zaproszenie, pani, i z pewnością tu przybędzie, gdy obrzydnie mu życie w małym górskim miasteczku.

- Dobrze chociaż, że jest bezpieczny.

Może wyśle posłańca do Bergamo, żeby odszukał Leonarda i ponowił zaproszenie? Wybrała już dla niego duży dom nad Padem, z ogrodami i widokiem na rzekę. Stary Mantegna oszaleje z zazdrości, ale co zrobić?

- Mam dla ciebie wiadomość od Izabeli Aragońskiej. Jest zdecydowana zawrzeć pokój z Ludwikiem. Ma zamiar wybłagać coś dla synów. Jeśli jednak nie uda się jej nic uzyskać, chce przyjechać tutaj.

360

Proszę, przydziel jej kwaterę, która znajdzie się w miarę daleko od mojej!

Oczywiście, wszyscy współczujemy jej szczerze, ale każdy ma już po dziurki w nosie jej biadolenia. Jest piękną kobietą, w każdym razie była. Dlaczego nie znajdzie sobie drugiego męża? Takiego, który naprawdę weźmie ją wreszcie do łóżka?

- Niektórym kobietom brakuje pomysłu, jak przetrwać w tym świecie - mówi

Isabella. - A dla innych to tylko kwestia instynktu, jakim się kierują zwierzęta, by znaleźć pożywienie. Dlatego, choć początkowo może to budzić w nas niesmak, będziemy czarujące dla króla i będziemy przywdziewać lilie, dopóki i one nie wyjdą w końcu z mody. Miałam nadzieję, że moja siostra też należy do tego gatunku, ale obawiam się, że ostatecznie uległa słabości swojego kobiecego serca.

- Jakże cudowna była w pierwszych dniach. Siłą wielkiej woli wyrzuciła mnie z serca i łoża Ludovica. Podziwiałam ją jednak przez cały ten czas. Naprawdę. Zwłaszcza kiedy wielkodusznie obdarzyła mnie swoją szczerą przyjaźnią.

- Biedactwo, byłaby teraz na wygnaniu z synami. Nie sądzę, by oszczędził jej tego nawet sojusz ojca z królem Ludwikiem. Kobieta wschodzi razem z mężem i razem z nim jest przeklęta. - Isabella wzdycha, choć w duchu przysięgła sobie przełamać to fatum.

- Wasza Wysokość, zrobiłam coś złego. - Cecilia rozejrzała się po pokoju, jakby sprawdzając, czy ktoś nie podsłuchuje. - Ukradłam coś dla Waszej Wysokości.

- Z Castello? -Tak.

- W takim razie nie ukradłaś, lecz ocalałaś.

- Tak właśnie rozumowałam. Zauważyłam to, kiedy ostatni raz usiłowałam się spotkać z Ludovikiem. Po prostu nie mogłam zostawić tego na pastwę chciwych i świętokradczych Francuzów.

Cecilia przyzywa pazia, który z drugim mężczyzną dźwiga jakiś

361

tobół, owinięty parokrotnie warstwami sukna. Powoli je odwijają, ostrożnie obejmując ciężki przedmiot. Obracając go wokół osi, docierają wreszcie do ostatniej warstwy i stawiają ciężar na jadalnym stole. Muślin opada łagodnie na podłogę. Isabella zakrywa usta ręką. To popiersie Beatrice dłuta Cristofora, zamówione przez Ludovica jeszcze przed ślubem. Dziecięca twarz siostry patrzy na nią spojrzeniem jasnym i łagodnym, drobne loczki pieszczą pulchne, anielskie lica, a jej piersi okrywa koronka o zawiłym wzorze. Przed oczami Isabelli staje Beatrice w swojej sukni, podniecona pozowaniem rzeźbiarzowi. Isabella pamięta, ile męczarni kosztowały jej niesforne włosy, to była niemal tortura, pamięta, jak ostatecznie zostały splecione w mocny warkocz, który stał się już sygnaturą Beatrice. Isabella obejmuje Cecilie z nadzieją, że powstrzyma łzy, które cisną się jej do oczu. W związku z gośćmi napływającymi z Mediolanu na pewno czeka ją ciężki tydzień. Nie może tracić sił już na początku dnia.

- Przywiozłaś mi siostrę - mówi Isabella, a jej głos więźnie w chlipnięciu.

Łzy Isabelli powstrzymuje nagłe wejście lokaja.

- Wasza Wysokość, czy mogę zapowiedzieć przybycie nowego gościa?

- Jeśli trzeba - mówi markiza i uwalnia Cecilie z objęć.

- Madonna Lucrezia Crivelli z synem, prosto z Mediolanu.

To było silniejsze od Isabelli, przeklina siebie w duchu, ale cóż, taka już jest. Nic nie poradzi na to, że pierwszą myślą, jaka jej przyszła do głowy, było pytanie, czy Lucrezia ma ze sobą swój portret namalowany przez Magistra. Och, wie, że w pierwszym odruchu powinna chcieć zamordować tę kobietę za cierpienia zadane siostrze, ale nie, taka myśl nie pojawiła się w jej głowie. Przebac mi, Jezu umiłowany, moje grzechy. Nie odpowiadam za kolejność, w jakiej przychodzą do

mnie myśli. Taką mam naturę, niegodziwą po prawdzie.

362

- Nie pamiętam, abym madonnie Lucrezii wysyłała zaproszenie - zwraca się Isabella do Cecili.

- Wiadomość, którą otrzymaliśmy, mówiła, że markiza przyjmie w Mantui wszystkich, którzy zachowali lojalność wobec księcia - odpowiada Cecilia.

- Moją intencją było przyjąć tych, którzy zachowali lojalność wobec mojej siostry, a nie tych na jej służbie, którzy ją zdradzili.

Czy rzeczywiście może odprawić Lucrezie? Isabella sądzi, że może. To będzie nauczka dla tej kobiety za romansowanie z Ludovikiem za plecami Beatrice. Jezu umiłowany, wybacznaj nam brak współczucia.

- Wasza Wysokość, czy mogę coś powiedzieć w sprawie madonny Lucrezii?

- Zawsze cię wysłucham, przyjaciółko.

- Crivelli to zacny ród, ale trudno mówić, że szlachetnie urodzony. Znam to z własnego doświadczenia, Wasza Wysokość. Niewielki wybór pozostaje kobiecie, którą księżę Mediolanu wybiera sobie do towarzystwa. Może wyrazić niechęć, ale odrzucanie amatorów jednego z najpotężniejszych władców Italii przedstawia raczej trudne wyzwanie. Sądzę, że madonna Lucrezia upatrywała w tym związku korzyści dla całej swojej rodziny, nawet dla męża, w wypadku gdyby połączyła się z księciem. To jedna z niewielu dróg, jaką kobieta może podnieść pozycję własnego rodu. Innymi słowy, Wasza Wysokość, nie wierzę, by związek ten był ze strony Lucrezii samolubnym aktem, jak to się może pozornie wydawać.

Cecilia ma rację, oczywiście. O ile księżniczka Ferrary może kontrolować, jak daleko ma sięgnąć jej flirt z mediolańskim księciem, o tyle dziewczyna z pośledniejszego rodu nie może. Jeśli odmówiłaby księciu, ściągnęłaby na rodzinę poważne kłopoty, tymczasem to, że ulegnie woli księcia, może przynieść dobro wszystkim, których kocha.

363

- Dziękuję. Przypomniałaś mi, że nie wolno karać jeszcze jednej kobiety za to, że działa dla dobra własnego i rodziny. Czyż nie tak zawsze postępujemy? Bez względu na pochodzenie?

Isabella każe lokajowi wprowadzić madonnę Lucrezie.

Mały chłopiec bardziej jest podobny do Ludovica niż synowie, których urodziła mu Beatrice. Jego rzadkie, czarne dziecięce włoski matka przycięła mu dokładnie tak, jak nosi je Moro: długa, prosta grzywa opada aż na brwi, a reszta okala idealnie twarz i spada na ramiona.

- Jak to możliwe, by taki malec miał już takie włosy? - woła Isabella, biorąc chłopczyka z rąk matki, której oczy są szeroko otwarte ze zdumienia czy wdzięczności, a może jednego i drugiego.

Najwidoczniej spodziewała się mniej entuzjastycznego przyjęcia przez siostrę żony swojego kochanka.

- Ma sześć miesięcy, Wasza Wysokość, już się urodził z taką czarną grzywą. - Ciepłe powitanie Isabelli musiało dodać jej pewności, bo dodała po chwili: - Raz księżę oskarżył mnie, że obcowałam chyba z koniem.

W jednej chwili jej twarz oblewa rumieniec wstydu, szybko jak wysypka. Pomna

swojej niepewnej pozycji i zdania się na łaskę szwagierki kochanka, Lucrezia uśmiecha się nieporadnie i ucieka oczami przed karcącym spojrzeniem Isabelli. Uśmiech zupełnie niknie z twarzy Lucrezii, kiedy jej wzrok pada na popiersie Beatrice, tronuące na środku stołu niby sędzia. Między kobietami zalega milczenie, a Isabella celowo go nie przerywa. Oddaje matce dziecko.

- Miałaś pewność, że w Mediolanie groziło ci niebezpieczeństwo, madonno Lucrezio?

- Nienawiść króla Ludwika do Mora jest powszechnie znana. Bałam się o chłopca. Ale książę nie zachęcał mnie do wspólnej ucieczki.

364

Kiedy usłyszałam, że Wasza Wysokość udziela schronienia, przyjechałam natychmiast. Zdaję sobie sprawę z niezręczności sytuacji. Jeśli zechcesz, pani, bym stąd wyjechała, postaram się dotrzeć do krewnych w Cremonie.

- Książę nie zadbał o waszą przyszłość? - zapytała Isabella z niedowierzaniem. To nie w stylu Ludovica, by porzucać matkę i dziecko, nie myśląc o ich bezpieczeństwie czy przyszłości.

- Och, tak, hojnie zapisał mi posiadłości w Cussago i Saronno, ale obawiam się, że obie wpadły już w ręce Francuzów. Nie mam pojęcia, czy zostaną mi skonfiskowane na dobre.

- A mąż?

- Od czasu narodzin syna księcia mój mąż niezbyt entuzjastycznie dba o moją pomyślność.

Stara śpiewka, słyszana w każdym pokoleniu tysiące razy, myśli Isabella.

Dziewczyna nie mogła się domyślać, że wybiera niewłaściwego człowieka, kiedy nawiązywała intymny kontakt z księciem Mediolanu, dziedzicem Viscontich i Sforzów, wystawiając na próbę uczucia własnego męża. Teraz pozostała bez żadnego mężczyzny, lecz za to z potomstwem - jak wiele kobiet, które podejmują grę pozornie wolną od ryzyka. Jak się zdaje, tą, która śmieje się z nich wszystkich ostatnia, jest la Fortuna.

- Nie martw się. Przygotowałam niewielki domek, w którym będzie ci wygodnie. Może uda ci się go zachować dla siebie, to zależy, ilu uciekinierów przybędzie z Mediolanu w nadchodzących tygodniach.

Lucrezia się kłania.

- Jesteś, pani, uosobieniem dobroci.

- Niebawem zamierzam podjąć negocjacje z królem Ludwikiem na temat, hm... wielu spraw. Polecę mu was obie i postaram się wynegocjować

365

z jego doradcami zwrot waszych dóbr i rzeczy osobistych.

Teraz obie faworyty Ludovica kłaniają się nisko siostrze jego żony. W jakże dziwnym świecie przyszło mi żyć, myśli Isabella. Co zrobiłaby Beatrice? Isabella pamięta żarliwą kampanię siostry na rzecz nadania Ludovicowi tytułu księcia - nagły zwrot jej lojalności od ukochanego neapolitańskiego dziadka ku mężowi. Beatrice zrozumiałaby wszystko, nawet przyjęcie pod dach nałożnicy Ludovica i jej bękarta. Czyż nie zrobiła tego samego względem Cecylii?

- Ale nasze wspaniałe miasto! - Lucrezia patrzy na Isabellę, jakby prosząc ją, by

zmieniła jeszcze bieg wydarzeń.

- To już przeszłość, moja droga - odpowiada Isabella, zdając sobie sprawę, że jej słowa brzmią chłodniej, niż wskazywałby na to ciężar w sercu. - Mamy już tylko teraźniejszość, a nasza przyszłość zależy od tego, jak się zachowamy teraz. Mój ojciec, bracia, również mój mąż znajdują się w otoczeniu francuskiego króla. Wierzcie lub nie, ale zabrali go na łowy na ziemi Ludovica, gdzie jeszcze nie tak dawno polowali u boku księcia. Dzisiaj rano otrzymałam list. Rozumiecie więc, że jeśli francuskie stały się domy Gonzagów i Estów, najstarsze domy Italii, to i wy możecie się stać Francuzkami. Oui? Que pensez vous du miracle?

Lucrezia dotyka lekko klawiszy klawikordu.

- To instrument z Castello czy jego kopia?

- Ten z Castello, nie inny. Starania o jego przesłanie zajęły mi ponad rok po śmierci siostry, ale chciałam mieć po niej pamiątkę. Obie kochamy muzykę.

- Pamiętam, że księżna nie umiała na nim grać i nieustannie spraszła na dwór muzyków, aby coś dla niej zagrali. Uwielbiała brzmienie tego instrumentu.

- Doprawdy?

366

- Niech Wasza Wysokość wybaczy. - Lucrezia znowu się rumieni. - Oczywiście wiesz o tym, pani.

- Moja siostra uwielbiała muzykę i śpiew, ale sama nie potrafiła z powodzeniem zademonstrować ani jednego, ani drugiego, dlatego wciąż się domagała, aby ktoś jej grał czy śpiewał. Sama służyłam jej tym przez całe dzieciństwo. Czy możemy jej posłużyć i dzisiaj?

Isabella zaczęła grać pieśń, którą wszystkie znały i o którą najczęściej prosiła ją Beatrice. Siostry nawet często śpiewały ją wspólnie, zwykle na koniec wieczoru, gdyż jej słowa i melodia wydawały się wszystkim nazbyt poważne. Isabella nuci pierwszą linię, a potem daje znak obu damom, by się przyłączyły.

Jakże słodko się niesie śpiew tej trójki. Isabella się zastanawia, czy obie nie pracowały równie ciężko jak ona nad doskonaleniem głosu. Beatrice nigdy nie chciała ćwiczyć śpiewu. Lubiła podśpiewywać do gry i śpiewu Isabelli. Śpiewanie było dla niej tylko zabawą. Czy zatem w doskonaleniu sztuki śpiewu jest coś, co sprawiło, że te oto trzy ocalałe kobiety śpiewają w takiej harmonii, jak ptaki z jednego gniazda, podczas gdy Beatrice leży w grobie? To wręcz nieprawdopodobne, lecz myśl ta nieuchronnie pociąga za sobą następną, tę, która od lat uparcie krąży Isabelli po głowie i która wymaga nowego spojrzenia: czym zaowocowałyby małżeństwo Ludovica z nią, Isabellą, osobą rozsądną i chłodno myślącą? Beatrice potrafiła oczarować Ludovica. Potrafiła podsycać jego ambicje i wypełniać jego wolę. Ale nie potrafiła nad nim zapanować. Choć jedno trzeba jej oddać: w sprawach dyplomatycznych umiała tak reprezentować męża, że jej otwartość i ciepły charakter pozwalały skrywać jego zakłamanie. Isabella jednak mogłaby nim kierować - na drodze ku ciągle rosnącej wielkości. Ludovico potrzebował kogoś więcej niż dziewczyny z polotem, więcej niż kobiety gotowej zrobić wszystko, by go zadowolić.

367

Księżę potrzebował chłodnego umysłu i silnej ręki, które pomogłyby mu przetrwać ciężkie czasy.

Głos Cecylia wznosi się ku wysokim tonom ostatnich linii, a głos Lucrezii opada nisko, wchodząc idealnie w trel Cecylia i powtarzając słowa w żałobnej barwie. Wszystkie trzy mają łzy w oczach. Isabella się zastanawia, co wywołuje łzy u tamtych dwóch kobiet. Utrata Ludovica i jego patronatu? Niepewność wygnania? Smutek z powodu śmierci młodej księżnej, skrzywdzonej przez co najmniej jedną z nich? Lub może ulga, jak się zdaje, że dzięki temu, iż nie mogą się poszczycić tak świetnym urodzeniem, udało im się uniknąć losu Beatrice? Isabella płacze nad losem siostry, ale jednocześnie roni nowe łzy nad starym pytaniem. Czy świat byłby inny, gdyby Ludovico nie był tak piekielnie zadowolony z Cecylia i wcześniej posłał po żonę do Ferrary? To był zły wybór, świadczący o lenistwie, pożądaniu, grubiaństwie i braku szacunku dla politycznych realiów. Jakby cały świat miał czekać na jego osobiste pragnienia.

Nie ma małych wrogów i nie ma małych wyborów. Jakże często ojciec wbijał tę prawdę do jej młodej głowy? Trzeba być nieustannie czujnym wobec swoich myśli. Co się wydaje rzeczą małą i lekką, staje się z czasem wielką ruiną. Gdzie to słyszała? Nie od ojca, tego jest pewna. Pewna jest też mądrości tych słów.

Isabella spostrzega, że w czasie rozmyślań przestała śpiewać, znowu więc przyłącza się do słodkiego duetu. Trzy kobiety ocalałe z afektu Ludovica wyśpiewują ostatnie słowa pieśni dla tej, która nie potrafiła przetrwać jego miłości. Młoda, niewinna twarz Beatrice odwzajemnia ich spojrzenia, nie wydając wyroku. Ale Isabella wątpi, by taką samą postawę przyjął Ludovico. Będzie obwiniął Francuzów, króla Ludwika, Francesca, Wenecjan, jej ojca, nawet ją samą. Będzie winił Boga, Fortunę, każdego, kogo przejdzie mu przez myśl się wyprzeć. Ale czyż sam nie przypieczętował swego losu? Własną głupotą

368

i pobłażliwością wobec siebie, które się zaczęły bardzo, bardzo dawno temu? Czy jej siostra sama nie sprowadziła na siebie śmierci, kiedy postradała rozum i postanowiła go pokochać? Może Fortuna wcale nie jest taka zmienna?

Z ZAPISKÓW LEONARDA:

Napisać pismo do francuskiego komendanta w sprawie ochrony praw własności do winnic.

Na rano mieć gotowe dla mularza pudła z księgami. (Przy pakowaniu użyć podściółki).

Nie zapomnieć wziąć małego piecyka z refektarza.

Zabrać od Jeana Perreala arkusze papieru i pudła z farbami i nie zapomnieć zapytać go o jego metodę suszenia farby oraz przepis na białą sól i papier kolorowany.

Zabrać pudła z nasionami, w tym także lilie i arbuzy.

Dla bezpieczeństwa oszczędności nadać do banku Monte di Pieta we Florencji.

Wiadomość dla Bramantego. Trzeba się spróbować spotkać z nim w Rzymie.

Wysłać Salaia do Luki Paciolego z wieścią, by się spakował i był gotów z samego rana.

Saletta jest nieukończona. Projekty budynku Bramantego nieukończone. Castello stał się więzieniem; dochody księcia zarekwirovano. Książę utracił państwo, majątek i wolność. Z jego projektów żaden nie został ukończony.

369



Kiedy Magistro dotarł do Mantui, Isabella zdążyła już przyjąć tytuł uchodźców z Mediolanu, że musiała się postarać, by znaleźć dla niego wolną kwaterę. Ale nawet własną matkę - Boże bądź miłościw jej duszy, Panie Jezu wybac, ale wiesz, że to prawda - wyrzuciłaby z pokoju, byle pomieścić tak wielkiego artystę. Przygotowała więc dla niego i podróżującej z nim grupy tymczasową kwaterę, obiecując w przyszłości uroczy dom, w mieście czy na wsi, jeśli tylko zechce pozostać u niej na służbie. Magistro jednak znalazł już nowego chlebodawcę.

- Zmierzam do Wenecji na wezwanie Signorii. Jedną z ostatnich strategii księcia Ludovica było podjudzanie Turków do napaści na granice Wenecji, aby absorbować jej armię. Turcy z entuzjazmem zaczęli nękać Wenecjan. Otóż chcę pokazać naszym przyjacielom w Wenecji, jak całkowicie unicestwić barbarzyńską armię, zatapiając dolinę, którą zajmuje. Ponadto Signoria poprosiła, bym zaprezentował projekty prowadzenia walki z wrogiem na statkach płynących pod powierzchnią morza.

- Niezwykły pomysł - powiedziała Isabella. - Byłbyś taki uprzejmy i pokazał mi te projekty? Umieram z ciekawości.

Magistro spojrzał na nią grobowym wzrokiem. Zniżając głos, odpowiedział:

- Nie mogę, Wasza Wysokość, choć nic nie sprawiłoby mi większej radości, jak zaspokoić twoją ciekawość. Nikomu mi nie wolno wyjawiać sekretu tych projektów ze względu na złą naturę ludzi, w których rękach mogłyby spowodować na wodzie wiele morderstw i okaleczeń. Moi prawnicy przygotowują umowę w tajemnicy. Zasada przetrwania jest taka: Nie nauczaj innych, to sam wiedzą ich przewyższysz. Dziwny to i tajemniczy człowiek. Idzie więc swoją drogą i nie ma zamiaru pozostawać u niej na służbie.

- Widzę, że poczyniłeś własne plany. Jednak zanim nas opuścisz,

370

niech będzie mi wolno przypomnieć długą i znamienitą karierę Andrei Mantegni pod naszym mecenatem. Mamy w Mantui ustabilizowaną władzę, nie wspominając o trwałości rządów mojego rodu w Ferrarze. Mój mąż i mój ojciec zabawiają teraz swoim towarzystwem króla Francji. Byłbyś tu bezpieczny, mógłbyś się skupić na pracy, a zapewniam, że pieniądze nie grałyby roli.

- Wyłącznie życzenia weneckich władz ośmielają mnie sprawić zawód Waszej Wysokości. Moim największym pragnieniem byłoby służyć Tobie, jednakże złożyłem już zobowiązania wobec Signorii. Nic nie możemy zrobić. - Jego słowa nie brzmiały tak, jakby traktował ją protekcjonalnie, ale była pewna, że tak ją właśnie traktował.

- Powiedz chociaż, że rozważysz ten pomysł. Może powrócisz do nas, kiedy zakończysz służbę w Wenecji?

- Ta propozycja mnie zaszczyca, pani. Nie zapomnę o niej ani przez chwilę. - Ukłonił się nisko, dając do zrozumienia, że nadszedł czas, by ją opuścić, lub raczej, że temat jego zatrudnienia w Mantui został wyczerpany.

Kiedy spojrzała na czubek jego pochylonej głowy, na siwiejące włosy i wyzierającą spod nich łysinę, pomyślała, że słowa te były jak najbardziej właściwe, jednak w żadnym razie nie zawierały one prawdy. Cóż za doskonała roztropność.

Tak czy owak, nie pozwoli mu wyjechać, jeśli nie będzie pozowała do portretu.

Wyczuła jednak, podobnie jak wiele lat wcześniej, że z Leonardem trzeba postępować cierpliwie. Jest ujmujący wobec kobiet, ale nie jest ich wielbicielem, nie

da sobą kierować ani nie ulegnie naleganiom. Czekwała więc, goszcząc jego niewielką switę i spełniając jego życzenia. Miał dwie prośby: chciał odwiedzić śpiewaka Atalante Migliorottiego, z którym kiedyś podążał do Mediolanu, zanim poszedł na służbę do Ludovica oraz chciał się przyjrzeć freskom Mantegni w sali weselnej mantuańskiego Castello. Mantegna pomalował

371

ściany i sufit sali w taki sposób, że zdają się otwierać pokój na zewnątrz. Kopulaste sklepienie zostało przemalowane na niebo, spod którego damy i putta zdają się zaglądać z wysokości do wnętrza sali. Magistro spędził w tym pokoju wiele godzin, długo się przyglądając - jak doniesiono Isabelli - pośladowcom psa, przedstawionym wyraziście z obwisłymi jądrami i długim ogonem. Isabelli przypomniał się Ludovico, który skonstatował kiedyś, że na obserwacjach końskiego zadu Leonardo spędził więcej czasu niż ktokolwiek w historii. Być może mistrzowi chodził po głowie jakiś nowy, ambitny projekt osnuty wokół figur psów. Być może znowu uległ swojej fascynacji anatomią; ludzką i zwierzęcą.

Isabella czekała cierpliwie, aż Leonardo zaproponuje jej pozowanie, i wreszcie, w przeddzień swojego wyjazdu, przesłał jej liścik, w którym pytał, czy mógłby ją naszkicować w saloniku, zanim odjedzie podjąć swoje wojskowe zadania.

Kiedy Isabella przybywa na miejsce, Leonardo objął już we władanie cały pokój. Jej pięknie rzeźbiony stół stał się warsztatem pracy, a jego materiały leżały rozrzucone tuż obok popiersia Beatrice. Nie ruszyła go od czasu, gdy je przyniesiono, ale, jak zauważa, nie budzi ono u Magistra żadnej reakcji. Pokój wypełnia muzyka. Mistrz wynajął duet lirnika i flecisty, którzy szarpiąc struny i dmuchając w piszczalke, wygrywają lekką melodię. Czuje się jak baletnica, gdy siada na krzesło podstawionym przez Magistra, daleko od kominka, w smudze światła wpadającej przez jedno z niskich okien. Nie kieruje świadomie ruchami, ale czuje, że każdy ruch następuje w takt muzyki, jakby był zaaranżowany przez niewidzialnego choreografa. Isabella zapada się z gracją w krzesło, a jej ręce opadają łagodnie po obu stronach. Nałożyła najpiękniejszą biżuterię, co się jednak okazuje błędem. Magistro prosi - oczywiście z najwyższym szacunkiem, ale dając do

372

rozumienia, że sprawa nie podlega dyskusji - aby zdjęła ów złoty naszyjnik o stu ogniach i pierścienie zdobiące palce. Jej damy dworu zdejmują z niej klejnoty, poruszając się jak tancerki w rytm uderzeń w struny instrumentu.

- Prostota, Wasza Wysokość - mówi Leonardo. - Kiedy maluję kobietę, mam zamiar odsłonić jej kwintesencję, a nie wystawność klejnotów. Ozdoby ujmują jej uroku. Isabella ma ochotę wydać mu setki poleceń, by na pewno otrzymać portret, o jakim tak długo marzyła. Jednak on do wskazówek nie zachęca, a ją morzy senna aura, jaką wytwarza muzyka. Czyż nie był to jej sen z dawien dawna? Dlaczego więc nie miałyby tak odczuwać rzeczywistości? Isabella rozpoznaje ucznia, którego zubożenie wobec mistrza uderzyło ją już kilka lat wcześniej w mediolańskim warsztacie Leonarda. Młody mężczyzna, którego Leonardo nazywa Salai, wciąż jest piękny i wciąż posługuje mistrzowi z manierą wahającą się między finezją a pogardą - pogardą dla służenia komukolwiek czy też dla służenia temu artyście, trudno powiedzieć. Jednak Salai, dzisiaj już wysoki, prawdopodobnie ponaddwudziestoletni

młodzieniec, sięga po rzeczy, o które prosi Magistro - czerwoną i czarną kredkę, pastele do cieniowania w wielu kolorach, kartki papieru różnej jakości, grubości i rozmiaru - z pompą, która powinna być raczej zarezerwowana dla własnych wielkich arcydzieł. Salai podaje Magistrowi narzędzia z ceremoniałem, z jakim nadworny kuchmistrz wnosi do jadalni i prezentuje królowi specjalne, przyrządzone przez siebie przysmaki. Również Salai zdaje się tańczyć. Jego loki wciąż są bujne, w przeciwieństwie do włosów Magistra, które zaczynają się mocno przerzedzać. Choć artysta zachowuje dobrą formę, ma już lekko zgarbioną sylwetkę, czego dawniej Isabella nie widziała. Jego ubiór nie stracił nic ze swego stylu i wyszukania. Wydaje się, że obaj mężczyźni dali z siebie wszystko, aby uciekając przed Francuzami,

373

zapakować najpiękniejsze stroje. Uczeń ma na sobie jakiś gatunek srebrzystej tkaniny, z modnymi, zbyt dużymi rękawami, które przeszkadzają mu przy pracy. Magistro nie zwraca na niego uwagi. Zamyślony odbiera materiały i wpatruje się uporczywie w Isabellę, jakby nie była osobą, lecz przedmiotem w naturze, który mistrz kontempluje.

- Myślałem, aby zrobić szkic, w którym twarz ustawiona jest z profilu, a ciało obrócone ku przodowi - mówi. - Jakby ciało i twarz mogły opowiedzieć dwie całkowicie różne rzeczy. Język twarzy wyraża się tylko przez oczy i uśmiech, tymczasem język ciała posiada ku temu więcej narzędzi.

Isabella chce z nim rozmawiać, chce dyskutować o teoriach stojących za jego sztuką i usłyszeć, co kryje się w umyśle, który stworzył tyle niezwykłego piękna. Ale nie przemawia. Byłoby to jak przeszkadzanie strzelcowi mierzącemu do celu lub szukającemu idealnej metafory poecie.

Magistro delikatnie przesuwając jej rękę, układając je wedle własnego życzenia.

- Postać należy tworzyć tak, by pierś nie była zwrócona w tę samą stronę co głowa. Niech ruchy głowy i ramion będą naturalne i przyjemne dla oka, z różnymi skrętami i obrotami. Ręce mają być ułożone właśnie tak. To mi się podoba.

Zobaczysz, pani, będziesz zadowolona z rysunku.

Groźba, że jej pieczołowite zabiegi skończą się ledwie na tym, ledwie na stadium poczęcia, wyrzuca raptownie Isabellę ze stanu uśpienia.

- Rysunku? To wstępny szkic, prawda? Wkrótce namalujesz obraz? Och, jakże potworne byłoby zostać zwykłym rysunkiem kredką, nie rozkwitając nigdy w bujne kwiecie olejnych farb. Nie otrzymać nigdy kolorów, światła i ciemności, cieni, gradacji, subtelności i półprzezroczystego piękna, które wszak tylko olej może zapewnić. Nie

374

może do tego dopuścić. Lecz stare opowieści o odsuwaniu spraw w nieskończoność, o eksperymentowaniu Leonarda, czym przez długie lata frustrował Ludovica, zjawiają się nagle w pamięci Isabelli z łoskotem, który rozbrzmiewa głucho w całym jej ciele. Jak zagwarantować, że mistrz namaluje obraz i nie zostawi jej dla potomnych jako zwykłego rysunku? Ona, Isabella d'Este, muza poetów, nie może być tylko kolejnym studium, płataniną kresek i gryzmołów na cienkiej kartce papieru!

- Ach tak, obraz, proszę się nie martwić, uchwyci Waszą Wysokość w całej jej olśniewającej okazałości. Taka praca zabiera jednak trochę czasu i muszę prosić

Waszą Wysokość o wyrozumiałość.

- Jesteś pewien tego ustawienia, Magistro? Profil?

Profil. Tak banalnie. W tak staromodnym stylu. Niezwykła piękność portretów Magistra polega przecież na tym, że nie maluje postaci z profilu. Trudno odnaleźć duszę osoby, która nie patrzy w kierunku widza.

- Ale nie myślę w wypadku Waszej Wysokości, że będzie to tylko profil. Sądzę, że to patrzenie przed siebie, w przyszłość.

Uśmiecha się do niej - nie uśmiechem, jak sądzi Isabella, którym artysta obdarzałby swoją patronkę albo damę z wielkiego rodu, ale uśmiechem, który na chwilę pozwala się jej upewnić, że - w rzeczy samej - zajrzał w głąb jej duszy. Odczytał ją i to, jak sądzi, bezbłędnie. Isabella jest osobą, która zawsze będzie patrzeć przed siebie.

- Być może to wspólna nam cecha, Magistro. Może właśnie dlatego oboje jesteśmy tutaj, podczas gdy inni, którym szczęście mniej dopisało, którzy nie myślą dalekosiężnie, pozostali w przeszłości.

- Dzielić z Waszą Wysokością jakiegokolwiek zalety to dla mnie wielki zaszczyt.

Isabella wie, że Leonardo waży w myślach, czy powiedziała komplement czy też nie; jemu albo komuś z nich dwojga.

375

Spuszczając oczy, bierze do ręki czarną kredkę i nie wahając się ani chwili, stawia ją śmiało na papierze; kreśli linie wolnym, okrężnym ruchem. Jego twarz jest spokojna i obojętna, nie zdradza, co Leonardo czuje, patrząc na swą modelkę i tworząc jej wizerunek.

Isabella chciałaby porozmawiać z nim o terminie malowania obrazu, ale już się nie ośmiela. Zaczęło się pozowanie do portretu. Trochę jest zdenerwowana, próbując przybrać przed Leonardem pogodny i marzycielski wygląd, bo pragnie, aby mistrz sportretował ją w najwyższym wyrazie inteligencji i spokoju. Nie zawsze oba te przymioty zaprezentują się na jednej twarzy w tej samej chwili, jeśli jednak jest ktoś, kto potrafi uchwycić „całą jej okazałość”, jak sam to powiedział, będzie to tylko Magistro. Ale nie wolno jej zepsuć tego wrażenia, eksponując swoje bardziej przywódcze cechy. Musi zostać zapamiętana jako kobieta przyszłości, kobieta wizji, a nie apodyktyczny stwór, a tak zapewne Magistro czasem ją postrzeżga.

Gdyby tylko mogła i pozować, i obserwować postępy pracy. Nie odczuwała takiego pragnienia przy innych artystach. Zawsze wiedziała, że jeśli będzie rozczarowana rezultatem, to pochlebstwami lub groźbami będzie mogła wymóc na nich takie zmiany, które w końcu ją zadowolą. Ale Magistro jest inny. Isabella wie aż nadto dobrze, że mistrz skończy szkic i pójdzie swoją drogą, zanim ona zdąży zamienić z nim odpowiednie słowo. To człowiek wyjątkowo nieustępliwy, nawet jak na artystę. Siedzi zatem cierpliwie, czując miękkość swoich złożonych dłoni i mając nadzieję, że jest ucieleśnieniem samego spokoju, gdy nagle wytrąca ją z zadumy oświadczenie Magistra, że skończył. Zanim zdążyła się odezwać, on już zaczął pakować rysunek.

- Ale czy mogę go zobaczyć?

- Och, nie. Dopóki go odpowiednio nie zacieniuję. Zajmie mi to kilka następnych dni. Potem już wyjeżdżam.

376

- Na czym więc się oprzesz, malując obraz? - pyta Isabella z nadzieją, że nie widać

na jej twarzy niepokoju i niewiary w to, że kiedykolwiek ukończy dzieło.

- Chcę sporządzić kopię szkicu, którą zabiorę ze sobą. Oryginał pozostawię Waszej Wysokości.

I z tym oświadczeniem wyszedł z pokoju wraz z asystentem i muzykami.

Szkic przesłał jej trzy dni później. Isabella pyta, gdzie jest Magistro, ale słyszy tylko, że skoro świt wyjechał z Mantui. Oczywiście. W listach głęboko i żarliwie dziękuje za gościnę i obiecuje, że obraz olejny dostarczy jej w nieokreślonej przyszłości, co zależeć będzie od zakresu obowiązków narzuconych przez Wenecjan w sprawach sztuki wojennej i budowy broni. Ale nie ma go, uciekł przed jej uwagami na temat szkicu, uwolnił się od ewentualnych próśb o zmiany czy, co gorsza, o sporządzenie rysunku od nowa. Isabella nie spała przez całą noc, przygotowując się na tę ostatnią okoliczność, szukając słów, w jakie mogłaby ująć takie żądanie, jeśli nie będzie zadowolona z rysunku Leonarda. W takich wypadkach trzeba być jak najbardziej dyskretnym. Otwartym, ale nie natarczywym. Z troskanym i układnym, ale stanowczym w stawianiu żądań. Jeśli wszystko to zawiedzie, to zawsze pozostaje obietnica zapłaty, która zazwyczaj czyni u artystów cuda. Drobną zaliczką i obietnicą dużo większej sumy po odbiorze dzieła. Albo dzieło, albo nigdy nie zobaczy obiecanej reszty.

Chwyta z rąk posłańca szkic, wsunięty między dwa grube kawałki pergaminu, i umyka z nim do prywatnych pokojów, czując, jak serce jej bije coraz głośniejszy i szybciej, gdy kładzie rysunek na stole i go odsłania. Zgodnie z obietnicą, patrzy w przyszłość. Twarz ujęta jest z profilu, a ciało zwrócone frontem. Nie udało się jej w pełni przygasić swoich dominujących cech, bo wygląda na rysunku, przynajmniej we własnym odczuciu, jakby się wpatrywała w dzieło, które zamówiła,

377

i oceniała, czy odpowiada ono postawionym przez nią wymaganiom. Może to właśnie chciał osiągnąć Magistro; złudzenie, że przedmiotem jej oceny jest tenże szkic jej portretu. Wydaje się bardzo opanowana. I, owszem, inteligentna. Wydaje się także spokojna, a zarazem dominująca. Linie jej twarzy, włosów i ciała są delikatne, chociaż nie poważne czy zmizerniałe. Nawet wyraziste paski jej sukni zostały zmiękczone kredką, by schlebić krągłościom jej gorsu. Jest też pewna, że dekollet jest w rzeczywistości niższy niż na rysunku. Więcej jest w niej pogodnego spokoju niż erotyzmu, to pewne. Nie ma w rysunku nic niepochlebnego, choć ma nadzieję, że drobny woreczek tłustego podbródka nie pojawi się już na obrazie olejnym. Najbardziej uderzają ją dłonie, złożone w prosty sposób, palec wskazujący i środkowy nieznacznie są od siebie oddalone; dłonie spoczywają swobodnie, naturalnie, a jednak może się wydawać, że Isabella przytrzymuje coś nimi przy ciele, coś, czego nie chce pokazać.

Jakże chciałaby z nim porozmawiać, nie po to, aby żądać poprawek, przed czym niewątpliwie pierzchnął przed brzaskiem, lecz aby pochwalić jego dzieło i zapewnić go, że już sam szkic spełnia jej najskrytsze marzenia. Nie, nie powie mu tego. Bo jeśli tak powie, nigdy nie namaluje obiecanego obrazu. Ten musi wszak mieć.

Nawet się jej nie śniło, że Magistro nie wręczy jej osobiście szkicu, lecz powierzy go dworskiemu posłańcowi. Z perspektywy czasu jednakże powinna się była spodziewać uniku z jego strony, zważywszy na jego reputację nieustannego

wykręcania się od finalizowania zamówień. W tym przypadku nie dał jej nawet sposobności wręczenia zapłaty, ofiarowując szkic jako spłatę długu za gościnę. Wytrącił jej z ręki ostatni argument. W jej głowie otwierają się przed nią drogi prowadzące jednak do zdobycia cennego obrazu. Jeśli Magistro nie przystanie do niej na służbę, to nigdy nie da spokoju jego nowemu mecenasowi, ktokolwiek by to był, aż ten w końcu sięgnie po

378

argument sakiewki. Jeśli Leonardo sądzi, że ucieknie, wyjeżdżając do Wenecji, to mocno się myli, Isabella bowiem nieraz już umiała sprawić, że stary doża jadł jej z ręki. Co będzie jednak, jeśli nie pozostanie w Wenecji i przyjmie służbę za granicą? Jeśli w swoim niepowstrzymanym pragnieniu znalezienia funduszy na swoje ambitne i fantastyczne projekty uda się na służbę do samego tureckiego sułtana? Byłoby bardzo podobne do Leonarda, gdyby sprzedał sułtanowi swoją magię, i byłoby bardzo podobne do sułtana, jak słyszała, gdyby tę magię od niego kupił. Co wtedy? Będzie grała przed barbarzyńcą rolę starej jędzy? Jakiej władzy może użyć wobec sułtana obcego imperium? Jak mogła do tego dopuścić? Magistro umknął jej uściskowi niczym woda. Nie jest szczęśliwa, ale czuje, jak na jej twarz wkrada się słaby uśmiech. Ona, Isabella d'Este, markiza Mantui, córka najprzebieglejszego człowieka w Italii, została dziś wystrychnięta na dudka przez malarza. To się nie mieści w głowie.

Epilog.

XXI\* II Mondo (Świat).

W roku 1506; w okupowanym przez Francuzów Mediolanie.

Isabella chciałaby powiedzieć o wiele więcej siostrze, która pod zimnym marmurem w kościele zdaje się być jej - oczekiwanym latami - spowiednikiem. Nareszcie jest ktoś, komu Isabella może się zwierzyć, kto nie wykorzysta wypowiedzianych w zaufaniu słów i nie sprzeda najgorszemu wrogowi lub temu, kto da najwięcej. Tak bardzo przywykła do obłudy, zwłaszcza w ostatnich latach. Cóż za ulga przyklęknąć u stóp nieruchomej płaskorzeźby Beatrice i wyrzucić z siebie wszystkie myśli. Tyle godzin przetraciły na niegodne spory o sprawy bez znaczenia. Teraz żałuje, że u swojego boku nie ma Beatrice, sojusznika w setce prywatnych i państwowych potyczek, tych głośnych i tych przemilczanych, w które musi się zaangażować, aby przeżyć. Na tyłach kościoła słyszy ciągły szelest szat. Ktoś chrząka, ktoś tłumi kaszlnięcia. Orszak jej dam zaczyna się niecierpliwić. Czy dlatego, że jest już późno? Czy też dlatego, że chcą jak najszybciej powiadomić jakiegoś francuskiego urzędnika, że markiza, choć przybiera

380

pozę francuskiej lojalistki, zbyt długo się ociąga przy krypcie zmarłej księżnej Sforzy? Kto z jej kręgu okaże się judaszem? Teraz można ufać tylko martwym. Mówi szeptem:

Mamy ciemne czasy, siostrzo. Albo Fortuna przestała się do nas uśmiechać, albo sobie z nas drwi. Papieski bękart i nałożnica wielu mężczyzn, Lucrezia Borgia, która

wyszła za naszego brata, panuje w Ferrarze, zamiast naszej pobożnej, świątobliwej matki. Jej ojciec kupił tytuł księżnej Ferrary za ogromny posag i grożąc inwazją. Czy możesz sobie wyobrazić żal naszego świętej pamięci, drogiego ojca, który zawsze pogardzał hiszpańskim papieżem? Dobrze chociaż, że ta skorumpowana kreatura już nie żyje, prawdopodobnie został otruty. Och, nikt już dzisiaj nie umiera z przyczyn naturalnych. Ta wiedźma Borgia oczarowała naszego ukochanego brata. Nie mogę na to dalej pozwalać. Nie uwierzyłabyś, kogo, poza naszym bratem, bierze ona między nogi, a robi mi się niedobrze, gdy mam wypowiedzieć to nazwisko. Obecność Borgiaów na dworze naszych rodziców doprowadziła do przelewu krwi i okropieństw nawet wśród członków naszej rodziny. Och, Beatrice, nie masz co żałować trosk i cierpień, których nie dożyłaś!

Mimo to każdego ranka wstaje słońce i z taką samą dowolnością jak rozpacz daje nam też radość. Trzykrotnie król Ludwik odwiedzał mnie w mojej kwaterze, gdzie rozprawiamy na wszelkiego rodzaju tematy. Nie jest ani garbaty, ani brzydki, jak jego poprzednik, ale wysoki i przystojny i wstaje z galanterią, gdy kobiety wchodzi do pokoju. Dzisiaj wieczorem będę z nim tańczyła w komnatach, które pobudowałaś w Rocchetcie, ozdobionych przez Bramantego i Magistra. Co za ironia losu, prawda? Ludwik urządził na moją cześć turnieje rycerskie i zgadnij tylko, kto zdobył wszystkie nagrody. Nasz Galeazzo, który zdaje się znakomicie kwitnąć pod każdym władcą. Nie rozmawiamy o tobie ani o Ludovicu, choć pamięć o was nie daje nam

381

spokoju w żadnej z komnat, w których jemy, śpimy czy tańczymy; czujemy tam czasem, że duch twój spogląda z wysokości na nasze zakłamanie. Ale jaki mamy wybór? Śmierć i hańba? Wygnanie? Oddanie władzy? Gonzagowie straciliby Mantuę, a nasz ojciec Ferrarę, nie mówiąc już o Sforzach. Nie, cały teatr postaci, jaki zgromadził niegdyś Ludovico, wciąż tutaj jest i wciąż recytuje swoje kwestie jak ze starej sztuki. Słowa pozostają te same, tylko imiona władców się zmieniły. Och, to takie dziwne, Beatrice, i nie jest to zabawa, w której znalazłabyś przyjemność. Bo kiedy mówię, słyszę, jak głuchy dźwięk mojego własnego głosu miesza się z echem przeszłości.

Dość już. Muszę iść, bo inaczej zostanę tu na wieki. Mam jeszcze przed balem dużo do zrobienia. Ale czy wspomniałam ci o pogłoskach na temat nowego portretu Magistra? Powiadają, że jakiś kupiec we Florencji zagadnął Leonarda, prosząc o portret żony akurat w chwili, kiedy Magistro pilnie potrzebował większej sumy. Namalował tę kobietę i oddał ukończone dzieło, jednak wcześniej sporządził dla siebie kopię. Przez ostatnie trzy lata woził ją ze sobą wszędzie tam, gdzie podróżował, dokonując uzupełnień i poprawek, aż w efekcie kobieta na obrazie nie jest tamtą żoną kupca, lecz kimś zupełnie innym. Leonardo jest bardzo tajemniczy w tej kwestii i nie zamierza nikomu zdradzić tożsamości namalowanej osoby. Słyszałam jednak opisy dzieła i pozwalają one się domyślać, że Magistro inspirował się rysunkiem, który mi zrobił w Mantui.

Czy to możliwe, Beatrice, że po wszystkich naszych knowaniach z Magistrem - gdy namalował już wszystkie piękne łabędzie Ludovica - miałabym się wreszcie okazać jego szczególną muzą?

Czy słyszysz tłumione gderanie i westchnienia pełne pretensji wśród moich dam?

Jeśli ich pani okaże się zdrajczynią francuskiego króla, razem z nią zostaną wtrącone do lochów czy tam, gdzie Ludwik zechce mnie zamknąć. Nie mogę już poświęcić ci następnej

382

minuty, bo zapłacę za nią koroną. Jeśli masz dostęp do Pana, proś go o litość dla żyjących. I okaż wdzięczność, że śmierć uwolniła cię od zła, którego nie tylko musimy być świadkami, ale w którym musimy też uczestniczyć.

Isabella całuje marmurowe policzki pośmiertnej maski siostry, przytrzymując dłużej wargi na zimnych i gładkich krągłościach. Na twarz szwagra nie może patrzeć, bo nadto przypomina żywą, a Ludovico wciąż przecież jest wśród żywych, choć równie dobrze może być już martwy. I znowu to samo, Isabella upaja się troszkę nad grobem siostry, ufając, po tylu latach, że do niej należy ostateczne zwycięstwo w wyścigu o prymat. Ale tak to już jest z ludźmi. Beatrice wznosi się już ponad takie małostkowości i wybacza jej tę chwilę ludzkiej słabości, Isabella jest tego pewna. Próbuje się oderwać od majestatycznego sarkofagu, ale trudno jej odejść. Jakby - rozstając się z Beatrice - miała tu pozostawić istotną część siebie, zbyt ciężką już, by dźwigać ją dalej w przyszłość. Chciałaby jeszcze zostać, ale czuje, jak zbyt długi czas spędzony ze zmarłą wychładza jej ciepłe ciało.

Nie śpieszy się, wychodząc z kościoła Santa Maria delle Grazie, mija bez słowa swoją świętę i prowadzi ją do kancelarii przeora, którego prosi o pozwolenie na wejście do refektarza, by raz jeszcze mogła rzucić okiem na fresk Pana i Jego dwunastu apostołów. Nie zważa na pomruki niezadowolenia i oczy wznoszone do nieba przez damy, które nie mogą się już doczekać powrotu do Castello i przebierania w suknie na bal wydany przez Ludwika. Na zewnątrz panuje duży chłód jak na wiosenny dzień. Słońce już prawie zaszło i niebawem spadnie jeszcze temperatura. To będzie dla nich nauczka. Może nawet będzie padało.

Fresku Leonarda nie sposób ogarnąć jednym spojrzeniem, bo nie jest to obraz jednego zdarzenia, lecz w pełni ożywione przedstawienie.

383

Ale podczas tego drugiego oglądania uwagę Isabelli przykuwa nade wszystko rezygnacja na twarzy Chrystusa. Uderza ją spokojne przyzwolenie Jezusa na swój los, kontrastujące z oburzeniem, szokiem i niezgodą malującymi się na twarzach apostołów. Zupełnie jakby On mówił - niestety, ale z aprobatą - że zdrada leży w naturze człowieka. Bo czy jest inaczej? Tysiąc pięćset lat po tym, jak Bóg zesłał na ziemię Syna, by nauczyć ludzi bogobożności, my wciąż jesteśmy tym samym, zdrajcami. Odrzucamy rękę, która się wyciąga ku nam z Wysokości i chce wprowadzić nas w Łaskę, w Chwałę, i w bramy Niebios. „Zdrada Judasza zaczęła się w środę”. Tak mówiono w Mediolanie, kiedy wszystkie twarze odwróciły się od Ludovica i zwróciły ku francuskiemu królowi.

Isabelli się wydaje, że taki sam wyraz rezygnacji widziała na twarzy Leonarda. Magistro namalował twarz Jezusa jakże obojętną w chwili odkrywania swojej wiedzy, że zdradzi go osoba, którą miłuje. Tenże sam artysta szybko zapomniał o względach, jakimi cieszył się na dworze Ludovica, i służy teraz królowi Francji. Czy można go winić? On również bywał zdradzany, kiedy Ludovico udaremniał jego ambitne plany - zajmując go ulotnymi projektami, wstrzymując wypłatę,



przeznaczając upragniony brąz na pożarcie armatom.

Konny posąg leży w gruzach na wspaniałej piazza przed Castello, zgruchotany dla uciechy na kawałki przez zaciekłych francuskich łuczników. Dlaczego nie został uprzątnięty, pozostaje dla Isabelli zagadką. Części jego ciała, z takim upodobaniem studiowane kiedyś przez Magistra, leży w kawałkach i odpryskach na ziemi. Głowa, nogi, tors spoczywają nieruchome w tej rzezi - rozczłonkowane, zupełnie tak jak Leonardo rozczłonkowywał ludzkie zwłoki, by ujrzeć, co się w nich znajduje. Co myśli, widząc swoje dzieło zniszczone, z każdym deszczem coraz bardziej kruszejące? Kogo, zważywszy rozmach historii jej kraju, będzie obchodziło w następnych latach,

384

że przez jakiś krótki okres - bo Isabella nie wątpi, że nie potrwa to długo - Francuzi okupowali Italię? Markiza nie zadaje sobie nawet trudu, by lepiej opanować francuski. Lecz przepiękny koń Leonarda, który mógłby trwać równie długo jak posągi mistrzów starożytnych, obróci się w proch, podobnie jak ci, którzy zgotowali mu taki los.

Męczą ją już te rozmyślenia, te problemy lojalności i śmiertelności. Odwraca głowę od twarzy Jezusa i jej wzrok napotyka na przeciwnej ścianie podobiznę jej siostry, namalowaną na fresku Montorfana. Beatrice się modli, patrząc na cierpienie Pana, dłonie ma delikatnie złożone, twarz jaśniejąca i spokojna. Magistro uchwycił w niej smutek, którego Isabella nie znała za życia siostry. Być może zagnieździł się w niej dopiero w ostatnim czasie, razem z jej zgryzotami. Beatrice cieszyłaby się, gdyby wiedziała, że z drugiego końca sali Jezus będzie spoglądał na nią przez całą wieczność; dwoje męczenników, Chrystus i jej siostra. Dwie niewinne osoby; zdradzone.

Dość o zmarłych. Isabella wychodzi z sali, zostawia refektarz, kościół, ciało Beatrice i znowu wkracza w świat żywych, w którym zachodzące słońce przemieniło biel kwiatów na drzewach na dziedzińcu w delikatny fiolet.

- Zawieź nas do Corte Vecchia - rozkazuje woźnicy.

I znowu orszak głośno próbuje ukryć rozczarowanie. Nikt nie przypuszczał, że markiza ma zamiar urządzić długą eskapadę po Mediolanie, męcząc ich i zabierając czas, potrzebny na przygotowanie strojów i toaletę przed wieczornym świętem. Tym lepiej, myśli Isabella. Stadko pięknych dam, które towarzyszy jej wszędzie i z którego jest znana, stroi się czasem przesadnie. Im mniej czasu będą miały na nałożenie różu na policzki i na wpięcie klejnotów we włosy, tym lepiej. Niech wiedzą, że ich powinnością jest podkreślać piękno i prezencję Isabelli, samym nie przekraczając oczywistej granicy. Kobiety

385

są jednak kobietami, kilka zawsze będzie usiłowało przyćmić blaskiem swoją panią. - Chodźcie już, moje panie, i przestańcie tak stękać - mówi z westchnieniem. - Człowiek musi się umieć dostosować, jeśli nie chce skończyć życia na krzyżu. Nad ranem wyjeżdża z Mediolanu, tak już postanowiła, choć ta decyzja nie zachwyci francuskiego króla. Nie może dłużej zostać w mieście duchów. Wymyśli jakiś zadowalający wszystkich pretekst, który ją stąd uniesie. Ale przed wyjazdem ma do spełnienia jeszcze jedną misję - poza oczarowaniem Ludwika na wieczornym balu -i

będzie to najtrudniejsze zadanie.

Magistro znowu się zatrzymał w Corte Vecchia, starym pałacu książęcym, gdzie Ludovico przygotował mu mieszkanie, by wykorzystał dziedziniec do pracy nad konnym posągiem. Nie spodziewa się go tam zastać. Magistro pełni funkcję mistrza dekoracji na balu Ludwika i z pewnością biega w tej chwili po Castello, przeprowadzając próby wieczornych inscenizacji. To i lepiej, myśli Isabella, bo wcale nie ma zamiaru z nim rozmawiać, jedynie zobaczyć portret.

W pracowni nie ma nikogo poza młodym, usługującym chłopcem. Nawet nie uczniem, jak się domyśla Isabella, a zwykłym posługaczem, zdumionym widokiem tak ważnej osobistości, która pojawia się bez zapowiedzi i żąda pokazania portretu damy, przywiezionego przez Magistra z Florencji. Dzięki swoim szpiegom Isabella potrafi dokładnie opisać obraz, zatem nie może pomylić go z żadnym innym i nie ma mowy, by mały sługa mógł odmówić jej żądaniu.

Obraz spoczywa na poplamionej sztaludze, przysłonięty zabrudzoną muślinową tkaniną. Chłopiec unosi ją i trzyma nad głową, jakby sądził, że Isabella zamierza tylko rzucić okiem na dzieło. Ona jednak daje mu znak ręką, by zdjął tkaninę całkowicie, i raz jeszcze daje znak, by zostawił ją przy portrecie samą ze swoimi myślami.

386

Kobieta wcale nie jest piękna, raczej prosta, urodą podobna niemal wieśniaczce. Włosy ma ciemniejsze od włosów Isabelli, a rysy jej twarzy nie wyróżniają się spośród twarzy tysięcy innych młodych kobiet, które zalewają ulice i targowiska swoich miast. Nie patrzy w przyszłość, lecz zerka nieco w prawo, składając przed sobą dłonie. Uśmiecha się lekko, jakby do niczego szczególnego. Widoczny z tyłu pejzaż przypomina Isabelli niezwykle skały, wśród których Magistro umieścił Marię Pannę, anioła, Dzieciątka i małego Jana Chrzciciela na malowidle w San Francesco Grandę. Postrzępione, zielone góry za plecami kobiety zlewają się ze złowieszczym, szaroniebieskim niebem. Tuż za jej głową płynie jakaś woda, a kręta droga, jak się zdaje, przetnie zaraz koryto rzeki. Czy Magistro zostawia kobiecie drogę ucieczki, jak sugerował Galeazzo przy okazji drzwi na portrecie Cecylii?

Kobieta nie ma na sobie żadnej biżuterii. Jej brwi są ledwo widoczne. Włosy są przykryte siateczką, a szata, prosta suknia z brązowego aksamitu, ma poniżej dekoltu dekoracyjny szew. Nic jej nie zdobi poza jaśniejącą skórą i owym dziwnie złamanym uśmiechem, który zestawiony z tłem, nadaje portretowi jakąś mistyczną aurę.

W żadnym razie, zdecydowanie nie jest to Isabella d'Este. Musi zatem od nowa zacząć sprawę z Magistrem, domagając się, by dostarczył jej obiecany obraz. Minęło sześć lat, napisała do niego z tysiąc listów - i nic! O, jeśli mu się wydaje, że dalej może ją wodzić za nos, to się grubo myli. Do śmierci nie da mu spokoju, by mieć swój obraz. W ostatnich, pełnych przeprosin listach Magistro zasłania się wymówką, że wezwał go na służbę król Francji, pan bardzo wymagający, którego trudno kimkolwiek zastąpić. Czy ten biedny malarz ma pojęcie, jaką władzę posiada Isabella nad Ludwikiem? Król proponował jej, żeby przybyła do Paryża na narodziny jego kolejnego dziecka i została matką chrzestną. Dlaczego ten artysta wkłada tak

387

wiele energii w uchylanie się od ukończenia dzieła, skoro o wiele mniej czasu

pochłonełoby mu zaspokojenie jej i namalowanie portretu? Dotychczas cierpliwie i umiejętnie kierowała każdym artystą, z którym się zetknęła. Prędzej czy później wszyscy ulegali, czy to jej wdziękowi, czy groźbom, czy wreszcie pieniądзом. Magistro przecież nie młodnieje, chyba zbliża się do pięćdziesiątki. Mantegna - zgorzkniały, niezastąpiony Mantegna - który leży w Mantui chory i umierający, zaczynał w tym wieku tworzyć najwybitniejsze dzieła. Ale Leonardo jest inny. Jakże pasowałoby do niego, gdyby pierwiej zmarł, niż pozwolił Isabelli wydrzeć sobie to, czego ona pragnie.

Isabella zakłada ręce, robi krok do tyłu i po raz ostatni patrzy na obsesję Magistra. To prawda, nikomu nigdy nie przyjdzie do głowy, że to ona. Ale widzi w portrecie ślady szkicu jej postaci. Chcąc nie chcąc, dostrzega, że dłonie są złożone tak samo, krzyżując się z ciałem, jakby przytrzymały coś, czego nie wolno jej pokazać. Nawet palce, wskazujący i środkowy, są oddalone od siebie w taki sam sposób i w takiej samej odległości. Tak samo biegnie linia dekoltu, podkreślonego brakiem biżuterii. Uśmiech jest równie subtelny, a wargi złączone jak na jej portrecie. Jeśli jednak postać była wielokrotnie poprawiana i ostatecznie nie przedstawia konkretnej osoby, ale nasuwa na myśl rysunek Isabelli, to istotnie stała się ona jedną z muz Magistra. Jej rysunek poprzedza ten obraz - potwierdzi to każdy, kto zada sobie trud wnikliwszej obserwacji. Dłonie, ramiona, delikatne linie, krągłość piersi, subtelny uśmiech. Rysunek Isabelli jest obecny w obrazie, który, jak słyszy, stał się obsesją Magistra. Lecz cóż to za dziwny człowiek - wziąć portret i dopóty go przerabiać, dopóki nie przestanie przedstawiać pierwotnego tematu. Jaki w tym cel? Sądziła, że portrety Magistra mają wydobyć duszę osoby, którą Leonardo portretuje.

388

Isabelle raptem olśniło. Kiedy patrzyła w brązowe oczy tej kobiety, kierujące się nieznacznie w prawo, jakby coś ją nagle rozproszyło i wyrwało z rozmyślań. Przy geniuszu Leonarda portret bardziej jest odbiciem jego samego niż osoby, która mu pozuje. Dusza, którą zamyśla wydobyć, jest jego własną duszą.

Cierpienia Galeazza di Sanseverino uczyniły go tylko atrakcyjniejszym. Delikatny woal melancholii, jaki opada na jego piękne rysy, przydał mu tajemniczości, nowej powłoki na idealnych przymiotach męskości, które już wcześniej czyniły go tak pociągającym. Isabella stara się tańczyć z nim jak najwięcej, ponieważ jest jedyną osobą, w której twarzy odbija się to, co sama czuje tego wieczoru: swojskość tej wspaniałej sali jest trudna do zniesienia. Damy i dworzanie uśmiechają się i kręcą w takt muzyki, jakby była to ich pierwsza wizyta w Castello, a nie miejsce, gdzie nieraz już tańczyli i biesiadowali na służbie poprzedniego patrona. Za każdym razem, kiedy partnerzy spotykają się w tańcu, Isabella zaciska palce na ramionach Galeazza, nie puszczając ich ani na chwilę, i śle uśmiech do króla, pilnując, aby Ludwik nie zdejmował z niej wzroku. Przez cały czas przyjmuje komplementy, la plus belle d'entre toutes, la femme extra ordinaire, la femme qui danse a merveille, które wirują wokół, padając z ust kolejnych francuskich szlachciców tańczących w jej kręgu. O północy król ogłasza niespodziankę dla gości. Geniusz, Leonardo Florentyńczyk, wstąpił do niego na służbę i aby rozbawić dwór, stworzył pewną magiczną bestię. Zostanie ona odsłonięta dzisiaj w nocy na cześć panowania Ludwika w Italii. Podnosi się aksamitna kurtyna, połyskująca znakami planetarnymi i symbolami nieba, a spod

sufitu opuszczają się łagodnie olbrzymie kandelabry na łańcuchach, z których każdy dźwiga sto zapalonych świec, oświetlających scenę. Podnosząc się, draperia odsłania wykutego z metalu lwa,

389

większego niż żywy. Duże, zielone ślepia zwierzęcia, zrobione, jak się zdaje, z malowanego szkła, wpijają się uporczywie w widzów. Muzycy zaczynają grać pieśń, której Isabella nie potrafi rozpoznać, jednak z reakcji francuskich oficerów wnosi, że musi to być hymn lub jakaś pieśń żołnierska. Kiedy trębacze grzmą piskliwą melodię, paszcza zwierzęcia rozwiera się nagle i wypluwa dziesiątki lilii, które padają u stóp francuskiego króla. Isabelli się wydaje, że widzi cienki drucik, który uruchomił zwierza, ale nie jest tego pewna. Nie potrafi sobie wyobrazić, co sprawiło, że wystrzeliły kwiaty. Tłum wzdycha, widząc te cuda - plującego kwiatami lwa i króla, który ujarzmił Italię - i po chwili podnosi się aplauz, towarzyszący ostatniemu strumieniowi wypluwanych kwiatów. Ludwik wchodzi w rozsypane lilie i kłania się nisko. Wspaniałomyślnie wyciąga dłoń i wskazuje Magistra, który wychodzi ubrany w pelerynę, idealnie dopasowaną do aksamitnej kurtyny. Pogłębiły się rysy jego twarzy, piękne kosmyki jego loków niemal zupełnie posiwiały. Brodę ma przyciętą, lecz bardzo długą. Wygląda, jakby rzeczywiście przeistaczał się w jakiegoś maga. Wyraz twarzy Leonarda przypomina Isabelli oblicze jego Jezusa - wiedzącego wszystko i zrezygnowanego.

Tak, chciałaby mu powiedzieć, tylko tak przetrwamy. Isabella uśmiecha się do Leonarda, czując, jak topi się stanowczość jej postanowienia, by przymusić mistrza do namalowania jej portretu. W traktowaniu Magistra Ludwik pójdzie tą samą drogą, którą szedł Ludovico - będzie marnotrawił czas i geniusz tego człowieka na pożytek swoich próżności i gloryfikację własnej osoby. Oto Leonardo, wizjoner, na służbie u nowego pana, jak cała reszta; same nierządnicę. Jeśli Leonardo musi służyć Ludwikowi swoim magicznym lwem i dziesiątkiem innych wytworów nie stanowiących jego wyboru, to być może portret kobiety, która nie jest żadną konkretną postacią, służy wyłącznie jemu samemu. Isabella da mu więc spokój.

Może w przyszłości

390

poprosi go o ładny obraz Chrystusa, gdy był jeszcze młody, kiedy pracował jako cieśla ze swoim ojcem, zanim jeszcze jego twarz przybrała ów wyraz rezygnacji - po tym, jak Judasz przypieczętował jego przeznaczenie. Isabella nie ma serca, by ścigać dalej artystę.

Markiza widzi, że król się w nią wpatruje, obniża więc nieco podbródek na bok, wiedząc, że taki gest jest bardzo ujmujący i romansowy, i odwzajemnia spojrzenie. Potem odwraca się od króla, jak odwróciłyby się od każdego innego mężczyzny, każda kobieta bowiem doskonale wie, że wszystkich mężczyzn, nawet królów, intryguje ta, która przykuwa ich uwagę, a potem się od nich odwraca. Znowu chwyta silne ramię Galeazza.

- Czas nie ujął śmiałości Waszej Wysokości - mówi Galeazzo, spuszcżając z zachwytem oczy na głęboki dekolt Isabelli.

Przed balem tchnęła ją myśl, aby szwaczka obniżyła linię jej dekoltu, delikatnie odsłaniając obwódkę sutków. Pomysł taki poddały jej erotyczne greckie wazy z

Myken, które tydzień wcześniej oglądała wystawione na sprzedaż. Kobiety z biustem wypchniętym ku górze i odsłoniętymi sutkami wyglądały na nich tak ponętnie. Wieczne! Kazała szwaczce sporządzić kopię szat, odsłaniając ledwie rąbek różowości, tyle tylko, by pobudzić wyobraźnię.

- Mój mąż tyle razy się dopuścił obrazy francuskiego króla, że muszę wynajdywać rozmaite sztuczki, aby nie przyszło mu do głowy wziąć sobie naszą Mantuę - odpowiada Isabella.

- Myślę, pani, że francuski król zechce wziąć sobie coś innego - mówi Galeazzo, a w jego oczach znowu widać dawną miłość do potyczek słownych.

Monsieur d'Amboise, ambasador, o którego względy Isabella gorąco zabiegała z uwagi na jego bliskość z królem, wnika przy kolejnej zamianie w ich koło taneczne i pożera wzrokiem rowek między piersiami Isabelli.

391

- Kiedy prześlę sprawozdanie damom w Paryżu, natychmiast zaczną naśladować ten krój, pani - mówi do niej.

Nagle Isabella wyczuwa, jak tancerze i tancerki odstepują od niej i Galeazza. Podnosi wzrok, żeby zobaczyć, dlaczego odpływają tak gwałtownie, jak za sprawą kamienia rzuconego w wodę. Nadchodzi król. Wyciąga rękę, by zabrać Galeazzowi dłoń markizy. Rycerz natychmiast oddaje swoją damę królowi, który całuje ją w rękę, zawieszając wzrok na odsłoniętym biuście. Król jest wysoki i kiedy staje wyprostowany, ma piękny widok na piersi, które, jak zauważa Isabella, ogarnia nienasyconym spojrzeniem.

- Czy może być w Europie druga taka kobieta jak ty, pani? - pyta król.

Isabella, zanim odpowie, spogląda na Galeazza.

- Była, Wasza Królewska Mość, jednak ze smutkiem muszę powiedzieć, że nie ma już jej wśród nas.

Nikt nic nie mówi, bo każdy w zasięgu tych słów w lot pojmuje, kogo Isabella ma na myśli. Uśmiech nie znika z twarzy Ludwika. Jeśli zrozumiał aluzję Isabelli, to nie pokazał tego po sobie. Przyciąga łagodnie jej rękę, przybliżając ją do siebie, i szepcze jej w ucho:

- Jutro w twojej kwaterze?

- Je vous attendrai - odpowiada szeptem Isabella.

Król uwalnia jej dłoń i kładzie ją z powrotem na ramieniu Galeazza. Muzyka znowu zaczyna grać. Podczas tańca Isabella się zastanawia, czy Galeazzo wspomni o Beatrice; jeśli zawoalowana uwaga rzucona Ludwikowi rozbudziła w nim wspomnienia, to nie będzie mógł ich stłumić. Ale on nic nie mówi. Isabella wyobraża sobie, że wspomnienia, jak to u niej jest, przechowywane są długo w pamięci i zostaną wydobyte w jakimś niewiadomym punkcie w przyszłości - prawdopodobnie dopiero na starość - kiedy można je będzie obudzić bez strachu przed odwetem.

392

- Muszę powiedzieć, Wasza Wysokość, że zgadzam się z królem. Podczas moich podróży wielkie damy w Europie witają mnie jednym pytaniem - mówi Galeazzo. - Co dzisiaj nosi markiza Mantui? Często wolałbym, żeby zapytały o coś innego, ale, niestety, nie pytają. D'Amboise ma rację. Nie miną dwa tygodnie, a nawet w mroźnych królestwach północy damy będą pokazywać swój dekolt.

- Och, trudno dźwigać brzemień tak wnikliwej krytyki - odpowiada Isabella.
- Co zrobisz potem, Isabella? Kiedy zgorszysz już świat swoją najnowszą modą? Isabella przestaje tańczyć. Co zrobi dalej? Teraz nie musi się nad tym zastanawiać. Przecież jest kobietą, która bez ustanku patrzy w przyszłość, jakby kreowała ją swoim silnym spojrzeniem. Jakby jej oczy budowały wolną drogę wszędzie tam, gdzie spójrzą; wówczas przeszłość się cofa, a przyszłość sama już dba o siebie.
- Nie wiem, Galeazzo, co zrobię. Będę musiała wymyślić coś nowego.

La Fortuna i nasi bohaterowie.

Isabella d'Este przetrwała polityczny zamęt i wojny swoich czasów, wzloty i upadki mocarstw, niespokojne dni pierwszych lat Reformacji i powszechnie znaną rywalizację ze szwagierką, Lucrezią Borgia, ostatecznie stała się jednym z najbardziej wpływowych w historii mecenasów i kolekcjonerów sztuki. Wydała na świat ośmioro dzieci i przeżyła męża o wiele lat, czyniąc sobie przyjaciółmi papieży, cesarzy, królów i takich tytanów sztuki, jak Perugino, Rafael, Bellini czy Tycjan. Widziała spłądowanie Rzymu przez Niemców w 1527 roku, podczas którego schroniła w Palazzo Colonna dwa tysiące swoich najbliższych przyjaciół i po obu stronach konfliktu negocjowała dla nich bezpieczną wolność. Miała złożoną osobowość; jej życie obfitowało w zadziwiające akty nieczystej zmywy, odwagi i dobroci. Zmarła w 1539 roku, w wieku sześćdziesięciu pięciu lat. Jej ostatnie słowa brzmiały: „Jestem kobietą, która nauczyła się żyć w świecie mężczyzn”. Przedstawiający ją rysunek Leonarda znajduje się w Luwrze. Artysta nigdy nie namalował obiecanego obrazu.

Ludovico Sforza jeszcze raz zgromadził za granicą armię i ponownie zajął Mediolan, owacyjnie witany przez niestałych mieszkańców miasta, zmęczonych rządami Francuzów. Jego szwagier jednak, Francesco Gonzaga, ponownie odmówił mu pomocy wojskowej,

394

a Ludovico został ostatecznie pojmany przez Francuzów, zdradzony przez pewnego szwajcarskiego kapitana za trzydzieści tysięcy dukatów, sumę, która żywo przywołuje na myśl trzydzieści judaszowych srebrników. Resztę życia Ludovico spędził we francuskim więzieniu; zmarł w 1508 roku.

Galeazzo di Sanseverino, chociaż do końca pozostał wierny Ludovicowi, stał się ulubieńcem francuskich królów, Ludwika XII, a potem Franciszka I. Ludwik zwrócił mu jego majątki i fortunę, a z biegiem czasu Galeazzo został nawet grand ecuyer de France, królewskim koniuszym. Zginął w wieku sześćdziesięciu czterech lat, wspaniały to wiek dla żołnierza, w bitwie pod Pawią, w której, jak na ironię, spędził niegdyś z Beatrice i Ludovikiem wiele szczęśliwych dni. Nigdy się nie ożenił po raz drugi.

Synowie Beatrice, Ercole alias Maksymilian oraz Francesco, zostali wychowani na dworze w Innsbrucku przez swoją kuzynkę, cesarzową Biancę Marię Sforzę. W 1512 roku Maksymilian odzyskał tytuł księcia Mediolanu, ale już w roku 1515 został go pozbawiony przez króla Franciszka i był zmuszony spędzić resztę życia we Francji,

choć, w przeciwieństwie do swojego ojca, szczęśliwie nie w więzieniu. Francesco panował jako książę Mediolanu w latach 1530-1535. Umarł w wyniku powikłań po wcześniejszej próbie zamachu na jego życie. Wdowa po nim, Krystyna Duńska, zasłynęła odpowiedzią na późniejsze oświadczenia króla Henryka VIII: „Niestety mam tylko jedną głowę. Gdybym miała dwie, byłabym do usług Waszej Wysokości”. Po śmierci Francesca Sforzy księstwo Mediolanu weszło w skład państwa Habsburgów pod rządami Karola V, wnuka cesarza Maksymiliana. Cecilia Gallerani wróciła po jakimś czasie do Mediolanu, kiedy Isabella dała jej dobre rekomendacje u króla Ludwika, jako „damie

395

o wyjątkowym talencie i wdzięku”. Syn Cecylii i Ludovica, Cesare, został żołnierzem. Zmarł w 1515 roku. Cecilia miała jeszcze trójkę dzieci z hrabią Bergaminim, który zmarł w 1514 roku, a po jego śmierci powróciła do prowadzenia czynnego życia kulturalnego. Choć włoscy poeci uważali ją za jedną z muz, jej własna poezja nigdy nie ukazała się drukiem. Portret Cecylii, pędzla Leonarda, Dama z łasiczką, znajduje się w Muzeum Narodowym w Krakowie. Lucrezia Crivelli przez długie lata mieszkała pod opieką Isabelli w Rocca di Canneto, w Mantui. Syn Lucrezii i Ludovica, Gianpaolo, został markizem Caravaggio i żołnierzem, służąc przez pewien czas pod rozkazami swojego przyrodniego brata Francesca. Gianpaolo zmarł w 1535 roku, ledwie kilka dni po śmierci Francesca. Był akurat w drodze do cesarza, by zażądać dla siebie tytułu księcia Mediolanu, jako ostatni żyjący syn Ludovica Sforzy.

Namalowany przez Leonarda portret Lucrezii, znany ze względu na ozdobną, metalową przepaskę na czole jako La bella Ferronniere, znajduje się w Luwrze, podobnie jak Madonna wśród skał, gdzie Lucrezia być może pozowała Leonardowi do postaci Madonny.

Izabela Aragońska trwała w swoim życiu pełnym smutku, ponurości i nieszczęścia, niezmiennie podpisując swoje listy zwrotem: „kobieta odarta z czci”. Ona również spędziła wiele lat pod opieką Isabelli w Mantui. W końcu powróciła do Neapolu, gdzie zmarła w 1524 roku. W Bibliotece Ambrosiana w Mediolanie można obejrzeć śliczny rysunek Izabeli, dzieło Giovanniego Boltraffia. Najmłodszym dzieckiem Izabeli i Giangaleazza Sforzy była Bona, przyszła królowa Polski.

Leonarda da Vinci, choć wielbiony był w całej Europie, nieustannie trapiły kłopoty finansowe. Po swoim drugim pobycie we Florencji udał się do Rzymu, gdzie pracował dla Giuliana de'Medici, jednak coraz bardziej podupadał na zdrowiu.

W 1516 roku król Francji Franciszek I

396

zaprosił go, by zamieszkał niedaleko jego zamku w Amboise, oddając mu do dyspozycji duży dom w Cloux. Tam dożył ostatnich dni, opracowując swoje zapiski. Zmarł 2 maja 1519 roku, wkrótce po swoich sześćdziesiątych siódmych urodzinach. Nigdy już nie był tak płodnym artystą jak podczas pobytu na dworze w Mediolanie. Namalowany przez Leonarda portret Beatrice d'Este, na południowej ścianie refektarza w Santa Maria delle Grazie, naprzeciwko Ostatniej Wieczerzy, uległ takiemu zniszczeniu, że pozostał z niego tylko cień, jednak jej słaby profil wciąż jest we fresku Montorfana dostrzegalny, wtulony w habity sióstr dominikanek. Piękne

popiersie Beatrice, dzieło Cristofora Romana, jest w Luwrze, a olśniewający, marmurowy grobowiec Ludovica i Beatrice znajduje się obecnie w Certosa di Pavia.

## Spis treści

Prolog.....	5
Rozdział 1 X* Fortuna (Los).....	9
Rozdział 2 0* II Marto (Głupiec).....	46
Rozdział 3 XV* II Diavolo (Diabeł).....	81
Rozdział 4 VI* Gli Amanti (Kochankowie).....	122
Rozdział 5 III* II Imperatrice (Cesarzowa).....	160
Rozdział 6 IV* Il imperatore (Cesarz).....	199
Rozdział 7 X* Mag.....	245
Rozdział 8 XII* La Morte (Śmierć).....	295
Rozdział 9 XVI* La Torre (Wieża).....	329
Epilog XXI* II Mondo (Świat).....	380
La Fortuna i nasi bohaterowie.....	394